



POWRACA, BY PODPALIĆ ŚWIAT

# KRÓLOWA CIENI

SARAH J. MAAS

Sarah J. Maas

## KRÓLOWA CIENI

przełożył Marcin Mortka



Tytuł oryginału: *Queen of Shadows*

Text copyright © Sarah J. Maas 2015

This translation of *Queen of Shadows* is published by Grupa Wydawnicza Foksal by arrangement with Bloomsbury Publishing Plc.

Map copyright © 2015 by Kelly de Groot

Cover illustration © Talexi. Background image © Shutterstock

Copyright for the Polish edition © by Grupa Wydawnicza Foksal MMXVI

Copyright © for the Polish translation by Marcin Mortka, Warszawa MMXVI

Wydanie I

Warszawa, MMXVI

# Spis treści

Dedykacja

Mapa

Część pierwsza. Pani Cieni

1.

2.

3.

4.

5.

6.

7.

8.

9.

10.

11.

12.

13.

14.

15.

16.

17.

18.

19.

20.

21.

22.

23.

24.

25.

26.

27.

28.

29.

30.

31.

32.

33.

34.

35.

36.

37.

38.

39.

40.

41.

42.

43.

44.

45.

46.

47.

Część druga. Pani Światła

48.

49.

50.

51.

52.

53.

54.

55.

56.

57.

58.

59.

60.

61.

62.

63.

64.

65.

66.

67.

68.

69.

70.

71.

72.

73.

74.

75.

76.

77.

78.

79.

80.

81.

82.

83.

84.

85.

86.

87.

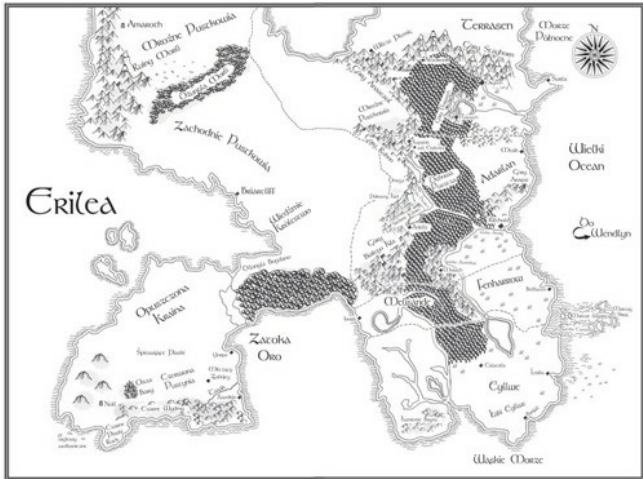
88.

89.

Podziękowania

*Dla Alex Bracken –  
Za sześć lat mailowania  
Za tysiące zrecenzowanych stron,  
Za twoje tygrysie serce i mądrość Jedi  
I za to, że po prostu jesteś sobą.  
Wciąż się cieszę, że do ciebie napisałam  
I jestem wdzięczna, że odpowiedziałś*





**Część pierwsza**  
**Pani Cieni**

W ciemnościach coś czekało. Była to starożytna, okrutna istota, która kroczyła wśród cieni i chłostała jego umysł. Nie pochodziła z tego świata i została tu sprowadzona po to, by wypełnić go przedwiecznym, pierwotnym zimnem. Nadal oddzielała ich od siebie niewidzialna bariera, która kruszyła się jednak za każdym razem, gdy istota zbliżała się i badała jej wytrzymałość. Nie pamiętał jej imienia. Była to pierwsza rzecz, którą zapomniał, gdy ciemność pochłonęła go tygodnie, miesiące bądź eony temu. Potem zapomniał imiona tych, którzy niegdyś byli dla niego tacy ważni. Pamiętał przerażenie i rozpacz, ale tylko dlatego, że mrok rytmicznie przeszywał impuls przypominający uderzenie w bęben. Było to kilka minut wrzasku, krwi i lodowatego wiatru. W komnacie ze szkła i z czerwonego marmuru przebywali kochani przez niego ludzie, jak choćby dziewczyna, która straciła głowę.

Straciła... Tak, zupełnie jakby została ścięta z własnej winy. Cudowna dziewczyna z delikatnymi dłońmi. Był pewien, że to nie była jej wina, choć nie mógł sobie przypomnieć jej imienia. Winę za wszystko ponosił mężczyzna zasiadający na szklanym tronie, który nakazał gwardziście rozplatać ją mieczem.

Chwila, w której głowa dziewczyny z łoskotem spadła na podłogę, stała u kresu wszystkiego. W mroku nie było żadnych innych wspomnień. Nie było nic oprócz powtarzającego się impulsu oraz owej istoty, która kroczyła nieopodal i czekała, aż ją wpuści i jej ulegnie. Książę. Nie wiedział, czy to owa istota jest księciem, czy może to on sam kiedyś był księciem. Nie, chyba nie. Książę nie pozwoliłby, aby tamtej dziewczynie ścięto głowę. Zatrzymałby ostrze. Uratowałby ją.

Tymczasem nie ocalił jej i wiedział, że jemu też nikt nie przybędzie z odsieczą. Gdzieś za cieniami istniał prawdziwy świat. Musiał w nim uczestniczyć. Zmuszał go do tego mężczyzna, który nakazał zabić tamtą piękną dziewczynę.

Nikt nie zwrócił uwagi, że był teraz zaledwie marionetką, która usiłowała się odezwać i zerwać kajdany, krepujące jej umysł. Nienawidził ich za to, że niczego nie spostreegli. Było to jedyne znane mu uczucie.

„Nie miałam cię pokochać” – powiedziała, a zaraz potem zginęła. Nie powinna była się w nim zakochiwać, a on nie powinien był znaleźć w sobie odwagi, by pokochać ją. Zaskrzył sobie na tę ciemność. Gdy niewidzialna bariera wreszcie pęknie, a czająca się za nią istota skoczy na niego, wypełni go i pochłonie, nie będzie miał pretensji. Zasłużył sobie na to.

Trwał więc w zniezieniu, osaczony ciemnością, słuchał wrzasku, plusku krwi i łoskotu upadającego ciała. Wiedział, że powinien walczyć. Wiedział, że opierał się do chwili, gdy kołnierz z czarnego kamienia zacisnął się wokół jego szyi, ale w ciemnościach czekała na niego owa istota i był świadom, że długo już nie będzie stawiał jej oporu.

Aelin Ashryver Galathynius, dziedziczka ognia, ukochana Mali Przynoszącej Światło i prawowita królowa Terrasentu, oparła się o wytartą ladę z dębowego drewna i czujnie wśluchiwała się w odgłosy rozbrzmiewające w sali. Próbowwała doszukać się czegoś więcej niż wiaty, jęki i lubieżne pieśni. Przez ostatnich kilka lat podziemna nora grzechów zwana Kryptami pochłonięła kilku właścicieli i wypuła ich ciała, ale poza tym wcale się nie zmieniła. Panowało w niej nieznośne gorąco, cuchnęło stęchłym piwem oraz niemytymi ciałami i wszędzie kłębiły się tłumy drobnych i profesjonalnych przestępców. Wielu młodych chłopaków z rodziny szlacheckiej czy kupieckiej dumnym krokiem zeszło do Krypt i nigdy więcej nie ujrzało światła dziennego. Niektórzy pochwalili się swym bogactwem przed niewłaściwymi osobami, innym alkohol i próżność zamieszały w głowach do tego stopnia, że pewni zwycięstwa wkroczyli na arenę. Ci zaś, którzy ośmielili się poturbować kobietę do towarzyswa w którejś z alków, poznali, czym jest brutalna sprawiedliwość Krypt i dowiedzieli się, z kim naprawdę się tu liczone.

Aelin popijała z kufła, który przed chwilą podsunął jej spocony barman. Piwo było rozwodnione i tanie, ale przynajmniej zimne. Niespodziewanie przez smród brudu przebił się zapach pieczystego z czosnkiem. Dziewczynie burczało w brzuchu, ale nie była na tyle głupia, by zamówić coś do jedzenia. Po pierwsze, tutejsze mięso zazwyczaj pochodziło ze szczurów łapanych na ulicy przebiegającej nad jej głową, a po drugie, bogatszym gościom nierzadko przyprawiano obiad czymś, po czym budzili się na wyżej wspomnianej ulicy bez grosza przy duszy, o ile w ogóle się budzili. Ubranie, które miała na sobie, było wprawdzie brudne, ale na tyle zacne, by móc przyciągnąć uwagę złodzieja. Aelin ostrożnie obwąchała swoje piwo i pociągnęła łyk dopiero wtedy, gdy uznała, że jest nieruszone. Będzie musiała wkrótce znaleźć coś do zjedzenia, ale najpierw powinna dowiedzieć się tego, po co tu w ogóle przyszła, a mianowicie, co się wydarzyło w Rifthold od czasu jej zniknięcia. Musiała też sprawdzić, na kim Arobynnowi Hamelowi zależało tak bardzo, że zaryzykował spotkanie w Kryptach, w czasach gdy miasto niczym stada wilków przemierzały grupy bezlitosnych żołnierzy w czarnych mundurach. Sama musiała ukryć się w dokach przed jednym takim oddziałem, ale zdołała dostrzec onyksową wyvernę wyszytą na mundurach. Czerń na czerni. Czyżby król Adarlanu miał już dosyć udawania, że nie jest dla nikogo zagrożeniem, i wydał dekret znoszący karmazyn i złoto, tradycyjne barwy imperium? Czerń oznaczała śmierć. Czerń przywodziła na myśl dwa Klucze Wyrda. Czerń kojarzyła się z Valgami, demonami, z pomocą których władca stworzył niepowstrzymaną armię.

Dreszcz przemknął Aelin po plecach. Wypiła resztę piwa. Gdy odstawiła kufel, jej ufarbowane na rudo włosy zaślniły w blasku żelaznych kandelabrow. Z doków bezzwłocznie popędziła wzdłuż brzegu rzeki na Ukryty Targ, gdzie można było kupić dosłownie wszystko, od towarów powszednich po rzadkie czy objęte kontrabandą produkty. Nabyła nieco specjalnej farby i wręczyła kupcowi dodatkową sztukę srebra, by pozwolił jej skorzystać z niewielkiego pokoiku na zapleczu. Zmieniła tam kolor włosów, wciąż sięgających jej ledwie do obojczyków. Jeśli żołnierze w dokach zauważyli ją, będą szukali dziewczyny o złocistych włosach.

Ba, wszyscy będą szukali dziewczyny o złocistych włosach, gdy za kilka tygodni rozniosą się wieści o tym, że Królewska Obrończyni zawiodła. Nie zamordowała rodziny królewskiej

Wendlyn i nie zdołała wykraść planów obrony morskiej. Aelin już kilka miesięcy temu wysłała ostrzeżenie parze królewskiej Eyllwe i wiedziała, że podejmą odpowiednie kroki. Mimo to przed wprowadzeniem w życie pierwszego etapu swego planu musiała się zatroszczyć o bezpieczeństwo jeszcze jednego człowieka – tego samego, który mógłby wyjaśnić obecność nowych formacji w dokach. Być może wytłumaczyłby jej również, dlaczego w mieście było teraz zauważalnie ciszej, a atmosfera wydawała się napięta. Wiedziała, że Krypty to jedyne miejsce, w którym mogłaby się czegoś dowiedzieć o losie kapitana Gwardii. Musiała jedynie podsłuchać właściwą rozmowę czy usiąść przy odpowiednim partnerze do gry w karty. Szczęśliwy zbieg okoliczności sprawił, że na Ukrytym Targu zauważyła Rybitwę, jednego z ulubionych zabójców Arobynna, który kupował kolejną porcję swej ulubionej trucizny. Idąc za nim, trafiła do Krypt, gdzie wypatrzyła kilku kolejnych ludzi Arobynna. Nigdy tu nie przychodzili, chyba że towarzyszyli swemu mistrzowi, a miało to miejsce zazwyczaj wtedy, gdy spotykał się on z kimś bardzo, bardzo ważnym. Lub niebezpiecznym.

Po tym, jak Rybitwa i pozostali wśliznęli się do Krypt, dziewczyna odczekała chwilę na ulicy. Ukryła się w cieniu, żeby być świadkiem nadejścia Arobynna, ale szczęście jej nie dopisało. Wszystko wskazywało na to, że mężczyzna jest już w środku. Weszła więc za grupką pijanych synów bogatych kupców, wypatrzyła miejsce, które Król Zabójców zazerwował na spotkanie, a potem kupiła się na tym, by nikt jej nie zauważył. Usiadła dyskretnie przy barze i zaczęła się bacznie rozglądać. Dzięki kapturowi i ciemnym ubraniom nie przyciągała wiele uwagi. Uznała, że jeśli ktoś będzie na tyle głupi, że spróbuje ją obrabować, odpłaci się pięknym za nadobne. Wszak kończyły jej się pieniądze.

Westchnęła przez nos. Gdyby jej rodacy mogli ją teraz zobaczyć... Aelin Władczyni Dzikiego Ognia, zabójczyni i złodziejka. Rodzice i wuj przypuszczalnie przewracali się w grobach.

Cóż, istniały powody, dla których warto było to zrobić.

Aelin skinęła dłonią w rękawiczkę na barmana, dając mu znak, że chce kolejne piwo.

– Nie piłbym tak dużo na twoim miejscu, dziewczę – zadrwił ktoś obok niej.

Zerknęła w bok i ujrzała mężczyznę średniego wzrostu, który opadł na sąsiednie krzesło. Nawet gdyby nie rozpoznała jego rozbijająco pospolitej twarzy, zidentyfikowałaby go po starożytnym kordelasie, który nosił u boku. Patrząc na jego rumianą cerę, wylupiate oczy i krzaczkaste brwi, nikt by nie pomyślał, że ma przed sobą krwiożerczego mordercę.

Aelin oparła łokieć na barze i założyła nogę na nogę.

– Cześć, Rybitwa – powiedziała.

Za jej czasów pełnił on funkcję zastępcy Króla Zabójców. Był złośliwym, wyrachowanym draniem, który z zapalem wykonywał brudną robotę za swojego szefa.

– Wiedziałam, że wystarczy chwilę zaczekać, by wywęszył mnie któryś z psów Arobynna.

Rybitwa rozparł się na ladzie i błysnął zębami, szeroko uśmiechnięty.

– O ile pamięć mnie nie myli, zawsze byłaś jego ulubioną suką.

Aelin zachichotała i odwróciła się ku zabójcy. Byli mniej więcej tego samego wzrostu, ale szczupły Rybitwa w niepokojącą wprawą przedzierał się przez jej obronę. Barman, spostrzegłszy mężczyznę, przezornie się odsunął.

Zabójca ruchem głowy wskazał zalany cieniami tył ogromnej, podziemnej sali.

– Ostatni stół przy ścianie. Kończy rozmowę z klientem.

Dziewczyna zerknęła we wskazanym kierunku. Wzdłuż ścian Krypt ciągnęły się rzędy częściami zastawionych alków, w których roilo się od dziwek. Przesunęła wzrokiem po wijących się tam ciałach i po kobietach z wychudłymi twarzami i zapadłymi oczami, które czekały na swą kolejkę, by zarobić na utrzymanie w tej gnijącej dziurze. Zerknęła na osoby,

które przyglądały się całemu procederowi znad pobliskich stołów – ochroniarzom, podglądaczom i alfonsom. Za nimi, przy alkowach, wznosiło się kilka drewnianych bud, którym Aelin poświęcała dyskretnie uwagę o chwili wejścia do Krypt. W środku tej najbardziej oddalonej od źródła światła dostrzegła pod stołem wypolerowane na blask, skórzane buty. Ich właściciel siedział wygodnie rozparty. Potem zauważyła drugą parę butów, brudnych i zużytych, przysuniętych blisko ławy, jakby noszący je człowiek był gotów do ucieczki w każdej chwili. Albo jeśli był naprawdę głupi, do walki. Cóż, do mądrych na pewno nie należał, gdyż zapomniał nakazać swej obstawie, żeby nie rzucała się w oczy. Każdy mógł się w ten sposób domyślić, że w budzie miało miejsce ważne spotkanie.

Obstawę człowieka w zużytych butach stanowiła smułka, uzbrojona po zęby dziewczyna w kapturze, która opierała się o drewniany słup. Jej jedwabiste, ciemne włosy do ramion połyskiwały w blasku świec, gdy roznosiła się uważnie dookoła. Była zbyt spięta jak na zwykłą bywalczynię. Nie miała żadnego munduru, liberii ani innego znaku sugerującego przynależność do któregoś z domów szlacheckich. Nic dziwnego, klientowi najwyraźniej zależało na zachowaniu tajemnicy. Podobne spotkania najczęściej miały miejsce w Twierdzy Zabójców bądź w którejś z podejrzanych gospód, należących do Arobynna, ale ów klient przypuszczalnie uznał, że bezpieczniej będzie spotkać się tu. Nie miał pojęcia, że Arobynn należy również do grona największych inwestorów Krypt i wystarczyłoby, aby raz skinął głową, a metalowe drzwi natychmiast zostałyby zatrzaśnięte. Klient i jego asysta nigdy nie wyszliby stąd żywi.

Ciekawe, dlaczego Arobynn zgodził się tu spotkać. Aelin wyteńczyła wzrok, próbując dostrzec człowieka, który zrujnował jej życie na tyle sposobów. Poczula ucisk w żołądku, ale mimo to uśmiechnęła się do Rybitwy.

– Wiedziała, że założono ci krótką smycz – rzuciła, a potem odepchnęła się od lady i znikła w tłumie, nim zabójca zdolał cokolwiek odpowiedzieć.

Nadal czuła jego wzrok między łopatkami i wiedziała, że mężczyzna ma wielką ochotę wbić między nie nóż. Nie odwracając się, pokazała mu obelżywy znak nad ramieniem. Wywarczana przezeń wiązka przekleństw zabrzmiała o wiele lepiej niż sprośne piosenki śpiewane w sali.

Aelin przyglądała się twarzy każdego mijanego człowieka i zerknęła po kolei na wszystkie stoły, zajęte przez biesiadników, przestępców i zwykłych robotników. Obstawa tajemniczego klienta przyglądała się jej i opuściła dłoń w rękawicze na rękajeść zwykłego miecza. Sygnał był czytelny: „Trzymaj się z daleka”.

Aelin miała ochotę obrzucić dziewczynę szyderczym uśmiechem, ale była teraz całkowicie skupiona na Królu Zabójców i na tym, co działo się w budzie. Nie zaniechała jednak środków ostrożności. Od dawna przygotowywała się na tę chwilę. Spędziła jeden dzień nad morzem, by odpocząć i zatęsknić za Rowanem. Po złożeniu przysięgi krwi, która na wieki przywiązała księżniczkę Fae do niej – oraz ją do niego – brak wojownika odczuwała niczym ból po odciętej kończynie. Miała mnóstwo do zrobienia i wiedziała, że tęsknota za *carranam* w niczym jej nie pomagała, a wojownik bez wątplenia nieźle by ją za to zrugnął, ale mimo to nie mogła się pozbyć tego uczucia.

Drugiego dnia po rozstaniu za srebrną monetę kupiła od kapitana statku pióro i stos papieru, zamknęła się w swej ciasnej komnacie i zaczęła pisać. W Rifthold żyło dwóch mężczyzn, którzy zniszczyli życie jej oraz ludzi, których kochała. Obiecała sobie, że nie opuści miasta, póki nie zabije ich obu. Zapisywała więc całe strony notatkami i pomysłami, aż sporządziła listę nazwisk, miejsc i celów. Zapamiętała każdy element zaplanowanej akcji oraz wszystkie wyliczenia, a potem spaliła stronicę dzięki mocy krążącej w jej żyłach.

Dołożyła wszelkich starań, by każda, najmniejsza nawet kartka zamieniła się w popiół porwany przez wiatr ku bezmiarowi ciemnego oceanu.

Choć była na to przygotowana, i tak przeżyła wielki szok, gdy kilka tygodni później okręt przekroczył niewidzialną granicę niedaleko brzegu i jej magia znikła. Nieskończony ogień, który poznawała przez tyle miesięcy, ulotnił się, jakby nigdy nie istniał. Płomienie wyparowały bez śladu. W jej żyłach nie było już nawet najmniejszej iskielki. Znów poczuła pustkę, inną od tej, którą pozostawiło rozstanie z Rowanem. Uwięziona w ludzkiej skórze, zwinęła się na koi i przypominała sobie, jak się oddycha, myśli i porusza bez gracji nieśmiertelnej istoty, do której tak bardzo się przyzwyczyła. Nie powinna tak mocno uzależnić się od swoich nowych darów! Cóż za głupota! Ich nagła utrata całkiem ją zaskoczyła. Rowan bez wątpienia spuściłby jej niezłe lanie, gdy tylko odzyskałaby siły. Cieszyła się, że poprosiła go, aby pozostał w Wendlyn.

Wdychała więc zapach morskiej wody i drewna i przypominała sobie, że nauczyła się zabijać gołymi rękami na długo przed tym, jak opanowała sztukę topienia kości ogniem. Nie potrzebowała dodatkowej siły, szybkości i zęczności, którą obdarzała ją forma Fae. Człowiek odpowiedzialny za jej inicjację w świat brutalnej walki, który był dla niej zarówno zbawcą, jak i katem, choć nigdy ojcem, bratem czy kochankiem, znajdował się teraz zaledwie kilka kroków dalej i nadal rozmawiał ze swoim rzekomo ważnym klientem.

Aelin odepchnęła od siebie paraliżujące ją napięcie i stąpając z kocią gracją, pokonała ostatnich kilka metrów. Niespodziewanie klient Arobynna zerwał się, rzucił czymś w rozmówcę i ruszył w kierunku swojej obstawy.

Pole widzenia dziewczyny ograniczał kaptur, ale mimo to rozpoznała te ruchy. Rozpoznała też podbródek mężczyzny oraz sposób, w jaki musnął lewą dłonią pochwę miecza.

W pochwie nie było już jednak miecza zwieńczonego orłem. Mężczyzna nie miał też na sobie znajomego czarnego munduru, lecz brunatne, niczym niewyróżniające się ubranie, brudne i poplamione krwią.

Aelin złapała jakieś krzesło i błyskawicznie przysiadła się do stołu, przy którym grano w karty. Przez moment skupiła się na oddychaniu i nasłuchiowaniu, zupełnie ignorując trzech przyglądających się jej graczy. Kątem oka zauważyła, jak asysta mężczyzny wskazuje ją ruchem podbródka.

– Rozdajcie i mnie – mruknęła do człowieka siedzącego obok niej. – Teraz.

– Jesteśmy w połowie partyjki! – zaprotestował jeden z graczy.

– No to w następnej – powiedziała, rozluźniła się i pochyliła, gdy Chaol Westfall zerknął w jej kierunku.

A więc to Chaol był klientem Arobynna. A może po prostu potrzebował czegoś od jej byłego mistrza tak bardzo, że gotów był zaryzykować i spotkać się w Kryptach. Co się, u licha, wydarzyło w mieście podczas jej nieobecności? Aelin patrzyła na karty, rzucane na mokry od piwa stół, i czuła wzrok kapitana na swych plecach. Żałowała, że nie widzi niczego w cieniu rzucanym przez jego kaptur. Chciała urzeć jego twarz. Jego ubranie było poplamione krwią, ale poruszał się sprawnie, jakby nie dokuczały mu żadne rany. Ucisk w sercu, który towarzyszył jej od wielu miesięcy, powoli słabł. A więc żyje... Ale skąd ta krew?

Zapewne uznał, że nie stanowi dla niego zagrożenia, gdyż skinął na towarzyszkę i ruszyli w stronę baru... Nie, dalej, w kierunku schodów. Szedł jak zwykle swobodnie, choć dziewczyna u jego boku była wyraźnie spięta. Na szczęście dla nich nikt nie zwrócił uwagi na ich zniknięcie, a kapitan nawet już na nią nie spojrział. Poruszała się na tyle szybko i sprawnie, że nie zdążył nawet jej rozpoznać. Dobrze. Dobrze, choć ona rozpoznalaby go zawsze i wszędzie, bez względu na to, czy szedł, czy siedział, zarówno w płaszczu z kapturem, jak i bez niego. Patrzyła, jak wchodzi po schodach, nie oglądając się za siebie, choć jego towarzyszka wciąż na nią zerkała. Kto to był, u licha? Gdy Aelin wyruszyła w podróż, w oddziałach straży pałacowej nie było kobiet, poza tym była przekonana, że król wiernie hołdował idiotycznej zasadzie, zgodnie z którą zatrudniał tam wyłącznie mężczyzn.

Spotkanie z Chaolem nie miało znaczenia, przynajmniej na razie. Dziewczyna zacisnęła dłoń w pięść, uświadamiając sobie nagle, że na jednym z jej palców czegoś brakuje. Po raz pierwszy odniosła wrażenie, że jest nagi.

Karta wylądowała przed nią.

– Trzy srebrniki na wejście – oznajmił rozdający, łysy wytatuowany drab siedzący obok niej, wskazując ruchem głowy gładki zgrabny stosik monet na środku stołu.

„Żeby układać się z Arobynnem... – myślała Aelin. – Nigdy nie miałam Chaola za głupca, ale to...”

Nagle podniosła się z krzesła, poskramiając narastający gniew.

– Jestem spłukana – powiedziała. – Bawcie się dobrze.

Drzwi u góry schodów zamknęły się za Chaolem i jego towarzyszką. Dziewczyna odczekała chwilę, odpychając od siebie wszelkie emocje, aż na jej twarzy pozostało jedynie lekkie rozbawienie. Niewykluczone, że Arobynn zaplanował to spotkanie, tak żeby zbiegło się z jej przybyciem. Istniała szansa, że posłał Rybitwę na Ukryty Targ po to, by Aelin zwróciła na niego uwagę i trafiła za nim do Krypt. Może znał zamiary kapitana i wiedział, po czyjej stronie stoi. Może zwabił ją tutaj, by namieszać jej w głowie i wstrząsnąć nią nieco. Za odpowiedzi uzyskane od Arobynna zawsze należało zapłacić, ale było to mądrzejsze rozwiązanie niż wybiegnięcie z Krypt w ślad za Chaolem, nawet jeśli napinała mięśnie na samą myśl o tym. Nie widziała go od wielu miesięcy! Tyle czasu upłynęło od chwili, gdy opuściła Adarlan, rozbita i pusta w środku. Nie, dość już tego.

Aelin dumnym krokiem przemierzyła ostatnie metry i skrzyżowała ramiona przed budą, w której zasiadał uśmiechnięty Arobynn Hamel, Król Zabójców i jej były mistrz. Wyglądał dokładnie tak jak w chwili, gdy widziała go ostatnim razem – miał kształtną, przystojną twarz arystokraty, jedwabiste włosy, które muskały jego ramiona, oraz kunsztownie uszytą tunikę z ciemnoniebieskiego materiału, napiętą nonszalancko u góry i odsłaniającą część



klatki piersiowej. Nie miał ani koronkowego kołnierza, ani złotego łańcucha. Długie, muskularne ramię trzymał na oparciu ławy, a smukłe, poznaczone bliznami palce wybiły rytym muzyki.

– Witaj, słonko – prychnął niczym kot. Jego srebrne oczy połyskiwały w półmroku. Nie miał przy sobie żadnej broni poza pięknym rapierem u boku. Kunsztowna osłona dłoni, wijąca się niczym wiatr, była oprawiona złotem. Była to jedyna widoczna oznaka bogactwa, równającego się z majątkami królów i cesarzowych.

Aelin usiadła naprzeciwko niego, na miejscu wygrzanym chwilę wcześniej przez Chaola. Przy każdym ruchu czuła kształt własnych sztyletów u boku. Przy pasie miała stale przytroczonego Goldryna – rękojeść miecza zwieńczona ogromnym rubinem była skryta pod płaszczem – ale w walce w tak ciasnym miejscu legendarne ostrze nie na wiele by się zdało. Bez wątplenia również i z tego powodu Arobynn wybrał taką budę na spotkanie.

– Niewiele się zmieniłeś – powiedziała, ściągając kaptur. – Najwyraźniej dobrze ci tu, w Rifthold.

Nie rozminęła się z prawdą. Mężczyzna miał prawie czterdzieści lat, a mimo to był równie przystojny, opanowany i zrelaksowany jak dawno temu w Twierdzy Zabójców po śmierci Sama. Wiele się wydarzyło podczas tamtych mrocznych dni. Powstało wiele długów wymagających spłaty.

Arobynn otaksował ją powoli, nie pomijając żadnego szczegółu.

– Chyba wolę twój naturalny kolor – rzekł.

– Muszę zachować ostrożność – powiedziała Aelin i założyła nogę na nogę, przyglądając się rozmówcy równie starannie. Nic nie wskazywało na to, że nosi Amulet Orynthu, jej dziedzictwo, które zabrał po tym, jak znalazł ją półżywą na brzegu rzeki Florine. Wmówił jej, że amulet, w którym w tajemnicy umieszczono trzeci i ostatni Klucz Wyrda, utonął w rzece. Jej przodkowie nosili go od wieków. To amulet sprawił, że ich królestwo – jej królestwo – stało się wielkim, bezpiecznym i dobrze prosperującym mocarstwem, wzorem dla wielu innych krain.

Na szyi Arobynna nie było łańcucha. Cóż, skoro nie miał amuletu przy sobie, zapewne trzymał go gdzieś w Twierdzy.

– Nie mam ochoty wrócić do Endovier – dodała.

Srebrne oczy rozmówcy zamigotały. Aelin musiała się powstrzymać, by nie chwycić za sztylet i nie cisnąć nim w mężczyznę, ale na razie był jej potrzebny i nie mogła go zabić. Miała wiele, bardzo wiele czasu, by sobie wszystko przemyśleć. Dobrze wiedziała, czego chce i jak ma to osiągnąć. Szkoda by było wyrzucić zemstę tak szybko, tym bardziej że Arobynna coś wiązało z Chaolem. Może właśnie dlatego ją tu zwabił? By mogła szpiegować Chaola wraz z nim?

– W rzeczy samej – rzekł Arobynn. – Sam również nie chciałbym, żebyś tam wróciła. Choć przyznam, że ostatnie dwa lata dobrze ci się przysłużyły. Wspaniale się prezentujesz jako dorosła kobieta.

Przechylił lekko głowę. Aelin od razu wiedziała, co to znaczy.

– A może powinienem powiedzieć „jako królowa”?

Minęło już dziesięć lat od chwili, gdy otwarcie rozmawiali o jej dziedzictwie i tytule, przed którym pomógł jej uciec, który za jego sprawą nauczyła się nienawidzić i darzyć lękiem. Czasami rzucał zawołowane uwagi, które miały na celu przestraszyć ją i mocniej z nim wiązać, nigdy jednak nie wypowiedział jej prawdziwego imienia, nawet wtedy, gdy znalazł ją na brzegu zamarzniętej rzeki i zabrał ze sobą do swej jaskini morderców.

– Dlaczego uważasz, że mogłoby mnie to zainteresować? – spytała swobodnym tonem.

– Nie wolno wierzyć plotkom – Arobynn wzruszył szerokimi ramionami – niemniej jakiś miesiąc temu z Wendlyn dotarły wieści. Ponoć jakaś zapomniana królowa urządziła niezłe widowisko legionowi najeźdźców z Adarlanu. Mogę się mylić, ale nasi wielce szanowani przyjaciele w imperium tytułują ją teraz „królową suką, która ziele ogniem”.

Dziewczyna musiała przyznać, że trochę ją to rozbawiło, a nawet pochlebilo. Wiedziała, że wieść o tym, co zrobiła z generałem Narrokiem i trzema innymi książętami Valgów, wciśniętymi w ludzkie ciała, prędko się rozniesie. Nie zdawała sobie jednak sprawy, że wszyscy dowiedzą się o tym aż tak szybko.

– Ludzie teraz uwierzą we wszystko.

– To prawda – przyznał Arobynn.

Gdzieś po drugiej stronie Krypt rozległy się dźwięki wrzaski widzów dopingujących zawodników walczących na arenie. Król Zabójców spojrział w ich kierunku i uśmiechnął się lekko. Minęły prawie dwa lata od chwili, gdy Aelin sama stała w tłumie i patrzyła, jak Sam rzuca wyzwanie innym walczącym, na ogół niedorastającym mu do pięt, by zdobyć pieniądze na ucieczkę z Rifthold, jak najdalej od Arobynna. Kilka dni później znalazła się w wozie jadącym do Endovier, a Sam... Cóż, nigdy się nie dowiedziała, gdzie go pochowano po tym, jak wpadł w ręce Rourke'a Farrana, prawej ręki Ioana Jayne'a, pana zbrodni w Rifthold, który go torturował i zabił. Jayne'a uśmierciła własnoręcznie – ciśnięty przez nią sztylet wbił się prosto w jego nalaną twarz. A Farran... Dowiedziała się później, że Farran został zamordowany przez ochroniarza Arobynna, człowieka o imieniu Wesley, w rewanżu za to, co zrobił z Samem. Nie przejmowała się tym jednakże, choć Arobynn w rezultacie zabił Wesleya, żeby poprawić stosunki między Gildią Zabójców a nowym panem zbrodni. Kolejny dług. Aelin mogła poczekać. Mogła okazać cierpliwość.

– A więc to tu teraz prowadzisz interesy? – spytała po prostu. – Co się stało z Twierdzą?

– Niektórzy klienci – odparł przeciągle Arobynn – wolą spotkania między ludźmi. W Twierdzy czują się niepewnie i nerwowo.

– Twój klient musi być nowicjuszem, skoro nie naciskał na spotkanie w prywatnej komnacie.

– Nie ufał mi aż tak bardzo. Uznał, że spotkanie w głównej sali będzie bezpieczniejsze.

– A więc nie zna Krypt.

Na pewno nie. Z tego, co wiedziała, Chaol nigdy nie zszedł do Krypt, a ona sama nigdy nie opowiedziała mu o chwilach spędzonych w tym przeklętym miejscu. Zresztą nie opowiedziała mu o wielu rzeczach.

– A może po prostu zadasz mi kilka pytań na jego temat?

Aelin udawała obojętną.

– Nie interesują mnie twoi klienci. Jeśli nie chcesz, to nic nie mów.

Arobynn znów wzruszył ramionami, swobodnie, lecz z gracją. Gra się rozpoczęła. Mężczyzna wiedział coś, ale postanowił ukryć to przed nią do czasu, gdy będzie to dla niego korzystne. Nie miało znaczenia, czy w grę wchodziła ważna informacja, czy też nie. – Arobynn po prostu uwielbiał tajemnice i władzę, jaką mu dawały.

– Mam do ciebie tyle pytań. – Król Zabójców westchnął. – Tyle chciałbym się dowiedzieć!

– Jestem zaskoczona, że przyznajesz przede mną, iż jest coś, czego jeszcze nie wiesz.

Arobynn oparł głowę o ścianę budy. Jego rude włosy błyszczały niczym świeża krew. Był inwestorem Krypt i przypuszczalnie nie musiał ukrywać swej twarzy. Nikt, nawet król Adarlanu, nie był na tyle głupi, by go tu ścigać.

– Mamy tu niezły bajzel, odkąd wyjechałaś – powiedział cicho.

„Wyjechałaś”. Zupełnie jakby udała się do Endovier z własnej woli, zupełnie jakby to nie

on za tym wszystkim stał. Jakby była na wakacjach! Aelin знаła Arobynna zbyt dobrze i wiedziała, że próbuje ją wyczuć. Doskonale.

Mężczyzna zerknął na grubą bliznę na jej dłoni, pamiątkę po przysiędze wyzwolenia Eyllwe, którą złożyła Nehemii, i cmoknął.

– Serce mnie boli, gdy widzę tyle nowych blizn.

– Mnie się podobają – odparła szczerze.

Arobynn zmienił pozycję. Był to wystudiowany, dobrze wyliczony ruch, co było u niego typową manierą. Światło padło na paskudną bliznę, ciągnącą się od ucha aż po obojczyk.

– Ta też jest ładna – rzekł z mrocznym uśmiechem. Teraz wiedziała już, dlaczego nie zapiął tuniki. – To pamiątka po Wesleyu – dodał, machnąwszy z gracją dłonią.

Przypominał jej z nonszalancją o tym, na co go stać i ile jest w stanie znieść. Wesley był jednym z najlepszych znanych jej wojowników. Jeśli nie przeżył starcia z Arobynnem, mało kto mógł tego dokonać.

– Najpierw Sam – rzuciła. – Potem ja. Na końcu Wesley. Stałeś się okrutnym tyranem. Czy w całej Twierdzy został jeszcze ktoś poza twoim ukochanym Rybitwą, czy może zabiłeś każdego, kto cię zdenerwował? – Zerknęła na Rybitwę, który nadal siedział przy barze, a potem na dwóch innych zabójców, siedzących przy różnych stołach i udających, że nie śledzą każdego jej ruchu. – O, Harding i Mullin też jeszcze żyją. Cóż, ale ci dwaj stali się prawdziwymi mistrzami w całowaniu cię w dupę i jakoś nie mogę sobie wyobrazić, byś miał ich pozabijać.

Odpowiedzią był cichy śmiech.

– Proszę, a ja wierzyłem w to, że moi ludzie są mistrzami w sztuce krycia się w tłumie! – rzekł i napił się wina. – Może wrócisz do domu i nauczysz ich paru sztuczek?

„Do domu”. Kolejny test, kolejna gra.

– Przecież dobrze wiesz, że z radością udzieliłabym paru lekcji twoim klakierom, ale na czas pobytu w Rifthold zorganizowałam sobie inną kwatere.

– A jak długo zamierzasz tu zostać?

– Tyle, ile będzie konieczne – odparła Aelin, a w myślach dodała: „By cię zniszczyć i zdobyć wszystko, co mi potrzebne”.

– Cóż, miło mi to słyszeć – odparł mężczyzna i upił kolejny łyk. Bez wątplenia butelkę wina sprowadzono tu specjalnie dla niego, bo Aelin trudno było sobie wyobrazić, że Arobynn zmusiłby się do wypicia szczyrych serwowanych przy barze. – Ale spędzisz tu przynajmniej kilka tygodni, zważywszy na to, co się wydarzyło.

Jej krew skuł lód. Uśmiechnęła się do Arobynna leniwie, ale w duchu zaczęła się modlić do Mali i Deanny, siostr bogiń, które czuwały nad nią od tyłu lat.

– Wiesz, co się wydarzyło, prawda? – spytał, obracając kieliszek w dłoni. Wino tańczyło między ścianami naczynia.

Łajdak. Co za łajdak! Musiała przyznać, że o niczym nie wie.

– Czy ma to jakiś związek z nowymi, wspaniałymi mundurami królewskiej straży?

„Proszę, niech to nie dotyczy Chaola ani Doriana. Tylko nie to. Tylko nie...”.

– Och, nie. To tylko nowa, wspaniała atrakcja naszego miasta. Moi ludzie mieli sporo uciechy, torturując paru z nich. – Arobynn dopił wino. – Choć postawiłbym sporo pieniędzy na to, że nowa straż króla była na posterunku owego pamiętnego dnia.

Aelin opanowała drżenie dłoni, choć panika pochłaniała resztki jej zdrowego rozsądku.

– Nikt tak naprawdę nie wie, co się wydarzyło tamtego dnia w szklanym zamku – zaczął Arobynn.

Po tym, co wycierpiała, po wszystkim, czego doświadczyła w Wendlyn, miała teraz

przeżyć kolejną tragedię? Żałowała, że nie ma przy niej Rowana. Chciała poczuć jego zapach, woń sosen i śniegu, chciała mieć pewność, że bez względu na to, co usłyszy od Arobynna, bez względu na to, jak bardzo pograży ją ta opowieść, wojownik Fae pomoże jej się pozbierać. Niestety, Rowan przebywał po drugiej stronie morza, a ona modliła się, by nigdy nie zbliżył się do Arobynna na choćby sto mil.

– A może byś przeszedł do sedna? – rzuciła. – Chcę przespać choć kilka godzin tej nocy.

Nie kłamała. Była wyczerpana jak rzadko kiedy.

– Zważywszy na to, jak blisko kiedyś byliście – rzekł Arobynn – i na to, jakimi dysponujesz umiejętnościami, sądziłem, że w jakiś sposób to wyczujesz. Albo przynajmniej usłyszysz plotki, o co go oskarżono.

Ten łajdak rozkoszował się każdą sekundą swojej gry. Jeśli Dorian został ranny bądź zabity...

– Twój kuzyn Aedion został osadzony w Twierdzy za zdradę. Za spiskowanie z buntownikami z Rifthold. Celem spisku było obalenie króla i osadzenie ciebie na tronie.

Świat się zatrzymał. Potem znów ruszył i ponownie się zatrzymał.

– Ale – ciągnął Arobynn – wygląda na to, że nie miałaś pojęcia o tej drobnej intrydze. Zaczęłem się więc zastanawiać, czy król nie szukał po prostu sposobu, aby zwiabić pewną królową sukę, która ziele ogniem, z powrotem do Adarlanu. Aedion ma zostać stracony za trzy dni. Jego egzekucja będzie główną atrakcją podczas urodzin księcia. Sprytnie zastawiona pułapka, nie sądzisz? Gdybym ja ją zastawiał, byłaby nieco subtelniejsza, ale trudno mieć pretensje do króla. Chciał zapewne wysłać mocny przekaz.

Aedion. Dziewczyna opanowała natok myśli, rozpedziła je na boki i skupiła się na zabójcy siedzącym naprzeciwko niej. Nie opowiedziałaby jej o Aedionie, gdyby nie miał naprawdę dobrego powodu.

– Po co mnie w ogóle ostrzegasz? – spytała.

Aedion został pojmany przez króla i skazany na śmierć, a cała ta sytuacja była pułapką, w którą miała wpaść. Wszystkie zbudowane przez nią plany runęły. Choć nie... Nadal mogła doprowadzić każdy z nich do końca. Ale Aedion... Tak, Aedion był teraz najważniejszy. Nawet jeśli później miały ją znienawidzić, nawet jeśli miały splunąć jej w twarz i wyzwać od zdrajczyń, dziwek i kłamliwych morderczyń. Nawet jeśli nienawidził jej za to, co zrobiła i czym się stała, musiała go uwolnić.

– To przysługa – rzekł Arobynn, wstając z ławki. – Dowód na to, że nie żywię złych zamiarów.

Aelin była przekonana, że kryje się za tym coś jeszcze. Być może miało to związek z pewnym kapitanem, którego ciepło wciąż czuła w drewnie ławki. Również powstała i wyślizgnęła się z budy. Wiedziała, że śledzą ją nie tylko podwładni Arobynna. Wielu innych ludzi widziało, jak wchodzi do Krypt, czeka przy barze, a potem udaje się do budy. Zastanawiała się, czy jej dawny mistrz również o tym wie, ale mężczyzna tylko uśmiechnął się lekko i wyciągnął ku niej rękę. Pozwoliła, by musnął kłykami jej policzek. Poczula twarde zgrubienia na skórze, co oznaczało, że nadal intensywnie trenował.

– Nie spodziewam się, że zaczniesz mi ufać. Nie oczekuję, że zaczniesz mnie kochać.

Jak dotąd Arobynn tylko raz wyznał jej miłość. Miało to miejsce podczas owych trudnych, nerwowych dni, kiedy szykowała się do ucieczki z Samem. Król Zabójców przyszedł do jej mieszkania w magazynie i błagał ją, by z nim pozostała. Tłumaczył, że jest na nią zły o opuszczenie Twierdzy i tylko i wyłącznie złość sprawiała, że utrudniał jej życie i spiskował przeciwko niej. Nie miała pojęcia, dlaczego powiedział te dwa słowa: „Kocham cię”. Nie wiedziała, jaki cel mu przyświecał, ale uznała je za kolejne kłamstwo, zwłaszcza po tym, jak

potraktował ją Rourke Farran, po tym, jak wylądowała w lochu.

Wyraz oczu Arobynna nagle złagodniał.

– Tęskniłem za tobą – powiedział.

Aelin cofnęła się.

– Serio? Byłam w Rifthold przez całą jesień i zimą, a ty nigdy nie próbowałeś się ze mną skontaktować.

– Jakżebyś śmiał? Sądziłem, że zabijesz mnie w pierwszym odruchu! Dowiedziałem się jednak dzisiaj, że w końcu powróciłaś i miałem nadzieję, że być może zmieniłaś zdanie. Wybacz mi, że skorzystałem z dość... cóż, nietypowych metod ściągnięcia cię tutaj.

Kolejny ruch w grze. Przyznał, że ściągnął ją tutaj, choć nie powiedział dlaczego.

– Mam ważniejsze sprawy na głowie – odparła. – Mało mnie obchodzi to, czy żyjesz, czy też nie.

– Wiem. Ale raczej by cię obeszło, gdybym pozwolił umrzeć twemu ukochanemu Aedionowi.

Serce waliło jej jak młotem. Była gotowa na wszystko.

– Oddaję wszystkich moich ludzi do twojej dyspozycji – ciągnął Arobynn. – Aedion jest trzymany w królewskim lochu, pilnowany za dnia i w nocy. Jeśli będziesz potrzebowała cokolwiek, wiesz, gdzie mnie znaleźć.

– Czego chcesz w zamian?

Arobynn przyjrzał się jej raz jeszcze. Dziewczyna poczuła zimny ucisk w żołądku – nie tak spoglądałby na nią ojciec czy brat.

– Przysługę. Tylko jedną przysługę.

W jej głowie odezwały się dzwony bijące na alarm. Już lepiej było ubijać interesy z książętami Valgów.

– W moim mieście czają się obce istoty – rzekł. – Stwory, które noszą ciała ludzi niczym ubrania. Chcę wiedzieć, kim one są.

Zbyt wiele nowych wieści. Dziewczyna czuła, że zaraz zacznie jej się kręcić w głowie.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Kilku z nich dowodzi nową strażą króla. Zgarniają i aresztują ludzi podejrzanych o sprzyjanie magii lub tych, którzy kiedyś nią władali. Codziennie o świcie i o zmroku dochodzi do egzekucji. Te istoty najwyraźniej sycą się tym. Dziwi mnie, że nie zauważyłaś ich w dokach.

– Wszyscy strażnicy są dla mnie potworami.

Ale Chaol nie wyglądał jak jeden z nich. Nie, na pewno nie był jednym z nich. Choć jedna sprawa układała się po jej myśli.

Arobynn czekał, aż dziewczyna powie coś jeszcze. Ona też czekała.

Odezwała się jako pierwsza:

– A więc na tym ma polegać ta przysługa, tak? Mam ci powiedzieć, co wiem?

Nie było sensu ukrywać, że знаła prawdę. Nie było sensu pytać, skąd o tym wiedział.

– Między innymi.

– Dwie przysługi za jedną? – parsknęła. – Typowe!

– To dwie strony tej samej monety.

Aelin obrzuciła go obojętnym spojrzeniem i rzekła:

– Król od wielu lat kradnie wiedzę i dziwne, starożytne moce, dzięki czemu udało mu się stłumić magię w Adarlanie i wezwać prastare demony, które wstąpiły w ludzkie ciała i zasilily jego armię. Wykorzystuje pierścienie bądź obręcze z czarnego kamienia, które pozwalają demonom wdrzeć się do ciał nosicieli. Wyłapuje również dawnych użytkowników magii,

gdyż demonom łatwiej opanować ich ciała.

Wszystko to było prawdą, ale nie miała najmniejszej ochoty wyjawić mężczyźnie całą resztę. Nie powie mu ani słowa o Znakach Wyrda czy Kluczach Wyrda. Nigdy. Nie Arobynnowi.

– Podczas pobytu w zamku natknęłam się na kilku ludzi, którzy zostali przez niego splugawieni, ale stali się silniejsi dzięki tej mocy. W Wendlyn stawiałam zaś czoło jednemu z jego generałów, człowiekowi opętanemu przez demona o niewyobrażalnej mocy.

– To był Narrok. – Arobynn zadumał się.

Jeśli był przerażony czy wstrząśnięty, nie dał tego po sobie poznać. Dziewczyna pokiwała głową.

– Oni pożerają życie. Taki książę jest w stanie bez trudu wyssać z ciebie duszę – powiedziała i przełknęła ślinę. Czują narastający lęk. – Czy ci ludzie, których widziałeś... Ci dowódcy... Mają obręcze czy pierścienie?

– Tylko pierścienie – odparł Arobynn. – Ma to jakieś znaczenie?

– Myślę, że obręcz jest dla książąt, a pierścień służy pomniejszonym demonom.

– Jak się ich zabija?

– Ogniem – odpowiedziała Aelin. – Zabiłam tego księcia ogniem.

– Aha. Zapewne nie chodzi ci o zwykły ogień?

Pokiwała głową.

– A jeśli mają pierścień?

– Widziałam, jak jeden ginie z sercem przeszytym mieczem – odparła. Chaol zabił Caina z taką łatwością. Niewielka pociecha, ale zawsze coś. – Tym z obręczami może trzeba ścinać głowy?

– A ludzie, do których należały owe ciała... Co z nimi? Odeszli? Znikli?

Oczyrna wyobraźni Aelin ujrzała błaganie i ulgę na twarzy Narroka.

– Chyba tak.

– Chcę, żebyś złapała jednego z nich i zawlokła do Twierdzy.

– Nie ma mowy! – Dziewczyna znieruchomiała. – Po co zresztą miałabym to zrobić?

– Może dowiemy się czegoś użytecznego?

– Sam go sobie złap! – parsknęła. – Poproś mnie o coś innego.

– Jesteś jedyną znaną mi osobą, która stawiała im czoło i przeżyła. – Arobynn spoglądał na nią bez litości. – Złap jednego z nich przy najbliższej okazji, a ja pomogę ci ocalić kuzyna.

Miała stawić czoło Valgowi? Myśl o walce nawet z którymś z pomniejszych demonów napawała ją przerażeniem.

– Najpierw Aedion – powiedziała. – Uwolnimy go, a potem zaryzykuję życiem, łapiąc jednego z nich dla ciebie.

„Niech bogowie mają nas w swojej opiece, jeśli Arobynn kiedyś uświadomi sobie, że jest w stanie kontrolować demony za pomocą ukrytego amuletu!”.

– Oczywiście – odparł.

Wiedziała, że to głupota, ale nie mogła powstrzymać kolejnego pytania.

– Po co to wszystko?

– To moje miasto – prychnął zabójca. – I nie podoba mi się kierunek, w którym ono zmierza. Takie sytuacje nie sprzyjają interesom i mam już dosyć krakania kruków, które uczują tu dzień i noc.

Cóż, przynajmniej zgadzali się w jednej kwestii.

– Jesteś urodzonym człowiekiem interesu, czyż nie?

– Za wszystko trzeba płacić. – Arobynn nadal przewiercał ją spojrzeniem.

Musnął miękkimi, ciepłymi wargami jej kość policzkową, a Aelin opanowała dreszcz i zbliżyła się do niego. Wtedy Król Zabójców przysunął usta do jej ucha.

– Powiedz mi, co mam zrobić, by odpokutować swe winy. Jeśli chcesz, mogę się czołgać przez rozżarzone węgle, spać na kolcach czy pociąć swe ciało. Powiedz tylko słowo. Pozwól, bym mógł się o ciebie zatroszczyć, tak jak kiedyś, zanim... Zanim szaleństwo zatrało me serce. Ukarz mnie. Torturuj mnie. Okalecz mnie, ale pozwól, bym ci pomógł. Zrób to dla mnie, to przecież tak niewiele, a ja złożę świat u twoich stóp.

Zaschło jej w gardle. Odsunęła się, by spojrzeć na przystojną, arystokratyczną twarz Arobynna i jego oczy lśniące żalem. Niemalże czuła smak jego drapieżnych zamysłów. A może mężczyzna wiedział, co ją łączyło z Chaolem i z tego właśnie powodu wezwał tu kapitana? O co mu chodziło? O informację? Chciał ją przetestować? Czy może w jakiś groteskowy sposób pokazać, że panuje nad każdą sferą jej życia?

– Nie ma takiej rzeczy...

– Nie – odparł i cofnął się. – Jeszcze nie. Jeszcze nie mów nic takiego. Prześpij się z tym. Choć, zanim udasz się na spoczynek, może powinnaś przejść się do południowo-wschodniej części tuneli. Tam być może znajdziesz osobę, której szukasz.

Jej twarz nawet nie drgnęła – udawała wręcz zdumienie – ale informacja sprawiła, że serce zabiło jej żywiej. Arobynn ruszył w kierunku zatoczonyj izby, gdzie czekało na niego trzech ludzi, czujnych i gotowych do akcji, ale zatrzymał się jeszcze i odwrócił ku niej, by powiedzieć:

– Skoro sama się tak bardzo zmieniała przez dwa lata, dlaczego sądzisz, że ja wciąż jestem taki sam?

Patrzyła, jak idzie między stołami w asyście Rybitwy, Hardinga i Mullina. Rybitwa zerknął na nią i pokazał jej dokładnie taki sam obsceniczny gest, jakim uraczyła go wcześniej. Aelin jednakże wpatrywała się tylko w Króla Zabójców. Śledziła elegancki chód potężnego człowieka, przenikała wzrokiem ciało wojownika w ubraniu arystokraty. Kłamca. Cyniczny kłamca z wieloletnim doświadczeniem. Przyglądało jej się zbyt wielu ludzi, by mogła podrapać się po policzku, na którym wciąż czuła dotyk ust Arobynna czy po uchu, wciąż ciepłym od jego oddechu. Drań. Łajdak.

Zerknęła na areny pełne walczących, na przepychające się dziwki, na ludzi, którzy zarządzali tym interesem i od zbyt długiego czasu zbijali pieniądze na cudzej krwi, smutku i bólu. Zdążyła jej, że dostrzeżę Sama. Wyobraziła go sobie w walce, młodego, silnego, wspaniałego. Wciągnęła rękawice. Miała wiele, zbyt wiele długów do spłacenia, zanim opuści Rifthold i zasiądzie na tronie. Dobra, nie było na co czekać. Pora wziąć się do pracy. Na szczęście była akurat w nastroju do mordu. Wkrótce Arobynn odsłoni swe karty lub ludzie króla natrafią na szlak, który starannie wytyczyła od doków. Wkrótce ktoś ją odnajdzie. Może to nastąpić w każdej chwili, jeśli brać na poważnie wrzaski za metalowymi drzwiami u góry schodów, po których nastąpiła całkowita cisza. Część planu nadal obowiązywała. Chaolem zajmie się później.

Ręką w rękawicze ujęła jeden z miedziaków, pozostawionych przez Arobynna na stole. Pokazała język profilowi króla, którego uwieczniono z okrutną, nieubłaganą miną, a potem odwróciła monetę, by spojrzeć na ryczące wywerny. Jeśli wypadnie reszka, Arobynn znów ją zdradził. Druga strona monety to ludzie króla.

Zaskrzypiały żelazne drzwi. Do środka wleciał podmuch zimnego, nocnego powietrza. Krzywo uśmiechnięta dziewczyna podrzuciła monetę kciukiem. Wciąż wirowała w powietrzu, gdy do izby wpadło czterech mężczyzn w czarnych mundurach. Znieruchomieli na kamiennych schodach, uzbrojeni po zęby. Nim miedziak ze stuknięciem

spadł na ławę, a wywerna błysnęła w słabym świetle, Aelin Galathynius była gotowa na rozlew krwi.



Aedion Ashryver wiedział, że czeka go śmierć. Wiedział też, że nastąpi to niebawem. Nie liczył na łaskę bogów i nie marnował czasu na modlitwy, bo i tak nigdy nie odpowiadali. Był przecież wojownikiem i generałem, wiedział, że prędzej czy później odda życie – być może na polu walki, czym zasłużyłby na pieśń czy choćby opowieść.

Niestety, nie zanosilo się na to. Czekala go egzekucja podczas jakiejś uroczystości lub powolna śmierć w tej wilgotnej, gnijącej celi z infekcji, która stopniowo pożerała jego ciało. Z początku była to tylko niewielka rana na boku, pamiątka po walce, którą wszczął trzy tygodnie temu, gdy ten cholerny rzeźnik zamordował Sorschę. Ukrył ranę przed strażnikami w nadziei, że być może wykrwawi się lub skaleczenie zacznie się jętrzyć. I zabije go, nim król zdola go wykorzystać przeciwko Aelin.

Aelin. Jego egzekucja miała być pułapką zastawoną na nią. Władca liczył na to, że dziewczyna spróbuje go ocalić. Aedion był gotów raczej umrzeć, niż pozwolić, by do tego doszło. Nie spodziewał się tylko, że będzie tak bardzo bolało. Ukrywał swój zły stan zdrowia przed drwiącymi strażnikami, którzy dwa razy dziennie przynosili mu jedzenie i świeżą wodę. Udawał, że popadł w ponure milczenie. Usiłował ich przekonać, że złamano mu duszę i nie był już tą samą groźną, przeklinającą bestią co kiedyś. Tchórze, nie próbowali się nawet do niego zbliżyć, więc nie mogli zauważyć, że przestał szarpać łańcuchy, które pozwalały mu na powstanie i zrobienie kilku kroków. Nie zauważyli też, że nie był już w stanie się wyprostować, chyba że musiał załatwić potrzeby fizjologiczne.

Przynajmniej nie zmuszono go do założenia jednego z owych kołnierzy, choć owej nocy, gdy rozsypał się cały jego świat, spostrzegł jeden z nich niedaleko królewskiego tronu. Postawiłby każde pieniądze na to, że kołnierz z Kamieniem Wyrda był przeznaczony dla królewskiego syna i modlił się w duchu, by książe umarł, nim ojciec zdąży założyć mu obrozę niczym psu.

Aedion zmienił pozycję na stercie zgniłego siana i zacisnął mocno zęby, gdy między jego żebrami znów eksplodował ból. Każdego dnia było coraz gorzej. Przeżył tak długo tylko dlatego, że miał w żyłach nieco krwi Fae, która desperacko próbowała go uzdrowić, ale wkrótce błogosławieństwo nieśmiertelnych będzie musiało ustąpić pola infekcji. Cóż to będzie za ulga! Umrze z radością, wiedząc, że królowi nie udało się wykorzystać go przeciwko Aelin. Umrze z radością, wiedząc, że niebawem ujrzy tych, którzy nadal mieszkali w jego poszarpanym sercu. Cieszył się więc każdym atakiem infekcji, cieszył się nudnościami i bólem. Wkrótce przyjdzie po niego Śmierć.

Aedion miał tylko nadzieję, że Śmierć wyprzedzi Aelin.

Aelin niespodziewanie zrozumiała, że tej nocy równie dobrze może się połączyć jej krew. Pędziła krętymi uliczkami slumsów, w biegu chowając zakrwawione sztylety do pochew, by nie pozostawić po sobie żadnego śladu. Dzięki długim miesiącom wspólnych treningów z Rowanem w Górach Kambryjskich oddychała rytmicznie i myślała logicznie. Wydawało jej się, że po starciu ze skórożercami, ucieczce przed potworami wielkości wiejskich chat czy wreszcie spaleniu czterech demonicznych ksiąg pościg w wykonaniu dwudziestu mężczyzn nie będzie niczym strasznym. Tymczasem wciąż była to niedogodność, irytująca do granic, a na dodatek śmiertelnie niebezpieczna. Nigdzie nie było śladu Chaola. Żaden z mężczyzn, którzy wtargnęli do Krypt, nie znał tego imienia. Nie kojarzyła ich, ale czuła aurę obcości, która otaczała wszystkich ludzi będących w kontakcie z Kamieniem Wyrda lub już przez niego zniewolonych. Ci nie mieli pierścieni ani obręczy, ale mimo to Aelin wyczuwała, że coś w nich zgniło.

Przynajmniej Arobynn jej nie zdradził, choć wyszedł zaledwie na kilka minut przed przybyciem ludzi króla, którzy odnaleźli pozostawiony przez nią w dokach trop, co było niezwykle sprzyjającą mu okolicznością. Być może był to kolejny test – być może mężczyzna chciał sprawdzić, czy Aelin wciąż jest dobra w swym fachu. Gdy przebijając się przez przeciwników, zabijając jednego po drugim, zastanawiała się, czy Arobynn odkrył, że to ona ściągnęła ludzi w czarnych mundurach do Krypt. Ciekawe, czy wiedział, że to ona ściągnęła ludzi w czarnych mundurach do Krypt. Ciekawe, jak bardzo się wścieknie, gdy się dowie, co zostało z knajpy, która przynosiła mu tyle forsy. Krypty napełniały sakiewki również ludziom, którzy z radością zamordowali Sama. Jaka szkoda, że aktualny właściciel Krypt, były podwładny Rourke'a Farrana, handlarz ludźmi i opiatami, przez przypadek nadział się na jej ostrze. Parokrotnie.

Zamieniła Krypty w stertę zakrwawionych desek, co należało poczytać jako akt łaski. Gdyby władała magią, spaliłaby to miejsce na popiół. Niestety, magii nadal nie było, a jej śmiertelne ciało, pomimo miesięcy wyteżonych treningów, zaczynało się męczyć. Mimo to dziewczyna nadal gnała ulicą.

Jej szeroki wyłot był zbyt mocno oświetlony. Skręciła w stronę sterty połamanych skrzyń i innych gratów, opartej o ceglana ścianę, na tyle wysokiej, że gdyby dobrze wyliczyła skok, dosięgnęłaby najniższego parapetu. Za sobą słyszała tupot wielu stóp oraz okrzyki. Musieli być naprawdę szybcy, skoro za nią nadążali. Ech, a niech to!

Wskoczyła na stertę skrzyń i zaczęła się wspinać. Piramida chwiała się i drżała, ale dziewczyna nie zatrzymywała się. Każdy jej ruch był precyzyjny, szybki i dobrze wyliczony. Wystarczyłby jeden fałszywy krok i runęłaby w dół, łamiąc spróchniałe, przegniłe drewno, lub przewróciłaby całą wieżę na ziemię. Skrzynie poskrzypywały, ale Aelin dotarła na sam szczyt i wyskoczyła, by złapać się parapetu. Jej palce przeszył ostry ból, gdy wbiła je w cegły z taką siłą, że połamały się paznokcie w rękawiczce. Zaciśnęła zęby i wciągnęła się na górę, a potem wpełzła przez otwarte okno. Pozwoliła sobie na dwa uderzenia serca ulgi, a potem rozejrzała się po ciasnej kuchni, ciemnej, lecz wysprzątanej. W niewielkim korytarzu płonęła świeczka.

Krzyki rozbrzmiewały coraz bliżej w uliczce pod oknem. Aelin złapała sztylety i pognała w kierunku korytarza. To mieszkanie przecież należało do kogoś, a ona ściągnęła tu pościg.

Drewniana podłoga dudniła pod jej stopami. Dostrzegła drzwi do dwóch pokoi, obu zajętych. Cholera. Cholera jasna! W pierwszym z nich leżało trzech dorosłych na brudnych materacach, w drugim dwóch kolejnych. Jedna z osób podniosła się na jej widok.

– Nie ruszaj się! – syknęła Aelin i przypadła do ostatnich drzwi, zaklinowanych krzesłem wbitym pod klamkę. W słumsach trudno było o lepsze środki bezpieczeństwa. Dziewczyna odrzuciła krzesło, które z hukiem przewróciło się na podłogę. Przynajmniej opóźni pościg o kilka sekund.

Z rozmachem otworzyła drzwi prowadzące na zewnątrz, z trzaskiem łamiąc prymitywny zamek. Rzuciła za siebie srebrną monetę, by wynagrodzić uszkodzenia – i zafundować mieszkańcom lepsze zabezpieczenie. Zbiegła po brudnych, przegniłych schodach. Na klatce panowały całkowite ciemności. Gdzieś za nią – o wiele za blisko – rozległy się męskie głosy. U dołu ktoś walił w drzwi do kamienicy. Aelin zawróciła i pomknęła ku górze. Każdy oddech sprawiał, że w jej płuca wbijała się garść szklanych okruchów. Dotarła na trzecie piętro. Schody zwęzły się tam, a Aelin, nie dbając już o żadne pozory, uderzyła w kłapę prowadzącą na dach. Nie było potrzeby zachowania ciszy. Ci ludzie i tak już wiedzieli, gdzie była.

Owionęło ją chłodne, przesycone zapachami powietrze nocy. Oddychając łapczywie, Aelin rozejrzała się dookoła i zerknęła w dół na ulicę. Ulica za nią była zbyt szeroka, ta po lewej również się nie nadawała, ale zaraz... Krata zasłaniająca wejście do ścieków! Może w istocie trzeba było odwiedzić południowo-wschodni fragment tuneli? Mogła tam ponoć znaleźć tego, kogo szukała.

Wiedziała, kogo Arobynn ma na myśli. Był to kolejny prezent od niego, element ich gry. Z kocim wdziękiem Aelin zsunęła się na rynną przymocowaną do ściany budynku i zaczęła po niej schodzić. Z góry dobiegały krzyki. A więc dotarli już na dach?

Dziewczyna zeskokczyła w kałużę cuchnącą uryną i rzuciła się do biegu, nie reagując na efekt zderzenia z ziemią. Przypadła do kraty, opadła na kolana, złapała pręty i uniosła włąz. Jej ruchy były szybkie, bezszelestne i wydajne. Ścieki na dole były litościwie puste.

Zacisnęła zęby, gdyż zebrało się jej na nudności, ale nie zawahała się. Nim pierwszy ze strażników wyrzwał poza krawędź dachu, po Aelin nie było już śladu.

\*\*\*

Nienawidziła kanałów ściekowych, bynajmniej nie dlatego, że były brudne, cuchnęły i roily się od robactwa i szcurów. Dzięki kanałom można było wprowadzić bez trudu, niepostrzeżenie przemieszczać się po Rifthold, o ile znało się drogę, ale Aelin nienawidziła ich dlatego, że kiedyś została tu przywiązana i porzucona na śmierć. Była to robota pewnego ochroniarza, któremu nie spodobało się to, że postanowiła zabić jego pana. Kanały weszły wówczas wodą i dziewczyna, uwolniwszy się z więzów, musiała płynąć przez cuchnące ścieki. Zdołała jakoś dotrzeć do wyjścia, lecz okazało się zamknięte. Dopisało jej wówczas szczęście i została uratowana przez Sama, ale niemalże przy tym zginęła, a na pewno wypila połowę ścieków. Poczula się czysta dopiero po kilku dniach, dziesiątkach kąpieli i niezliczonej ilości wymiotów.

I znów musiała wniknąć do kanału i zamknąć nad sobą włąz. Jej dłonie zdrząły po raz pierwszy tej nocy, ale odepchnęła od siebie lęk i zaczęła pełznąć przez ciemne tunele, oświetlone blaskiem księżyca. Nasłuchiwała. Na południowy wschód prowadził obszerny korytarz pochodzący z dawnych czasów, jedna z głównych arterii starożytnego systemu, który znajdował się tu przypuszczalnie, od kiedy Gavin Havilliard postanowił umieścić swą

stolicę na brzegach rzeki Avery.

Co chwila zatrzymywała się i nasłuchiwała, ale w tunelach panowała cisza. Nie było śladu prześladowców. Przed sobą widziała skrzyżowanie z czterema innymi korytarzami. Zwolniła, łapiąc za sztylety. Dwa pierwsze tunele były czyste. Trzeci, ten, którym podążyla by za kapitanem, gdyby zmierzał do zamku, był ciemniejszy, ale szeroki. Czwarty zaś, wiodący na południowy wschód... Nie musiała korzystać ze zmysłów Fae, by wiedzieć, że czająca się w nim ciemność nie była zwykłym mrokiem. Nie przenikał jej blask księżyca wpadającego przez kratę. Nie dobiegał stamtąd żaden dźwięk, nie było słychać nawet popiskiwania szczurów. Kolejna sztuczka Arobynna? A może w istocie dar? Odgłosy, za którymi podążała, dobiegały stąd, ale tutaj szlak się kończył.

Podeszła bezszelестnie niczym kot do miejsca, gdzie rozmyte światło stykało się z nieprzeniknionym mrokiem. W ciszy uniosła kamyk i wrzuciła go w ciemność. Nie słyszała stukotu, gdy upadł.

– Nie robiłabym tego na twoim miejscu – rozległ się spokojny, kobiecy głos.

Aelin odwróciła się, odruchowo przygotowując się do walki. Zakapturzona obstawa z Krypt stała kilkanaście kroków dalej, oparta o ścianę tunelu. Cóż, przynajmniej jedno z nich tu dotarło. Co do Chaola zaś...

Aelin uniosła sztylet i ruszyła ku nieznamemu, analizując każdy szczegół.

– Podkradanie się do obcych ludzi w kanałach pod miastem również nie należy do najmądrzejszych posunięć – odparła.

Gdy była już blisko, dziewczyna uniosła dłonie – delikatne, acz poznaczone bliznami, pokryte opalenizną widoczną nawet w nikłym świetle. Skoro podkraǳła się tak blisko, z pewnością przeszła szkolenie – w walce, skradaniu się bądź w jednym i drugim. Ba, nie było co do tego wątpliwości. W przeciwnym razie Chaol nie wziąłby jej ze sobą do Krypt, by strzeżać jego pleców. Ale co się z nim stało?

– Podłe knajpy i ścieki – rzekła Aelin, nie chowając noży. – Ciekawe masz życie.

Jej rozmówczyni odepchnęła się od ściany. W cieniu, rzucanym przez kaptur, zakowały się atramentowe włosy.

– Nie wszystkim szczęście dopisuje na tyle, by znaleźć się na liście płac króla, Obrończyni.

A więc rozpoznała ją. Istotne było teraz to, czy podzieliła się odkryciem z Chaolem, oraz jego miejsce pobytu.

– Wolno mi spytać, dlaczego nie zalecasz rzucania kamieniami do tego tunelu?

Nieznajoma wskazała najbliższy korytarz, z którego napływało czyste, świeże powietrze.

– Chodź ze mną.

– Będziesz musiała się bardziej postarać, by mnie zachęcić. – Aelin zachichotała.

Dziewczyna podeszła bliżej. Blask księżyca padł na jej twarz. Była ładna, choć o dość poważnych rysach, miała też kilka lat więcej od niej.

– Masz dwudziestu strażników na karku – powiedziała bez emocji. – Sprytnych strażników, którzy niebawem się zorientują, że trzeba przenieść poszukiwania do tuneli. Dobrze ci radzę, byś ze mną poszła.

Aelin miała ochotę zaproponować nieznamemu, by poszła w cholerę, ale zamiast tego uśmiechnęła się.

– Jak mnie znalazłaś? – spytała.

Nie interesowała jej odpowiedź, ale chciała lepiej wyczuć dziewczynę.

– Miałam szczęście. Przeprowadzałam zwiad, wyjrzałam na ulicę i zauważyłam, że znalazłaś sobie nowych przyjaciół. Ludzie włóczący się po kanałach z reguły najpierw obrywają, a potem słyszą pytania. Taką mamy zasadę.

– A kto to „my”? – spytała słodko Aelin.

Dziewczyna ruszyła tunelem przed siebie, zupełnie nie zwracając uwagi na noże towarzyszki. A więc nie dość, że była arogancka, to jeszcze głupia.

– Możesz udać się ze mną, Obrońcy, i dowiedzieć się kilku rzeczy, które przypuszczalnie cię zainteresują, albo zostać tutaj i dowiedzieć się, co przychodzi z rzucania kamieniem po ciemnych kanałach.

Aelin rozważyła jej słowa i przypomniała sobie wszystko, co usłyszała i ujrzała tej nocy. Choć po jej plecach spłynął dreszcz, ruszyła w ślad za obstawą Chaola, chowając noże do pochewek.

Szły przed siebie. Mijały kolejne rozgałęzienia, brnąc w lepkiej brei. Cisza pomogła Aelin zebrać siły.

Nieznajoma skręciła w inny tunel, potem w jeszcze jeden. Dziewczyna przyglądała się uważnie otoczeniu, wychwytywała każdy szczegół i budowała mapę w głowie.

– Po czym mnie rozpoznałeś? – spytała w końcu.

– Widziałam cię w mieście. Wiele miesięcy temu. Gdyby nie przebarwione włosy, rozpoznałabym cię od razu w Kryptach.

Aelin przyglądała się jej kątem oka. Być może dziewczyna nie miała pojęcia, kim jest Chaol. Być może kapitan przedstawił się jej nieprawdziwym imieniem, choć ta utrzymywała, że wie coś o tym, czego jej zdaniem szukała Aelin.

– Ci strażnicy szukają cię dlatego, że cię rozpoznali? – spytała nieznajoma chłodnym głosem. – A może dlatego, że dopięłaś swego i wywołałaś awanturę w Kryptach? Widziałam, że aż cię roznosi.

Punkt dla niej.

– A może ty mi odpowiesz na to pytanie? Czy ci strażnicy to podwładni kapitana Westfalla?

– Nie. – Nieznajoma parsknęła cichym śmiechem. – To nie jego ludzie.

Aelin zdusiła westchnienie ulgi, choć w jej głowie wirowały tysiące kolejnych pytań. Jej buty rozgniały coś miękkiego, zbyt miękkiego, by mogła to zignorować. Stłumiła dreszcz, gdy jej przewodniczka zatrzymała się przed wejściem do kolejnego długiego tunelu, którego pierwsza część oświetlona była promieniami księżyca, wpadającymi przez kraty w suficie. Po drugiej stronie czaiła się nienaturalna ciemność. Aelin znieruchomiała niczym drapieznik, wpatrując się w mrok. Cisza. Całkowita cisza.

– Tędy – rzekła nieznajoma i podeszła do kamiennych schodów, pnących się po ścianie. Idiotka! Tylko idiotka mogłaby tak się odsłonić! Ba, nie zauważyła nawet tego, że Aelin wysunęła sztylet. Dostyc już tej wędrowni.

Dziewczyna szła z wdziękiem po śliskich stopniach. Aelin oszacowała odległość do najbliższych wejść oraz głębokość wąskiego strumienia z nieczystościami, płynącego środkiem tunelu. Udałoby się w razie potrzeby upchnąć tam ciało. Uniosła nóż ostrzem do góry, przybliżyła się bezszelestnie do nieznajomej i przycisnęła broń do jej szyi.

Jedno zdanie – szepnęła jej do ucha, przyciskając sztylet mocniej do skóry. – W jednym zdaniu musisz mnie przekonać, czemu nie powinnam poderżnąć ci gardła.

Trzeba było przyznać, że dziewczyna z obstawy do głupich nie należała i nawet nie pomyślała o tym, żeby złapać za broń. Aelin stała tuż za nią, więc i tak nie zdołałaby zrobić z niej użytku. Przeknęła ślinę, a gładka skóra jej szyi przesunęła się pod ostrzem.

– Mam cię przyprowadzić do kapitana – szepnęła.

Aelin przycisnęła sztylet nieco mocniej.

– Tym chcesz przekonać osobę trzymającą ostrze przy twoim gardle?

– Trzy tygodnie temu kapitan porzucił swe stanowisko w zamku i uciekł. Poparł naszą sprawę. Poparł buntowników.

Aelin miała wrażenie, że zaraz kolana się pod nią ugną. Przypuszczała, że w swoim planie będzie musiała uwzględnić trzech graczy – króla, Arobynną i buntowników, którzy być może będą chcieli wyrównać z nią porachunki po tym, jak zimą wypatroszyła Archera Finna. Nawet jeśli Chaol pracował teraz z nimi.

Błyskawicznie odepchnęła od siebie tę myśl. Nie mogła teraz się nad tym rozwodzić.

– A księżę?

– Żyje i nadal przebywa w zamku – syknęła buntowniczką. – Czy to wystarczy, byś odłożyła nóż?

Tak. Nie. Jeśli Chaol współpracował z buntownikami... Aelin opuściła ostrze i cofnęła się, by stanąć w samym środku płamy księżycowego światła, wpadającego przez kratę w suficie. Buntowniczką zawirowała i wyszarpnęła własny nóż. Aelin cmoknęła. Palce jej przewodniczki zacisnęły się na dobrze wypolerowanej rękojeści.

– Postanowiłam darować ci życie i tak mi się odplacasz? – Aelin ściągnęła kaptur. – Choć właściwie nie wiem, dlaczego jestem zaskoczona.

Buntowniczką schowała własny nóż i również ściągnęła kaptur, odsłaniając ładną, opaloną twarz, poważną, bez śladu strachu. Nie spuszczała ciemnych oczu z towarzyszką. Była sojuszniczką czy wrogiem?

– Powiedz mi, po co tu przybyłaś – szepnęła. – Kapitan twierdzi, że jesteś po naszej stronie, ale nie chciałaś mu się pokazać w Kryptach.

Aelin skrzyżowała ramiona i oparła się o wilgotną ścianę za jej plecami.

– Zacznijmy od tego, że mi się przedstawisz.

– Moje imię to nie twoja sprawa.

Aelin uniosła brew.

– Domagasz się odpowiedzi, ale sama niczego nie mówisz. Nic dziwnego, że kapitan nie chciał, byś uczestniczyła w spotkaniu. Trudno wziąć udział w grze, skoro nie zna się zasad.

– Słyszałam o tym, co się stało tej zimy. Wiem, że wdarałeś się do magazynu i zabiłaś wielu z nas. Mordowałeś buntowników. Moich przyjaciół! – Opanowana, chłodna twarz dziewczyny nawet nie drgnęła. – A mimo to mam wierzyc, że od początku jesteś po naszej stronie? Wybac, że dopiero teraz pozwałam sobie na szczerość.

– Miałam oszczędzić ludzi, którzy porwali i bili moich przyjaciół? – spytała cicho Aelin. – Miałam się powstrzymać od przemocy po otrzymaniu listu, w którym grożono im śmiercią? Nie wolno mi wypatroszyć samolubnego łajdaka, który zlecił zabójstwo mej najdroższej

przyjaciółki? – Odepchnęła się od ściany i ruszyła ku nieznamomej. – Mam cię przeprosić? Mam paść na kolana?

Twarz buntowniczką nadal nie wyrażała żadnych uczuć. Trudno powiedzieć, czy było to zasługą szkolenia, czy może jej zimnej natury.

– Tak sądziłam – parsknęła Aelin. – Wiesz co? Zaprowadź mnie może do kapitana i zachowaj te głodne kawałki na później.

Dziewczyna ponownie zerknęła w mrok i pokręciła lekko głową.

– Gdybyś nie przytknęła mi noża do gardła, poinformowałabym cię, że dotarliśmy na miejsce. – Wskazała tunel. – Proszę bardzo.

Aelin miała wielką ochotę pchnąć nieznaną na wilgotną, brudną ścianę, by przypomnieć jej, kim naprawdę była Królewska Obrończyni, gdy w mroku rozległ się ciężki, chrapliwy oddech. Ludzki oddech, a potem szepty. Ciężkie buty, łomocące i ślizgające się na kamieniu. Kolejne szepty, których nie rozpoznawała, natarczywe, nakazujące pośpiech, zachowanie ciszy i... Niespodziewanie Aelin napięła mięśnie, gdy męski głos wysyczał przy jej uchu:

– Statek odpływa za dwadzieścia minut. Szybciej!

Znała ten głos, ale nic nie mogło jej przygotować na widok Chaola Westfalla, który wypadł z mroku na końcu tunelu. Wraz z towarzyszem podtrzymywali wiotkiego, wychudzonego człowieka, za nimi wyłonił się inny zbrojny. Choć dzieliło ich wiele kroków, kapitan bez wahania spojrzał Aelin w oczy. Nie uśmiechnął się.

Rannych było dwóch – człowiek trzymany przez Chaola oraz kolejny z ich towarzyszy, który dotarł do tunelu za nimi. Nie znała go. Trzech innych ludzi – dwóch mężczyzn oraz kobieta – ubezpieczali tyły. Widok jej przewodniczki nie zdziwił nikogo, co oznaczało, że należała do ich grona. Przebiegali obok Aelin, spoglądając jej w oczy. Każdy miał broń w pogotowiu. Wszyscy byli zbrzydzeni krwią, zarówno czerwoną, jak i dobrze jej znaną czarną. A dwoje ich niemalże nieprzytomnych towarzyszy... Rozpoznawała ich puste spojrzenia i nieobecne twarze. Widziała takich ludzi w Wendlyn, ale nie udało jej się im pomóc. Tymczasem Chaol i jego sprzymierzeńcy jakimś cudem zdołali ich wyrwać.

Przewróciło jej się w żołądku. Teraz rozumiała, na czym polegał zwiad jej przewodniczki – upewniała się, czy droga odwrotu jest bezpieczna. Wyglądało bowiem na to, że straż miejska nie była skażona przez zwykłych Valgów, jak sugerował Arobynn. Nie, gdzieś tu się krył przynajmniej jeden książę Valgów. Gdzieś w tych tunelach, sądząc po mroku, który dostrzegła. Cholera jasna. A Chaol właśnie stamtąd wrócił...

Mężczyzna zatrzymał się na chwilę, by ktoś inny mógł przejść rannego, a potem ruszył naprzód. Dzieliło ich dwadzieścia kroków. Piętnaście. Dziesięć. Miał rozciętą wargę, z której spływała krew. Zapewne po drodze musieli natrafić na opór.

– Wytlumacz mi to jakoś – szepnęła Aelin do dziewczyny stojącej u jej boku.

– To nie moje zadanie – odparła tamta.

Aelin nie miała ochoty naciskać. Nie teraz, gdy miała przed sobą Chaola. Widziała, jak kapitan otworzył szerzej brązowe oczy, gdy ujrzał krew na jej ubraniu.

– Jesteś ranna? – spytał ochrypłym głosem.

Bez słowa potrząsnęła głową. Na bogów. Na bogów... Chaol nie miał już kaptura i mogła się dokładnie przyjrzeć jego twarzy. Wyglądał niemalże tak samo jak kiedyś. Nadal wyróżniał się szorstką, męską urodą. Jego opalona twarz była wychudła i bardziej zarośnięta, ale dalej był to Chaol, ten sam człowiek, którego pokochała, zanim... Zanim wszystko się zmieniło.

Myślała, że gdy się spotkają, będzie miała mu tyle do powiedzenia, będzie chciała tak wiele zrobić, wypełni ją tyle uczuć...

Widziała wąską, białą bliznę na jego policzku. To przecież ona ją pozostawiła owej nocy, gdy zginęła Nehemia. Tak, drasnęła go i próbowała go zabić. Ba, zabiłaby go, gdyby nie powstrzymał jej Dorian. Już wtedy wiedziała, że wybór Chaola stworzył między nimi przepaść, która miała trwać wieki. Tej jednej rzeczy nie była mu w stanie zapomnieć ani wybaczyć.

Wyglądało na to, że jej gest zaspokoił ciekawość kapitana. Przeniósł wzrok na zwiadowczynię, która wydawała się słuchać jego poleceń, jakby to on stał na czele buntu.

– Droga jest czysta – oznajmiła. – Trzymajcie się wschodnich kanałów.

Chaol pokiwał głową i odezwał się do pozostałych, którzy zgromadzili się już wokół niego:

– Ruszajcie. Ja was zaraz dogonię.

W jego głosie nie było wahania ani łagodności. Sprawiał wrażenie człowieka, który nawykł do wydawania rozkazów. Pozostali bez słowa ruszyli przed siebie, obrzucając Aelin spojrzeniami. Przewodniczka była jedyną osobą, która pozostała przy Chaolu. Nie spuszczała wzroku z dziewczyny.

– Nesryn – odezwał się kapitan. Imię zabrzmiało jak rozkaz.



Buntownicza wpatrywała się w Aelin, analizując i kalkulując. Aelin w odpowiedzi uśmiechnęła się leniwie.

– Faliq – warknął Chaol.

Zwiadowczynie natychmiast zwróciła wzrok ku niemu. Jej ciemne oczy, nieco uniesione w kąciakach i uwydatnione ciemną kreską *kohl*, zdradzały jej rodowód o wiele lepiej niż nazwisko rodowe. Nie było wątpliwości, że przynajmniej jedno z jej rodziców pochodziło z Południowego Kontynentu. Intrygujące było to, że dziewczyna wcale nie próbowała tego ukryć – podkreślała oczy za pomocą *kohl* nawet podczas wykonywania tajnej misji, a przecież w Rifthold imigranci nie cieszyli się zbyt dużą sympatią.

Chaol wskazał głową resztę.

– Idźcie do doków.

– Bezpieczniej będzie, jeśli jedno z nas pozostanie tutaj.

– Pomóż im dostać się do doków. – Westfall znów odezwał się tym samym głosem, spokojnym i chłodnym. – Potem wracaj jak najszybciej do dzielnicy rzemieślników. Dowódca garnizonu zauważy, jeśli się spóźnisz.

Nesryn otaksowała Aelin wzrokiem. Ani jeden mięsień nie drgnął na jej poważnej twarzy.

– Skąd mam wiedzieć, czy nie przybyła tu na jego rozkaz?

Aelin doskonale wiedziała, o co jej chodziło. Mrugnęła do zwiadowczynie.

– Gdybym działała z rozkazu króla, padłabyś trupem kilka minut temu, Nesryn Faliq.

Na twarzy zwiadowczynie nie zauważyła ani rozbawienia, ani też śladu strachu. Jeśli chodziło o zimne opanowanie, mogłaby iść w zawody z samym Rowanem.

– Jutro o zachodzie słońca – rzekł ostro Chaol.

Buntownicza, wciąż spięta, obrzuciła go spojrzeniem i zniknęła w tunelu.

„Porusza się niczym woda” – pomyślała Aelin.

– Idź – odezwała się wysokim, chrapliwym głosem. – Powinieneś już iść. Pomóc im – dodała, choć nie miała pojęcia, czym zajmuje się Chaol.

Mężczyzna zacisnął mocno zakrwawione usta.

– Pójdę, ale za chwilę.

Nie chciał, by udała się z nim. Może sama powinna to zaproponować?

– A więc wróciłaś – powiedział. Widziała, że ma dłuższe włosy, o wiele bardziej skudłone niż kilka miesięcy temu. – To wszystko... Aedion... To pułapka!

– Wiem o Aedionie.

Na bogów, co ona mogła w ogóle powiedzieć? Chaol pokiwał głową, mrugając.

– Wyglądasz... Wyglądasz inaczej.

Aelin dotknęła rudych włosów.

– Nic dziwnego.

– Nie o to chodzi. – Mężczyzna zrobił krok w jej kierunku. Tylko jeden. – Twoja twarz. Twoja postawa. Ty... – Pokręcił głową i spojrzał w stronę ciemności, z której właśnie umknęli. – Chodź ze mną.

Posłuchała go. Szli szybkim krokiem, prawie biegnąc. Gdzieś z przodu słyszała już ciche hałasy, czynione przez uciekających towarzyszy Chaola. Przez jej umysł przemykały wszystkie słowa, które chciała mu powiedzieć. Walczyły o to, by się wyrwać na wolność, ale zdusiła je jeszcze na moment.

„Kocham cię” – powiedział przy pożegnaniu. Ona zaś oznajmiła tylko, że jest jej przykro.

– To misja ratunkowa? – spytała, spoglądając za siebie. Nie było żadnych śladów pościgu.

– Tak – mruknął. – Wznowiono polowania na ludzi, którzy kiedyś władali magią. Wyłapuje się ich i zabija. Nowi strażnicy króla zabierają ich do tuneli, gdzie czekają na pieniek

katowski. Lubią mrok. Chyba dobrze się w nim czują.

– Czemu nie wsadzają ich do więzień? Jest tam przecież wystarczająco ciemno, nawet jak dla Valgów.

– To miejsca zbyt publiczne, przynajmniej na to, co się dzieje z tymi ludźmi przed straceniem.

Po plecach dziewczyny spłynął zimny dreszcz.

– Czy ci strażnicy noszą czarne pierścienie?

Chaol kiwnął głową. Serce dziewczyny na moment przestało bić.

– Nie wiem, ilu ludzi zaciągają do tuneli, ale nie obchodzi mnie to. Nie idź tam już.

Mężczyzna wybuchnął krótkim śmiechem.

– To nie wchodzi w rachubę. Penetrujemy te tunele, bo nikt inny nie jest w stanie.

W kanałach ściekowych czuć było zapach morskiej wody. Przypuszczalnie zbliżali się do Avery, o ile dobrze policzyła zakręty.

– Wyjaśnij to.

– Oni nie dostrzegają lub nie zwracają uwagi na obecność zwykłych ludzi. Interesują ich tylko ci, którzy mają w żyłach magię, nawet jeśli nie zdają sobie z tego sprawy. – Zerknął na nią przy tych słowach. – Z tego powodu wysłałem Rena na północ. Nie mógł pozostać w mieście.

Aelin niemalże potknęła się o luźny kamień.

– Masz na myśli Rena... Rena Allsbrooka?

Chaol powoli pokiwał głową. Ziemia zakolysała się pod jej stopami. Ren Allsbrook. Kolejne dziecko Terrasenu. On wciąż żyje. Żyje.

– To dzięki niemu dowiedzieliśmy się o tym wszystkim – rzekł Chaol. – Weszliśmy do jednego z ich gniazd. Patrzyli tylko na niego, całkowicie ignorując mnie i Nesryn. Ledwie zdołaliśmy się wyrwać. Następnego dnia wysłałem go do Terrasenu, by tam zbierał buntowników. Niezbyt się z tego cieszył, wierz mi.

Ciekawe. Ciekawe i całkiem szalone.

– Te istoty to demony. Valgowie. One...

– Wysysają z ciebie życie, karmią się tobą, aż w końcu przeprowadzają efektywną egzekucję?

– To nie żarty – parsknęła.

W swoich snach często widziała dłonie sycących się nią książąt Valgów. Za każdym razem budziła się z krzykiem na ustach i odruchowo szukała wojownika Fae, który miał jej przypominać, że udało im się przeżyć. Od pewnego czasu natrafiała jednak na puste miejsce.

– Wiem – odparł Chaol i zerknął na rękojeść Goldryna, wystającą znad jej ramienia. – Masz nowy miecz?

Pokiwała głową. Dzielił ich od siebie może jakiś metr. Metr i miesiące, długie miesiące tęsknoty i nienawiści. Miesiące wpełzania z otchłani, w którą ją wpełchnął. Tymczasem teraz, gdy już się tu znalazła, odkryła, że ma wielką ochotę go przeprosić. Bynajmniej nie za bliźnę, którą pozostawiła na jego twarzy, lecz za to, że jej serce już się wyleczyło – choć tu i ówdzie było jeszcze popękane – a jego w nim nie było. W każdym razie nie tak jak kiedyś.

– Odkryłeś, kim jestem – powiedziała cicho, świadoma tego, że są już blisko jego towarzyszy.

– Tego samego dnia, gdy odpłynęłaś – odparł i przez moment wpatrywał się w ciemność za nimi. Nie było śladu zagrożenia. Nie zbliżał się do niej. Najwyraźniej nawet nie przyszło mu do głowy, by ją objąć, pocałować czy choćby dotknąć.

Członkowie jego grupy skręcili w węższy tunel, który prowadził prosto ku rozpadającym się dokom w ubogiej dzielnicy.

– Zabrałem Strzałę – dodał po chwili ciszy.

Dziewczyna starała się nie oddychać zbyt głośno.

– Gdzie jest?

– Nic jej nie grozi. Ojciec Nesryn jest właścicielem kilku znanych piekarni w Rifthold i dorobił się posiadłości wśród wzgórz poza miastem. Obiecał, że jego służba w tajemnicy zajmie się Strzałą, a ta z pasją zajęła się gnębieniem okolicznych owiec. Przykro mi, że nie zdecydowałem się jej tu zatrzymać, ale jej szczekanie...

– Rozumiem – szepnęła.

– Dziękuję.

– Cóрка właściciela ziemskiego uczestniczy w buncie? – Aelin przechyliła głowę.

– Nesryn służy w straży miejskiej wbrew woli ojca. Znam ją od lat.

Nie była to odpowiedź na jej pytanie.

– Można jej zaufać?

– Jak sama stwierdziłaś, gdyby działała z rozkazów króla, bylibyśmy już wszyscy martwi.

– Racja. – Dziewczyna z trudem przełknęła ślinę, schowała sztylety do pochw i ściągnęła rękawiczki, głównie dlatego, że nie miała co zrobić z rękami. Chaol zerknął na palec, na którym kiedyś nosiła pierścionek z ametystem. Jej skóra była brudna od krwi, która przesiąkała przez materiał, zarówno czerwonej, jak i czarnej, cuchnącej. Mężczyzna wpatrywał się w puste miejsce, a gdy uniósł wzrok i spojrzał jej w oczy, dziewczyna uświadomiła sobie, że trudno jej oddychać.

Zatrzymali się przy wejściu do wąskiego tunelu.

„To tyle – uświadomiła sobie Aelin. – Nie chce, bym dalej szła za nim”.

– Mam ci mnóstwo do powiedzenia – odezwała się jako pierwsza. – Ale chyba najpierw chciałabym wysłuchać twojej historii. Chcę wiedzieć, jak tu trafiłeś i co się stało z Dorianem. I z Aedionem. Chcę usłyszeć wszystko.

„Również to, dlaczego spotkałeś się dziś wieczorem z Arobynnem”.

Nostalgia znikła z twarzy Chaola, zastąpiona przez ponurą zawziętość. Jej serce zaczęło się kruszyć, gdy to ujrzała. Cokolwiek miał jej do powiedzenia, nie będzie to miłe. Mężczyzna rzekł jednak zaledwie:

– Spotkajmy się za czterdzieści minut. – Potem podał jej adres w dzielnicy biedoty. – Muszę się najpierw zająć tą sprawą – dodał i nie czekając na odpowiedź, pobiegł za towarzyszami. Aelin mimo wszystko podążyła za nim.

\*\*\*

Dziewczyna stała na dachu i przyglądała się dokom w dzielnicy biedoty. Chaol i jego towarzysze kierowali się ku niewielkiej łodzi. Jej załoga nie ośmieliła się rzucić kotwicy – przycumowali jedynie do nadgniłych pachołków, tak by buntownicy zdołali przekazać wyczerpanych więźniów w ręce oczekujących na nich żeglarzy. Potem chwycili za wiosła i zniknęli za ciemnym zakrętem Avery. Płynęli ku ujściu, gdzie – jak spodziewała się Aelin – czekał na nich większy żaglowiec. Dziewczyna przyglądała się Chaolowi, który szybko zamienił kilka słów z pozostałymi buntownikami, a potem Nesryn, która wydawała się nieprzekonana jego słowami. Przez chwilę kłócili się o coś, aż rozeszli się bez słowa. Mężczyzna ruszył w jedną stronę, a pozostali wraz z Faliq w drugą, nie oglądając się nawet za siebie.

Chaol nawet nie drgnął, gdy Aelin wylądowała bezszelestnie obok niego.

– Powiniemem był się domyślić – rzekł.

– Powinieneś.

Zacisnęła mocno zęby, ale nadal szedł w głąb slumsów. Dziewczyna rozejrzała się po ciemnych, uśpionych zaułkach. Minęło ich kilku uliczników – przyjrzała się im uważnie spod swego kaptura, zastanawiając się, czy nie są aby na liście płac Arobynna i czy nie zameldują mu, że widziano ją kilka ulic od dawnego domu. Ukrywanie własnych poczynań miało się z sensem, nie miała zresztą nawet takiego zamiaru.

Okoliczne kamienice znajdowały się w kiepskim stanie, ale nie były ruiną. Mieszkający tu robotnicy najwyraźniej dawali z siebie wszystko, by jakoś się prezentować. Zważywszy na to, że wznosiły się w bezpośredniej bliskości rzeki, przypuszczalnie mieszkali tu rybacy, dokerzy lub być może wypożyczalni niewolnicy. Aelin nigdzie nie widziała jednak włóczęgów, alfonsów czy potencjalnych złodziei. Żadnych oznak tarapatów. Jak na slumsy, było tu niemalże przyjemnie.

– To nie będzie miła powieść – zaczął kapitan.

Szli przez dzielnicę. Aelin słuchała, a słowa Chaola łamały jej serce. Zaciskała zęby, gdy ten opowiadał o współpracy z Aedionem, a potem o tym, jak król pojmał Aediona i przesłuchiwał Doriana. Musiała powstrzymać się ze wszystkich sił, by nie złapać Westfalla za ramiona, mocno nim potrząsnąć i zapytać, dlaczego był tak nierozważny, głupi i powolny w działaniu. Jednakże Chaol już opowiadał o ścięciu Sorschy, a każde jego słowo było cichsze od poprzedniego. Dziewczyna nigdy nie poznała imienia uzdrowicielki, która tyle razy opatrywała ich rany. Dlaczego Dorian musiał ją utracić?

Przełknęła ślinę, ale nie usłyszała jeszcze najgorszego.

Ze zgrozą słuchała o tym, co księżę zrobił, by pomóc Chaolowi uciec z zamku. Poświęcił się i ujął swą moc przed ojcem. Była tak wstrząśnięta, że wcisnęła dłoń w kieszenie i mocno zacisnęła zęby, by nie powiedzieć ani słowa. Pełne goryczy zarzuty nadal tańczyły w jej głowie.

„Powinieneś wydostać Doriana i Sorschę z zamku tego samego dnia, kiedy król wyrznął tych niewolników. Śmierć Nehemii niczego cię nie nauczyła? Myślałeś może, że uda ci się ocalić honor? Że nie będziesz musiał niczego poświęcić? Nie powinieneś był go porzucać! Jak mogłeś pozwolić na to, by samotnie stawiał czoło królowi? Jak mogłeś? Jak mogłeś? Jak mogłeś?”

Zal w oczach Chaola powstrzymywał ją jednak przed wyrzuceniem z siebie tych słów. Nabrała tchu, poskramiając gniew, rozczarowanie i wstrząs. Minęli trzy skrzyżowania, nim znów zaczęła myśleć logicznie. Wściekłość i rozpacz nie mogły jej teraz w niczym pomóc. Musiała znów zmodyfikować swoje plany, choć nie aż tak bardzo. Trzeba było ocalić Aediona i odzyskać Klucz Wyrda... Tak, nadal była w stanie tego dokonać. Napięła mięśnie. Znajdowali się zaledwie kilkanaście kroków od jej starego mieszkania.

Miała nadzieję, że będzie się tam mogła zatrzymać, chyba że Arobynn zdążył już sprzedać posiadłość. Pewnie uczyniłby jakąś złośliwą uwagę, gdyby tak się stało, choć równie dobrze mógł przemilczeć ten temat i poczekać, aż sama się domyśli. Przecież uwielbiał takie niespodzianki.

– A więc współpracujesz teraz z buntownikami – powiedziała. – Lub raczej dowodzisz nimi, sądząc po tym, co widzę.

– Przywódców jest kilku. Moim terytorium są slumsy i doki. Inni kontrolują pozostałe części miasta. Spotykamy się tak często, na ile pozwala nam rozsądek. Nesryn i kilku innych członków straży miejskiej umożliwiło mi kontakt z niektórymi spośród moich dawnych

podwładnych, głównie z Ressem i Brullem. Szukają sposobów na to, by wydostać Doriana i Aediona. Przedostanie się do lochów graniczy jednakże z cudem, a tajne tunele są pod strażą. Wszliśmy do ich gniazda w kanałach tylko dlatego, że Ress powiadomił nas o jakimś wielkim spotkaniu w pałacu. Natrafiliśmy jednak na więcej zbrojnych, niż sądziliśmy.

A więc, żeby dostać się do zamku, musiała zgodzić się na pomoc Arobynna. Kolejna decyzja do podjęcia, ale to dopiero jutro.

– Czy wiesz, co się działo z Dorianem od czasu twej ucieczki?

W brązowych oczach kapitana zamigotał wstyd, ale fakt pozostawał faktem. Przecież uciekł. Pozostawił księcia w rękach ojca. Aelin zacisnęła pięści, by nie walnąć jego głową o ścianę. Jak on mógł służyć temu potworowi? Jak to możliwe, że nie dostrzegali, kim naprawdę jest władca Adarlanu? Dlaczego nie próbował go zabić, gdy jeszcze był w stanie? Mogła mieć tylko nadzieję, że książę, bez względu na karę, jaką poniósł, wie, że inni łączą się z nim w bólu. Obiecała sobie, że gdy go wyrwie z niewoli i doczeka chwili, gdy będzie gotów słuchać, powie mu, że rozumie jego rozpacz. Powie mu też, że można się z niej wyleczyć, choć to długi, trudny i bolesny proces. Kiedy już się otrząśnie, wciąż pełen surowej magii, wolnej w przeciwieństwie do jej własnej... Cóż, być może tylko dzięki niemu uda się pokonać Valgów.

Król nie ukarał Doriana publicznie – rzekł Chaol. – Nawet go nie zamknął. Z tego, co wiemy, nadal uczestniczy w uroczystościach i wydarzeniach na zamku. Będzie również obecny na swoim przyjęciu urodzinowym, uświetnionym egzekucją.

Aedion. Och, Aedion. Znał jej tożsamość i wiedział, kim się stała, ale Chaol jak do tej pory nie zdradził nawet słowem, czy jej kuzyn splunąłby jej w twarz, gdyby ją ujrzał. Postanowiła, że będzie się tym przejmować, dopiero gdy go uwolni.

– Jak na razie, mamy w środku Ressa oraz Brulla, obserwujemy też mury zamku – ciągnął Chaol. – Mówią, że Dorian zachowuje się normalnie, choć nieco dziwnie. Zachowuje chłód i większy dystans, ale trudno się temu dziwić po tym, jak Sorscha została...

– Czy twoi szpiedzy wspomnieli coś o czarnym pierścieniu?

– Nie. – Chaol zadrżał. – Ani słowa o pierścieniu.

W jego głosie było jednak coś, co sprawiło, że spojrzała na niego uważniej. Naraz pożałowała, że musi wysłuchać reszty jego słów.

– Jeden z moich ludzi utrzymuje, że Dorian nosi naszyjnik z czarnego kamienia na szyi.

Naszyjnik z Kamienia Wyrda. Aelin przez moment nie mogła oderwać wzroku od rozmówcy. Okoliczne budynki zdawały się przybliżać i dusić ją, a pod kamieniami, po których stąpała, otwierała się ogromna jama grożąca pochłonięciem.

– Pobladaś – rzekł Chaol, ale nawet nie drgnął, aby ruszyć jej z odsieczą. Dobrze. Nie wiedziała, czy wytrzymałaby jego dotyk. Istniało ryzyko, że straciłaby panowanie nad sobą i rozszarpałaby mu twarz. Nabrała tchu, nie pozwalając, aby przytłoczyła ją prawda o księciu – przynajmniej na razie.

– Chaol, nie mam pojęcia, jak zareagować na wieści o Dorianie, Sorschy i Aedionie. I o tym, czym się teraz zajmujesz. – Wskazała slumsy.

– Opowiedz mi po prostu, co się działo z tobą przez ostatnie miesiące – rzekł Westfall.

A więc opowiedziała mu wszystko. O tym, co się wydarzyło w Terrasenie dziesięć lat temu, a potem o tym, co miało miejsce w Wendlyn. Nie wspomniała tylko o naszyjnikach książąt Valgów, bo Chaol i tak wyglądał nieszczególnie, ani o trzecim Kluczu. Rzekła tylko, że Arobynn skradł Amulet Orynthu, a ona zamierzała go odzyskać.

– A więc już wiesz, dlaczego tu jestem, co robiłam i jakie mam zamiary.

Mężczyzna nie odpowiadał przez długą chwilę. Nie uśmiechnął się ani razu. Tak niewiele

pozostało w nim ze strażnika, na którym kiedyś jej tak bardzo zależało. Gdy wreszcie na nią spojrzął, jego usta były mocno zacziśnięte.

– A więc jesteś tu sama?

– Powiedziałam Rowanowi, że lepiej będzie, jeśli pozostanie w Wendlyn.

– Nie o to mi chodzi – rzucił ostro, patrząc przed siebie. – Wróciłaś, ale bez armii. Bez sojuszników. Z pustymi rękami.

„Z pustymi rękami”.

– Nie wiem, czego się spodziewałeś. To ty... To ty wysłałeś mnie do Wendlyn. Jeśli chciałeś, żeby wróciła z armią, trzeba było mi o tym powiedzieć!

– Posłałem cię tam, bo zależało mi na twoim bezpieczeństwie. Chciałem, żebyś znalazła się jak najdalej od króla! Gdy tylko poznałem twoją prawdziwą tożsamość, założyłem, że pobiegiesz do swoich kuzynów, do Maeve...

– Czy ty mnie w ogóle słuchałeś? Słuchałeś mnie, gdy opowiadałam ci o Maeve? Ashryverowie robią wszystko to, co ona sobie zażyczy, a więc jeśli Maeve nie przyśle pomocy, oni również tego nie zrobią.

– Nawet nie próbowałaś. – Chaol zatrzymał się w opustoszałym zaułku. – Jeśli twój kuzyn Galan umie przełamywać blokadę...

– Mój kuzyn Galan nie jest twoim problemem! Czy ty w ogóle zdajesz sobie sprawę, z czym się zmierzyłam?

– A ty rozumiesz, co się dzieje tutaj? Przez co przechodzimy codziennie? Wiesz, co działo się ze mną i z Dorianem, gdy ty bawiłaś się magią z tym twoim księciem Fae? Wiesz, co się dzieje w tym mieście każdej nocy? Bo twoje wygłupy w Wendlyn równie dobrze mogły być powodem tego wszystkiego!

Czuła każde jego słowo niczym uderzenie kamieniem. Tak, jasne, może, ale...

– Moje wygłupy?

– Gdybyś nie dramatyzowała tak bardzo, gdybyś nie chępiła się zwycięstwem nad Narrokiem, gdybyś wręcz nie wykrzyczała królowi, że niebawem wracasz, może nie wezwałby nas do tej sali i...

– Nie możesz mnie o to obwiniać. Nie możesz mnie winić za to, co zrobił król! – Aelin zacisnęła pięści, wpatrując się w Chaola. Tym razem naprawdę na niego patrzyła, na niego, na bliźnię, która zawsze będzie jej przypominać, co zrobił i czego nie wolno jej było wybaczyć.

– A więc, o co mogę cię obwiniać? – spytał, ruszając przed siebie. Jego kroki były szybkie i pewne. – Jeśli jest w ogóle coś takiego.

Nie, to się nie działo naprawdę. Czy on to właśnie powiedział?

– Szukasz czegoś, za co mógłbyś mnie obwinąć? Może za upadek paru królestw? A może ponoszę winę za zniknięcie magii?

– Jeśli chodzi o to drugie – wycedził Chaol przez zęby – przynajmniej mam pewność, że to nie twoje dzieło.

Aelin zatrzymała się.

– Co ty powiedziałaś? – spytała, napinając mięśnie. Niespodziewanie zrozumiała, co mężczyzna chce przed nią ukryć. Nie przed Celaeną, była przyjaciółką i ukochaną, ale przed Aelin, królową Terrasenu. Westfall wiedział coś o magii, coś, czym nie miał zamiaru się z nią podzielić.

– Czego dokładnie dowiedziałeś się o magii? – spytała cicho, zbyt cicho.

Nie odpowiedział.

– Powiedz mi.

Pokręcił głową. Stali między dwiema latarniami i na jego twarz padał cień.

– Nie. Nie ma mowy. Jesteś zbyt nieprzewidywalna.

Nieprzewidywalna. Całe szczęście, że magia w istocie została stłumiona w Adarlanie, gdyż w przeciwnym razie zamieniłaby całą ulicę w popiół tylko po to, żeby pokazać mu, jak bardzo była przewidywalna.

– Znalazłeś sposób, aby ją uwolnić, czyż nie? Wiesz, jak tego dokonać.

Nie zaprzeczył.

– Uwolnienie magii wywoła wielki chaos i tylko pogorszy sytuację. Być może demonom będzie wówczas łatwiej znajdować osoby obdarzone mocą.

– Zaraz pożałujesz swych słów, gdy usłyszysz resztę tego, co ci chcę powiedzieć – syknęła. Gniew kipiał w jej sercu. – Ów naszyjnik, który nosi Dorian... Chcesz wiedzieć, co on robi? Powiem ci i przekonamy się wówczas, czy dalej będziesz trzymał tę wiedzę w tajemnicy, czy dalej będziesz ignorował to, co robiłam przez ostatnie miesiące.

Z każdym jej kolejnym słowem twarz mężczyzny bladła coraz bardziej. Jakaś drobna, podła cząstka jej duszy cieszyła się z tego.

– Oni szukają ludzi obdarzonych magią i wysysają moc z ich krwi. Wyżerają życie z tych, którzy nie są w stanie przyjąć w siebie Valga, lub po prostu skazują ich na śmierć, by szerzyć terror, co najwyraźniej stało się nową rozrywką w Rifthold. Karmią się ich strachem, cierpieniem, niedolą. Te uczucia są dla nich niczym wino. Pomniejsi Valgowie są w stanie zawładnąć ciałem dzięki czarnym pierścieniom. Niemniej ich cywilizacja, tak, jest ich cała cywilizacja – ciągnęła dziewczyna – jest podzielona na hierarchie, podobnie jak nasza. Książęta są gotowi zrobić wszystko, by wdrzeć się do naszego świata. Król korzysta więc z naszyjników. Naszyjników z czarnego Kamienia Wyrda.

Chaol chyba przestał oddychać.

– Są silniejsze od pierścieni i pomagają demonom pozostać we wnętrzu ludzkiego ciała, podczas gdy pozerają jego moc. Narrok miał jednego z nich w sobie. Błagał mnie, bym go zabiła. Nic innego nie było w stanie pozbawić go życia. Widziałam potwory, których nie jesteś sobie w stanie wyobrazić, jak jeden po drugim rzucały się na te demony i przegrywały. Można je zabić tylko ogniem lub przez ścięcie głowy. A więc sam widzisz – zakończyła – takie mam dary. Z pewnością rozumiesz już, dlaczego powinieneś powiedzieć mi wszystko, co wiesz. Być może jestem jedyną osobą, która jest w stanie uwolnić Doriana lub przynajmniej przynieść mu ulgę, zabijając go. O ile dalej pozostał w swoim ciele.

Ostatnie słowa zabrzmiały strasznie, a ich wypowiedzenie wiele ją kosztowało. Chaol pokręcił głową, raz, dwa razy. Na jego twarzy pojawiły się strach, żal oraz rozpacz, i dziewczyna zapewne poczułaby wyrzuty sumienia, gdyby nie rzekł:

– A przyszło ci w ogóle do głowy, żeby nas ostrzec? By przekazać komuś, czym są owe naszyjniki?

Poczuła się, jakby ktoś wylał na nią wiadro zimnej wody. Zamrugała. Mogła ich ostrzec. Mogła chociaż spróbować. Później. Później o tym pomyśli.

– To nie ma znaczenia – powiedziała. – Teraz musimy pomóc Aedionowi i Dorianowi.

– „My”? Jakie znowu „my”? – spytał Chaol. Odpiął Oko Eleny i rzucił je dziewczynie.

Klejnot zamigotał w blasku latarni ulicznych. Aelin złapała go jedną ręką. Metal był ciepły. Wsunęła naszyjnik do kieszeni, nawet na niego nie patrząc.

– Od dawna nie ma żadnego „my”, Celaeno... – ciągnął Chaol.

– Nazywam się teraz Aelin – przerwała mu ostro, tak głośno, jak się ośmieliła. – Celaena Sardothien już nie istnieje.

– Jesteś wciąż tą samą zabójczynią, która odeszła. Wróciłaś dopiero wtedy, gdy uznałaś, że to dla ciebie wygodne.

Z wielkim trudem powstrzymała się przed rąbnięciem go w nos. Zamiast tego wyjęła srebrny pierścionek z ametystem, złapała mężczyznę za rękę i wcisnęła mu klejnot w dłoń ubraną w rękawiczkę.

– Dlaczego spotkałeś się dziś z Arobynnem Hamelem?

– Skąd...

– To nie ma znaczenia. Chcę wiedzieć, dlaczego to zrobiłeś.

– Chcę, żeby pomógł mi zabić króla.

– Oszalałeś? – sapnęła Aelin. – Poprosiłeś go o to wprost?

– Nie, ale domyślił się. Próbowałem się z nim spotkać od tygodnia, ale wezwał mnie dopiero dziś.

– Jesteś idiotą, skoro stawiałeś się na to wezwanie – rzuciła dziewczyna i ruszyła przed siebie. Dłuższy pobyt w jednym miejscu, nawet tak wyludnionym jak to, nie był najmądrzejszym pomysłem. Chaol ruszył za nią.

– Wybacz, ale w pobliżu nie było żadnych innych zabójców, których mogłem poprosić o pomoc.

Aelin otworzyła usta, ale natychmiast je zamknęła. Zaciśnęła pięści i rozprostowała je palec po palcu.

– Cena za to nie będzie złoto ani przysługi. Arobynn zażyczy sobie tego, czego się najmniej spodziewasz. Przynajmniej będzie to śmierć bądź cierpienie twoich najbliższych.

– Myślisz, że nie zdaję sobie z tego sprawy?

– A więc chcesz, żeby Arobynn zabił króla. A potem co? Posadzisz na tronie Doriana? Z Valgiem żyjącym w jego ciele?

– Nie wiedziałem aż do teraz o demonie, ale to niczego nie zmienia.

– Wręcz przeciwnie! To zmienia wszystko! Nawet jeśli uda nam się zerwać obręcz, nie ma gwarancji, czy Valg nie zapaścił już w nim korzeni. Niewykluczone, że zastąpisz jednego potwora drugim.

– A może wreszcie powiesz wprost, o co ci chodzi, Aelin? – Wyszczał jej imię tak cicho, że ledwie je usłyszała.

– A potrafisz zabić króla? Byłbyś w stanie dokonać, co?

– Dorian jest moim królem.

Z trudem powstrzymała wzdrygnięcie.

– Nie odpowiedziałeś na pytanie.

– On zabił Sorschę.

– A wcześniej miliony innych ludzi.

Czy było to wyzwanie czy tylko kolejne pytanie?

Oczy Chaola rozbłyły.

– Musimy się rozstać. Za godzinę mam spotkanie z Brullem.

– Udam się z tobą – zaproponowała, zerkając na szklany zamek, górujący nad północno-wschodnią częścią miasta. Być może Królewski Zbrojmistrz wiedział coś interesującego o Dorianie. Może wiedział, w jaki sposób mogłaby zabić swego przyjaciela. Krew stanęła lodem w jej żyłach.

– Nigdzie nie idziesz – rzekł Chaol.

Aelin zwróciła raptownie głowę ku niemu.

– Będziesz chciała zadać zbyt wiele pytań. Nie mogę narazić życia Doriana, by zaspokoić twoją ciekawość.

Szedł nadal przed siebie, a dziewczyna wzdrygnęła ramionami i skręciła w boczną uliczkę.

– Rób, co chcesz.



Widząc, że odchodzi, Chaol przystanął.

– A co ty masz zamiar zrobić?

W jego głosie kryło się zbyt wiele podejrzliwości. Zatrzymała się i uniosła brew.

– Wiele rzeczy. Paskudnych rzeczy.

– Jeśli nas wydasz, Dorian...

Przerwała mu parsknięciem.

– Nie chciałeś się ze mną podzielić informacjami, kapitanie. Pozwolisz więc, że zataję własne plany. Nie sądzę, by było w tym coś niestosownego.

Ruszyła w kierunku swego starego mieszkania.

– Nie jestem kapitanem – rzekł.

Aelin przyjrzała mu się ponad swoim ramieniem.

– A co się stało z twoim mieczem?

W jego oczach ujrzała pustkę.

– Utraciłem go.

– Aha. A więc jesteś teraz lordem Chaolem?

– Nie. Po prostu Chaolem.

Przez krótką chwilę było go jej trochę żal. Żałowała, że nie wypowiedziała tych słów łagodniej, z większym współczuciem.

– Nie ma mowy o wyrwaniu Doriana na wolność. Nie ma mowy o ocaleniu go.

– Bzdury gadasz.

– O wiele więcej sensu ma wybranie kogoś innego, kto mógłby objąć tron po...

– Nie kończ tego zdania.

Chaol miał szeroko otwarte oczy i nierówny oddech. Powiedziała wystarczająco dużo. Odwróciła się, poskramiając temperament.

– Gdybym odzyskała magię, mogłabym mu pomóc. Mogłabym znaleźć sposób, żeby go uwolnić.

Przypuszczalnie zdołałaby jedynie go zabić, ale nie mogła powiedzieć tego na głos. Najpierw musiała go zobaczyć na własne oczy.

– A co potem? – spytał Chaol. – Czy całe Rifthold stanie się twoim zakładnikiem, podobnie jak Doranelle? Spalisz wszystkich, którzy nie będą się z tobą zgadzać? A może po prostu z czystej złośliwości spalisz nasze królestwo? A jak się zachowają inni tacy jak ty? Ci, którzy uważają, że mają rachunki do wyrównania z Adarlanem? – Parsknął gorzkim śmiechem. – W sumie może my wcale nie potrzebujemy magii? Może lepiej nam bez niej? Może magia sprawia, że w świecie śmiertelników upada dotychczasowy porządek?

– Porządek? Rozejrzyj się! Czy to, co teraz się dzieje, chcesz nazwać porządkiem?

– Magia sprawia, że ludzie stają się niebezpieczni.

– Magia kilkakrotnie ocaliła ci życie, o ile dobrze pamiętam.

– Tak – szepnęła. – Dzięki tobie i Dorianowi. Jestem wam wdzięczny, naprawdę. Ale co może powstrzymać takich jak ty? Żelazo? Nie sądzę, by na wiele się przydało, co? Kto powstrzyma te potwory przed przebicciem się do naszego świata po tym, jak magia zostanie uwolniona? Kto powstrzyma ciebie?

Serce Aelin przeszło ostry, lodowaty soplek. Potwór. Owego pamiętnego dnia, gdy przeszła do innego wymiaru i ukazała się Chaolowi pod postacią Fae, na jego twarzy ujrzała przerażenie i obrzydzenie. A przecież rozszarpała wówczas ziemię i wezwała ogień, by ocalić jego i Strzałę. Tak, zawsze powinny istnieć jakieś sposoby na powstrzymanie wszelkich rodzajów mocy, ale...

Potwór.

Lepiej by się poczuła, gdyby ją uderzył, zamiast wypowiadać to słowo.

– A więc pogodziłeś się z tym, że Dorian włada magią i uznajeś, że jemu wolno. Tymczasem moja moc to potworność? Wypaczenie?

– Dorian nikogo nie zabił. Nie wypatroszył Archera Finna w tunelach, nie torturował Groba ani nie poćwiartował go na kawałki. Nie urządził masakr w Endovier, po których pozostawały tuziny trupów.

Przybrała maskę chłodu i obojętności, co sporo ją kosztowało, gdyż wszystko dookoła drżało i waliło się w gruzy.

– Tak, pogodziłem się z tym.

Aelin wciągnęła mocno powietrze. Ze wszystkich sił zmagająca się z pragnieniem, by złapać za broń. Kiedyś by się nie zawahała i nadal miała na to wielką ochotę.

– Jeśli kiedyś wytrząsniesz te gówniane myśli z głowy, pamiętaj, że zatrzymam się na chwilę w moim starym mieszkaniu. Dobranoc.

Ruszyła przed siebie, nie dając mu szansy, by powiedział choć słowo.

\*\*\*

Chaol stał w niewielkim pokoiku w zaniedbanym, rozpadającym się domu, który przez ostatnie trzy tygodnie był jego kwaterą główną. Wpatrywał się w biurko zasłane mapami i planami pałacu, w notatki dotyczące zmian straży i rutyny Doriana. Brullo nie przekazał mu nic nowego podczas spotkania, które miało miejsce godzinę temu. Utwierdził go tylko w ponurym przekonaniu, że słusznie postąpił, porzucając królewską służbę i wszystko to, na czym mu kiedyś zależało. Zbrojmistrz, mimo jego protestów, wciąż nazywał go kapitanem.

To właśnie Brullo odnalazł Chaola i zaproponował, że będzie jego szpiegiem w zamku już trzy dni po jego odejściu. Po ucieczce, jak to nazwała Aelin. Doskonale wiedziała, jakiego słowa należy użyć.

Królowa, gniewna, ognista i być może nazbyt chętnie uciekająca się do przemocy, odnalazła go dzisiaj. Uświadomił sobie to w chwili, gdy zataczając się, wyszedł z ciemności tunelów i ujrzał ją obok Nesryn, nieruchomą niczym drapieżnik szykujący się do ataku. Pomimo brudu i zakrzepłej krwi jej twarz była opalona, zahartowana i... inna. Starsza, jakby owe bezruch i moc, którymi emanowała, uformowały nie tylko jej duszę, lecz także zmieniły jej ciało. A gdy ujrzał jej palec bez pierścienia...

Chaol wyjął go z kieszeni i spojrzał na wygaszone palenisko. Wystarczyłaby chwila, by rozpalic ogień i wrzucić klejnot między płomienie.

Obrócił go między palcami. Srebro zmatowiło i było pokryte wieloma zadraśnięciami.

Nie, Celaena Sardothien z pewnością już nie istniała. Ta dziewczyna... Ta dziewczyna, którą kochał... Być może utonęła gdzieś na bezkresnych, bezlitosnych wodach między Adarlanem i Wendlyn. Może zginęła z ręki książąt Valgów. Może był głupcem, gdy bez obrzydzenia patrzył, jak odbiera życie i rozlewa krew. Była dziś zbryzgana posoką – zabiła wielu ludzi, nim go odnalazła. Nawet nie pomyślała o tym, by się obmyć. Chyba nawet nie zauważyła tego, że nadal ma na sobie krew swoich wrogów.

Miasto... Otoczyła całe miasto płomieniami i sprawiła, że królowa Fae drżała ze strachu. Nikt nie powinien władać taką mocą. Skoro mogła spalić całe miasto w zemście za to, że królowa Fae wychłostała jej przyjaciela... Co mogłaby uczynić z imperium, które zniewoliło i wymordowało jej lud?

Postanowił, że nie zdradzi jej sekretu uwolnienia magii dopóki, dopóty nie będzie miał pewności, że nie obróci Rifthold w pył.

Nagle rozległo się pukanie do drzwi – dwa mocne, stanowcze uderzenia.

– Powinnaś być na swojej zmianie, Nesryn – powiedział w ramach powitania.

Wojowniczką wślizgnęła się do środka płynnie niczym kot. Znał ją od trzech lat i zawsze poruszała się w ten sam cichy, zwinnie sposób. Rok temu, gdy był wytrącony z równowagi i nieco przygnębiony zdradą Lithaen, zaintrygowało go to na tyle, że przez całe lato dzielił z nią łożo.

– Mój dowódca jest pijany i pochłonięty biustem nowej barmanki. Jeszcze przez jakiś czas nie zauważy mojej nieobecności.

W jej ciemnych oczach błysnęło rozbawienie, to samo, które widywał w tamtym roku, gdy spotykały się w gospodach, pokojach nad tawernami, a czasami nawet w ciemnych uliczkach, gdzie musiał im wystarczać mur.

Potrzebował tego wówczas. Potrzebował czegoś, co uwolniłoby go od myślenia o Lithaen, która porzuciła go dla Rolanda Havilliarda. Nesryn zaś najprawdopodobniej się nudziła. Nigdy go nie szukała i nigdy nie pytała, kiedy się znów zejdą, a więc to on zawsze inicjował ich spotkania. Nie czuł się szczególnie źle, gdy kilka miesięcy później wyjechał do Endovier i przestał się z nią spotykać. Nigdy nie powiedział o niej Dorianowi ani Aelin, a gdy wpadł na nią trzy tygodnie temu podczas jednego z zebrań rebeliantów, odkrył, że najwyraźniej nie żywi do niego urazy.

– Wyglądasz, jakbyś dostał kopa w jaja – rzekła po chwili.

Chaol obrzucił ją ostrym spojrzeniem. A ponieważ wojowniczką miała rację, a on znów był wytrącony z równowagi i przybity, powiedział jej o wszystkim. Opowiedział jej o Aelin.

Ufał Nesryn. Przez trzy ostatnie tygodnie walczyli ramię w ramię, spiskowali razem i wspólnie wychodzili cało z rozmaitych opresji. Nie miał wyboru, musiał jej ufać. Ren również darzył ją zaufaniem. Chaol nie zdradził Renowi, kim naprawdę była Celaena. Być może powinien był powiedzieć mu prawdę przed jego wyjazdem. Zrobiłby to, gdyby wiedział, że Aelin powróci w takiej formie i będzie się tak zachowywać. Ren powinien wiedzieć, dla kogo ryzykuje życiem. Nesryn również zasługiwała na to, by poznać prawdę.

Wysłuchawszy go, przechyliła głowę. Jej włosy migotały niczym czarny jedwab.

– Królewska Obrończyni i Aelin Galathynius to jedna i ta sama osoba. Imponujące.

Chaol nie musiał nawet prosić jej, by zachowała tę informację dla siebie. Sama zdawała sobie sprawę z tego, jak cenna to była wieść. Istniało wiele powodów, dla których uczynił ją swą zastępczynią.

– To zaszczyt, że przytknęła mi nóż do gardła.

Mężczyzna zerknął raz jeszcze na pierścionek. Powinien go spalić, ale brakowało im pieniędzy. Już wykorzystał wiele z tego, co udało mu się porwać z grobowca. Tak, pieniądze były teraz ważniejsze niż kiedykolwiek wcześniej, zwłaszcza po tym, jak Dorian... jak Dorian odszedł.

Celaena – nie, Aelin! – kłamała w wielu sprawach, ale nie oszukałaby go w kwestii Doriana. Niewykluczone, iż była jedyną osobą mogącą go ocalić. Ale gdyby zamiast tego spróbowała go zabić...

Opadł ciężko na krzesło i wbił pusty wzrok w mapy i plany. Wszystkie przygotowania były dla niego. Dla Doriana, dla jego przyjaciela. Sam nie miał nic do stracenia. Był tylko bezimiennym krzywoprzysięcą, kłamcą, zdrajcą.

Nesryn zrobiła krok ku niemu. Na jej twarzy nie było widać smutku, ale przecież nie oczekiwał, że będzie go tulić. Nigdy tego nie chciał. Być może dziewczyna rozumiała to, przez co przechodził. Sama również musiała stawić czoło ojcu, który nie aprobował ścieżki kariery, którą sobie obrała. Ojciec Nesryn jednakże w końcu pogodził się z jej wyborem,

podczas gdy ojciec Chaola...

Nie, nie chciał teraz o nim myśleć. Nie teraz, tym bardziej że Faliq znów zabrała głos:

– To, co, jej zdaniem, dzieje się z księciem...

– Nie ma wpływu na nasze plany – dokończył za nią.

– A moim zdaniem zmienia absolutnie wszystko, łącznie z przyszłością królestwa.

– Przestań.

Nesryn skrzyżowała ramiona na piersi. Była tak szczupła, że większość przeciwników nie brała jej na poważnie, co najczęściej źle się dla nich kończyło. Tej nocy Chaol widział, jak rozpruwa jednego z żołnierzy opętanego przez Valga, jakby oprawiała rybę.

– Myślę, że twoje uczucia nie pozwalają ci przyjrzeć się sprawie z dystansu.

– Otworzył usta, by zaprotestować. Nesryn uniosła wymodelowaną brew i czekała. Może postępował zbyt pochopnie. Może niepotrzebnie taił przed Aelin sekret uwolnienia magii. Gdyby stracił przez to Doriana...

Zaklął cicho pod nosem. Jego oddech poruszył promykiem świeczki na biurku. Kapitan, którym kiedyś był, nigdy by nie przekazał jej tej tajemnicy. Aelin była wrogiem jego królestwa. A jednak ten kapitan już nie istniał. Umarł wraz z Sorschą w komnacie w zamkowej wieży.

– Dobrze dziś walczyłaś – rzekł, jakby to była odpowiedź.

Nesryn cmoknęła.

– Wróciłam, gdyż usłyszałam nowy raport. Trzy garnizony miejskie zostały wezwane do Krypt jakieś pół godziny po naszym wyjściu. Jej Królewska Mość – rzekła dziewczyna sucho – wyróżnęła sporą grupę królewskich żołnierzy oraz wielu właścicieli i inwestorów lokalu, a do tego zdewastowała wnętrze. Przez jakiś czas Krypty będą zamknięte.

Na bogów...

– Rozpoznali Królewską Obrończynię?

– Nie. Uznałam jednak, że powinnam cię ostrzec. Na pewno nie zrobiła tego bez powodu.

Może tak. A może nie.

– Wkrótce się przekonasz, że ona lubi robić to, na co ma ochotę i kiedy ma na to ochotę.

Nigdy też nie pyta o zgodę.

Przypuszczalnie była w paskudnym nastroju i postanowiła wyładować złość na lokalu.

– Powinieneś wiedzieć, że z takimi kobietami lepiej się nie zadawać – rzekła Nesryn.

– A ty zapewne wiesz wszystko o wianach i wiązaniu się z innymi ludźmi, zważywszy na kolejki kandydatów do twojej ręki przed piekarniami ojca.

Było to zagranie poniżej pasa, ale nigdy nie byli wobec siebie szczególnie delikatni, zresztą Nesryn nie wydawała się urażona. W jej oczach znów błysnęło rozbawienie. Wsunęła dłoń do kieszeni i odwróciła się.

– Właśnie dlatego nigdy się z nikim nie wiąże. Za dużo z tym zachodu.

Nigdy, przynigdy nie wpuściła nikogo do swego serca. Przyszło mu do głowy, by spytać o to i nakłonić ją do wyznań, ale od samego początku wiązała ich niepisana umowa, wedle której nie rozmawiali o swej przeszłości.

W rzeczy samej nie miał pojęcia, czego się spodziewać po powrocie królowej.

Na pewno nie tego.

Dorian zarzucił mu kiedyś, że po tym, jak ujrzał różne oblicza dziewczyny, nie wiedział, które pokochać. Miał rację. Myśl o tym sprawiła Westfallowi ból.

Nesryn wyszła.

O świcie Chaol udał się do najbliższego jubilera i wymienił pierścionek na garść srebrnych monet.

Wyczerpana, zdruzgotana Aelin powlokła się do swego starego mieszkania, położonego nad niewyróżniającym się niczym magazynem. Nie ośmieliła się długo kręcić na zewnątrz dużego, dwupiętrowego budynku z drewna, który nabyła po spłaceniu Arobynnowi ostatnich długów. Kupiła go dla siebie, aby wyrwać się z Twierdzy.

Poczuła się w nim jak w domu, dopiero gdy spłaciła również długi Sama, a on zamieszkał razem z nią. Cieszyli się tym zaledwie przez kilka tygodni. Tylko tyle czasu przypadło im w udziale.

Potem zginął.

Zamek na wielkich wrotach był nowy, a we wnętrzu magazynu ujrzała sterty skrzyń wypełnionych atramentem, które wydawały się być w idealnym stanie. Na schodach z tyłu magazynu nie widziała kurzu. Wyglądało na to, że zaglądał tu Arobynn bądź ktoś inny z jej przeszłości.

Dobrze. Była gotowa na kolejną walkę.

Gdy otworzyła zielone drzwi, trzymając nóż za plecami, odkryła, że w mieszkaniu jest ciemno. Nie było tam nikogo.

Pachniało jednak świeżością.

Sprawdziła w okamgnieniu salon, kuchnię, gdzie jedynym śladem ludzkiej bytności było kilka starych jabłek, nietkniętą sypialnię oraz pokój gościnny. Dopiero tam natrafiła na jakiś obcy zapach. Poza tym łóżko nie było perfekcyjnie posłane, a na wysokiej komódce leżał list.

*Kapitan powiedział, że mogę się tu na chwilę zatrzymać. Przepraszam, że zimą próbowałem cię zabić. To ja byłem tym wojownikiem z dwoma mieczami. To nie było nic osobistego.*

Ren

Aelin zakłęła. Ren? Ren tu mieszkał? I... nadal myślał, że jest tylko Królewską Obrończynią. Owej nocy, gdy buntownicy trzymali Chaola w magazynie w charakterze zakładnika, próbowała go zabić i ze zdziwieniem odkryła, że dotrzymał jej kroku. Och, dobrze sobie to zapamiętała. Przynajmniej był bezpieczny na Północy. Znała się na tyle dobrze, by wiedzieć, że poczucie ulgi bierze się częściowo z tchórzostwa. Cieszyła się, że nie będzie musiała stanąć przed nim i obserwować jego reakcji, gdy odkryje, kim Królewska Zabójczyni jest naprawdę i jak wykorzystała ofiarę lady Marion. Widziała już reakcję Chaola i wiedziała, że raczej nie może liczyć na zrozumienie.

Weszła do ciemnego salonu, zapalając pod drodze świece. Na wielkim stole, zajmującym połowę pomieszczenia, nadal leżały jej eleganckie talerze. Kanapa i dwa fotele z czerwonego aksamitu, stojące przed ozdobnym kominkiem, wydawały się nieco wygniecione, ale czyste.

Przez dłuższą chwilę wpatrywała się w kominek. Kiedyś stał na nim piękny zegar – do dnia, w którym dowiedziała się, że Sam był torturowany i w końcu zabity przez Rourke'a Farrana. Tortury ciągnęły się przez długie godziny, a ona siedziała beczynnym w mieszkaniu, zajęta pakowaniem kufrów, których nigdzie teraz nie było widać. Gdy wreszcie przybył Arobynn, by przekazać jej wieści, złapała zegar i cisnęła nim o ścianę. Roztrzaskał się na kawałki.

Nie wróciła już potem do mieszkania, ale ktoś posprzątał szkło. Pewnie Ren bądź Arobynn.

Poznała odpowiedź, gdy spojrzała na jedną z wielu półek. Wszystkie książki, które spakowała na podróż w jedną stronę na Południowy Kontynent, gdzie chciała rozpocząć nowe życie z Samem, zostały odłożone na miejsce. Znajdowały się dokładnie tam, gdzie

kiedyś sama je ustawiła. Tylko jedna osoba znała takie szczegóły. Tylko jeden człowiek mógł spojrzeć na niespakowane kufry i zrozumieć, ile straci, gdy Aelin go opuści. Wniosek był jasny – Arobynn nie miał wątpliwości, że dziewczyna kiedyś tu powróci.

Począpiała do łazienki. Nie miała odwagi, by sprawdzić, czy rzeczy Sama wróciły do szuflad czy też może zostały wyrzucone.

Kąpiel. Tak, potrzebowała kąpieli. Długiej, gorącej kąpieli.

Ledwie rozejrzała się po pomieszczeniu, które kiedyś było jej sanktuarium. Zapaliła świece w włożonej białymi kafelkami łazience. Na ścianach zamigotały złote promyki. Przekreśliła miedziane kurki nad nieproporcjonalnie dużą, porcelanową wanną, a gdy popłynęła woda, zaczęła odpinać broń. Ściągała brudne, zakrwawione ubrania, aż w lustrze nad zlewem ujrzała własne bliźny. Odwróciła się, a wtedy jej oczom ukazały się tatuaże.

Jakiś miesiąc temu Rowan pokrył jej bliźny z Endovier niezwykłym, wijącym się tatuażem. Słowa w Starej Mowie Fae układały się w historię o tych, których kochała oraz o ich śmierci. Nie miała zamiaru pozwolić Rowanowi na to, by wyrzył na jej skórze kolejne imię.

Wspięła się do wanny i jęknęła głośno, gdy poczuła rozkoszne ciepło. Rozmyślała długo o pustym miejscu nad kominkiem, gdzie powinien stać zegar. O miejscu, które nigdy nie zostało całkiem wypełnione od czasu, gdy go roztrzaskała. Może czas się dla niej wówczas zatrzymał?

Może przestała żyć i zamiast tego skupiła się na przeżyciu? Na furii?

Może dopiero tej wiosny, gdy leżała bezwładnie na ziemi, a trzech Valgów karmiło się jej wnętrzem, ostatecznie przegnała ogniem ból i ciemność, a jej zegar zaczął bić na nowo.

Nie, zdecydowanie nie pozwoli na to, aby na jej skórze pojawiło się imię kolejnej ukochanej osoby.

Zerwała ręcznik i zaczęła wycierać twarz. Do wody wpadały drobne grudki błota i zaschniętej krwi. Nieprzewidywalna, tak? Co za arogancja. Co za egoizm! Chaol uciekł z zamku! Umknął i pozostawił Doriana, któremu założono czarną obrozę.

Dorian. Wróciła, ale się spóźniła. Było już za późno.

Zanurzyła ręcznik w wodzie i ponownie nałożyła go sobie na twarz w nadziei, że może załagodzi w ten sposób pieczenie w oczach. Może zniszczenie Narroka było zbyt bezpośrednim przesłaniem dla Adarlanu. Może to jej wina, że Aedion został pojmany, Sorscha zabita, a Dorian zniewolony.

Potwór.

A mimo to...

Dla swych przyjaciół i rodziny była gotowa wcielić się w rolę potwora. Była gotowa się poniżyć, upodlić i pogrzyść dla Rowana, dla Doriana i dla Nehemii. Wiedziała, że oni dla niej zrobiliby to samo. Cisnęła ręcznik do wody i usiadła.

Może i była potworem, ale za nic w świecie nie pozwoli na to, by księżę musiał samotnie stawić czoło ojcu. Nawet jeśli sam Dorian kazał jej odejść. Miesiąc temu wraz z Rowanem postanowili, że stawiają czoło Valgom razem i zginą razem, jeśli będzie trzeba. Woleli zrobić to we dwoje niż w pojedynkę.

„Pokazujesz mi, jak ten świat powinien wyglądać” – rzekła kiedyś Chaolowi.

Jej policzki powlekk gorący rumieniec. Wypowiedziała te słowa jako młoda dziewczyna, której tak bardzo zależało na przetrwaniu, że nigdy nie zapytała, dlaczego mężczyzna służy największemu potworowi, jaki stał po tym świecie.

Wsunęła się z powrotem do wanny i zaczęła szorować włosy, twarz i zakrwawione ciało. Mogła wybaczyć młodej dziewczynie, która bardzo potrzebowała kapitana Gwardii, oferującego jej spokój i stabilizację po roku spędzonym w piekle. Mogła wybaczyć

dziewczynie, która potrzebowała kapitana jako obrońcy.

Teraz potrafiła jednak sama się o siebie zatroszczyć, a na jej skórze nie pojawi się imię kolejnej drogiej jej osoby.

Gdy przebudziła się następnego dnia rano, napisała list do Arobynna, w którym zgadzała się na jego propozycję. Obiecała, że przekaże Królowi Zabójców jednego demona Valgów, a w zamian żąda pomocy w ocaleniu Aediona Ashryvera, Wilka Północy.

Manon Czarnodzioba, dziedziczka klanu czarownic Czarnodziobych, władająca ostrzem zwanym Tnącym Wiatr i dosiadająca wywerny o imieniu Abraxos, Przywódczyni Skrzydła sił powietrznych króla Adarlanu, wpatrywała się w korpułentnego mężczyznę, siedzącego po przeciwnej stronie stołu z czarnego szkła, i usiłowała opanować złość.

Stacjonowała wraz z połową legionu Żelaznozębnych w Morath, górskiej fortecy księcia Perringtona od kilku tygodni, ale nie zdołała polubić tego człowieka, podobnie zresztą jak reszta jej Trzynastki. Z tego właśnie względu Asterin, oparta o ścianę z ciemnego kamienia, trzymała dłonie blisko swych identycznych sztyletów, obok drzwi stała Sorrel, a na zewnątrz stróżowały Vesta i Lin.

Książę nie zwrócił na to uwagi bądź było mu to obojętne. Zauważał Manon dopiero wtedy, gdy musiał przekazać rozkazy odnośnie dalszych szkoleń jej hufca. Całą swą uwagę skupiał na armii dziwnie pachnących ludzi, która czekała na niego w obozie u stóp góry oraz na tym, co mieszkało pod nią. Z labiryntu katakumb wydrążonego w prastarej skale dobiegały ich ryki, wrzaski i zawodzenie. Manon nigdy nie pytała, co się tam działo, choć jej Cienie zameldowały o kamiennych ołtarzach zbryzganych krwią i lochach ciemniejszych od samej Czerni. Manon nie przejmowała się takimi sprawami, o ile nie stawały na drodze Żelaznozębny. Niech ci ludzie bawią się w bogów, jeśli chcą.

Zazwyczaj, zwłaszcza podczas ich przeklętych spotkań, uwaga księcia skupiona była całkowicie na pięknej, kruczowłosej kobiecie, która zawsze trzymała się blisko jego boku, zupełnie jakby wiązał ich niewidzialny łańcuch. Manon przyglądała się jej, gdy mężczyzna wskazywał na mapie obszary, które Żelaznozębne miały zbadać. Miała na imię Kaltain. Nigdy nie wypowiedziała ani słowa, nigdy na nikogo nie spojrzała. Na jej alabastrowo białą szyję założono obręcz z ciemnego kamienia, która sprawiała, że wiedźma nie miała ochoty podchodzić bliżej. Wszystkich tych ludzi otaczał taki zły zapach... Niby byli ludźmi, ale jednocześnie nimi nie byli. Woń roztaczana przez tę kobietę była najsilniejsza i najdziwniejsza. Przywodziła na myśl ciemne, zapomniane miejsca na świecie. Zaoraną ziemię na cmentarzu.

– Do następnego tygodnia chcę meldunek o tym, co robią dzicy ludzie z Kłów – rzekł książę. Jego doskonale wypielegnowane wąsy w kolorze rdzy wydawały się zupełnie nie pasować do ciemnej zbroi. Sprawiał wrażenie człowieka, który czuje się równie swobodnie na polu bitwy, jak i w sali narad.

– Mamy szukać czegoś konkretnego? – spytała bez emocji Manon, już znudzona.

„Ranga Przywódczyni Skrzydła to wielki honor – napomniała się. – To zaszczyt dowodzić siłom Żelaznozębnych”.

Pobyt w Twierdzy kojarzył się jednak z karą, a ona sama od dawna nie miała żadnych wiadomości od babki, Najwyższej Wiedźmy klanu Czarnodziobych, co do ich kolejnych ruchów. Z Adarlanem łączył je sojusz – nie były przecież służącymi na niczyje skinienie.

Książę bezwiednie musnął chude ramię Kaltain, na którym widniało zbyt wiele sińców, by można je było przypisać przypadkowi. Tuż przy zgięciu łokcia kobiety rysowała się gruba czerwona blizna, długa na jakieś pięć centymetrów, z pewnością świeża. Kaltain nawet nie drgnęła pod pieścizotą księcia. Na jej twarzy nie pojawił się najmniejszy grymas, gdy grube palce Perringtona dotknęły ledwo zablźnionej rany.



– Chcę otrzymać aktualną listę ich osiedli – rzekł książę. – Interesują mnie ich liczba oraz główne szlaki, z których korzystają, przemieszczając się po górach. Macie trzymać się na uboczu. Żadnych ataków.

Manon była gotowa znieść wszystko, co się wiązało z przedłużonym pobytom w Morath, ale ostatnie słowa księża przelały czarę goryczy. Żadnych ataków. Żadnego zabijania. Żadnych walk. Żadnej krwi.

Komnata miała tylko jedno długie, wąskie okno, lecz widok z niego przesłaniała któraś z licznych kamiennych wież. Pomieszczenie wydawało się ciasne, nazbyt ciasne, żeby przebywać w nim wraz z księciem i jego kobietą bez duszy.

– Jak sobie życzysz – rzekła Manon z uniesionym podbródkiem i wstała.

– Wasza Książęca Mość – odezwał się Perrington.

Wiedźma zatrzymała się i odwróciła głowę. Ciemne oczy księcia nie były całkowicie ludzkie.

– Masz się do mnie zwracać tytułem „Wasza Książęca Mość”, Przywódczyni Skrzydła.

Manon z wielkim trudem opanowała odruch wypuszczenia żelaznych kłów ze szpar w dźwięślach.

– Nie jesteś moim księciem – oznajmiła.

Asterin znieruchomiała. Książę Perrington zagrział tubalnym śmiechem. Po Kaltain nie było widać, czy w ogóle cokolwiek słyszała.

– Biały Demon – rzekł z zadumą mężczyzna, przyglądając się Manon nieco zbyt nachalnie. Gdyby znajdowali się gdzieś indziej, wyłupiłaby mu te ślepie żelaznymi pazurami i pozwoliłaby mu powrzeszczeć, zanim rozszarpałaby mu gardło żelaznymi zębami. – Zastanawiam się, czy nie wyrwiesz się spod mojej kontroli wraz ze swą bandą i nie zajmiesz mego imperium.

– Ziemię ludzi są dla mnie bezużyteczne.

Nie kłamała. Liczyły się dla niej jedynie Zachodnie Pustkowia, ojczyzna prześwieanego ongiś Wiedźmiego Królestwa. Dopóki jednak będą walczyć w wojnie króla Adarlanu, dopóki nie pokonają wszystkich jego wrogów, dopóty nie będą mogły próbować go odzyskać. Ponadto istniała jeszcze kłątwa Crochan, która uniemożliwiała im powrót do ojczyzny. Choć minęło już pięćset lat od śmierci królowej Crochan, która ostatnim tchem przeklęła ich ziemię, najstarsze wiedźmy nadal nie wiedziały, jak złamać kłatwę.

– Dziękuję za to bogom każdego dnia – rzekł książę i odprawił ją machnięciem ręki. – Możesz odejść.

Manon wbiła w niego wściekle spojrzenie i raz jeszcze zastanowiła się, czy nie lepiej byłoby zarżnąć go od razu, przy stole, choćby po to, by zobaczyć, jak zareaguje na to Kaltain, ale Asterin w odpowiednim momencie zaszurała nogą na kamieniu. Był to jej sygnał ostrzegawczy. Manon odwróciła się więc od księcia i jego milczącej narzeczonej i wyszła.

\*\*\*

Manon szła wąskimi korytarzami twierdzy Morath. Asterin podążała u jej boku, Sorrel krok za nią, a Vesta i Lin zamykały pochód. Ostatnie promienie zachodzącego słońca wpadały przez wąskie okna, a wraz z nimi ryki, okrzyki i łopot skrzydeł. W tle rozlegał się niekończący łomot młotów. Wiedźmy minęły grupę strażników przed wejściem do prywatnej wieży księcia, jednego z nielicznych miejsc, do których nie wolno im było wchodzić. Zapachy, które dolatywały zza drzwi z ciemnego, połyskliwego kamienia, wywoływały u Manon niemalże bolesne dreszcze. Wraz z Drugą i Trzecią trzymały się jak najdalej od tego miejsca.

Asterin posunęła się nawet do tego, że wyszczerzyła zęby do strażników. Jej złociste włosy, związane opaską z szorstkiej skóry na czole, połyskiwały w blasku latarni.

Żołnierze ani drgnęli i nadal oddychali równo, ale Manon wiedziała, że to nie zasługa ich szkolenia. Oni cuchnęli w podobny sposób.

Zerknęła na Vestę, która uśmiechała się do każdego mijanego strażnika i trzęsącego się służącego. Jej rude włosy, mleczna cera oraz czarno-złote oczy wystarczały, by większość mężczyzn zatrzymywała się na jej widok jak wryta i pozwalała, by najpierw wykorzystała ich dla przyjemności, a potem wykrwawiała dla zabawy. Ci, którzy stali na straży komnaty księcia, nie reagowali nawet na nią.

Vesta zauważyła wzrok Manon i uniosła rudawe brwi.

– Zwolaj resztę – nakazała jej Przywódczyni Skrzydła. – Ruszamy na polowanie.

Wiedźma pokiwała głową i popędziła korytarzem, w którym zapadała ciemność. Odchodząc, skinęła na Lin, która obdarzyła Manon paskudnym uśmiechem i znikła w cieniach w ślad za towarzyszką.

Przywódczyni wraz ze swą Drugą i Trzecią w milczeniu szły po schodach rozpadającej się wieży, którą wydzielono na noclegownię dla wywern Trzynastki. Za dnia ich rumaki siedziały na ogromnych belkach, wystających ze ścian wieży, oddychając świeżym powietrzem i przyglądając się obozowisku w dole. Wieczorem wpełzały do wieży i układały się przy ścianach, do których były przykute, by zaznać snu.

Było to łatwiejsze rozwiązanie od zamykania ich w cuchnących celach w trzewiach góry wraz z pozostałymi wywernami, gdzie walczyły ze sobą, rozszarpały się na strzępy i nabawiały się skurczy. Wiedźmy tylko raz próbowały je tam umieścić, zaraz po przybyciu. Abraxos wpadł w szał, rozwalili częściowo swoją zagrodę i obudził gniew innych wywern, które zaczęły ryczeć i się szarpać, grożąc rozwaleniem twierdzy. Jakąś godzinę później Manon zarekwirowała całą wieżę na potrzeby wierzchowców Trzynastki. Wyglądało na to, że Abraxosowi również zrobiło się niedobrze od owego dziwnego zapachu.

Tu zapach był znajomy i przyjemny. Wiedźmy czuły krew, łajno, siano i skórę. Nie było ani śladu owej dziwnej, obcej woni, być może dlatego, że znajdowały się tak wysoko, że unosił go wiatr.

Pod ich butami chrzęściło siano, przez dziurę w dachu, wybitą przez byka Sorrel, wpadał chłodny podmuch. Dzięki owej dziurze wywernom mniej doskwierało uwięzienie, a przy tym Abraxos mógł patrzeć na gwiazdy, co bardzo lubił.

Manon obrzuciła wzrokiem koryta z paszą stojące na środku komnaty. Żaden z wierzchowców nie tknął mięsa i ziarna, przyniesionego przez śmiertelników zajmujących się wieżą. Jeden z ludzi akurat wykladał świeże siano, ale na widok żelaznych zębów popędził w górę po schodach. Smród jego strachu ciągnął się za nim niczym smuga oleju.

– Cztery tygodnie – powiedziała Asterin, zerkając na bładoniebieską wywernę, która siedziała na swej grzędzie przy jednym ze zwieńczonych łukiem wyjść. – Cztery tygodnie i żadnej akcji bojowej. Co my tu w ogóle robimy? Kiedy stąd wylecimy?

Ograniczenia i zakazy dawały się wszystkim we znaki. Wiedźmy mogły latać jedynie w nocy, tak by nie rzucać się w oczy. Całymi dniami wdychały ów nieprzyjemny zapach, przebywały w pobliżu osobliwych kamieni, słuchały łoskotu z kuźni, włóczyły się po krętych, niekończących się korytarzach twierdzy. Wszystko to powoli wyczerpywało cierpliwość Manon. Nawet niewielki łańcuch górski, na którym wznosiła się Morath, był gęsty i pozabawiony roślinnością. Mało co wskazywało na to, że nadchodzi wiosna, która zawitała już do większości krain. Przyszło im przebywać w martwym, tchnącym rozkładem miejscu.

– Wylecimy, gdy dostaniemy odpowiednie rozkazy – odpowiedziała, wpatrując się

w zachodzące słońce. Już wkrótce, gdy tylko słońce skryje się za poszarpanymi, czarnymi szczytami, będą mogły wnieść się w niebiosą. W jej żołądku zaburczało. – Jeśli masz ochotę kwestionować rozkazy, Asterin, z chęcią znajdę kogoś innego na twoje miejsce.

– Niczego nie kwestionuję. – Wiedźma wytrzymała spojrzenie Manon o wiele dłużej niż reszta. – Ale siedzimy tu jak kury w klatce na życzenie księcia i marnujemy nasz talent. Mam ochotę rozszarpać brzuch tej kanalii.

– Lepiej byłoby, abyś opanowała swe zakusy – wycedziła Sorrel.

Opalona Trzecia, zastępczyni Manon, zbudowana niczym taran, nie spuszczała oczu z szybkich, śmiercionośnych ruchów Drugiej. Od zawsze była kamieniem wszędzie tam, gdzie Asterin okazywała się ogniem.

– Król Adarlanu nie może nam teraz skraść naszych rumaków – odparła Asterin. – Już za późno. Może powinniśmy przenieść się dalej w głąb łańcucha górskiego, gdzie przynajmniej powietrze jest czyste. Duszenie się tutaj nie ma sensu.

Sorrel warknęła ostrzegawczo i zrobiła krok ku Drugiej, ale Manon zatrzymała ją ostrym ruchem podbródka.

– Chcecie, żeby ta śmiertelna świnią zakwestionowała przydatność mojej Trzynastki? – wydyszała prosto w twarz Asterin. – To ostatnia rzecz, na którą mam teraz ochotę. Jeśli usłyszę, że rozpowiadacie takie rzeczy swoim zwiadowcom...

– Myślisz, że oczerniałabym cię przed podwładnymi? – odparła Asterin, kłapiąc żelaznymi zębami.

– Myślę, że, podobnie jak reszta z nas, masz już dość uwięzienia w tej przeklętej kloace. Myślę też, że wolisz mówić, co ci ślina na język przyniesie, a nad konsekwencjami zastanawiasz się po fakcie.

Asterin zawsze była w gorącej wodzie kąpana. Właśnie ze względu na jej dzikość Manon wyniosła ją do rangi swej zastępczyni wiek temu. Była ogniem wobec kamieni Sorrel i... i lodu Manon.

Po zapadnięciu ciemności zaczęły napływać pozostałe członkinie Trzynastki. Każdej z nich wystarczył jeden rzut oka na Manon oraz Asterin, by uznać, że najmądrzej będzie trzymać się od tej dwójki z daleka. Vesta wymamrotała nawet modlitwę do Bogini o Trzech Twarzach.

– Zależy mi tylko na tym, aby Trzynastka oraz wszystkie Czarnodziobe zdobyły chwałę na polu bitwy – odparła Asterin, nie przerywając pojedynku spojrzeń.

– I tak się stanie – odpowiedziała Manon głośno, by usłyszały ją wszystkie pozostałe wiedźmy. – Ale na razie będziecie nad sobą panować albo odsunę was od latania do chwili, gdy znów sobie na to zasłużycie.

Asterin pochyliła głowę.

– Twoja wola jest moją wolą, Przywódczyni Skrzydła.

W ustach każdej innej wiedźmy, nawet Sorrel, słowa te zabrzmiałyby normalnie, gdyż żadna z nich nie ośmieliłaby się wypowiedzieć ich takim tonem.

Manon wystrzeliła naprzód z taką szybkością, że Asterin nie zdołała się cofnąć. Przywódczyni zacisnęła dłoń na gardle kuzynki, a jej żelazne szpony wbiły się w miękką skórę za jej uszami.

– Wsuń choć stopę poza szereg, Asterin. – Wiedźma wbiła szpony nieco głębiej. Strużka błękitnej krwi popłynęła po opalonej, złocistej skórze towarzyszki. – A oszpecę cię na zawsze.

W tej chwili były jej obojętne, że walczyły wspólnie od stu lat, a Asterin, jej najbliższa krewna, wielokrotnie broniła pozycji Manon jako dziedziczki. Przywódczyni Skrzydła była gotowa ją zniszczyć, jak tylko stanie się uciążliwa. Pozwoliła, by kuzynka wyczytała to w jej

oczach.

Przyboczna zerknęła na czerwony niczym krew płaszcz noszony przez Manon, ongiś należący do Crochan. Babka kazała jej go nosić po tym, jak Przywódczyni poderżnęła gardło wrogiej wiedźmie, a ona sama wykrwawiła się na podłodze w Omedze. Piękna, dzika twarz Asterin pobladała.

– Zrozumiano.

Manon puściła jej gardło i strzepnęła krew ze szponów, a potem odwróciła się do wiedźm z Trzynastki, stojących w milczeniu przy rumakach i z napięciem przyglądających się scenie.

– Ruszamy.

\*\*\*

Abraxos wiercił się niesforne, gdy Manon wspiniała się na siodło, choć z pewnością wiedział, że wystarczy jeden fałszywy ruch, a zleci z drewnianej belki i runie w głęboką przepaść. Pod nimi na południu migotały niezliczone ogniska wojsk, a dymy z kuźni unosiły się wysoko i plugawiły gwieździste, opromienione księżycem niebo.

Abraxos warknął.

– Wiem, wiem – powiedziała Manon i opuściła przezroczyście powieki na oczy, mocując równocześnie uprząż. – Ja też jestem głodna.

Asterin po lewej i Sorrel po prawej dosiadły już swych rumaków i odwróciły się ku niej. Rany kuzynki już się zabiłżyły.

Manon spojrzała w przerażającą przepaść, która otwierała się u stop wieży, i ostre skały, wyrastające ze zbocza gór. Być może dlatego właśnie ci śmiertelni głupcy nalegali na to, by każda wywerna oraz jej jeździec zaliczyli Przejście w Omedze, by mogli później przybyć do Morath i nie bać się uskoku przy twierdzy, przerażającego nawet na najniższych piętrach.

Chłodny, cuchnący wiatr owionął twarz Przywódczyni, odbierając jej dech. Z wnętrza góry dobiegł błagany, ochryply wrzask, a po nim nastała cisza. Pora wylatywać, by napchać żołądek, ale przede wszystkim zniknąć z tej przeklętej, zgniłej nory na kilka godzin.

Manon wbiła pięty w skórzaste, pokryte bliznami boki Abraxosa, a skrzydła wzmocnione pajęczym jedwabiem zamigotały niczym złoto, odbijając blask odległych ognisk na ziemi.

– Leć, Abraxosie – wyszeptła.

Wywerna wciągnęła powietrze w ogromne płuca, złożyła skrzydła i runęła w dół. Rumak Przywódczyni Skrzydła lubił w ten sposób startować – po prostu spadał jak nieżywy. Wyglądało na to, że miał wyjątkowo chore poczucie humoru. Gdy zrobił to po raz pierwszy, wiedźma nawrzeszczała na niego. Teraz popisywał się tylko, gdyż pozostałe wywerny musiały najpierw wyskoczyć, a dopiero potem runąć. Ich ciała były tak wielkie, że nie były w stanie swobodnie manewrować w ciasnej przepaści.

Manon nie zamykała oczu podczas upadku. Wiatr chłostał ich, a ciało Abraxosa emanowało ciepłem. Widok oszołomionych, przerażonych śmiertelników sprawiał jej przyjemność. Lubiała chwilę, gdy jej rumak zbliżał się do kamiennych ścian wieży i ostrych, czarnych skał w dole, a potem rozpostarł skrzydła. Świat przechylił się i znów zniknęła z nimi. Abraxos wydał ochryply ryk tryumfu, który poruszył każdym kamieniem Morath, wzmocniony wrzaskiem pozostałych rumaków Trzynastki. Służący niosący kosz z jabłkami po zewnętrznych schodach wieży wrzasnął ze strachu i wypuścił swój ładunek. Owoce potoczyły się jeden za drugim po stopniach niczym kaskada czerwieni i zieleni ku grzmiącym kuźniom.

Potem Abraxos uderzył skrzydłami i przemknął nad mroczną armią oraz ostrymi szczytami. Trzynastka gładko ruszyła za nim, płynnie rozstawiając się w syk.

Podniebna jazda na czele sabatu przepełniała Manon osobliwym poczuciem tryumfu. Jej jednostka była w stanie zniszczyć całe miasto bez pomocy innych.

Abraxos leciał szybko i ostro. Zostawili już góry za sobą i teraz mknęli nad rolniczymi równinami wzdłuż rzeki Akant. Rumak i Manon uważnie przyglądali się ziemi. Większość mieszkańców opuściła już ten rejon lub została wyróżniona podczas działań wojennych bądź dla zabawy. Pozostała ich jednak garstka, jeśli wiadomo było, gdzie szukać.

Wiedźmy leciały przed siebie bez końca, a wążutki różek księżycy wznosił się coraz wyżej. Zwały go Sierpem Staruszki. Była to świetna noc na polowanie, nawet jeśli spoglądała na nich nieżyczliwa twarz bogini. Łowy najlepiej wychodziły w chwili, gdy spoglądał na nich Cień Staruszki – księżyc w nowiu. Jedyną korzyścią było to, że dzięki niewielkim ilościom światła rzucanego przez Sierp Manon mogła przyjrzeć się ziemi.

Woda. Śmiertelnicy lubili mieszkać blisko wody, więc wiedźma skierowała swą formację w kierunku jeziora odkrytego kilka tygodni wcześniej, ale, jak dotąd, niezbadanego. Trzynastka, szybka i smukła niczym cienie, wzniosła się nad krainą, którą spowiły ciemności, aż wiedźmy ujrzały powierzchnię niewielkiego akwenu, połyskującą lekko w blasku wąskiego księżycy. Abraxos pomknął ku niemu, zniżając się coraz bardziej, aż Manon ujrzała własne odbicie na wodzie. Widziała swój czerwony płaszcz łopoczący na wietrze niczym struga krwi.

Lecąca za nią Asterin zawyła, a Przywódczyni odwróciła się, by spojrzeć na zastępczynię, która rozrzuciła ramiona, przechyliła się w tył i położyła na grzbiecie rumaka. Jej złociste włosy powiewały w powietrzu. Asterin. Cóż za dzika ekstaza! Kuzynka zawsze emanowała niepokromioną radością, gdy znalazła się w powietrzu.

Manon czasem się zastanawiała, czy jej przyboczna nie wymyka się pod osłoną nocy, by latać w ciemnościach odziana jedynie w blask księżycy, zapominając nawet o siodle.

Przywódczyni znów spojrzała przed siebie i zmarszczyła brwi. Była wdzięczna Ciemnościom, że Matrona Czarnodziobych tego nie widzi, gdyż nie tylko Asterin popadłaby wówczas w tarapaty. Manon również by się oberwało za to, że pozwala podwładnej na taką dzikość i nie robi nic, by ją powstrzymać.

Naraz dostrzegła niewielką chatę z polem otoczonym płotem. W okienku migotał ogień – wspaniale! Za domem widać było plamy bieli, jasne niczym śnieg. Jeszcze lepiej.

Wiedźma skierowała Abraxosa w kierunku domostwa i rodziny, która – jeśli miała choć trochę oleju w głowie – zrozumiała już, jakie niebezpieczeństwo niesie łopot skrzydeł, i dobrze się ukryła.

Zadnych dzieci. Trzynastka trzymała się wiernie tej niepisanej zasady, choć inne klany nie miały podobnych skrupułów, zwłaszcza Żółtonogie. Polowanie na mężczyzn i kobiety było jednak w porządku, o ile można się było przy tym zabawić. A po wcześniejszych zajęciach z księciem, a potem z Asterin, Manon uznała, że potrzebuje odrobiny rozrywki.

Po tym jak Aelin napisała do Arobynn list, który przypieczętował jej los, i wysłała go za pośrednictwem jednego z dzikich uliczników, obudził się w niej głód. To właśnie on wywabił ją na spowite szarością świtu ulice. Skrajnie wyczerpana, szybko kupiła coś na śniadanie, a także obiad i kolację. Gdy wróciła do swojego mieszkania nad magazynem, na stole w jadalni czekało na nią wielkie, płaskie pudło. Nie było żadnych śladów włamania, a okna były lekko uchylone, wpuszczając poranny wiaterek lecący znad rzeki, dokładnie tak, jak je zostawiła. Po Arobynnie nie można się było jednak spodziewać czegoś innego. Przypominał jej w ten sposób, że nie został Królem Zabójców przez przypadek – musiał wyrąbać sobie drogę na tron, który sam stworzył.

Chwilę później runęła ulewa. Aelin w duchu ucieszyła się z tego, że szum deszczu przegnał ciężką ciszę panującą w pomieszczeniu. Pociągnęła za wstążkę ze szmaragdowego jedwabiu i ściągnęła ją z żółtawego pudełka. Zdjęła pokrywę. W środku leżało starannie złożone czarne ubranie, a na nim krótki liścik:

*Pozwoliłem sobie wprowadzić kilka poprawek. Miłej zabawy.*

Poczuła ucisk w gardle, ale się przemogła. Po chwili trzymała już w rękach gruby, szczelny kombinezon, elastyczny niczym ze skóry, ale przepuszczający powietrze i pozbawiony połysku. Pod nim znalazła parę butów, które po raz ostatni miała na sobie lata temu. Zostały starannie wyczyszczone. Czarna skóra nadal była elastyczna i miękka, a w specjalnych schowkach kryły się noże. Aelin uniosła ciężki rękaw kombinezonu i przyjrzała się dołączonej do niego rękawicy, w której zamaskowano cienkie, zabójcze ostrza długości jej przedramienia. Nie widziała tego stroju ani nie nosiła go od czasu...

Spojrzała na puste miejsce na obramowaniu kominka. Arobynn poddawał ją kolejnemu testowi, tym razem cichemu, by się przekonać, ile jest w stanie przebaczyć i zapomnieć, ile jest w stanie znieść, aby znów z nim pracować. Lata temu zapłacił fortunę pewnemu mistrzowi z Melisande, aby ten własnoręcznie sporządził kombinezon na jej miarę. Arobynn chciał, by takie stroje trafiły w ręce dwojga jego najlepszych zabójców. Jej kombinezon okazał się darem, jednym z wielu, które otrzymała jako rekompensatę za ciężkie pobicie i wysłanie na Czerwoną Pustynię. Król Zabójców spuścił im obojgu ciężkie lanie za to, że okazali nieposłuszeństwo, ale Sam został dodatkowo zmuszony do zapłacenia pełnej kwoty za swój kombinezon. Potem Arobynn przydzielił mu serię drugorzędnych zleceń, by chłopak mógł szybko spłacić dług.

Aelin odłożyła strój do pudełka i zaczęła się rozbierać, wdychając zapach deszczu uderzającego o kamienie, który wpadał przez uchylone okna. Och, znów mogła wcielić się w rolę jego ukochanej protegowanej. Weźmie udział w intrydze, którą najpierw pozwoli mu uknuć, a potem nieco zmodyfikuje. Jeśli w ten sposób ocali Aediona, gotowa była zabić wszystkich stojących jej na drodze, a siebie upokorzyć i upodlić. Musiała wytrzymać dwa dni – tylko dwa dni! – zanim go ujrzy i przekona się na własne oczy, że przetrwał długą rozłąkę. Nawet jeśli jej nienawidził, nawet jeśli gardził nią tak jak Chaol, nadal warto było podjąć trud i spróbować go ocalić.

Rozebrała się do naga i wciągnęła na siebie kombinezon. Gładki materiał przesłizgiwał się z szelestem po jej skórze. Nie miała pojęcia, jakich modyfikacji dokonał Arobynn. Musiała sama się tego domyślić. Ależ to było dla niego typowe! Przygotował dla niej śmiercionośną zagadkę, żeby się przekonać, czy dalej jest na tyle sprytna, by przetrwać.

Wślizgnęła się więc w kombinezon, ostrożnie unikając mechanizmów wyzwalających ukryte ostrza, szukając nowych tajnych broni i sztuczek, a potem zapięła buty. Idąc w stronę sypialni, natychmiast wyczuła, że kombinezon ochrania wszystkie jej słabe punkty. Projekt musiał zostać sporządzony z dużym wyprzedzeniem przez człowieka, który w istocie wiedział o niej wszystko – o kolanie, które czasem nie wytrzymało napięcia, o częściach ciała, które zwykła wykorzystywać podczas walki, o prędkości, z jaką się poruszała. Ten ciemny, najeżony stałą strój był świadectwem tego, co Arobynn wiedział na jej temat.

Zatrzymała się przed lustrem stojącym w sypialni. Miała na sobie założoną drugą skórę. Wszelkie dodatkowe szczegóły – poduszki, kieszenie i uformowane fantazyjnie elementy pancerza – sprawiały, że być może budziła teraz mniej grzesznych myśli, ale i tak jej wygląd nie pozostawiał wiele dla wyobraźni. Gwizdnęła cicho. Dobra. Mogła się znów stać Celaena Sardothien, ale tylko na chwilę, aż do zakończenia gry.

Plusk kałuż, rozbryzgiwanych przez kopyta i koła wozu, przerwał jej rozmyślenia. Przed magazynem zatrzymał się jakiś powóz. Nie sądziła, by to był Arobynn. Wiedziała, że najpierw upewni się, czy wdziała kombinezon, zanim zacznie się pyszczyć. Przybyszem musiał więc być Chaol, choć Aelin trudno było uwierzyć, że były kapitan marnowałby pieniądze na powóz, nawet w taką pogodę. Wyjrzała ostrożnie przez okno i przyjrzała się powozowi. Nie miał żadnych cech szczególnych. Na zalanej deszczem ulicy nie było gapiów, a tożsamość przybysza pozostawała tajemnicą.

Aelin ruszyła ku drzwiom i machnęła nadgarstkiem, by uwolnić ostrze w lewym rękawie. Wóz wyrzuciła bezszelestnie z niewidocznej pochwy. Nóż zalsnił, odbijając dżdżystą szarość.

Na bogów, ten kombinezon nadal był tak wspaniały jak owego dnia, kiedy przymierzyła go po raz pierwszy. Ostrze cięło wówczas ciała ofiar równie łatwo jak powietrze.

Aelin zbiegła po schodach i ruszyła w stronę skrzyń, których stopy piętrzyły się w magazynie. Bębnienie deszczu oraz jej własne kroki były teraz jedynymi słyszalnymi odgłosami. Zgięła lewe ramię, by ukryć broń pośród fałd płaszcza, a prawym odepchnęła ogromne, ciężkie wrota magazynu. Na zewnątrz szalała ulewa.

Pod niewielkim daszkiem stała kobieta w kapturze. Przy krawężniku czekał nieoznaczony, ładny powóz do wynajęcia. Woźnica przyglądał się nieznajomej ostrożnie, a z szerokiego ronda jego kapelusza ściekał deszcz. Nie było to spojrzenie szkolonego ochroniarza – śledził jedynie wzrokiem kobietę, która go wynajęła. Choć łało jak z cebra, jej płaszcz zachował bogaty, szary kolor, a tkanina była czysta i ciężka, co sugerowało, że przybyszka, choć przyjechała tanim powozem, dysponowała mnóstwem pieniędzy.

Jej twarz częściowo zakrywał kaptur, ale Aelin zwróciła uwagę na jasną skórę, ciemne włosy i piękne rękawiczki z aksamitu. Dłoń nieznajomej wślizgnęła się pod płaszcz – czyżby po broń?

– Czekam na wyjaśnienia – rzuciła Aelin, opierając się o framugę. – I to szybko. W przeciwnym razie przerobię cię na surowe mięso.

Nieznajoma się cofnęła i znów stanęła w deszczu. Dziewczyna dostrzegła, że uczyniła krok w kierunku powozu, w którym kuliło się małe dziecko.

– Przyjechałam, żeby cię ostrzec – oznajmiła przybyszka i ściągnęła kaptur, żeby pokazać twarz. Była oszałamiająco śliczna. Miała ogromne, lekko skośne oczy, zmysłowe usta,

wydatne kości policzkowe i zadarty nos. Mężczyźni musieli tracić przez nią resztki zdrowego rozsądku.

Aelin stanęła pod daszkiem i powiedziała, przeciągając sylaby:

– O ile pamięć mnie nie myli, Lysandro, ostrzegalam, że cię zabiję, jeśli znów cię zobacze.

– Proszę... – szepnęła jej rozmówczyni.

Wystarczyło to jedno słowo – i kryjąca się w nim rozpacz – żeby Aelin wsunęła ostrze do pochwy. Znała kurtyzanę o imieniu Lysandra od dziewięciu lat, ale nigdy dotąd nie słyszała, by ta o coś prosiła. Ba, nigdy nie słyszała w jej głosie rozpacz czy desperacji. Nie przypominała sobie, by dziewczyna kiedykolwiek rzekła „dziękuję”, „czy mogę” bądź „miło cię ujrzyć” w jej przytomności. Mogły zostać przyjaciółkami równie łatwo jak wrogami – obie były sierotami, znalezione przez Arobynnę jako dzieci – ale Król Zabójców przekazał Lysandrze Clarisse, swej dobrej przyjaciółce i odnoszącej sukcesy właścicielce burdeli. Choć jedna z nich kształciła się na zabójczynię, a druga na dziewczynę do towarzystwa, wyrosły na rywalki, walczące o przychylność Arobynna.

W dniu siedemnastych urodzin Lysandry miała miejsce jej Licytacja. Wygrał ją Król Zabójców, który zapłacił pieniędzmi otrzymanymi od Aelin w ramach spłaty jej długu. Kurtyzana bez skrupułów pochwaliła się tym przed rywalką, która w odpowiedzi rzuciła w nią sztyletem.

Nie widziały się od tej pory.

Aelin uznała, że jak najbardziej na miejscu będzie ściągnięcie kaptura i pokazanie własnej twarzy.

– Potrzebuję mniej więcej minuty, żeby zabić ciebie i twego woźnicę oraz upewnić się, że twoja mała protegowana w powozie nie piśnie ani słowa na ten temat. Przymuszalnie reszta ucieszyłaby się z twojej śmierci.

– To nie jest moja protegowana. – Lysandra zeszywniała. – I nie jest szkolona!

– A więc co tu robi? Jest twoją tarczą? – Uśmiech Aelin był ostry niczym brzytwa.

– Proszę, proszę! – Kurtyzana przekrzykiwała szum deszczu. – Muszę z tobą porozmawiać w jakimś bezpiecznym miejscu, choćby przez kilka minut!

Aelin przyjrzała się bogatemu odzieniu dziewczyny, wynajętemu powozowi i kroplom rozbryzgującym się o bruk. Nie zdziwiła się, że Arobynn ją przysłał. Zdecydowała, że zagra w jego grę i przekona się, dokąd ją to zaprowadzi.

Ścisnęła nos dwoma palcami i uniosła głowę.

– Ale wiesz, że będę musiała zabić woźnicę?

– Nie, proszę! – wrzasnął tamten, łapiąc za wodze. – Przysięgam! Przysięgam, że nikomu nic nie powiem o tym miejscu!

Aelin podeszła do powozu. Deszcz natychmiast przemoczył jej strój. Mężczyzna mógł przekazać komuś adres i narazić ją na wielkie niebezpieczeństwo, ale...

Przyjrzała się mokremu od deszczu zezwoleniu na prowadzenie działalności, które przykręcono przy drzwiach powozu. Opromieniało ją światło niewielkiej latarni.

– Cóż, Kellanie Oppelu z ulicy Piekarskiej sześćdziesiąt trzy przed dwa, myślę, że w istocie nikomu nic nie powiesz.

Woźnica, błąd niczym śmierć, pokiwał pospiesznie głową. Aelin szarpnięciem otworzyła drzwi.

– Wsiadaj – rzuciła do dziecka. – Do środka, obie.

– Evangeline może poczekać tutaj – szepnęła Lysandra.

Aelin zerknęła przez ramię. Deszcz sypał po jej twarzy, gdy wyszczerzyła zęby.

– Jeśli przyszło ci do głowy, że zostawię dziecko w wynajętym powozie w środku dzielnicy



biedoty, to lepiej wracaj do szamba, z którego wypelzaś.

Zajrzała do powozu i odezwała się do kulającej się ze strachu dziewczynki:

– Dalej, przecież ja nie gryzę.

Wyglądało na to, że zachęta podziała na Evangeline, która przysunęła się bliżej. Światło latarni padło na jej porcelanową rączkę, gdy złapała dłoń Aelin, by zeskoczyć z progu powozu. Nie mogła mieć więcej niż jedenaście lat. Była delikatnej budowy, miała złocistorude włosy, zaplecione w warkocz i zielono-żółte oczy. Przyjrzała się zalanej deszczem ulicy i kobietom na chodniku. Była równie piękna jak jej pani, czy może raczej byłaby, gdyby nie głębokie, poszarpane blizny na obu policzkach. Potem Aelin dostrzegła okropny tatuaż po wewnętrznej stronie nadgarstka dziewczynki i wszystko zrozumiała. Miała przed sobą jedną z akolitek Clarisse, która została oszpecona i straciła swą wartość.

Mrugnęła do dziewczynki.

– Mam wrażenie, że się dogadamy – szepnęła do niej tonem spiskowca, prowadząc ją przez deszcz.

\*\*\*

Aelin otworzyła szerzej okno, by wpuścić do dusznego mieszkania więcej chłodnego od deszczu powietrza. Na szczęście nikt się nie napatoczył podczas ich krótkiej rozmowy na zewnątrz, ale nie miała wątpliwości, że wieści o odwiedzinach Lysandry na pewno dotrą do Arobynna.

Poklepała fotel stojący przy oknie i uśmiechnęła się do brutalnie okaleczonej dziewczynki.

– To moje ulubione miejsce w całym mieszkaniu – powiedziała. – Uwielbiam tu siedzieć, kiedy wieje miły wiatr. Jeśli masz ochotę, weź sobie jakąś książkę bądź dwie. Może ci się coś spodoba. Albo – wskazała jej kuchnię po prawej – poszukaj dla siebie smakołyków. Wydaje mi się, że na stole leży tarta z jagodami.

Lysandra zeszywniała, ale Aelin miała to gdzieś.

– Twój wybór – dodała, patrząc na Evangeline.

Wychowywana w szykownym burdelu dziewczynka przypuszczalnie nazbyt rzadko mogła sama podejmować jakiegokolwiek decyzje. Zielone oczy Lysandry złagodniały nieco.

– Poproszę o kawałek tarty – powiedziała Evangeline cichutko. Jej głos był ledwie słyszalny wśród plusku deszczu na dachu i oknach. Po chwili pobiegła do kuchni.

„Spryciuła. Wykorzystuje każdą sposobność, by urwać się opiekunce”.

Teraz, gdy mała była zajęta, Aelin ściągnęła płaszcz i znalazła suchy fragment, by obtrzeć nim twarz. Nadal trzymając lekko zgięty nadgarstek, na wypadek gdyby musiała nagle uwolnić ukryte ostrze, wskazała kurtyzanie miejsce na kanapie przed wygaszonym kominkiem i rzekła:

– Siadaj.

Ku jej zdumieniu Lysandra wypełniła polecenie, ale zaraz powiedziała:

– Bo znów zagroziś mi śmiercią?

– Ja nikomu nie grozę. Ja jedynie składam obietnice.

Kurtyzana rozparła się na poduszkach.

– Przestań. Naprawdę sądzisz, że kiedyś zacznę brać twą chełpliwą paplaninę na poważnie?

– Wystraszyłaś się, gdy rzuciłam sztyletem w twoją głowę. Na poważnie.

– Chybiłaś. – Lysandra uśmiechnęła się lekko.

To prawda, ale zadrasnęła jej ucho. Zasłużyła sobie na to. Były jednak wówczas

siedemnastoletnimi dziewczętami, a teraz stały się młodymi kobietami. Lysandra otaksowała swą rozmówczynię wzrokiem.

– Wolałam, jak miałaś jasne włosy.

– A ja wolałabym, abyś się wyniosła stąd w cholere, ale nie sądzę, by moje marzenie szybko się spełniło. – Aelin wyjrzała przez okno. Powóz dalej czekał przy krawężniku. – Arobynn nie mógł ci przysłać w jednej ze swoich karet? Sądziłam, że płaci ci godziwie.

Lysandra machnęła dłonią. Blask świecy odbił się od złotej bransolety, która ledwie zakrywała tatuaż w kształcie węża na jej szczupłym nadgarstku.

– Odmówiłam. Wydawało mi się, że to nie na miejscu.

Cóż, na to już było za późno.

– A więc to jednak on cię przysłał. Dlaczego? Przed czym niby miałabyś mnie ostrzec?

– Wysłał mnie, żebym przekazała ci jego plan. Nie ufa już posłańcom. Natomiast ostrzec chciałam cię ja sama.

Kłamstwo w żywe oczy, bez wątpienia. Ale ten tatuaż... znak burdelu Clarisse, wycinany na skórze wszystkich kurtyzan sprzedawanych do jej domu... Gdyby postanowiła wypatroszyć Lysandrę, dziewczynka w kuchni i woźnica na dole bardzo by wszystko utrudnili. Mimo to Aelin wpatrywała się w tatuaż i nie przestawała myśleć o sztylcie.

Nie, nie o mieczu. Sztylet był bronią o wiele bardziej intymną. Chciała zbliżyć twarz do Lysandry i oddychać jej powietrzem, odbierając jej życie.

– Dlaczego nadal masz tatuaż Clarisse? – spytała cicho.

Nehemia próbowała ją ostrzec przed Archerem i w swej zakodowanej wiadomości oddała idealnie kształt węża. Czy ostrzeżenie dotyczyło również innych ludzi z takim tatuażem? Oto miała przed sobą dziewczynę, którą kilka lat temu nazwałyby dwulicową, kłamliwą intyrgantką, żeby nie sięgać po cięższe określenia.

Lysandra spojrzała na znak.

– Zostaje usunięty dopiero po spłaceniu wszystkich długów.

– Kiedy widziałem cię po raz ostatni, brakowało ci zaledwie tygodni do spłacenia należności, dziwko.

W istocie, Arobynn zapłacił tyle na jej Licytacji, że Lysandra powinna była niedługo po tym zostać wolnym człowiekiem. Jej wzrok umknął w bok.

– Masz jakiś problem z tym tatuażem?

– Nosił go ten łajdak Archer Finn.

Pracowali w tym samym burdelu, mieli tego samego zwierzchnika. Może współpracowali również w innym zakresie? Lysandra wytrzymała jej spojrzenie.

– Archer nie żyje.

– Bo go zarznięłam – rzekła słodko Aelin.

Kurtyzana oparła dłoń na oparciu kanapy.

– Ty... – szepnęła, ale potrząsnęła głową i dodała cicho: – Dobrze. Dobrze, że go zabiłaś. Był nędzną świnią, która służyła tylko sobie.

To mogło być kłamstwo mające na celu uspienie jej czujności.

– Mów, co masz do powiedzenia, i spadaj.

Lysandra zacisnęła zmysłowe usta, ale przedstawiła plan Arobynna. Gdyby Aelin miała ochotę na bezstronność, uznałaby, że zamysł jest genialny – przemyślany, śmiały i dramatyczny. Jeśli król Adarlanu życzył sobie spektakularnej egzekucji Aediona, jego uwolnienie okaże się jeszcze większym widowiskiem. Ale samo przekazanie szczegółów za pośrednictwem Lysandry i wciągnięcie do planu kolejnej osoby, która mogłaby ją zdradzić lub poświadczyć przeciwko niej... Właśnie otrzymała kolejny dowód na to, że Arobynn

mógłby błyskawicznie przypieczętować los Aediona, gdyby nagle uznał, że pora zamienić życie Aelin w koszmar.

– Wiem, wiem – powiedziała kurtyzana, spoglądając w lodowate oczy dziewczyny. – Nie musisz nic mówić. Wiem, że obłupisz mnie ze skóry, jeśli cię zdradzę.

Aelin poczuła nerwowo tik w policzku.

– A owo ostrzeżenie?

Lysandra zmieniła pozycję na kanapie.

– Arobynn chciał, żebym poznała szczegóły planu, by móc cię sprawdzać. By móc się upewnić, czy na pewno jesteś po jego stronie i czy nie zamierzasz go zdradzić.

– Byłabym rozczarowana, gdyby tego nie zrobił.

– Myślę... Myślała przysłał mnie tu jako dar dla ciebie.

Aelin wiedziała dokładnie, o co chodzi, ale powiedziała:

– Niestety, nie pociągają mnie kobiety. Nawet jeśli są już opłacone.

Lysandra lekko rozchyliła nozdra.

– Myślę, że przysłał mnie tu, żebyś mogła mnie zabić. Jako prezent.

– A ty chciałaś mnie błagać, abym zmieniła zdanie?

Nic dziwnego, że wzięła ze sobą dziecko. Ta tchórzliwa egoistka pozbawiona jakichkolwiek zasad wykorzystwała Evangeline jako tarczę. Wprowadziła niewinną dziewczynkę do brutalnego świata dorosłych.

Lysandra spojrzała na nóż przymocowany do uda Aelin.

– Zabij mnie, jeśli chcesz. Evangeline wie o moich podejrzeniach i nie powie ani słowa.

Aelin spoglądała na rozmówczynię z lodowatym spokojem, który trudno jej było przywołać.

– Ale naprawdę chciałam cię ostrzec – ciągnęła Lysandra. – Arobynn obsypuje cię prezentami i może naprawdę chce pomóc ci w ocaleniu Aediona, ale kazał cię obserwować i ma również własne plany. Owa przysługa, którą mu obiecałaś... Nie powiedział mi, o co chodzi, ale to przypuszczalnie pułapka. Zastanowiłabym się, czy jego pomoc jest naprawdę tego warta i czy uda ci się wyślizgnąć z jego macek.

Lysandra z pewnością tego nie potrafiła. Nie zrobiłaby tego, nawet gdyby miała tuzin rozmaitych powodów. Aelin nie odpowiadała przez chwilę, więc kurtyzana nabrała tchu i dodała:

– Chciałam też wręczyć ci to.

Wsunęła dłoń w fałdy obszernej sukni w kolorze indygo. Aelin odruchowo przybrała pozycję obronną, ale Lysandra wyciągnęła jedynie pogniecioną, splowiałą kopertę i delikatnie ułożyła ją na stoliku przy kanapie. Jej dłoń drżała.

– To dla ciebie. Przeczytaj to, proszę.

– A więc jesteś teraz nie tylko dziwką Arobynna, ale również jego kurierem?

– To nie od Arobynna – odparła Lysandra, choć widać było, że prztyczek ją zabolął. – To od Wesleya.

Wydawała się zapadać w kanapę, a w jej oczach pojawił się tak niewysłowny żal, że Aelin natychmiast jej uwierzyła.

– Od Wesleya – powtórzyła. – Ochroniarza samego Arobynna. Tego, który przestawał mnie nienawidzić tylko po to, by obmyślić nowe sposoby zabicia mnie.

Kurtyzana pokiwała głową.

– Arobynn zgłodził go za zabicie Rourke'a Farrana – powiedziała. Jej ciało przeszło dreszcz.

Aelin zerknęła na starą kopertę. Lysandra wbiła spojrzenie we własne dłoń, splecione tak

mocno, że jej kłykcie pobiegały. Na kopercie widać było rozmaite wygniecenia, a pieczęć skruszała, ale nadal trzeba ją było złamać.

– Dlaczego przez dwa lata chowasz dla mnie list od Wesleya?

Dziewczyna nie chciała na nią spojrzeć.

– Bo go bardzo kochałam – powiedziała drżącym głosem.

Była to ostatnia rzecz, którą Aelin spodziewałaby się usłyszeć od swego gościa.

– Wszystko zaczęło się przez przypadek. Gdy Arobynn odsyłał mnie do Clarisse, przydzielał mi Wesleya jako ochroniarza i z początku... Z początku byliśmy jedynie przyjaciółmi. Rozmawialiśmy sobie tylko, a Wesley niczego nie oczekiwał. Ale potem... Potem Sam zginął, a ty... – Lysandra wskazała ruchem podbródka list, który nadal leżał nieotwarty między nimi. – Wszystko jest tam opisane. Wszystko, co Arobynn zrobił i wszystko, co zaplanował. Wszystko, co Farran na jego polecenie zrobił Samowi. Wszystko, co kazał zrobić tobie. Wszystko. Wesley chciał, żebyś o tym wiedziała. Chciał bowiem, abyś zrozumiała, Celaeno, że dowiedział się o wielu rzeczach, gdy było już za późno. Próbował powstrzymać to szaleństwo, a potem zrobił wszystko, co mógł, by pomścić Sama. Gdyby Arobynn go nie zabił... Wesley planował, że pojedzie do Endovier, żeby cię stamtąd wyciągnąć. Nawet udał się na Ukryty Targ, by odszukać kogoś, kto znał układ kopalni. Zdobył jej mapę. Nadal ją mam. Jako dowód. Ja... Ja mogę ją przynieść.

Jej słowa padały niczym ulewa strzał, aż nagle zamilkła, zdławiona żalem z powodu utraty człowieka, którego ona, Aelin, zawsze miała tylko za jednego z psów Arobynna. Wiedziała, że Król Zabójców byłby w stanie wykorzystać Lysandrę i stworzyć całą tę historię, by wzbudzić w niej zaufanie do kurtyzany. Lysandra, którą знаła z dawnych czasów, z przyjemnością przystałaby na ten układ. Aelin zaś wzięłaby udział w intrydzie, żeby sprawdzić, jak daleko dzięki niej dotrze i na ile zdoła poznać zamysły Arobynna, ale...

Czy on naprawdę kazał Farranowi skrzywdzić Sama?

Zawsze sądziła, że Farran torturował Sama dlatego, że uwielbiał krzywdzić i niszczyć innych ludzi. Ale że to Arobynn powiedział mu, co ma zrobić z Samem? Dobrze, że nie władała już swą magią. Dobrze, że była rozbrojona. Mogłaby nagle eksplodować ogniem i płonąć całymi dniami, spowita jasnością.

– A więc przybyłaś tu – rzekła, gdy Lysandra dyskretnie ocierała oczy chusteczką – by ostrzec mnie przed manipulacjami Arobynna, bo uświadomiłaś sobie, co z niego za potwór, gdy zabił twego ukochanego?

– Obiecałam Wesleyowi, że osobiście oddam ci ten list...

– Dobra, dałaś mi go. Wnoś się teraz.

Rozległy się lekkie, pospieszne kroki. Evangeline wypadła z kuchni i podbiegła do swej pani. Poruszała się z cichą gracją. Lysandra otoczyła ją ramieniem z zaskakującą czułością i podniosła się.

– Rozumiem, Celaeno. Naprawdę. Ale błagam cię. Przeczytaj ten list. Zrób to dla niego.

Aelin odskoniła zęby.

– Wynocha.

Kurtyzana podeszła do drzwi, trzymając siebie i dziewczynkę w bezpiecznej odległości od zabójczyni. Zatrzymała się w progu.

– Sam był również moim przyjacielem. On i Wesley byli jedynymi przyjaciółmi, jakich miałam. Arobynn zabił ich obu.

Aelin uniosła jedynie brwi, a Lysandra zeszła po schodach, nie siląc się na ani jedno słowo pożegnania. Evangeline zawahała się przez moment i spojrzała za swą znikającą panią. Jej wspaniałe włosy mieniły się niczym płynna miedź. Wskazała na poblížnione policzki

i powiedziała:

– To ona mi to zrobiła.

Aelin z największym trudem powstrzymała się przed zbiegnięciem w dół po schodach i rzuceniem się Lysandrze do gardła.

– Płakałam, gdy mama sprzedała mnie pani Clarisse – ciągnęła Evangeline. – Ciągle płakałam. Myślę, że Lysandra wkurzyła wówczas panią Clarisse, bo ta oddała mnie jej jako akolitkę, choć do spłacenia reszty długów brakowało jej kilku tygodni. Miałam rozpocząć naukę, ale płakałam tej nocy tak bardzo, że w końcu zwymiotowałam. A Lysandra... Cóż, umyła mnie. Powiedziała, że istnieje sposób, by się uwolnić od tego losu, ale będzie boleć. Co więcej, nie będę już taka sama. Ucieczka nie wchodziła w grę. Sama kilkakrotnie próbowała uciekać, gdy była w moim wieku, ale zawsze ją znajdowali i karali biciem.

Aelin nie miała o tym pojęcia. Nigdy nie zastanawiała się nad przeszłością Lysandry. Nigdy jej nie odpuszczała. Nigdy nie przestawała z niej drwić i szydzić.

– Powiedziałam jej, że zrobię wszystko, by uniknąć losu, o którym opowiadały mi inne dziewczęta – ciągnęła Evangeline. – Lysandra oznajmiła wówczas, bym jej zaufała, i pocięła mi twarz. Zaczęła głośno wrzeszczeć, aż się zbiegły inne dziewczyny. Uznały, że pocięła mnie ze złości, bo stanowiłam dla niej konkurencję. Nie zaprzeczyła. Clarisse tak się wściekła, że wymierzyła Lysandrze bolesną karę na dziedzińcu, ale ta nie krzyknęła ani razu. Kiedy uzdrowiciel oznajmił, że nie jest w stanie zaleczyć mojej twarzy, Clarisse nakazała Lysandrze wykupić mnie za sumę, której zażądałaby za wyszkoloną kurtyzanę, taką jak ona sama.

Aelin nie miała pojęcia, co odpowiedzieć.

– To dlatego wciąż pracuje dla Clarisse – dodała dziewczynka. – Dlatego jeszcze nie jest wolna i długo nie będzie. Myślę, że powinnaś o tym wiedzieć.

Aelin chciała przekonać samą siebie, że nie powinna ufać dziecku, a jej słowa mogły być elementem spisku, uknutego przez Lysandrę i Arobynną, ale jakiś głos w jej głowie powtarzał bez przerwy, coraz głośniejsz: „Nehemia zrobiłaby to samo”.

Evangeline dygnęła i zbiegła po schodach. Dziewczyna zaś została w mieszkaniu i wpatrywała się w wygniecioną kopertę. Jeśli ona zmieniła się tak bardzo przez dwa lata, być może Lysandra również nie była już tą samą osobą. Przez chwilę zastanawiała się też, czy życie innej młodej kobiety nie ułożyłoby się inaczej, gdyby z nią porozmawiała od serca. Miała na myśli Kaltain Rompier, którą uznała za nudną damę dworu i której unikała jak ognia. Co by się stało, gdyby Nehemia bliżej zainteresowała się tą kobietą?

Evangeline wsiadała właśnie do błyszczącego od deszczu powozu. Gdy zajęła miejsce obok Lysandry, Aelin stanęła w drzwiach magazynu i zawołała:

– Zaczekajcie!

Świat wokół Aediona rozmazywał się, każdy oddech przychodził mu z trudem. Już wkrótce. Czuł obecność Śmierci, kucającej w kącie jego celi i liczącej ostatnie oddechy niczym lew gotowy do skoku. Co jakiś czas mężczyzna uśmiechał się do gromadzących się wokół niego cieni.

Zakażenie rozprzestrzeniło się. Do jego egzekucji pozostały jeszcze dwa dni, Śmierć była więc blisko. Strażnicy uznali, że śpi, by jakoś zabić czas.

Aedion czekał na jedzenie. Wpatrywał się w niewielkie, zakratowane okienko w górnej części drzwi do celi, wypatrując pierwszych oznak przybycia strażników. Uznał jednak, że ulega halucynacjom, gdy drzwi się otworzyły i do środka wszedł następca tronu. Nie było przy nim żadnej straży.

Nieporuszona twarz księcia od razu zdradziła mu najważniejsze – Dorian nie przybył tu, by go ratować. Naszyjnik z czarnym kamieniem na szyi dopowiedział kolejną informację – dzień śmierci Sorschy okazał się czarnym dniem dla nich wszystkich.

– Miło cię widzieć, książątko. – Aedion zdołał się uśmiechnąć.

Książę obrzucił okiem brudne włosy więźnia i brodę, która wyrosła mu przez ostatnie tygodnie. Potem zerknął na plamę wymiocin, którą mężczyzna pozostawił w rogu celi godzinę wcześniej, kiedy nie zdołał dopełnić do wiadra.

– Zamiast obrzucać mnie takimi spojrzzeniami, mógłbyś przynajmniej zaprosić mnie na obiad – rzekł Aedion leniwie.

Książę spojrział prosto na niego. W jego szafirowych oczach ziała się mgła i dopiero po chwili generał uświadomił sobie, że zamiast Doriana wpatruje się w niego zimna, drapieżna istota, która nie do końca była człowiekiem.

– Dorianie... – odezwał się cicho Aedion.

Istota, która zawałdnęła ciałem księcia, uśmiechnęła się. Kapitan mówił, że owe obręcze z Kamieniem Wyrda więżą umysł i duszę. Widział ów naszyjnik czekający przy królewskim tronie i zastanawiał się, czy to właśnie on ozdabiał teraz szyję księcia.

– Opowiedz mi o tym, co się wydarzyło w sali tronowej, Dorianie – wyrzeźbił. Huczało mu w głowie.

Książę zamrugał.

– Nic się nie wydarzyło.

– Co ty tu robisz, Dorianie? – Aedion nigdy dotąd nie zwracał się do księcia po imieniu, ale nagle uświadomił sobie, że być może należy mu o nim przypomnieć. Nawet jeśli miałyby tym sprowokować księcia, który w efekcie by go zabił.

– Przeszedłem, by spojrzeć na owianego złą sławą generała, nim zostanie stracony jak zwierzę.

A więc nie ma szans, aby zginął już dziś.

– Tak jak zabito twą Sorschę?

Książę nawet nie drgnął, ale Aedion był przekonany, że cofnął się, jakby ktoś szarpnął za smycz.

– Nie wiem, o czym mówisz – oznajmiła istota w ciele księcia, ale nozdrza Dorianą rozszerzyły się.

– Sorscha – szepnął Aedion, choć jego płuca płuęły. – Sorscha. Twoja ukochana.

Uzdrowicielka. Stałem przy niej, gdy ścięto jej głowę. Słyszałem twój krzyk, gdy przypadłeś do jej ciała – ciągnął bez litości. – Gdzie ją pochowali, Dorianie? Co zrobili z ciałem dziewczyny, którą kochałeś?

– Nie wiem, o kim mówisz – odezwała się znów istota.

– O Sorschy – wydyszał Aedion, oddychając nierówno. – Miała na imię Sorscha, a ty ją kochałeś. Oni zaś ją zabili! Zabił ją człowiek, który założył ci ten naszyjnik!

Istota milczała, a potem przechyliła głowę. Jej uśmiech był przerażający w swoim pięknie.

– Będę z przyjemnością przyglądał się pańskiej śmierci, generale.

Aedion wydał z siebie odgłos, będący jednocześnie śmiechem i kaszlem. Książę – bądź potwór, którym się stał – odwrócił się płynnie i wyszedł. Więzień roześmiałby się znów, tym razem chcąc okazać upór i złośliwość, gdyby nie dobiegły go słowa księcia, wypowiedziane w korytarzu do któregoś ze strażników:

– Generał jest chory. Niech ktoś się nim bezzwłocznie zajmie.

Nie, tylko nie to! Ów potwór musiał wyczuć jego chorobę. Aedion nie mógł nic poradzić, gdy przybyła uzdrowicielka, starsza kobieta o imieniu Amithy. Był zbyt słaby, żeby stawić opór, gdy przyciśnięto go do ziemi, a uzdrowicielka opatrzyła jego rany i wlała mu do ust wywar leczniczy. Niemal się nim udławił. Jego rana została wymyta i obwiązana, a łańcuchy skrócone do tego stopnia, że nie był w stanie rozdrapać opatrunku. Kolejne wywary przynoszono mu co godzinę. Zaciskał zęby, wrywał się, ale wtłaczano mu je jeden po drugim, aż w końcu ocalono mu życie. Aedion przeklinał Śmierć, która go zawiodła, a w duchu modlił się do Mali Przynoszącej Światło, aby nie pozwoliła Aelin dotrzeć na egzekucję, aby trzymała ją jak najdalej od księcia, króla i naszyjników z Kamieniami Wyrda.

\*\*\*

Istota opuściła lochy i udała się do szklanego zamku, sterując jego ciałem jak statkiem. Teraz zmusiła je do zachowania spokoju, gdyż stanęli przed człowiekiem, którego często widywał podczas nielicznych wizji rozprasających ciemność.

Człowiek siedzący na szklanym tronie uśmiechnął się lekko i rzekł:

– Złóż mi ukłon.

Istota ostro szarpnęła za smycz. Mięśnie przeszły błyskawicą, zmuszając go do posłuszeństwa. W ten sam sposób został zmuszony do zejścia do lochów, gdzie ów złotowłosy wojownik wypowiedział jej imię. Powtórzył je tyle razy, że zaczął wrzeszczeć, choć nie było tego słyhać. Nie przestawał wrzeszczeć, nawet gdy mięśnie znów go zdradziły i osunął się na kolana. Ściągną na jego szyi eksplodowały bólem, zmuszając go, by pochylił głowę.

– Nadal stawia opór? – spytał mężczyzna i spojrzał na ciemny pierścień na palcu, jakby już znał odpowiedź. – Wyczuwam was obu. Ciekawe.

Tak. Owa istota w mroku stawała się silniejsza i była w stanie przeniknąć przez niewidzialny, dzielący ich mur, kontrolować go i mówić przez niego, ale nie była w stanie rozciągnąć nad nim całkowitej władzy. Nie na długo, w każdym razie. Usiłował blokować dziury w barierze, robił wszystko, co mógł, ale złowrogiej istocie zawsze udawało się przedrzeć.

Demon. Książę demonów.

Widział ów moment, gdy kochana przez niego dziewczyna straciła głowę. Widział go bez przerwy. Gdy usłyszał jej imię, wypowiedziane ochryplym głosem przez generała, uderzył ze wszystkich sił w inny mur w swym umyśle – barierę, która więziła go w ciemności. Mrok w jego głowie był jednak zapieczętowanym grobowcem.

– Czekam na meldunek – rzekł człowiek na tronie.

Zadrżał, słysząc rozkaz, ale wyrzucił z siebie szczegóły spotkania. Każde słowo, każdy czyn. Istota – demon? – rozkoszowała się jego przerażeniem.

– Czyli Aedion chciał umrzeć po cichu w moim lochu? – spytał mężczyzna. – Sprytnie. Zapewne wierzy w to, że jego kuzynka może dotrzeć na nasze przyjęcie i chciał pozbawić nas rozrywki.

Milczał, gdyż nie pozwolono mu się odezwać. Mężczyzna wpatrywał się w niego. W jego czarnych oczach lśnił zachwyty.

– Powinienem był to zrobić wiele lat temu. Nie wiem, dlaczego zmarnowałem tyle czasu, próbując odkryć, czy masz jakąś moc. To było głupie z mojej strony.

Próbował się odezwać bądź poruszyć. Próbował zrobić cokolwiek ze swym śmiertelnym ciałem, ale demon trzymał jego umysł w żelaznym uścisku. Mięśnie jego twarzy rozluźniły się, a wtedy pojawił się na niej uśmiech.

– Służę ci z radością, panie.



Ukryty Targ działał na brzegu rzeki Avery równie długo, jak istniało miasto Rifthold, a może nawet dłużej. Wedle legendy powstał w miejscu, gdzie zagrzebano kości boga prawdy, by kupcy i potencjalni złodzieje zachowali uczciwość. Chaol poczytywał to za ironię, tym bardziej że nie istniał żaden bóg prawdy, przynajmniej z tego, co sam wiedział. Na Targu handlowano towarami z kontrabandy, nielegalnymi substancjami, przyprawami, ubraniami, ludźmi, czymkolwiek. Rynek zaspokajał potrzeby wszystkich, którzy byli na tyle odważni, zdesperowani bądź głupi, by się tam zapuścić.

Gdy Chaol przybył tu kilka tygodni temu, kierowała nim zarówno odwaga, desperacja, jak i głupota. Odnalazł zmurszałe, drewniane stopnie w podupadłym zakątku doków i zszedł po nich do labiryntu podziemnych tuneli i sal, ciągnących się wzdłuż brzegu rzeki.

Dłgie, szerokie nabrzeże, które stanowiło jedyne wejście na rynek, było strzeżone przez zamaskowanych, uzbrojonych ludzi. W trakcie deszczowej pory roku poziom Avery podnosił się i rzeka nierzadko zalewała nabrzeże. Zdarzało się, że pechowi handlarze tonęli w labiryncie Ukrytego Targu. W trakcie suchej pory nigdy nie było wiadomo, na kogo lub na co się natknie podczas wędrówki po brudnych, wilgotnych kanałach.

Chaolowi ulżyło, gdy odkrył, że rynek jest zatłoczony, choć przez cały dzień padało. Ucieszył się również z tego, że każdy kolejny grzmot, rozbrzmiewający echem wśród tuneli, wywoływał fale przestraszonych pomruków. Miejscowe szumowiny i handlarze byli zbyt zajęci przygotowaniami do burzy, żeby zwrócić uwagę na Chaola i Nesryn, podążających jednym z głównych tuneli.

Pioruny były tak potężne, że wprawiały w drżenie lampiony z kolorowymi szkiełkami, stanowiące główne źródło światła w brunatnych korytarzach. Lampiony były osobiście ładne, jakby ktoś się uparł, aby dodać temu miejscu choć odrobinę uroku. Rozkołysane, rzucały mnóstwo cieni, dzięki którym rynek zyskał swą ponurą sławę. Wśród cieni dobijano podejrzanych targów, zamachowcy pakowali ofiarom noże między żebra, ludzie wpadali w panikę i uciekali, gdzie pieprz rośnie.

Wśród cieni spotykali się też spiskowcy.

Nikt ich nie zaczepiał, gdy prześlizgnęli się przez dziurę, stanowiącą wejście do tuneli Ukrytego Targu. Labirynt łączył się w którymś miejscu z systemem kanałów i Chaol postawiłby każdy pieniądz, że lepiej sytuowani handlarze dysponowali własnymi, tajnymi przejściami w swych kramach. Miejscowi sprzedawcy klecili kramy z drewna i kamienia, a produkty wystawiali w koszach bądź układali na skrzyniach, ale najcenniejsze towary były dobrze ukryte. Handlarz przypraw oferował wszystko od szafranu aż po cynamon, ale nawet najostrzejsze zapachy nie były w stanie zamaskować słodkiej woni schowanego gdzieś opium.

Kiedyś Chaol przejąłby się tym, że sprzedawano tu nielegalne substancje i wszystko, co handlarze sprowadzili. Być może próbowałby doprowadzić do likwidacji tego miejsca.

Teraz wszelkie nielegalne towary były tylko i wyłącznie towarami. Nesryn, członkini straży miejskiej, przypuszczalnie miała na ten temat podobne zdanie. Przebywając tu, ryzykowała bardzo wiele. Ukryty Targ był czymś na kształt strefy neutralnej, ale miejscowi nie przepadali za władzą.

Chaol nie winił ich. Ukryty Targ był jednym z pierwszych miejsc, które przetrząsnął król

Adarlanu po zniknięciu magii. Jego ludzie tropili kupców utrzymujących, że mają na stanie nielegalne księgi bądź wciąż działające eliksiry czy amulety. Zatrzymywano również tych władających magią, którzy desperacko szukali lekarstwa na nową przypadłość czy jakichkolwiek resztek mocy. Wszystkich ich spotkała okrutna kara.

Mężczyzna niemalże odetchnął z ulgą, gdy ujrzał dwie zamaskowane postacie z kolekcją noży na sprzedaż, rozłożoną na zaimprovizowanym stoisku, wciśniętym w ciemny kąt. Byli dokładnie tam, gdzie to ustalili. Co więcej, włożyli mnóstwo wysiłku w to, by stragan nie budził niczych zastrzeżeń.

Nesryn zwołniała i zatrzymała się przy kilku stoiskach. Wyglądała jak znudzony kupujący, który próbuje się czymś zająć, dopóki nie przestanie padać. Chaol trzymał się blisko niej. Jego broń oraz drapieżny, czujny chód wystarczały, by wybić potencjalnemu kieszonkowcowi pomysł podjęcia ryzyka. Wciąż czuł skutki uderzenia w klatkę piersiową, przez co nie miał zamiaru zaniechać czujności, a z jego twarzy nie schodził nieprzyjemny grymas.

Wraz z kilkoma innymi buntownikami przyłapali dowódcę Valgów, gdy ten wciągał młodego człowieka do tuneli. Chaol był tak poruszony tym, co usłyszał od Aelin na temat Doriany oraz tego, co robiła przez kilka ostatnich miesięcy, że stał się nieostrożny. Oberwał w zębra, o czym boleśnie przypominał mu teraz każdy oddech. Nie mógł sobie pozwolić na utratę koncentracji. Nie stać go było na potknięcia. Nie teraz, gdy mieli tyle do zrobienia.

W końcu zatrzymali się przy niewielkim straganie i zaczęli przeglądać noże i krótkie miecze rozłożone na wyświechtanym płótnie.

– To miejsce jest jeszcze bardziej zepsute, niż głosiły plotki – rzekł Brullo spod swego kaptura. – Miałem ochotę zasłonić Ressori oczy w połowie drogi przez kramy.

– Mam dziewiętnaście lat, staruszk – zaśmiał się Ress. – Nic mnie tu nie zaskoczyło.

Zerknął na Nesryn, która badała jeden z zakrzywionych sztyletów.

– Proszę o wybaczenie, pani...

– Ja mam dwadzieścia dwa lata – odparła bez emocji. – I myślę, że my, strażnicy miejscy, widzimy o wiele więcej niż wy, pałacowe damulki.

Chaol spostrzegł, że Ress się zarumieniał. Przysięgłby, że nawet Brullo się uśmiechnął. Przez moment nie mógł oddychać, przygnieciony ogromnym ciężarem. Przecież były czasy, gdy takie żarty należały do normalności, a on sam zasiadał wśród swoich ludzi i śmiał się wraz z nimi. Ba, było tak jeszcze na dwa dni przed tym, gdy na zamku, który kiedyś był jego domem, rozparało się piekło.

– Są jakieś wieści? – spytał Brulla, który obserwował go bacznie. Miał wrażenie, że stary mentor zaraz ujrzy rozdzierający go ból.

– Wiemy, jak zostaniemy rozmieszczeni na porannym przyjęciu – odpowiedział Zbrojmistrz cicho.

Chaol podniósł jeden ze sztyletów i zaczął go uważnie oglądać, a potem pokazał kilka palców, jakby podawał cenę. W międzyczasie Brullo sięgnął do kieszeni płaszcza po ukrytą tam kartkę.

– Nowy kapitan Gwardii Królewskiej rozstawił nas wszystkich na zewnątrz. W Wielkiej Sali Jadalnej nie będzie nikogo.

Pochylił się przy tym i pokazał na palcach własną cenę. Chaol wzruszył ramionami i sięgnął w głąb płaszcza po pieniądze.

– Myślisz, że coś podejrzewa? – spytał, podając odliczoną sumę.

Nesryn zasłoniła ich w chwili, gdy dłonie spiskowców zetknęły się i miedziaki zsunęły się na kartkę. Niewielkie, złożone mapki znalazły się w kieszeni Chaola, nim ktokolwiek to zauważył.

– Nie – odparł Ress. – Ten drań chce nas jedynie poniżyć. Przymuszczalnie się domyśla, że niektórzy z nas są lojalni wobec ciebie, ale gdyby faktycznie podejrzewał kogoś z nas, byłibyśmy już martwi.

– Uważajcie na siebie – rzekł Chaol.

Wyczuł, że Nesryn napina mięśnie. Uderzenie serca później odezwał się inny kobiecy głos:

– Trzy miedziaki za xandryjskie ostrze. Gdybym wiedziała, że jest wyprzedaż, zabrałabym więcej pieniędzy.

Chaol naprężył wszystkie mięśnie, gdy ujrzał Aelin stojącą tuż obok Nesryn. Oczywiście. Nic dziwnego, że go tu znalazła.

– Na bogów! – szepnął Ress.

Choć twarz Aelin zasłaniał ciemny kaptur, wszyscy ujrzeli jej paskudny uśmiech.

– Cześć, Ress. Witaj, Brullo. Przykro mi, że w pałacu płacą wam teraz tak marnie.

Królewski Zbrojmistrz spoglądał to na nią, to na korytarze.

– Nic nie mówięś o jej powrocie – rzekł do Chaola.

Dziewczyna cmoknęła i odparła:

– Chaol, jak widać, lubi trzymać informacje dla siebie.

Były kapitan zacisnął pięści.

– Przyciągasz zbyt wiele uwagi!

– Naprawdę? – Aelin uniosła sztylet i zważyła go w dłoniach z wprawą eksperta. – Muszę porozmawiać z Brullem i moim starym przyjacielem Ressem. Prosiłam cię o pomoc zeszłej nocy, ale odmówiłeś. Wygląda na to, że to jedyny sposób.

Jakie to dla niej typowe. Nesryn zrobiła krok w tył, jakby chciała rozejrzeć się po tunelach. Lub znaleźć się byle dalej od królowej.

Od królowej. Ponownie uderzyło go znaczenie tego słowa. Miał przed sobą królową, która zeszła do Ukrytego Targu odziana w czerń od stóp do głów i wyglądała na gotową na rzeź. Bał się tego, co może się stać, gdy połączy swe siły z Aedionem, i miał rację. Razem byłiby zdolni do niezwykłych czynów. Gdyby odzyskała swą moc...

– Ściągnij kaptur – powiedział Brullo cicho.

– A niby czemu? – Aelin uniosła głowę.

– Chcę ujrzeć twą twarz.

Dziewczyna zeszywniała, ale Nesryn odwróciła się i oparła dłoń na stole.

– Widziałam jej twarz wczoraj w nocy, Brullo. Jest równie ładna jak kiedyś. Poza tym, nie masz przypadkiem żony, którą mógłbyś sobie oglądać?

– Chyba zaczynam cię lubić, Nesryn Faliq – parsknęła Aelin.

Strażniczka uśmiechnęła się lekko do dziewczyny, co się raczej rzadko jej zdarzało. Chaol zadał sobie w myślach pytanie, czy Aelin polubiłaby jego towarzyszkę, gdyby знаła jej przeszłość. Bądź czy w ogóle by się nią przejęła.

Dziewczyna zsunęła nieco kaptur, pozwalając, by światło opromieniło jej twarz. Mrugnęła do Ressa, który uśmiechnął się szeroko.

– Brakowało mi ciebie, przyjacielu – powiedziała.

Na policzkach strażnika pojawił się rumieniec.

Brullo zacisnął mocniej usta, gdy Aelin spojrzała na niego ponownie. Przez moment Królewski Zbrojmistrz przyglądał się przybyszce bardzo uważnie.

– W porządku – mruknął w końcu.

Królowa zeszywniała niemalże niedostrzegalnie, a Brullo uklonił się lekko.

– Zamierzasz uwolnić Aediona.

Aelin znów nałożyła kaptur i skinęła głową z nonszalancją zabójczyni.

– Tak.

Ress zaklął cicho pod nosem.

Dziewczyna pochyliła się ku Brullovi.

– Wiem, że proszę cię o wiele...

– To nie rób tego – warknął Chaol. – Nie ściągaj na nich zagrożenia. Wystarczająco ryzykują.

– Nie ty tu decydujesz – odparła.

„Jeszcze czego!” – prychnęła w myślach.

– Jeśli zostaną odkryci, utracimy nasze źródło informacji o tym, co się dzieje w zamku, nie wspominając o tym, że zostaną zabici! A co masz zamiar zrobić w sprawie Doriana? Czy może interesuje cię tylko Aedion?

Wpatrywali się w siebie z agresją. Nozdrza Aelin rozchyliły się, ale wtedy odezwał się Brullo:

– Czego sobie życzysz, pani?

A więc stary Królewski Zbrojmistrz nie miał wątpliwości. Widział Aediona tyle razy, że z pewnością rozpoznał te oczy, rysy twarzy oraz cerę w chwili, gdy Aelin zdjęła kaptur. Być może domyślał się pokrewieństwa między nimi już od dawna.

– Wycofaj ludzi spod muru chroniącego ogród od południa – powiedziała cicho dziewczyna.

Chaol zamrugał. Nie była to prośba ani rozkaz, lecz ostrzeżenie.

– Czy jest jeszcze jakieś miejsce, którego powinniśmy unikać? – spytał Brullo nieco ochrypłym głosem.

Aelin już oddalała się, kręcąc głową niczym kupujący, który stracił ochotę do zakupu.

– Każ ludziom przypiąć czerwony kwiat do mundurów – rzuciła na odchodnym. – Jeśli ktoś zapyta, powiedz, że chcecie uczcić urodziny księcia. Noście je tak, by były widoczne z daleka.

Chaol zerknął na jej dłonie. Ciemne rękawiczki były czyste. Ile krwi poplami je przez następnych kilka dni?

Ress wypuścił powietrze z płuc i rzekł:

– Dziękuję.

Idę dopiero gdy znikną w tłumie, idąc rozkołysanym krokiem zawiadki, Chaol uświadomił sobie, że podziękowania w istocie były na miejscu. Aelin Galathynius właśnie szykowała się do tego, by zamienić szklany pałac w miejsce kaźni, a Ress, Brullo i reszta jego ludzi miała ująć z życiem. Nie wspomniała ani słowem jedynie o Dorianie. Nie wiedział, czy i książę miał przeżyć nawałnicę.

\*\*\*

Aelin zorientowała się, że ktoś ją śledzi tuż po tym, jak zrobiła ostatnie zakupy na Ukrytym Targu i opuściła tunele. Skierowała się prosto do Królewskiego Banku Adarlanu, gdzie miała interesy do załatwienia. Do zamknięcia instytucji brakowało zaledwie kilku minut, ale dyrektor banku z przyjemnością pomógł jej we wszystkim. Nigdy nie zakwestionował fałszywego nazwiska widniejącego na jej rachunkach.

Gdy opowiadał o jej poszczególnych kontaktach oraz odsetkach, które nagromadziły się przez lata, Aelin dokładnie rozejrzała się po jego biurze – spojrzała na ściany pokryte dębową boazerią, obrazy, pod którymi nie było żadnych skrytek (sprawdziła to, gdy dyrektor wyszedł, żeby polecić sekretarce przygotować herbatę) oraz zacne meble warte więcej, niż większość

obywateli Rifthold zarabiała przez całe życie. Centralne miejsce zajmowała wspaniała szafa z mahoni, w której znajdowały się akta najzamożniejszych klientów, a wśród nich jej własne. Szafę zamykał złoty kluczyk, spoczywający teraz na biurku dyrektora.

Aelin wstała, gdy mężczyzna ponownie pospiesznie wyszedł z gabinetu, tym razem po to, żeby przynieść pieniądze, potrzebne jej tego wieczoru. Gdy znalazł się w przedpokoju, gdzie udzielał instrukcji sekretarce, dziewczyna niespiesznie podeszła do jego biurka i przyjrzała się rozsypanym na nim dokumentom, rozmaitym prezentom od klientów i kluczom. Zauważyła też niewielki portret kobiety, która mogła być jego żoną bądź córką. Z takimi ludźmi nigdy nic nie wiadomo.

Dyrektor wrócił w chwili, gdy Aelin wsunęła niespostrzeżenie dłoń do kieszeni płaszcza. Porozmawiali chwilę o pogodzie, aż zjawiła się sekretarka, niosąc niewielkie pudełko. Dziewczyna przełożyła jego zawartość do własnej sakiewki z całym wdziękiem, na jaki było ją stać, a potem podziękowała obojgu i wypadła na ulicę.

Przemykała bocznymi uliczkami, ignorując smród gnijących ciał, którego nie stłumił nawet zapach deszczu. Na niegdyś przyjemnych głównych placach miasta wznosiły się teraz dwa pieńki katowskie. Ciała porzucone na pastwę pactwa były zaledwie cieniami na tle szarych murów, do których zostały przybite.

Aelin nie chciała ryzykować i wolała rozpocząć polowanie na Valgów dopiero po uratowaniu Aediona – o ile wyjdzie z tego żywa – ale nie oznaczało to, że nie mogła rozpocząć przygotowań.

\*\*\*

Chłodna mgła spowiła miasto i przesączała się przez wszystkie szczeliny i otwory. Aelin, przykryta kilkoma kołdrami i kocami, przetoczyła się po łóżku i wyciągnęła rękę, szukając ciepłego męskiego ciała obok siebie.

Chłodne, jedwabne prześcieradła prześlizgiwały się pod jej palcami.

Otworzyła oko.

Nie była w Wendlyn.

Wspaniałe łoże przykryte beżowymi i kremowymi pościelami stało w jej mieszkaniu w Rifthold, a druga strona łóżka pozostawała pusta. Leżące tam kołdry i poduszki były starannie złożone. Nie było tam nikogo.

Przez moment widziała tam Rowana. Widziała jego surową, bezlitosną twarz, która pod wpływem snu miękła, łagodniała i stawała się przystojna. Widziała jego srebrne włosy migoczące w blasku poranka oraz tatuaż, ciągnący się od lewej skroni przez szyję, ramię aż po końce palców.

Odetchnęła i przetarła oczy. Koszmary były wystarczającym ciężarem. Nie było sensu marnować energii na tęsknotę. Nie było sensu żałować, że go tu nie ma, że nie może z nim niczego omówić ani też czerpać otuchy z tego, że istnieje.

Przełknęła ślinę. Jej ciało wydawało się nazbyt ciężkie, gdy wstawała z łóżka.

Potrzebowała pomocy Rowana. Jakiś czas temu zrozumiała, że to wcale nie świadczy o jej słabości. Wręcz przeciwnie, być może w fakcie uświadomienia sobie tego tkwiła jakaś siła, ale... Nie był jej podporą, a ona nie chciała, żeby kiedykolwiek się nią stał.

Mimo to, jedząc zimne śniadanie, żałowała, że wiele tygodni temu odczuwała tak silną potrzebę, by sobie to udowodnić.

Tym bardziej że niedługo potem do drzwi magazynu zastukał ulicznik z wieścią, że Aelin ma się stawić w Twierdzy Zabójców.

I to natychmiast.

Wyprany z emocji strażnik przybył z wezwaniem do księcia w chwili, gdy Manon miała zabrać Abraxosa na samotną przejażdżkę. Przywódczyni przez kilka minut miotła się po wieży i zgrzytała zębami. Nie była psem, na którego wystarczyło zagwizdać, podobnie zresztą jak jej wiedźmy. Ludzie istnieli po to, by było się z kim zabawić i na kogo polować, a od czasu do czasu, w wyjątkowych przypadkach, płodzili kolejne wiedźmy. Nigdy nimi nie dowodzili. Nigdy nie byli zwierzchnikami.

Wybiegła z wieży. Na najniższym piętrze dołączyła do niej Asterin.

– Właśnie cię szukałam – mruknęła zastępczyni. Złocisty łańcuch podskakiwał, gdy biegła.  
– Książę...

– Wiem, czego chce – warknęła Manon, wysunawszy żelazne zęby.

Kuzynka uniosła brew, ale nie odezwała się ani słowem.

Przywódczyni powstrzymała narastającą chęć, by kogoś wypatroszyć. Książę ciągle wzywał ją na narady z wysokim, szczupłym człowiekiem, który nazywał się Vernon i nie tylko nie darzył Manon szacunkiem, lecz także nie bał się jej wystarczająco. Pozostawało jej zaledwie kilka godzin dziennie na treningi z Trzynastką, nie mówiąc już o dłuższych lotach.

Wiedźma wciągała powietrze przez nos i wypuszczała je przez usta, aż uspokoiła się na tyle, by schować kły oraz szpony. Nie była psem, ale nie była również bezczelną idiotką. Dowodziła Skrzydłem i od stu lat była dziedziczką Klanu. Poradzi sobie z tą śmiertelną świnią, która za kilka dekad stanie się karmą dla robaków, a potem powróci do swego wspaniałego, przesyconego złem, nieśmiertelnego życia.

Pchnęła drzwi prowadzące do sali narad księcia. Strażnicy spojrzeli na nią, ale w ich wzroku nie było żadnych emocji. Byli ludźmi, ale jedynie z pozoru.

Książę studiował ogromną mapę, rozłożoną przed nim na stole, a lord Vernon Lochan, jego towarzysz, doradca bądź też błazen, stał tuż przy nim. Kilka krzeseł dalej siedziała Kaltain, wpatrzona w ciemną, szklaną powierzchnię. Nie licząc białej skóry na szyi, która unosiła się i opadała z każdym oddechem, dama była całkowicie nieruchoma. Ogromna blizna na jej ramieniu pociemniała i stała się fioletowo-czerwona. Fascynujące.

– Czego chcesz? – spytała ostro Manon.

Asterin stanęła przy drzwiach z założonymi rękami. Książę wskazał dziedzicze krzesło obok siebie.

– Mamy kilka spraw do omówienia.

Wiedźma nawet nie drgnęła.

– Mój wierzchowiec jest głodny. Ja również. Sugeruję więc szybko przejść do sedna, żebyśmy mogła wyruszyć na polowanie.

Ciemnowłosa, szczupły niczym trzcina lord Vernon, odziany w jasnoniebieską, o wiele za czystą tunikę, przyjrzał się uważnie Manon, która ostrzegawczo obnażyła kły. Mężczyzna uśmiechnął się i spytał:

– A co jest nie tak z jedzeniem, które wam przygotowujemy, moja pani?

Wiedźma wysunęła żelazne kły.

– Nie jem niczego, co podają śmiertelnicy. Mój rumak również.

Książę w końcu uniosł głowę.

– Gdybym wiedział, że jesteś taka wybredna, poprosiłbym, aby to Żółtonoga została

Przywódczynią Skrzydła.

Manon od niechcenia wysunęła szpony.

– Myślę, że szybko byś się przekonała, że Iskra Żółtonoga jest niedyscyplinowana i trudna w pożyciu, a do tego beznadziejna jako przywódczyni.

– Słyszałem o współzawodnictwie między Klanami Wiedźm. – Vernon usiadł na krześle. –

Czy macie jakiś problem z Żółtonogimi, Manon?

Asterin warknęła cicho, słysząc poufały ton mężczyzny.

– Wy, śmiertelnicy, macie motłoch – odparła Przywódczyni. – Wśród nas motłochem są Żółtonogie.

– Ma o sobie wysokie mniemanie – mruknął Vernon do księcia, który parsknął śmiechem.

Po plecach Manon spłynęła fala zimnego ognia.

– Pięć minut, książę.

Perrington zastukał kłykciami o szklany stół.

– Mamy rozpocząć... eksperymenty. Jeśli chcemy, by nasze plany się ziściły, potrzebujemy większych sił. Musimy również usprawnić żołnierzy, których już posiadamy. Wy, wiedźmy, zważywszy na waszą przeszłość, bardzo nam w tym pomożecie.

– Wyjaśnij to.

– Nie mam zamiaru przybliżać wam wszystkich szczegółów mego planu – rzekł książę. – Chcę, byś przekazała mi sabat Czarnodziobych pod swym dowództwem na testy.

– Jakie testy?

– Chcę ustalić, czy jesteście w stanie mieć potomstwo z naszymi sojusznikami z innego wymiaru, z Valgami.

Czas się zatrzymał. Ten człowiek oszalał.

– Nie chcę, byście się parzyły z nimi jak ludzie, rzecz jasna. Czeka was nietrudna i stosunkowo bezbolesna operacja wszycia kawałka kamienia pod peppek. Ów kamień pozwoli im na wejście do waszych ciał, rozumiesz? Dziecko spłodzone przez Valga i wiedźmę... Chyba pojmujesz, że to niezwykle cenna inwestycja? Wy, wiedźmy, tak bardzo cenicie swe potomstwo.

Obaj mężczyźni uśmiechnęli się blado, czekając na jej znak zgody.

Valgowie. A więc demony, które parzyły się z Fae, by stworzyć wiedźmy, powróciły i zawarły sojuz z księciem oraz królem. Manon odepchnęła od siebie pytania.

– Macie tu tysiące ludzi. Wykorzystajcie ich.

– Większość z nich nie jest obdarzona magią. Ponadto nie są spokrewnieni z Valgami, tak jak wy. Tylko w żyłach wiedźm krąży krew Valgów.

Czy babka wiedziała o tym wszystkim?

– Jesteśmy waszą armią, a nie zgrają dziwek – powiedziała Manon z zabójczym chłodem. Asterin stanęła u jej boku z bladą, napiętą twarzą.

– Wybierz jeden z sabatów Czarnodziobych – odparł książę. – Mają być gotowe w ciągu tygodnia. Jeśli mi się sprzeciwisz, Przywódczyni Skrzydła, przerobię wasze bezcenne rumaki na mięso dla psów. Trzynastkę być może potraktuję podobnie.

– Dotknij Abraxosa, a obedrę cię ze skóry.

Książę nachylił się nad mapą i machnął ręką.

– Możesz odejść. Ach, zejdź do waszego kowala. Ponoć ostatnia seria ostrzy jest już gotowa.

Manon stała i wpatrywała się w stół z czarnego szkła. Zastanawiała się, czy jest w stanie go przewrócić, roztrzaskać, a potem złapać szklane odłamki i powoli, głęboko pochlastać obu mężczyzn. Vernon uniósł brwi w cichym szyderstwie. Wiedźma uznała, że najwyższy czas



wyjąć, zanim zrobi coś naprawdę głupiego.

W połowie drogi do jej komnaty Asterin zapytała:

– Co masz zamiar zrobić?

Manon nie miała pojęcia. Co więcej, nie mogła zapytać babki, bo wyszłaby na słabą, niezdecydowaną i niepotrafiącą wypełniać rozkazów.

– Coś wymyślę.

– Ale chyba nie oddasz im całego sabatu na ten... Na ten rozród.

– Nie wiem.

Może pomysł połączenia ich krwi z krwią Valgów nie był taki zły. Może to uczyniłoby je silniejszymi. Może Valgowie wiedzieli, jak złamać kłatwę Crochan.

Asterin złapała ją za łokieć i wbiła szpony w jej ramię. Manon zamruła i naraz zrozumiała przekaz. Kuzynka nigdy dotąd nie była tak blisko...

– Nie możesz na to pozwolić! – zawołała jej przyboczna.

– Mam już dość rozkazów jak na jeden dzień. Powiedz to jeszcze raz, a twój język znajdzie się na podłodze.

Twarz Asterin powlekły plamy.

– Wiedźmy są święte. Święte, Manon. Nie oddamy naszych siostr. Nie oddałybyśmy ich nawet innym Klanom.

To była prawda. Wiedźmy rodziły się rzadko i uważano je za dar od Bogini o Trzech Twarzach. Każda z nich była święta od chwili, gdy jej matka odkryła ciążę, do dnia ukończenia szesnastego roku życia. Skrzywdzenie ciężarnej wiedźmy bądź jej nienarodzonej lub narodzonej już córki było niewyobrażalnym zamachem na kodeks wiedźm i skazywało winowajcę na niekończące się cierpienia. Manon dwukrotnie uczestniczyła w tych długich, nieprawdopodobnie długich egzekucjach i za każdym razem miała wrażenie, że to niewystarczająca kara. Ludzkie dzieci się nie liczyły. Dla niektórych wiedźm, zwłaszcza Żółtonogich, nie różniły się niczym od cielęciny, ale małe wiedźmy... Nie było większego zaszczytu od urodzenia nowej wiedźmy dla Klanu. Nie było większej hańby od utracenia dziecka.

– Który sabat byś wybrała? – spytała Asterin.

– Nie podjęłam decyzji.

Może powinna wybrać jakiś mniej znaczący sabat, na wszelki wypadek, zanim pozwoli jakimś potężniejszemu na połączenie się z Valgami. Może demony okażą się zastrzykiem witalności dla ich ginącej rasy, siłą, której tak desperacko szukały przez ostatnich kilka dekad. Ba, przez ostatnich kilka wieków.

– A jeśli się sprzeciwią?

Manon weszła na schody do swej osobistej wieży.

– Jedyną osobą, która ostatnio sprzeciwia się wszystkiemu, jesteś ty, Asterin.

– To nie w porządku...

Przywódczyni Skrzydła machnęła pazurzystą dłonią, przycinając tkaninę i skórę tuż nad piersiami kuzynki.

– Twoją pozycję przejmuje Sorrel.

Asterin nawet nie tknęła plamy krwi na tunice. Manon ruszyła przed siebie.

– Ostrzegałam cię, żebyś mi nie wchodziła w paradę. Wolałaś zignorować ostrzeżenie, a więc marny z ciebie pożytek. Nie chcę, abyś uczestniczyła w naradach czy osłaniała mnie.

Przez ostatnie stulecie ani razu nie doszło do sytuacji, żeby Manon przesunęła którąś ze swych podwładnych w hierarchii.

– Od tej pory jesteś Trzecią. Jeśli odzyskasz choć częściowo panowanie nad sobą, być

może przemyśle swą decyzję.

– Pani... – rzekła cicho Asterin.

Manon wskazała palcem schody.

– Ty przekażesz reszcie wieści. W tej chwili.

– Manon – odezwała się ponownie Asterin.

W głosie kuzynki zabrzmiała błagalna nuta, której wiedźma nigdy wcześniej nie słyszała. Mimo to szła naprzód, a jej czerwony płaszcz płynął po stopniach. Nie interesowało jej to, co Asterin ma do powiedzenia – babka wyraźnie nakreśliła, że każdy przejaw nieposłuszeństwa skończy się dla niej brutalną i szybką egzekucją. Płaszcz nie pozwalał, by o tym zapomnieć.

– Zobaczymy się za godzinę w wieży wyvern – rzuciła, nie odwracając się.

A potem wyczuła zapach człowieka w środku.

\*\*\*

Młoda służąca klęczała przed kominkiem z miotłą i szufelką. Drżała lekko, a smród jej lęku spowijał już całą komnatę. Przypuszczalnie przekroczyła próg już spanikowana.

Pochyliła głowę, aż ciemne włosy zsunęły się na bladą twarz, ale Manon zdołała zauważyć błysk zainteresowania w jej oczach.

– Co ty tu robisz? – spytała bez emocji i uwolniła kły, ciekawa, co też pocznie dziewczyna.

– S-s-sprzątam – wyjąkała zapytana z idealną uległością. Była pokorna, usłużna i przerażona, dokładnie taka, jak lubiły wiedźmy. Zapach jej lęku był jednak prawdziwy.

Manon schowała zęby.

Służąca podniosła się z klęczek, krzywiąc się z bólu. Fałdy jej spłowiełej sukni z lichego lnu zafalowały, ukazując gruby łańcuch łączący kostki. Prawa z nich była okaleczona – wiedźma dostrzegła przekrzywioną stopę, pokrytą lśniącymi bliznami. Ukryła drapieżny uśmiech.

– Przysyłają mi kalekę na służącą?

– J-j-ja tylko wypełniam rozkazy. – Głos dziewczyny był nijaki, niemożliwy do zapamiętania.

Manon parsknęła i podeszła do nocnego stolika. Jej warkocz i płaszcz unosiły się za nią. Powoli, nasłuchując czujnie, nalala sobie wody.

Służąca zręcznie pozbierała przybory do sprzątanania.

– Wróć, gdy nie będę ci przeszkadzać, pani!

– Rób, co do ciebie należy, śmiertelniczko, a potem znikaj – oznajmiła Manon i odwróciła się ku służącej, by przyglądać się jej ruchom. Dziewczyna kusztowała po komnacie, potulna, krucha i niewarta tego, by ktoś po raz drugi obrzucił ją spojrzeniem.

– Co ci się stało w nogę? – spytała wiedźma, opierając się o jeden ze słupków łóżka.

Służąca nie uniosła nawet głowy.

– Wypadek – szepnęła, zbierając popiół do wiadra, które wtaszczyła ze sobą na górę. – Spadłam ze schodów, gdy miałam osiem lat, i tyle. Wuj nie ufał uzdrowicielom i nie wpuścił żadnego z nich do domu. Szczęście, że mi nie amputowali nogi.

– A po co te łańcuchy? – Manon zadała kolejne pytanie znudzonym, obojętnym głosem.

– Żebym nie mogła uciec.

– Przecież w tych górach i tak daleko byś nie zaszła.

O! Wiedźma nagle dostrzegła, jak chude ramiona służącej na moment zesztyniały, co ta bohaterko próbowała ukryć.

– To prawda – odpowiedziała dziewczyna. – Ale dorastałam w Perrancie, nie tutaj.

Ułożyła bierwiona, które musiała z niemałym trudem przynieść na samą górę,

kuszykając. Droga na dół z ciężkim wiadrem pełnym popiołów zapowiadała się na kolejny koszmar.

– Jeśli będziesz mnie potrzebować, pani, każ strażnikom, by zawołali Elide.

Manon obserwowała każdy wykonany z trudem krok dziewczyny. Służąca już prawie opuściła komnatę i pewnie myślała, że zaraz będzie wolna, gdy wiedźma zatrzymała ją pytaniem:

– Nikt nigdy nie ukarał twojego wuja za to, że zachował się jak idiota i nie wezwał uzdrowicieli?

– To władca Perranthu. – Elide spojrzała przez ramię. – Któż miałby go ukarać?

– A więc to Vernon Lochan jest twoim wujem.

Służąca pokiwała głową. Manon jeszcze raz się jej przyjrzała, oceniając rolę, którą tak dobrze odgrywała.

– Po co tu przybył?

– Nie wiem – szepnęła dziewczyna.

– Po co cię tu zabrał?

– Nie wiem – powtórzyła Elide i odstawiła wiadro. Przeniosła ciężar ciała na zdrową nogę.

– A kto przydzielił cię do zajmowania się tym pokojem?

Niemalże się rozeźmiała, gdy dziewczyna skuliła się i pochyliła głowę jeszcze niżej.

– Ja... Ja nie jestem szpiegiem! Przysięgam na własne życie!

– Twoje życie nie ma dla mnie znaczenia – rzekła Manon.

Odepchnęła się od słupka z baldachimem i podeszła bliżej do dziewczyny, stąpając czujnie. Ta nie cofnęła się ani o krok. Bardzo przekonująco odgrywała rolę uległego człowieka. Wiedźma wyciągnęła zwieńczony żelaznym pazurem palec, wsunęła go pod podbródek służącej i uniosła jej głowę wyżej.

– Jeśli przyłapię cię na szpiegowaniu mnie, Elide Lochan, skończysz z dwoma kulami zamiast jednego!

Smród ludzkiego strachu wdzierał się do nosa wiedźmy.

– Pani, ja przysięgam.. Przysięgam, że nie tknę...

– Wyjdź.

Manon nacięła skórę pod podbródkiem dziewczyny, aż pocięła krew. Wiedźma cofnęła się i oblizała szpon. Z trudem opanowała grymas na twarzy. Smak krwi służącej zdradził jej niezwykle sekret.

Wyglądało na to, że Elide zobaczyła wystarczająco dużo i pierwsza runda ich rozgrywki właśnie dobiegła końca. Manon pozwoliła jej wykuszykać na zewnątrz i po chwili pobrzękiwanie łańcucha ucichło.

Przywódczyni Skrzydła wbiła wzrok w puste drzwi.

Z początku bawiło ją udawanie, że daje się zwieść tchórzliwemu zachowaniu dziewczyny i jej słodkim słówkom. Potem, gdy okazało się, kim Elide jest naprawdę, przebudził się drapieżny instykt wiedźmy. Widziała wyraźnie, że niby-służąca zasłania twarz, by ukryć emocje, czuła też wyraźnie, że mówi jej dokładnie to, co chce usłyszeć. Zupełnie jakby próbowała wyczuć potencjalnego przeciwnika.

„Ona może być szpiegiem” – pomyślała Manon i zwróciła się ku biurku, gdzie zapach dziewczyny był najsilniejszy. W kilku miejscach na rozłożonej tam mapie kontynentu wyczuwała zapach cynamonu i jagód. Widziała odciski palców.

Pracowała dla Vernona czy może na własny rachunek? Manon nie miała pojęcia.

Niemniej należało mieć na oku dziewczynę, która miała w sobie krew wiedźmy.

Cała Trzynastka powinna się o tym dowiedzieć.

Dym z niezliczonych kuźni kłuł Manon w oczy. Opuściła trzecią powiekę, łądując w samym sercu obozu wojennego, który rozbrzmiewał hukami młotów i trzaskiem płomieni. Abraxos zasyczał i zadrętał w kręgu wytyczonym przez żołnierzy w ciemnych zbrojach. Odsunęła się, gdy Sorrel posadziła swego wierzchowca chwilę po Przywódczyni. Jej byk wylądował w błocie i warknął na najbliższych gapiów.

Abraxos w odpowiedzi warknął na wierzchowca Sorrel, ale Manon kopnęła go mocno, zanim zsunęła się z siodła.

– Żadnych walk! – parsknęła i przyjrzała się niewielkiej przestrzeni między prymitywnymi koszarami wzniesionymi dla kowali. Wyznaczono ją na lądowisko dla wywern i otoczono mocno wbitymi słupami, do których wędźmy mogły przywiązywać swe wierzchowce. Manon nie zaprzętała sobie tym głowy, choć Sorrel przywiązała swą wywernę, nie ufając jej do końca.

Dziwnie się czuła z Sorrel na miejscu Asterin. Zupełnie jakby świat przechylił się ostro w jedną stronę. Ich wierzchowce nadal nie przestawały się drażnić, choć żaden nie rzucił się jeszcze na rywala. Abraxos zazwyczaj ustępował miejsca błękitnej samicy Asterin, a czasami ocierał się nawet o nią.

Nie czekając na Sorrel, Manon weszła do kuźni, która składała się z zaledwie kilkunastu drewnianych słupów z zaimprovizowanym dachem. Jedyne źródłem światła były tu ogromne, kamienne kuźnie, wokół których pracownicy wznosili młoty i opuszczali je z łoskotem, kształtując rozżarzony metal.

Ich zwierzchnik, muskularny mężczyzna w średnim wieku, czekał przy pierwszym stanowisku i skinął na nie poblížoną, czerwoną dłonią. Na stole przed nim leżała cała kolekcja ostrzy ze łniącej, idealnie wypolerowanej adarłańskiej stali. Sorrel stanęła przy Manon, która podniosła sztylet i zważyła go w dłoniach.

– Za ciężki – powiedziała do kowala, który przyglądał się jej ciemnymi, czujnymi oczami. Podniosła inny sztylet, a potem miecz. Zważyła obie sztuki broni. – Potrzebuję lżejszej broni dla moich sabatów.

Kowal zwięził lekko oczy, ale podniósł jeden z mieczy i również go zważył. Przechylił głowę, postukał palcem w zdobioną rękojeść i pokręcił głową.

– Gdzieś mam jego piękno – dodała wiedźma. – Interesuje mnie tylko jeden koniec. Podaruj sobie te zdobienia, a może zyskasz na lekkości.

Kowal zerknął na zwykłą, niczym niewyróżniającą się rękojeść Tnącego Wiatr, wystającą spoza ramienia Manon. Podczas ich pierwszego spotkania tydzień temu widziała jednak, jak podziwia samą klingę, która w istocie była arcydziełem.

– Tylko wy, śmiertelnicy, dbacie o to, jak wygląda broń – dodała.

Oczy kowala rozbłysły i wiedźma zadała sobie w myślach pytanie, czy by ją zbeształ, gdyby pozostawiono mu język. Asterin, która potrafiła oczarować bądź przerazić każdego człowieka do tego stopnia, że z ochotą dzielił się z nią wszelkimi sekretami, dowiedziała się, że jego język został ucięty z rozkazu któregoś z miejscowych generałów, który nie chciał, by kowal wydał ich tajemnice. A więc zapewne nie umiał też pisać ani czytać.

„Ciekawe, co jeszcze zrobili, żeby zatrzymać tu tak zdolnego rzemieślnika – zastanawiała się Manon. – Może jeszcze coś na niego mają. Może uwięzili jego rodzinę”.

Być może z tego powodu rzekła:

– Wywerny będą dźwigać wystarczająco dużo podczas bitwy: pancerze, broń, zapasy i własne zbroje. Musimy znaleźć sposób, aby im ulżyć. W przeciwnym razie nie wytrzymają długo w powietrzu.

Kowal oparł dłonie na kolanach i przyjrzał się wykonanej przez siebie broni. Dał wiedźmie znak ręką, aby zaczekała, a sam pospieszył w głąb labiryntu ognia, kowadeł i stopionej rudy.

Huk młotów i brzęk metalu były jedynymi słyszalnymi odgłosami. Sorrel ujęła ostrze i uważyła je w dłoniach.

– Wiesz, że popieram każdą twą decyzję – powiedziała. Jej długie, brązowe włosy były ściągnięte w kite, a opalona twarz, przypuszczalnie uważana przez śmiertelników za piękną, była nieporuszona jak zwykle. – Ale Asterin...

Manon powstrzymała westchnienie. Nikt w całej Trzynastce nie zareagował, gdy zabrała ze sobą Sorrel na tę wizytę przed polowaniem. Spostrzegła w wieży, że Asterin towarzyszy Vesta, choć nie wiedziała, czy kieruje nią solidarność wobec towarzyszki czy może skrywane wzburzenie. Sama Asterin spojrzała Manon w oczy i skinęła głową z ponurą powagą.

– Nie chcesz być zastępczynią? – spytała Przywódczyni.

– To prawdziwy zaszczyt – odparła Sorrel. Jej surowy głos przebijał się przez zgiełk kuźni. – Ale służenie ci jako druga zastępczyni to również wielki przywilej. Wiesz, że Asterin z trudem panuje nad swą dzikością. Zamknij ją w zamku, powiedz jej, że nie może zabijać czy kaleczyć, trzymaj ją z dala od mężczyzn, a zaraz trafi ją szlag.

– Wszystkim nam to grozi – odparła Manon.

Opowiedziała reszcie o Elide i zastanawiała się, czy dziewczyna zauważy, że przygląda się jej teraz cały sabat. Sorrel wypuściła powietrze z płuc, a jej ogromne ramiona uniosły się. Odłożyła sztylet.

– W Omedze znaleźmy swe miejsce i wiedziałyśmy, na czym polega nasze zadanie. Miałyśmy ustaloną rutynę, miałyśmy przed sobą cel. Wcześniej byliśmy zajęte polowaniem na Crochan. Tu zaś jesteśmy jedynie bronią, która ma zostać wykorzystana. – Wskazała gestem bezużyteczne ostrza. – Nie ma tu twej babki. Nie ma komu wpływać na rozwój sytuacji. Nie ma komu tworzyć surowych zasad ani wzbudzać strachu. Zamieniłaby życie księcia w koszmar.

– Chcesz mi dać do zrozumienia, że kiepska ze mnie Przywódczyni, Sorrel? – Manon zadała pytanie tak cichym głosem, że wiedźma wyczuła w nim groźbę.

– Chcę powiedzieć tylko tyle, że wszystkie wiemy, dlaczego babka kazała ci zabić tę Crochan dla płaszcza.

„Czy Sorrel wie, że stąpa po bardzo grząskim gruncie?”.

– Myślę, że czasami zapominasz o tym, do czego zdolna jest moja babka.

– Uwierz mi, Manon, że nie – powiedziała cicho Druga, gdy pojawił się kowal, niosąc kolejny zestaw ostrzy w swych potężnych ramionach. – A ze wszystkich nas to właśnie Asterin najbardziej jest świadoma tego, co potrafi twoja babka. Nie zapomniła o tym ani na moment.

Manon wiedziała, że mogłaby domagać się kolejnych odpowiedzi, ale wiedziała też, że Sorrel była zbudowana z kamienia. Kamienie zaś nie pękały. Odwróciła się więc ku kowalowi, który rozkładał przed nią nową kolekcję. Miała ściśnięty żołądek.

„To głód – wytłumaczyła sobie. – Tylko i wyłącznie głód”.

Przez ostatnie dwa lata Aelin przeszła przez istne piekło, a jej życie stanęło na głowie. Teraz, gdy spoglądała na Twierdzę Zabójców, nie miała pojęcia, czy ma się cieszyć z tego, że budynek wcale się nie zmienił. Żywopłot po obu stronach żelaznej bramy miał idealnie taką samą wysokość, krętą ścieżkę wysypano takim samym szarym żwirem, a sama posiadłość o jasnych ścianach imponowała elegancją. Drzwi z wypolerowanego drewna dębu lśniły w blasku porannego słońca.

Nikt na cichej uliczce nawet się nie zatrzymał, by spojrzeć na dom, z którego wywodzili się najgroźniejsi zabójcy Erilei. Od wielu lat nikt nie wiedział o tym, że niewyróżniająca się niczym posiadłość, jedna z wielu w zamożnej, południowo-zachodniej dzielnicy Rifthold, była jednocześnie Twierdzą Zabójców.

Żelazna brama stała otworem. Aelin nie rozpoznała mężczyzn, którzy strzegli wejścia w liberiach zwykłych dozorców. Mimo to nikt jej nie zatrzymał, choć była uzbrojona po zęby i zakrywała twarz kapturem.

O wiele łatwiej byłoby przekraść się przez Rifthold pod osłoną nocy. Był to kolejny test Arobynna, który pewnie chciał się przekonać, czy Aelin jest w stanie przejść przez miasto, nie wzbudzając niczyjego zainteresowania. Na szczęście większość mieszkańców była zajęta przygotowaniami do obchodów urodzin księcia. Kupcy już wystawili kramy, na których sprzedawali wszystko: od małych ciasteczek, po flagi z adarlańską wywerną i błękitnymi wstążkami (które miały upamiętnić kolor oczu księcia). Niedobrze jej się robiło na ten widok.

Dotarcie do Twierdzy było jednak fraszką w porównaniu z tym, co czekało ją za chwilę oraz następnego dnia. Aedion. Aelin miała wrażenie, że słyszy echo tego imienia w każdym swym oddechu. Aedion, Aedion, Aedion. Odepchnęła jednak na bok wszelkie myśli o nim i o tym, co mogli mu zrobić w lochach, i wbiegła po szerokich schodach Twierdzy. Nie była tu od owej nocy, gdy jej życie rozpadło się na kawałki. Po prawej stronie miała stajnię, gdzie pozbawiła przytomności Wesleya próbującego ją ostrzec przed zastawioną na nią pułapką. Na pierwszym piętrze z kolei widziała trzy okna swego dawnego pokoju. Były otwarte, a chłodny, wiosenny wiatr trącał ciężkie, aksamitne zasłony, przez co Aelin miała wrażenie, że pokój jest wietrzony na jej przybycie. Cóż, chyba że Arobynn oddał jej pokój komuś innemu.

Rzeźbione dębowe drzwi rozchyliły się, gdy dotarła na górę. Oczom dziewczyny ukazał się lokaj, którego nigdy wcześniej nie widziała. Mężczyzna uklonił się i gestem zaprosił ją do środka. Podwójne drzwi do gabinetu Arobynna, znajdujące się za wielkim, marmurowym foyer, były otwarte. Nie spozjrzała nawet na próg. Weszła do domu, który jednocześnie był dla niej przystanią, więzieniem i piekłem.

Na bogów, wróciła do Twierdzy. Nad sobą miała sklepienie sufitu i szklane żyrandole sieni, pod sobą marmurowe podłogi, wypolerowane do tego stopnia, że widziała w nich własne odbicie.

Wokół nie było żywej duszy. Nie widziała nawet tego przekłętego Rybitwy. Przypuszczalnie zabójcy przebywali na mieście lub przykazano im, aby nie zbliżali się do siedziby aż do końca spotkania, zupełnie jakby Arobynn nie chciał, by go podsłuchiowano.

Aelin otoczył zapach Twierdzy, który obudził wspomnienia. Zapach świeżo ściętych kwiatów i pieczonego chleba ledwie maskował woń metalu i ostry niczym nóż odór

przemocy.

Zbliżała się do gabinetu i przygotowywała na najgorsze.

Arobynn siedział przy swoim ogromnym biurku. Jego kasztanowe włosy mieniły się niczym stopiony metal w blasku słońca wdzierającym się przez okna, sięgające od podłogi aż po sufit. Ściany gabinetu wyłożone były drewnianą boazerią. Dziewczyna odepchnęła od siebie wszystkie informacje z listu Wesleya i przybrała swobodną postawę. Nie mogła jednak się oprzeć i zerknęła na chodnik leżący przed biurkiem. Król Zabójców przypuszczalnie się tego spodziewał, a na pewno to zauważył.

– Nowy dywan – rzekł, unosząc głowę znad papierów leżących przed nim. – Nie dało się wywabzić plam krwi z poprzedniego.

– Szkoda – powiedziała Aelin i opadła na jedno z krzesel. Napomniała się w myślach, by nie patrzeć na krzesło stojące obok – na to, na którym zazwyczaj siadał Sam. – Tamten był ładniejszy.

Póki nie wsiąkała w niego krew po kaźni, jaką urządził jej Arobynn, gdy pokrzyżowała jego plan zainwestowania w handel niewolnikami. Bił ją na oczach bezsilnego Sama, a potem, gdy już straciła przytomność, zabrał się za niego. Ciekawe, które bliźny na kłykciach Króla Zabójców były pamiątką po tamtej nocy.

Poszedł lokaj. Nie spjrzała nawet na niego, a Arobynn rzekł:

– Niech nikt nam teraz nie przeszkadza.

Mężczyzna wymamrotał coś na znak, że przyjął polecenie, i zamknął drzwi do gabinetu z cichym kliknięciem. Aelin przerzuciła nogę przez oparcie krzesła.

– Czemu zawdzięczam ów zaszczyt? – spytała.

Arobynn wstał płynnie, emanując okiełznaną siłą, i obszedł biurko, by oprzeć się o jego blat.

– Chciałem się dowiedzieć, jak się miewasz przed wielkim dniem – rzekł, a jego srebrne oczy zamigotały. – Chciałem też życzyć ci szczęścia.

– I przekonać się, czy mam zamiar cię zdradzić?

– A skąd ten pomysł?

– Chyba nie chcesz rozmawiać teraz o zaufaniu, co?

– Nie, zupełnie nie. Musimy się bowiem skupić na jutrze. Jest tyle drobnych elementów, które mogą pójść nie po naszej myśli. Zwłaszcza jeśli zostaniesz złapana.

Aelin miała wrażenie, że groźba w słowach Arobynna wbija jej się niczym ostrze sztyletu między żebra.

– Wiesz, że torturami niełatwo mnie złamać.

Mężczyzna założył ramiona na szerokiej klatce piersiowej.

– Oczywiście, że wiem. Byłaś moją protegowaną, a więc oczekuję, że w wypadku pochycenia przez króla będziesz mnie chronić.

Wreszcie dowiedziała się, dlaczego ją wezwano.

– Nie pytałem o jedno – ciągnął Arobynn. – Chcesz przystąpić do akcji jako Celaena?

Dziewczyna wykorzystała chwilę, aby obrzucić gabinet znudzonym spojrzeniem – w końcu była niepokorną protegowaną. Na biurku niczego nie zauważyła. Na półkach również. Nigdzie nie było pudła, w którym mógł się znajdować Amulet Oryntu. Rozejrzała się leniwie raz jeszcze, po czym znów spjrzała na mężczyznę.

– Nie zamierzałam zostawić po sobie biletu wizytowego.

– A jakie wytłumaczenie przedstawisz swemu kuzynowi po jego ocaleniu? To samo, które usłyszał szlachetny kapitan?

Aelin nie chciała dociekać, skąd się dowiedział o tej porażce. Nie mówiła o niczym

Lysandrze, która nadal nie miała pojęcia, kim naprawdę była Aelin.

– Powiem Aedionowi prawdę.

– Cóż, miejmy nadzieję, że to mu wystarczy.

Powstrzymanie się od riposty okazało się wielkim wyzwaniem.

– Jestem zmęczona i nie mam siły na słowne potyczki. Powiedz mi, czego ode mnie chcesz, bo mam ochotę na gorącą kąpiel.

Nie kłamała. Po wczorajszej nocy, którą spędziła na uganianiu się za piechurami Valgów, bolały ją wszystkie mięśnie.

– Wiesz, że Twierdza stoi przed tobą otworem – rzekł Arobynn i spojrzał na jej prawą nogę, przewieszoną przez poręcz krzesła, jakby skądś wiedział, co jest powodem jej kłopotów. Zupełnie jakby wiedział, że po walce w Kryptych znów odezwała się stara rana, którą wyniosła z walki z Cainem. – Mój uzdrowiciel może ci wymasować nogę. Nie chcę, aby dokuczał ci ból. Jutro masz być w pełni sił.

Dzięki szkoleniu udało jej się utrzymać znudzenie na twarzy.

– Lubisz słuchać własnego głosu, co?

Arobynn roześmiał się zmysłowo.

– No dobra. Żadnych gier słownych.

Czekała, nadal rozparta na krześle. Mężczyzna omiótł wzrokiem jej kombinezon, a gdy spojrzała mu w oczy, ujrzała w nich jedynie zimnego, okrutnego zabójcę.

– Wiem z zaufanego źródła, że śledziłaś patrole Królewskiej Gwardii, ale nie zaatakowałaś żadnego z nich. Zapomniałaś o naszej małej umowie?

– Oczywiście, że nie. – Aelin uśmiechnęła się lekko.

– To dlaczego w moim lochu nie ma obiecane demona?

– Bo złapię ci go dopiero po uwolnieniu Aediona.

Arobynn zamrugał.

– Te stwory mogą ściągnąć na ciebie uwagę króla – wyjaśniła. – Nie tylko na ciebie, ale i na nas. Nie chcę narażać życia Aediona, by zaspokoić twą chorą ciekawość. A zresztą, kto wie? Może, zajęty nową zabawką, zapomniałbyś, że należy mi pomóc?

Król Zabójców odepchnął się od biurka i pochylił się nad nią tak nisko, że poczuła ciepło jego oddechu.

– Jestem człowiekiem honoru, Celaeno.

Znów użył tego imienia. Cofnął się o krok i przechylił głowę.

– A ty, przecież... Pamiętam, jak kiedyś obiecałaś, że zabijesz Lysandrę. Byłem zaskoczony, gdy wróciła cała i zdrowa.

– Zrobiłaś wszystko, co w twojej mocy, byśmy się znienawidziły. Pomyślałam sobie, że może zrobię ci na złość. Okazało się wówczas, że Lysandra nie jest nawet w połowie tak zepsuta i egoistyczna, jak mi wmówiłaś. – Znów była jego rozdrażniona protegowana. Znów była tą bystrą, tą złośliwą. – Choć jeśli chcesz, abym ją zabiła, z przyjemnością zapomnę o Valgach.

Arobynn roześmiał się cicho.

– Nie ma potrzeby. Dobrze mi służy. Niemniej nie jest niezastąpiona, jeśli zmienisz zdanie.

– A więc to był test? Chciałeś się przekonać, czy wypełniam obietnice?

Znak, który wycięła w dłoni, zakryty teraz rękawiczką, bolał niczym wypalone znamię.

– To był prezent.

– Manekin obwieszony biżuterią i ubraniami.

– Przekazałem ci też pewną użyteczną rzecz.

Aelin wstała i spojrzała na kombinezon. Mężczyzna spojrzał jej w oczy.

– Leży na tobie lepiej niż kiedyś, gdy miałas tylko siedemnaście lat.



Przesadził. Dziewczyna cmoknęła i odwróciła się, ale wtedy Arobynn złapał ją za rękę, dokładnie w miejscu, z którego mogły wystrzelić śmiertelne ostrza. Wiedział o nich doskonale. Rzucił jej śmiertelne wyzwanie.

– Gdy uwolnisz kuzyna, musicie się jutro dobrze ukryć – rzekł. – Jeśli uznasz, że nie masz ochoty wypełnić swych zobowiązań... Szybko się przekonasz, droga Celaeno, że to miasto może być śmiertelnie niebezpieczne dla uciekinierów, nawet jeśli jest nią ziejąca ogniem królowa suka.

– Nie będziesz już mnie zapewniał o swej miłości? Nie będziesz proponował, że przejdiesz dla mnie po rozżarzonych węglach?

Znów rozległ się jego zmysłowy śmiech.

– Zawsze byłaś moją ulubioną partnerką do tańca.

Byli teraz tak blisko siebie, że gdyby zachwiała się lekko do przodu, musnęłyby wargami jego usta.

– Jeśli chcesz, bym szeptał ci czule słówka do ucha, Wasza Wysokość, uczynię to bez wahania, ale ty i tak zrobisz to, czego od ciebie chcę.

Aelin nie ośmieliła się cofnąć. Srebrne oczy Arobynna zawsze lśniły w ten sposób, zawsze przypominały zimne światło przed świtem. Nigdy nie była w stanie oderwać wówczas od niego wzroku.

Przechylił głowę. Blask księżycy odbił się od jego kasztanowych włosów.

– A jak będzie z księciem?

– Z którym? – spytała ostrożnie Aelin.

Arobynn obdarzył ją uśmiechem osoby wtajemniczonej i cofnął się nieco.

– Jest ich trzech, jak sądzę. Twój kuzyn i tych dwóch w ciele Doriana Havilliarda. Czy dzielny kapitan wie, że jego przyjaciel jest właśnie pożerany przez jednego z demonów?

– Tak.

– A czy wie, że możesz uznać za stosowne zabić królewskiego syna, nim ten stanie się zagrożeniem?

Aelin wytrzymała jego spojrzenie.

– A czemu ty mi tego nie powiesz? Przecież spotkałeś się z nim.

Arobynn zachichotał w odpowiedzi. Jego śmiech przeszył ją lodem.

– Wygląda na to, że kapitan dowiedział się od ciebie wielu nieprzyjemnych rzeczy. Najwyraźniej dzieli się wszystkim, co usłyszy, ze swą byłą kochanką – tą Faliq czy jak jej tam. Wiesz, że jej ojciec robi najlepszą tartę gruszkową w całej stolicy? Jego ciasta zamówiono nawet na jutrzejsze przyjęcie urodzinowe. Ironia losu, czyż nie?

Tym razem to ona zamrugnęła. Wiedziała, że Chaol miał przynajmniej jedną kochankę oprócz Lithaen, ale... Ale Nesryn? Ciekawe, czemu się w ogóle o niej nie zająknął, zwłaszcza po tym, jak wygarnął kilka bzdur o niej i Rowanie. „Gdy ty bawiłaś się magią z tym twoim księciem Fae”. Nie sądziła, by Chaol poszedł z Nesryn do łóżka po jej wyjeździe do Wendlyn, ale... Wiedziała dokładnie, co Król Zabójców chce jej przekazać.

– Mam dla ciebie propozycję, Arobynn. Nie tykaj nosa w nie swoje sprawy.

– A nie chcesz wiedzieć, dlaczego kapitan odwiedził mnie zeszłej nocy?

Co za dranie! Jeden był wart drugiego, to nie pozostawiało cienia wątpliwości. Ostrzegęła Chaola, żeby trzymał się z daleka od Arobynna. Czy ujawniłby fakt, że nic o tym nie wiedziała, czy może próbowałby ukryć tę słabość? Nie, bez względu na to, jakie informacje zataił przed nią, Westfall nie naraziłby na niebezpieczeństwo ani jej, ani też ich planów. Uśmiechnęła się do Arobynna.

– Nie. Bo to ja go tu przysłałam – powiedziała i ruszyła w stronę drzwi. – Naprawdę się

nudzisz, jeśli wzywasz mnie do siebie tylko po to, by sobie ze mnie zadrwić.

W jego oczach błysnęło rozbawienie.

– Powodzenia jutro! Z naszej strony wszystko gotowe, jeśli się martwisz.

– Nie martwię się. Nie byłbyś sobą, gdybyś wszystkiego nie dopilnował – odparła i pchnęła drzwi, a potem machnęła leniwie dłonią. – Na razie, mistrzu!

W drodze powrotnej Aelin znów odwiedziła Królewski Bank, a gdy wróciła do mieszkania, czekała tam na nią Lysandra, zgodnie z planem. Co więcej, przyniosła jedzenie. Mnóstwo jedzenia.

Aelin usiadła ciężko przy stole kuchennym, gdzie wcześniej rozsiadła się kurtyzana. Dziewczyna patrzyła przez szerokie okno nad zlewem.

– Wiesz o tym, że na sąsiednim dachu siedzi jakiś obserwator?

– Jest niegroźny.

A co więcej, był użyteczny. Ludzie Chaola obserwowali Twierdzę, bramy pałacu i jej mieszkanie, by wiedzieć o posunięciach Arobynna. Aelin przechyliła głowę.

– Masz bystry wzrok.

– Twój mistrz nauczył mnie kilku sztuczek przez te lata. Dla samoobrony, oczywiście. – Lysandra nie musiała dodawać, że Król Zabójców chciał chronić swoją inwestycję. – Czytałaś list, jak rozumiałem?

– Każde słowo.

W istocie, czytała list Wesleya raz za razem, aż zapamiętała daty, nazwiska i konta bankowe. Jej gniew płonął tak bardzo, że cieszyła się, iż nie może sięgnąć po magię. Jej plany wymagały niewielkiej modyfikacji, ale list okazał się pomocny. Wiedziała już, że się nie pomyliła, a nazwiska na jej osobistej liście zostały słusznie dobrane.

– Przykro mi, że nie mogłam go zatrzymać – rzekła. – Musiałam go spalić, by się nie narażać.

Lysandra pokiwała głową, skubiąc rąbek swej czerwonej szaty. Rękawy były szerokie i luźne, zakończone ciasnymi mankietami z czarnego aksamitu, i ozdobione złotymi guzikami, które zamigotały w porannym słońcu, gdy sięgnęła po winogrona. Była to elegancka, ale skromna suknia.

– Lysandra, którą znałam lata temu, nosiła o wiele mniej ubrań – powiedziała Aelin.

Zielone oczy kurtyzany zamigotały.

– Umarła, którą kiedyś znałaś, umarła dawno temu.

Podobnie jak Celaena Sardothien.

– Poprosiłam cię o spotkanie, byśmy mogły... eee... porozmawiać.

– O Arobynnie?

– O tobie.

Lysandra zmarszczyła elegancko wymodelowane brwi.

– A kiedy porozmawiamy o tobie?

– A co chcesz wiedzieć?

– Choćby to, co robisz w Rifthold. Poza tym, że ratujesz jutro generała.

– Nie znam cię wystarczająco dobrze, aby odpowiedzieć na to pytanie – rzekła Aelin.

– Dlaczego akurat Aedion? – Lysandra przechyliła lekko głowę.

– Bardziej mi się przyda żywy niż martwy – odparła szczerze dziewczyna.

Kurtyzana stuknęła przez moment zadbanymi paznokciami w wysłużony stół, aż wreszcie powiedziała:

– Bardzo, bardzo ci zazdrościłam. Miałas nie tylko Sama, ale i Arobynna. Byłam idiotką, bo wierzyłam w to, że dawał ci wszystko i niczego nie zabraniał. Nienawidziłam cię, bo w głębi

zawsze wiedziałam, że jestem tylko pionkiem i kiedyś użyje mnie przeciwko tobie. Wykorzysta mnie, by zmusić cię do walki o jego względy, by dodać ci motywacji do działania czy może po prostu, by cię skrzywdzić. Ale podobało mi się to, bo uznałam, że lepiej być czymś pionkiem aniżeli być niczym. – Lekko drżącą ręką odsunęła kosmyk włosów z twarzy. – Sądziłem, że potrwa to całe życie, ale... Ale wtedy Arobynn zabił Sama i doprowadził do pojmania ciebie, a na końcu wezwał mnie owej nocy, gdy odwieziono cię do Endovier. Płakałam, wracając powozem do domu. Nie wiem dlaczego. Wesley był wówczas ze mną i tej nocy wszystko się między nami zmieniło.

Lysandra zerknęła na blizny wokół nadgarstków Aelin, a potem na tatuaż maskujący jej własne.

– Tamtej nocy nie przysłaś do mnie po to, aby mnie ostrzec przed Arobynnem – powiedziała Aelin.

Kurtyzana uniosła głowę. Jej oczy były lodowato zimne.

– Nie – odparła Lysandra cicho, choć w jej głosie zabrzmiało okrucieństwo. – Przyszłam, bo chcę ci pomóc go zniszczyć.

– Musisz mi bardzo ufać, skoro to powiedziałaś.

– Obróciłaś Krypty w perzynę – rzekła kurtyzana. – To za Sama, prawda? Bo ci ludzie... Oni wszyscy pracowali dla Rourke'a Farrana i byli tam, gdy... – Pokręciła głową. – To wszystko dla Sama, to, co zaplanowałaś dla Arobynna. Poza tym, jeśli mnie zdradzisz... Wiedz, że zniosłam mnóstwo cierpienia i mało co jest jeszcze w stanie sprawić mi ból.

Aelin rozparła się na krześle i założyła nogę na nogę, próbując nie myśleć o mroku, który zniszczył życie dziewczyny siedzącej naprzeciwko niej.

– Już dość bierności. Teraz domagam się zemsty. Nie interesuje mnie wybaczenie.

Lysandra uśmiechnęła się bez wesołości.

– Po tym, jak zamordował Wesleya, leżałam w jego łóżku z szeroko otwartymi oczami i marzyłam o tym, by go zabić od razu. Ale to wydawało się zbyt proste. Poza tym, nie jestem jedyną dłużniczką.

Przez chwilę Aelin nie była w stanie powiedzieć ani słowa, a potem potrząsnęła głową.

– Czy ty poważnie próbujesz dać mi do zrozumienia, że czekałaś na mnie ze wszystkim?

– Kochałaś Sama równie mocno jak ja Wesleya.

Aelin nie mogła złapać tchu. Skinęła głową. Tak, kochała Sama, bardziej niż kogokolwiek w życiu. Bardziej niż Chaola. List Wesleya, dokładnie opisujący wytyczne Arobynna co do tortur, jakie Rourke Farran miał zafundować Samowi, pozostawił w jej sercu ziejącą ranę. Rzeczy Sama znajdowały się wciąż w dwóch najniższych szufladach jej komody, gdzie ułożył je sam Arobynn. Dwie noce temu spała w jednej z jego koszul. Król Zabójców zapłaci jej za to.

– Przepraszam cię – powiedziała. – Przepraszam cię za te lata, kiedy byłam dla ciebie potworem. Za każdą krzywdę, którą ci wyrządziłam. Żałuję, że zabrakło mi umiejętności spojżenia na siebie. Żałuję, że nie udało mi się dostrzec w tym wszystkim intrygi Arobynna. Naprawdę mi przykro.

Lysandra zamrugała.

– Obie byłyśmy młode i głupie, a tymczasem powinnyśmy być sojuszniczkami. Ale teraz nic nie stoi na przeszkodzie, byśmy nimi zostały. – Na twarzy dziewczyny pojawił się wilczy grymas, niemający wiele wspólnego z wyrafinowanym uśmiechem kurtyzany. – Jeśli chcesz w to wejść, jestem z tobą.

Jakże łatwo, jak szybko padła ta propozycja zawarcia przyjaźni! Rowan był dla Aelin najdroższym przyjacielem i prawdziwym *carranam*, ale brakowało jej towarzystwa innych

kobiet. Bardzo jej tego brakowało. Na myśl o Nehemii, która kiedyś zaspokajała tę potrzebę, w sercu dziewczyny pojawił się dawny lęk. Jakiś głos nakazał jej odwrócić się od Lysandry tylko dlatego, że nie była księżniczką z Eyllwe, ale Aelin zagłuszyła go, a potem przepędziła strach.

– Wchodzę w to – powiedziała ochryłym głosem.

Lysandra westchnęła.

– Och, dzięki bogom. Wreszcie będę mogła porozmawiać z kimś o ciuchach, nie licząc się z niczym zdaniem. Wreszcie będę mogła pochłonać pudełko czekoladek, nie wysłuchując uwag, że powinnam dbać o figurę. Powiedz mi, że lubisz czekoladę. Lubisz, no nie? Kiedyś zwinęłam ci pudełko z pokoju, gdy wybraliście się z jakąś misją. Były przepyszne.

Aelin machnęła ręką w kierunku stołu uginającego się od słodkości.

– Przyniosłaś czekoladę, a więc, jeśli o mnie chodzi, awansowałaś do pozycji mojej ulubionej przyjaciółki.

Lysandra zachichotała. Był to zaskakująco niski, złośliwy śmiech, którego zapewne nigdy nie słyszał żaden z jej klientów ani sam Arobynn.

– Kiedyś zakradnę się do ciebie i będziemy się obżerać, aż obie zwymiotujemy.

– Jak na delikatne, wytworne damy przystało – dodała Aelin.

– Och, przestań! – Lysandra machnęła wypiełgnowaną dłońią. – Obie jesteśmy dzikimi bestiami noszącymi ludzkie skóry. Nie próbuj nawet zaprzeczyć.

Kurtyzana nie miała pojęcia, jak niewiele się pomyliła. Aelin zastanawiała się, jak dziewczyna zareagowałaby, widząc jej drugą formę obdarzoną długimi kłami, ale coś jej mówiło, że nie nazwałaby jej z tego powodu potworem. Za ogień, którym władała, również by jej nie potępiła.

Uśmiech kurtyzany przygasł.

– Wszystko gotowe na jutro?

– Czy w twoim głosie wyczuwam zmartwienie?

– Chcesz po prostu wejść do pałacu i mieć nadzieję, że nikt cię nie zauważy, bo masz inny kolor włosów? Tak bardzo ufasz Arobynnowi?

– A masz lepszy pomysł?

Lysandra wzruszyła ramionami z perfekcyjną nonszalancją.

– Wiem co nieco o odgrywaniu różnych ról. Wiem, co należy zrobić, aby nikt cię nie zauważył.

– Ja naprawdę potrafię się skradać, Lysandro. Nasz plan ma ręce i nogi, nawet jeśli został ułożony przez Arobynnę.

– A może upieczemy dwie pieczenie przy jednym ogniu?

Aelin machnęła ręką i powiedziała by kurtyzanie, by dała spokój, ale dostrzegła w jej oczach błysk tak złośliwy i niebezpieczny, że się zawahała.

– Dobra, wysłucham cię – odparła, opierając łokcie na blacie stołu.

Na każdą osobę, ocaloną przez Chaola i jego buntowników, przypadało kilka innych, które skazywano na pieńek katowski.

Słońce już zachodziło, gdy mężczyzna wraz z Nesryn przykucnął na dachu, skąd rozciągał się widok na niewielki plac. Jedynymi ludźmi spragnionymi widoku egzekucji były miejscowe męty, którym widok cudzego cierpienia zawsze sprawiał przyjemność. Chaolowi nie przeszkadzało to nawet w połowie tak bardzo jak dekoracje, zawieszane na cześć Doriana – czerwone i złote wstęgi oraz chorągwie zwisały wszędzie wokół, splecione niczym sieć, a wzdłuż ścian rozstawiono kosze z białymi i błękitnymi kwiatami. Plac przypominał umajoną kostnicę.

Zaskrzypiała odciągana cięciwa łuku Nesryn.

– Ostrożnie – ostrzegł ją Westfall.

– Ona wie, co robi – mruknęła Aelin, klęcząca kilka metrów dalej.

Chaol spojrzał na nią ostro.

– Przypomnij mi... Co ty właściwie tu robisz?

– Chciałam pomóc. Och, chyba że werbujecie tylko Adarlańczyków do swej rebelii?

Mężczyzna zdusił ripostę i wbił gniewne spojrzenie w plac.

To Aelin miała jutro zadecydować o przyszłości tego, co kochał. Wszystko zależało od niej. Serce bolało go na myśl, że życie Doriana spoczywa w jej rękach, ale nie potrzebował mieć teraz w niej wroga. Niemniej...

– A co do jutra... – rzekł przez ściśnięte gardło, nadal skupiony na przygotowaniach do egzekucji. – Nie waż się tknąć Doriana.

– Ja? Ależ skąd! – Aelin prychnęła niczym kot.

– To nie żart. Nie. Waż. Się. Go. Skrzywdzić.

Nesryn zignorowała ich i przesunęła nieco łuk.

– Nie mam czystego strzału – mruknęła.

Przed pieńkiem stało trzech ludzi otoczonych przez tuzin strażników. Deski drewnianej platformy były zbrowszowane po całych tygodniach egzekucji. Gapie zerkali na ogromny zegar nad podwyższeniem i czekali, aż żelazna wskazówka przesunie się na godzinę szóstą. Nawet dolna krawędź zegara została udekorowana złotymi i czerwonymi wstążkami. Zostało siedem minut.

Chaol zmusił się, by spojrzeć na Aelin.

– Myślisz, że uda ci się go ocalić?

– Może. Będę próbować.

Jej wzrok i postawa niczego nie zdradzały. Może?

– Czy Dorian ma dla ciebie jakieś znaczenie, czy jest tylko pionkiem dla Terrasenu? – spytał.

– Nawet nie zaczynaj.

Przez moment Chaol był przekonany, że Aelin zakończyła rozmowę, ale dziewczyna po chwili parsknęła:

– Śmierć będzie dla niego aktem łaski. Wybawieniem!

– Nie jestem w stanie w żadnego wycelować! – powtórzyła Nesryn nieco ostrzej.

– Dotknij go – rzekł Westfall – a ja zrobię wszystko, by te łajdaki na dole dopadły Aediona.

Nesryn odwróciła się ku nim w milczeniu i zwolniła nieco cięciwę. Chaol wiedział, że to jedyna karta, którą może zagrać, nawet jeśli sam przez to stawał się łajdakiem.

– W oczach Aelin ujrzał niemierzoną furję.

– Wciągnij w to wszystko kogoś z mego dworu, Chaol... – powiedziała ze złowieszczą łagodnością. – Zrób to, a natychmiast zapomnę, kim kiedyś byłeś dla mnie i co zrobiłeś, by mi pomóc. Zdradź kogoś z nich, skrzywdź kogoś, a ja cię znajdę. Obojętne, ile to potrwa czy jak daleko uciekniesz. Spalę ciebie i twe przekłęté królestwo do gołej ziemi. Wtedy dopiero się dowiesz, jakim potworem mogę się stać.

Przesadził. Przesadził i to mocno.

– Nie jesteśmy wrogami – powiedziała Nesryn. Jej twarz była spokojna, ale wzrok przeskakiwał między nimi. – I mamy wystarczająco dużo zmartwień na jutro. I na teraz.

Wskazała grotém strzały plac.

– Za pięć szósta. Schodzimy?

– Za dużo ludzi – odparła Aelin. – Nie możemy ryzykować. Jeszcze nas ktoś rozpozna i wytropi. Pół kilometra stąd jest jeszcze jeden patrol, który zmierza w tym kierunku.

Oczywiście o tym też wiedziała.

– Ponowię pytanie – odezwał się Chaol. – Co ty tu robisz?

Zaskoczyła ich. Po prostu podkradła się do nich z niepokojącą wręcz łatwością. Nie odpowiedziała na jego pytanie, ale przyjrzała się Nesryn z pewnym zaintrygowaniem.

– Celnie strzelasz, Faliq.

– Nie chybiam – odparła Nesryn.

– Zuch dziewczyna. – Aelin uśmiechnęła się, aż jej zęby błysnęły.

Naraz Chaol uświadomił sobie, że ona wszystko wie. Doskonale wie o tym, co kiedyś było między nim a Faliq. Co więcej, miała to gdzieś. Nie wiedział, czy powinien czuć ulgę, czy też nie.

– Zastanawiam się, czy nie zrezygnować z pomocy ludzi Arobynna podczas jutrzejszej akcji – rzekła. Jej turkusowe oczy wodziły po twarzy Nesryn, jej dłoniach, jej łuku. – Wolę Faliq na murze.

– Nie! – zaprotestował Chaol.

– Jesteś jej właścicielem?

Nie odpowiedział.

– Tak sądziłam – zagruchała Aelin.

Mężczyzna wiedział jednak, że żadne z nich nie powinno jutro znaleźć się na murach. On był zbyt rozpoznawalny, aby zbliżyć się do pałacu, a zabójczyni i jej przekłętý mistrz najwyraźniej już ustalili, że powinien podczas misji wszcząć zamieszanie na granicy slumsów, czym ułatwiłby im ucieczkę.

– Nesryn ma już rozkazy.

Ludzie na placu zaczęli obrzucać wyzwiskami trzech więźniów, którzy wpatrywali się w tarczę zegara. Mieli blade, wymizerowane twarze. Niektórzy z gapiów obrzucali ich nawet zgnitymi resztkami. Może to miasto jednak zasługiwało na płomień Aelin Galathynius. Może on sam również zasługiwał na śmierć w ogniu.

Odwrócił się do obu dziewczyn.

– Cholera! – zakłęła Aelin.

Chaol spojrział za siebie i ujrzał, jak strażnicy popychają pierwszą ofiarę, szlochającego mężczyznę w średnim wieku, na pieńek katowski, i szturchają go rękojęściami mieczy, by zmusić do ukłęknięcia. Nie czekali, aż wybije szósta. Inny z więźniów, również mężczyzna w średnim wieku, zaczął się trząść, a z przodu jego spodni rozlała się ciemna plama. Na

bogów!

Westfall zeszytywniał. Nawet Nesryn nie była w stanie poderwać łuku tak szybko, by wpaćować strzałę w kąt i zatrzymać opadający topór.

Rozległ się głuchy stukot i na placu zapanowała cisza. Potem gapie zaczęli wiwatować. Oni się z tego cieszyli! Ich wrzaski były tak głośne, że prawie nie dosłyszał drugiego uderzenia topora i stukotu kolejnej toczącej się głowy.

Niespodziewanie mężczyzna znalazł się gdzieś indziej, w sali zamku, który kiedyś był jego domem. Usłyszał łoskot osuwającego się ciała. W powietrzu zawisła czerwona mgiełka. Dorian krzychał.

Chaol był krzywoprzysięzcą, kłamcą i zdrajcą, ale nie wobec Doriana. Nigdy by nie zawiódł swego prawdziwego króla.

– Zniszcz wieżę zegarową w ogrodzie – powiedział ledwie słyszalnym głosem. Czuł, jak Aelin odwraca się ku niemu. – W ten sposób uwolnisz magię. Rzucono potężne zaklęcie, w którym wykorzystano trzy wieże, wszystkie zbudowane z Kamienia Wyrda. Zniszcz jedną z nich, a magia zostanie uwolniona.

Dziewczyna nie dała po sobie poznać zdziwienia. Spojrzała na północ, jakby była w stanie dostrzec stąd szklany zamek.

– Dziękuję – szepnęła.

O, proszę.

– Robię to dla Doriana – odparł. Być może jego słowa były okrutne, być może przemawiał przez niego egoizm, ale powiedział prawdę.

– Król spodziewa się ciebie jutro – ciągnął. – Co się wydarzy, jeśli machnie ręką na opinię publiczną i zaatakuje cię swą magią? Wiesz, co się przytrafiło Dorianowi.

Dziewczyna wpatrywała się w dachówki, a w myślach analizowała plan uroczystości otrzymany od niego. Zakłęła.

– Mógł zastawić na mnie pułapkę. Na mnie i na Aediona. Mając do dyspozycji Znaki Wyrda, mógłby wypisać na podłodze zaklęcia przeznaczone dla mnie i dla niego, dzięki którym stalibyśmy się bezbronni! Podobnie zrobiła z ową istotą w bibliotece. Cholera – szepnęła. – Cholera!

Nesryn złapała za łuk.

– Zgodnie z tym, co przekazał Brullo – powiedziała – król przydzielił swych najlepszych ludzi do eskortowania Aediona w drodze z lochów do sali. Niewykluczone, że pozostawił tam też zaklęcia. O ile przyszło mu to do głowy.

– Ryzyko jest zbyt wielkie. Co więcej, już za późno na zmianę planów – rzekła Aelin. – Gdybym miała te przeklęte księgi, może znalazłabym jakiś sposób, by osłonić siebie i Aediona, jakiś czar czy coś, ale nie będę miała wystarczająco dużo czasu, by je wykraść z moich dawnych komnat. Zresztą, któż może wiedzieć, czy w ogóle jeszcze tam są.

– Nie ma ich tam – odparł Chaol.

Aelin uniosła brew, a były kapitan dodał:

– Nie ma ich, bo je stamtąd zabrałem. Wziąłem je ze sobą, gdy uciekałem z zamku.

Dziewczyna zacisnęła usta. Na jej twarzy pojawiło się coś, co zdaniem Chaola mogło być czymś w rodzaju niechętnego podziwu.

– Nie zostało nam wiele czasu – oznajmiła i popęzła po dachu, by się ukryć. – Jest jeszcze dwóch więźniów – sprecyzowała. – I sądzę, że te chorągwie prezentowałyby się lepiej, gdyby zbryzgała je krew Valgów.

Nesryn pozostała na miejscu, a Aelin wspięła się na dach, który znajdował się po przeciwnej stronie placu. Chaol był zdumiony tym, jak szybko jej to poszło. Sam pozostał na poziomie ulicy.

Popędził, najszybciej jak mógł przez tłum i wypatrzył trzech swoich ludzi czekających przy platformie. Byli gotowi do działania.

Zegar wybił szóstą, w chwili gdy były kapitan zajął odpowiednią pozycję. Sekundę wcześniej upewnił się, że dwóch innych spośród jego podkomendnych czeka w wąskiej uliczce. Strażnicy wreszcie ściągnęli ciało z podwyższenia i pociągnęli kolejnego więźnia w stronę piekna. Człowiek szlochał i błagał oprawców o litość, ale ci zmusili go do ukłęknięcia w kałuży krwi przyjaciela.

Kat uniósł topór.

W tym samym momencie sztylet Aelin Galathynius poderznął mu gardło.

Buchnęła czarna krew, obryzgując również proporce, jak życzyła sobie dziewczyna. Nim którykolwiek ze strażników zdołał choćby krzyknąć, Nesryn zaczęła wypuszczać strzały z przeciwnego kierunku. Chaol wykorzystał zamieszanie i skoczył na czele swoich ludzi w stronę platform. Przedzierał się przez spanikowany, uciekający tłum. Gdy mężczyzna wskoczył na platformę, zdradziecko śliską od rozlanej krwi, Aelin i Nesryn zwoływały kolejne strzały. Złapał obu więźniów i ryknął:

– Uciekajcie! Uciekajcie! Szybciej!

Jego ludzie zwarli się w walce wręcz ze strażnikami, a Chaol popychał potykających się więźniów, którzy zbiegli po schodach i pognali w stronę uliczki i osłaniających ich odwrót buntowników.

Uciekali ulica za ulicą, zostawiając za sobą zamieszanie na placu, aż dotarli na brzeg Avery, i Westfall zabrał się do szukania dla nich łodzi.

Nesryn odnalazła go w dokach jakąś godzinę później. Był zbrzydany krwią, ale nic mu się nie stało.

– Co się działo?

– Pandemonium – odparła i przyjrzała się rzecze, nad którą zachodziło słońce.

– Wszystko w porządku?

Mężczyzna skinął głową.

– A u was?

– Żadnej z nas nic się nie stało.

Chaol uznał te słowa za uprzejmość z jej strony. Z odrobiną wstydu uświadomił sobie bowiem, że nie jest w stanie spytać o Aelin, a Nesryn dobrze o tym wiedziała. Dziewczyna odwróciła się w stronę ulicy, którą przysła.

– Dokąd zmierzasz? – spytał.

– Muszę się przebrać i umyć, a potem odwiedzić rodzinę zabitego.

Nie było to przyjemne zadanie, ale nigdy go nie zaniedbywali. Lepiej, by rodziny oplakiwały swoich utraconych bliskich, niż były nadal postrzegane jako sympatycy rebelii.

– Nie musisz tego robić – rzekł Chaol. – Poślę jednego z moich ludzi.

– Jestem strażniczką miejską – odparła po prostu. – Moja obecność nie wzbudzi niczyich podejrzeń. Poza tym – jej oczy rozbłysły lekkim rozbawieniem – sam powiedziałeś, że przed domem mego ojca raczej nie ma tłumów kandydatów do ożenku, a więc cóż innego mam dziś do roboty?

– Jutro czeka nas ważny dzień – rzucił mężczyzna, w duchu przeklinając się za to, co powiedział w nocy. Idiota. Zachował się jak idiota, nawet jeśli Nesryn sprawiała wrażenie,



jakby w ogóle jej to nie obeszło.

– Naprawdę jestem gotowa na wszystko, Chaol – powiedziała zmęczona, być może znudzona. – Wiem, na ile mnie stać. Do jutra.

– Czemu chcesz sama odwiedzać te rodziny? – spytał.

Ciemne oczy Nesryn zwróciły się w stronę rzeki.

– Bo utrwalam sobie w ten sposób, co stracę, jeśli zostanę złapana. Lub jeśli nam się nie powiedzie.

\*\*\*

Zapadła noc. Aelin przekradała się z dachu na dach, ale wiedziała, że ktoś ją śledzi. Minęło kilka godzin od operacji odbicia więźniów, ale wędrownka ulicami nadal wydawała się wręcz samobójstwem. Strażnicy byli rozwścieczeni po tym, jak uprowadzono im sprzed nosa dwie niedoszłe ofiary.

Wiedziała o tym, bo nasłuchiwała się wystarczająco dużo przekleństw i syknięć. Godzinę temu wyszła patrol straży w czarnych mundurach i podążała za nimi wzdłuż trasy, którą zapamiętała poprzedniej nocy – najpierw wokół doków, później przez zbiorowisko największych tawern i burdeli slumsów, a potem niedaleko Ukrytego Targu od strony rzeki, blisko, ale w bezpiecznej odległości. Chciała się dowiedzieć, czy po tym całym zamieszaniu ich trasa ulegnie jakiejś zmianie, sprawdzała, który szlak zastosują i jakie kryjówki przeskakują.

Przed wszystkim zaś pragnęła się dowiedzieć, które ulice pozostaną bez nadzoru, gdy rozpęta się piekło.

A piekło miało się rozpętać jutro, gdy uwolni Aediona.

Ale Arobynn miał rację.

Wiedziała, że jeśli powie Chaolowi, jak trafiła na plac egzekucji, ten będzie jej próbował przeszkodzić. Być może pośle Nesryn, by ją śledziła. Tymczasem Aelin musiała sprawdzić ich skuteczność – przecież mieli odegrać kluczową rolę w jutrzejszych wydarzeniach – a potem przeszedł zachowanie patroli.

Zgodnie z tym, co powiedział Arobynn, każdy ze strażników miał gruby czarny pierścień. Ich ruchy były nerwowe i nierówne, aż Aelin zaczęła się zastanawiać, czy demony zamieszkujące ich ciała zdążyły się już do nich przyzwyczaić. Ich dowódca, błąd mężczyzna z włosami ciemnymi niczym noc, poruszał się najpłynniej. Przyrównała go do atramentu unoszącego się w wodzie.

Opuściła ich, gdy zmierzali w stronę kolejnej części miasta, i pognęła ku dzielnicy rzemieślników, wciśniętej w zakole Avery. Przeskakiwała z dachu na dach, aż wreszcie otoczyła ją cisza i znikł smród gnijących ciał.

Zatrzymała się na dachu magazynu zakładu szklarskiego. Dachówki pod jej stopami nadal były nagrzane od słońca bądź ogromnych pieców znajdujących się poniżej. Rozejrzała się bacznie po pustej uliczce.

Zaczął padać kolejny, przekłety wiosenny deszcz. Krople migotały na pochyłych dachach i niezliczonych kominach.

Magia. Chaol zdradził jej, jak ją uwolnić. Zadanie niby proste, ale z drugiej strony wręcz monumentalne. Wymagające starannego zaplanowania. Zajmie się tym pojutrze, o ile przeżyje.

Zsunęła się po rynnie, zamocowanej na ścianie z kruszącej się cegły, i nieco zbyt głośno wylądowała w kałuży. Miała nadzieję, że znajdowała się w niej woda. Odwróciła się w stronę

pustej uliczki i zagwizdała cicho. Podслуchała ten ton w wielu tawernach slumsów.

Mimo to była wręcz lekko zaskoczona, gdy udało jej się przejść niemalże połowę uliczki, nim pojawił się patrol Królewskiej Gwardii. Ich miecze lśniły niczym rtęć w ciemnościach.

Dowódca oddziału – czy raczej demon w jego ciele – spojrzął na nią i uśmiechnął się, jakby już wiedział, jak smakuje jej krew. Aelin wyszczerzyła zęby i wykonała gwałtowny ruch nadgarstkami. Z kryjówek w kombinezonie wysunęły się ostrza.

– Cześć, przystojniaczku – wycodziła.

W sekundę później była już wśród nich, tnąc, wirując i uchylając się.

Pięciu z nich leżało martwych na ziemi, nim reszta w ogóle zdołała zareagować.

Krew sącząca się z ich ran nie była jednakże czerwona, ale czarna, i ściekała powoli z jej ostrzy, gęsta i lśniąca jak ropa. Smród przypominający mieszaninę octu i skwaśniałego mleka uderzył w jej nozdrza, gdy się zwarli. Narastał i po chwili pochłonął nawet swąd dymu z wytwórni szkła. Aelin uniknęła ciosu demona i cięła nisko. Jego brzuch otworzył się niczym gnijąca rana, a ze środka buchnęła czarna krew i bogowie tylko wiedzieli, co jeszcze. Smród jeszcze bardziej przybrał na sile.

Okropieństwo. Woń była prawie równie obrzydliwa jak ta, która dobiegała z wejścia do kanałów na końcu uliczki, już szeroko otwartego. Sączyła się zeń dobrze jej znana ciemność.

Reszta oddziału zbliżała się. Jej gniew rozbrzmiewał niczym pieśń pośród huku jej krwi, gdy zabijała jednego po drugim.

Gdy wśród popękanych kamieni brukowych rozlały się kałuże krwi i deszczu, a Aelin stanęła samotnie na ulicy zasłanej trupami, zaczęła rąbać. Odcinała głowę za głową, a potem oparła się o mur i czekała. Odliczała. Nie wstawali.

Wyszła z uliczki, kopnięciem zamknęła wejście do kanałów i znikła wśród deszczowej nocy.

\*\*\*

Nastał świt. Zapowiadał się pogodny, ciepły dzień. Aelin przez pół nocy studiowała książki ocalone przez Chaolą, łącznie ze swoim starym dobrym przyjacielem *Chodzącą śmiercią*.

Powtarzając to, czego dowiedziała się z jej treści, założyła ubranie przysłane jej przez Arobynną. Upewniła się parokrotnie, czy nie będzie żadnych niespodzianek i czy wszystko znajduje się tam, gdzie powinno. Skupiła się na szczegółach planu, by nie myśleć zbyt długo o tym, co się może wydarzyć, gdy rozpoczną się uroczystości.

A potem poszła uratować swego kuzyna.

Aedion Ashryver był gotów na śmierć.

Wbrew swej woli wrócił przez ostatnie dni do zdrowia, a wczoraj po wschodzie słońca ustąpiła gorączka. Był w stanie chodzić, choć powoli. Strażnicy zaprowadzili go do więziennej łaźni, gdzie przykuli go do ściany i umyli, a nawet zaryzykowali golenie, choć Aedion dokładał wszelkich starań, by podciął mu gardło brzytwą.

Wyglądało na to, że ma się dobrze zaprezentować członkom dworu królewskiego, gdy będą ścinać mu głowę jego własną bronią, Mieczem Orynthu.

Po opatrzeniu ran wciśnięto na niego spodnie oraz luźną, białą koszulę, związano mu włosy i pociągnięto po schodach w górę. Strażnicy w czarnych mundurach otaczali go ze wszystkich stron – po trzech z obu boków, czterech z przodu i czterech z tyłu. Ponadto przy wszystkich drzwiach i każdym wejściu czuwał jeden z tych drani.

Mycie i ubieranie wyczerpało jego siły. Nie był w stanie sprowokować przeciwników do walki, choć marzył o tym, by któryś z nich przeszył go mieczem. Pozwolił, by wprowadzono go przez wysokie drzwi do sali balowej. Z belek zwisały czerwone oraz złote proporce, a wszystkie stoły udekorowano bukietami wiosennych kwiatów. Podwyższenie, z którego rodzina królewska miała przyglądać się uroczystości oraz jego egzekucji, przystrojono różami z oranżerii. Drzwi i okna za platformą, na której mieli go ścinać, wychodziły na ogrody. Wejść strzegli rozstawieni licznie strażnicy, inni stali w ogrodzie. Jeśli król chciał w istocie zastawić tu pułapkę na Aelin, nie okazywał wielkiej subtelności.

„Jakże miło z ich strony, że dali mi taboret, na którym mogę usiąść – uświadomił sobie Aedion, gdy prowadzono go po drewnianych stopniach na platformę. Przynajmniej nie będzie musiał leżeć na podłodze jak pies i patrzeć na nich, jak udają, że jego egzekucja nie jest jedynym powodem, dla którego tu przybyli. – Co więcej – pomyślał z ponurą zawziętością – taki taboret to od biedy broń”.

Pozwolił więc, by przykuli go do klamer w podłodze. Pozwolił, by położyli Miecz Orynthu przed nim na pokaz. Poszczerbiona rękojeść z kości migotała w porannym blasku słońca. Pozostawało tylko poczekać na odpowiedni moment i zadać sobie taką śmierć, jaką sobie wybrał.

Demon zmusił go, by usiadł na podwyższeniu, na tronie, obok kobiety w koronie, która nawet nie zauważyła, że istota sprawująca władzę nad jego ustami nie była zrodzona z jej łona. Po prawej stronie rozsiadł się człowiek, który kontrolował demona wewnątrz niego. Przed sobą zaś widział salę balową pełną rozchichotanej, rozbawionej arystokracji. Nikt spośród nich nie widział, że nadal przebywał w środku tego ciała i wrzeszczał ze wszystkich sił.

Dziś demon przebił się nieco dalej przez barierę. Teraz spoglądał jego oczami, przepełniony starożytną, skrzącą złośliwością. Łaknął tego świata.

A ten świat być może zasłużył sobie na to, by zostać pożartym przez tę istotę.

Niewykluczone, że ta zdradziecka myśl spowodowała, że bariera między nimi jeszcze bardziej pękła. Może istota wygrywała. A może już wygrała?

Został więc zmuszony, by siedzieć na tronie, odzywać się nie swoimi słowami i używać oczu istocie z innego wymiaru, która spoglądała na jego słoneczny świat żarłocznym, pradawnym spojrzaniem.

\*\*\*

Po założeniu kostiumu jej ciało swędziało jak diabli. Pokrycie go farbą również nie pomogło.

Większość ważnych gości dotarła na miejsce na długo przed przyjęciem, ale ci, którzy mieszkali w mieście bądź wśród okalających go wzgórz, uformowali teraz migotliwy szereg, biegnący przez ogromne drzwi wejściowe. Na zewnątrz stali strażnicy, którzy sprawdzali zaproszenia, zadawali pytania i przyglądali się twarzom przybyłych, z których nikt nie miał ochoty na przesłuchanie. Cyrkowcom, kupcom i służbie wyznaczono jedno z bocznych wejść.

To właśnie tam Aelin odnalazła Madame Florine oraz jej trupę tancerek, ubranych w czarne kostiumy z tiulu, jedwabiu i koronki. W blasku porannego słońca wyglądały jak płynny mrok.

Wyprostowana, sztywna Aelin wmieszała się w tłum. Dzięki włosom, ufarbowanym na rudawy brąz i grubemu makijażowi, typowemu dla wszystkich tancerek, nie wyróżniała się niczym szczególnym i nikt nie spojrzał w jej kierunku. Skupiła się całkowicie na odgrywaniu roli drżącej nowicjuszki. Udawała, że bardziej interesuje ją to, jak postrzegają ją pozostałe tancerki aniżeli sześciu strażników pilnujących niewielkich, drewnianych drzwi w kamiennej ścianie. Korytarz znajdujący się za nimi był wąski – idealne miejsce, by sięgnąć po sztylet, ale mało wygodne, by swobodnie posługiwać się mieczem, w dodatku śmiertelnie niebezpieczne dla tancerek, gdyby popadła w tarapaty.

Gdyby Arobynn w istocie ją zdradził.

Stała z pochyloną głową i rozglądała się czujnie w poszukiwaniu jakichkolwiek przejawów zdrady.

Kasztanowowłosa Florine kroczyła wzdłuż szeregu tancerek niczym admirał na pokładzie okrętu flagowego. Starzała się, ale nadal była piękną kobietą, a kroki stawiała z gracją, której Aelin nie była w stanie naśladować, choć długo uczyła się tańczyć. Bez wątplenia Florine była jedną z najsłynniejszych tancerek w imperium, a po przejściu na emeryturę zyskała sławę legendarnej nauczycielki. Gdy Aelin była młoda, Florine uczyła ją najmodniejszych

tańców, sztuki poruszania się i dbania o własne ciało, a dziewczyna nazywała ją w myślach Mistrzynią.

Ciemne oczy Florine śledziły strażników. Nauczycielka zatrzymała się obok Aelin, a na jej cienkich ustach pojawił się krzywy uśmiech.

– Nadal musisz pracować nad postawą – oznajmiła i zerknęła na nią z ukosa.

Dziewczyna spojrzała na nią.

– Bycie dublerką w pani trupie to zaszczyt, madame – oznajmiła. – Mam wielką nadzieję, że Gillyan wkrótce stanie na nogi.

Strażnicy dali znak i wpuścili grupę zonglerów do środka. Kolejka przesunęła się do przodu.

– Wygląda na to, że nie brak ci odwagi – mruknęła Florine.

Aelin pokazowo pochyliła głowę i skuliła ramiona, usiłując się przy tym zarumienić. Zachowywała się jak prawdziwa dublerka, zawstydzona komplementem nauczycielki.

– Zważywszy na to, gdzie byłam dziesięć miesięcy temu?

Florine parsknęła i zerknęła na cienkie blizny na nadgarstkach Aelin, których nawet farba nie mogła zamaskować. Kołnierz kostiumu dziewczyny był podniesiony, a jej ciało w wielu miejscach pokryte farbą, ale nie ukrywało to tatuaży, wyłaniających się tu i ówdzie.

– Jeśli myślisz, że miałam coś wspólnego z wydarzeniami, które doprowadziły do...

– Gdybym tak myślała, byłaby pani już martwa. – Słowa Aelin były równie ciche jak szelest trzewików na żwirze.

Nie blefowała. Gdy układała swe plany na statku, imię Florine pojawiło się jako pierwsze. Potem, po chwili namysłu, skreśliła je.

– Mam nadzieję, że zadbała pani o odpowiednie przeróbki mego stroju? – spytała.

Nie chodziło tu tylko o przeróbki pozwalające Aelin na przemycenie całego arsenału broni (za co oczywiście zapłacił Arobynn). Nie, wielka niespodzianka miała nastąpić potem.

– Trochę za późno na to pytanie, nie sądzisz? – prychnęła Florine. Ciemne klejnoty na jej szyi i w uszach zamigotały. – Musisz mi ufać, skoro się tu w ogóle pojawiłaś.

– Ufam tylko temu, że lubi pani pieniądze bardziej od króla.

Nie było wątpliwości, że Arobynn musiał zapłacić kobiecie ogromną kwotę. Nie spuszczając oka ze strażników, Aelin dodała:

– Chyba zgadzamy się też, że los muzyków po zamknięciu Królewskiego Teatru przez Jego Królewską Mość jest zbrodnią równie niewybaczalną jak masakry niewolników w Endovier i Calaculli.

W oczach Florine błysnął ból, co oznaczało, że argument był odpowiednio dobrany.

– Pytor był moim przyjacielem – powiedziała kobieta. Jej policzki pobladły. – Nigdy nie było lepszego dyrygenta. Nigdy nie było człowieka o lepszym sluchu. Jemu zawdzięczam swą karierę. To on pomógł mi stworzyć to wszystko. – Machnęła ręką, jakby chciała tym gestem objąć szereg tancerek, zamek oraz swój prestiż. – Brak mi go.

Aelin położyła dłoń na sercu. Nie było w tym geście wyrachowania ani chłodu.

– Nie mogę pogodzić się z tym, że nie będzie już dyrygował *Stygijską suitą na jesień*. Do końca życia będę świadoma tego, że być może już nigdy nie usłyszę lepszej muzyki, że nigdy więcej nie poczuję ani cienia tych emocji, które towarzyszyły mi na widowni teatru, gdy unosił batutę.

Madame Florine skrzyżowała ciasno ramiona. Choć w pobliżu stał oddział straży, a każde uderzenie zegara przybliżało chwilę rozpoczęcia misji, Aelin przez moment nie była w stanie wykrztusić ani słowa.

Niemniej to nie to sprawiło, że przystała na plan Arobynna i postanowiła zaufać Florine.

Dwa lata temu, gdy dziewczyna spłaciła już wszystkie długi zaciągnięte u Króla Zabójców i pozostała niemalże bez grosza, nadal pobierała lekcje u swej Mistrzynie. Nie zależało jej tyle na doskonaleniu modnych tańców, co na utrzymaniu się w dobrej formie. Kobieta nie chciała przyjąć za to pieniędzy.

Co więcej, po każdej lekcji pozwalała Aelin zasiąść przy oknie, przy pianinie i grać, aż palce nie zaczęły jej boleć. Jej ulubiony instrument został bowiem w Twierdzy Zabójców. Madame Florine nigdy o tym nie wspominała i nigdy nie dała dziewczynie do zrozumienia, że to z jej strony akt łaski, ale niewątpliwie była to wielka życzliwość okazana w chwili, gdy Aelin naprawdę jej potrzebowała.

– Zapamiętała pani ustalenia dla pani i dziewcząt? – spytała szeptem.

– Te, które chcą uciekać, mogą wejść na pokład statku wynajętego przez Arobynną. Zabezpieczyłam miejsce dla wszystkich, na wszelki wypadek. Jeśli któraś jest na tyle głupia, by chcieć pozostać w Rifthold, cóż, zasłużyła sobie na swój los.

Aelin jak dotąd nie ryzykowała spotkania z Florine, a nauczycielka nie ośmieliła się nawet spać ze swego dobytku ze strachu przed odkryciem. Postanowiła, że zabierze ze sobą tylko to, co będzie miała podczas występu – pieniądze oraz klejnoty – a rzuci się do ucieczki w chwili, gdy wybuchnie zamieszanie. Istniało spore ryzyko, że ani jej, ani dziewczętom nie uda się uciec z pałacu pomimo planów opracowanych przez Chaola, Brulla i współpracujących z nimi strażników.

Aelin usłyszała swój głos mówiący:

– Dziękuję.

– O, wreszcie coś, czego na pewno nie nauczyłaś się od swego mistrza. – Florine uśmiechnęła się lekko.

Pierwsze tancerki zbliżyły się do strażników. Kobieta westchnęła głośno i ruszyła ku nim, opierając dłoń na wąskich biodrach. Jej kroki emanowały gracją i siłą. Strażnik w czarnym mundurze przyglądał się każdej dziewczynie z osobna i sprawdzał nazwiska na liście. Dzięki Ressori, który zeszedł nocy wkradł się do koszarów i dopisał fałszywe nazwisko wraz z opisem, Aelin była oficjalnie członkinią grupy. Były coraz bliżej wejścia, a dziewczyna stała plecami do reszty, by zyskać jak najwięcej czasu.

Na bogów, ten zamek... Nie zmienił się ani na jotę, a mimo to wydawał się zupełnie inny. A może to ona się zmieniła?

Strażnicy o twarzach wypranych z emocji wpuszczali tancerki jedną po drugiej, a te ruszały biegiem wąskim korytarzem zamkowym, chichocząc i szepcząc do siebie.

Aelin stanęła na palcach, by przyjrzeć się ludziom przy drzwiach. Wyglądała na nowicjuszkę, która marszczy brwi, nie mogąc opanować ciekawości.

Niespodziewanie ujrzała je.

Na kamiennym progu znajdował się szereg Znaków Wyrda. Były pięknie wykonane i wydawały się jedynie dekoracją, ale... Z pewnością wyrysowano je we wszystkich wejściach. Ba, nie było wątpliwości. Nawet na framugach okien ciągnęły się niewielkie, czarne symbole, które bez wątpienia miały zaalarmować króla o obecności Aelin Galathynius i zatrzymać ją w jednym miejscu wystarczająco długo, by została schwytana.

Nie zauważyła, że opiera się na ramieniu jednej z tancerek, by lepiej widzieć, aż ta szturchnęła ją w brzuch. Aelin spojrzała na nią zaskoczona, a potem jęknęła z bólu. Dziewczyna zmierzyła ją ostrym spojrzeniem i syknięciem nakazała jej ciszę.

Aelin rozplakała się.

Był to głośny, bełkotliwy szloch. Pozostałe tancerki zamarły, a dziewczyna przed nią cofnęła się, rozglądając się na boki.

– To zabolalo! – poskarżyła się Aelin, trzymając się za brzuch.

– Przecież nic ci nie zrobiłam – syknęła tamta, ale Aelin nie przestawała płakać.

Stojąca na czele Florine kazała tancerkom rozejść się, a sama podeszła do dziewczyny.

– Cóż to znów za bzdury, na wszystkich bogów w tym królestwie?

Aelin wycelowała drżący palec w „koleżankę z trupy”.

– Ona... Ona mnie uderzyła!

Kobieta odwróciła się ku tancerce, która z szeroko otwartymi oczami usiłowała zapewnić przełożoną o swej niewinności. Nie był to jednak koniec oskarżeń, obelg, a w końcu również łez, tym razem sprowokowanej tancerki, przekonanej, że właśnie zrujnowała swą karierę.

– W-wody! – wybełkotała Aelin. – Szklanek wody... Proszę!

Strażnicy zaczęli się przepychać ku nim. Dziewczyna mocno złapała Florine za ramię.

– Szy... szybko!

Oczy kobiety zamigotały. Odwróciła się ku strażnikom i ostrym głosem zażądała kubka wody. Aelin zamarła, przeświadczona, że zaraz ktoś ją uderzy, ale... Okazało się, że polecenie usłyszał jeden z sojuszników Ressa i Chaola, noszący czerwony kwiat przy mundurze, i to on pobiegł po wodę. Był dokładnie tam, gdzie były kapitan kazał mu być, na wszelki wypadek. Aelin nadal ścisnęła ramię Florine, aż strażnik wrócił z wiadrem i chochelką. Nic innego nie udało mu się tak szybko znaleźć. Postąpił przezornie, bo nawet nie spojrzął Aelin w oczy, a ona wyszłochała słowa podziękowania i wzięła od niego obie rzeczy. Jej dłonie drżały.

Lekko trąciła stopą Florine, dając jej znać, by ruszyła do przodu.

– Za mną – syknęła kobieta i pociągnęła ją w kierunku czoła kolejki. – Mam już dość tych idiotyzmów! Poza tym prawie zrujnowałaś makijaż!

Aelin, uważając, by nie rozlać wody, pozwoliła, by nauczycielka pociągnęła ją w stronę strażników o kamiennych obliczach.

– To moja głupkowata, beznadziejna dublerka Dianna – powiedziała ostro Florine do jednego z nich. Zupełnie nie przejmowała się tym, że spogląda na nią czarnooki demon. Mężczyzna spojrzął na listę. Studiował ją przez wieki, aż wreszcie skreślił jakieś nazwisko.

Aelin upiła łyk wody z chochelki i wsunęła ją do wiadra. Strażnik zerknął na nią raz jeszcze – dolna warga dziewczyny znów zadrżała, a oczy wezbrały łzami. Demon pożerał ją ludzkimi oczami, jakby wszystkie uroczne tancerki były dlań tylko deserem.

– Do środka – warknął i pokazał kierunek ostrym ruchem podbródka.

Aelin zmówiła cichą modlitwę i przestąpiła nad progiem opisanym Znakami Wyrda. W tej samej chwili udało, że się potyka i wylała zawartość wiadra na symbole.

Zapłakała, uderzając kolanami o ziemię. Tym razem naprawdę ją zabolalo. Florine błyskawicznie do niej przypadła i zaczęła krzyczeć, by przestała się mazać. Potem złapała ją, podniosła i popchnęła przed siebie. Prosto przez rozmazane znaki.

Do wnętrza szklanego zamku.

Wpuszczone do środka, Florine oraz jej tancerki, zostały popchnięte naprzód wąskim korytarzem dla służby. Za chwilę drzwi po przeciwnej stronie miały się otworzyć, a dziewczęta miały wyfrunąć na salę balową niczym czarne, połyskliwe motyle, by odegrać Służebnicę Śmierci, taniec z jednej z najpopularniejszych symfonii.

Nikt ich nie zatrzymywał ani nie przeszukiwał, choć strażnicy w korytarzu przyglądali im się czujnie niczym jastrzębie. Żaden z nich nie przypominał jednak zmiennokształtnego księcia Fae.

Ludzi Chaola dało się policzyć na palcach jednej ręki – nigdzie nie było śladu Ressa ani Brulla – ale każdy z obecnych stał dokładnie tam, gdzie obiecał Chaol, korzystając z informacji swoich sojuszników.

Nieopodal przeszedł służący, niosąc na ramieniu półmisek z szynką zapiekaną w miodzie, przyprawioną gorącym sosem szałwiowym. Aelin ze wszystkich sił usiłowała to zignorować i wmówić sobie, że jedzenie wroga nie powinno jej obchodzić. Nawet jeśli to było naprawdę dobre jedzenie.

Pojawiły się kolejne dania, taszczone przez służących o zaczerwienionych twarzach, ani chybi zdyszanych po długiej wędrówce z kuchni. Pstrąg z orzechami laskowymi, chrupiące szparagi, miski świeżej, bitej śmietany, tarty gruszkowe, paszteciki...

Aelin przechyliła głowę, przyglądając się korowodowi służących. Na jej twarzy pojawił się lekki uśmiech. Czekala, aż zaczną wracać z pustymi rękami do kuchni. W końcu drzwi znów się otworzyły i wymknęła się przez nie szczupła dziewczyna służebna w śnieżnobiałym fartuchu. Pędziła po kolejną porcję tarty gruszkowej do kuchni w takim tempie, że aż kosmyki jej atramentowo czarnych włosów wymknęły się z warkocza.

Aelin zachowała obojętną minę. Udawała, że nie rozpoznaje Nesryn Faliq, gdy ta zerknęła w jej kierunku.

Dziewczyna zmrużyła ciemne, lekko skośne oczy, gdy zauważyła Aelin, ale trudno było ocenić, czy przyczyną było zaskoczenie, czy też zdenerwowanie. Nie był to jednak czas na podobne dylematy, gdyż jeden ze strażników dał znać Florine, że nadeszła jej pora.

Aelin szła z nisko opuszczoną głową, czując, jak wzrok demona prześlizguje się po niej i po innych tancerkach. Gdy zerknęła za siebie, przekonała się, że Nesryn zbiegła już po schodach na dół.

Madame Florine kroczyła wzdłuż szeregu tancerek czekających przy drzwiach. Dłonie spletek za sobą.

– Plecy proste, ramiona do tyłu, podbródki ku górze. Jesteście światłem, jesteście powietrzem, jesteście uosobieniem gracji. Nie rozczarujcie mnie!

Następnie wzięła kosz z czarnymi, szklanymi kwiatami, który powierzyła swej najbardziej doświadczonej tancerce. Każdy z kwiatów migotał niczym hebanowy diament w ciemnym korytarzu.

– Te kwiaty należy wyrzucić w odpowiednim momencie – oznajmiła. – Jeśli któraś z was zbieje go wcześniej, jest skończona. Są warte więcej od was, a zapasowych nie ma.

Wręczała szklane kwiaty kolejno stojącym w linii tancerkom, a gdy dotarła do Aelin, jej kosz był już pusty.

– A ty patrz i się ucz! – powiedziała głośno, by usłyszał ją strażnik demon, i położyła dłoń



na ramieniu dziewczyny, odgrywając rolę pocieszającej nauczycielki.

Pozostałe tancerki, które przestępowały z nogi na nogę i rozluźniały mięśnie szyi oraz ramion, nie patrzyły w ich kierunku. Aelin pokornie pokiwała głową, jakby chciała w ten sposób ukryć lży rozczarowania, i opuściła szereg, by stanąć u boku Florine.

Z sali balowej dobiegła muzyka trąb, a później rozległy się wiwaty tak głośne, że aż zadrżała podłoga.

– Zajrzałam do Wielkiej Sali Jadalnej – szepnęła kobieta tak cicho, że Aelin ledwie ją słyszała. – Chciałam zobaczyć, jak się miewa generał. Jest wychudzony i blady, ale czujny. Jest gotów. Czeka na ciebie.

Dziewczyna znieruchomiła.

– Zawsze się zastanawiałam, gdzie Arobynn cię znalazł – ciągnęła Florine cicho, wpatrując się w drzwi, jakby była w stanie przeniknąć je wzrokiem. – Dlaczego dołożył tylu starań, by złamać twą wolę i uczynić swą popieczniczką. Czemu zależało mu na tobie bardziej niż na tylu innych. – Zamknęła na moment oczy, a gdy znów je otworzyła, błysnęła w nich stal. – Kiedy już zerwiesz łańcuchy tego świata i wykujesz kolejne, pamiętaj, że sztuka jest dla królestwa równie cenna jak jedzenie. Bez niej każde królestwo będzie niczym, a z czasem zostanie zapomniane. Zgromadziłam w swym nieszczęsnym życiu tyle pieniędzy, że nie potrzebuję ich już więcej. Zapamiętaj sobie więc, że bez względu na to, gdzie postawisz swój tron i ile czasu to zabierze, odnajdę cię i przyniosę ci muzykę oraz taniec.

Aelin z trudem przełknęła ślinę. Nim zdążyła powiedzieć choć słowo, Florine zostawiła ją i podeszła do drzwi. Zatrzymała się przed nimi i spojrzała na każdą z podopiecznych po kolei. Odezwała się jednak dopiero, gdy jej wzrok natrafił na spojrzenie Aelin:

– Dajcie królowi takie przedstawienie, na jakie sobie zasłużył.

Otworzyła drzwi, zza których buchnęły światło, muzyka i zapach mięsiwa.

Tancerki nabrały tchu i jedna no drugiej wbiegły do Wielkiej Sali, wymachując ciemnymi szklanymi kwiatami nad głową.

Aelin patrzyła za nimi i koncentrowała się. Krew w jej żyłach przeistaczała się w czarny ogień. Aedion. Jej celem był Aedion, a nie tyran, który siedział na honorowym miejscu, brutal odpowiedzialny za śmierć jej rodziny, Marion oraz jej rodaków. Jeśli właśnie nadeszła jej ostatnia chwila, przynajmniej przyjdzie jej umrzeć w walce, przy dźwiękach wspaniałej muzyki.

Nadszedł czas.

Pora na oddech. Dobra, jeszcze jeden.

Była dziedziczką ognia.

Była ogniem, światłem, popiołami i rozżarzoną skałą. Była Aelin Ogniste Serce i nie kłaniała się nikomu i niczemu z wyjątkiem korony, która należała się jej z tytułu urodzenia, korony, którą była gotowa wywalczyć.

Wyprostowała się i ruszyła w tłum skrzący od klejnotów.

\*\*\*

Aedion przyglądał się strażnikom od chwili, kiedy przykuto go do taboretu. Wiedział już, którego najlepiej będzie zaatakować w pierwszej kolejności. Odnalazł wśród nich leworęcznych i utykających, wykrył tych, którzy mogliby się zawahać w starciu z Wilkiem Północy i, co najważniejsze, zlokalizował tych, którzy byli na tyle nerwowi i głupi, by rzucić się na niego mimo królewskiego zakazu.

Zaczęły się występy, które przyciągnęły uwagę gości, do tej pory gapiących się

bezwstydnie na niego. Między jego platformą a podwyższeniem, na którym zasiadała rodzina królewska, pojawiły się dwa tuziny dziewcząt, które płynęły w tańcu, skakały i wirowały z takim wdziękiem, że przez moment Aedion miał wyrzuty sumienia. Było mu przykro, że musi im przerwać. Te dziewczyny nie były niczemu winne. Nie powinny znaleźć się w samym środku masakry, którą miał zamiar rozpętać.

Do jego planów pasował natomiast fakt, że tancerki miały na sobie migotliwe, ciemne stroje, których czerń podkreślały srebrne akcenty. Uświadomił sobie, że patrzy na przedstawienie *Służebnice śmierci*.

Był to w sumie dobry znak. Być może ciemnooka Silba podaruje mu łagodny zgon zamiast okrutnej śmierci, zadanej zbrzydzanymi krwią dłońmi Hellasa. Odkrył, że się uśmiecha. Śmierć to przecież śmierć.

Tancerki wyrzucały w górę garście pełne czarnego proszku, który pokrywał podłogę, przypuszczalnie uosabiając prochy poległych. Jedna po drugiej wykonywały piruety i kłaniały się przed królem i jego synem.

Pora działać. Uwagę króla przyciągnął strażnik w mundurze, który szeptał mu coś do ucha. Księżę przyglądał się tancerkom bez szczególnego zainteresowania, a królowa gawędziła z dworzaniem, którego sobie dziś upodobała.

Zebrani oklaskiwali występ i rozplywali się z zachwytu. Wszyscy stawili się w najpiękniejszych strojach. Cóż za rozrzutność... Za ich jedwabie i klejnoty zapłacono krwią obywateli imperium. Krwią jego poddanych.

W tłumie pojawiła się nadliczbowa tancerka, bez wątpienia dublerka, która chciała się przyjrzeć występowi. Nie zwróciłby pewnie na nią większej uwagi, gdyby nie to, że była wyższa od pozostałych – większa, tu i ówdzie bardziej zaokrąglona, z szerszymi ramionami. Poruszała się też nieco ciężiej, jakby była od urodzenia mocniej związana z ziemią. Padło na nią światło, które przeniknęło przez koronki rękawów i uwydatniło wijące pasma farby, identyczne z tymi, które widział na ramionach i piersiach pozostałych tancerek. Tylko na plecach farba wydawała się nieco ciemniejsza, trochę inna.

Takie tancerki nie robiły przecież tatuży.

Chciał zobaczyć coś więcej, ale wtedy dziewczynę zasłoniła grupka dam w ogromnych sukniach balowych. Ujrzał ją po chwili, jak z głupkowatym uśmiechem zagubionej osoby mija strażników i znika za zasłoniętymi drzwiami.

Gdy pojawiła się po chwili, rozpoznał ją tylko po wroźności i budowie ciała, bo znikł zarówno jej makijaż, jak i powłóczysta, tiulowa suknia...

Nie, nie znikły! Gdy dziewczyna przemknęła obok strażników, którzy nie zwrócili na nią uwagi, Aedion spostrzegł, że suknia zamieniła się w jedwabną pelerynę z kapturem zasłaniającym zrudziałe, brązowe włosy. Nieznajoma poruszała się dumnym krokiem niczym mężczyzna usiłujący przyciągnąć uwagę kobiet.

Zbliżała się do niego. Była coraz bliżej platformy.

Tancerki rozrzucały czarny proszek i wirowały na marmurowej podłodze.

Nikt – żaden ze strażników – nie spostrzegł, że jedna z nich przed momentem przeistoczyła się w szlachcica, a teraz zmierza ku nim. Spostrzegł ją natomiast jeden z dworzan i zawołał coś, ale w jego głosie nie było niepokoju. Wykrzyknął imię jakiegoś mężczyzny. Maskująca się tancerka odwróciła się, uniosła dłoń w geście pozdrowienia i obdarzyła dworzaniina próżnym uśmiechem.

Nie, nie była już tancerką. Stała się kimś zupełnie innym.

Podchodziła coraz bliżej. Muzyka orkiestry, rozstawionej na galerii, nabierała mocy i zbliżała się do wielkiego, wibrującego finału. Każdy kolejny ton był wyższy od poprzedniego,

a tancerki unosiły wysoko szklane róże, oddając cześć królowi oraz Śmierci.

Zamaskowana tancerka stanęła tuż przy kręgu strażników strzegących platform Aediona i zaczęła poklepywać kieszenie, jakby szukała zagubionej chusteczki. Mruczała przekleństwa pod nosem.

Jej zachowanie było naturalne i nie wzbudziło niczych podejrzeń. Strażnicy ponownie zwrócili uwagę na taniec.

Pochylona tancerka zerknęła ukradkiem na Aediona. Była ucharakteryzowana na arystokratę, ale nic nie było w stanie zamaskować złośliwego, tryumfalnego błysku w jej turkusowo-złoty oczach.

Za ich plecami tancerki rozbijały róże o podłogę. Generał uśmiechnął się do swej królowej, bo w tej oto chwili cały świat trafił szlag.

Nie tylko szklane róże były wypełnione materiałem wybuchowym, który Aelin potajemnie nabyła na Ukrytym Targu. Wielkie jego ilości zmieszano również z migotliwym proszkiem, rozsypanym wszędzie przez tancerki. Kupiona substancja okazała się być warta każdej wydanej na nią srebrnej monety, gdyż proszek momentalnie stanął w ogniu.

Wszędzie buchnął dym, tak gęsty, że ledwie widziała cokolwiek przed sobą. W szarej pelerynie, która jeszcze przed chwilą była spódniczką jej kostiumu, była niemalże niewidzialna. Rady Arobynna okazywały się celne.

Rozległy się wrzaski, muzyka urwała się. Aelin sunęła już w kierunku platform, gdy zegar na wieży – tej samej wieży, która miała ich wszystkich ocalić bądź zgubić – wybił godzinę dwunastą.

Wokół szyi Aediona nie było czarnego naszyjnika. To jej wystarczyło, choć poczuła ulgę tak wielką, że mało kolana pod nią nie zdrząły. Nim wybrzmiało pierwsze uderzenie, wyciągnęła sztylety ukryte w gorscie kostiumu – srebrne nici i wykończenia idealnie zamaskowały stal – i poderżnęła gardło najbliższemu strażnikowi.

Potem obróciła się, popchnęła kolejnego i wbiła drugie ostrze w brzuch trzeciego mężczyzny.

Nad rozgardiasz wzbil się głos Florine, która pospiesznie wyganiała tancerki.

Drugie uderzenie zegara. Aelin wyrwała sztylet z brzucha jęczącego strażnika. Kolejny biegł już na nią przez dym.

Wiedziała, że reszta instynktownie przypadnie do Aediona, ale spowolnią ich tłumy gości. Ona była natomiast wystarczająco blisko.

Najbliższy strażnik – jeden z koszmarów w czarnym mundurze – pchnął ją mieczem w pierś. Aelin odbiła jego ostrze sztyletem i wbiła go w odsłonięty tors. Gorąca, cuchnąca krew buchnęła na jej dłoń, gdy wbijała drugi sztylet w oko wroga.

Nim upadł, dziewczyna pokonała ostatnie metry, dzielące ją od drewnianej platformy, wskoczyła na nią i przetoczyła się bezszelestnie, nie chcąc przyciągać uwagi dwóch kolejnych strażników, którzy nadal machali rękami i usiłowali rozpedzić dym. Zerwała się tuż przy nich i wypatroszyła obu dwoma cięciami. Poniósł się wrzask.

Zegar uderzył po raz czwarty i Aelin ujrzała Aediona, a wokół niego trupy trzech pilnujących go ludzi, w których powbijał nogi taboretu.

Był ogromnym człowiekiem, a z bliska wydawał się jeszcze większy. Za jego plecami z dymu wypadł szarżujący strażnik.

– Pochyl się! – wrzasnęła i rzuciła sztyletem w jego twarz. Aedion wykonał lekki zwód, by uniknąć pocisku, a krew strażnika buchnęła na jego tunikę.

Aelin wsunęła drugi sztylet do pochwy i przypadła do łańcuchów generała.

Nagle przeszył ją impuls energii i oślepiło ją błękitne światło, gdy zapłonęło Oko. Nie miała odwagi, by przerwać choć na jedno uderzenie serca. Zakłęcie, rzucone przez króla na kajdany Aediona, paliło naczyniem błękitny płomień, ale dziewczyna nacięła ostrzem swe przedramię i wypisała na łańcuchach zapamiętane w nocy słowo: „Uwolnij”.

Ogniwa z chrzęstem spadły na ziemię.

Siódme uderzenie zegara.

Wrzaski stały się głośniejsze, dziksze, a nad zgłębkiem spanikowanego tłumu poniósł się

dudniący głos króla.

Skończył na nich strażnik z mieczem. Kolejnym plusem walki w dymie było to, że nie dało się wykorzystać łuku, ale by pogratulować Arobynnowi, musiała najpierw wydostać się stąd żywa.

Wyciągnęła kolejny sztylet, skryty w podszewce szarego płaszcza. Po chwili strażnik padł na ziemię, trzymając się za gardło, rozcięte od ucha do ucha, a Aelin odwróciła się do Aediona, wyciągnęła Oko na długim łańcuszku i zawiesiła mu je na szyi. Otworzyła usta, ale generał odezwał się pierwszy:

– Miecz! – wysapał.

Wtedy dziewczyna zauważyła ostrze ułożone niedaleko – był to Miecz Orynthu.

Broń jej ojca.

Zanadto skupiła się na Aedionie, zachowaniu Gwardii i tancerkach, by rozpoznać oręż.

– Trzymaj się mnie! – rzuciła do niego, złapała broń i wcisnęła mu ją do ręki. Nawet nie pomyślała o wadze tego miecza ani o tym, jak się tu znalazł. Złapała mężczyznę za nadgarstek i pognęła w stronę okien wychodzących na patio, gdzie wrzeszczeli goście, a strażnicy usiłowali zaprowadzić porządek.

Rozległo się dziewiąte uderzenie. Aelin postanowiła, że uwolni Aediona od kajdan, gdy tylko znajdzie się w ogrodzie. Nie chciała przebywać ani chwili dłużej w duszącym dymie.

Mężczyzna zachwiał się, ale zachował równowagę i ruszył w ślad za nią. Dziewczyna zeskoczyła z platformy tam, gdzie wedle słów Brulla miało stać na posterunku dwóch strażników. Jeden zginął od ciosu sztyletem w plecy, a drugi ugodzony nożem w szyję. Aelin mocno ścisnęła rękojeść obu sztyletów. Była zbryzgana krwią od stóp do głów.

Aedion, trzymając mocno miecz, zeskoczył w ślad za nią. Kolana się pod nim ugięły.

Był ewidentnie ranny, choć nie widziała żadnych obrażeń. Zauważyła to już w chwili, gdy zgodnie z zaleceniami Lysandry zmieniła przebranie i przeniknęła przez tłum. Jego płytki oddech i biała cera nie miały nic wspólnego ze strachem. Skrzywdzili go.

To odkrycie sprawiło, że zabijanie ludzi króla stało się naprawdę łatwe.

Przy wyjściu na patio, zgodnie z jej oczekiwaniami, powstał ogromny ścisk. Wystarczyło, by krzyknęła: „Pożar! Pożar!”, a we wrzaskach zabrzmiały szaleństwo i panika.

Część osób zaczęła wybijać okna i szklane drzwi, tratować siebie oraz strażników. Inni biegali z wiadrami i chlustali naokoło, rozmazując Znaki Wyrdy na progach.

Dym zaczął wypływać na zewnątrz, wskazując im drogę do ogrodu. Aelin zmusiła Aediona, by się nachylił i popchnęła go w kierunku uciekających dworzan i służących. Przepychała się przez tłum wrzeszczących, szarpających ją ludzi, aż niespodziewanie oślepiło ją południowe słońce.

Generał syknął. Tygodnie w lochu zapewne osłabiły jego wzrok.

– Trzymaj się mnie – powiedziała dziewczyna i ułożyła jego ogromną dłoń na swoim ramieniu. Ścisnęła ją mocno, a ciężkie łańcuchy uderzyły ją w plecy, ale poprowadziła go przez tłum uciekinierów w stronę ogrodu i czystego powietrza.

Rozległo się dwunaste uderzenie. Aelin i Aedion niespodziewanie zatrzymali się jak wryci przed szeregiem sześciu strażników, blokujących drogę do labiryntu żywopłotów.

Dziewczyna strząsnęła z siebie dłoń kuzyna, a ten zaklął, gdy jego oczy przyzwyczyły się do światła i ujrzał, kto uniemożliwia im ucieczkę.

– Nie przeszkadzaj mi – powiedziała Aelin i rzuciła się na straż.

Rowan nauczył ją kilku nowych sztuczek. W okamgnieniu przeistoczyła się w wirującą śmierć, w prawdziwą królową cieni. Ludzie przed nią już byli padliną, choć jeszcze o tym nie wiedzieli.

Choć cięła, wirowała i uchylała się przed ciosami, w jej głowie panował lodowaty spokój, który zawsze towarzyszył zabijaniu, aż otoczyła ją krwawa chmura, a żwir pod jej stopami stał się śliski od buchającej posoki. Zjawili się czterech ludzi Chaola, ale zawrócili i pobiegli w innym kierunku. Nie wiedziała, czy pamiętali o wyznaczonej funkcji, czy też na wszelki wypadek postanowili się usunąć, ale nie było to dla niej istotne.

Gdy ostatni z ludzi w czarnych mundurach osunął się na ziemię, Aelin doskoczyła do Aediona. Mężczyzna śledził walkę z szeroko otwartymi ustami, ale nagle parsknął cichym, złowieszczym śmiechem i potykając się, popędził za nią do labiryntu. Łucznicy! Musieli znaleźć się jak najdalej od łuczników, nim dym rozwieje się na tyle, by ci mogli wziąć kogoś na cel.

Gnali wśród krzewów, które Aelin знаła doskonale z czasów, gdy mieszkała w zamku – każdego ranka biegali tędy z Chaolem.

– Szybciej, Aedionie! – szepnęła, ale mężczyzna już zostawał z tyłu. Zatrzymała się i nacięła zbryzgany krwią nadgarstek, a potem nakreśliła kilka Znaków Wyrda na jego kajdanach. Znów buchnęło światło, znów zabołało.

– Niezła sztuczka – wydyszał, a Aelin zerwała zeń okowy.

Już miała odrzucić metal na bok, gdy rozległ się chrzęst żwiru.

Nie byli to strażnicy, nie był to król.

Ku swemu ogromnemu przerażeniu dziewczyna ujrzała, że kroczy ku nim Dorian.

Wybieracie się gdzieś? – spytał. Dłonie trzymał w kieszeniach czarnych spodni.

Nim jeszcze otworzył usta, Aelin wiedziała, że tych słów nie wypowie jej przyjaciel. Kołnier z jego ciemnej tuniki był rozpięty i widać było migotliwy naszyjnik z Kamieniem Wyrda na jego szyi.

– Proszę o wybaczenie, Wasza Wysokość, ale musimy jeszcze skoczyć na inną imprezę.

Po prawej stronie rósł smukły, czerwony klon, za nimi rozpościerały się krzewy i górował szklany pałac. Zabrnęli zbyt daleko w głąb ogrodu, by któryś z łuczników wziął ich na cel, ale każda upływająca sekunda mogła oznaczać dla niej wyrok śmierci. Dla niej i dla Aediona.

– Szkoda – powiedział ksiązę Valgów w ciele Doriana. – A już robiło się ciekawie.

Zaatakował. Ku dziewczynie wystrzeliła fala czerni, a Aedion wykrzyknął ostrzeżenie. Rozbłysnął błękit, który odbił napór, ale Aelin zatoczyła się do tyłu, jakby uderzył w nią ostry, ciemny wiatr.

Gdy czerń się rozwiła, ksiązę przyjrzał się bacznie dziewczynie, a potem obdarzył ją leniwym, okrutnym uśmiechem.

– Zabezpieczyłaś się przed magicznym atakiem. Jesteś doprawdy sprytną, uroczą ludzką rzeczą.

Przez cały poranek Aelin pokrywała każdy centymetr swego ciała Znakami Wyrda, malowanymi własną krwią przemieszaną z atramentem dla ukrycia koloru.

– Aedionie, biegnij w stronę muru – szepnęła. Nawet nie przyszło jej do głowy, by choć na moment oderwać wzrok od księcia. Mężczyzna nawet nie drgnął.

– To już nie jest twój ksiązę! – warknął.

– Wiem. I właśnie dlatego...

– Cóż za bohatera postawa – oznajmiła istota w ciele jej przyjaciela. – Jesteś głupcem, jeśli wierzysz, że uda ci się uciec.

Uderzył niczym żmija. Mur ciemnej mocy runął na dziewczynę, która wpadła na Aediona. Jej kuzyn stęknął, zaskoczony, ale uchronił ją przed upadkiem. Skóra zaczęła ją swędzieć, jakby wymalowane krwią znaki błakły z każdym kolejnym atakiem. Były użyteczne, ale nie wystarczały na długo. Z tego właśnie względu nie chciała ich marnować na próby wdarcia się do zamku.

Musieli uciekać. Ich czas się kończył.

Aelin wpełchnęła łańcuchy w dłonie Aediona, wzięła od niego Miecz Orynthu i zrobiła krok w stronę księcia.

Powoli wysunęła ostrze z pochwy. Broń była perfekcyjnie wyważona, a stal lśniła równie jasno jak w chwili, gdy widziała ją po raz ostatni – w rękach ojca.

Książę demonów cisnął w nią kolejną porcją mocy. Zatoczyła się, ale szła dalej przed siebie, choć czuła, że symbole na jej skórze zaczynają się kruszyć.

– Jeden znak, Dorianie – powiedziała. – Daj mi choć jeden znak, że ciągle tam jesteś.

Książę zaśmiał się głucho i chrapliwie, a jego piękną twarz wykrzywiło przastare zło.

– Zniszczę wszystko, co kochasz – oznajmił. Jego szafirowe oczy były puste.

Uniosła miecz ojca. Nie zatrzymywała się.

– To ci się nigdy nie uda – oznajmił demon.

– Dorian – powtórzyła Aelin drżącym głosem. – Jesteś Dorianem.

Sekundy. Nie mogła mu dać więcej czasu niż marne kilka sekund. Jej własna krew ściekała na żwir. Nie spuszczać oczu z księcia, wdepnęła w rosnącą kałużę i zaczęła kreślić stopą symbol.

– Tu już nie ma Doriana. – Demon zachichotał.

Aelin spojrzała mu w oczy, spojrzała na usta, które kiedyś całowała, na przyjaciela, na którym jej tak bardzo zależało.

– Choć jeden znak, Dorianie – poprosiła błagalnym tonem.

W twarzy księcia nie pozostało jednak nic, co przypominałoby jej przyjaciela. Bez cienia wahania ruszył do ataku.

I znieruchomiał, gdy znalazł się nad Znakiem Wyrda, który pośpiesznie nakreśliła na ziemi. Mógł na kolana, zmagając się wściekle z jej mocą. Wiedziała, że zatrzyma go w ten sposób zaledwie na chwilę, ale nie potrzebowała więcej czasu. Aedion przeklinał cicho.

Aelin uniosła Miecz Orynthu nad głową Doriana. Wystarczyłoby jedno uderzenie. Jeden cios, by przerażać jego ciało i wybawić go.

Istota ryczała głosem, który nie należał do Doriana i wykrzykiwała słowa, które nie należały do tego świata. Znak na żwirze zajaśniał, ale nadal opierał się mocy demona.

Książę uniósł głowę. Na jego przystojnej twarzy malowały się niewysłowna nienawiść, złośliwość i furia. Mogła go zabić. Dla Terrasenu, dla ich przyszości. Mogła położyć kres temu zagrożeniu tu i teraz. Mogła go zabić w dniu jego dwudziestych urodzin. Czas na żalobę i cierpienie przyszedłby później. Obiecała sobie, że nie wydzierga na skórze ani jednego nazwiska więcej, ale dla królestwa...

Podjęła decyzję. Ostrze zaczęło opadać.

Naraz coś uderzyło w klingę i odrzuciło miecz. Aedion krzyknął.

Strzała odbiła się rykoszetem od ostrza i z suchym trzaskiem spadła na żwir. Idąca pośpiesznie Nesryn nałożyła już kolejną strzałę i wycelowała ją w Aediona.

– Uderz księcia, a zabiję generała.

Dorian parsknął śmiechem.

– Jesteś beznadziejnym szpiegiem! – parsknęła Aelin. – Nawet nie próbowałeś kryć się z tym, że mi się przyglądasz!

– Arobynn Hamel powiedział kapitanowi, że będziesz dziś próbowała zabić księcia – rzekła Nesryn. – Odlóż miecz.

Aelin zignorowała jej słowa. Ojciec Nesryn robi najlepsze tarty gruszkowe w stolicy, przypominał sobie. Arobynn przypuszczalnie chciał ją ostrzec, ale była nazbyt pochłonięta innymi sprawami, by zastanowić się nad jego zawołowanymi informacjami. Idiotka. Zachowała się jak skrajna idiotka!

Znaki ochronne miały przestać działać za chwilę.

– Okłamałaś nas! – rzekła Nesryn. Grot jej strzały był wymierzony w Aediona, który takował luczniczkę wzrokiem i zwierzał pięści, jakby wyobrażał sobie, że zaciska palce na jej szyi.

– Ty i Chaol jesteście głupcami! – oznajmiła Aelin, choć w głębi duszy poczuła wielką ulgę. Gdyby przeprowadziła swój plan do końca, byłaby jeszcze większym głupcem. Opuściła miecz.

Istota w ciele Doriana syknęła:

– Pożałujesz tej chwili, dziewczę!

– Wiem – szepnęła.

Miała gdzieś to, co się stanie z Nesryn. Schowała miecz do pochwy, złapała Aediona i rzuciła się do ucieczki.



Każdy oddech był dla Aediona niczym garść szklanych okruchów wtartych w płuca, ale owa zbryzgana krwią dziewczyna – Aelin – ciągnęła go za sobą i przeklinała za powolność. Ogród był ogromny, ale nad krzakami słychać już było krzyki. Zbliżała się pogoń.

Zatrzymali się przy kamiennym murze, pokrytym Znakami Wyrda wymalowanymi krwią. Silne ręce wyciągnęły się ku nim, by pomóc im we wspinaczce. Chciał jej powiedzieć, by wdrapała się pierwsza, ale Aelin pchała go już ku górze. Dwaj mężczyźni na murze sapnęli, zaskoczeni jego wagą. Rana na żebrach otworzyła się i zapiekła. Zakręciło mu się w głowie, gdy dwaj zakapturzeni ludzie postawili go na cichej ulicy po drugiej stronie muru. Musiał się oprzeć dłonią o drzewo, by nie osunąć się w kałużę krwi, pozostałość po zabitych żołnierzach z Królewskiej Gwardii, których trupy leżały wszędzie dookoła. Nie rozpoznawał żadnej z twarzy, na których zastygły wrzaski przerażenia.

Zaszeleścił materiał, a potem jego kuzynka zeskoczyła na dół. Zarzuciła szary płaszcz na zakrwawiony kostium, a twarz skryła pod kapturem. W rękę trzymała inne okrycie, które przed momentem należało jeszcze do jednego ze sprzymierzeńców. Aedion ledwie mógł ustać samodzielnie, więc Aelin narzuciła mu płaszcz na ramiona i zasłoniła oblicze kapturem.

– Szybko! – syknęła.

Żołnierze nadal siedzieli na murze. Zaskrzypiały napinane cięciwy. Aedion nigdzie nie widział młodej łuczniczki z ogrodu.

Potknął się. Dziewczyna zakłęła i pospiesznie otoczyła go ramieniem w pasie. Aedion przeklął w duchu swe ciało za to, że zawodziło go w takiej chwili i oparł się na kuzynce. Razem szli pospiesznie nazbyt cichą uliczką.

Gdzieś za nimi rozległy się krzyki, które przecięły brzęk cięciw, łoskot wbijających się strzał oraz jęk umierających.

– Cztery przecznice – wysapała Aelin. – Tylko cztery.

Aedion był przekonany, że to za mało, by poczuć się bezpiecznym, ale zabrakło mu tchu, by jej o tym powiedzieć. Samo stawianie kroków było dlań wystarczającym wyzwaniem. Szwy popękały, ale... Na bogów, uciekli z ogrodu! To był cud, cud, najprawdziwszy...

– Szybciej, ty przerośnięty wole! – warknęła Aelin.

Aedion zmusił się do większej koncentracji i wykresał z siebie resztki sił.

Dotarli na róg ulicy, udekorowanej proporcami i kwiatami. Dziewczyna spojrzała w obie strony, a potem ruszyła przed siebie, by przeciąć skrzyżowanie. Z ogrodów dobiegały szczęk oręża oraz krzyki rannych i tłumy ludzi weselących się na ulicach przycichły. Tu i ówdzie szeptało z niepokojem, ale dziewczyna szła nadal przed siebie. Jedna przecznica, druga... Na trzeciej Aelin zwolniła nieco i uderzyła w Aediona biodrem, a potem fałszując, zaczęła śpiewać sprośną piosenkę pijacką. Naraz stali się dwójką zwykłych obywateli miasta, którzy chcieli uczcić urodziny księcia i włączyli się od jednej tawerny do drugiej. Nikt nie zwracał na nich uwagi. Oczywiście skierowane były na szklany zamek górujący nad nimi.

Od zataczania Aedionowi zaczęło się kręcić w głowie. Gdyby teraz zemdleł...

– Jeszcze jedna ulica – obiecała dziewczyna.

Uległ halucynacjom. Tak, bez wątpienia. Nikt przecież nie byłby na tyle głupi, by próbować go ocalić, a już na pewno nie jego królowa. Nawet jeśli sam był świadkiem tego, jak kosi ludzi niczym dojrzałe żyto.

– No dalej, dalej! – sapała, rozglądając się po przystrojonej ulicy. Wiedział, że nie mówi do niego. Wokół przetaczały się tłumy ludzi, co chwilę ktoś pytał, skąd się wzięło zamieszanie w pałacu. Zataczając się i potykając jak dwójka pijaków, brnęli przez ciżbę. Aelin zmierzała

w stronę ciemnego powozu do wynajęcia, który zatrzymał się przy krawężniku, jakby na kogoś czekał. Drzwi się otworzyły.

Kuzynka wpełchnęła go do środka, prosto na podłogę, i zatrzasnęła za nim drzwi.

\*\*\*

– Już zatrzymują wszystkie powozy na głównych skrzyżowaniach – powiedziała Lysandra, gdy Aelin otworzyła skrytkę na bagaże, umiejscowioną pod jednym z siedzeń. Mogła się w niej pomieścić mocno skulona osoba, ale Aedion był potężnym mężczyzną i...

– Właź! I to zaraz! – rozkazała dziewczyna i nie czekając na jego reakcję, wpełchnęła go do środka. Generał jęknął głucho. Rana znów krwawiła, ale wiedział, że przeżyje.

O ile, rzecz jasna, uda im się przetrwać następnych kilka minut. Aelin opuściła siedzenie, skrzywiła się lekko, gdy drewniany spód zderzył się z ciałem jej kuzyna i złapała mokrą szmatkę, którą Lysandra wyciągnęła ze starego pudła na kapelusze.

– Jesteś ranna? – spytała kurtyzana, gdy powóz ruszył niespiesznie przez ulice pełne świętujących.

Serce Aelin biło tak mocno, że przez moment dziewczyna była przekonana, że zwróci zawartość żołądka, ale pokręciła głową i wytarła twarz. Zmyła najpierw świeżą krew, potem resztki makijażu, a na końcu zaschnięte Znaki Wyrda.

Lysandra podała jej drugą szmatkę, by Aelin mogła wytrzeć dekolt, szyję i dłonie, a potem wyjęła przygotowaną z wczesnego luzną suknię z długimi, zielonymi rękawami.

– Szybciej, szybciej – szepnęła.

Aelin zerwała z siebie zakrwawiony płaszcz i rzuciła go towarzyszcze, która wstała i wpełchnęła odzienie do skrytki pod siedzeniem. Dziewczyna wciągnęła na siebie zieloną suknię. Lysandra zwróciła się ku niej i z zadziwiającym opanowaniem zapięła jej ubranie na plecach, a potem szybko uporządkowała włosy, wręczyła jej parę rękawiczek i narzuciła naszyjnik z brylantami na szyję. Z chwilą gdy Aelin wsunęła na dłonie rękawiczki, maskując ślady krwi, kurtyzana wpełchnęła jej do ręki wachlarz.

Powóz nagle się zatrzymał, a na zewnątrz rozległy się ostre, męskie głosy. Lysandra podciągnęła firanek. Dobiegł ich tupot kroków, a do środka powozu zajrzeli czterej królewscy strażnicy. Ich spojrzenia były ostre i pozbawione litości.

Kurtyzana otworzyła okienko.

– Dlaczego nas zatrzymujecie?

Strażnik otworzył szarpnięciem drzwiczki i wpełchnął do środka głowę. Wtedy Aelin zauważyła plamę krwi na podłodze i zakryła ją fałdą sukni.

– Drogi panie! – krzyknęła Lysandra. – Proszę się natychmiast wytłumaczyć!

Aelin zamachała wachlarzem, udając przerażenie damy z wyższych sfer. Modliła się w duchu, by jej kuzyn nawet nie drgnął pod siedzeniem. Wokół powozu na ulicy zgromadziło się już kilku gapiów, którzy przyglądali się scenie zaintrygowani, szeroko otwartymi oczami. Żaden z nich nie kwapił się, aby pomóc damom w środku.

Strażnik przyjrzał się im z szyderczym uśmiechem, który pogłębił się, gdy dojrzał tatuaż na nadgarstku Lysandry.

– Nie będę się przed tobą tłumaczył, dziwko. – Rzucił jeszcze kilka przekleństw, a potem krzyknął: – Zajrzyjcie do skrytki z tyłu!

– Spieszymy się na spotkanie! – syknęła kurtyzana, ale strażnik zatrzasnął drzwi.

Powóz zatrzęsł się, gdy mężczyźni wskoczyli na tył i otworzyli znajdujący się tam niewielki przedział bagażowy. Po chwili jeden z nich załomotał pięścią w bok powozu

i krzyknął:

– Ruszać!

Obie dziewczyny nadal udawały, że są bardzo urażone. Nie przestawały wachlować się przez kolejne dwie przecznice, aż woźnica dwukrotnie uderzył w dach powozu. Był to umówiony sygnał, oznaczający, że droga jest wolna.

Aelin zsunęła się z siedzenia i z rozmachem otworzyła skrytkę. Aedion zwymiotował, ale był przytomny i wyglądał na nieco wstrząśniętego, gdy dziewczyna gestem nakazała mu wyjść.

– Jeszcze jeden przystanek i jesteście na miejscu – oznajmiła.

– Szybko – rzekła Lysandra, wyglądając od niechcenia przez okno. – Pozostali już tu są.

Alejka była tak waska, że ledwie wystarczyło miejsca, by ich powóz wyminał się z kolejnym, który powoli nadjeżdżał ku nim. Kurtызana otworzyła drzwi w chwili, gdy zrównali się z drugim pojazdem. Podróżujący nim uczynił to samo i ukazała się twarz spiętego Chaola.

– Szybciej! – zawołała Aelin do Aediona i przepchnęła go do drugiego powozu. Mężczyzna stęknął ciężko, wpadając na kapitana.

– Niedługo do was dotrę – rzuciła Lysandra. – Powodzenia!

Aelin wskoczyła do drugiego pojazdu i zatrzasnęła drzwi. Ruszyli przed siebie. Dziewczyna oddychała bardzo szybko, jakby nie mogła się nasycić powietrzem. Aedion osunął się na podłogę.

– Wszystko w porządku? – spytał Chaol.

Udało się jej jedynie skinąć głową. Cieszyła się, że mężczyzna nie domaga się dalszych wyjaśnień. Nic nie było w porządku. Nic a nic.

Powóz, prowadzony przez jednego z ludzi Chaola, minął kilka skrzyżowań i dotarł na skraj dzielnicy biedoty. Wysiedli na opuszczonej ulicy wśród rozpadających się budynków. Aelin miała ograniczone zaufanie do ludzi byłego kapitana i resztę drogi do magazynu pokonali pieszo, trzymając między sobą opadającego z sił Aediona. Krążyli, by uniknąć pościgu i nasłuchiwali przez cały czas tak czujnie, że bali się zaczerpnąć głębiej tchu. W końcu dotarli jednak na miejsce. Aedion, któremu wciąż udawało się ustać, doczekał chwili, gdy Chaol wreszcie rozsunął drzwi. Wślizgnęli się do środka, w bezpieczny mrok.

Westfahl podtrzymał ślaniającego się mężczyznę, gdy Aelin została na moment przy drzwiach. Stękając z wysiłku, poprowadził ogromnego wojownika w górę po schodach.

– Ma ranę na żebrach! – oznajmiła dziewczyna, która została przy drzwiach i wyglądała ukradkiem na zewnątrz, chcąc mieć pewność, że nikt ich nie śledził. – Krwawi! – dodała.

Chaol skinął głową.

Gdy obaj mężczyźni dotarli prawie na górę i było już jasne, że nikt ich nie ściga, Aelin udała się w ślad za nimi. Chwila zwłoki przy drzwiach kosztowała ją jednak wiele. Czuła, jak opuszcza ją koncentracja i napływają myśli, które do tej pory odpychała od siebie. Każdy kolejny krok był cięższy od poprzedniego.

Noga do góry, teraz kolejna, i znów ta sama.

Nim dotarła na drugie piętro, Chaol zdążył ułożyć Aediona w pokoju gościnnym. Powitał ją bulgoczący odgłos wody płynącej z kranu.

Aelin nie zamknęła drzwi na klucz, tak by Lysandra mogła wejść do środka. Przez moment stała w mieszkaniu, opierając jedną dłoń na oparciu kanapy, patrząc tępo przed siebie.

Gdy nabrała pewności, że może wykonać jeszcze jakiś ruch, wkroczyła do swej sypialni. Zrzuciła ubranie, udała się do pokoju łazienkowego i przez moment siedziała w zimnej, suchej

wannie, nim wreszcie przekreśliła kurek.

\*\*\*

Gdy wreszcie wyszła, czysta i ubrana w jedną ze starych, białych koszul Sama i jego spodenki, Chaol czekał na nią na kanapie. Nie miała odwagi, by na niego spojrzeć. Jeszcze nie teraz.

Lysandra wyjrzała z pokoju gościnnego.

– Zaraz kończę mycie. Nic mu nie będzie, chyba że ponownie zerwie szwy. Dzięki bogom nie wdała się infekcja!

Aelin z trudem uniosła dłoń w geście podziękowania. Nie miała odwagi, by zajrzeć do pokoju, w którym leżał ogromny mężczyzna z talią owiniętą ręcznikiem. Nie obchodziło jej, czy Chaol i Lysandra już się znali.

Czekała ją rozmowa z Westfalem. Nie było miejsca, w którym ta rozmowa mogłaby mieć lepszy przebieg, a więc po prostu stała na środku pokoju i patrzyła na byłego kapitana, który wstał z kanapy. Miał napięte mięśnie.

– Co się stało? – spytał ostro.

Aelin przeknęła ślinę.

– Zabiłam dziś mnóstwo ludzi. Nie mam ochoty o tym rozmawiać.

– Wcześniej jakoś ci to nie przeszkadzało.

Była tak bardzo pozbawiona energii, że nie zarejestrowała nawet jadu w jego słowach.

– Gdy następnym razem uznasz, że mi nie ufasz, postaraj się nie pokazywać mi tego w chwili, gdy mnie bądź Aedionowi grozi niebezpieczeństwo. Wybierz sobie inny moment.

Błysk jego brązowych oczu zdradził jej, że zdążył już się rozmówić z Nesryn.

– Próboweś go zabić – odezwał się głosem zimnym jak lód. – Powiedziałeś, że postarasz się go stamtąd wyciągnąć, a potem mu pomóc, a tymczasem próbowałeś go zabić.

W pokoju, w którym pracowała Lysandra, zapadła cisza. Aelin parsknęła cichym, szepczym śmiechem.

– Chcesz wiedzieć, co zrobiłam? Dałam mu minutę. Minutę z czasu, który pozostał mi na ucieczkę. Zdajesz sobie sprawę z tego, ile rzeczy może się wydarzyć przez minutę? Oddałam mu tyle czasu, a on tymczasem zaatakował mnie i Aediona! Chciał nas pojmać! Dałam mu minutę, w trakcie której los mego całego królestwa mógł się zmienić na zawsze! Zdradziłam je dla syna mego wroga!

Chaol zacisnął dłoń na oparciu kanapy, jakby walczył z własną furją.

– Kłamiesz! Zawsze kłamałaś, a dziś nie było inaczej. Wzniosłaś miecz nad jego głową!

– Tak! – warknęła. – I zabiłabym go, gdyby Faliq wszystkiego nie zepsuła. Powinnam była go zabić i każdy, komu zostało choć odrobinę rozsądku, również powinien to zrobić, bo Dariana już nie ma! – Z bólem serca przypomniła sobie potwora, którego ujrzała w oczach księcia, demona, który chciał powstrzymać ją i Aediona, a każdej nocy powróci w koszmarach. – Nie mam zamiaru cię przeproszać – oznajmiła.

– Nie odzywaj się do mnie, jakbyś już była królową – parsknął Chaol.

– Nie, nie jestem nią. Ale wkrótce będziesz musiał zadecydować, komu służyysz, bo Dorian, którego kiedyś znaeś, znikł na zawsze. Przyszłość Adarlanu już wcale od niego nie zależy. – Ujrzała ból w oczach mężczyzny i poczuła się, jakby ktoś ją uderzył. Pożałowała, że straciła panowanie nad sobą, gdy przedstawiała mu własną wersję wydarzeń, ale... Ale chciała, by zrozumiał ryzyko, jakie podjęła. Chaol pozwolił, by Arobynn wmanewrował ich w wielkie niebezpieczeństwo i musiał teraz pojąć jego skalę. Musiał wiedzieć, że Aelin ma własną misję.

Istniała linia, której nie mogła przekroczyć, a za tą linią byli jej rodacy. Bez zastanowienia powiedziała więc: – Idź na dach. Obejmiesz wartę jako pierwszy.

Mężczyzna zamrugał.

– Nie jestem twoją królową, ale teraz chcę się zająć moim kuzynem. Nesryn, jak sądzę, gdzieś się ukryła, mam przynajmniej taką nadzieję, więc ktoś musi objąć wartę. Chyba że chcesz, byśmy zostali pojmani z zaskoczenia przez ludzi króla.

Chaol nie odpowiedział. Obrócił się na pięcie i wyszedł. Aelin słuchała, jak wbiega po schodach i dopiero gdy wszedł na dach, pozwoliła sobie wypuścić powietrze z płuc i obetrzeć twarz.

Gdy opuściła dłonie, ujrzała Lysandrę w drzwiach pokoju gościnnego. Miała szeroko otwarte oczy.

– Królową?

Aelin skrzywiła się i zakłęła pod nosem.

– Tak, właśnie tego słowa użyłam – powiedziała pobladła Lysandra.

– Mam na imię... – zaczęła dziewczyna, ale kurtyzana przerwała jej:

– Och, wiem. Masz na imię Aelin.

Cholera jasna...

– Rozumiesz, dlaczego musi to pozostać tajemnicą?

– Oczywiście. – Lysandra zacisnęła usta. – Nie znasz mnie. Nie tylko twoje życie jest w niebezpieczeństwie.

– Nie, ja cię znam.

Na bogów, dlaczego wypowiedzenie niektórych słów przychodziło z taką trudnością? W oczach Lysandry zamigotał ból i z każdą chwilą odległość między nimi wydawała się powiększać. Aelin przełknęła ślinę.

– Wolałam nie ryzykować, póki nie odzyskam Aediona. Wiedziałam, że będę ci musiała wszystko wyznać w chwili, gdy zobaczysz mnie i mego kuzyna obok siebie.

– A Arobynn wie. – Zielone oczy Lysandry były twarde niczym bryły lodu.

– Od samego początku. Posłuchaj... Znasz moją prawdziwą tożsamość, ale to niczego nie zmienia między nami, wiesz? Niczego.

Lysandra spojrzała za siebie, na łóżko i spoczywającego na nim Aediona, i odetchnęła.

– Jesteście bardzo do siebie podobni. Na bogów, nie mogę zrozumieć, dlaczego nikt was nie skojarzył ze sobą przez tyle lat. – Znowu przyjrzała się Aedionowi. – To przystojny drań, ale całując się z nim, miałabym wrażenie, że robię to z tobą.

Jej spojrzenie nadal było twarde, ale zamigotało w nim rozbawienie.

Aelin skrzywiła się.

– Nie musiałaś tego mówić – stwierdziła i pokręciła głową. – Nie mam pojęcia, dlaczego się denerwowałam, że zaczniesz się przede mną kłaniać i płaszczyć.

W oczach Lysandry tańczyły zrozumienie i rozbawienie.

– A niby czemu miałoby mi to sprawiać przyjemność? – spytała.

Minęło kilkanaście dni od spotkania z Przywódczynią Skrzydła. Kostka Elide Lochan była podrażniona, żołądek ściśnięty, a ramiona obolałe, gdy wreszcie dotarła na szczyt wieży. Cieszyła się, że nie natknęła się na nic przerażającego w korytarzu, ale wspinaczka o mało jej nie zabiła.

Vernon przywiózł ją do tego okropnego miejsca jakieś dwa miesiące temu, ale jeszcze nie przyzwyczała się do stromych, niekończących się stopni Morath. Wystarczyła seria codziennych obowiązków, by jej okaleczona kostka pulsowała bólem, którego nie doświadczyła od lat, a dzisiejszy dzień okazał się jak dotąd najgorszy. Wiedziała, że będzie musiała udać się do kuchni po jakieś zioła, zaparzyć wywar i wymoczyć w nim nogę. Może uda się nawet zdobyć jakieś olejki, o ile szef kuchni okaże łaskawość. W porównaniu z innymi mieszkańcami Morath wydawał się dość życzliwym człowiekiem. Tolerował jej obecność w kuchni i dzielił się ziołami, zwłaszcza po tym, jak ze słodkim uśmiechem zaproponowała, że będzie zmywać naczynia i pomoże w przygotowaniu posiłków. Nawet nie mrugnął, gdy spytała, kiedy przybędzie nowa dostawa jedzenia i innych zapasów. Zapewniła go, że nie może się doczekać, kiedy znów skosztuje jego ciasta z owocami i czymś tam jeszcze. Był łasy na pochlebstwa, a przez to nietrudno było go zwieść. Elide potrafiła sprawiać, by ludzie widzieli i słyszeli to, czego chcieli. Była to jedna z ważniejszych broni w jej arsenale.

Był to dar od Anneith, Pani Mądrych Rzeczy, jak twierdziła Finnula. Elide czasem uważała, że to jedyny dar, który kiedykolwiek otrzymała, nie licząc dobrotliwości i rozsądku jej starej niani. Nigdy nie powiedziała Finnuli, że często modliła się do Mądrej Bogini, by zesłała inny dar na tych, którzy zamienili jej lata spędzone w Perrancie w piekło na ziemi. Życzyła im śmierci, i to jak najgorszej, nie tej pochodzącej od Silby, która obdarzała ludzi spokojnym zakończeniem żywota ani też od Hellasa, który ofiarowywał im brutalną śmierć w płomieniach. Nie, śmierć z ręki Anneith, towarzyszki życia Hellasa, była brutalna, krwawa i powolna.

Takiej właśnie śmierci Elide spodziewała się ostatnio w każdej chwili. Była przekonana, że padnie ofiarą wiedźm, które czaiły się w korytarzach, ciemnookiego księcia, jego przerażających żołnierzy lub jasnowłosej Przywódczyni Skrzydła, która posmakowała jej krwi niczym wykwintnego wina. Ta chwila bez przerwy pojawiała się w jej koszmarach, o ile, rzecz jasna, w ogóle udawało jej się zasnąć.

W drodze na szczyt wieży Elide musiała dwa razy zatrzymać się na odpoczynek. Utykała coraz bardziej. Rozglądała się czujnie w obawie przed latającymi bestiami i potworami, które ich dosiadały.

Gdy sprzątała komnatę Przywódczyni Skrzydła, pojawił się posłaniec z ważną wiadomością dla niej. Na wieść o tym, że wiedźmy nie ma, mężczyzna sapnął z ulgą, wepchnął list do rąk Elide i kazał jej odnaleźć adresatkę.

Potem uciekł.

Takiej była się tego spodziewać. Wystarczyła jej chwila, aby go poznać i ocenić po jego zachowaniu. Miał spoconą, bladą twarz i rozszerzone źrenice. Aż kolana się pod nim ugięły, gdy dziewczyna otworzyła mu drzwi. Co za łajdak. Zresztą, większość mężczyzn była łajdakami w mniejszym czy większym stopniu. Wręcz potworami. A najgorszy z nich był

Vernon.

Elide rozejrzała się po wieży. Była pusta. Nie widziała nawet dozorców doglądających wywern. Siano na podłodze było świeże, a koryta pełne mięsa i ziarna, ale bestie nawet nie tknęły jedzenia. Widziała ich ogromne, skórzaste cielska zastęgie na drewnianych belkach nad przepaścią. Przyglądały się Twierdzy i armii niczym trzynastu potężnych lordów. Kuszykając, dziewczyna podkraśla się tak blisko, jak tylko pozwoliła jej własna odwaga, i wyjrzała przez ogromny otwór w ścianie.

Świat na zewnątrz wyglądał dokładnie tak jak na mapie Przywódczyni Skrzydła, na którą czasami udawało jej się zerknąć.

Otaczały ich wysokie góry pokryte popiołem. Choć Elide przebyła drogę do Morath w wozie więziennym, widziała wielką puszcze, która teraz majaczyła w pewnej odległości, oraz słyszała szum wielkiej rzeki, którą przekroczyli na kilka dni przed wjechaniem na szeroką, wyboistą górską drogę. Widok z góry potwierdzał, że Morath znajdowała się w samym środku niczego. Nigdzie dookoła nie było miast czy wsi, a Twierdzę otaczała wielka armia. Dziewczyna odepchnęła od siebie rozpacz, która znów przybrała na sile.

Nigdy wcześniej nie widziała żadnej armii. Owszem, widywała kiedyś żołnierzy, ale miała osiem lat, gdy ojciec posadził ją na koniu wuja Vernona, ucałował na pożegnanie i obiecał, że niebawem powróci. Nie była w Oryncie i nie widziała wojsk, które zrabowały tamtejsze bogactwa i zniewoliły mieszkańców. Potem zamknięto ją w wieży i nie widziała wojsk, które przeszły przez ziemie jej rodziny. Nie była też świadkiem chwili, gdy wuj zagarnął tytuł jej ojca i stał się najwierniejszym sojusznikiem króla Adarlanu.

Jej tytuł. Władczyni Perranthu – tak powinno się do niej zwracać, choć nie miało to już znaczenia. Nie było już dworu Terrasenu, do którego mogłaby chcieć należeć. Nikt nie przybył, aby ją ocalić podczas pierwszych miesięcy mordów, a później zapomniano o jej istnieniu. Może uznali, że nie żyje, tak jak Aelin, dzika królowa znikąd. Może wszyscy pozostali też zginęli. Może, zważywszy na to, jak wielka armia zgromadziła się pod murami Morath, byłyby to dla nich akt łaski.

Elide wpatrywała się w migotliwe ognie i czuła, jak robi się jej zimno. Taka armia mogłaby skruszyć każdy opór, opór o którym szeptala jej Finnula podczas długich nocy spędzonych w zamknięciu w owej wieży w Perrancie. Być może to ta jasnowłosa wiedźma stanie na czele tej armii, dosiadając wywerny o migotliwych skrzydłach.

Przez wieżę przemknął ostry, chłodny wiatr. Elide wdychała go łapczywie niczym świeżą wodę. Podczas tyłu nocy w Perrancie wyjący wiatr był jej jedynym towarzyszem. Mogła przysiąc, że śpiewał wówczas pieśni z dawnych lat, by ukołysać ją do snu. Tutaj jednakże... Tu wiatr był chłodniejszy, bardziej śliski, podstępny, przypominał wręcz żmiję.

„Te fantazje kiedyś cię zgubią!” – zbeształaby ją Finnula. Elide brakowało starej niani.

Teśknota jednakże na niewiele jej się zdała przez ostatnich dziesięć lat i dziewczyna, władczyni Perranthu, na próżno czekała, aż ktoś ją ocali.

Pocieszyła się, że wkrótce po górskiej drodze dotrze do nich karawana z zapasami, a nim skieruje się w drogę powrotną, Elide ukryje się w jednym z powozów, wreszcie wolna. A potem ucieknie gdzieś daleko, jak najdalej, tam, gdzie nigdy nie słyszano o Terrasenie czy Adarlanie. Porzuci tych ludzi na ich nieszczęsnym kontynencie. Za kilka tygodni będzie miała szansę na ucieczkę.

O ile przeżyje tak długo. O ile Vernon nie uzna za stosowne wykorzystać jej do swoich niecnich celów. O ile nie dołączy do tych nieszczęśników w klatkach, którzy co noc błagali o litość. Podслуchała rozmowy innych służących o okrutnych, mrocznych zbrodniach, do których dochodziło w jaskiniach pod górami – o ludziach, których rozcinanano na czarnych,

kamiennych ołtarzach, a potem przekuwano w coś nowego, odmiennego. Elide nie dowiedziała się jeszcze, jakim mrocznym celem miało to służyć. Na szczęście słyszała jedynie wrzaski i nigdy nie ujrzała na własne oczy tego, co się działo pod ziemią. Wystarczyły jej te przerażające widźmy.

Przeszły ją dreszcz, gdy wkroczyła do wielkiej komnaty. Jedynymi odgłosami były szelest siana pod podszewkami jej przyciasnych butów i szcęk łańcuchów.

– Przy... Przywódczyni...

Potężny ryk przeszył powietrze, podłogę i ściany pomieszczenia. Elide zakręciło się w głowie. Zatoczyła się z krzykiem, ale jej łańcuchy splątały się i padła na stóg siana.

Mocne dłonie, zwieńczone żelaznymi pazurami, wbiły się w jej ramiona. Wiedźma postawiła ją na nogi.

– Jeśli nie jesteś szpiegiem, Elide Lochan – odezwał się złośliwy, niski głos tuż przy jej uchu – to co tu porabiasz?

Dziewczyna nie musiała udawać przerażenia. Stała jak skamieniała i drżącą dłonią podała wiedźmie list.

Przywódczyni Skrzydła okrążyła ją niczym drapieżnik swą zdobycz. Jej długie, białe warkoczki odcinały się wyraźnie od skózanego stroju do latania.

Elide z zaskoczeniem rejestrowała kolejne szczegóły – oczy przypominające płonące złoto, niewyobrażalnie piękną twarz, szczupłe, silne ciało i niewzruszoną, płynną grację we wszystkich ruchach, która nakazywała myśleć, że Przywódczyni doskonale włada każdym z wielu ostrzy noszonych przy sobie. Wiedźmy przypominały ludzi tylko z wyglądu – w każdym innym aspekcie były nieśmiertelnymi drapieżnikami.

Na szczęście Przywódczyni Skrzydła była sama. Niestety, w jej oczach czała się jedynie śmierć.

– Miałam... miałam to prze... przekazać – oznajmiła dziewczyna.

Udawała jąkałę. Już dawno zauważyła, że ludzie zazwyczaj nie chcą jej słuchać i odchodzą, gdy zaczynała się jąkać, choć nie sądziła, aby to jej pomogło, gdyby rządzący tym miejscem postanowili zabawić się z córką Terrasenu. Gdyby Vernon im ją wydał.

Przywódczyni spojrzała Elide w oczy i wzięła od niej list.

– Jestem zdziwiona, że pieczęć nie została naruszona – rzuciła. – Choć gdybyś była dobrym szpiegiem, wiedziałabyś, jak otworzyć list i nie naruszyć przy tym laku.

– Gdybym była dobrym szpiegiem – szepnęła dziewczyna – umiałabym również czytać.

Musiała powiedzieć choć odrobinę prawdy, by załagodzić nieufność wiedźmy.

Ta zamrugała i pociągnęła nosem, jakby próbowała wyczuć kłamstwo.

– Przemawiasz składnie jak na śmiertelniczkę, a twój wuj to wielki lord. Mimo to nie umiesz czytać?

Elide pokiwała głową. Ten żaloszny brak w jej wykształceniu dokuczał jej bardziej niż chroma noga i codzienna harówka. Finnula nie potrafiła czytać, ale to właśnie ona nauczyła ją, jak zwracać uwagę na różne rzeczy, jak słuchać i jak myśleć. Podczas długich dni, kiedy nie miały nic do roboty poza wyszywaniem, niania pokazała jej, jak dbać o małutkie drobiazgi – każdy szew – i jednocześnie nie tracić z oczu głównego celu.

„Przyjdą po ciebie, gdy ja odejdę, Elide – mówiła. – Każda broń w twoim arsenale będzie musiała być wówczas naostrzona i gotowa do ataku”.

Żadnej z nich nie przyszło wtedy do głowy, że to dziewczyna odejdzie jako pierwsza. Elide wiedziała jednak, że jeśli jej ucieczka się powiedzie, nie obejrzy się ani razu za siebie. Nawet dla Finnuli. A kiedy odnajdzie nowe miejsce i rozpocznie nowe życie, nigdy już nie spojrzy na północ, ku Terrasenowi. Nigdy nie będzie myśleć o tym kraju.



– Z-znam litery – powiedziała, nie podnosząc głowy. – Ale przestałam się uczyć, gdy ukończyłam osiem lat.

– Zgodnie z życzeniem wuja, jak sądzę.

Wiedźma obróciła list w dłoniach i pokazała jej litery, stukając w nie żelaznym szponem.

– Tu jest napisane „Manon Czarnodzioba”. Jeśli kiedyś jeszcze coś takiego zobaczysz, przynieś to do mnie.

Elide pochyliła głowę. Udawała potulność i uległość, bo wiedźmy lubiły to w ludziach.

– O-oczywiście.

– A jak już będziesz to robić, przestań udawać jąkającą się, przerażoną pokrakę.

Dziewczyna pochyliła głowę jak najniżej w nadziei, że jej włosy zasłonią zaskoczenie malujące się na jej twarzy.

– Nie chciałam pani rozgniewać...

– Wyczułam zapach twych ludzkich palców na mojej mapie. Jesteś sprytna i przebiegła. Nie dotknęłaś niczego poza mapą. Masz ochotę stąd uciec?

– Oczywiście, że nie, pani! – odparła.

„Och, na bogów – pomyślała. – Już po mnie”.

– Spójrz na mnie – rzekła wiedźma.

Elide wypełniła polecenie. Manon syknęła gniewnie, a dziewczyna drgnęła, gdy Przywódczyni odsunęła jej włosy z oczu. Kilka kosmyków osunęło się na ziemię, ściętych żelaznymi szponami.

– Nie wiem, w co pogrywasz. Nie wiem, czy jesteś szpiegiem, złodziejem czy też może dbasz tylko o własne interesy, ale nie udawał potulnej, żalosnej sieroty. Patrzę w twoje oczy i widzę przebiegły umysł.

Elide nie miała odwagi odwrócić głowy.

– Kto był spokrewniony z Vernonem? Twój ojciec czy matka?

Dziwne pytanie, ale dziewczyna była gotowa zrobić i powiedzieć wszystko, dzięki czemu mogła ocalić życie.

– Mój ojciec był starszym bratem Vernona – odparła.

– A skąd pochodziła twoja matka?

Już dawno zdusiła tę starą zgrzyotę.

– Była nisko urodzoną kobietą, praczką z zawodu.

– Skąd pochodziła? – spytała wiedźma, nie spuszczać z niej złotych oczu.

– Jej rodzina wywodziła się z Rosamel, na północnym zachodzie Terrasenu.

– Wiem, gdzie to jest.

Elide stała zgarbiona i czekała.

– Won.

Dziewczyna starannie ukryła ulgę. Otworzyła usta, aby się pożegnać, gdy komnatą wstrząsnął kolejny ryk, od którego zdrząły kamienie. Nie była w stanie powstrzymać drgnięcia.

– To tylko Abraxos – rzekła Manon. Na jej okrutnych ustach zawitał cień uśmiechu, a w złotych oczach pojawił się błysk. Rumak musiał sprawiać jej wiele radości, o ile wiedźmy w ogóle były w stanie odczuwać radość.

– Jest głodny – dodała.

Elide poczuła suchość w ustach.

Na dźwięk swego imienia wywerna wsunęła ogromną, trójkątną głowę do środka wieży. Wokół jednego oka ciągnęły się błizny.

Pod dziewczyną ugięły się kolana, ale wiedźma podeszła do potwora i położyła pazurzystą

dłoń na jego pysku.

– Ty wieprzu! – powiedziała. – Czy cała góra musi wiedzieć o tym, że chce ci się żreć?

Wywerna chuchnęła w jej dłoń. Jej ogromne kły – na bogów, niektóre z nich były żelazne! – znajdowały się tak blisko ramion Manon. Wystarczyłoby jedno kłapięcie szczęk, a Przywódczyni Skrzydła byłaby martwa. Jedno ugryzienie, ale...

Wywerna uniosła łeb i spojrzała Elide w oczy. Nie na nią, ale w jej oczy, jak gdyby...

Dziewczyna stała nieruchomo, choć z trudem panowała nad instynktem, który nakazywał jej rzucić się do ucieczki po schodach. Wywerna prześlizgnęła się ciężko obok Manon, aż zadudniła podłoga. Dmuchnęła na Elide. Potem ogromne, bezdenne oczy skierowały się w dół. Potwór patrzył na jej nogi. Nie, nie na nogi, na łańcuchy.

Ileż on miał blizn... Całe ciało pokryte było okrutnymi szramami. Z pewnością nie pozostawiła ich Manon, gdyż zwracała się do rumaka aż nader czule. Dziewczyna uświadomiła sobie, że Abraxos jest mniejszy od innych. O wiele mniejszy, a mimo to Przywódczyni Skrzydła wybrała go dla siebie. Elide postanowiła, że zapamięta ten fakt. Jeśli Manon miała słabość dla pokrzywdzonych, to może ją również oszczędzi.

Abraxos ułożył się na podłodze i wyciągnął szyję tak daleko, że jego łeb spoczywał teraz na sianie w odległości zaledwie kilku metrów od Elide. Jego ogromne ślepią nadal wpatrywały się w nią, a spojrzenie przypominało psie.

– Dość tego – syknęła Manon i wzięła siodło z półki na ścianie.

– Skąd... Skąd one się wzięły? – szepnęła dziewczyna.

Słyszała opowieści o wywernach i smokach, pamiętała trochę Małych Ludzi oraz Fae, ale...

Manon wciągnęła skórzane siodło na rumaka.

– Król je zrobił. Nie wiem jak i mało mnie to obchodzi.

A wiecie to dzieło króla, podobnie jak wszystko inne, co działo się w tych górach...

Człowieka, który zniszczył jej życie, wymordował jej rodziców i skazał ją na taki los...

„Nie złość się – mówiła jej Finnula. – Bądź mądra”.

Wkrótce król i jego żałosne królestwo nie będzie już jej problemem.

– Twój wierzchowiec wcale nie wydaje się ucieleśnieniem zła – rzekła.

Abraxos wałnął ogonem w ziemię, aż błysnęły żelazne kolce. Był ogromnym, śmiertelnie groźnym, skrzydlatym psem.

Manon parsknęła zimnym śmiechem, zapinając siodło.

– Nie. Nie wiem, jak go zrobiono, ale coś tu ewidentnie poszło nie tak.

Elide nie widziała powodu, aby się tym martwić, ale trzymała język za zębami. Wywerna nie spuszczała z niej oczu.

– Pora na polowanie, Abraxos – oznajmiła wiedźma.

Bestia poderwała się i dziewczyna odskoczyła. Skrzywiła się, gdy wsparła się na chromej kostce. Wywerna znów na nią spojrzała, jakby była świadoma jej bólu, ale Przywódczyni Skrzydła kończyła już zapinanie siodła i nawet nie zerknęła na Elide, która pospiesznie kuszyła ku drzwiom.

\*\*\*

– Ty robaku z miękkim sercem! – syknęła Manon, gdy przebiegła dziewczyna o wielu twarzach wreszcie znikła. Być może kryła jakieś tajemnice, ale bezwzględnie nie była jedną z nich. Przywódczyni nie miała pojęcia, dlaczego krew wiedźm była u niej taka silna. – Wystarczy chroma kostka i kilka łańcuchów, a ty już zakochany?

Abraxos trącił ją pyskiem, a Manon pacnęła go lekko w ciepłą skórę i otworzyła list. Imię na

kopercie wypisane było przez jej babkę.

Wiadomość, podobnie jak sama Najwyższa Wiedźma klanu Czarnodziobych, była konkretna, brutalna i pozbawiona jakiegokolwiek życzliwości:

*Nie wolno ci ignorować rozkazów księcia. Nie kwestionuj ich. Jeśli dostanę jeszcze jeden list z Morath o twym nieposłuszeństwie, sama się tam pofatyguję i powieszę za jelita ciebie, całą Trzynastkę i tę twoją latającą szkapę. Jutro przybywają trzy sabaty Żółtonogich i dwa Błękitnokrwistych. Nie życzę sobie żadnych walk czy nawet sprzeczek. Nie chcę, by któraś z Matron লাżyła za mną i truła o tym, że jej pomiot zbiera cięgi.*

Manon obróciła kartkę, ale to był koniec listu. Zmiała go i westchnęła. Abraxos trącił ją znów i wiedźma zamyślona pogłaskała go po łbie.

„Król cię zrobił. Zostałeś zrobiony przez króla”.

Tego samego słowa użyła wiedźma Crochan, zanim Przywódczyni poderznęła jej gardło: „One zrobiły z was potwory”.

Próbowała o tym zapomnieć. Próbowała sobie wmówić, że Crochan była suką i wymądrzającą się fanaticzką, ale...

Musnęła palcem brzeg krwistoczerwonego płaszcza. Opadły ją myśli, których było tak wiele, że aż się cofnęła. Odwróciła się.

„One zrobiły z was potwory”.

Wdrapała się na siodło i z ulgą pomknęła w niebiosa.

\*\*\*

– Opowiedz mi o Valgach – powiedziała Manon, zatraskując za sobą drzwi prowadzące do niewielkiego gabinetu.

Ghislaine nie uniosła głowy znad księgi, nad którą ślęczała. Miała przed sobą imponujący stosik, a drugi czekał przy wąskim łóżku. Manon nie interesowało, skąd Ghislaine, najstarsza i najmądrzejsza wiedźma z Trzynastki, je wzięła ani też komu rozpruła bebechy, by móc je zagarnąć.

– Witaj! Wchodź do środka, nie krępuj się – odpowiedziała.

Manon oparła się o drzwi i założyła ramiona na piersi. Ghislaine bywała tak bezczelna tylko wtedy, gdy ktoś odrywał ją od lektury. Na polu walki i w powietrzu ciemnoskóra wiedźma była cicha i posłuszenie wypełniała wszelkie rozkazy. Przywódczyni miała ją za doskonałego żołnierza, ale na miejsce w Trzynastce zasłużyła sobie przede wszystkim dzięki przenikliwemu umysłowi.

Ghislaine zamknęła księgę i obróciła się na krzesło. Jej czarne, kręcone włosy zostały zaplecione w warkocz, ale nawet w ten sposób nie była w stanie zapanować nad wzburzoną fryzurą. Zmrużyła oczy koloru morskiej zieleni, które były powodem do wstydu dla jej matki, gdyż nie było w nich ani plamki złota.

– A po co ci wiedza o Valgach?

– A wiesz coś o nich?

Ghislaine obróciła się, aż usiadła twarzą w stronę oparcia krzesła, z nogami po bokach. Miała na sobie strój do latania, jakby nie chciało się jej przebierać, ale natychmiast przypadła do książki.

– Oczywiście, że wiem coś o nich – powiedziała i machnęła ręką z niecierpliwością, niemalże jak śmiertelniczka.

Jakieś sto lat temu matka Ghislaine przekonała Najwyższą Wiedźmę, by ta zgodziła się posłać jej córkę do szkoły dla śmiertelników w Terrasenie. Była to absolutnie bezprecedensowa decyzja – nigdy wcześniej nie słyszano o czymś takim. Ghislaine opanowała tam magię i nauczyła się wszystkiego, w czym szkolono śmiertelników, ale gdy powróciła po dwunastu latach, nie była już taka sama. Wciąż była krwiożerczą Czarnodziobą, ale wydawała się jednak bardziej ludzka. Od jej powrotu minął wiek, a ona sama przeżyła niejedną bitwę, ale nadal emanowała niecierpliwością i nadal szkoda jej było każdej chwili życia. Manon nigdy nie wiedziała, jak ma to rozumieć.

– Opowiedz mi o nich wszystko.

– Za dużo jak na jeden raz – rzekła Ghislaine. – Przedstawię ci podstawowe fakty. Jeśli będziesz chciała wiedzieć więcej, możesz wrócić do tego później.

Jej słowa zabrzmiały jak rozkaz, ale przecież znajdowały się w komnacie Ghislaine. Poza tym, księgi i wiedza były jej domeną. Manon dała znak szponiastą dłonią, by wiedźma kontynuowała.

– Wiele tysięcy lat temu, gdy Valgowie wdarli się do naszego świata, wiedźmy jeszcze nie istniały. Istnieli ludzie, Fae oraz Valgowie, którzy byli... Najlepsze słowo to chyba demony, jak sądzę. Chcieli zagarnąć ten świat dla siebie i uznali, że najlepszym sposobem na zrealizowanie tych zamysłów będzie pozostawienie tu potomstwa. Ludzie się nie nadawali, bo zbyt łatwo było ich złamać, ale z Fae sprawa przedstawiała się inaczej. Valgowie pojмали tylu Fae w niewolę, ile się dało, a że powoli przestajesz mnie słuchać, przejdę do najważniejszego. Ich potomstwo to my, wiedźmy. Żelaznozębne przejęły więcej cech Valgów, ale Crochan bardziej przypominały Fae. Miejscowi nie życzyli sobie nas na swoich ziemiach – w końcu dopiero co skończyła się wojna – ale król Brannon uznał, że nie wolno nas wybijać i podarował nam Zachodnie Pustkowia. Udałyśmy się tam, ale wybuchły kolejne wojny, w efekcie których znów zostaliśmy wygnaniami.

Manon skubała żelazne szpony.

– Ci Valgowie są źli?

– Złe to my jesteśmy – rzekła Ghislaine. – A Valgowie? Jeśli wierzyć legendom, oni są źródłem wszelkiego zła. Są uosobieniem mroku i rozpaczcy.

– Pewnie byśmy się z nimi dogadały – rzekła Manon.

„Może w istocie dobrze byłoby się z nimi sprzymierzyć i rozmnożyć” – pomyślała.

Uśmiech Ghislaine przygasł.

– Nie – powiedziała cicho. – Nie sądzę, byśmy się z nimi dogadały. Oni nie przestrzegają żadnych praw. Nie mają żadnego kodeksu. Uznaliby, że Trzynastka jest słaba ze względu na nasze więzi i zasady. Zniszczyliby nas dla samej tylko zabawy.

Manon zeszywniała.

– A gdyby kiedyś powrócili?

– Brannon i Maeve, królowa Fae, znaleźli sposoby, by ich pokonać i odesłać do ich świata. Mam nadzieję, że komuś udałoby się powtórzyć ich wyczyn.

Kolejny temat do przemyślenia. Manon odwróciła się, ale wtedy Ghislaine znowu się odezwała:

– To ten smród, no nie? Smród w twierdzy, smród bijący od żołnierzy... To coś złego. Coś pochodzącego z innego świata. Król znalazł sposób, by ściągnąć ich tutaj i powpychać w ludzkie ciała.

Nigdy nie przyszło jej to do głowy, ale...

– Książę nazywa ich sojusznikami.

– To pojęcie nie istnieje dla Valgów. Uznają sojusze za coś użytecznego, ale przestaną ich

przestrzegać, gdy te tracą swą użyteczność.

Manon zastanawiała się nad zakończeniem tej rozmowy w tym momencie, ale dodała jeszcze:

– Książę chce, bym oddała mu sabat Czarnodziobych na eksperymenty. Chce powkładać im w brzuchy jakieś kamienie, dzięki czemu powstaną mieszańce Valgów i Żelaznozębnych.

Ghislaine wyprostowała się powoli. Jej poplamione atramentem dłonie zawisły bezwładnie po obu stronach krzesła.

– Czy chcesz spełnić jego wolę, Pani?

Nie było to już pytanie uczonej do zaciekawionej słuchaczki, ale żołnierza do przełożonej.

– Najwyższa Wiedźma nakazała mi spełniać wszystkie życzenia księcia.

– Ale może... Może mogłaby wysłać do babki jeszcze jeden list.

– Kogo wybierzesz?

Manon otworzyła drzwi.

– Nie wiem. Mam zadecydować za dwa dni.

Niejednokrotnie widziała, jak Ghislaine chłepce ludzką krew. Teraz, tuż przed zatrzaśnięciem drzwi, zobaczyła, jak wiedźma blednie.

\*\*\*

Manon nie miała pojęcia, jak do tego doszło. Nie wiedziała, czy któryś ze strażników, książę, Vernon czy inny wścibski ścierwojad podsłuchał ich rozmowę i coś wypaplał, ale następnego dnia rano wszystkie wiedźmy znały prawdę. Manon wiedziała, że nie powinna podejrzewać Ghislaine. Wiedźmy z Trzynastki nigdy nie zdradzały sekretów. Nigdy.

Ale w jakiś sposób wszystkie dowiedziały się o Valgach i o dylemacie Przywódczyni.

Wkroczyła do jadalni, której ciemne łukowe sklepienia połyskiwały w nikłym blasku poranka. Z doliny już dobiegał łomot młotów w kuźniach, który wydawał się jeszcze głośniejszy niż zwykle, gdyż w pomieszczeniu panowała absolutna cisza. Manon, wysunąwszy szpony i kły, szła w stronę swego krzesła na honorowym miejscu sali.

Mijała sabat za sabatem, spoglądając na każdą wiedźmę. Czuła za sobą obecność Sorrel, która przypominała skupiony żywioł natury. Dopiero gdy stanęła obok Asterin – i uświadomiła sobie błąd, ale było za późno, by się cofnąć – w sali znów rozległ się gwar rozmów.

Przyciągnęła do siebie chleb, ale go nie ruszyła. Żadna z nich nie jadła. Na śniadaniu i obiedzie zjawiała się po to, by zmanifestować swą obecność.

Żadna wiedźma z Trzynastki nie powiedziała ani słowa.

Manon wpatrywała się w każdą z nich, aż pospuszczały głowy. Wytrzymała jedynie Asterin.

– Chcesz mi coś powiedzieć? – spytała Przywódczyni. – Czy może masz ochotę zawisnąć?

Kuzynka zerknęła ponad ramieniem Manon.

– Mamy gości.

Wiedźma nagle zauważyła przywódczynię jednego z nowo przybyłych sabatów Żółtonogich. Stała przy stole z opuszczoną głową. Jej postawa wyrażała całkowitą uległość.

– Czego? – spytała Manon.

Żółtonoga nie podnosiła głowy.

– Chciałybyśmy prosić, abyś rozważyła wyznaczenie nas do wypełnienia zadania, wyznaczonego przez księcia, Przywódczyni Skrzydła – powiedziała.

Asterin zeszywniała, a wraz z nią wiele wiedźm z Trzynastki. Przy najbliższych stołach

zapadła cisza.

– A czemu niby chciałybyście zrobić coś takiego? – spytała Manon.

– Zmusisz nas do wykonania czarnej roboty, przez co stracimy możliwość zdobycia sławy na polu bitewnym. Takie układy panują między naszymi klanami. Ale być może w ten sposób zdobędziemy sławę na innym polu.

Manon wstrzymała oddech, zastanawiając się.

– Rozważ to – rzekła.

Żółtonoga ukloniła się i cofnęła. Przywódczyni nie wiedziała, czy ma do czynienia z idiotką, czy może z wiedźmą sprytną bądź odważną. Żadna z Trzynastki nie odezwała się ani słowem do końca śniadania.

\*\*\*

– I który sabat, Przywódczyni, wybrałaś dla mnie?

Manon wytrzymała jego spojrzenie.

– To sabat Żółtonogich, którym przewodzi wiedźma o imieniu Ninya. Przybyły tu w tym tygodniu. Możesz je wykorzystać.

– Chciałem Czarnodziobe.

– Ale dostaniesz Żółtonogie – parsknęła Manon. Kaltain, siedząca dalej przy stole, nie zareagowała. – Zgłosiły się na ochotnika – dodała.

„Lepiej niż Czarnodziobe – pomyślała. – Dobrze, że te Żółtonogie same się ofiarowały”.

W sumie mogła im odmówić...

Nie wydawało jej się, by Ghislaine myliła się w kwestii natury Valgów, ale... Nie wiadomo, jak powiedzie się eksperyment. Niewykluczone, że Żółtonogie skorzystają w ten sposób.

Książę obnażył żółknące zęby.

– Igrasz z ogniem, Przywódczyni Skrzydła.

– Taki już nasz los. Gdybyśmy nie były odważne, żadna z nas nie wsiadłaby na wywernę.

– Te nieśmiertelne dzikuski są doprawdy zabawne, książę – wtrącił się Vernon.

Manon obrzuciła go długim, przeciągłym spojrzeniem, które mówiło, że pewnego dnia, w jakimś ciemnym korytarzu natrafi na nieśmiertelną dzikuskę, która wbije mu szpony w trzewia.

Odwrociła się, by odejść. Sorrel – nie Asterin, tylko Sorrel – stała przy drzwiach z kamienną twarzą. Kolejny szokujący widok.

Niespodziewanie Manon zatrzymała się. Pytanie wyrwało się z jej ust, choć w ostatniej chwili próbowała je powstrzymać.

– Po co to wszystko? Po co chcecie się sprzymierzać z Valgami, po co zbieracie taką armię? Po co?

Nie potrafiła tego zrozumieć. Kontynent już należał do nich. To nie miało sensu.

– Robimy to, bo możemy – odparł po prostu książę. – A także dlatego, że tym światem zbyt długo rządziły ignorancja i archaiczne tradycje. Zobaczmy, co się da poprawić.

Manon udała, że się nad tym zastanawia, a potem skinęła głową i wyszła.

Ale zapamiętała jedno wyrażenie.

„Tym światem”.

Nie „tymi ziemiami” ani „tym kontynentem”. Tym światem.

Zadała sobie w myślach pytanie, czy jej babce przyszło kiedyś do głowy, że pewnego dnia będą musiały stanąć w obronie Pustkowi i walczyć z tymi samymi ludźmi, którzy pomogli im odzyskać ojczyznę.

Bardzo chciała się również dowiedzieć, co się stanie z mieszkańcami Valgów i Żelaznozębnych w tym nowym świecie.

Próbował. Gdy ta zbryzgana krwią dziewczyna przemówiła do niego, gdy spojrział w te turkusowe oczy, które wydały mu się tak znajome, spróbował raz jeszcze odzyskać władzę nad swym ciałem i swym językiem. Książę demonów trzymał go jednak mocno, zachwycony oporem, jaki mu stawiał.

Zapłakał z radości, gdy dziewczyna go uwięziła i wzniosła starożytny miecz nad jego głowę, ale zawahała się. Potem druga wojowniczką odbiła klingę strzałą i już było po wszystkim. Jego niedoszła zabójczyni przepadła.

Pozostawiła go uwięzionego wraz z demonem.

Nie mógł sobie przypomnieć jej imienia. Ba, nie chciał go sobie przypomnieć, nawet gdy mężczyzna na tronie wypytywał go o to zdarzenie. Nawet gdy wrócił na miejsce spotkania i trącił porzucone kajdany. Zostawiła go i na pewno miała ku temu dobry powód. Książę demonów chciał się nią pożywić, a potem oddać ją innym.

Żałował, że go nie zabiła. Nienawidził jej za to.



Chaol opuścił stanowisko na dachu w chwili, gdy ujrzał jednego ze swoich zakapturzonych podwładnych, który dał mu znać, że przejmuje wartę, dzięki bogom.

Nie chciał mu się zaglądać do mieszkania. Nie interesowało go, jak się czuje Aedion. Jego dudniące kroki na schodach wzmogły kotłującą się w nim furie. Po chwili nie słyszał i nie czuł zgoła nic poza wściekłym dudnieniem serca. Wszyscy jego ludzie schronili się gdzieś lub monitorowali rozwój sytuacji, a Nesryn chciała sprawdzić, czy jej ojcu nie grozi niebezpieczeństwo, i Chaol odkrył, że jest sam. Pozostali zawczasu otrzymali rozkazy. Wiedzieli, gdzie mają być. Słyszał już meldunek Nesryn i miał pewność, że u Ressa i Brulla panował spokój.

„Kłamczucha – myślał, idąc ulicami. – Aelin zawsze była przekłętą kłamczuchą. Łamała przysięgi równie łatwo jak ja. Ba, chętniej! Doriana na pewno można uratować. Na pewno. W dupie mam to, co wygaduje. Ze niby śmierć byłaby dla Doriana wybawieniem? Że zachowanie go przy życiu to świadectwo słabości?”

To zabicie go byłoby dowodem na słabość. O, właśnie to powinien był powiedzieć. A poddanie się jest oznaką słabości.

Pędził przed siebie ulicą. Sam również powinien się ukryć, ale krew nadal w nim huczała. Brzęknęła nadepnięta krata zasłaniająca wejście do kanałów. Mężczyzna się zatrzymał i spojrzął do ciemność.

Nadal było wiele spraw do załatwienia. Tyle zadań do wykonania, tylu ludzi do ocalenia. Teraz, gdy Aelin ponownie upokorzyła króla, nie było wątpliwości, że Valgowie zaczną wyłapywać kolejnych ludzi. Będą chcieli ukarać Rifthold. W mieście nadal panowało zamieszanie, więc być może była to najlepsza chwila, aby zaatakować.

Aby wyrównać rachunki.

Nikt nie widział, jak wszedł do kanału i naciągnął kratę nad sobą.

Mijał tunel za tunelem. Jego miecz połyskiwał w promieniach popołudniowego słońca, wpadającego do środka przez inne kraty. Mknął niemalże bezszelestnie przed siebie, Chaol tropił plugawych książąt Valgów. Zazwyczaj trzymali się swoich gniazd mroku, ale bywało, że polowali w tunelach. Niektóre z gniazd były niewielkie, zamieszkane przez trzech, czterech Valgów pilnujących swych więźniów bądź zapasów żywności. Łatwy cel.

Czyż nie byłoby wspaniale ujrzeć, jak głowy demonów toczą się po ziemi?

„Doriana już nie ma!”

Aelin nie była wszechwiedząca. Ogień czy ucięcie głowy nie były jedynym sposobami na rozprawienie się z demonem. Może udałoby mu się złapać któregoś z nich żywcem i przekonać się na własne oczy, czy zostało w nim coś z człowieka, który kiedyś żył w tym ciełe.

Może istniał inny sposób. Musiał istnieć inny sposób.

Tunel za tunelem. Chaol sprawdzał wszystkie znane sobie zakamarki, ale nigdzie nie było ani jednego Valga.

Ani jednego.

Mężczyzna przyspieszył i niemalże biegiem skierował się do największego znanego sobie gniazda, gdzie zawsze znajdowali więźniów w potrzebie, o ile udawało im się zaskoczyć ich strażników. Ratował tych ludzi, bo na to zasługiwali. Robił to, bo musiał. Gdyby przestał,

załamałby się i...

Rozejrzał się z szeroko otwartymi oczami po głównym gnieździe.

Rozrzedzone światło słoneczne opromieniało szare kamienie i płynący po nich wąski ściek. Nie było ani śladu nienaturalnej ciemności, która z reguły spowijała to miejsce niczym gęsta mgła.

Gniazdo było puste.

Valgowie znikli i zabrali swych więźniów ze sobą.

Na pewno nie ukryli się ze strachu. Zabrali swe ofiary i przeszli do nowej kryjówki, gdzie śmiali się do rozpuku z buntowników, którzy myśleli, że wygrywają swą tajną wojnę. Śmiali się z niego.

Powinien był to przewidzieć. Powinien był się zastanowić, co się wydarzy, gdy król i jego ludzie wyjdą na idiotów za sprawą Aelin Galathynius.

Powinien był przewidzieć konsekwencje.

A może sam był idiotą?

Czuł w sobie odretwienie, wychodząc z kanałów na cichą uliczkę. Świadom tego, że musiałby teraz siedzieć sam w swej rozpadającej się kryjówce, mając rozpacz i apatię za jedynych towarzyszy, ruszył na południe. Próbował unikać ulic, na których roilo się od przerażonych ludzi. Wszyscy pytali, co się wydarzyło, kto zginął i kto za tym wszystkim stoi. Zapomnieli już o porporcach, straganach z jedzeniem i świątecznym nastroju.

Wrzawa ucichła, a na ulicach zrobiło się pusto, gdy dotarł do dzielnicy mieszkaniowej, pełnej niedużych, ale eleganckich, dobrze utrzymanych willi. Tu i ówdzie przecinały ją szmerzące strumyki, odnogi Avery, a w ogrodach pluskały fontanny. Dzięki obfitości wody na każdej ulicy na wszystkich trawnikach i parapetach kwitły wiosenne kwiaty.

Rozpoznał dom po samym zapachu świeżego chleba, cynamonu i innych przypraw, których nie umiał nazwać. Wślizgnął się w uliczkę między dwiema willami z jasnego kamienia i trzymając się cieni, dotarł do tylnych drzwi. Zjrzał przez okno do środka, gdzie ujrzał wielki stół powalany mąką, blachy do pieczenia, rozliczne miski i...

Drzwi otworzyły się. W progu stanęła szczupła Nesryn.

– Co ty tu robisz?

Przebrała się już w mundur strażnika, a przy udzie miała nóż. Bez wątpienia wzięła go za intruza i była gotowa do interwencji.

Chaol próbował zignorować ciężar, grożący przygnieceniem go do ziemi. Aedion był wolny. Tyle udało się osiągnąć, ale jakim kosztem? Na ilu niewinnych ludzi podpisali tym samym wyrok?

Nesryn nie czekała na jego odpowiedź.

– Wejdz.

\*\*\*

– Strażnicy przyszedli i poszli sobie. Ojciec obdarował ich ciastami.

Chaol spojrział na swoją tartę i rozejrzał się po kuchni. Ściany były wyłożone jasnymi płytkami w ładnych odcieniach niebieskiego, pomarańczowego i turkusowego. Nigdy wcześniej nie odwiedził willi Sayeda Faliqa, ale na wszelki wypadek zapamiętał jego lokalizację.

Wówczas nie zastanawiał się, co mogłoby oznaczać „na wszelki wypadek”. Na pewno nie przyszłoby mu do głowy, że pewnego dnia zabłąka się niczym bezpański pies pod tylne drzwi domu.

– Podejrzewają go?

– Nie. Chcieli jedynie wiedzieć, czy on i jego pracownicy widzieli kogoś podejrzanego przed akcją odbicia Aediona. – Nesryn popchnęła ku niemu kolejne ciasto, tym razem z cukrem i migdałami. – Generał jest cały?

– Z tego, co wiem, to tak – odparł Chaol, po czym opowiedział Nesryn o swoim odkryciu w tunelach.

– Trzeba więc będzie ich znów odnaleźć – powiedziała krótko Faliq. – Jutro.

Chaol sądził, że się zerwie, zacznie przeklinać i krzyczeć, ale dziewczyna pozostała niewzruszona i spokojna. Czuł, jak sam zaczyna się rozluźniać.

Nesryn stuknęła palcem w drewniany blat, stary, wysłużony, wygładzony codziennym wałkowaniem ciasta.

– Po co tu przyszedłeś?

– By na moment zająć się czymś innym.

W ciemnych oczach dziewczyny błysnęła podejrzliwość.

– Nie, nie chodzi mi o to! – dodał.

Nawet się nie zarumieniła, choć Chaol poczuł pieczenie własnych policzków. Gdyby nie miała nic przeciwko, zapewne by się skusił, choć w głębi duszy nienawidził się za to.

– Czuj się jak u siebie – powiedziała – ale jestem przekonana, że twoi przyjaciele w tamtym mieszkaniu stanowią ciekawsze towarzystwo. Przynajmniej generał.

– To moi przyjaciele?

– Ty i Jej Wysokość w istocie robicie wszystko, by nimi nie być.

– Trudno o przyjaźń, jeśli brakuje zaufania.

– Ale to ty po raz drugi udałeś się do Arobynna, choć Aelin ostrzegęła cię, byś tego nie robił.

– Ale to on miał rację – rzekł Chaol. – Powiedział, że Aelin obieca, iż nie tknie Doriana, ale postąpił wbrew swym słowom.

Wiedział, że będzie po wsze czasy wdzięczny Nesryn za jej celną strzałę.

Dziewczyna pokręciła głową. Jej ciemne włosy mieniły się srebrem.

– Ale założmy, że to Aelin ma rację. Że Doriana już nie ma. Co wtedy?

– Ona się myli.

– Ale wyobraźmy sobie...

Chaol walnął pięścią w stół z taką siłą, że szklanka wody podskoczyła.

– Ona się myli!

Nesryn zacisnęła usta, ale jej oczy złagodniały.

– Dlaczego?

Mężczyzna potarł twarz.

– Bo jeśli ma rację, wszystko to pójdzie na marne. Wszystko, czego dokonaliśmy, będzie na nic! Nie rozumiesz tego.

– Nie? – spytała zimno strażniczka. – Myślisz, że nie wiem, jaka jest stawka? Nie darzę twego księcia takim uczuciem jak ty, ale wiem, jakie ma znaczenie dla przyszłości tego królestwa i ludzi takich jak moja rodzina. Nie chcę, by doszło do kolejnej rzezi imigrantów. Nie chcę, by dzieci mojej siostry przychodziły do domu z porozbijanymi nosami ze względu na swe odmienne pochodzenie. Powiedziałeś mi, że Dorian naprawi ten świat, że sprawi, by stał się lepszym miejscem. Ale jeśli już uległ demonowi, popełniliśmy dziś wielki błąd. Trzeba było go zabić i poszukać innego sposobu na zapewnienie sobie przyszłości. A potem jeszcze innego, jeśli będzie trzeba. Nigdy się nie poddam, bez względu na to, ile razy ci rzeźnicy pchną mnie na kolana.

Mężczyzna nigdy dotąd nie słyszał, by Nesryn wypowiedziała tyle słów naraz. Ba, nie wiedział nawet, że ma siostrę. I że była ciocią.

– Przezań użalać się nad sobą – ciągnęła. – Kontynuuj misję, ale jednocześnie planuj kolejną. Dostosuj się do zmian.

Chaolowi zaschło w ustach.

– Czy kiedykolwiek skrzywdzono cię za twe pochodzenie?

Nesryn zerknęła na ogień huczący w palenisku. Jej twarz była zimna jak lód.

– Zostałam strażniczką miejską dlatego, że żaden z nich nie przyszedł mi z pomocą, gdy któregoś dnia dzieciaki ze szkoły otoczyły mnie z kamieniami w rękach. Żaden mi nie pomógł, choć na pewno słyszeli moje krzyki. – Znów spojrzała mu w oczy. – Dorian Havilliard oferuje nam lepszą przyszłość, ale odpowiedzialność spoczywa również na nas. Musimy wziąć pod uwagę to, jak się zachowają zwykli ludzie.

Były kapitan musiał się zgodzić z jej słowami, ale mimo to rzekł:

– Nie porzucę go.

– Jesteś jeszcze bardziej uparty od królowej – westchnęła Nesryn.

– A czego się spodziewałaś?

Dziewczyna uśmiechnęła się lekko.

– Chyba bym cię nie polubiła, gdybyś nie był takim upartym osłem.

– Czyli oficjalnie przyznajesz, że mnie lubisz?

– A czy ostatnie lato nie było dowodem na to?

Chaol zaśmiał się wbrew sobie.

– Jutro – powiedziała Nesryn. – Jutro znów przechodzimy do działania.

Mężczyzna przełknął ślinę.

– Kontynuuj zadanie, ale planuj kolejne.

Chyba miała rację. Mógł przynajmniej spróbować.

– Do zobaczenia o świcie w kanałach!

Aedion odzyskał wreszcie przytomność i zaczął rejestrować szczegóły bez otwierania oczu. Czuł, jak lekkie podmuchy wiatru, wpadającego przez pobliskie okno, muskają jego twarz. Słyszał rybaków, którzy zachwalali swą zdobycz kilka ulic dalej oraz... Oraz czyjś oddech, równy i głęboki. Ktoś spał.

Otworzył oko i odkrył, że znajduje się w niewielkim pokoju o ścianach wyłożonych drewnianą boazerią, meblowanym z troską i zamiłowaniem do luksusu. Znał ten pokój. Znał to mieszkanie.

Drzwi były otwarte, a za nimi widział spore pomieszczenie, czyste, puste i skąpane w blasku słońca. Leżał na świeżej, jedwabnej pościeli, drogich poduszkach i nieprawdopodobnie miękkim materacu. W kościach czuł niebywałe znużenie, a bok emanował bólem, na szczęście tępym. Kiedy przejaśniło mu się w głowie, spojrzął w stronę źródła dźwięku. Na kremowym fotelu stojącym niedaleko łóżka drzemała dziewczyna. Długie, gołe nogi przerzuciła przez poręcz. Widział na nich blizny wszelkich kształtów i rozmiarów. Końcówki złocistych, przyciętych do ramion włosów śpiącej, rozsypanych na jej twarzy, były czerwonawe, jakby splukano z nich tanią farbę. Jej usta były lekko rozchyłone. Spała smacznie w nazbyt dużej białej koszuli i spodenkach, który wyglądały na męskie. Była bezpieczna. Żyła.

Przez moment nie mógł zaczerpnąć tchu.

Aelin.

Wyszeptał jej imię.

Otworzyła oczy, jakby go usłyszała. Błyskawicznie odzyskała przytomność i rozejrzała się czujnie dookoła, poszukując oznak zagrożenia. A potem wreszcie – nareszcie! – spojrzała na niego. Znieruchomiała całkowicie, jedynie lekki wiatr trącał jej włosy.

Poduszka, na której opierał twarz, zwilgotniała.

Aelin wyciągnęła nogi niczym kot i oznajmiła:

– Jestem gotowa na przyjęcie podziękowań za spektakularną akcję ratunkową, wiesz?

Nadal nie mogąc opanować łez, wyrzeził:

– Będę pamiętać, by nigdy nie wchodzić ci w drogę.

Na jej ustach pojawił się uśmiech. Jej oczy, tak podobne do jego własnych, zamigotały.

– Witaj, Aedionie.

Coś w nim pękło, gdy usłyszał, jak wypowiada jego imię. Musiał zamknąć oczy, a jego ciało przeszył konwulsyjny szloch, co wzbudziło fale bólu. Gdy się opanował, powiedział ochryplym głosem:

– Pragnę ci podziękować za spektakularną akcję ratunkową. Nigdy więcej tego nie róbmy.

Aelin parsknęła. W jej oczach błysnęło srebro.

– Jesteś dokładnie taki, jakiego sobie wymarzyłam.

Coś w jej uśmiechu zdradziło mu, że wie o wszystkim. Ren lub Chaol opowiedzieli jej wszystko o nim, o mianie Dziwki Adarlanu oraz o Zgubie. Mógł więc powiedzieć tylko jedno:

– Ty zaś jesteś nieco wyższa, niż sobie wyobrażałem, ale nikt nie jest doskonały.

– To prawdziwy cud, że król powstrzymał się z egzekucją aż do wczoraj.

– Mam nadzieję, że szaleje z wściekłości jak nigdy wcześniej.

– Jeśli wyteżysz słuch, usłyszysz jego wrzaski z pałacu.

Aedion roześmiał się, co wywołało kolejną falę bólu, ale jego wesołość zgasła, gdy przyjrzał się dziewczynie uważnie.

– Kapitan oraz Ren oberwą za to, że pozwolili ci działać samej.

– I się zaczęło. – Aelin westchnęła głośno i spojrzała na sufit. – Minuta przyjemnej rozmowy i już wyłazi z ciebie Fae, który chce wszystko wytyczać i chronić.

– Odczekałem dodatkowe trzydzieści sekund.

Dziewczyna uśmiechnęła się krzywo.

– Myślałam, że pęknieś po dziesięciu.

Znów się roześmiał i uświadomił sobie, że choć kiedyś darzył ją uczuciem, kochał przede wszystkim wspomnienie księżniczki, którą mu odebrano. Ale ta dziewczyna, królowa, ostatni członek jego rodziny...

– Było warto – powiedział z gasnącym uśmiechem. – Warto było czekać te wszystkie lata. Warto było.

Zrozumiał to w chwili, gdy stanęła przed jego pieńkiem katowskim, niepokorna, niezwykczona i dzika.

– Myślę, że bredzisz pod wpływem lekarstw – rzekła, ale jej głos był nieco zduszony. Otarła oczy i opuściła nogi na ziemię. – Chaol utrzymuje, że na ogół ciężiej z tobą wytrzymać niż ze mną.

– Chaol zostanie uduszony, a ty jeszcze bardziej go pogrążasz.

Znów się lekko uśmiechnęła.

– Ren jest na północy. Nie udało mi się z nim spotkać, bo Chaol przekonał go, by wybrał się tam dla własnego dobra.

– Tym lepiej – wykrztusił Aedion.

Ktoś przebrał go w czystą koszulę, więc nie musiał się niczego wstydzić. Usiadł z niemałym trudem i poklepał łóżko obok siebie.

– Chodź tu.

Aelin zerknęła na posłanie, na jego dłoń i zapytała się w myślach, czy kuzyn nie przekroczył właśnie jakiejś granicy. Może odwoływał się do ich więzi z dawnych lat, która już przecież nie istniała. Niemniej dziewczyna ześlizgnęła się niczym kot z fotela i usiadła obok niego.

Jej zapach był odurzający. Przez chwilę wciągał go w płuca, nie mogąc skupić się na niczym innym. Jego zmysły Fae wrzeszczały, że oto jest jego rodzina, jego królowa, jego Aelin. Rozpoznałby ją, nawet gdyby był ślepy.

Rozpoznawał jej zapach, ale wyczuwał jeszcze inną woń, mocno splecioną z jej własną. Oszałamiająco potężną i starożytną, a do tego męską. Ciekawe.

Zastanawiał się, czy wiedziała, jakie znaczenie dla niego – pół-Fae – miało to, że pochyliła się nad nim, wygładziła mu koldrę i krytycznym okiem oceniła jego stan zdrowia. Że się nim zajmowała.

Sam również się jej przyjrzał. Szukał ran i obrażeń, chciał mieć pewność, że krew, którą była zbryzgana, należała tylko do jej przeciwników. Zauważył jedynie kilka płytkich, zasklepionych już skaleczeń na lewym przedramieniu.

Gdy Aelin nabrała pewności, że mężczyzna nie umrze, a on sam się przekonał, że jej skaleczenia goją się bez trudu, dziewczyna usiadła i złożyła dłonie na brzuchu.

– Kto zaczyna? Ja czy ty?

Na zewnątrz pokrzykiwały mewy. Lekkie podmuchy wiatru całowały ją po twarzy.

– Ty – szepnął. – Opowiedz mi o wszystkim.

I opowiedziała.

Rozmawiali, aż Aedion ochrypli, a Aelin zmusiła go wówczas do wypicia szklanki wody. Potem uznała, że wygląda mizernie i podreptała do kuchni, gdzie znalazła rosół wołowy i trochę chleba. Lysandra, Chaol i Nesryn byli czymś zajęci i mieli całe mieszkanie dla siebie. Dobrze. Aelin nie miała najmniejszej ochoty dzielić się teraz kuzynem z nikim innym.

Gdy Aedion pochłonął swój posiłek, opowiedział dziewczynie o wszystkim, co się wydarzyło w jego życiu przez ostatnie dziesięć lat. Nie pominął żadnego szczegółu. Gdy obie historie dobiegły końca i gdy zrozumieli własną udrękę – choć radość w ich sercach nadal rosła – Aelin umościła się obok Aediona, swego kuzyna i przyjaciela.

Byli wykuci z tej samej stali. Byli dwiema stronami tej samej złotej, wyszczerbionej monety.

Zrozumiała to, gdy dostrzegła go obok pieńka katowskiego. Nie potrafiła tego wyjaśnić. Nikt nie mógł pojąć owej więzi, która zrodziła się natychmiast, owego niemylnego przeświadczenia i pewności siebie, płynącej prosto z głębi duszy, chyba że sam przeżył coś podobnego. Nie musiała się jednak przed nikim tłumaczyć. Przecież tu chodziło o Aediona.

Leżeli oboje na łóżku. Do pokoju wpadały promienie popołudniowego słońca. Mężczyzna wpatrywał się w nią i mrugał, jakby nie mógł w to wszystko uwierzyć.

– Czujesz wstyd na myśl o tym, co robiłam? – ośmieliła się zapytać.

Zmarszczył brwi.

– Co ci strzeliło do głowy?

Nie była w stanie spojrzeć mu w oczy. Leżała i muskała palcem brzeg kołdry.

– Czujesz wstyd?

Aedion milczał tak długo, że Aelin uniosła głowę. Ujrzała, że wpatruje się w drzwi, jakby mógł przebić je wzrokiem i wypatrzeć kapitana gdzieś w mieście. Gdy odwrócił się ku niej, na jego przystojnej twarzy widniała łagodność, którą zapewne mało kto u niego widział.

– Nigdy – rzekł. – Nie umiałbym się za siebie wstydzić.

Aelin nie uwierzyła mu. Odwróciła się, ale wtedy delikatnie ujął ją za nadgarstek i zmusił ją, by na niego spojrzała.

– Każde z nas przetrwało, aż się spotkaliliśmy. Kiedyś błagałem bogów, by pozwolili mi jeszcze cię ujrzeć, choćby na moment. Chciałem cię zobaczyć i przekonać się, że wszystko ci się udało. Choć raz. Na niczym innym mi nie zależało. – Nie umiał powstrzymać łez, które spływały mu po twarzy. – Nie dbam o to, co musiałś zrobić, by przetrwać. Gdzieś mam to, do czego popchnęły cię wściekłość, żądza zemsty czy egoizm. To nieważne. Jesteś tu i jesteś idealna. Zawsze byłaś i zawsze będziesz.

Aelin nie zdawała sobie sprawy z tego, jak bardzo chciała to usłyszeć. Otoczyła kuzyna ramionami, uważając na jego ranę i ścisnęła go najmocniej, jak się odważyła. Aedion również otoczył ją ramieniem i wtulił twarz w jej szyję.

– Tęskniłam za tobą – szepnęła, wdychając jego mocny zapach mężczyzny wojownika, którego właśnie się uczyła, który zapamiętywała. – Codziennie za tobą tęskniłam.

Czuła, jak jej skóra wilgotnieje. Znów płakał.

– Nie rozdzielą nas już – obiecał.

Nikogo nie zdziwiło, że po tym, jak Aelin obróciła w perzynę Krypty, w slumsach natychmiast wyrósł kolejny przybytek grzechu i występku.

Jego właściciele nawet nie próbowali udawać, że ich nowy lokal nie jest kopia Krypt,

o czym świadczyła chociażby nazwa – Nory. Jednakże w przeciwieństwie do szefostwa Krypt nawet nie próbowali stworzyć tawernianej atmosfery. Była to jedynie podziemna sala, gdzie płaciło się za alkohol, a potem samemu go nalewało. Aelin miała wrażenie, że chyba polubi właścicieli, którzy działali wedle całkowicie innych zasad.

Niektóre rzeczy były jednak niezmiennie.

Podłogi były śliskie i cuchnęły szczynami i jeszcze gorszymi rzeczami, ale na to dziewczyna była gotowa. Nie spodziewała się jednak ogłuszającego hałasu. Kamienne ściany i niewielkie rozmiary lokalu potęgowały wrzaski ludzi dopingujących i obstawiających walki na pieniądze.

Takie jak ta, w której zaraz miała wziąć udział.

Stojący obok niej Chaol, zamaskowany i w kapturze, przestąpił z nogi na nogę.

– Fatalny pomysł – wymruczał.

– Powiedziałeś, że nie jesteś w stanie odnaleźć gniazda Valgów – odpowiedziała równie cicho i wsunęła pod kaptur niesforny kosmyk włosów, znów ufarbowany na czerwono. – Tu zaś znajdziesz kilku dorodnych Valgów, zarówno sług, jak i dowódców, którzy tylko czekają na to, aż udasz się za nimi do domu. Potraktuj to jako przeprosiny Arobynna.

Król Zabójców spodziewał się, że Aelin wieczorem zabierze ze sobą Chaola. Dziewczyna domyśliła się tego i zastanawiała się, czy jednak nie powinna pójść sama, ale był kapitan był jej w tym momencie potrzebny. To było ważniejsze od chęci pokrzyżowania planów Arobynna.

Chaol spojrział pochmurnie w jej stronę, a potem przeniósł uwagę na tłum dookoła siebie i powtórzył:

– To fatalny pomysł.

Aelin spojrzała w tym samym kierunku i dostrzegła Arobynna, stojącego przy wysypanej piaskiem arenie, na której zmagало się dwóch mężczyzn. Obaj byli już tak zakrwawieni, że trudno było ustalić, który jest w gorszym stanie.

– Wzywa, więc leć. Trzymaj oczy i uszy szeroko otwarte.

Nie powiedzieli do siebie wiele więcej tej nocy, ale Aelin miała ważniejsze zmartwienia. Wystarczyła bowiem minuta, by wiedzieć, dlaczego Arobynn wezwał ją akurat tutaj.

Do Nor ściągali żołnierze Valgów, nie po to, by aresztować i torturować, ale by patrzeć.

Stali w tłumie z kapturami naciągniętymi na głowy, uśmiechnięci, pozbawieni emocji, zupełnie jakby furia i krew dodawały im sił.

Aelin, która zakryła twarz czarną maską, skupiła się na oddychaniu.

Choć upłynęły już trzy dni od ocalenia Aediona, jej kuzyn nadal nie doszedł do siebie i musiał pozostać w łóżku, gdzie pilnował go jeden z najbardziej zaufanych ludzi Chaola. Dziewczyna potrzebowała kogoś, kto będzie strzegł jej pleców, więc poprosiła byłego kapitana i Nesryn, by poszli z nią do Nor. Zrobiła to, choć wiedziała, że wpasowują się tym samym w plany Arobynna.

Wytropiła ich na tajnym spotkaniu buntowników, co oczywiście nie zachwyliło żadnego z nich, tym bardziej że Valgowie znikli wraz ze swymi ofiarami i mimo wzmoczonych wysiłków nie udawało się ich odnaleźć. Wystarczyło jedno spojrzenie na mocno zacziernięte usta Chaola, aby zrozumieć, czyje „wygłupy” są tego przyczyną. Z ulgą zwróciła się więc ku Nesryn, by choć na moment zapomnieć o ciężącym jej nowym zadaniu. Za każdym razem, gdy słyszała bicie zegara, miała wrażenie, że to szydercze zaproszenie do szklanego zamku. Niemniej zniszczenie wieży zegarowej i uwolnienie magii musiało poczekać.

Przynajmniej nie pomyliła się co do Chaol. Naprawdę chciał, by Chaol się tu znalazł. Valgowie najwyraźniej byli darem, dzięki któremu kapitan miał dalej mu ufać.



Wyczuła jego obecność na chwilę, nim jego rude włosy pojawiły się na skraju pola widzenia.

– Ten lokal również chcesz rozwalić? – spytał.

U jego boku pojawiła się ciemnowłosa postać, za którą spoglądali z zachwytem wszyscy mężczyźni. Była to Lysandra. Pochyliła głowę w geście powitania. Aelin cieszyła się, że maska przesłoniła jej grymas. Demonstracyjnie otaksowała ją spojrzeniem, a potem zwróciła się ku Arobynnowi, ignorując kurtyzane, jakby była tylko towarzyszącą mu dekoracją.

– Dopiero co wyczyściłam kombinezon – wycedziła. – Rozwalając tę kloakę, znów bym go zaśliniła.

Arobynn zachichotał.

– Jeśli chcesz wiedzieć, pewna wybitna tancerka wraz z całą swą trupą znalazła się na pokładzie statku płynącego na południe, zanim wieści o twojej eskapadzie dotarły do doków.

Ryk widzów niemalże zagłuszył jego słowa. Lysandra zmrużyła oczy, gdy któryś z bywalców prawie wylał piwo na jej suknię w kolorze kremowo-miętowym.

– Dziękuję – powiedziała szczerze Aelin.

Arobynnowi zależało na tym, by skłócić ją z Chaolem, ale nie dała mu się wciągnąć w tę grę. Król Zabójców obdarzył ją przebiegłym uśmiechem, co zachęciło ją do zadania pytania:

– Czy jest jakiś szczególny powód, dla którego moje usługi są tu dziś potrzebne, czy może masz ochotę wręczyć mi kolejny prezent?

– Po tym, jak z radością obróciłaś Krypty w perzynę, szukam pola do nowych inwestycji. Właściciele Nor, choć nie kryją, że potrzebują inwestora, wahają się, czy przyjąć moją ofertę. Dziś wieczorem chciałem w związku z tym pokazać im moje najważniejsze atuty. Niech wiedzą, co mogę wnieść do naszego interesu.

Aelin wiedziała, że zależy mu na zastraszeniu właścicieli i pochwaleniu się swymi śmiertelnie groźnymi zabójcami. Pragnął również pokazać, że walki z udziałem wyszkolonych zabójców mogą przynieść wyższe zyski. Wiedziała też, co powie za moment.

– Niestety, mój wojownik przepadł – ciągnął Arobynn. – Potrzebuję zastępcy.

– A z kim będę walczyć?

– Powiedziałem właścicielom, że byłeś szkolna przez Cichych Zabójców z Czerwonej Pustyni. Pamiętasz ich, nieprawdaż? Przedstaw się, jak tam sobie chcesz.

Co za gnojek! Wiedział, że nigdy nie zapomni miesięcy spędzonych na Czerwonej Pustyni ani tego, kto ją tam posłał.

Aelin wskazała Lysandrę ruchem podbródka.

– A ona co tu robi? Nie jest aby zbyt wybredna jak na takie miejsca?

– A ja już myślałem, że się zaprzyjaźniłyście po twojej dramatycznej akcji ratunkowej.

– Arobynn, chodźmy obejrzeć coś innego – mruknęła kurtyzana. – Walka się kończy!

Aelin zapytała się w myślach, ile ją kosztuje przebywanie w towarzystwie człowieka, który zamordował jej ukochanego. Lysandra stała i chłodziła skórę wspaniałym wachlarzem z koronki i kości słoniowej, ale swe prawdziwe odczucia skrywała głęboko. Na jej twarzy były widoczne jedynie jedynie czujność i niesmak, ale żadnych silniejszych emocji. Zupełnie nie pasowała do tej nory.

– Ładny, czyż nie? – Lysandra zauważyła, że Aelin patrzy na jej wachlarz. – Dostałam go od Arobynna.

– To tylko drobny upominek dla tak wybitnie utalentowanej damy – rzekł mężczyzna i pochylił się lekko, by pocałować jej nagi kark.

Aelin zdołała obrzydzenie, mało się przy tym nie udławivszy.

Arobynn wniknął w tłum i brnął między ludźmi niczym wąż przez trawę, aż przyciągnął

uwagę chudego sędziego. Gdy zasłonili go inni ludzie, Aelin zbliżyła się do Lysandry. Kurtyzana odwróciła spojrzenie, ale dziewczyna wiedziała, że tylko odgrywa swą rolę.

– Dziękuję. Wiesz za co – szepnęła cicho, by nikt jej nie usłyszał.

Lysandra lustrowała wzrokiem tłum i zakrwawionych wojowników, aż dostrzegła Valgów. Wtedy pospiesznie spojrzała na Aelin i stanęła tak, by inni bywalcy zasłonili ją przed demonami wokół areny.

– Nic mu nie jest?

– Tak. Odpoczywa i je, ile może – odparła Aelin.

A skoro Aedion został ocalony, będzie musiała wkrótce wypełnić swe zobowiązania wobec Arobynną, choć miała wrażenie, że jej byłemu mistrzowi nie zostało wiele życia. Gdy tylko Aedion dojdzie do siebie i dowie się, w jakie niebezpieczeństwo wpakował ją Król Zabójców, nie mówiąc już o tym, jak ją traktował przez ostatnie lata...

– Dobrze – powiedziała Lysandra, zasłonięta tłumem.

Arobynn klepnął sędziego w ramię i ruszył z powrotem ku nim. Aelin rytmicznie uderzała stopą o ziemię, aż Król Zabójców znów stanął między nią i kurtyzana.

Chaol dyskretnie podszedł bliżej, trzymając dłoń na rękojeści miecza.

– Kto będzie moim przeciwnikiem? – spytała dziewczyna, opierając dłoń o biodra.

Arobynn wskazał głową gromadę Valgów.

– Ten, którego sobie zażyczysz. Mam tylko nadzieję, że wybranie przeciwnika zabierze ci mniej czasu niż podjęcie decyzji, którego mi przekazać.

A więc wszystko jasne... Tu chodziło o to, kto ma przewagę! Gdyby odmówiła spłaty długu, Arobynn wiedział, jak się mścić.

– Oszalałeś! – oznajmił Chaol, spoglądając w tym samym kierunku.

– Nic podobnego – prychnął Arobynn. – A tak na marginesie, nie musisz dziękować. Wiesz, za tę drobną podpowiedź.

Skinał w stronę zebranych Valgów. A więc rzeczywiście stanowili dar dla byłego kapitana.

– Nie musisz mnie wyręczać w... – zaczął Chaol, który spoglądał na zabójcę pochmurnym wzrokiem, ale przerwała mu Aelin:

– Nie mieszaj się w to – parsknęła, mając nadzieję, iż mężczyzna zrozumie, że jej gniew nie był wymierzony w niego.

Westfall odwrócił się ku zakrwawionej arenie i pokręcił głową. Niech się wścieka. Sama miała również mnóstwo powodów, by być na niego zła.

W tłumie widzów zapadła cisza, gdy sędzia wezwał kolejnego z uczestników.

– Twoja kolej – rzekł z uśmiechem Arobynn. – Przekonajmy się, do czego te stworzenia są zdolne.

Lysandra ścisnęła go za ramię, jakby chciała go poprosić, by darował jej to widowisko.

– Będę uważać – obiecała jej Aelin, przechylając głowę, aż strzeliły kości. – Nie chcę ci zapalić krwięj tej ślicznej sukienki.

Arobynn zachichotał.

– Urządź niezłe widowisko, dobra? Chcę, by właściciele byli pod wrażeniem. I zsikali się w gacie.

„Och, tak. Możesz liczyć na niezłe widowisko” – pomyślała dziewczyna.

Po trzech dniach spędzonych w mieszkaniu u boku Aediona miała w sobie mnóstwo energii.

Co więcej, miała wielką ochotę rozlać nieco krwi Valgów.

Nie ryzykowała pożegnania z Chaolem, by nie przyciągać do niego uwagi, więc po prostu ruszyła przez tłum. Ludzie spoglądali na nią i cofali się. Jej kombinezon, buty i maska

sprawiła, że wyglądała jak ucieleśnienie Śmierci.

Szła zawadiackim krokiem, kręciła biodrami i wymachiwała ramionami, jakby chciała rozluźnić mięśnie. Widzowie byli coraz głośniejsi, niespokojni.

Stała obok sędziego, który spojrzał na nią i rzekł:

– Żadnej broni.

Aelin w odpowiedzi przechyliła głowę, uniosła ramiona i obróciła się wokół własnej osi. Pozwoliła nawet, by pomocnicy sędziego obmacali ją spoconymi łapskami, by sprawdzić, czy nie ma nic przy sobie.

– Imię? – spytał sędzia.

Wokół niej migotały już monety.

– Ansel z Briarcliff – odparła. Maską zniekształciła jej głos, który zabrzmiał chrapliwie.

– Kto będzie twoim przeciwnikiem?

Aelin rozejrzała się po widzach i wyciągnęła dłoń.

– Tamten.

Dowódca Valgów uśmiechnął się do niej.

Chaol nie miał pojęcia, czego ma się spodziewać, gdy Aelin zeskoczyła na arenę i wylądowała w przykłęku. Ludzie jednakże dojrzeli, kogo wskazała, i w tłumie wybuchła euforia. Widzowie przepychali się do przodu, a złoto przechodziło z rąk do rąk, w miarę jak uczestnicy pospiesznie zawierali ostatnie zakłady.

Westfall musiał szeroko rozstawić nogi, by napór tłumy nie przewrócił go ani nie wepchnął na arenę, tym bardziej że nie otaczały jej żadne linki czy barierki. Jeśli ktoś wpadł do środka, automatycznie stawał się uczestnikiem walki. W duchu cieszył się z tego, że Nesryn strzegła jego pleców. Czuł również ulgę, że nie będzie musiał spędzić kolejnej nocy na bezowocnych poszukiwaniach gniazd Valgów, nawet jeśli w zamian musiał przez kilka godzin użerać się z Aelin. Nawet jeśli Arobynn Hamel miał mu przy tym wręczyć podarunek. Dar – co przyznawał z niechęcią – którego bardzo potrzebował i który naprawdę doceniał.

Król Zabójców działał właśnie według takich zasad. Chaol zastanawiał się, jaką cenę przyjdzie mu za to zapłacić. A może jego lęk przed konsekwencjami już był dla Króla Zabójców wystarczającą zapłatą?

Aelin, odziana od stóp do głów w czerń, przypominała żywy cień. Skradała się niczym dziki kot po swej stronie areny i czekała na oficera Valgów. Chaol mógłby przysiąc, że gdy jej przeciwnik zeskoczył, ziemia się pod nim zatrzęsała.

Oboje byli szaleni, zarówno dziewczyna, jak i jej mistrz. Arobynn nakazał jej wybrać sobie przeciwnika spośród Valgów. Ona natomiast rzuciła wyzwanie przywódcy.

Niewiele rozmawiali od akcji ratunkowej Aediona. Szczerze powiedziałwszy, nie zasługiwała na ani jedno słowo z jego ust, ale gdy odnalazła ich godzinę temu i przerwała naradę, która była otoczona tajemnicą tak ścisłą, że przywódców rebeliantów powiadomiono o miejscu spotkania zaledwie godzinę wcześniej... Może wyszedł na głupca, ale nie był w stanie jej odmówić, choćby dlatego, że Aedion by go pewnie za to poszlachtował.

Ale skoro w końcu natrafił na Valgów... Tak, ta noc będzie bardzo produktywna.

Sędzia zaczął wykrzykiwać zasady, bardzo jasne i klarowne, bo ograniczały się do wykluczenia wszelkiej broni. Walczący mieli korzystać jedynie z własnych rąk i nóg.

Na bogów...

Aelin kroczyła to w jedną, to w drugą stronę. Chaol musiał grzmotnąć łokciem jakiegoś zarliwego widza, który o mało nie zepchnął go na arenę.

Królowa Terrasenu walczyła w dzielnicy mętów. Był przekonany, że nikt w to nie uwierzy. Jemu samemu również z trudem mieściło się to w głowie.

Sędzia głośnym rykiem ogłosił rozpoczęcie walki i...

Ruszyli.

Valg wymierzył cios tak szybki, że mało kto w ogóle by go zauważył. Aelin jednakże zrobiła unik, złapała jego ramię i założyła mu chwyt. Chaol dobrze go znał i wiedział, że można w ten sposób złamać kość. Oficer skrzywił się z bólu, a wtedy Aelin walnęła go kolanem w bok głowy.

Zwarcie było tak szybkie i brutalne, że nawet tłum nie wiedział, co tak naprawdę się wydarzyło. Zrozumieli wszystko dopiero, gdy zobaczyli, jak oficer zatacza się do tyłu, a Aelin drobi w miejscu.

Valg zaśmiał się i wyprostował, ale dziewczyna nie dała mu wiele czasu. Przeszła do

ataku.

Poruszała się jak nocna burza. Chaol nie miał pojęcia, czego się nauczyła w Wendlyn od owego księcia, ale to...

„Bogowie, miejcie nas w opiece!”.

Cios za ciosem, blok, wypad, unik, obrót... Widzowie wyli i pienili się, podziwiając jej szybkość i umiejętności.

Chaol widział, jak Aelin zabija, ale dawno już nie był świadkiem tego, jak walczy dla samej przyjemności.

Bo nie było wątpliwości, że pojedynek z Valgiem był dla niej wspaniałą rozrywką.

„Ten oficer jest przypuszczalnie godnym przeciwnikiem” – uznał Westfall, patrząc, jak dziewczyna oplata nogami jego głowę i przetacza się, powalając go na ziemię.

Piasek buchnął wokół nich. Aelin w mig znalazła się na górze i bez litości walnęła pięścią w zimną, przystojną twarz żołnierza.

Ułamek sekundy później została strząśnięta ciosem tak szybko, że Chaol ledwie go zarejestrował. Padła na zakrwawiony piasek, ale zerwała się w porę, by stawić czoło atakującemu Valgowi.

Znów stali się rozmazaną, czarną plamą ciosów i uników.

Arobynn, który stał po drugiej stronie areny, uśmiechał się promiennie i śledził walkę szeroko otwartymi oczami niczym głodujący przed ucztą. Lysandra u jego boku wpijała palce w jego ramię z taką siłą, że aż pobiełały. Jacyś ludzie szeptali coś Królowi Zabójców do ucha, nie odrywając wzroku od walki, równie wygłodniali jak on sam. Przypuszczalnie byli to właściciele Nor bądź potencjalni klienci, którzy już chcieli wynająć dziewczynę walczącą z tak dzikim gniewem i z taką szaloną radością.

W międzyczasie Aelin kopnęła Valga w żołądek. Ten zatoczył się i wyrznął plecami w kamienną ścianę. Osunął się, walcząc o oddech.

Tłum wiwatował, a dziewczyna wyrzuciła w górę ramiona, obracając się powoli wokół własnej osi. Śmierć tryumfowała.

W odpowiedzi widzowie zaryczyli tak głośno, że Chaol spojrział na sufit w obawie, że ten zaraz runie im na głowy.

Oficer rzucił się na przeciwniczkę. Aelin zawirowała i pochwyliła jego ramiona oraz szyję w chwyt, z którego niełatwo było się uwolnić. Spojrzała na Arobynną, jakby chciała zasięgnąć jego rady.

Jej mistrz zerknął na oszołomionych, zachwyconych ludzi obok siebie, a potem skinął jej.

Chaolowi przewróciło się w żołądku. Przecież Arobynn ujrzał wystarczająco dużo i równie wiele dowiódł!

To nie była nawet uczciwa walka. Aelin musiała kontynuować, bo jej mistrz miał taki kaprys. Co będzie, kiedy zniszczy ową wieżę zegarową i odzyska swą magię? W jaki sposób wtedy ją powstrzymają? Jak powstrzymają Aediona, owego księcia Fae i innych wojowników takich jak oni? Powstanie wówczas nowy świat, jasne, ale taki, w którym głos zwykłego człowieka będzie wart niewiele więcej od cichego szeptu.

Aelin wykręciła barki oficera. Ten wrzasnął z bólu, a wtedy...

Niespodziewanie dziewczyna zatoczyła się do tyłu, ściskając ramię. W rozdarciu kombinezonu błysnęła krew. Valg odwrócił się błyskawicznie. Jego oczy były czarne jak noc, a po podbródku ściekała krew. Dopiero wtedy Chaol zrozumiał, że Aelin została ugryziona. Syknął wściekle przez zęby.

Potwór oblizał usta, a jego zakrwawiony uśmiech stał się szerszy. Tłum wyli i wiwatował, ale Westfall usłyszał słowa demona, który oznajmił:

– Już wiem, czym jesteś, ty suko półkrwi!

Aelin opuściła dłoń, którą zaciskała na ranie. Krew zaśliniła na ciemnej rękawiczce.

– To dobrze, bo ja też wiem, czym tym jesteś, kanalio.

Niech to zakończy! Musiała to zakończyć!

– Jak się nazywasz? – zapytała demona, okrążając go.

Valg mieszkający w ciele człowieka zachichotał.

– Nie jesteś w stanie wymówić mego imienia swym człowieczym językiem.

Krew stanęła lodem w żyłach Chaola, gdy usłyszał jego głos.

– A wydajesz się zwykłym pacholkiem – zadrwiła Aelin.

– Powinienem cię osobiście zawlec do Morath, kundlisco. Ciekawe, czy dalej byłabyś taka wygadana. Ciekawe, jak by ci się spodobało to, co robimy z twą rasą.

Morath. Twierdza księcia Perringtona. Chaolowi zrobiło się ciężko na żołądku. To właśnie tam zabierali wszystkich tych, których postanowili nie zabijać. Tych, którzy rozplywali się w mroku. Zabierali ich do Morath i tylko bogowie wiedzieli, co z nimi tam robili.

Aelin nie dała mu jednak okazji, by powiedział coś więcej. Chaol żałował, że nie widzi jej twarzy – chciał wiedzieć, co się dzieje w jej głowie, gdy rzuca się po raz kolejny na demona w ludzkim ciele. Przewróciła go na piasek, choć był solidnej postury, i złapała jego głowę.

Rozległ się trzask łamanego karku.

Nadal trzymając głowę istoty, dziewczyna wbiła wzrok w jej puste oczy i rozwarte usta. Tłum wrzeszczał z uliesieniem.

Przygarbiona Aelin ciężko dyszała, a potem wyprostowała się i strzepnęła piasek z kolan. Spojrzała na sędziego.

– Ogłoś koniec walki.

Ten pobladł.

– Wygrałaś!

Nie patrząc na sędziego, dziewczyna kopnęła w kamienną ścianę, uwalniając wąskie, straszliwe ostrze ukryte w bucie.

Chaol cieszył się z tego, że tłum wokół niego wył dziko. Nie musiał słuchać, jak Aelin raz za razem wbija ostrze w szyję oficera. Było tak ciemno, że nikt nie widział niewłaściwego koloru na piasku.

Nikt oprócz demonów o kamiennych twarzach, zgromadzonych naokoło, wpatrzonych w wojowniczkę, obserwujących każdy ruch jej nogi, w miarę jak obrzynała oficerowi głowę, by porzucić ją na arenie.

\*\*\*

Jej ramiona drżały, gdy złapała dłoń Arobynna, który pomógł jej wdrapać się na górę.

Były mistrz zacisnął jej rękę mocno, prawie miażdżąc jej palce, a potem przyciągnął ją do siebie. Obcy uznaliby to za serdeczny uścisk, ale mężczyzna szepnął jej do ucha:

– Już drugi raz mnie zawodzisz, kochanie. Miał być nieprzytomny.

– Chyba ogarnęła mnie żądza krwi. – Aelin cofnęła się. Lewe ramię, ugryzione przez Valga, nadal bolało. Co za łajdak. Niemalże czuła, jak krew przenika przez grubą skórę jej butów. Czuła jej ciężar pod podeszwą.

– Spodziewam się rezultatów, Ansel. Szybko.

– Nie martw się, mistrzu.

Chaol szedł już w stronę ciemnego kąta lokalu, a Nesryn niepostrzeżenie przemykała w ślad za nim, bez wątpienia już gotowa, by tropić Valgów, gdy ci wyjdą na zewnątrz.

– Dostaniesz to, co ci obiecałam – zakończyła Aelin i spojrzała na Lysandrę, która skupiła uwagę nie na trupie, wywlekany z dziury przez pacholków, ale na innych Valgach, wymykających się na zewnątrz. Spoglądała za nimi z drapieżnym zainteresowaniem.

Aelin odkaśliła, a kurtyzana zamruwała. Na jej twarzy znów pojawiły się niepokój i odraza.

Wojownicza chciała się wymknąć, ale zatrzymało ją pytanie Arobynna:

– A nie ciekawi cię ani trochę, gdzie pochowaliśmy Sama?

Wiedział, że te słowa podziałają na nią jak cios między oczy. Przez cały czas miał asa w rękawie. Nawet Lysandra cofnęła się nieco, gdy to usłyszała.

– Jaka jest cena za tę informację? – spytała Aelin, odwracając się powoli.

– Już ją zapłaciłaś. – Arobynn zerknął na arenę.

– Znając ciebie, również dobrze mógłbyś mi pokazać niewłaściwe miejsce i patrzeć, jak znoszą tam kamienie.

Nie kwiaty. W Terrasenie zbierało się niewielkie kamienie i zostawiało na grobie, by upamiętnić wizytę, by przekazać zmarłym, że nadal o nich pamiętano.

Kamienie były wieczne. Kwiaty nie.

– Ranisz mnie tymi oskarżeniami – oznajmił Król Zabójców, choć mina na jego przystojnej, wypielęgowanej twarzy mówiła coś innego. Zbliżył się do Aelin i szepnął tak cicho, że Lysandra nie usłyszała ani słowa: – Naprawdę sądzisz, że nie będziesz musiała kiedyś za to wszystko zapłacić?

Dziewczyna obnażyła zęby.

– To groźba?

– To sugestia – rzekł cicho – byś pamiętała o moich znaczących wpływach i o tym, co mogę zaoferować tobie i twoim bliskim w chwili, kiedy właściwie potrzeba ci wszystkiego: pieniędzy, ludzi... – Zerknął w ślad za Chaolem i Nesryn, którzy właśnie wychodzili z Nor. – Mam oczywiście na myśli również potrzeby twoich przyjaciół.

Cena. Wszystko miało swą cenę.

– Powiedz mi, gdzie spoczywa Sam, i zostaw mnie w spokoju. Muszę wyczyścić buty.

Arobynn uśmiechnął się, zadowolony ze swej wygranej i z tego, że dziewczyna przyjęła jego drobny podarunek. Bez wątplenia był to dla niego punkt wyjścia do kolejnych targów, a potem następnych, by zaoferować Aelin wszystko, czego potrzebowała. Opisał jej miejsce pochówku, niewielki cmentarz przy brzegu rzeki. Nie pochowali go w kryptach pod Twierdzą, gdzie spoczywała większość z nich. Przepuszczalnie męczyzna chciał w ten sposób znieważać Sama, nieświadomy tego, że chłopak za nic w świecie nie pozwoliłby się pochować w lochach Twierdzy.

– Dziękuję – wykrztusiła dziewczyna, a potem zmusiła się, by spojrzeć na Lysandrę i wycedzić: – Mam nadzieję, że płaci ci wystarczająco dużo.

Kurtyzana spoglądała jednak na długą bliźnię na karku Arobynna – tę, którą pozostawił tam Wesley, męczyzna, zaprzątnięty uśmiechaniem się do Aelin, nie zwrócił na to uwagi.

– Niedługo się spotkamy – rzekł. Jego słowa ewidentnie kryły w sobie kolejną groźbę. – Mam nadzieję, że zdążysz do tego czasu wywiązać się ze swoich zobowiązań.

Ludzie o zaciętych twarzach, którzy stali u boku Arobynna podczas walki, nadal trzymali się w pobliżu. Byli to właściciele Nor. Ukłonili jej się lekko, ale Aelin nie odwzajemniła gestu.

– Przekaż swym nowym partnerom, że oficjalnie przechodzę na emeryturę – powiedziała w ramach pożegnania.

Niełatwo przyszło jej zostawić Lysandrę z Arobynnem w tej piekielnej dziurze.

Czuła na sobie wzrok Valgów. Wyczuwała ich złość i niezdecydowanie. Miała nadzieję, że

Chaol i Nesryn nie popadną w tarapaty. Wzięła ich ze sobą nie tylko po to, by strzegli jej pleców, ale żeby na własne oczy przekonali się, do czego prowadzi wiązanie się z człowiekiem takim jak Arobynn Hamel, nawet jeśli dzięki niemu byli teraz w stanie znów zapolować na Valgów.

Miała tylko nadzieję, że pomimo hojności jej byłego mistrza wreszcie zrozumieli, że powinna była zabić Doriana podczas spotkania w ogrodach zamkowych.



Elide myślała naczynia i czujnie słuchała kucharza, który narzekał na termin kolejnej dostawy. Wyglądało na to, że w ciągu dwóch tygodni miało tu dotrzeć kilka wozów z winem, warzywami i być może, jeśli będą mieli szczęście, również z solonym mięsem. Dziewczyne interesował jednakże nie tyle ładunek, ile rodzaj wozów i możliwości ukrycia się.

Wtedy weszła jedna z wiedźm.

Nie Manon, ale ta, którą nazywano Asterin, ze złotymi włosami i z oczami przypominającymi rozgwieżdżone niebo. Ta, z której z każdym oddechem emanowała dzikość. Elide już dawno zauważyła, że wiedźma lubiła się uśmiechać, a czasami, gdy myślała, że nikt na nią nie patrzy, spoglądała daleko ku horyzontowi ze ściągniętą twarzą. Tajemnice. Asterin była pełna tajemnic. Tajemnice zaś sprawiały, że ludzie stawali się śmiertelnie niebezpieczni.

Dziewczyna pochyliła głowę i zgarbiła się. W kuchni zapadła cisza, gdy wszyscy uświadomili sobie obecność Trzeciej. Asterin podeszła zaś prosto do kucharza, który pobłdł jak ściana. Na ogół był miłym człowiekiem o donośnym głosie, ale w głębi serca był tchórzem.

– Pani Asterin – rzekł i ukonił się, a w ślad za nim wszyscy pozostali, łącznie z Elide.

Wiedźma uśmiechnęła się. Dzięki bogom, ujrzeli jedynie białe, normalne zęby.

– Przyszło mi do głowy, że mogę pomóc w zmywaniu – oznajmiła.

Krew Elide zamieniła się w lód. Czowała, że wszyscy na nią patrzą.

– Jesteśmy ci niezmiernie wdzięczni, pani, ale...

– Odrzucasz mą propozycję, śmiertelniczko?

Dziewczyna nie ośmieliła się odwrócić. Jej pomarszczone dłonie drżały, zanurzone w wodzie pełnej mydlin. Zaciśnęła je w pięści. Strach był bezużyteczny. Strach mógł sięgnąć śmierć.

– N-n-nie. Oczywiście, pani. Będę wdzięczna za pomoc.

I na tym rozmowa się skończyła.

Do kuchni niebawem znów powróciły zgłębienie i zamieszanie, choć głosy pozostały przyciszone. Wszyscy co rusz zerkali ku nim i czekali, aż wiecznie uśmiechnięta wiedźma rozszarpie Elide na kawałki bądź powie coś interesującego.

Dziewczyna czuła każdy krok zbliżającej się wiedźmy, niespieszny, emanujący siłą.

– Ty myj. Ja będę wycierać – powiedziała Asterin.

Elide zerknęła na nią spomiędzy kosmyków zwisających włosów. Czarno-złote oczy wiedźmy migotały.

– D-d-dziękuję – zmusiła się do jąkania.

Iskierki w oczach nieśmiertelnej istoty zaiskrzyły, jakby była coraz bardziej rozbawiona. Kiepski znak.

Mimo to Elide nie przerywała pracy i podawała Asterin kolejne talerze oraz garnki.

– Interesująca praca jak na córkę lorda – zauważyła wiedźma cichym głosem. Nikt z uwijających się w kuchni ludzi nie zwrócił uwagi na jej słowa.

– Cieszę się, gdy mogę pomóc.

– Ten łańcuch mówi coś innego.

Dziewczyna nadal myślała naczynia. Mocno trzymała szorowany właśnie garnek. Postanowiła, że wytrzyma jeszcze parę minut, a potem wymyśli jakąś wymówkę i ucieknie.

– Nikt inny nie jest tu skuty jak niewolnik. Czyżbyś była tak niebezpieczna, Elide Lochan? Dziewczyna wzruszyła lekko ramionami. A więc to było przesłuchanie. Nic innego, tylko przesłuchanie. Manon nazwała ją szpiegiem, a więc jej przyboczna najwyraźniej postanowiła ustalić, jak wielkie zagrożenie stanowi służąca.

– Wiesz, ludzie zawsze nienawidzili i bali się – ciągnęła Asterin. – Rzadko się zdarzało, by którąś z nas złapali, ale gdy już im się to udawało... Och, wyczyniali z nami okropne rzeczy. Na Pustkowiach mieli takie maszyny do rozrywania nas na kawałki. Durnie, nigdy nie wpadli na to, że istnieje o wiele prostszy sposób, aby zadać nam ból i zmusić, byśmy żebrały o litość. Wystarczy nas skuć. – Spojrzała na nogi Elide. – Związać nas z ziemią.

– Przykro mi to słyszeć.

Dwie kobiety, oskubujące kury z pierza, odsuwały włosy z uszu, by coś usłyszeć z ich rozmowy, ale Asterin umiała mówić cicho.

– Ile ty masz lat? Piętnaście? Szesnaście?

– Osiemnaście.

– Jesteś drobna jak na swój wiek.

Wzrok, którym obrzuciła ją wiedźma, wzbudził niepokój w sercu Elide. Przez moment miała wrażenie, że Asterin jest w stanie spojrzeć przez nędzną suknię i dostrzec bandaże, którymi owijała klatkę piersiową, by spłaszyc biust.

– Mogłaś mieć osiem lub dziewięć lat, gdy znikła magia.

Elide szorowała garnek. Postanowiła, że dokończy mycie i zniknie. Rozmowa o magii z tymi ludźmi, spośród których wielu z ochotą doniosłoby o wszystkim władcom tego okropnego miejsca, była kiepskim pomysłem. Jeszcze zaprowadzi ją to na szubienicę!

– Młode wiedźmy, które były wówczas w twoim wieku – ciągnęła przyboczna – nigdy nie posmakowały przyjemności latania. Moc pojawia się bowiem po pierwszym krwawieniu. Teraz mamy wywerny, ale to nie to samo, prawda?

– Skąd mam wiedzieć?

Asterin przybliżyła się, trzymając żelazną patelnię w długich, zabójczych dłoniach.

– Ale twój wuj wie, prawda?

Dziewczyna skuliła się i zyskała kilka sekund, udając, że się zastanawia.

– Nie rozumiem.

– Nigdy dotąd nie słyszałaś, jak wiatr woła twe imię, Elide Lochan? Nigdy nie czułaś, jak cię chwytą i ciągnie? Nigdy nie wsłuchiwałaś się w jego śpiew i nie marzyłaś o tym, by polecieć w stronę horyzontu, ku innym krainom?

Dziewczyna przez większość życia była zamknięta w wieży, ale pamiętała kilka nocy, kiedy szalały dzikie burze... Wreszcie zdołała zetrzeć resztki przypalonego jedzenia z garnka i opłukać go. Oddała naczynie wiedźmie i wytarła dłonie w fartuch.

– Nie, moja pani. I nie widzę powodu, dla którego miałyby tak się dziać.

Nawet jeśli w głębi duszy marzyła o ucieczce. Chciała przecież umknąć na kraniec świata i na zawsze zapomnieć o tych ludziach. Nie miało to jednak żadnego związku z szeptem wiatru.

Czarne oczy Asterin wydawały się pożerać ją całą.

– Powinnaś słyszeć ów wiatr, dziewczyno – powiedziała niezwykle cicho – bo każda, która ma krew Żelaznozębnych w żyłach, wyraźnie go słyszy. Dziwne, że matka nigdy ci o tym nie wspomniała. Nasze geny dziedziczone są po kądzieli.

Krew wiedźm. Krew Żelaznozębnych w jej żyłach? W żyłach jej matki?

To przecież niemożliwe. Jej krew była czerwona, nie miała żelaznych szponów ani też kłów, a matka była taka sama jak ona. Jeśli Asterin wiedziała, co mówi, jej pokrewieństwo

z wiedźmami było bardzo stare i już dawno zapomniane, ale...

– Matka umarła, gdy byłam dzieckiem – odparła i odwróciła się, żegnając się z kucharzem skinieniem głowy. – Nigdy mi nie opowiadała o niczym takim.

– Szkoda – oznajmiła Asterin.

Wszyscy spoglądali na Elide, gdy kusztykała w stronę wyjścia. Ich zaskoczone, badawcze spojrzenia powiedziały jej wszystko – niczego nie słyszeli. Choć to jedno poszło po jej myśli.

Na bogów. Krew wiedźm.

Szła po schodach na górę. Każdy krok wyzwalał kolejną falę bólu w nodze. Czy to dlatego Vernon nie zdejmował jej łańcuchów? Aby nie odleciała, gdy uwolni się choć odrobina jej mocy? Czy to dlatego wszystkie okna w jej wieży w Perrancie były zakratowane?

Nie... Nie! Była człowiekiem. Człowiekiem od początku do końca.

Jednakże Vernon sprowadził ją tutaj, gdy w górach zgromadziły się wiedźmy, gdy doszły ją plotki o owych demonach, które chciały... chciały się rozmnażać. A potem trzymał się blisko, bardzo blisko księcia Perringtona.

Pokonując stopień za stopniem, Elide modliła się do Anneith. Błagała Panią Mądrych Rzeczy, by udowodniła jej, że przyboczna Manon się myli. Gdy odkryła, że dotarła prawie pod wieżę Przywódczyni Skrzydła, uświadomiła sobie, że nie ma pojęcia, dokąd zmierza.

Nie miała dokąd pójść. Nie miała dokąd uciec.

Karawana z zaopatrzeniem miała tu dotrzeć dopiero za kilka tygodni. Vernon mógł ją w każdej chwili oddać księciu. Dlaczego jeszcze tego nie zrobił? Na co czekał? Może chciał poczekać na wyniki pierwszych eksperymentów, by później ofiarować ją Perringtonowi i zyskać jeszcze wyższą pozycję?

Skoro stanowiła tak cenny towar, to powinna uciec dalej. Południowy Kontynent był za blisko. Powinna umknąć do krajów, o których nigdy nie słyszała. Ale jak miała tego dokonać bez pieniędzy? Nie miała grosza przy duszy, ale widziała sakiewki z monetami porzucane po komnacie Przywódczyni Skrzydła. Spojrzała w górę schodów niknących w mroku. Może udałoby się jej wykorzystać te pieniądze, by kogoś przekupić – strażnika albo wiedźmę z mało znaczącego sabatu – i się stąd wydostać? I to natychmiast.

Jej kostkę przeszył ból, gdy pognąła w górę po schodach. Obiecała sobie, że nie weźmie całej sakiewki, ale zaledwie kilka monet z każdej, by Przywódczyni niczego nie zauważyła.

Na szczęście jej pokój był pusty, a sakiewki leżały wszędzie dookoła, rozrzucone z beztroską, w którą stać było jedynie nieśmiertelną istotę zainteresowaną wyłącznie rozlewem krwi.

Elide ostrożnie zabrała się za upychanie monet po kieszeniach, wśród bandaży na piersiach i w butach, by nie zabrzęczały podczas drogi.

– Odbiło ci?

Zamarła.

Asterin stała oparta o ścianę z rękami założonymi na piersi. Uśmiechała się, a jej żelazne, ostre kły połyskiwały w blasku popołudniowego słońca.

– Odważne, stuknięte biedactwo – oznajmiła, okrążając Elide. – Wygląda na to, że nie jesteś tak pokorna, jak udajesz, co?

Och, na bogów...

– Żeby próbować okraść Przywódczynię Skrzydła?

– Proszę – szepnęła dziewczyna. Może uda się ocalić życie błaganiem? – Proszę, ja muszę stąd uciec!

– Dlaczego? – spytała Asterin, patrząc na monety w rękach Elide.

– Słyszałam, co oni robią z Żółtonogimi. Mój wuj... Jeśli ja... Jeśli mam waszą krew

w żyłach, wuj będzie chciał mnie wykorzystać! A ja nie mogę mu na to pozwolić...

– Chcesz uciec z powodu Vernona? Przynajmniej wiemy, że nie jesteś szpiegiem, wiedźmiatko. – Asterin się uśmiechnęła. Jej uśmiech był niemalże tak przerażający jak uśmiechy Manon. A więc to dlatego opowiedziała jej to wszystko. Zapędziła ją w kozi róg. Chciała się dowiedzieć, co pocznie Elide.

– Nie nazywaj mnie tak – szepnęła dziewczyna.

– Czy to coś złego, że ktoś jest wiedźmą? – Asterin rozpostarła palce i przyglądała się swym żelaznym szponom w nikłym świetle.

– Nie jestem nią.

– No to czym jesteś?

– Niczym. Jestem nikim. Niczym.

Asterin cmoknęła.

– Każdy jest czymś. Nawet najpodlejsza wiedźma ma swój sabat. A kto osłania twe plecy, Elide Lochan?

– Nikt.

Mogła liczyć tylko na Anneith, choć czasami sądziła, że i to jest jedynie wytworem jej wyobraźni.

– Nie istnieje ktoś taki jak samotna wiedźma.

– Nie jestem wiedźmą! – powtórzyła Elide. Kiedy ucieknie, gdy opuści to gnijące imperium, wreszcie stanie się nikim.

– Nie, to z całą pewnością nie jest jedna z nas – parsknęła stojąca na progu Manon. Jej złote oczy były zimne. – Gadaj. I to zaraz.

\*\*\*

Manon miała za sobą beznadziejny dzień, co było naprawdę symptomatyczne, zważywszy na to, że liczyła sobie ponad sto lat.

Żółtonogie zostały przeniesione do podziemi twierdzy, do ogromnej komnaty wrytej w skałę. Przywódczyni zajrzała tam raz, ale to wystarczyło, aby wciągnęła powietrze głęboko w płuca i od razu zapragnęła stamtąd wyjść. Żółtonogie nie życzyły sobie jej obecności w chwili, gdy ludzie księcia rozcinali im brzuchy i wszywali kamienie we wnętrzości. Nie. Żadna Czarnodzioba nie powinna być świadkiem sytuacji, w której Żółtonogie były bezbronne. Być może przyszłoby jej do głowy, żeby je wszystkie wymordować.

Udała się więc na trening, gdzie zmierzyła się z Sorrel w walce wręcz i poniosła smrotną porażkę. Potem między jakimiś dwoma sibatami doszło do bójki. Ledwie rozpedziła walczące wiedźmy, gdy doszło do kolejnej potyczki, a potem do jeszcze jednej. Wmieszały się w to nawet Błękitno-krwiste, które były poruszone bliskością Valgów i zasugerowały Czarnodziobym, że ich boskim obowiązkiem było nie tylko dać sobie wszyć ów kamień, ale również oddać się im fizycznie. Czarnodziobe w rezultacie połamały kilku spośród nich nosy.

Manon nie winiła swoich sióstr, że postanowiły przerwać rozmowę w ten sposób, ale musiały wymierzyć obu grupom odpowiednie kary.

A teraz jeszcze to. Zastała w swej własnej komnacie Asterin i Elide. Służąca wpatrywała się w jej byłą przyboczną szeroko otwartymi oczami i cuchnęła strachem, a kuzynka najwyraźniej próbowała namówić dziewczynę, by ta się do nich przyłączyła.

– Gadaj! I to natychmiast.

Potrafiła opanować swój temperament, ale komnata – jej prywatna przestrzeń! – cuchnęła teraz ludzkim strachem.

Asterin stanęła przed dziewczyną i oznajmiła:

– Ona nie szpieguje dla Vernona, Manon.

Przywódczyni wyświadczyła im łaskę i wysłuchała całej historii, a gdy Asterin skończyła, założyła ramiona na piersi. Elide kulila się przy drzwiach do pokoju łaźniowego, nadal ściskając worek z monetami.

– Gdzie tu przebiega granica? – spytała cicho Asterin.

– Ludzie są po to, by ich pożerać, kopolować z nimi i mordować ich. – Manon odsłoniła kły. – Nie potrzebujemy od nich pomocy. I co z tego, że ta tutaj ma w sobie krew wiedźmy? To odpadek. Za mało, by przygarnąć ją do sabatu. – Ruszyła w stronę byłej przybocznej. – Należysz do Trzynastki. Masz swoje zadania i obowiązki, a mimo to zajmujesz się takimi sprawami?

– Kazałaś mieć na nią oko. – Asterin nie cofnęła się. – Wypełniłam polecenie. Rozgryzłam jej tajemnicę. Jakkolwiek by na to patrzeć, to wiedźmiątko. Chcesz, by Vernon Lochan zawlókł ją do tamtej komnaty? Albo w góry?

– Mam w dupie to, co Vernon robi ze swoimi ludzkimi zabawkami – parsknęła Manon, ale szybko zrozumiała, że te słowa źle zabrzmiały.

– Przyprowadziłam ją tutaj, byś mogła...

– Przyprowadziłaś ją tutaj jako dar, żeby odzyskać pozycję.

Elide nadal kulila się przy ścianie, próbując stać się niewidzialna. Manon strzeliła palcami w jej kierunku.

– Zaprowadzę cię do twego pokoju. Zatrzymaj pieniądze, jeśli chcesz. Moja była przyboczna dostanie całe piętro zafajdane wyvernim gównem do wysprzątania.

– Manon... – zaczęła Asterin.

– Przywódczyni! – warknęła wiedźma. – Będziesz mogła zwracać się do mnie po imieniu, gdy wreszcie przestaniesz zachowywać się jak śmiertelna idiotka.

– A mimo to przebywasz z wyverną, która wacha kwiatki i wdzięczy się do tej dziewczyny.

Manon o mały włos jej nie uderzyła. Już miała rzucić się Asterin do gardła, ale służąca przyglądała się im i słuchała. Złapała ją więc za ramię i powlokła ku drzwiom.

\*\*\*

Elide nie odezwała się ani słowem, gdy Manon ciągnęła ją po schodach. Nie pytała, skąd Przywódczyni Skrzydła wie, gdzie znajdował się jej pokój. Zastanawiała się tylko, czy wiedźma ją zabije, gdy dotrą na miejsce. Czy powinna wówczas paść na kolana i błagać o litość?

– Jeśli chcesz kogoś tu przekupić, na pewno cię wydadzą – powiedziała Manon po chwili. – Zachowaj pieniądze na później.

Elide ukryła trzęsące się ręce i pokiwała głową. Wiedźma zerknęła na nią z ukosa. Jej złote oczy rozblęły w blasku latarni.

– A zresztą dokąd zamierzasz uciec, co? W promieniu wielu kilometrów nie ma nic! Twoją jedyną szansą byłoby wskoczyć na... – Manon przerwała i parsknęła. – Na wóz z zaopatrzeniem.

Elide poczuła rozpaczę.

– Proszę... Błagam, nie mów Vernonowi!

– Nie sądzisz, że gdyby Vernon chciał cię w ten sposób wykorzystać, zrobiłby to już dawno? No i po co niby zmusza cię, byś odgrywała rolę służącej?

– Nie wiem. On lubi różne intrygi i gierki. Może czeka, aż jedna z was domyśli się, kim jestem.

Manon znów ucichła. Milczała do chwili, gdy skrzyły za róg. Elide skamieniała, gdy ujrzała, kto stoi przy drzwiach, jakby został przywołany mocą myśli.

Vernon miał na sobie tunikę w jaskrawej barwie – tym razem była to zieleń Terrasenu. Na widok Przywódczyni Skrzydła oraz Elide uniósł wysoko brwi.

– Czego tu szukasz? – parsknęła Manon, zatrzymując się przed niewielkimi drzwiami do pokoju dziewczyny.

– Chciałem oczywiście odwiedzić mą ukochaną siostrzenicę. – Vernon się uśmiechnął.

Był wyższy od wiedźmy, a mimo to wydawało się, że spoglądała na niego z góry. Sprawiała wrażenie większej i potężniejszej.

– A po co? – spytała, nie puszczając ręki Elide.

– Chciałem się przekonać, jak sobie radzi – oznajmił miękko wuj. – Ale... – Spojrzał na dłoń, którą wiedźma zacisnęła na nadgarstku dziewczyny, a potem na drzwi za nimi. – Ale wygląda na to, że niepotrzebnie się martwiłem.

Elide zrozumiała ukryte znaczenie w jego słowach, dopiero gdy Manon obnażyła kły i warknęła:

– Nie mam w zwyczaju przymuszania służących do czegokolwiek!

– Wolisz zabijać ludzi jak świnie, zgadza się?

– Każdy otrzymuje taką śmierć, na jaką sobie zasłużył – odpowiedziała wiedźma z nietypowym dla siebie, szczególnym spokojem. Słyszając jej ton, Elide znów zadała sobie pytanie, czy nie powinna rzucić się do ucieczki.

Vernon zaśmiał się cicho. W niczym nie przypominał jej ojca, który był człowiekiem ciepłym, przystojnym i barczystym. Miał trzydzieści jeden lat, gdy został stracony przez króla. Wuj przyglądał się egzekucji z uśmiechem.

– A więc sprzymierzyłaś się z wiedźmami? – Vernon zwrócił się do siostrzenicy. – To takie bezwzględne!

Elide wbiła wzrok w ziemię.

– Nie mam przeciwko komu się sprzymierzać, wuju.

– Być może trzymałem cię zbyt długo w odosobnieniu, jeśli w to wierzysz.

Manon przechyliła głowę.

– Powiedz, o co ci chodzi, i zjeżdżaj stąd! – oznajmiła.

– Ostrożnie, Przywódczyni Skrzydła – rzekł Vernon. – Dobrze wiesz, w którym miejscu kończy się twoja władza.

– Dobrze też wiem, gdzie ugryźć. – Manon wzruszyła ramionami.

Mężczyzna uśmiechnął się szeroko, udając, że odgryza niewidzialny kęs, ale jego rozbawienie przerodziło się w mroczny grymas, gdy znów zwrócił się do Elide.

– Chciałem sprawdzić, czy u ciebie wszystko gra. To był trudny dzień.

Serce dziewczyny zamarło. Czyżby ktoś powiedział mu o rozmowie z Asterin w kuchni? Czy w wieży był jakiś szpieg?

– A niby dlaczego ten dzień miał być trudny, człowieku? – Spojrzenie Manon było zimne jak stal.

– To szczególna data dla członków rodziny Lochanów – rzekł Vernon. – Cal Lochan, mój brat, okazał się zdrajcą, jak zapewne wiesz. Przez kilka miesięcy dowodził buntownikami w Terrasenie po tym, jak władzę objął król, ale złapano go podobnie jak pozostałych i stracono. Niełatwo jest przeklinać jego imię i nadal za nim tęsknić, prawda, Elide?

Jego słowa okazały się bolesne niczym wymierzony policzek. Jak mogła zapomnieć? Nie

odmówiła modlitwy, nie poprosiła bogów, by się o niego zatroszczyli. Zupełnie zapomniała o dniu śmierci ojca, tak jak cały świat zapomniał o niej.

Opuściła głowę. Przestała cokolwiek udawać.

– Jesteś bezużyteczną gnidą, Vernon – oznajmiła Manon, nadal wpatrując się w Elide. – Idź wygadywać te bzdury gdzieś indziej.

– Ciekawe – zadumał się mężczyzna, wpychając dłonie do kieszeni. – Ciekawe, co powiedziałyby twoja babka o takim... o takim zachowaniu?

Odwrócił się i odszedł korytarzem, ścigany głuchym warknięciem Manon. Wiedźma otworzyła drzwi do pokoju Elide, w którym wystarczyło miejsca jedynie na łóżko i stertę ciuchów. Nie pozwolono jej zabrać niczego, żadnej z pamiątek, które Finnula zbierała przez lata – ani owej laleczki, którą mama przywiozła z wyprawy na Południowy Kontynent, ani pierścienia z pieczęcią należącego do ojca czy grzebień z kości słoniowej jej matki, pierwszego podarunku, który Cal Lochan wręczył Marion Praczcze, gdy się do niej zalecał. Niespodziewanie okazało się, że Marion Żelaznozębna byłoby lepszym przydomkiem.

Manon zatrzasnęła drzwi kopniakiem. Za ciasno! To pomieszczenie było zbyt ciasne dla dwóch osób, z których jedna liczyła sobie sto lat i zdobywała przestrzeń samym tylko wzrokiem. Elide padła na prycze, mając nadzieję, że oddali się w ten sposób od wiedzy.

Przywódczyni Skrzydła wpatrywała się w nią przez dłuższą chwilę.

– Wybieraj, wiedźmiatko. Niebieska czy czerwona?

– Co takiego?

– Masz w sobie niebieską krew czy czerwoną? Zdecyduj. Jeśli jest ona niebieska, mam nad tobą władzę, a małe gnojki takie jak Vernon nie mogą krzywdzić nikogo z mego rodu. Chyba że sama wyrażę na to zgodę. Jeśli zaś twa krew jest czerwona... Cóż, ludzie mało mnie obchodzą, a to, co Vernon z tobą robi, może się okazać ciekawą rozrywką.

– Dlaczego proponujesz mi taki wybór?

Manon obdarzyła ją bezlitosnym półuśmiechem. Jej żelazne kły rozbłysły.

– Bo mogę.

– Jeśli się okaże, że mam błękitną krew, czyż nie potwierdzi to aby podejrzeń Vernona? Nie skłoni go to do działania?

– To ryzyko, które musisz podjąć. Vernon w istocie może podjąć działanie. Być może będzie chciał się dowiedzieć, co w ten sposób zyska.

A więc Manon zastawiała na niego pułapkę, w której Elide była przynętą. Jeśli ogłosi, że jest wiedźmą, a Vernon zabierze ją, by rozciąć jej brzuch i umieścić w nim kamień, Manon będzie miała powód, by go zabić.

Elide miała przecucie, że Przywódczyni Skrzydła na to właśnie liczy. Ryzyko jednakże było w tym przypadku zbyt słabym określeniem. Musiała podjąć głupią, wręcz samobójczą decyzję, ale lepsza taka decyzja niż żadna.

Zostać wiedźmą, która nie kłania się żadnemu mężczyźnie... Być może udałoby się jej czegoś nauczyć przed ucieczką. Być może dowiedziałyby się, jak to jest mieć kły i szpony! Być może wiedziałyby, jak ich używać.

– Błękitna – szepnęła. – Mam błękitną krew.

– Dobry wybór, wiedźmiatko – rzekła Manon. Te słowa były jednocześnie wyzwaniem i rozkazem. Przywódczyni odwróciła się, ale rzuciła przez ramię: – Witaj wśród Czarnodziobych.

Wiedźmiatko. Elide patrzyła na plecy Przywódczyni. Przypuszczalnie popełniła największy błąd w życiu, ale... Ale niespodziewanie ze zdumieniem odkryła, że wreszcie gdzieś przynależy. To było dziwne uczucie.

Przecież się nie przewrócę! – powiedział Aedion do swej kuzynki, królowej, która pomagała mu w spacerze po dachu. Było to ich trzecie okążenie. Promienie księżycy połyskiwały na dachówkach. Mężczyzna z wysiłkiem utrzymywał się w pionie, nie przez wzgląd na pulsujący ból w boku, ale dlatego, że Aelin – nikt inny, tylko Aelin! – szła przy nim i otaczała ramieniem jego talie.

Chłodny nocny wiatr, który studził pot na jego karku, niósł dym z kolumny, wzbijającej się ku niebu gdzieś na horyzoncie.

Aedion odwrócił twarz i odetchnął inną, lepszą wonią. Potem spostrzegł, że jej źródło spogląda na niego i marszczy brwi. Wyjątkowy zapach Aelin kołt jego nerwy i rozbudzał go. Nie mógł się nim nasycić. To był istny cud.

Zmarszczka na jej czole nie miała jednak nic wspólnego z cudem.

– O co chodzi? – spytał.

Od jej walki w Norach minęła doba, którą wypełnił głównie snem. Teraz, gdy miasto otuliły ciemności, Aedion zdołał wreszcie podnieść się z łóżka. Gdyby kazano mu w nim zostać choćby chwilę dłużej, zaczęłyby chyba rozwalać ściany. Miał już dość klatek i cel.

– Dokonuję twojej profesjonalnej oceny – powiedziała Aelin, idąc obok niego.

– Jako zabójczynie, królowa czy wojowniczką na arenie?

– Usmiech dziewczyny zdradzał, że zastanawia się, czy mu nie nakopać.

– Tylko nie zazdrość, że udało mi się dorwać jednego z tych przeklętych Valgów.

Nie chodziło o to. Aedion nie mógł pogodzić się z tym, że gdy Aelin walczyła z Valgami, on sam musiał leżeć w łóżku i nie miał pojęcia, co groziło jego kuzynce. Usiłował sam siebie przekonać, że pomimo zagrożenia i tego, że wróciła pogryziona i cuchnąca krwią, dowiedziała się przynajmniej, że obdarzeni magią ludzie są zabierani do Morath, a tam ich ciała oddaje się Valgom.

Usiłował sam siebie przekonać, ale nie wychodziło mu to. Musiał... musiał jednak zostawić jej nieco swobody. Nie miał zamiaru być tym nadopiekuńczym, kontrolującym ją draniem Fae, jak zwykle go nazywać.

– A jeśli ocena wypadnie pozytywnie – odezwał się w końcu – udamy się od razu do Terrasenu czy poczekamy na księcia Rowana?

– Księżę Rowan... – powiedziała Aelin, przewracając oczami. – Ciągłe wypytyujesz mnie o tego księcia Rowana. – Położyła nacisk na słowo „księżę”.

– Zaprzyjaźniłaś się z jednym z największych wojowników w historii, być może największym spośród żyjących. Twój ojciec i jego ludzie opowiadali o nim niesamowite historie!

– Co takiego?

Och, nie mógł się doczekać, aż zdradzi jej ten sekret.

– Wojownicy na północy ciągle o nim mówią.

– Rowan nigdy nie odwiedził tego kontynentu.

Aelin wypowiedziała to słowo z taką swobodą i lekkością. Rowan nadal nie miała pojęcia, kim była istota, którą uwolniła z przysięgi złożonej Maeve i uważała za członka swego dworu. Istota, która często nazywała ją wrzodem na tyłku.

Rowan był najpotężniejszym mężczyzną Fae pełnej krwi, a jego zapach nadal ją spowijał.



Mimo to nadal niewiele o nim wiedziała.

– Rowan Biały Cierń to legenda, podobnie jak jego... Jak ich nazwałaś?

– Drużyna – odparła ponuro.

– Jest ich sześciu. – Aedion westchnął. – Opowiadaliśmy sobie o nich historie przy ogniskach. O ich bitwach, wyczynach i przygodach.

Aelin wypuściła powietrze przez nos.

– Proszę, błagam cię, nie mów mu o tym. Nigdy. Ciągle będzie do tego wracał i wykorzysta to w każdej naszej kłótni!

Szczerze powiedziawszy, Aedion nie miał pojęcia, co powie wojownikowi, bo było wiele spraw, które chciał mu przedstawić. Najłatwiej byłoby wyrazić swój podziw, ale gdy myślał o podziękowaniach za to, co wiosną zrobił dla Aelin, pojawiały się pierwsze trudności. Nie wiedział też, czego Rowan spodziewał się w zamian za przynależność do dworu Aelin. Może oczekiwał, że dziewczyna zaproponuje mu przysięgę krwi? Generał z trudem powstrzymał się przed zaciśnięciem dłoni na ramieniu kuzynki.

Ren już wiedział, że tylko Aedion ma prawo do przysięgi krwi. Ba, wszystkie dzieci w Terrasenie o tym wiedziały. Gdy księżę przybędzie, generał będzie musiał się najpierw upewnić, czy i Fae aby na pewno zdaje sobie sprawę z tego drobiazgu. To nie Wendlyn, gdzie władca mógł proponować swoim wojownikom przysięgę krwi, kiedy tylko miał na to ochotę.

Nie. Od czasu gdy Brannon założył Terrasen, królowie i królowe tego państwa wybierali tylko jednego wojownika, który składał przysięgę krwi podczas koronacji lub krótko po niej. Tylko jednego, na resztę życia.

Aedion nie miał najmniejszej ochoty oddawać tego zaszczytu nikomu, nawet legendarnemu księciu wojownikowi.

– Tak czy owak – powiedziała ostro Aelin, gdy zawrócili na skraju dachu – nie wracamy do Terrasenu. Na razie nie. Musisz odzyskać siły i być gotowy do ostrej, wyczerpującej podróży. Na razie trzeba odzyskać Amulet Orynthu od Arobynna.

Aediona kusiło, żeby odnaleźć byłego mistrza Aelin, wyciągnąć z niego informacje o miejscu ukrycia amuletu, a potem rozszarpać go na kawałki, ale na razie musiał się zgodzić na jej plan.

Nadal był bardzo osłabiony i do tej pory nie był nawet w stanie się podnieść, by samodzielnie załatwić swoje potrzeby. Za pierwszym razem, gdy był zmuszony skorzystać z pomocy Aelin, czuł się tak zażenowany, że nie był w stanie sobie ulżyć. Pomogło dopiero, gdy dziewczyna, nie puszczając go, odwróciła się w stronę umywalki i, najgłośniejsz jak umiała, zaczęła śpiewać sprośną piosenkę.

– Daj mi dzień bądź dwa, a pomogę ci złapać jednego z tych zafajdanych demonów dla niego – oznajmił.

Poczuł przyływ furii, silny niczym cios między oczy. Król Zabójców zażył sobie, by Aelin stawiała dla niego czoło ogromnemu niebezpieczeństwu, zupełnie jakby jej życie i los całego królestwa były igraszką. Ale jego kuzynka... Cóż, zawarła umowę. Dla niego.

Znów było mu ciężko oddychać. Ile bliźni pojawiło się na tym zwinnym, silnym ciele z jego powodu?

– Nie będziesz polował na Valgów ze mną – oznajmiła niespodziewanie Aelin.

Aedion potknął się.

– Mylisz się. Będę.

– Nie, nie będziesz. Po pierwsze, jesteś zbyt rozpoznawalny.

– Nawet nie zaczynaj.

Przyglądała mu się przez dłuższą chwilę, jakby oceniała wszystkie jego słabości i mocne

punkty, aż w końcu rzekła:

– Dobrze.

O mało nie westchnął z ulgą.

– A po tym wszystkim – dodał – po załatwieniu Valgów i odzyskaniu amuletu... uwolnimy magię?

Aelin pokiwała głową.

– I pewnie masz już jakiś plan?

Kolejne kiwnięcie. Aedion zacisnął zęby.

– A podzielił się nim?

– Wkrótce – powiedziała słodko.

„Na bogów” – pomyślał, a głośno dodał:

– A po zrealizowaniu twego tajemniczego, cudownego planu udamy się do Terrasenu.

Nie chciał pytać o Doriana. Owego dnia w ogrodzie naogładał się wystarczająco udreki i cierpienia na jej twarzy. Skoro jednak Aelin nie była w stanie zabić książątka, mógłby zrobić to za nią. Nie sprawi mu to żadnej przyjemności, a kapitan będzie pewnie chciał go za to zamordować, ale dla bezpieczeństwa Terrasenu był gotów odrąbać Dorianowi głowę.

– Tak, pojedziemy tam – dziewczyna pokiwała głową – ale... ale masz tylko jeden legion!

– W Terrasenie nie brakuje ludzi, którzy zechcą chwycić za broń. Przybędą też wojownicy z innych krain, jeśli ich wezwiesz.

– Później o tym porozmawiamy.

Aedion opanował swój gniew.

– Musimy się znaleźć w Terrasenie przed nastaniem jesieni, przed pierwszymi śniegami. W przeciwnym razie będziemy musieli czekać do wiosny.

Aelin znów skinęła głową zamyślona. Wczoraj rano na prośbę Aediona wysłała listy do Rena, dowódców Zguby i pozostałych lordów Terrasenu. Powiadamiła ich, że połączyła siły ze swym kuzynem i ostrzegła, by wszyscy, w których żyłach płynęła magia, nie ściągali na siebie uwagi. Mężczyzna wiedział, że pozostałym lordom – starym, przebiegłym draniom – tego typu rozkaz nie przypadnie do gustu, nawet jeśli wystosowała go ich królowa, ale warto było spróbować.

– Będziemy też potrzebować pieniędzy, aby stworzyć armię – dodał, czując, że Aelin chce zakończyć rozmowę.

– Wiem – rzuciła cicho.

Nie była to odpowiedź, jakiej oczekiwał.

– Nawet jeśli ludzie zechcą walczyć dla samej idei – spróbował ponownie – zbierzemy większe siły, jeśli będziemy płacić. Pozostaje również kwestia prowiantu, uzbrojenia i wyposażenia ich. – Wraz ze swymi podwładnymi ze Zguby od lat wędrowali od tawerny do tawerny i w tajemnicy zbierali fundusze na dalszą walkę. Serce go bolało, gdy widział najuboższych poddanych, jak wrzucają ciężko zarobione monety do garnków kwestujących żołnierzy. Cierpiał, gdy spoglądał na ich wychudłe, poblżnione twarze. – Jedną z pierwszych rzeczy, jaką zrobił król Adarlanu, było opróżnienie skarbca naszej rodziny. Nasze fundusze ograniczają się do tego, co mogą nam ofiarować poddani, a tego wiele nie ma, lub przydzieli Adarlan.

– To był kolejny sposób, dzięki któremu miał nad nami kontrolę przez te wszystkie lata – szepnęła Aelin.

– Nasi rodacy stali się nędzarniami. Nie mają grosza przy duszy, a przecież trzeba płacić podatki.

– Nigdy nie wprowadziłabym podatku na cele wojenne – rzekła ostro dziewczyna. – Nie

mam też zamiaru płaszczyć się przed obcymi krajami i prosić o pożyczki. Przynajmniej na razie.

Rozmawiali przez moment o sposobach pozyskania pieniędzy i Aedion poczuł ucisk w gardle, słysząc gorycz w głosie kuzynki. Przyszło mu do głowy, aby oddać rękę królowi zamownego państwa, ale nie był w stanie powiedzieć tego na głos. Na razie nie. Rzekł więc:

– Warto się nad tym zastanowić. Jeśli uwolnimy magię, możemy przeciągnąć władających nią ludzi na naszą stronę. Zaproponujemy im szkolenie, pieniądze, wikt i opierunek. Wyobraź sobie żołnierza, który jest w stanie walczyć jednocześnie mieczem oraz magią. Możemy w ten sposób odwrócić losy wojny.

W oczach Aelin zamigotały cienie.

– W istocie.

Aedion przyjrzał się jej sylwetce, dostrzegł jej mętne spojrzenie i zmęczoną twarz. Ta dziewczyna przeszła już zbyt wiele.

Widział też blizny, starannie zakryte tatuażami, które czasami wysuwały się zza kołnierza koszuli. Nie zebrał się, jak dotąd, na odwagę, żeby poprosić, aby mu je pokazała. Wyobrażał sobie ból, który wiązał się z takimi urazami i wiedział, że obandażowana rana ramienia po ugrzyzieniu była w porównaniu z tym błahostką. A blizn przecież było o wiele więcej. Miała je wszędzie, podobnie jak on.

– No i – rzekł, odkaslnąwszy – pozostaje jeszcze kwestia przysięgi krwi. – Miał w łóżku mnóstwo czasu, aby przygotować listę spraw do załatwienia. Dziewczyna zauważalnie zeszywniała i Aedion dodał szybko: – Znaczy się, nie musisz! Jeszcze nie, jeśli nie chcesz! Ale daj znać, gdy będziesz gotowa. Będę czekać.

– Naprawdę nadal chcesz ją złożyć? – Głos Aelin był wyprany z emocji.

– Oczywiście – odparł, a potem posłał swą przezorność do piekła i dodał: – To przecież moje prawo. Możemy zaczekać, aż dotrzemy do Terrasenu, ale to ja powinienem ją złożyć. Nikt inny.

– Racja – rzekła Aelin, przetykając sline.

Nie potrafił rozszyfrować uczuć, które kryły się w tej cichej, wyszeptanej odpowiedzi.

Puściła go i podeszła do miejsca, w którym zazwyczaj trenowała, by obejrzeć ranę na ramieniu. A może po prostu chciała się od niego oddalić? Może podszedł do tematu w niewłaściwy sposób?

Mężczyzna uznał, że pokuszyka z powrotem do mieszkania, gdy drzwi prowadzące na dach otworzyły się i stanął w nich Westfall.

Aelin już szła w jego kierunku, skupiona niczym drapieznik. Aedion czuł, że Chaol zaraz pożałuje, że tu przyszedł.

– Czego tu szukasz? – powitała go ostro dziewczyna.

„To z pewnością też mu się nie spodoba” – pomyślał Aedion.

Z trudem podszedł bliżej, a były kapitan kopniakiem zatrasnął drzwi za sobą.

– Ukryty Targ już nie istnieje – oznajmił.

Aelin stanęła jak wryta.

– Co takiego?

– To żołnierze Valgów – rzekł Westfall z błędą, ściągniętą twarzą. – Ruszyli dziś na rynek i zamknęli wejścia ze wszystkich stron. Potem podpalili go w środku. Ludzie, którzy chcieli uciekać kanałami, natrafili na całe oddziały z zdobytymi mieczami.

To wyjaśniało słupy dymu na horyzoncie. Na bogów... Król chyba całkiem postradał rozum. W ogóle go już nie obchodziło, co pomyśla ludzie.

Aelin opuściła bezsilnie ręce.

– Ale dlaczego?

Lekkie drżenie jej głosu sprawiło, że Aedionowi stanął włos na głowie. Jego instynkt Fae zaryczał z furją, kazał mu rzucić się na przybyszka, rozszarpać mu gardło, zniszczyć wszystko, czego Aelin się bała lub co sprawiło jej ból.

– Bo wydało się, że buntownicy, którzy go uwolnili – Chaol spojrział wymownie w stronę generała – zaopatrywali się na Ukrytym Targu.

Aedion stanął przy kuzynce. Znajdował się teraz tak blisko Westfalla, że widział jego napiętą twarz. Mężczyzna wychudł przez ostatnie tygodnie. Podczas ich ostatniej rozmowy prezentował się o wiele lepiej.

– I, jak sądzę, zrucasz winę na mnie? – spytała Aelin z mroczną łagodnością.

Na szczęście byłego kapitana zadrżał mięsień. Nawet nie skinął, by pozdrowić Aediona. W żaden sposób nie dał po sobie poznać, że współpracowali przez wiele miesięcy, a potem wspólnie przeżyli dramat w zamkowej wieży.

– Król mógł wymordować tych ludzi w dowolny sposób – rzekł Chaol. Blask księżycza uwydatniał wąską bliznę na jego twarzy. – Ale wybrał ogień.

Aelin znieruchomiała. Aedion parsknął.

– Jesteś łajdakiem, jeśli sugerujesz, że to wiadomość dla niej.

Westfall wreszcie zwrócił się ku niemu.

– A myślisz, że jest inaczej?

Dziewczyna przechyliła głowę.

– Przebyłeś taki kawał drogi, aby obrzucić mnie oskarżeniami?

– Kazałaś mi zajrzeć tu dziś wieczorem – odciął się Chaol, a Aedion znów musiał zwalczyć pokusę, by wbić mu zęby w gardło za ton, którego użył. – Ale przyszedłem, by zapytać, dlaczego nie postanowiłaś jeszcze niczego w sprawie wieży zegarowej. Ilu niewinnych ludzi ma jeszcze zginąć przez to wszystko?

Aedion miał wielką ochotę wmieścić się do rozmowy. Powstrzymał się z wielkim trudem. Nie musiał przecież wyręczać Aelin, która odpowiedziała Chaolowi z jadem w głosie:

– Sugerujesz, że mi na nich nie zależy?

– Zaryzykowałaś życiem wielu ludzi, ba, zaryzykowałaś wszystko, by uwolnić jednego człowieka. Mam wrażenie, że twoim zdaniem miasto i jego mieszkańcy to mało istotna sprawa.

– Czy mam ci przypomnieć, kapitanie – syknęła Aelin – wyprawę do Endovier, podczas której nawet nie mrugnąłeś okiem na widok masowych grobów czy tłumów niewolników? Mam ci przypomnieć, jak stałaś bezczynnie, kiedy książę Perrington pochwycił mnie, wygłodzoną i zakutą w kajdany, i rzucił do stóp Doriana? Masz niezły tupet, skoro oskarżasz mnie o bierność i obojętność, tym bardziej że wielu mieszkańców tego miasta dorobiło się na niedoli dokładnie tych ludzi, których sam zignorowałaś!

Aedion zdusił głuche warknięcie. Westfall nigdy nie mówił mu o pierwszym spotkaniu z królową. Nigdy nie zająknął się o tym, że nie zrobił nic, gdy ją poniewierano i upokarzano. Czy chociaż wzdrygnął się na widok blizn na jej plecach, czy może po prostu oszacował ją wzrokiem jak zwierzę na targu?

– Nie masz prawa mnie o nic oskarżać – szepnęła Aelin. – Nie masz prawa oskarżać mnie o to, co się stało na Ukrytym Targu.

– To miasto nadal potrzebuje ochrony – warknął Chaol.

Dziewczyna wzruszyła ramionami i udała się w stronę drzwi prowadzących na dół.

– A może powinno spłonąć? – mruknęła.

Generał wiedział, że powiedziała to tylko po to, by dogryźć Westfallowi, ale mimo to po

jego plecach spłynął zimny dreszcz.

– A może cały świat powinien stanąć w płomieniach? – dodała i zeszyła z dachu.

Aedion odwrócił się do byłego kapitana.

– Następnym razem, gdy będziesz miał ochotę na bójkę, przyjdź do mnie, a nie do niej.

Chaol potrząsnął jedynie głową i wbił wzrok w ulice dziedziczy biedoty. Generał spojrzął w tym samym kierunku, na światła miasta.

Nienawidził tego miejsca od chwili, gdy po raz pierwszy ujrzął jego białe mury i szklany zamek. Miał wówczas dziewiętnaście lat i rozbijał się od dzielnicy do dzielnicy, od tawerny do tawerny, od łóżka do łóżka, próbując odkryć coś – cokolwiek! – co wyjaśni mu, dlaczego Adarlan uważał się za państwo lepsze od innych i dlaczego Terrasen padło przed nim na kolana. Kiedy już miał dosyć kobiet i zabaw, Rifthold cisnęło swe bogactwa do jego stóp i błagało go o więcej, coraz więcej, ale Aedion nadal go nienawidził, jeszcze bardziej niż kiedykolwiek wcześniej.

Przez cały ten czas i długo później nie miał pojęcia, że ta, której szukał i za którą tęskniło jego podarte na strzępy serce, mieszkała zaledwie kilka przecznic dalej, w domu morderców.

– Wygląda na to, że powoli liżesz rany – odezwał się wreszcie Chaol.

Aedion obdarzył go wilczym uśmiechem.

– Odzywaj się do niej tak dalek, a oberwiesz bardziej ode mnie.

Westfall pokręcił głową.

– Dowiedziałeś się czegoś o Dorianie, gdy trzymali cię w lochach?

– Obrażasz moją królową i masz czelność prosić mnie o informacje?

Były kapitan przetarł brwi palcami.

– Proszę... Powiedz mi, co wiesz. To był wystarczająco trudny dzień.

– Dlaczego?

– Tropię dowódców Valgów od czasu walki w Norach. Udało nam się odnaleźć ich nowe gniazda, dzięki bogom, ale nie ma w nich ani śladu więźniów. Tymczasem nadal znikają ludzie i to więcej niż kiedyś, niemalże na naszych oczach. Niektórzy z moich towarzyszy chcą opuścić Rifthold i przygotować się do obrony innych miast. Są przeświadczeni, że Valgowie niebawem zaczną się rozprzestrzeniać.

– A ty?

– Nie chcę wyjeżdżać stąd bez Doriana.

Aedion nie miał serca, aby spytać, czy ma na myśli żywego, czy martwego księcia. Westchnął ciężko.

– Odwiedził mnie w lochu – rzekł. – Drwił ze mnie. Nie ma w nim śladu człowieka. Nie miał nawet pojęcia, kim była Sorscha. – A potem, być może dlatego, że ów złotowłosej cud w mieszkaniu poniżej obudził w nim niebywałą życzliwość, dodał: – Przykro mi. Przykro mi z powodu Doriana.

Chaol zgarbił się, jakby na jego barkach spoczywał niewidzialny ciężar.

– Adarlan musi mieć jakąś przyszłość.

– No to sam ogłosił się królem.

– Nie nadaję się do rządzenia.

W jego słowach kryła się pogarda do samego siebie i Aedion poczuł, jak wbrew sobie zaczyna mu współczuć. Plany... Wyglądało na to, że Aelin wszystko zaplanowała. Naraz uświadomił sobie, że zaprosiła tu byłego kapitana nie dlatego, że chciała z nim coś omówić, ale po to, by porozmawiał z Aedionem. Zastanowił się, kiedy wreszcie jego królowa zacznie mu się zwierzać.

„Na to trzeba czasu” – napomniał sam siebie.

Aelin przez całe życie strzegła swych tajemnic i musiała się przyzwyczaić do jego obecności, by zacząć na nim polegać.

– Istnieją gorsze rozwiązania – rzekł. – Jak na przykład Hollin.

– A co zamierzacie zrobić z Hollinem? – spytał Chaol, wpatrując się w dym. – Gdzie przebiega granica?

– Nie zabijamy dzieci.

– Nawet tych, po których już widać zepsucie?

– Nie masz prawa zadawać takich pytań. Nie masz prawa obrzucać nas łajnem po tym, jak twój król wymordował nasze rodziny i nasz naród.

Oczy Chaola zamigotały.

– Przepraszam.

Aedion pokręcił głową.

– Nie jesteśmy wrogami. Możesz nam ufać. Możesz ufać Aelin.

– Nie. Już nie.

– A więc twoja strata – rzekł generał. – Powodzenia.

Nie miał mu nic więcej do zaoferowania.

\*\*\*

Chaol wypadł z magazynu i przeszedł na drugą stronę ulicy, gdzie czekała na niego Nesryn, oparta o ścianę, z ramionami skrzyżowanymi na piersi. Widział jej krzywy uśmiech w cieniu kaptura.

– Co się stało?

Westfall szedł przed siebie ulicą. Krew huczała mu w skroniach.

– Nic.

– Co powiedzieli? – Dziewczyna zwróciła się z nim.

– To nie twoja sprawa. Daj mi spokój. To, że pracujemy razem, nie upoważnia cię, aby wypytywać o wszystko, co się dzieje w moim życiu.

Nesryn zeszytniała ledwie zauważalnie. Chaol wzdrygnął się, żałując, że nie może cofnąć swych słów.

Niemniej tak właśnie wyglądała prawda. W dniu ucieczki z zamku zaprzepaścił wszystko i być może trzymał z Faliq dlatego, że jako jedyna nie spoglądała na niego ze współczuciem.

Może więc postępował samolubnie.

Nesryn zniknęła w mroku ulicy bez pożegnania.

Jedynym pocieszeniem dla Chaola było to, że nie mógł już siebie bardziej znieawdzić.

\*\*\*

Aelin czuła się paskudnie.

Dlaczego okłamała Aediona w kwestii przysięgi krwi? Powie mu prawdę. Znajdzie sposób, by mu o tym opowiedzieć, kiedy wszystko się już unormuje. Kiedy przestanie patrzeć na nią jak na jakiś cholerny cud i zrozumie, że jest jedynie tchórzliwą, fałszywą zdziurą.

Może los Ukrytego Targu spoczywał jednak na jej sumieniu?

Przyczajona na dachu dziewczyna odepchnęła od siebie poczucie winy oraz złość, które plonęły w niej od wielu godzin, a potem skupiła uwagę na ulicy poniżej. Idealnie.

Śledziła tej nocy różne patrole i zapamiętywała, którzy dowódcy nosili czarne pierścienie, którzy okazywali największą brutalność, a którzy nawet nie próbowali zachowywać się jak ludzie. Człowiek – a może już demon? – który nachylał się nad otwartą kratą, prowadzącą

do kanałów, należał do tych łagodniejszych.

Z początku chciała udać się za jego dowódcą do gniazda, by móc chociaż przekazać Chaolowi informacje o jego lokalizacji. Chciała mu udowodnić, że jej również zależy na tym nieszczęsnym, śmierzącym mieście.

Żołnierze z patrolu szli ku mieniającemu się szklanemu pałacowi. Zobczye wzgórze, na którym się wznosił, nabrało zielonkawej barwy dzięki gęstej mgłę znad rzeki. Dowódca jednakże odbił od swoich ludzi i ruszył w głąb dzielnicy biedoty.

Aelin patrzyła, jak schodzi do kanałów, a potem sama zsunęła się zrzęcznie z dachu i pomknęła w kierunku najbliższej kraty, którą mogła dostać się do tego samego tunelu. Zdusiła swój stary lęk, odnalazła wejście kilka ulic dalej, wślizgnęła się do kanału i wyteżyła słuch.

Kapiąca woda. Smród odpadków. Popiskiwanie szczurów. I... Jest! Chlupiące kroki gdzieś w pobliżu dużego skrzyżowania. Doskonale.

Nie wyciągała ostrzy, nie chcąc narażać ich na rdzę w wilgotnym kanale. Bezszelestnie przenikała wśród cieni, aż znalazła się przy skrzyżowaniu i ostrożnie wyjrzała zza rogu.

Oficer Valgów kroczył tunelem. Był odwrócony do niej plecami i zagłębiał się w labirynt.

Gdy był już odpowiednio daleko, Aelin wyslizgnęła się z ukrycia i pomknęła za nim, unikając plam światła, wpadającego przez kratki na suficie. Śledziła go tunel za tunelem, aż dotarła do sporej, podziemnej sadzawki.

Kruszące się, omszałe ściany dookoła zbiornika wody wydawały się nieprawdopodobnie stare – dziewczynie przyszło nawet do głowy, iż mogły należeć do pierwszych budowli wzniesionych w Rifthold. Sadzawkę z obu stron zasilaly strugi ścieków. Na brzegu kłęczał Valg, ale to nie jego widok sprawił, że krew w żyłach Aelin zamieniła się w lód.

Stało się tak, gdy ujrzała stworzenie wyłaniające się z wody.

Czarne niczym kamień ciało przecinało wody podziemnej sadzawki, zgoła nie mącąc powierzchni.

Dowódca Valgów nadal nie podnosił się z kłęczek. Opuszczył głowę i ani drgnął, gdy przerażające stworzenie wzniosło się na pełną wysokość.

Wtedy serce dziewczyny zaczęło bić jak szalone. Wielkim wysiłkiem woli narzuciła sobie spokój i przyjrzała się uważnie potworowi, który stał teraz po pas w sadzawce. Krople wody ściekały z jego ogromnych ramion i przedłużonego, węzowego pyska.

Widziała już kiedyś podobne stworzenie.

Przypominał jedną z ośmiu istot wykutych na wieży zegarowej, ośmiu gargulców, które kiedyś... Które kiedyś przyglądały się jej. Uśmiechały się do niej. Tak, mogła przysiąc, że tak było.

Czy któraś z rzeźb na wieży właśnie znikła? A może wykuto ją na podobieństwo tej bestii?

Aelin zmusiła się, by powstać i wtedy odkryła, że przez jej kombinezon przenika blade, niebieskie światło. Cholera! Oko! Niedobry znak! Za każdym razem, gdy zaczynało świecić, działo się coś złego. Zawsze!

Nakryła je dłonią, ograniczając ledwie zauważalny blask.

– Melduj – wysyczała istota przez kły z ciemnego kamienia.

„Ogar Wyrda – pomyślała dziewczyna. – Tak będę go nazywać”.

Nie przypominał co prawda psa, ale miała wrażenie, że potwór byłby w stanie ją wytopić i dopaść równie sprawnie jak ogar myśliwski. Co więcej, przypuszczalnie wiernie słuchał rozkazów swego pana.

Oficer nie podnosił głowy.

– Nie ma ani śladu generała, ani tych, którzy mu pomagali. Dowiedzieliśmy się, że zauważono go na drodze prowadzącej na południe. Jechał wraz z pięcioma innymi do Fenharrow. Wysłałem za nimi dwa patrole.

To za zapewne zasługa Arobynna. Musiała mu za to podziękować.

– Szukajcie dalej – oznajmił Ogar. Mętne światło odbijało się od opalizujących żył, ciągnących się po obsydianowej skórze. – Generał był ranny. Nie mógł dotrzeć daleko.

Aelin poczuła, jak paraliżuje ją lęk.

To nie był głos demona ani człowieka.

Istota mówiła głosem króla.

Dziewczyna nie chciała wiedzieć, co ten człowiek zrobił, aby móc widzieć oczami potwora i przemawiać jego ustami.

Przeszły ją dreszcz, gdy cofnęła się w głąb tunelu. Woda płynąca przy podniesionym pomoście była dość płytka i potwór nie był zapewne w stanie w niej popłynąć, ale... bała się nawet głośniejszemu odetchnąć.

„Och, złapię jakiegoś Valga dla Arobynna – pomyślała. – Nie ma sprawy. A potem pozwolę, żeby Chaol i Nesryn wybili je co do jednego, ale najpierw... Cóż, najpierw pochwyć jakiegoś i sama się z nim rozmówię”.



przestało dygotać. Przez cały ten czas zastanawiała się, czy powinna w ogóle powiedzieć komuś o tym, co zobaczyła i co zaplanowała, ale gdy weszła do mieszkania i ujrzała Aediona przy oknie, poczuła, jak jej irytacja powraca.

– Proszę bardzo, przyjrzyj się – rzekła powoli, odrzucając kaptur. – Jestem cała i zdrowa.

– Powiedziałaś, że wychodzisz na dwie godziny, a wracasz po czterech!

– Miałam kilka spraw do załatwienia, takich, którymi tylko ja mogę się zająć. Żeby je pozatławić, muszę wyjść z mieszkania, a ty nie możesz przebywać na zewnątrz, zwłaszcza jeśli robi się niebezpiecznie.

– Przysięgałaś, że nie ma żadnych zagrożeń!

– A czy ja ci wyglądam na wyrocznię? Zawsze może pojawić się jakieś zagrożenie. Zawsze.

– Nie powiedziałaś mu nawet połowy prawdy.

– Cuchniesz tymi cholernymi kanałami – warknął Aedion. – Mogłabyś powiedzieć mi, co tam robiłaś?

Nie. Absolutnie nie.

– Czy ty w ogóle zdajesz sobie sprawę z tego, jak się czuję, gdy muszę siedzieć beczynn timer czekać na twój powrót? – Mężczyzna potarł twarz. – Mówiłaś o dwóch godzinach. Co miałam sobie myśleć?

– Aedion – powiedziała, najspokojniej jak mogła. Ściągnęła brudne rękawiczki i ujęła jego ogromne, twarde dłonie. – Rozumiem to. Naprawdę.

– Cóż takiego ważnego miałaś do zrobienia? Nie mogłaś z tym poczekać dnia albo dwóch?

– spytała. W jego szeroko otwartych oczach kryło się błaganie.

– Przeprowadzałam zwiad.

– Dobra jesteś w tym, no nie? Jesteś mistrzynią półśłówek!

– Po pierwsze, jesteś tym, kim jesteś, ale nie daje ci to prawa, żeby wiedzieć o wszystkich moich poczynaniach. Po drugie...

– Brawo. Kolejna lista.

Aelin zacisnęła dłonie na jego ręce z taką siłą, że komuś słabszemu połamałaby kości.

– Jeśli nie lubisz moich list, nie wszczynaj awantur.

Aedion wbił w nią gniewne spojrzenie, ale dziewczyna nie odwracała wzroku. Oboje byli nieugięci, niezniszczalni, wykuci z tej samej skały.

Wypuścił powietrze z płuc i zerknął na ich złączone palce, a potem rozchylił je, by spojrzeć na jej dłonie oznaczone bliznami – pamiątkami po ślubach złożonych Nehemii oraz chwili, gdy wraz z Rowanem stali się *carranam*, a ich magia połączyła się i utworzyła wieczną więź.

– Nie mogę przestać myśleć o tym, że wszystkie twe blizny powstały z mojej winy.

„Och, och!” – pomyślała Aelin. Opanowała narastającą irytację, ale przechyliła głowę, spojrziała na niego przebiegle i rzekła:

– Przestań. Zasłużyłam sobie na połowę z nich. – Pokazała mu drobną bliznę po wewnętrznej stronie przedramienia. – Widzisz tę tutaj? Jeden facet w tawernie chlasnął mnie kiedyś butelką po tym, jak oszukałam go podczas gry w karty i próbowałam ukraść mu pieniądze.

Aedion parsknął cicho.

– Nie wierzysz mi?

– Och, wierzę. Nie wiedziałem tylko, że grasz tak źle, że musiałaś uciekać się do oszustwa.

– Zachichotał, ale widać było, że jego lęk nie znikł.

Aelin odsunęła kołnierz tuniki i odsłoniła kolejne blizny, cieniutkie i długie.

– Te zostawiła mi Baba Żółtonoga, Matrona klanu wiedźm Żółtonogich, gdy próbowała mnie zabić. Odrąbałam jej głowę, pocięłam ciało na kawałki i upchnęłam je w piecu w jej

wozie.

– Zawsze się zastanawiałem, kto zabija wiedźmy.

To jedno zdanie Aediona wystarczyłoby, aby zechciała go pochwycić i wyściskać, gdyż w jego oczach nie było lęku ani obrzydzenia.

Wstała i podeszła do kredensu. Wyjęła butelkę wina.

– Jestem zaskoczona, że nie wyłopaliście całego mojego zapasu przez te miesiące, łajdaki – powiedziała, zerkając do szafki. – Choć któryś z was dobrał się do brandy.

– Dziadek Rena – rzekł Aedion, przyglądając się jej spod okna.

Aelin otworzyła butelkę i nie zawracając sobie głowy kieliszkiem, opadła na kanapę i pociągnęła z gwinta.

– A spójrz na tę. – Wskazała nierówną bliznę przy łokciu. Aedion usiadł obok niej. Zajmował prawie połowę kanapy. – To pamiątka po Władcy Piratów z Zatoki Czaszek. Rozwaliłam mu całe miasto i uwolniłam jego niewolników, a przy tym przez cały czas dobrze wyglądałam.

Aedion wziął butelkę i sam pociągnął łyk.

– Czy ktoś kiedyś w ogóle próbował nauczyć cię pokory?

– Sam się tego nie nauczyłeś, więc po co ja mam się starać?

Mężczyzna parsknął śmiechem, a potem pokazał jej lewą dłoń. Niektóre palce były zgięte.

– W obozie treningowym jeden z tych adarłańskich łajdaków połamał mi wszystkie palce po tym, jak mu odpyskowałem, a następnie połamał mi je ponownie, w innych miejscach, bo nie przestawałem go przeklinać.

Aelin gwizdnęła cicho, podziwiając jego upór, zajadłość i odwagę. Duma z kuchni mieszała się w jej sercu z odrobiną wstydu z powodu tego, co sama robiła. W międzyczasie Aedion zadarł koszulę i pokazał jej umięśniony brzuch, a na nim grubą, poszarpaną bliznę, ciągnącą się od żeber aż po pępek.

– Bitwa pod Rosamel. Długi na piętnaście centymetrów nóż myśliwski o ząbkowanym ostrzu i wygiętym czubku. Skurczybyk wbił mi go tutaj – Aedion wskazał górę rany i przesunął palec w dół – a potem pociągnął na południe.

– Jasna cholera – powiedziała. – Jak to możliwe, że ciągle oddychasz?

– Miałem szczęście. Co więcej, udało mi się nieco cofnąć, dzięki czemu uniknąłem wypatroszenia. Przynajmniej nauczyłem się, że dobrze jest nosić broń.

Przesiedzieli w ten sposób cały wieczór i noc, podając sobie flaszkę i opowiadając historie o rozmaitych ranach, które nagromadziły się przez lata rozłąki. W końcu Aelin ściągnęła kombinezon i pokazała mu swe plecy i dziesiątki blizn, pokrytych tatuażami.

Znów padła na kanapę, a wtedy Aedion pochwalił się szramą na lewej piersi, pamiątką po swej pierwszej bitwie, po której odzyskał prawo do noszenia Miecza Orynthu, należącego do jej ojca. Poczłapał do pokoju, który Aelin uważała już za jego własny, i wrócił z mieczem w rękę. Uklęknął przed nią i wręczył jej broń.

– To należy do ciebie – powiedział ochryplym głosem.

Dziewczyna przełknęła głośno ślinę. Jej serce krwawiło na widok oręża ojca i bolało na myśl o tym, co Aedion musiał zrobić, by go ocalić, ale ułożyła jego dłonie na pochwie miecza.

– Nie. On należy do ciebie – rzekła.

Mężczyzna nadal trzymał broń przed nią.

– Przechowywałem go dla ciebie.

– Nie, jest twój – powtórzyła. – Nie ma nikogo, kto by na niego bardziej zasłużył.

Niespodziewanie uświadomiła sobie, że nawet ona sama nie jest go godna. Aedion z trudem nabrał tchu i pochylił głowę.

– Uchlałeś się i jesteś żalony – oznajmiła, a jej kuzyn parsknął śmiechem. Odłożył broń na stół i znów opadł na kanapę. Był tak wielkim mężczyzną, że o mało nie stracił jej przy tym z poduszki. Wbiła w niego gniewny wzrok, podnosząc się.  
– Nie zepsuj mojej kanapy, ty przerośnięty brutalu!  
Aedion zmierzwił jej włosy i wyciągnął długie nogi przed siebie.  
– Czekałem na ciebie dziesięć lat, a ty tak mnie traktujesz, ukochana kuzynko? Grzmotnęła go łokciem w żebra.

\*\*\*

Minęły kolejne dwa dni i Aedionowi zaczęło powoli odbijać, tym bardziej że Aelin ciągle wymykała się z mieszkania i wracała brudna i cuchnąca. Wyprawy na dach, gdzie mógł zacząć przynosić świeżego powietrza, nie mogły mu zastąpić wychodzenia z domu, a mieszkanie było tak małe, że mężczyzna zastanawiał się nad przeniesieniem posłania na dół do magazynu, gdzie przynajmniej miałyby wokół siebie więcej przestrzeni.

Zawsze miał ten problem. Bez względu na to, czy przebywał w Rifthold, w Oryncie czy w najwspanialszym z pałaców, nie mógł wytrzymać długo bez włóczędzy wśród lasów i pól, bez pieszczoty wiatru na twarzy. Na bogów, wołał obozy wojenne Zguby od wszelkich wygod. Upłynęło sporo czasu, odkąd widział swych ludzi, śmiał się z nimi, słuchał ich opowieści o domach oraz rodzinach i po cichu zazdrościł im tego. Wreszcie nie miał już powodu, by czegokolwiek im zazdrościć. Odzyskał swą rodzinę, a Aelin była jego domem.

Nawet jeśli ściany jej prawdziwego domu sprawiały, że zaczynała go boleć głowa.

Wyraz jego twarzy zapewne zdradzał tłumione emocje, gdyż Aelin, wróciwszy z kolejnej popołudniowej wyprawy, przewróciła oczami na jego widok.

– Dobra, dobra! – powiedziała, unosząc obie dłonie. – Nie życzę sobie, byś z nudów porozwalał mi meble. Chyba już wolę, żebyś sam się wykończył. Jesteś gorszy od psa.

Aedion odsłonił zęby i uśmiechnął się.

– Staram się ci zaimponować.

Ubrali się więc, uzbroili i wyszli z domu, ale po zaledwie dwóch krokach Aedion wychwytił zbliżający się ku nim kobiecy zapach, a w nim miętę i jakąś inną przyprawę, której nie mógł rozpoznać. Kobieta zbliżała się szybko. Znał skądś ten zapach, ale nie umiał go z niczym powiązać.

Poczuł ból w ranie, gdy sięgnął po sztylet, ale Aelin uspokoiła go:

– To Nesryn. Nie ma powodu do obaw.

W istocie, nadchodząca dziewczyna uniosła rękę w geście pozdrowienia, choć była owinięta tak szczelnie, że Aedion nie był w stanie docenić piękna jej twarzy.

Aelin ruszyła ku niej, poruszając się z niewysłowionym wdziękiem w swym kombinezonie.

– Coś się dzieje? – spytała, zapomniawszy o kuzynie.

Nowo przybyła zerknęła na niego, a potem na dziewczynę. Aedion nie zapomniał ich spotkania w ogrodach zamkowych i grotu jej strzały, wymierzonej prosto w niego.

– Nie. Mam jedynie raport odnośnie nowych gniazd, które znaleźliśmy. Ale mogę wrócić później, jeśli jesteście zajęci.

– Wychodzimy, bo generał ma ochotę napić się na mieście – powiedziała Aelin.

Nesryn przechyliła lekko głowę. Jej ciemne włosy do ramion zafalowały w cieniu kaptura.

– Nie przyda wam się dodatkowy strażnik?

Aedion otworzył usta, by jej podziękować, ale jego kuzynka przez chwilę rozważała propozycję. Zerknęła na niego przez ramię – nie było wątpliwości, że zastanawia się nad jego

kondycją i myśli, czy w istocie nie przydałby się jeszcze jeden miecz. Gdyby była jednym z żołnierzy Zguby, bez wątpienia rzuciłby się na nią.

– Tęsknię za jakąś piękną buzią, która nie należy do mej kuzynki – oznajmił, przeciągając słowa. – Wygląda na to, że będziesz się nadawała.

– Jesteś nie do zniesienia – rzuciła Aelin. – Przykro mi to mówić, kuzynie, ale pohamuj swe zakusy. Kapitan nie będzie zadowolony, jeśli zaczniesz się zalecać do Faliq.

– To nie tak – wycedziła Nesryn.

Aelin wzruszyła ramionami.

– To dla mnie bez znaczenia.

W jej słowach kryła się szczerą prawdą. Faliq pokręciła głową.

– Nie chodziło mi o ciebie. W każdym razie nic mnie z kapitanem nie łączy. Mam wrażenie, że on dobrze się czuje, pławiąc się w nieszczęściu. – Machnęła przy tym lekceważąco dłonią. – A przecież lada chwila każde z nas może zginąć. Na co komu rozmyślania?

– Cóż, szczęściara z ciebie, Nesryn Faliq – rzekła Aelin. – Bo ja mam dosyć mego kuzyna w równym stopniu jak on mnie. Przyda nam się towarzystwo trzeciej osoby.

Aedion uklonił się jej, ignorując falę bólu wywołaną ruchem, a potem wskazał ulicę przed nimi.

– Panie przodem.

Nesryn wbiła w niego uważne spojrzenie, jakby dokładnie wiedziała, która rana przysparza mu tyle bólu i ruszyła za królową.

Aelin zaprowadziła ich do zaiste podłej knajpy znajdującej się kilka uliczek dalej. Z imponującą swadą przegoniła kilku złodziejasków, którzy obsiedli jeden ze stołów na tyłach, a ci na widok jej kombinezonu i zestawu broni uznali, że nie chcą rozstawać się ze swymi organami.

Siedzieli we trójkę w knajpie aż do ostatniego zamówienia, zakapturzeni tak bardzo, że ledwie rozpoznawali się nawzajem. Grali w karty, konsekwentnie odmawiając innym graczom, którzy proponowali im przyłączenie się do własnych partyjek. Nie mieli pieniędzy do stracenia, a więc w ramach waluty wykorzystali suszone nasiona fasoli, które zdobył Aedion. Wystarczyło kilka słodkich słówek do zagonionej kelnerki, by ta przyniosła im całą garść nasion z kuchni.

Nesryn prawie się nie odzywała, ale wygrywała rozdanie za rozdaniem. Aedion był pod wrażeniem, tym bardziej że jeszcze nie zdecydował, czy chce ją zabić za strzałę, którą wypuściła w królewskim ogrodzie. Aelin jednakże zaczęła wypytywać dziewczynę o jej rodzinną piekarnię, o to, co porabiali jej rodzice na Południowym Kontynencie, o jej siostrę, siostrzenicę i bratanków. Po wyjściu ze speluny okazało się, że żadne z nich nie ma jeszcze ochoty położyć się spać, a że nie chcieli pokazywać się zbyt wielu ludziom, zaczęli włóczyć po uliczkach slumsów.

Aedion cieszył się każdą chwilą wolności. Trzymano go w zamknięciu przez długie tygodnie, co rozbudziło w nim stary ból, o którym nie opowiedział ani Aelin, ani nikomu innemu. Wiedzieli o nim jedynie jego najbliżsi towarzysze broni ze Zguby i to tylko dlatego, że wiele lat po tym wszystkim pomagali mu się zemścić. Nie przestawał o tym myśleć, gdy całą trójką weszli w kolejną wąską uliczkę, w której unosiła się mgła. Ciemne kamienie połyskiwały srebrem w blasku księżyca zerkającego zza dachów.

Zmysły Fae pozwoliły jemu pierwszemu wychwycić chrobot czyichś butów. Wyciągnął szybko rękę i zatrzymał dziewczynę, które zamarły bezszelestnie.

Aedion wciągnął powietrze, ale obcy zbliżał się pod wiatr. Nasłuchiwał więc czujnie.

Przybysz poruszał się niemalże bezszelestnie, ale te ledwie słyszalne, przenikające mgłę szmery sugerowały, że to tylko jedna osoba. Nadchodził płynnie i sprawnie niczym polujący drapieżnik, co sprawiło, że Aedion instynktownie przesunął się na czoło ich niewielkiej grupki.

Wtedy pochwycił zapach obcego i zacisnął dłonie na rękojeściach sztyletów. Przybysz od dawna się nie mył, ale woń śniegu i sosen nadal była wyczuwalna. Potem mężczyzna odkrył w jego zapachu woń Aelin, wplecioną w jego rozmaite warstwy.

Przybysz wyłonił się z mgły. Był wysoki, nieco wyższy od samego Aediona. Widać też było, że jest potężnie zbudowany i doskonale uzbrojony, choć wszystko zakrywał jasnoszary płaszcz z obszernym kapturem.

Aelin zrobiła krok naprzód. Tylko jeden, jakby nie mogła pokonać oszłomienia.

Naraz wypuściła z płuc drżący oddech, a pozostali usłyszeli cichy, urywany szloch.

W jednej chwili zerwała się do biegu. Mknęła, jakby popędzał ją wiatr, i uderzyła w nieznanego, jakby był kamienną ścianą. Ten złapał ją, otoczył potężnymi ramionami i uniósł w górę.

Nesryn chciała podejść, ale Aedion zatrzymał ją, kładąc dłoń na ramieniu.

Aelin śmiała się i płakała, a obcy mężczyzna tulił ją, kryjąc twarz w jej szyi, jakby sycił się jej zapachem.

– Kto to? – spytała Nesryn.

– To Rowan. – Aedion się uśmiechnął.

Aelin trzęsa się na całym ciele i nie mogła przestać płakać. Nagle uzmysłowiła sobie, jak bardzo tęskniła za Rowanem, jak ciężkie były te tygodnie bez niego.

– Jak ty się tu przedostałeś? Jak mnie odnalazłeś? – Dziewczyna w końcu odsunęła się na tyle, by móc przyjrzeć się surowej twarzy ocienionej kapturem. Widziała tu i ówdzie fragmenty tatuażu oraz ponury uśmiech Rowana. Był tutaj! Dotarł tu! Naprawdę tu był!

– Wbiłaś mi do głowy, że przedstawiciele mej rasy nie są mile widziani na twoim kontynencie – rzekł. Nawet brzmienie jego głosu było balsamem dla duszy. – Ukryłem się więc na statku. Wspominałeś coś o tym, że masz mieszkanie w ubogiej dzielnicy. Gdy zszedłem na ląd, co nastąpiło dziś wieczorem, udałem się zatem tutaj i zacząłem szukać twego zapachu, aż go odszukałem. – Przyjrzał się jej uważnie, z zaciśniętymi ustami. Jego surowe oblicze wojownika nawet nie drgnęło. – Masz mi wiele do powiedzenia – rzekł, a Aelin pokiwała głową.

Tak, wszystko. Była gotowa opowiedzieć mu wszystko. Ucisnęła go mocniej, rozkoszując się twardością mięśni jego przedramion i emanującej z niego wiecznej siły. Rowan odsunął kosmyk włosów z jej twarzy. Jego twarde, zrogowaciałe palce musnęły jej policzek, ale była to pieszczota tak delikatna, że z ust dziewczyny wyrwał się kolejny szloch.

– Ale nic ci nie jest – powiedział cicho. – Wszystko w porządku?

Znów pokiwała głową i ukryła twarz na jego klatce piersiowej.

– Wydawało mi się, że nakazałam ci pozostać w Wendlyn.

– Miałem swoje powody. Najlepiej będzie, jak omówimy je w jakimś bezpiecznym miejscu – rzekł Rowan. – Twoi przyjaciele w Twierdzy kazali cię pozdrowić. Myślę, że brakuje im pomocy kuchennej. Wygląda na to, że najbardziej cierpi Luca, zwłaszcza porankami.

Aelin roześmiała się i ucisnęła wojownika. On naprawdę tu przybył. Nie był wytworem jej wyobraźni, nie był postacią z jakiegoś szalonego snu, ale...

– Dlaczego płaczesz? – spytał, próbując odsunąć ją od siebie, by spojrzeć jej w twarz, ale dziewczyna trzymała go mocno, tak mocno, że wyczuwał zarys jej broni skrytej pod ubraniem. Wiedziała, że dopóki jest z nią, dopóty wszystko będzie dobrze, nawet gdyby cały świat miał sponąć w ogniu piekielnym.

– Płacę – Aelin pociągnęła nosem – bo śmierdzisz tak bardzo, że oczy mi łzawią.

Rowan ryknął tak głośnym śmiechem, że puciekwały buszujące dookoła szczury.

Dziewczyna w końcu odsunęła się od niego i uśmiechnęła krzywo.

– Pasażer na gapę ma raczej mało okazji, by się wykapać – oznajmił i wypuścił ją, by dla żartów trącić ją w nos.

Aelin szturchnęła go w odpowiedzi, ale zauważyła, że Rowan zerka na Nesryn i Aediona. Przymuszczałnie nie umknął mu żaden ich ruch. Gdyby uznał ich za zagrożenie, zapewne już leżałby martwi.

– Chcesz, by tak stali przez całą noc? – spytał.

– A od kiedy tak bardzo dbasz o dobre manieri? – Aelin otoczyła ramieniem jego pas. Nie chciała go puścić ani na chwilę, jakby się bała, że zaraz zmieni się w wiatr i zniknie. Rowan odwzajemnił się tym samym. Jak wspaniałe było poczuć na sobie jego mocne ramię!

Podeszli do pozostałych. Nesryn nie miałyby szans w walce z wojownikiem Fae, Chaol być może również nie, ale Aedion... Cóż, Aelin nie widziała go jeszcze w akcji, ale sądząc po

spojrzeniu, jakim jej kuzyn obrzucił Rowana, pomimo całego podziwu i szacunku, jakim go darzył, kto również się zastanawiał, kto wyszedłby z takiego starcia żywy. Wyczuła, jak Rowan lekko sztywnieje.

Wpatrywali się w siebie. Żaden nie odwracał wzroku.

Kolejna bzdurna walka o ustalenie granic.

Aelin uszczypnęła Rowana w bok z taką siłą, że ten aż syknął i odtrącił jej rękę. Wojownicy Fae nie mieli sobie równych w walce, ale w innych okolicznościach każdy z nich stawał się przytłaczającym utrapieniem.

– Chodźmy do domu – powiedziała.

Nesryn cofnęła się lekko, chcąc z bezpiecznej odległości przyjrzeć się temu, co zapowiadało się na największy pojedynek na arogancję w dziejach miasta.

– Zobaczmy się później – rzekła, nie kierując swych słów do nikogo z zebranych. Kąciki jej ust lekko drgnęły, gdy odwróciła się i ruszyła w głąb slumsów.

Aelin przez moment chciała ją zatrzymać z tych samych powodów, dla których poprosiła, aby im towarzyszyła. Nesryn wydawała się samotna, nieco zagubiona, ale teraz nie miała już wymówki, by pozostać z nimi. Na razie nie.

Aedion szedł przed nią i Rowanem, prowadząc ich do magazynu.

Przybysz bez przerwy rozglądał się dookoła i Aelin wyczuwała w nim napięcie. Chciała zapytać, co wylapywał dzięki swoim wyostrzonym zmysłom. Być może wyczuwał obecność podziemnych poziomów miasta, o których dziewczyna nie miała bladego pojęcia. Nie zazdrościła mu znakomitego węchu, w każdym razie nie tu, w slumsach. Nie był to jednak dobry moment na rozmowę. Najpierw musieli znaleźć się w bezpiecznym miejscu. Musieli zostać sami.

Rowan bez słowa przyjrzał się magazynowi, a potem się odsunął, by puścić Aelin przodem. Dziewczyna już zapomniała o wdzięku, z jakim się poruszał mimo tak ogromnych rozmiarów. Wydawał się ucieleśnioną burzą.

Złapała go za rękę i poprowadziła po stopniach, aż znaleźli się w mieszkaniu. Wiedziała, że już w połowie schodów zarejestrował każdy ważny szczegół, odnalazł wszystkie wyjścia oraz drogi ucieczki.

Jej kuzyn stanął przed kominkiem. Nie zdjął kaptura i nadal trzymał dłonie blisko broni.

– Aedionie, oto Rowan – rzuciła przez ramię. – Rowanie, to Aedion. Jego Wysokość musi się wykąpać i to zaraz. Zrzygam się, jeśli będę musiała przebywać w jego towarzystwie choć minutę dłużej.

Bez zbędnych wyjaśnień zawlokła wojownika Fae do swej sypialni i zatrasnęła za nimi drzwi.

\*\*\*

Aelin oparła się o drzwi, a Rowan zatrzymał się na środku pokoju. Na jego twarz nadal padał cień wielkiego, szarego kaptura. Nagle pojawiło się napięcie, a powietrze między nimi zaczęło iskrzyć. Dziewczyna przygryzła dolną wargę, przyglądając się uważnie wojownikowi. Miał na sobie znajome jej rzeczy i nie pozostał się z arsenałem paskudnie wyglądającej broni. Stał nieruchomo, tak jak to potrafiły jedynie istoty nieśmiertelne. Sama jego obecność sprawiała, że w pokoju zaczęło brakować powietrza. Aelin wręcz nie była w stanie oddychać.

– Zdejmij kaptur – powiedział glucho, wpatrzony w jej usta.

Założyła ramiona na piersi.

– Najpierw ty, książę.

– Jeszcze chwilę temu beczłaś, a teraz pokazujesz zęby. Cieszę się, że twój charakter nie ucierpiał przez ostatni miesiąc – rzekł Rowan i ściągnął kaptur.

– Szyjałeś włosy! – zawołała Aelin.

Szerała własny kaptur i błyskawicznie pokonała dystans między nimi. W istocie, długie, srebrno-białe włosy wojownika zostały krótko przycięte. Wyglądał teraz młodziej, jego tatuaże były bardziej zauważalne, a także... Cóż, był o wiele przystojniejszy. A może to ona po prostu się za nim stęskniła?

– Dałaś mi do zrozumienia, że czeka nas tu sporo walki. Krótsze włosy to praktyczniejsze rozwiązanie. Niestety, o twoich włosach nie mogę powiedzieć tego samego. Równie dobrze mogłaś je ufarbować na niebiesko.

– Przestań gadać! Miałaś takie piękne włosy. Miałam nadzieję, że pozwolisz mi kiedyś zapleść je w warkocz. Wygląda na to, że teraz będę musiała sobie kupić kucyka – oznajmiła Aelin i przekrzywiła głowę. – Twoja ptasia forma ma również powyrywane piórka?

Rowan rozchylił lekko nozdrza, a dziewczyna zatkała sobie dłonią usta, by nie parsknąć śmiechem. Fae rozejrzał się po pokoju. Jego wzrok padł na ogromne łóżko, którego nie chcieli jej się pościelić rano, marmurowy kominek z paroma książkami i ozdobami oraz otwarte drzwi do wielkiej garderoby.

– Nie przesadzałaś, gdy mówiłaś o swoim zamiłowaniu do luksusu.

– Nie wszyscy jesteśmy szczęśliwi na derce w obozie wojennym – powiedziała i znów złapała go za rękę. Pamiętała jego twarde palce i siłę, która drzemała w jego ogromnych dłoniach. Rowan uwięził jej rękę we własnej.

Spoglądała na tę samą twarz, którą zapamiętała, która nawiedzała jej sny, ale... Ale wydawała się teraz inna. Fae patrzył na nią, jakby myślał dokładnie o tym samym. Otworzył usta, ale Aelin wciągnęła go do pokoju łazienkowego i zapaliła kilka świec przy umywalce i na półce nad wanną.

– Nie żartowałam z tą kąpielą – oznajmiła, przekręcając kurki. – Śmierdzisz.

Rowan obserwował ją, gdy nachyliła się, żeby wziąć ręcznik z niewielkiej szafki przy toalecie.

– Opowiedz mi wszystko.

Dziewczyna wzięła zieloną fiolkę z solą kąpielową, a potem drugą wypełnioną olejkiem, i dołała ich zawartość do kąpieli, nie oszczędzając. Spieniona woda stała się nieprzejrzysta, mlecznobiała.

– Dobra, ale w międzyczasie ty będziesz siedział w wodzie, nie cuchnąc jak włóczęga.

– Jeśli pamięć mnie nie myli, w dniu naszego spotkania śmierdziałaś jeszcze gorzej, a ja jakoś nie wepchnąłem cię do pierwszego koryta w Varese.

– Ale śmieszne! – Aelin wbiła w niego pochmurne spojrzenie.

– Od twego smrodu oczy łzały mi przez całą cholerną drogę do Mistward.

– Właż i nie gadaj.

Chichocząc, Rowan spełnił polecenie dziewczyny. Ta odwróciła się i wyszła z łazienki, zdejmując płaszcz i odpinając przyboczny arsenał. Zdjęcie całej broni, ściągnięcie kombinezonu i przebranie się w czystą białą koszulę oraz spodnie zabrało jej więcej czasu niż zwykle, a gdy skończyła, Rowan siedział już w wannie. Woda była tak mętna, że nie było widać dolnych części jego ciała.

Potężne mięśnie pleców wojownika prześlizgiwały się pod skórą, gdy szorował twarz, a potem szyję i klatkę piersiową. Jego skóra przybrała złocistobrazowy odcień, co oznaczało, że przez ostatnie tygodnie spędzał wiele czasu na świeżym powietrzu, i to najwyraźniej bez ubrania.



Ponownie obmył sobie twarz. Dziewczyna podeszła i sięgnęła po ręcznik, który zostawiła na umywalce.

– Proszę – powiedziała nieco zachrypniętym głosem.

Rowan zanurzył go w wodzie i zaczął szorować twarz i szyję. Tatuaż na jego lewym ramieniu połyskiwał. Na bogów, jego ciało wypełniało całą wannę! Aelin bez słowa podała mu swoje ulubione mydło lawendowe. Wojownik obwąchał je, westchnął z rezygnacją i zaczął się namydlać, a dziewczyna przysiadła na brzegu wanny i opowiedziała mu o wszystkim, co się wydarzyło od czasu ich rozstania. Cóż, prawie o wszystkim. Rowan słuchał i mył się. Jego dłonie poruszały się szybko i sprawnie.

– To nie jest do włosów! – syknęła, gdy wojownik uniósł mydło wyżej, i zerwała się, by sięgnąć po jeden z wielu szamponów, stojących na półce nad wanną. – Mam tu szampon z róży, cytrynowej werbeny lub – obwąchała butelkę – lub jaśminowy. – Zerknęła na Rowana.

Fae wpatrywał się w nią. W jego zielonych oczach widziała słowa, wiele słów, których nie musiał wypowiadać i dobrze o tym wiedział.

„Serio myślisz, że jestem wybredny w kwestii szamponu?”

– A więc jaśminowy, ty nieszczęsne ptaszyczko. – Aelin cmoknęła.

Nie protestował, gdy wylała nieco szamponu na jego krótkie włosy. Słodki, nocny zapach jaśminu rozszedł się po łazience, pieszcząc ją i całując. Nawet Rowan wciągał go głęboko w płuca, gdy Aelin wcierała mu szampon we włosy.

– Pewnie nadal mogłabym je zapleść – rozmyślała na głos. – Byłyby to króciutkie warkoczyki, ale zawsze coś.

Rowan warknął, ale rozparł się w wannie z zamkniętymi oczami.

– Jesteś niewiele lepszy od przerośniętego domowego kota – powiedziała, masując skórę jego czaszki. W odpowiedzi wojownik wydał z siebie dźwięk, który mógł uchodzić za koci pomruk.

Mycie mu włosów było intymną chwilą. Aelin nie sądziła, by Rowan często się na coś takiego zgadzał, a sama nigdy nie robiła tego dla kogoś innego. Niemniej dzielące ich granice zawsze były niewyraźne i zamazane, a żadne z nich nie przestrzegało ich szczególnie pilnie. Wojownik wielokrotnie widział całe jej ciało, a ona obejrzała większość jego. Przez całe miesiące spali w jednym łóżku, a do tego byli *carranam*. Rowan dopuścił ją do zasobu własnej mocy, pozwolił, by pokonała jego wewnętrzne granice i weszła głęboko, w obszar, gdzie wystarczyłaby jej jedna myśl, by zniszczyć mu umysł. Zatem mycie jego włosów i dotykanie go było... Cóż, było czymś intymnym, ale również bardzo ważnym.

– Nie wspominałeś ani słowem o swej magii – mruknęła, nadal masując jego głowę.

Rowan napiął mięśnie.

– A co chcesz wiedzieć?

Aelin pochyliła się, by spojrzeć mu w oczy, nadal trzymając dłonie zanurzone w jego włosach.

– Zakładam, że cię opuściła. Jak się teraz czujesz, gdy stałeś się równie bezsilny jak śmiertelnik?

Wojownik otworzył oczy i spojrzał na nią gniewnie.

– Jakoś mnie to nie bawi.

– A wyglądam, jakbym chciała się roześmiać?

– Przez pierwszych kilka dni leżałem na brzuchu i ledwie się mogłem poruszyć. Miałem wrażenie, że ktoś narzucił koc na moje zmysły.

– A teraz?

– Teraz jakoś sobie radzę.

Dźgnęła go palcem w ramię. Miała wrażenie, że dotyka stali obleczonej w aksamit.

– Maruda, maruda...

Rowan mruknął z lekkim rozdrażnieniem, a Aelin zacisnęła usta, by ukryć uśmiech. Naparła na jego ramiona, chcąc, by zanurzył się pod wodę. Nie stawiał oporu, a gdy się wynurzył, dziewczyna wstała i podała mu ręcznik, który wcześniej ułożyła na umywalce.

– Poszukam ci jakichś ciuchów.

– Ja mam...

– Nie ma mowy. To, co miałeś na sobie, wyląduje natychmiast u praczki. Odzyskasz ubrania tylko wtedy, gdy znów zaczną przyzwoicie pachnieć. Do tego momentu będziesz nosił to, co ci dam.

Z tymi słowami Aelin wręczyła mu ręcznik. Rowan złapał ją za rękę.

– Stałaś się niezłym tyranem, księżniczko! – oznajmił.

Dziewczyna przewróciła oczami i spojrzała w drugą stronę. Wojownik podniósł się z głośnym pluskiem. Aelin z trudem powstrzymała ochotę, by zerknąć na niego przez ramię.

„Ani się waż!” – syknął jakiś głos w jej głowie.

Dobra, w porządku. Dziewczyna postanowiła, że nazwie ów głos Zdrowym Rozsądkiem i od tej pory zawsze będzie go słuchać. Wkroczyła do garderoby i podeszła do stojącej na samym końcu komody. Ukłękła przed najniższą szufladą i otworzyła ją. Znajdowały się w niej złożone męskie spodnie, koszule i spodnie.

Przez moment wpatrywała się w stare rzeczy Sama i wdychała resztki jego zapachu, które nadal tkwiły w materiale. Nie zebrała się jeszcze na odwagę, by odwiedzić jego grób, ale...

– Nie musisz mi ich dawać – powiedział Rowan, stojący za nią.

Aelin zawałała się, ale odwróciła się. Ależ on się cicho porusza! Stał tuż za nią, półnagi, z ręcznikiem wokół bioder. Jego opalone, muskularne ciało błyszczało od olejków, a blizny pokrywały jego skórę na podobieństwo tygrysih pasków. Dziewczyna zrobiła wszystko, by udać, że ten widok jej nie poruszył, ale nawet Zdrowy Rozsądek był zaskoczony.

– Nie pozostało mi wiele czystych rzeczy – rzekła, usiłując pokonać suchość w ustach. – A dla tych nie mam zastosowania. – Podała mu koszulę. – Mam nadzieję, że będzie pasować.

Sam miał osiemnaście lat w chwili śmierci. Rowan zaś był wojownikiem ukształtowanym przez trzysta lat treningów i bitew.

Aelin wyciągnęła bieliznę oraz spodnie.

– Jutro zorganizuję ci coś lepszego. Jeśli kobiety w Rifthold zobaczą cię paradującego po ulicach w samym tylko ręczniku, czekają nas nieźle zamieszki.

Rowan parsknął śmiechem i podszedł do rzeczy wiszących wzdłuż ścian – sukni, tunik, zakietów, koszul...

– Nosisz to wszystko?

Aelin pokiwała głową. Wojownik przyjrzał się kilku sukniom i haftowanym tunikom.

– One... One są bardzo ładne – przyznał.

– Serio? A już myślałam, że należysz do tych, którzy mają szyk i wdzięk za nic.

– Stroje to również broń – powiedział i zatrzymał się przy sukni z czarnego aksamitu. Jej przód i wąskie rękawy nie nosiły żadnych zdobień, a dekolt zaczynał się pod tuż pod obojczykiem. Wyróżniała się jedynie strużkami złotego haftu, spływającymi z ramion i układającymi się w kształt wijącego się smoka z rozchylnym pyskiem skierowanym ku szyi i ogonem sięgającym skraju przedłużonego trenu. Rowan odetchnął głęboko. – Ta podoba mi się najbardziej.

Aelin dotknęła rękawa z czarnego aksamitu.

– Natknęłam się na nią w pewnym sklepie, gdy miałam szesnaście lat, i od razu kupiłam. Dostarczono mi ją kilka tygodni później, a wtedy wydała mi się zbyt... Zbyt stara. Zbyt wymowna, zbyt silna jak na tak młodą dziewczynę. Nigdy jej nie założyłam i wisi tu od trzech lat.

Rowan przesunął poblżnionym palcem wzdłuż złotego karku smoka.

– Ale nie jesteś już podlotkiem – powiedział cicho. – Kiedyś chciałbym cię w niej zobaczyć.

Aelin odważyła się spojrzeć na niego. Jej łokieć musnął jego przedramię.

– Brakowało mi ciebie.

Fae zacisnął usta.

– Przecież niedawno się widzieliśmy.

No tak. Dla istoty nieśmiertelnej kilka tygodni nie miało żadnego znaczenia.

– No i co? Nie wolno mi za tobą tęsknić?

– Kiedyś ci powiedziałam, że bliscy ci ludzie to broń, którą można wykorzystać przeciwko tobie. Tęsknota za mną to głupi błąd. Mogłeś stracić czujność.

– Jesteś czarująca, wiesz o tym?

Nie spodziewała się po nim łez czy emocji, ale miło by było się dowiedzieć, że też tęsknił za nią choć odrobinę. Przełknęła ślinę, wyprostowała się i wepchnęła mu rzeczy Sama do rąk.

– Możesz się tu przebrać.

Pozostawiła go w garderobie i udała się prosto do pokoju łazienkowego, gdzie obmyła twarz i szyję zimną wodą.

Gdy wróciła do sypialni, ujrzała, że Rowan marszczy brwi. Cóż, spodnie jakoś wciągnął. Były przykrótkie i wspaniale podkreślały kształt jego pośladków, ale...

– Koszula jest za mała – powiedział. – Nie chcę jej podrzeć.

Oddał jej koszulę Sama, a ona spojrzała najpierw nieco bezradnie na ubranie, a potem na jego nagą pierś.

– Jutro rano od razu czegoś dla ciebie poszukam – oznajmiła i wciągnęła ostro powietrze przez nos. – Jeśli nie masz nic przeciwko, aby Aedion oglądał cię półnagię, dobrze by było się przywitać.

– Musimy porozmawiać.

– A będzie to miła rozmowa czy nie?

– Jedna z tych, po których będę się cieszył, że nie masz dostępu do swej mocy, bo przynajmniej nie zaczniesz strzelać naokoło płomieniami.

Aelin poczuła ucisk w żołądku, ale powiedziała:

– Doszło do tego tylko raz i jeśli mam być szczerą, twa ze wszech miar cudowna była kochanka zasługiwała na to.

Ba, oczywiście, że sobie zasłużyła. Spotkanie z grupą wysoko urodzonych Fae w Mistward miało, łagodnie mówiąc, fatalny przebieg. Była kochanka Rowana, mimo jego wyraźnych prośb, nie przestawała go pieścić, a do tego zagroziła, że wychłoscze Aelin za to, że się wtrąca w sprawy między nimi. Cóż, podczas obiadu okazało się, że nowe przewisko dziewczyny – ziejąca ogniem królowa suka – pasuje do niej jak ulał.

Kącik ust Rowana drgnął, ale w jego oczach zamigotały cienie. Aelin westchnęła i spojrzała na sufit.

– Teraz czy później?

– Później. To może chwilę poczekać.

Kusiło ją, by zażądać, żeby powiedział jej o wszystkim, ale skierowała się ku drzwiom.

Gdy Rowan i dziewczyna weszli do salonu, Aedion podniósł się z krzesła stojącego przy stole kuchennym. Spojrzał na przybysza z uznaniem i rzekł:

– Nigdy mi nie mówiłaś, jak przystojny jest twój książę, Aelin.

Kuzynka się skrzywiła, ale Aedion wskazał podbródkiem Rowana.

– Jutro rano rozpoczniemy trening na dachu. Chcę wiedzieć wszystko to co ty.

Aelin cmoknęła.

– Przez ostatnie dni słyszę od ciebie tylko „książę to” i „książę tamto” i co mu mówisz, gdy wreszcie przed nim stajesz? A gdzie ukłony? Gdzie płaszczenie się?

Aedion znów opadł na krzesło.

– Jeśli książę Rowan życzy sobie dworskiego protokołu, mogę się rozplaszczyc na podłodze, ale nie wygląda mi na kogoś, komu by na tym zależało.

– Postąpię zgodnie z wolą mej królowej – rzekł książę Fae, a w jego oczach błysnęło rozbawienie.

Och, nie. Tylko nie to.

Aedion również zwrócił uwagę na jego słowa. Moja królowa.

Obaj książęta wpatrywali się w siebie, jeden złoty, a drugi srebrny, jeden bliźniaczko podobny, a drugi połączony z nią więzią dusz. W ich spojrzeniach nie było ani cienia życzliwości. Nie było też w nich nic ludzkiego. Aelin miała przed sobą dwóch samców Fae, zwartych w cichej walce o dominację.

Pochyliła się nad zlewem.

– Jeśli chcecie urządzić sobie konkurs sikania na odległość, wyjdźcie przynajmniej na dach, dobrze?

Rowan spojrział na nią, wysoko unosząc brwi, ale to Aedion odezwał się pierwszy:

– Utrzymuje, że nie jesteśmy lepsi od psów i nie byłbym zdziwiony, gdyby naprawdę wierzyła w to, że obsikamy jej meble.

Wojownik Fae nie uśmiechnął się jednak. Przechylił głowę i wciągnął powietrze.

– Tak, wiem. Aedion też musi się wykapać – oznajmiła Aelin. – W knajpie postanowił zapalić fajkę, bo uznał, że wygląda wówczas dostojniej.

Rowan nadal przyglądał się rywalowi z przechyloną głową.

– Wiem, że wasze matki były kuzynkami, ale kto był twym ojcem, książę?

Aedion rozparł się na krześle.

– A to ważne?

– Wiesz czy nie? – naciskał Rowan.

– Nigdy mi tego nie powiedziała. – Mężczyzna wzruszył ramionami. – Nikomu nie mówiła.

– Rozumiem, że masz jakieś podejrzenie? – spytała Aelin.

– A nie wygląda ci znajomo? – spytał książę Fae.

– No, jest podobny do mnie.

– Tak, ale... – Rowan westchnął. – Kilka tygodni temu poznałaś jego ojca. To Gavriel.

Aedion wpatrywał się w półnagi wojownika i zastanawiał się, czy nie przeforsował się tego wieczoru i nie zaczął ulegać halucynacjom.

Słowa przybysza trafiły prosto do jego serca i mężczyzna wpatrywał się w niego, nie mogąc oderwać wzroku. Po twarzy Rowana spływał złowrogo wyglądający tatuaż ze słowami w Starej Mowie, który ciągnął się po jego szyi, ramionach i muskularnym ramieniu.

Większość ludzi spojrzalaby na niego i natychmiast wzięła nogi za pas.

Aedion widział w życiu wielu wojowników, ale ten przerastał ich wszystkich.

Podobnie jak Gavriel. Tak przynajmniej głosiły legendy.

Gavriel, przyjaciel Rowana i członek jego drużyny, który potrafił przeistaczać się w górskiego lwa.

– Spytał mnie raz – szepnęła Aelin – ile mam lat. Powiedziałam, że dziewiętnaście, i odniosłam wrażenie, że zareagował z ulgą.

Wyglądało na to, że była zbyt młoda, by być jego córką, choć była niezwykle podobna do kobiety, która mu się kiedyś oddała. Aedion nie pamiętał zbyt dobrze swej matki – ostatnie wspomnienia przechowywały wychudłą, poszarzałą twarz kobiety, która walczyła o oddech. Pamiętał też, że odmówiła uzdrowicielowi Fae, którzy oferowali, że pokonają wyniszczającą ją chorobę. Słyszał jednak, że była niemalże bliźniaczko podobna do Aelin i jej matki, Evalin.

– Lew jest moim ojcem? – spytał ochryplym głosem.

Rowan skinął głową.

– A wie o tym?

– Założę się, że dopiero na widok Aelin zaczął się zastanawiać, czy spłodził dziecko z twą matką. Pewnie nadal nie ma o niczym pojęcia, chyba że coś go tknęło i zaczął drążyć.

Jego matka nigdy nikomu nie wspominała, kim był jego ojciec. Jedynie Evalin знаła jej sekret. Utrzymała ów fakt w tajemnicy nawet na łożu śmierci i właśnie z tego względu nie przypuściła do siebie uzdrowicieli Fae. Wiedziała, że mogliby zidentyfikować jej dziecko. Gdyby Gavriel wiedział, że ma syna... Gdyby dowiedziała się o tym Maeve...

Aedion poczuł, jak przeszywa go stary ból. Matka uchroniła go przed niebezpieczeństwami. Poświęciła życie, żeby nie wpadł w szpony Maeve.

Czyje ciepłe palce otoczyły jego dłoń. Nie zdawał sobie sprawy z tego, jak bardzo było mu zimno.

W oczach Aelin – takich samych jak jego własne i oczy ich matek – widniał spokój.

– To niczego nie zmienia – rzekła. – To nie ma żadnego wpływu na to, kim dla mnie jesteś i co dla mnie znaczysz. Żadnego.

Nieprawda. Aedion czuł, że wreszcie wszystko zaczął rozumieć. Wiedział, skąd się wzięły jego siła, szybkość, wyostrzone zmysły czy drapieżne instynkty, które zawsze usiłował poskramać. Wiedział, dlaczego Rhoe wyciskał z niego siódme poty podczas szkoleń.

Skoro Evalin wiedziała, kim był ojciec Aediona, z całą pewnością opowiedziała o tym Rhoe. Mężczyźni Fae, nawet półkrwi, byli śmiertelnie niebezpieczni. Gdyby nie samokontrola, którą Rhoe i inni lordowie wpajali w chłopaka od najmłodszych lat, gdyby nie umiejętność skupienia się...

Wiedzieli o wszystkim i utrzymali to w tajemnicy. Wiedzieli nawet, że po tym, jak złoży Aelin przysięgę krwi, nadal będzie młodo wyglądała, gdy ona umrze ze starości.

Dziewczyna musnęła kciukiem wierzch jego dłoni i obróciła się ku Rowanowi.

– Co to właściwie oznacza? Czy Maeve ma prawo do potomstwa Gavriela, skoro on jest związany z królową przysięgą krwi?

– Pewnie, że tak, do cholery – rzekł Aedion.

Gdyby Maeve zażądała, by poprzysiągł jej wierność, rozerwałby jej gardło. Jego matka zmarła ze strachu przed królową Fae. Mężczyzna czuł to w kościach.

– Nie mam pewności – oznajmił Rowan. – Nawet jeśli tak uważa, wyrwanie go z twojego otoczenia byłoby równoznaczne z wypowiedzeniem wojny.

– Ta informacja nie może wyjść poza ten pokój – rzekła Aelin spokojnym, wyważonym głosem. Widać było, że już kalkuluje, że już układa plany. Była jego przeciwieństwem, ale

i uzupełnieniem. – Aedionie, sam musisz zdecydować, czy chcesz wyznać Gavrielowi to, co wiesz, ale pamiętaj, że mamy już wystarczająco wielu wrogów. Nie chcę rozpoczynać wojny z Maeve.

Ale wiedział, że zrobiłaby to. Dla niego wypowiedziałaby wojnę Maeve. Widział to w jej oczach.

Ta świadomość – podobnie jak wizja strat po obu stronach, gdyby potomkini Mali Przynoszącej Ogień i Mroczna Królowa wystąpiły przeciwko sobie – niemalże odebrały mu dech.

– Ten sekret zostaje między nami – wykrztusił Aedion.

Czuł na sobie taksujący wzrok Rowana i powstrzymał wrogie warknięcie. Powoli unióśł wzrok i spojrzał w oczy księżki. Gdy ujrzał w nich świadomość przewagi, poczuł, jakby ktoś uderzył go kamieniem w twarz, ale zniósł to.

„Nigdy się nie ugnę. Nigdy nie odwrócę głowy. Przenigdy” – pomyślał.

Wiedział jednak, że kiedyś to zrobi. Może wówczas, gdy złoży przysięgę krwi.

– Skończcie to już! – syknęła Aelin do Rowana. – Mam już dość walk o przywództwo.

Książę Fae nawet nie mrugnął.

– Ale ja nic nie robię – odparł, ale kącik jego ust drgnął lekko, jakby mówił do Aediona: „Myślisz, że możesz mi rzucić wyzwanie, szczeniaku?”.

Ten w odpowiedzi wyszczerzył zęby.

„Kiedykolwiek sobie tego zażyczysz, książę” – zdawał się mówić.

– Jesteście nie do zniesienia – mruknęła Aelin i dla żartu trąciła Rowana w ramię. Ten nawet nie drgnął.

– A może rzeczywiście masz zamiar wyzywać każdą napotkaną osobę do pojedynku na sikanie? Bo jeśli tak, to przejście jednej przyczynicy zabierze nam przynajmniej godzinę i nie sądzę, żeby mieszkańcy byli szczególnie szczęśliwi z tego powodu.

Aedion zwalczył ochotę, by nabrać głęboko tchu, w chwili gdy Rowan odwrócił od niego spojrzenie i spojrzał na królową z niedowierzaniem.

Aelin skrzyżowała ramiona i czekała.

– Trochę to potrwa, zanim przyzwyczają się do sytuacji – przyznał wojownik Fae.

Nie były to przeprosiny, ale Aedion usłyszał już co nieco od kuzynki i wiedział, że Rowan na ogół nie zwraca sobie głowy takimi drobiazgami. Wydawała się zresztą całkowicie zaskoczona jego wyznaniem.

Aedion próbował na powrót rozsiąść się wygodnie na krześle, ale mięśnie nadal miał napięte, a w żyłach pulsowała mu krew.

– Aelin nigdy nie mówiła, że po ciebie posłała – usłyszał swój głos.

– A odpowiada przed tobą, generale? – odezwał się Rowan.

Było to ciche, niebezpieczne pytanie. Aedion wiedział bowiem, że gdy wojownicy tacy jak Rowan zniżają głos, to wiadomy znak, iż nadciągają śmierć i zniszczenie.

Dziewczyzna przewróciła oczami.

– Wiesz, że nie o to mu chodziło, więc nie wszczynaj kolejnej awantury, pajacu.

Aedion zeszytniał. Sam potrafił rozgrywać własne starcia. Jeśli Aelin uważała, że potrzebuje ochrony, jeśli sądziła, iż Rowan górował nad nim jako wojownik...

– Złożyłem ci przysięgę krwi – oznajmił książę Fae. – Oznacza to wiele rzeczy, a między innymi to, że nie chcę być przez nikogo przepytywany, nawet przez twego kuzyna.

„Złożyłem ci przysięgę krwi”.

Aelin pobladała.

– Co ty powiedziałeś? – spytał Aedion.

Fae złożył Aelin przysięgę krwi. Jego przysięgę.

Dziewczyna wyprostowała się i rzekła wyraźnie:

– Rowan złożył mi przysięgę krwi, zanim opuściłam Wendlyn.

Aedion usłyszał ryk własnej krwi.

– I pozwoliłaś mu na to?

Wyciągnęła przed siebie pobliźnione dłonie.

– Wszystko wskazywało na to, że jesteś lojalnym sługą króla Adarlanu, Aedionie. Nie sądziłam, że jeszcze kiedyś się spotkamy.

– Pozwoliłaś, by złożył ci przysięgę krwi! – ryknął mężczyzna.

A więc okłamała go owej nocy na dachu.

Musiał się stąd wyrwać. Musiał opuścić to mieszkanie, to przeklęte przez bogów miasto! Złapał którąś z porcelanowych figurek, by cisnąć nią o ścianę, by uwolnić ryk ze swego umysłu.

Aelin wymierzyła w niego palec i podeszła bliżej.

– Zepsuj choć jedną rzecz! Rozbij cokolwiek, a pozbieram okruchy i wepchnę ci je do gęby.

Był to rozkaz królowej skierowany do generała.

Aedion splunął na podłogę, ale usłuchał. Powód był tylko jeden – wiedział, że jeśli zignoruje ten rozkaz, zniszczy coś o wiele cenniejszego od figurki.

– Jak śmiałaś? – rzekł zamiast tego. – Jak mogłaś mu na to pozwolić?

– Mogłam, bo to moja krew i ja decyduję, dla kogo będzie symbolem. Mogłam, bo wówczas dla mnie nie istniałeś. Nawet gdyby żaden z was dwóch nie złożył mi tej przysięgi, zaproponowałabym ją jemu, gdyż jest moim *carranam* i zasłużył sobie na moją bezwarunkową lojalność!

Aedion zeszytniał.

– A co z naszą bezwarunkową lojalnością? Co zrobiłaś, by sobie na nią zasłużyć? Co zrobiłaś, by ocalić naszych ludzi od chwili powrotu? Miałaś w ogóle zamiar powiedzieć mi o jego przysiędze czy miało to być kolejne z twoich wielu kłamstw?

Aelin warknęła na niego z pierwotną agresją, co przypomniało mu, że i w jej żyłach płynie krew Fae.

– Idź wyrzeczcie swój ból gdzieś indziej i nie wracaj, póki nie zaczniesz zachowywać się z powrotem jak człowiek. Lub przynajmniej półczłowiek.

Aedion cisnął w nią plugawym przekleństwem, czego natychmiast pożałował. Rowan zerwał się gwałtownie, przewracając krzesło, ale dłoń Aelin wystrzeliła w powietrze i książkę znieruchomiła.

Tyle wystarczyło, by okiełznać gniew potężnego, nieśmiertelnego wojownika.

Aedion parsknął zimnym śmiechem i obrzucił Rowana grymasem, który zazwyczaj prowokował ludzi do zadania pierwszego ciosu. Ten jednakże postawił krzesło i usiadł na nim, jakby już wiedział, jak zabić przeciwnika jednym ciosem.

Aelin wskazała kuzynowi drzwi.

– Zjeżdżaj stąd. Nie mam zamiaru cię oglądać przez jakiś czas.

Aedion odważemniał to uczucie. Wszystkie jego plany, wszystko to, o co walczył... Bez przysięgi krwi był tylko generałem, jakimś księciem bez ziemi z linii Ashryverów.

Otworzył drzwi z taką siłą, że mało nie wyrwał ich z zawiasów. Wyszedł.

Aelin go nie zatrzymała.

Rowan Biały Cierń zastanawiał się przez dłuższą chwilę, czy warto dogonić księcia półkrewi i obdrzeć go ze skóry za to, jak nazwał Aelin, czy może lepiej zostać tu, z królową, która spacerowała w kółko przed kominkiem. Rozumiał – naprawdę! – wściekłość generała, bo sam poczułby się tak samo, ale nic nie tłumaczyło jego zachowania. Nic.

Obserwował dziewczynę, siedząc na skraju krzesła.

Nawet bez swej magii Aelin przypominała żywy ogień, tym bardziej że miała teraz rude włosy. Miotaly nią tak dzikie emocje, że czasami wystarczało, że na nią patrzył i podziwiał.

A jej twarz... Ta przeklęta twarz...

W Wendlyn musiało upłynąć sporo czasu, nim uświadomił sobie, jaka jest piękna. Być może zauważył to dopiero po paru miesiącach. A przez ostatnie tygodnie, choć wiedział, że to irracjonalne, aż nazbyt często myślał o jej twarzy, zwłaszcza o ustach, zdolnych do tak kąśliwych uwag.

Ale dopiero gdy zdjęła kaptur, przypomniał sobie, jak oszałamiająco piękną była dziewczyną. Doznał wielkiego wstrząsu.

Tygodnie rozłąki przypomniały mu w brutalny sposób, jak wyglądało jego życie do chwili, gdy znalazł Aelin pijaną i załamana na dachu jakiegoś domu w Varese. Nieubłagane koszmary rozpoczęły się tej samej nocy, kiedy wyjechała. Gdy się budził, czuł się tak źle, że miał ochotę wymiotować, a w uszach dźwięczało mu echo krzyku Lyrii. Na samo wspomnienie tych snów czuł zimne dreszcze, ale wszystkie łęki wyparowały, gdy stanął przed królową.

Aelin była na najlepszej drodze do wydeptania ścieżki na dywanie przed kominkiem.

– Jeśli tak ma wyglądać życie naszego dworu – odezwał się w końcu Rowan, rozprostowując palce i próbując wyprzeć z nich drzenie, które nawiedzało go od chwili, kiedy utracił magię – nudzić się nie będziemy.

Dziewczyna uniosła rękę poirytowana.

– Nie denerwuj mnie teraz!

Podrapała się po twarzy i sapnęła.

Rowan czekał, wiedząc, że dobiera odpowiednie słowa, nienawidząc bólu, smutku i winy, które przepełniały całe jej ciało. Sprzedałby dusze mrocznym bogom, gdyby mógł w ten sposób zagwarantować jej, że już nigdy nie będzie się tak miotać.

– Za każdym razem, gdy spoglądam za siebie – powiedziała, podchodząc do łóżka i opierając się o rzeźbiony słupek – mam wrażenie, że zmierzam w niewłaściwym kierunku lub jedno słowo dzieli mnie od porażki. Od tego, co robię, zależy życie wielu ludzi, w tym i twoje. Nie mogę popełniać błędów.

Oto ciężar, który ją stopniowo przygniatał. Rowan czuł się paskudnie na myśl o tym, że musi dorzucić do niego wieści, z którymi tu przybył. To przez nie złamał pierwszy rozkaz, jaki otrzymał od Aelin.

Nie mógł jej przedstawić niczego poza prawdą.

– Ale będziesz jej popełniać. Będziesz podejmować decyzje i czasami będziesz żałować swoich wyborów. Czasami wręcz nie będzie dobrego wyboru, a jedynie najlepsza z iluś tam złych opcji. Nie muszę ci mówić, że dasz sobie radę, bo sama o tym wiesz. Nie złożyłbym ci przysięgi na wierność, gdybym myślał inaczej.



Aelin usiadła na łóżku obok niego. Jej zapach owionął go i pieścił. Jaśmin, cytrynowa werbena oraz skwierczące węgle. Była elegancka, bardzo kobieca i całkowicie dzika. Ciepła i wierna, ale niezłomna. Była jego królową.

Jej jedyną słabością było to, do czego i on musiał się przyznać – łącząca ich więź.

W swych snach często bowiem słyszał głos Maeve, przypominający strzał z bicia, zimny i przebiegły: „Powiedziałas, że za nic w świecie nie zdradzisz mi swojego sekretu. Ale zrobisz to dla księcia Rowana, prawda?”.

Próbował o tym nie myśleć. Próbował odepchnąć od siebie świadomość tego, że Aelin mogłaby oddać za niego jeden z Kluczy Wyrda. Tłumił ją tak mocno, że uwalniała się jedynie w snach lub gdy się budził i sięgał ręką ku tej części łóżka, na której powinna spać jego królowa. Łóżko było jednak zimne, a ona sama znajdowała się tysiące kilometrów dalej.

– O ile łatwiej byłoby zajmować się tym wszystkim samotnie. – Aelin pokręciła głową.

– Wiem – odparł Rowan i poskromił instynkt, który nakazywał mu otoczyć ją ramieniem i przyciągnąć do siebie. Skupił się zamiast tego na odgłosach miasta.

Słyszał więcej niż zwykli śmiertelnicy, ale wiatr nie wyśpiewywał mu już sekretów. Nie wabił go już, nie ciągnął. Rowan utknął w ciele Fae, nie mogąc zmienić postaci... Był jak w pułapce, uwięziony, niespokojny. Co gorsza, nie był w stanie osłonić tego mieszkania przed wrogimi atakami.

„Nie jesteś bezbronny” – napomniał się. Przecież swego czasu potrafił zabijać nawet zakuty w ciężkie kajdany. Był w stanie zapewnić temu miejscu bezpieczeństwo w zwykły, przyziemny sposób. Wciąż nie mógł jednak odzyskać stabilności.

Był to zły moment na takie słabości. Przez niego Aelin mogła zginąć.

Przez chwilę siedzieli w milczeniu.

– Powiedziałam mu straszne rzeczy – oznajmiła.

– Nie martw się – rzekł, nie mogąc opanować warknięcia. – On nie pozostał ci dłużny. Macie podobne charaktery.

Dziewczyna zaśmiała się cicho.

– Opowiedz mi o twierdzy. Jak przebiegała odbudowa?

Opowiedział więc całą historię, aż doznał do fragmentu, w którym musiał podzielić się sekretem, tamszonym przez całą noc.

– Powiedz, co masz do powiedzenia – rzuciła Aelin, wbijając w niego nieubłagane spojrzenie.

Rowan zastanawiał się, czy zdawała sobie sprawę z tego, że choć krytykowała walkę o przywództwo, sama była alfą czystej krwi. Nabrał głęboko powietrza i rzekł:

– Lorcan tu jest.

– To dlatego tu przybyłeś. – Aelin wyprostowała się.

Wojownik pokiwał głową. Z tego właśnie względu trzymanie się z daleka od niego było sensownym pomysłem – podstępny i sprytny Lorcan z pewnością mógł wykorzystać ich więź przeciwko nim.

– Pochwyciłem jego zapach niedaleko Mistward. Podążając za nim, dotarłem do wybrzeża i wsiałem na statek. Złapałem trop ponownie dziś wieczorem. Oczywiście zamaskowałem własne ślady, nim zacząłem cię szukać – dodał, błędąc.

Lorcan, który liczył sobie pięćset lat, był najpotężniejszym mężczyzną w królestwie Fae i jedynie Rowan mógł się z nim równać. Nigdy nie byli prawdziwymi przyjaciółmi i po wydarzeniach sprzed kilku tygodni wojownik marzył, by móc poderżnąć mu gardło za to, że zostawił Aelin na pastwę książąt Valgów. Wiele wskazywało na to, że wkrótce będzie miał drugą okazję.

– Nie zna cię dobrze i odnalezienie twego tropu nie przychodzi mu łatwo – ciągnął. – Postawiłbym sporo forsy na to, że wsiadł na statek tylko po to, żeby mnie tu ściągnąć. Chce mnie wykorzystać, aby cię odnaleźć.

I tak dobrze, że nie zapragnął jej odnaleźć, gdy przebywała w Wendlyn.

Aelin zakłęła soczyście.

– Maeve przypuszczalnie uważa, że doprowadzimy go do trzeciego Klucza Wyrda. Ciekawe, czy kazała mu nas pozabijać przed zdobyciem Klucza, czy później.

– To możliwe – odparł Rowan. Sama myśl o tym sprawiła, że przeszła go lodowata furia. – Nie pozwolę na to.

– Sądziś, że ja nie dałabym sobie z nim rady? – Aelin uśmiechnęła się krzywo.

– Może dałabyś radę, gdybyś nadal była w posiadaniu magii – rzekł. W jej oczach błysnęła irytacja i Rowan natychmiast odgadł, że dreczy ją coś innego. – Ale bez magii i w ludzkiej formie... Padłabyś martwa, nim udałoby ci się wyciągnąć miecz.

– Taki jest dobry?

Wojownik Fae powoli skinął głową. Aelin zmierzyła go spojrzeniem zabójczyni.

– A ty? Ty dałabyś mu radę?

– Byłoby to niszczące starcie. Wolałbym nie ryzykować. Pamiętasz moją opowieść o Sollemere?

Twarz Aelin ściągnął grymas na wspomnienie miasta, które Rowan z Lorcanem zrównali z ziemią na rozkaz Maeve. Była to plama na honorze, której nie mogło nic zmyć, bez względu na to, ile razy wojownik przypominał sobie zepsucie i zło mieszkańców.

– Trudno powiedzieć, kto wygrałby bez magii. Rezultat starcia zależałoby od tego, komu bardziej zależałoby na zwycięstwie.

Lorcan cechowały niekończąca się zimna furia i talent do zadawania śmierci, którym odnawiał go sam Hellas. Mówiono o nim, że nigdy nie poniósł porażki. Nieważne, czy chodziło o bitwy, bogactwa czy kobiety. Lorcan zawsze odnosił zwycięstwo, bez względu na to, ile go ono kosztowało. Kiedyś Rowan o mało nie pozwolił mu na jeszcze jedno zwycięstwo – mało brakowało, a pozwoliłby mu zakończyć jego żałosne życie, ale teraz...

– Zginie, jeśli wykona choć jeden ruch przeciwko tobie – rzekł.

Aelin nawet nie mrugnęła, słysząc groźbę w jego słowach. Niespodziewanie kolejny sekret z jego duszy, tłumiony od chwili roztania, rozłożył się niczym dzikie zwierzę przed ogniskiem. Dziewczyna przechyliła głowę.

– Wiesz może, gdzie się zaszły?

– Nie mam pojęcia. Jutro zaczynam polowanie.

– Nie – rzekła Aelin. – Lorcan bez trudu domyślił się, że go szukasz. Ale jeśli oczekuje, że doprowadzimy go do trzeciego Klucza, który mógłby oddać Maeve, to może...

Rowan niemalże widział myśli krążące jej po głowie. Dziewczyna mruknęła pod nosem:

– Jutro się nad tym zastanowię. Sądziś, że Maeve chce dostać Klucz, żeby powstrzymać mnie od użycia go czy może pragnie sama z niego skorzystać?

– Znasz odpowiedź na to pytanie.

– A więc chodzi jej zarówno o jedno, jak i o drugie. – Aelin westchnęła. – Pytanie więc brzmi, czy będzie chciała wykorzystać nas, by odnaleźć pozostałe dwa Klucze, czy być może zjawił się tu już inny członek twojej drużyny, który ich szuka?

– Miejmy nadzieję, że nie wysłała nikogo więcej.

– Gdyby Gavriel wiedział, że Aedion to jego syn... – Dziewczyna spojrzała na drzwi sypialni, a przez jej urodziwą twarz przemknęły wina i ból. – Czy nadal stałby po stronie Maeve, wiedząc, że kiedyś może skrzywdzić bądź zabić Aediona? Czy jej władza nad nim

jest aż tak silna?

Odkrycie, czy syn siedzi na kuchennym krześle, było doprawdy sporym szokiem.

– Gavriel...

Rowan przez całe stulecia widywał go z różnymi kochankami. Widział, jak je porzuca na rozkaz Maeve. A jednak wojownik kazał sobie tatuować imiona poległych towarzyszy na skórze. Co więcej, z całej jego drużyny jedynie Gavriel zatrzymał się owej strasznej nocy, by pomóc Aelin w walce z Valgami.

– Nie odpowiadaj na razie. – Dziewczyna przerwała mu ziewnięciem. – Powinniśmy się położyć.

Rowan zaraz po wejściu rozejrzał się po całym mieszkaniu.

– A gdzie mam spać? – spytał, najswobodniej jak umiał.

– Jak za dawnych czasów. – Aelin poklepała łóżko za nimi.

Zacisnął zęby. Przygotowywał się na tę chwilę przez całą noc. Ba, od kilku tygodni!

– Nie jesteśmy już w Mistward, gdzie nikt się nie zastanawia nad takimi rzeczami.

– A jeśli sobie zażyczę, byś tu ze mną został?

Rowan nie pozwolił, by znaczenie tych słów w pełni do niego dotarło. Nie chciał wyobrażać sobie siebie w tym łóżku. Zbyt długo pracował nad tym, by stłumić te myśli.

– No to zostanie, ale prześpię się na kanapie. Ty zaś musisz przekazać reszcie, jak należy rozumieć to, że się tu zatrzymałem.

Istniało tyle granic, których należało przestrzegać. Aelin była niedostępna, całkowicie niedostępna z wielu rozmaitych powodów. Wydawało mu się, że da sobie z tym radę, ale...

Nie, da sobie radę. Znajdzie na to sposób, bo nie był głupcem i potrafił nad sobą panować, do cholery! Do Rifthold przybył Lorcan, który próbował wytropić zarówno ich, jak i Klucz Wyřda. Rowan miał więc o wiele ważniejsze sprawy na głowie.

Aelin wzruszyła ramionami, lekceważąco jak zwykle.

– A więc ogłoszę królewski dekret w sprawie moich zamiarów co do ciebie podczas śniadania.

Księżę Fae parsknął.

– A... A kapitan? – spytał wbrew sobie.

– Czemu o niego pytasz? – odezwała się nieco zbyt surowo.

– Pomyśl o tym, jak on zinterpretuje przebieg wydarzeń.

– Dlaczego?

Cieszyła się, że nie musiała w ogóle wspominać jego imienia. W tym jednym słowie zawierało się jednak tyle gniewu i bólu, że Rowan nie mógł się teraz wycofać.

– Opowiedz mi o wszystkim, co się stało – zaproponował.

Nie patrzyła mu w oczy.

– Opowiedział mi o tym, co się tu wydarzyło. Co się stało z moimi przyjaciółmi, z nim i z Dorianem, gdy przebywałam w Wendlyn. Usłyszałam, że to wszystko moja wina. I że jestem potworem.

Rowana przeszył osłepiający, gwałtowny atak gniewu. Instynkt nakazał mu pochylić się ku jej dłoni i dotknąć jej opuszczonej twarzy, ale się powstrzymał.

Nadal na niego nie patrząc, spytała:

– A czy sądzisz...

– Nigdy – rzekł. – Nigdy, Aelin.

W końcu uniosła głowę, a ich spojrzenia spotkały się. Jej oczy były zbyt stare, zbyt smutne i zmęczone jak na dziewiętnastolatkę. Nazywanie jej wciąż dziewczyną było błędem, a Rowan musiał przyznać, że w istocie bywały chwile, kiedy zapominał, jak bardzo była

młoda. Aelin dźwigała na swych barkach ciężary, pod którymi załamałby się ktoś trzykrotnie starszy od niej.

– Skoro jesteś potworem, to i ja nim będę – oznajmił i uśmiechnął się szeroko, pokazując masywne kły.

Byli teraz tak blisko siebie, że gdy dziewczyna parsknęła śmiechem, ogrzała jego policzki.

– Połóż się w łóżku – poprosiła. – Nie chce mi się wyciągać pościeli na kanapę.

Może spowodował to jej śmiech, a może srebrny blask jej oczu, ale odpowiedział:

– W porządku. – Ależ z niego idiota. Gdy przyszło co do czego, zrobił z siebie głupka. – Ale to będzie wyraźny sygnał dla innych – zmusił się do dodania.

Aelin uniosła brwi, co na ogół oznaczało, że zaraz eksploduje ogniem, ale nic takiego się nie stało. Oboje ugrzęźli we własnych ciałach, odarci z magii. Rowan wiedział, że dostosuje się jakoś i przetrwa.

– Czyżby? – prychnęła, a wojownik przygotował się na natarcie burzy. – A jakież to sygnał? Że jestem dziwką? Zupełnie jakby to, co robię w zaciszu własnego pokoju z moim własnym ciałem, obchodziło kogokolwiek.

– Myślisz, że się z tym nie zgadzam? – Gniew Rowana doszedł do głosu. Nikt inny nie był w stanie zaleźć mu za skórę tak szybko i tak skutecznie za pomocą zaledwie paru słów. – Ale teraz sytuacja wygląda inaczej, Aelin. Jesteś królową i musimy dbać o twój wizerunek. Musimy brać pod uwagę wszystko, co ludzie mogą uznać za niestosowne i co może wpłynąć na stosunki z nimi. Tłumaczenie, że robisz to dla swego bezpieczeństwa...

– O, tylko nie to! Dla mego bezpieczeństwa? Myślisz, że król, Lorcan czy ktokolwiek, kto mi źle życzy, wślizgnie się tu przez okno w środku nocy? Potrafię o siebie zadbać. Dobrze o tym wiesz.

– Na bogów, oczywiście, że wiem – rzekł. Nigdy w to nie wątpiłem.

Aelin rozchyliła nozdrza.

– To jedna z najgłupszych kłótni, jakie kiedykolwiek mieliśmy. A wszystko to przez twoją, pozwolę sobie dodać, głupotę.

Podeszła do garderoby. Kofysała przy tym biodrami, jakby chciała w ten sposób podkreślić każde kolejne wywarczone słowo:

– Właż. Do. Łóżka.

Rowan odetchnął z trudem, gdy Aelin – wraz ze swymi biodrami – znikła w garderobie.

„Granice. Bariery. Nieosiągalność. To moje nowe ulubione słowa” – przypomniał sam sobie i z grymasem na twarzy musnął palcami jedwabną pościel. Nadal czuł na sobie ciepło jej oddechu.

\*\*\*

Aelin usłyszała, jak Rowan zamyka drzwi do łazienki, a potem odkręca wodę i przygotowuje się do snu.

Nie była potworem. Ani to, czym się kiedyś zajmowała, ani też jej moc nie czyniła z niej bestii, przynajmniej dopóki Rowan tu był. Była gotowa dziękować bogom każdego przekłętą dnia za tę drobną oznakę miłosierdzia, za to, że zesłali jej przyjaciela, który był jej równy, który nigdy nie będzie spoglądał na nią z przerażeniem w oczach. Bez względu na to, co się jeszcze miało wydarzyć, będzie za to wdzięczna do końca swych dni.

Ale... Po głowie nadal chodziło jej słowo „niestosownie”.

Nie miał pojęcia, jak bardzo niestosownie może się zachować.

Otworzyła górną szufladę komody z drewna dębowego i uśmiechnęła się powoli.

Rowan był już w łóżku, gdy ruszyła do łazienki. Bardziej usłyszała, niż zobaczyła, jak się podrywa, aż materac pod nim jęknął.

– Co to ma oznaczać? – warknął.

Aelin nadal szła w stronę pokoju łazienkowego. Nie miała zamiaru przeproszać czy choćby rzucić okiem na różową, delikatną i bardzo kuszą koszulę nocną. Gdy umyła twarz i wyszła na zewnątrz, Rowan siedział z ramionami założonymi na nagiej pierś.

– Zapomniałaś o majtkach.

Dziewczyna zdmuchiwała jedną świecę po drugiej. Wojownik śledził ją wzrokiem.

– Nie mam majtek – oznajmiła, rzucając się na swoją część łóżka. – Robi się ciepło, a ja nienawidzę się pocić, gdy śpię. Poza tym jesteś gorący jak piec. Jeśli chcesz, mogę się rozebrać do naga. Ty zaś, jeśli ci to przeszkadza, połóż się w wannie.

Ciszę w pokoju przecięło jego warknięcie.

– Dobra. Rozumiem.

– Hm. – Aelin ułożyła się w przyzwoitej odległości od niego i przez kilka uderzeń serca mościła się wygodnie pod kołdrą.

– Trzeba będzie dodać coś tu i ówdzie – oznajmił Rowan bez emocji.

– Co takiego? – spytała. Ledwie widziała jego twarz w ciemnościach.

– Mam na myśli twój tatuaż – rzekł wojownik, wpatrując się w sufit. – Jest kilka miejsc, które muszę kiedyś wypełnić.

No tak. Jasne. Rowan w niczym nie przypominał innych mężczyzn. Nie była w stanie skusić go czy rozdrażnić. Nagie ciało to nagie ciało, i tyle. Zwłaszcza jej.

– W porządku – powiedziała i odwróciła się do niego plecami. Milczeli przez moment, aż książkę Fae oznajmił:

– Nigdy jeszcze nie widziałem takiego... takiego ubioru.

Aelin odwróciła się do niego.

– Chcesz przez to powiedzieć, że kobiety w Doranelle nie noszą kuszących koszul nocnych? W Doranelle czy w innych miejscach na świecie?

Jego oczy błyszczały, jakby był zwierzęciem czającym się w mroku. Aelin zapomniała już, że Fae zawsze są jedną nogą w lesie. Całkiem zapomniała, jak to jest być Fae.

– Kobiety, z którymi się spotykałem, zazwyczaj nie paradowały w nocnych koszulach.

– A w czym?

– Zazwyczaj w niczym.

Aelin cmoknęła i wyparła obraz z pamięci.

– Po tym, jak doznałam zaszczytu poznania Remelle, trudno mi jakoś uwierzyć w to, że nie kazała ci się przyglądać, jak paraduje w różnych ciuchach.

Rowan znów patrzył w sufit.

– Nie będziemy o tym rozmawiać.

Aelin zachichotała, czując, że wygrała pierwszą rundę. Nadal się uśmiechała, gdy Fae zapytał:

– Wszystkie twoje koszule nocne tak wyglądają?

– Tak cię ciekawi moja garderoba, książę? A co na to powiedzą inni? Może powinienś wystosować dekret, by uściślić tę kwestię.

Rowan warknął w odpowiedzi, a Aelin wtuliła twarz w poduszkę, uśmiechając się.

– Tak, mam tego więcej, nie martw się. Jeśli Lorcan ma mnie zamordować we śnie, przynajmniej umrę, dobrze wyglądając.

– Próżna aż po gorzki kres.

Dziewczyna odepchnęła od siebie wspomnienie Lorcana. Nie chciała myśleć ani o nim,

ani o tym, czego może chcieć Maeve. Zamiast tego spytała:

– Czy życzysz sobie, abym nosiła jakiś szczególny kolor? Skoro mam cię deprawować, dobrze by było, żebym założyła coś, co ci się spodoba.

– Stanowisz zagrożenie.

Znów się zaśmiała. Od wielu tygodni nie było jej tak lekko na duszy pomimo ponurych wieści, które przywiózł Rowan. Była przekonana, że ich rozmowa dobiegła końca, gdy znów usłyszała jego dudniący głos:

– Coś złotego. Nie żółtego, ale prawdziwie, metalicznie złotego.

– Przykro mi, nie masz szczęścia – oznajmiła z twarzą wtuloną w poduszkę. – Nigdy nie założyłabym czegoś tak ostentacyjnego.

Zaspiając, niemalże czuła, jak wojownik się uśmiecha.

\*\*\*

Trzydzieści minut później Rowan nadal wpatrywał się w sufit i zaciskał zęby, usiłując poskromić ryk własnej krwi drący na strzepy jego samokontroli.

Przekłeta koszula nocna!

Jasna cholera...

Wpadł po uszy w niekończące się bagno.

\*\*\*

Rowan spał. Pierwsze promienie świtu, wpadające przez koronkowe zastłonki, rozświetlały jego ogromne ciało, częściowo nakryte kołdrą. Aelin wstała po cichu i pokazała mu język, a potem narzuciła na siebie suknię z jasnoniebieskiego jedwabiu, ułożyła włosy w kok, z których już schodziła czerwona farba, i powędrowała do kuchni.

Do czasu spalenia Ukrytego Targu sprzedawczyni handlująca farbą do włosów zdążyła zarobić na niej małą fortunę. Aelin skrzywiła się na myśl, że teraz będzie musiała ją odszukać ponownie – miała bowiem wrażenie, że kobieta należy do tych, które są w stanie uniknąć pożaru. Nie było wątpliwości, że teraz jej farby, bardzo drogie już przed spaleniem Targu, będą dwa- lub nawet trzykrotnie droższe, gdyż handlarza będzie chciała powetować sobie straty. Lorcan mógł po prostu ją wywęszyć i zmiana koloru włosów nie zrobiłaby na nim żadnego wrażenia, ale musiała pamiętać o królewskich strażnikach, którzy nadal ją ścigali... Och, nie. Roztrząsanie jej problemów przypominało grzebanie w wielkim stosie końskiego nawozu, a na to było o wiele za wcześnie.

Wciąż rozespana, po omacku zaparzyła herbatę, wgrzyzła się w grzanekę i zajrzała do niewielkiej chłodziarki z nadzieją, że zostały tam jakieś jajka. Uf, były. Ku swemu zachwytowi odkryła tam również bekon. W jej mieszkaniu jedzenie zdawało się znikać równie szybko, jak się pojawiało.

Jeden z największych drani tego świata zbliżał się do kuchni, stąpając bezszelestnie z wdziękiem nieśmiertelnej istoty. Mając pełne ręce jedzenia, Aelin trąciła chłodziarkę biodrem, by zatrzasnęła się jej pokrywa.

Aedion przyglądał się jej czujnie, gdy podeszła do niewielkiego blatu obok kuchenki i zaczęła rozkładać miski i sztućce.

– Tu są grzyby – powiedział.

– Dobrze. Możesz je więc umyć i pokroić, a potem będziesz mógł posiekać cebulę.

– To kara za wczoraj?

Aelin roztkwiwała jajka o brzeg jednej z misek.

– Jeśli twoim zdaniem to stosowna kara, to tak.

– A robienie śniadania o tak wczesnej porze to pewnie kara, którą sama sobie narzuciłaś?

– Zająłam się tym, bo mam już dosyć smrodu, który unosi się w całym domu, jak ty coś przypalasz.

Aedion zaśmiał się cicho i stanął obok niej, by zabrać się za krojenie cebuli.

– Spędziłeś całą noc na dachu, czy tak? – spytała Aelin. Zdjęła żelazną patelnię z wieszaka nad kuchenką, postawiła ją na palniku i wrzuciła na nią nieco masła.

– Wykopałeś mnie z mieszkania, ale nie z magazynu, a więc uznałem, że mogę się przydać i objąłem wartość.

Podstępnie przeinaczył rozkaz, jak to się czasem działo wedle Starych Zwyczajów. Aelin zastanawiała się, co Stare Zwyczaje mówiły o zasadach, których powinna przestrzegać królowa.

Złapała drewnianą łyżkę i zaczęła rozprowadzać topiące się masło na patelni.

– Oboje mamy paskudne charaktery. Dobrze wiesz, że nie mówiłam poważnie o lojalności. Ani później, gdy nazwałam cię półczłowiekiem. Wiesz, że obie kwestie nie mają dla mnie znaczenia.

Syn Gawiela. Na bogów... Dziewczyna postanowiła jednak, że będzie milczeć jak grób, chyba że Aedion sam zdecyduje się podjąć tę kwestię.

– Aelin, wstyd mi z powodu tego, co ci powiedziałam.

– No to jest nas dwoje, a więc zostawmy temat w spokoju – odparła, mieszając jajka i nie spuszczać z oczu masła. – Jeśli chodzi o przysięgę krwi... Ja... Ja to rozumiem, Aedionie. Naprawdę. Wiem, jakie ma to dla ciebie znaczenie. Popełniłam błąd, bo powinnam ci o wszystkim powiedzieć. Zazwyczaj raczej się do takich spraw nie przyznaję, ale... Tak, powinnam ci była powiedzieć. Przepraszam.

Mężczyzna obwahał cebulę. Posiekał ją sprawnie i ułożył w stosik po jednej stronie deski do krojenia, a potem zabrał się za małe, brązowe pieczarki.

– Ta przysięga była dla mnie wszystkim. Gdy ja i Ren byliśmy dziećmi, często się o to biliśmy. Jego ojciec mnie nienawidził, bo mówiono, że najprawdopodobniej to ja ją złożyłam.

Aelin wzięła posiekaną cebulę i wrzuciła na patelnię. Po kuchni rozeszło się skwierczenie.

– Nie ma żadnych przeciwwskazań, byś ją złożył. Na dworze Maeve jest wielu, którzy poprzysięgli jej wierność na krew. – „A dzięki nim moje życie powoli zamienia się w piekło” – pomyślała. – Możesz ją złożyć, a po tobie Ren. O ile zechcesz, rzecz jasna, ale... Ale nie będę się gniewać, jeśli nie będziesz miał na to ochoty.

– W Terrasenie przywilej ten przysługuje tylko jednej osobie.

Aelin mieszała cebulę.

– Ale świat się zmienia. Wyrośnie nowy dwór, a z nim nowe tradycje. Ba, możesz złożyć swą przysięgę choćby teraz, jeśli chcesz.

Aedion uporał się z grzybami, odłożył nóż i oparł się o blat.

– Nie teraz. Najpierw chcę ujrzeć koronę na twojej głowie. Chcę, byśmy stanęły przed tłumem ludzi, przed całym światem.

Aelin wrzuciła pieczarki na patelnię.

– Dramatyzujesz jeszcze bardziej ode mnie.

– Pospiesz się lepiej z tymi jajkami – parsknął. – Umieram z głodu!

– Przygotuj bekon albo nic nie dostaniesz.

Aedion uwił się jak w ukropie.

Głęboko pod kamiennym zamkiem znajdowała się komnata, którą lubił odwiedzać demon mieszkający w jego ciele.

Czasami dawał mu popatrzeć oczami, które kiedyś mogły należeć do niego.

Pokój spowijała bezkresna ciemność. A może wypływała ona z demona?

Ale oni wszystko widzieli. Zawsze byli w stanie przeniknąć wzrokiem mrok. Tam, skąd pochodził demon, było tak niewiele światła, że nauczył się polować w ciemnościach.

Znajdowały się tu piedestały ułożone w łuk, a na każdym z nich tkwiła czarna poduszka. Na poduszkach zaś spoczywały korony.

Były tu trzymane niczym trofea, w całkowitym mroku. Podobnie jak on sam.

Nikt nie wiedział o tym pokoju.

Stał na środku i przyglądał się koronom.

Demon całkowicie zawiądnął jego ciałem, a on mu na to pozwolił. Po tym, jak dziewczyna o znajomych oczach nie zdołała go zabić, przestał walczyć.

Czekał, aż demon wyjdzie z pomieszczenia, ale ten się odezwał. Jego zimny, syczący głos, który wydawał się dobiegać spomiędzy gwiazd, mówił tylko do niego:

– To korony podbitych narodów – rzekł. – Wkrótce pojawią się kolejne. Ba, może nawet korony z innych światów.

Było mu to obojętne.

– Nie powinienes być wobec tego obojętny. Będziesz odczuwał radość, gdy rozszarpiemy kolejne królestwa na strzępy.

Cofnął się, gotów uciec w głąb plamy mroku, gdzie nawet księżę demonów nie byłby w stanie go odnaleźć. Ten parsknął śmiechem.

– Tchórz! Nic dziwnego, że ucięto jej głowę.

Usiłował stłumić ten głos.

Próbował ze wszystkich sił.

Żałował, że ta dziewczyna go nie zabiła.



Manon wpadła do ogromnego namiotu wojennego Perringtona, odrzucając ciężką klapę z taką furją, że jej żelazne szpony pochlastały płótno.

– Dlaczego mojej Trzynastce nie wolno się zbliżać do sabatu Żółtonogich? Wyjaśnij mi, i to w tej chwili! – wyrzuciła z siebie, ale nagle zamarła, gdy książe, stojący w środku namiotu, odwrócił się ku niej gwałtownie. Jego twarz była posepną oraz – co Manon musiała przyznać z odrobiną ekscytacji – nieco przerażająca.

– Wynocha! – warknął. Jego oczy połyskiwały niczym żarzące się węgle.

Wiedźma skupiła jednak uwagę na postaci stojącej za księciem.

Zrobiła krok naprzód, choć mężczyzna ruszył ku niej.

Kaltain, ubrana w czarną suknię ze śliskiego materiału przywodzącego na myśl utkana noc, stała przed klęczącą, drżącym młodym żołnierzem i wyciągała bladą dłoń w kierunku jego zniekształconej grymasem twarzy. Wokół niej płonęła nieczysta aura czarnego ognia.

– Co tu się dzieje? – spytała Manon.

– Wynocha! – powtórzył książe, i znalazł w sobie tyle tupetu, by spróbować złapać wiedźmę za ramię. Ta wyminęła mężczyznę, nie patrząc nawet na niego. Była całkowicie skupiona na tym, co robiła ciemnowłosa dama.

Młody żołnierz, jeden z ludzi Perringtona, szlochał bezgłośnie i patrzył, jak smugi czarnego ognia wyłaniają się z palców Kaltain i spływają po jego skórze, nie zostawiając śladów. Człowiek zwrócił przepelnione bólem oczy na wiedźmę.

– Proszę – szepnęła.

Książe znów usiłował pochwytać Manon, ale mu się wymknęła.

– Pora na wyjaśnienia!

– Nie wydajesz tu rozkazów, Przywódczyni Skrzydła! – parsknął Perrington. – Won stąd!

– Co tu się dzieje? – powtórzyła.

Książe znów się na nią rzucił, ale niespodziewanie rozległ się jedwabisty kobiecy szepot:

– To cieniogień.

Perrington zamarł, jakby zaskoczony tym, że Kaltain się odezwała.

– Skąd się bierze ten cieniogień? – zapytała Przywódczyni Skrzydła.

Ta kobieta była taka niska, taka chuda. Jej suknia wydawała się być utkana z pajęczyn oraz cieni. W górskim obozie było zimno, nawet jak dla Manon. Czyżby ta dama nie chciała okryć się płaszczem? A może było to jej już obojętne? Choć prawdę mówiąc, gdy się ma w sobie ów ogień... Może nie potrzebowała już ciepłego odzienia.

– Ze mnie – odpowiedziała Kaltain martwym, pustym, a zarazem złowieszczym głosem. – Zawsze we mnie był... Uśpiony. Ale się rozbudził. Uformował na nowo.

– A co on robi? – spytała Manon.

Książe również się zatrzymał i skupił uwagę na młodej kobiecie, zupełnie jakby rozgryzał jakąś zagadkę, jakby jeszcze na coś czekał.

Kaltain uśmiechnęła się blade do żołnierza, trzęsącego się przed nią na zdobnym, czerwonym dywanie. Jego złocistobrazowe włosy migotały w nikłym świetle lampy.

– Choćby to – szepnęła i zgięła delikatne palce.

Cieniogień wystrzelił z jej rąk i powłókł żołnierza niczym druga skóra.

Mężczyzna otworzył usta w bezgłośnym wrzasku. Jego ciało przeszły drgawki. Zadarł

głowę ku sufitowi namiotu i szlochał, ogarnięty bólem, którego nikt nie słyszał. Na jego skórze nie było jednak żadnych śladów, zupełnie jakby cieniogień przywoływał tylko ból, jakby przekonywał ciało, że było palone.

Manon nie mogła oderwać oczu od człowieka, który mიაł się w agonii na dywanie. Z jego oczu, nosa i uszu ciekły strużki krwi.

– Dlaczego go torturujecie? – spytała cicho księcia. – To szpieg buntowników?

Perrington podszedł do Kaltain i spojrzał prosto w jej pustą, piękną twarz. Uwagę kobiety jednakże pochłonięł całkowicie młodzieniec.

– Nie – odpowiedziała znów. – To zwykły mężczyzna.

Wypowiedziała te słowa bez śladu jakichkolwiek emocji.

– Dość! – rzekł książę i ogień tryskający z ręk Kaltain zgasł. Młody człowiek padł na dywan, sapięć i szlochając, a Perrington wskazał kobiecie zasłone, odgradzającą tylnę część namiotu, gdzie bez wątpienia znajdowała się sypialnia.

– Idź się połóż.

Kaltain wstała posłusznie niczym lalka, niczym duch i ruszyła w stronę ciężkich, czerwonych zasłon. Suknia czarna niczym noc wiła się wokół niej i łopotała. Przesłizgnęła się między kotarami i znikła, jakby była mgłą.

Książę podszedł do młodego mężczyzny i uklęknął przy nim na ziemi. Ten próbował się podnieść. Jego twarz była wilgotna od łez i krwi. Perrington ujął jego głowę w swe ogromne dłonie, spojrzał Manon w oczy i jednym ruchem skręcił mu kark.

Chrzęst kości nieszczęśnika przeszył wiedźmę niczym uderzenie w strunę harfy. W innej sytuacji zachichotałaby, ale przez ułamek sekundy czuła ciepłą, lepłą, błękitną krew na dłoniach i rękojęść ściskanego mocno noża. Przez chwilę znów podrzynała gardło owej Crochan.

Żołnierz był martwy, a książę się podniósł.

– Czego chcesz, Czarnodzioba? – spytał.

Jego słowa, podobnie jak śmierć Crochan, były ostrzeżeniem. Miała trzymać zęby na kłódkę.

Niemniej miała zamiar już napisać do babki. Chciała opowiedzieć jej o wszystkim, co tu się działo – zarówno o tym incydencie, jak i o tym, że sabat Żółtonogich przypadł jak kamień w wodę i nikt go nie widział, od chwili gdy zeszył w podziemia Twierdzy. Wiedziała, że Matrona przybędzie tu natychmiast i zacznie patroszyć ludzi.

– Chcę wiedzieć, dlaczego odseparowano nas od sabatu Żółtonogich. Są pod moją jurysdykcją, a więc mam prawo się z nimi zobaczyć.

– Eksperyment zakończył się powodzeniem. Nie musisz wiedzieć nic więcej.

– Każ swoim strażnikom, by natychmiast pozwolili mnie i moim podwładnym spotkać się z Żółtonogimi.

W istocie, ostatnio na jej drodze stanęło kilkudziesięciu ludzi księcia. Jedynym sposobem na spotkanie się z Żółtonogimi było przebicie się przez ich tłum.

– Świadomie ignorujesz moje rozkazy. Dlaczego więc miałbym spełniać twe zachcianki, Przywódczyni Skrzydła?

– Jeszcze trochę i nie będzie komu wsiąść na te przeklęte wywerny, jeśli zamkniesz nas wszystkie i poddasz eksperymentom rozrodczym.

Były przecież wojowniczkami! Były wiedźmami Żelaznozębnymi, a nie kłaczami rozplodowymi. Nie życzyła sobie, by przeprowadzano na nich eksperymenty. Była przekonana, że babka rozszarpie księcia na kawałki.

Ten wzruszył ramionami.

– Mówiłem ci, że chcę dostać Czarnodziobe, a ty sprzeciwiłaś się mojej woli.

– A więc to kara? – warknęła.

Niezależnie od wszystkiego Żółtonogie nadal pozostawały przecież Żelaznozębnymi. Podlegały jej zwierzcchnictwu.

– Och, nie, skądże znowu. Ale jeśli jeszcze raz zlekceważysz moje polecenie, być może postanowię cię ukarać. – Przechylił przy tych słowach głowę, a jego ciemne oczy rozbłysły. – Wśród Valgów, jak zapewne wiesz, są książęta. Potężni i sprytni, zdolni rozsmarowywać ludzi po ścianach. Bardzo im zależało na tym, by sprawdzić się w walce z wami. Być może odwiedzą wasze koszary. Zobaczymy, kto przetrwa tę noc. Byłby to, nawiasem mówiąc, doskonały sposób na pozbycie się słabszych wiedz. W mojej armii nie ma miejsca na marnych żołnierzy, nawet jeśli miałyby to pociągnąć za sobą zmniejszenie naszej liczebności.

Przez chwilę Manon słyszała jedynie ryk własnej krwi. Groził jej. Ten człowiek, który przeżył jedynie cząstkę tego czasu co ona, ośmielił się jej grozić. Ten nędzny śmiertelnik...

„Ostrożnie – odezwał się głos w jej głowie. – Kieruj się sprytem”.

Manon pochyliła się więc lekko, uznając jego słowa, i spytała:

– A co z innymi twoimi... zadaniami? Co się dzieje za górami, które otaczają tę dolinę?

Książę przyglądał się jej. Wiedźma patrzyła mu w oczy i wytrzymywała napór nagromadzonego w nich mroku. Odkryła w nim coś wijącego się, co nie należało do tego świata.

– Nie chcesz wiedzieć, co jest hodowane i wykuwane za tymi górami, Czarnodzioba. Nie zwracaj sobie tym głowy i nie wysyłaj tam zwiadowców, bo już nie ujrzą blasku dnia. Zostałaś ostrzeżona.

Ludzki robak najwidoczniej nie zdawał sobie sprawy z tego, jak wyszkolone były jej Cienie, ale nie miała zamiaru go uświadamiać. Kiedyś mogła przecież wykorzystać tę słabość. Niemniej to, co się działo w górach, nie było właściwie jej zmartwieniem – miała przecież na głowie Żółtonogie i resztę legionu.

Wskazała ruchem głowy martwego żołnierza.

– A do czego chcesz używać tego cieniognia? Do tortur?

Widziała, że jej kolejne pytanie obudziło u księcia gniew.

– Jeszcze nie podjąłem decyzji – powiedział z trudem. – Na razie Kaltain będzie eksperymentować. Potem być może nauczysz się puszczać z dymem armie naszych wrogów.

Plomienie, które parzą, ale nie pozostawiają śladu, wypuszczone na tysiące ludzi. Wspaniała wizja, choć nieco groteskowa.

– A czy zbierają się jakieś wrogie armie? Wykorzystasz na nich ów cieniogień?

Książę znów przechylił głowę. W mętym świetle latarni uwydatniły się blizny na jego twarzy.

– A więc babka o niczym ci nie powiedziała.

– O czym? – wycodziła Manon.

Książę podszedł do zasłony dzielącej namiot na pół.

– O broni, którą robi dla mnie. No, dla ciebie.

– Jakiej broni? – spytała wiedźma, nie przejmując się tym, że podczas tak ważnej rozmowy należy zachować spokój.

Książę uśmiechnął się i zniknął za kotarą, która zakotyła się lekko i odsłoniła na moment Kaltain, leżącą wśród futer na łóżku. Wiedźma patrzyła na jej nagie, szczupłe ramiona i otwarte, lecz niewidzące oczy. Była pustą w środku skorupą.

Broń.

Dwie bronie – Kaltain i to, co przygotowywała jej babka.

A więc to dlatego Matrona nadal przebywała w Kłach wraz z pozostałymi Najwyższymi Wiedźmami. Jeśli we trójkę łączyły wiedzę, mądrość i okrucieństwo, by stworzyć broń przeciwko śmiertelnikom... Po plecach Manon spłynął dreszcz, gdy po raz ostatni spojrziała na ludzkie zwłoki na dywanie. Nie miała pojęcia, jak działała owa broń i co wymyśliły Najwyższe Wiedźmy, ale ludzie nie mieli żadnych szans.

\*\*\*

– Chcę, byście przekazały wiadomość wszystkim sabatom. Każdy z nich ma zachować nieustającą czujność. Przy wejściach do koszar mają stać warty, zmieniane najrzadziej co trzy godziny. Nie chcę, by któraś z naszych zemdląła i ułatwiła wrogowi przesłizgnięcie się. Już wysłałam list do Matrony.

Elide zerwała się ze snu. Było jej ciepło i czuła się wypoczęta, ale nie miała odwagi, by zacerpnąć tchu. Nadal trwały ciemności, ale blask księżycy już przygasł i powoli wstawał świt. W mroku z trudem dostrzegła połysk śnieżnobiałych włosów i błysk żelaznych kłów i szponów. Och, na bogów.

Chciała zdrzemnąć się jedynie na chwilę, a tymczasem spała pewnie ze cztery godziny. Abraxos nawet nie drgnął, a jego skrzydła dalej ją osłaniały.

Po spotkaniu z Asterin i Manon każda kolejna godzina, zarówno we śnie, jak i na jawie, była dla Elide koszmarem. O najróżniejszych porach dnia i nocy dopadał ją paraliżujący lęk i nie mogła złapać tchu. Wiedźmy nie zwracały sobie ani głowy, choć oświadczyła, że płynie w niej błękitna krew. Vernon chyba również o niej zapomniał.

Tego wieczoru jednakże... Utykając, zmierzała w stronę swej celi po ciemnych, ogarniętych ciszą schodach, gdy uświadomiła sobie, że jest zbyt cicho. Jedynym odgłosem było szuranie wlekących się za nią łańcuchów. Przed samymi drzwiami cisza była tak dojmująca, jakby nawet pyłki kurzu zamarły w powietrzu. Ktoś był w środku. Ktoś czekał na nią w pokoju.

Posza więc dalej, aż do oświetlonej blaskiem księżycy wieży wyvern, gdzie jej wuj nie ośmieliłby się zapuścić. Wierzchowce Trzynastki spały zwinęte w kłębek niczym koty bądź tkwiły na swych grzędach nad przepaścią. Abraxos, leżący po lewej stronie na brzuchu, nie spał i śledził jej ruchy ogromnymi, bezdennymi oczami, nie mrugając. Gdy podeszła tak blisko, że poczuła smród padliny z jego pyska, powiedziała:

– Muszę się gdzieś przespać. Tylko dziś.

Stwór poruszył nieco ogonem, a żelazne kolce zazgrzytały na podłodze. Merdał nim niczym pies. Był śpiący, ale czeszył się, że ją widzi. Nie warknął przy tym, nie pokazał też żelaznych zębów gotowych połknąć ją w dwóch kęsach. Elide zresztą wolałaby zostać pożarta, niż spotkać się z tym kimś, kto czekał w jej pokoju.

Oparła się o ścianę i osunęła do pozycji siedzącej. Wsunęła dłonie pod pachy i przyciągnęła kolana do klatki piersiowej. Zaczęła szczerkać zębami i skuliła się mocniej. Było tak zimno, że widziała obłoczki pary ulatujące z jej ust z każdym oddechem.

Zaszeleściło siano i Abraxos się przybliżył. Złękniona Elide gotowa była zerwać się i rzucić do ucieczki. Wyverna wyciągnęła jedno skrzydło ku niej, jakby ją zapraszała. Jakby ją zachęcała, by usiadła przy niej.

– Proszę, nie zjedz mnie – szepnęła dziewczyna.

Wyverna sapnęła, jakby chciała powiedzieć, że szkoda jej wysiłku.

Elide podniosła się, drżąc. Z każdym kolejnym krokiem Abraxos wydawał się większy, ale skrzydło pozostawało nadal wyciągnięte, jakby dziewczyna była zwierzęciem, które należało

uspokoić.

W końcu zatrzymała się przy nim. Ledwie mogła oddychać ze strachu, gdy wyciągnęła dłoń i pogładziła luskowate ciało. Bok wywerny okazał się zaskakująco miękki niczym znoszona skórzana kurtka. Był też ciepły niczym piecyk. Ostrożnie, świadoma tego, że Abraxos nie spuszcza z niej wzroku, rozsiadła się u jego boku. Natychmiast poczuła, jak rozgrzewają się jej plecy.

Skrzydło opadło z wdziękiem, tworząc ciepłą zasłonę, odgradzającą ją od chłodnego wiatru. Elide wtuliła się mocniej w miękki bok i cudowne ciepło, pozwalając, by wniknęło w jej kości. Nie zdawała sobie sprawy z tego, że zasnęła, aż... Aż się przebudziła.

Smród Abraxosa musiał przytłumić jej ludzki zapach, gdyż Przywódczyni Skrzydła nie miała pojęcia o jej obecności. Stwór zaś leżał tak nieruchomo, że Elide zapytała się w myślach, czy i on o niej zapomniał.

Głosy dobiegały ze środka wieży. Dziewczyna zmierzyła dystans między śpiącą wywerną i drzwiami. Może udałoby się jej wymknąć, nim ktokolwiek zdołałby ją zauważyć.

– Nie mówcie nikomu. To musi pozostać w tajemnicy. Jeśli któraś się wygada, zginie z mojej ręki.

– Jak sobie życzysz – rzekła Sorrel.

– Mamy powiedzieć o tym Żółtonogim i Błękitnokrwistym? – spytała Asterin.

– Nie. – Głos Manon zabrzmiał niczym krew i rzeź. – Tylko naszym.

– Nawet jeśli kolejny sabat zgłosi się do następnej tury eksperymentów? – spytała Asterin.

Przywódczyni Skrzydła warknęła tak przerażająco, że na plecach Elide podniosły się włoski.

– Smyczy nie da się bardziej skrócić.

– A jeśli ta smycz się zerwie? – spytała wyzywająco wiedźma.

– A jeśli złamię ci kark? – odgryzła się Manon.

Teraz! Teraz, póki się kłóć. Abraxos się nie ruszał, jakby nie chciał ściągać na siebie uwagi, gdy Elide szykowałą się do ucieczki. Ale te przeklęte kajdany... Usiadła z powrotem i powoli, ostrożnie uniosła stopę nad podłogę. Złapała łańcuch, by nie szczęknął, i zaczęła pełznąć w stronę wyjścia.

– Ten cieniogień – mruknęła Sorrel, jakby chciała rozładować coraz większe napięcie, które narosło między Przywódczynią Skrzydła a jej kuzynką. – Ciekawe, czy wykorzysta go przeciwko nam.

– Wydawał się przeświadczony, że można tego użyć przeciwko całym armiom. Na pewno byłby w stanie zagrozić tym również nam.

Dziewczyna była już coraz bliżej wyjścia. Niemalże dotarła do progu, gdy Manon odezwała się słodkim głosem:

– Gdybyś miała choć odrobinę zdrowego rozsądku, Elide, zostałabyś pod skrzydłem Abraxosa do chwili, kiedy sobie pójdziemy.

Manon zauważyła Elide śpiącą u boku Abraxosa, w chwili gdy weszła do wieży. Z jej obecności zdała sobie sprawę nieco wcześniej, gdyż wyczuła jej zapach już na schodach. Jeśli Asterin i Sorrel również dokonały tego odkrycia, nie zdradziły się z tym w żaden sposób.

Służąca siedziała na tyłku i przesuwała się w kierunku drzwi, unosząc łańcuch nad ziemią, by nie brzęczał. Sprytne, nawet jeśli była zbyt głupia, by przypomnieć sobie, że wiedźmy dobrze widzą w ciemnościach.

– Ktoś był w moim pokoju. – Elide opuściła stopę i wstała.

– Kto? – Asterin zeszytywniała.

– Nie wiem. – Dziewczyna trzymała się blisko drzwi, choć wiedziała, że na wiele jej się to nie zda. – Ale wejście do środka nie byłoby mądrym posunięciem.

Abraxos również wydawał się spięty i przesuwał ogonem po kamiennej podłodze. Ten najbardziej jaszczur martwił się o służącą. Manon wbiła weń wściekłe spojrzenie.

– Czy takie jak ty nie powinny aby pożerać młodych dziewczyn? – spytała.

Elide ani drgnęła, gdy wiedźma ruszyła ku niej. Przywódczyni zaś poczuła, iż wbrew sobie jest pod wrażeniem. Uważnie przyjrzała się służącej.

Stała przed nią dziewczyna, która nie bała się spać u boku wywerny i miała na tyle oleju w głowie, by wykrzyć zagrożenie. Być może jej krew w istocie była błękitna.

– Pod tym zamkiem znajduje się wielka komora – oznajmiła Manon, gdy Asterin i Sorrel stanęły przy niej. – Zamknięto w niej sabat Żółtonogich. Książę potrzebuje ich, by stworzyć... By stworzyć demoniczne potomstwo. Chcę, byś tam weszła. Chcę, byś mi powiedziała, co tam się dzieje.

Dziewczyna pobladała jak sama śmierć.

– Nie jestem w stanie...

– Jesteś! I zrobisz to – odparła Manon. – Należysz teraz do mnie! – Poczowała na sobie wzrok Asterin, a w nim zaskoczenie i brak aprobaty. – Znajdziesz sposób, by dostać się do tej komory. Przekażesz mi wszelkie szczegóły i nikomu nie piesz ani słowa o tym, co odkryłaś. Wtedy pozwolę ci żyć. Jeśli mnie zdradzisz, jeśli komukolwiek o czymś powiesz... Cóż, będziemy wówczas wznosić toasty na twoim weselu z jakimś przystojnym Valgiem.

Ręce dziewczyny drżały. Manon uderzyła ją w dłoń.

– Nie tolerujemy tchórzy wśród Czarnodziobych! – syknęła. – A może myślałaś sobie, że będziemy cię chronić z dobroci serca? – Wskazała jej drzwi. – Skoro nie możesz wrócić do siebie, zostaniesz w mojej komnacie. Zaczekaj na dole schodów.

Elide zerknęła nad ramieniem Manon na jej przyboczne, jakby się zastanawiała, czy nie poprosić ich o pomoc, ale Przywódczyni Skrzydła wiedziała, że ich twarze są kamienne i nie mają w sobie litości. Czowała przerażenie w zapachu służącej, gdy ta wyszła, utykając. Zejście po schodach zabrało jej o wiele za dużo czasu – przez chromą nogę poruszała się w ślimaczym tempie. Gdy dotarła na dół, Manon odwróciła się do Sorrel i Asterin.

– Może pójść z tym do księcia – powiedziała Druga.

Jako zastępczyni miała prawo wygłaszać podobne uwagi. Wolno jej było zastanawiać się nad zagrożeniami czyhającymi na dziedziączkę.

– Nie jest aż tak wyrachowana. – Asterin cmoknęła. – To dlatego rozmawiałaś z nami, choć wiedziałaś, że tu jest.

Manon nie chciało się przytaknąć.

– A jeśli ją złapią? – spytała kuzynka.

Sorrel spojrzała na nią ostro. Przywódczyni nie miała ochoty na reprimendy – wytyczanie granic należało teraz do jej zastępczyni.

– Jeśli ją złapią, znajdziemy inny sposób.

– I nie przeszkadza ci to, że ją zabiją? Że być może użyją przeciwko niej cieniogień?

– Spuść z tonu, Asterin – warknęła Sorrel. – I krok w tył.

Wiedźma nawet nie drgnęła.

– To ty powinnaś zadawać takie pytania, zastępczyni – parsknęła.

Sorrel z trzaskiem uwolniła żelazne kły.

– Ty zaś spadłaś w hierarchii dlatego, że zadawałaś ich zbyt wiele.

– Dość – przerwała im Manon. – Elide jako jedyna może dostać się do tej sali i opowiedzieć nam, co widziała. Żołdacy księcia mają wyraźne rozkazy i nie wpuszczą do środka żadnej wiedźmy. Nawet nasze Cienie nie mogą dotrzeć wystarczająco blisko. Niemniej służąca, wysłana, by posprzątać jakiś bałagan...

– To ty czekałaś w jej pokoju – rzekła Asterin.

– Odrobina strachu może mieć wielki wpływ na działanie człowieka.

– Ale czy ona jest rzeczywiście człowiekiem? – spytała Sorrel. – Czy może uważamy ją za jedną z nas?

– To, czy ona jest człowiekiem, czy może wiedźmą, nie ma żadnego znaczenia.

Posłałabym do tej komory każdego, kto się nadaje do przeprowadzenia zwiadu, a w tej chwili Elide jest jedynym sensownym kandydatem.

Plan był sprytny, gdyż dzięki niemu była w stanie obejść księcia i jego intrygi. Manon mogła walczyć dla króla Adarlanu, ale nie miała zamiaru tolerować tego, że trzymano ją w niewiedzy.

– Muszę się dowiedzieć, co tam się dzieje – stwierdziła. – Jeśli ktoś przy tym zginie, to trudno.

– A co potem? – spytała Asterin pomimo ostrzeżeń Sorrel. – Co zrobisz, kiedy już się wszystkiego dowiesz?

Manon nie podjęła jeszcze decyzji. Oczyma wyobraźni znów ujrzała swe ręce, zbroczone krwią Crochan.

Miała wypełniać rozkazy. W przeciwnym razie zostanie stracona wraz z wiedźmami z Trzynastki przez babkę albo księcia. Może gdy babka przeczyta list, sytuacja ulegnie zmianie, ale do tego czasu...

– Będziemy działać zgodnie z rozkazami – rzekła. – Ale nie pozwolę, by ktoś zakładał mi opaskę na oczy.

\*\*\*

Szpieg.

Miała działać jako szpieg Przywódczyni Skrzydła.

Elide doszła do wniosku, że nie ma właściwie wielkiej różnicy, czy szpieguje dla niej, czy też zdobywa informacje dla siebie, by pewnego dnia wyrwać się na wolność.

Niemniej jednoczesne szukanie informacji o przybyciu karawany z zaopatrzeniem, próby odnalezienia drogi dostępu do podziemnej komory i wypełnianie obowiązków... Cóż, może jej się poszczęści. Może wszystko się uda.

Manon kazała przynieść do pokoju wiązkę siana i ułożyć ją niedaleko ognia, by – jak to

sama określiła – ogrzać śmiertelne kości Elide. Ta jednakże pierwszej nocy nie zmrzyła oka. W pewnym momencie wstała, by udać się do wychodka. Była przeświadczona, że wiedźma śpi, ale zrobiła zaledwie dwa kroki, gdy rozległo się pytanie:

– Wybierasz się gdzieś?

Na bogów, ten głos... Brzmiał niczym syk węża ukrytego wśród gałęzi.

Jąkając się i zacinając, Elide wyjaśniła, że musi pójść za potrzebą. Manon nie odpowiedziała i służąca niezgrabnie opuściła komnatę. Gdy wróciła, wiedźma spała – lub przynajmniej leżała z zamkniętymi oczami.

Była naga pomimo chłodu. Jej białe włosy spływały kaskadami po plecach, a na jej ciele nie było ani grama zbędnego tłuszczu. Wszędzie widać było niewyraźne blizny. Wystarczyło spojrzeć na ciało wojowniczkę, by wiedzieć, co może zrobić Elide, gdy zawiedzie jej oczekiwania.

Trzy dni później dziewczyna wykonała pierwsze posunięcie. Wyczerpanie i znużenie, które jej towarzyszyły, znikły bez śladu, gdy ujęła naręczce pościeli z pralni i rozejrzała się po korytarzu.

Klatki schodowej pilnowało czterech zbrojnych.

Pracowała w pralni od trzech dni i przez cały ten czas usiłowała zagadać praczkę, by się dowiedzieć, czy w komnatach podziemnych również potrzeba świeżej pościeli.

Przez pierwsze dwa dni nikt nie chciał z nią rozmawiać. Praczkę spoglądały jedynie na nią i mówiły, gdzie ma nosić wyprane rzeczy, kiedy ma umyć ręce lub co szorować, a ona wypełniała polecenia, aż plecy zaczęły ją boleć. Ale wczoraj... Wczoraj przyniesiono podarte, zbroczone krwią ubrania.

Błękitną krwią, nie czerwoną.

Krwiał wiedźm.

Elide nie podnosiła głowy i wytrwale cerowała koszule żołnierzy, co stanowiło jej zadanie, odkąd udowodniła, że świetnie posługuje się igłą i nicią. Zauważyła jednak, którym praczkom przydzielono podarte ubrania. Nie opuściła pralni, do czasu gdy zostały wyprane i wyprasowane. Zajmowała się swymi obowiązkami, do chwili gdy inne praczkę zaczęły wychodzić. Czekala.

Była nikim i niczym. Nie należała do nikogo, ale jeśli pozwoli Manon i Czarnodziobym sądzić, że chce się do nich przyłączyć, być może uda jej się uciec, gdy przybędzie karawana. Wiedźmom niezbyt na niej zależało, choć jej dziedzictwo było dla nich pomocne. Elide nie sądziła, by się przejęły, gdyby znikła. Od wielu lat była tylko duchem, a w jej sercu mieszkało wielu zapomnianych zmarłych.

Pracowała więc i czekała.

Dokuczały jej plecy, a dłonie bolały tak bardzo, że aż się trzęsły, ale wypatrzyła praczkę, która wzięła wyprasowane ubrania i oddaliła się.

Zapamiętała każdy szczegół jej twarzy, jej wzrost i budowę ciała. Nikt nie zwrócił na nią uwagi, gdy wyszła z niej w ślad za kobietą, niosąc naręczce pościeli dla Przywódczyni Skrzydła. Słuch jej nie zatrzymywał, gdy szła za praczką korytarzami, aż dotarła do tego miejsca.

Raz jeszcze spojrzała na korytarz – dokładnie w chwili gdy praczka ukazała się na schodach. Miała puste ręce i ściągniętą, bladą twarz. Strażnicy nie zatrzymywali jej. To dobre.

Praczka skrzyła w inny korytarz, a Elide wypuściła powietrze z płuc. Odwróciwszy się ku wieży Manon, raz jeszcze przeanalizowała w myślach swój plan. Gdyby ją złapano...

Być może powinna się rzucić z któregoś z balkonów, zamiast czekać na straszliwą śmierć,



która czyhała na nią w Twierdzy.

Nie, nie. Przetrwa. Da sobie radę. Przecież przeżyła, gdy zginęło tak wielu, w tym prawie wszyscy, których kochała. Przeżyła własne królestwo. Przetrwa wszystkie niedogodności, a kiedy stąd ucieknie, stworzy sobie gdzieś inne, nowe życie, by uczcić ich pamięć.

Utykając, zeszała po krętych schodach. Na bogów, jak ona nienawidziła schodów.

Była w połowie drogi, gdy zatrzymał ją męski głos.

– Książę twierdzi, że mówisz. Dlaczego więc nie powiesz ani słowa do mnie?

Vernon.

Jego słowom odpowiedziała cisza.

Na dół. Powinna iść na dół.

– Jesteś taka piękna – mówił jej wuj. Elide nie miała pojęcia, z kim rozmawia. – Niczym bezkسیężycowa noc.

Dziewczynie zaschło w ustach, gdy usłyszała ton jego głosu.

– Być może to przeznaczenie sprawia, że ciągle na siebie wpadamy. On nie spuszcza cię przecież z oczu. – Vernon przerwał. – Razem... Razem dokonamy cudów, od których zdrzży świat – dodał cicho, z czcią i oddaniem.

Jego słowa były tak mroczne i namiętne, tak żarliwe. Dziewczyna nie chciała wiedzieć, o co mu chodzi.

Najciszej jak mogła, zeszała stopień niżej. Musiała się oddalić, i to jak najprędzej.

– Kaltain – odezwał się wuj niskim głosem. W tym jednym słowie kryły się żądanie, groźba oraz obietnica.

A więc rozmawiał z ową milczącą młodą kobietą – tą, która nigdy się nie odzywała, nigdy na nic nie patrzyła i obnosiła się ze śladami na skórze. Elide widziała ją zaledwie parokrotnie, ale zauważyła, że Kaltain praktycznie nie reaguje na bodźce z zewnątrz, jakby zupełnie się poddała.

Naraz dziewczyna uświadomiła sobie, że idzie po schodach do góry. Coraz wyżej, krok za krokiem, pobrzękując łańcuchem najgłośniejsz, jak się dało. Jej wuj zamilkł.

Dotarła na półpiętro i zobaczyła ich.

Kaltain stała przyparta do muru. Dekolt jej nazbyt cienkiej sukienki ściągnięto w dół, a pierś była prawie odsłonięta. Na twarzy kobiety malowała się niewysłowiona pustka, jakby od dawna nie było jej we własnym ciele. Vernon stał kilka kroków dalej. Elide ścisłała prześcieradła tak mocno, że o mało nie podarła ich na strzępy. Po raz pierwszy w życiu żalowała, że nie ma żelaznych pazurów.

– Lady Kaltain – zwróciła się do kobiety, starszej od niej zaledwie o kilka lat. Nie spodziewała się poczuć w sobie takiego gniewu. Nie sądziła też, że wypowie następne słowa. – Kazano mi cię odnaleźć, pani. Tędy, proszę.

– Kto wydał ci taki rozkaz? – odezwał się ostro Vernon.

Elide spojrzała mu w oczy i nie ukloniła się. Nawet nie drgnęła.

– Przywódczyni Skrzydła.

– Ta wiedźma nie ma prawa się z nią spotykać.

– A ty je masz? – Dziewczyna stała teraz między nimi, choć wiedziała, że nie przyda się jej to na wiele, gdy wuj zdecyduje się użyć siły.

– Ciekaw byłam, kiedy wreszcie pokażesz kły, Elide. – Vernon uśmiechnął się. – A może powinienem powiedzieć: „żelazne kły”?

A więc wiedział o wszystkim.

Dziewczyna wpatrywała się w niego miądzącym wzrokiem, a potem położyła dłoń na ramieniu Kaltain. Jej ciało było zimne niczym lód.

Nawet nie spojrzała na służącą.

– Jeśli pani pozwoli – rzekła Elide i pociągnęła lekko za jej ramię, upychając pranie pod drugą pachą. Kobieta w milczeniu ruszyła przed siebie.

Vernon zachichotał.

– Mogłybyście być siostrami – oznajmił beztrąsko.

– Fascynujące – odparła Elide, prowadząc Kaltain po schodach, choć każda próba zachowania równowagi wywoływała kolejne fale bólu w jej nodze.

– Do zobaczenia następnym razem! – zawołał wuj, a dziewczyna nie chciała wiedzieć, do kogo skierował te słowa.

Otoczyła je cisza. Serce Elide waliło tak głośno, że służącej robiło się niedobrze. Zdołała zaprowadzić Kaltain na kolejne piętro i puścić ją na moment, by otworzyć drzwi. Potem wprowadziła ją na korytarz.

Tam kobieta się zatrzymała. Patrzyła przed siebie.

– Gdzie chcesz się udać? – spytała cicho Elide.

Dama nadal wpatrywała się w dal. W blasku pochodni blizny na jej ramieniu robiły przerażające wrażenie. Kto je pozostawił?

Znów dotknęła jej łokcia.

– Czy mogę cię zaprowadzić gdzieś, gdzie jest bezpiecznie?

Nie było takiego miejsca, ale Kaltain odwróciła głowę w stronę służącej, powoli, jakby nie mogła sobie przypomnieć, jak to się robi. W jej oczach widniały śmierć, mrok i czarny ogień, rozpacz, furia oraz pustka. Mimo to Elide dostrzegła w nich iskierkę zrozumienia.

Potem kobieta odeszła, z cichym szelestem ciągnąc za sobą suknię. Jej drugie ramię otaczał wieniec siniaków, zupełnie jakby ktoś za mocno ją za nie złapał.

Co to za miejsce? Co to za ludzie?

Elide zwalczyła nudności i patrzyła, jak kobieta znika za rogiem.

\*\*\*

Gdy Elide weszła do komnaty Manon, ta siedziała za biurkiem i wpatrywała się w coś, co najprawdopodobniej było listem.

– Dostałaś się do tej komory? – spytała wiedźma, nie zwracając sobie głowy odwracaniem się.

Dziewczyna z trudem przełknęła ślinę.

– Musisz mi zdobyć jakąś truciznę.

Aedion stał na pustej przestrzeni, wytyczonej przez stopy skrzyń oraz pudeł, i mrużył oczy, oslepiiony promieniami popołudniowego słońca, które wpadało przez wysoko umieszczone okna magazynu. Był spocony i oddałby wiele za łyk wody, gdyż za sprawą panujących na zewnątrz upałów powietrze w magazynie staowało się nieznosnie gorące.

Nie narzekał jednak. Gdy zażądał, żeby pozwolono mu wreszcie pomóc, Aelin odmówiła.

Uważał, że jest gotów do walki, na co ona odpowiedziała krótko:

– Udowodnij to.

Tak oto znalazł się w magazynie z księciem Fae, z którym od trzydziestu minut ćwiczył walkę na kije. Nie sądził, że będzie go to aż tyle kosztowało. Rana na boku groziła pęknięciem, ale Aedion zacisnął zęby i starał się zignorować ból.

Ból był zresztą mile widziany, bo odpędzał myśli, które nie dawały mu spać przez całą noc. Nie mógł uwierzyć w to, że Rhoe i Evalin nigdy mu o niczym nie powiedzieli, a matka umarła, by ukryć przed światem tajemnicę jego poczęcia. Że ukryli przed nim fakt, iż był pół-Fae, i może dopiero za jakieś dziesięć lat się dowie, czy w ogóle będzie się starzał. Czy przeżyje swoją królową.

Jego ojcem był Gavriel. Aedion miał przed sobą zupełnie nową ścieżkę do zbadania. Ale tym zajmie się później. Kto wie, może ten fakt okaże się kiedyś użyteczny, jeśli Maeve rzeczywiście stanowi realne zagrożenie, zwłaszcza teraz, gdy jeden z legendarnych towarzyszy jego ojca ścigał Aelin w Rifthold.

Lorcan.

Jasna cholera. Krążące o nim opowieści były pełne chwały i rzezi, przede wszystkim rzezi. Lorcan nie popełniał błędów i był bezwzględny wobec tych, którzy się mylili.

Nie dość, że musieli się borykać z królem Adarlanu, to jeszcze mieli na karku nieśmiertelnego wroga. Cholera! A jeśli Maeve uzna za stosowne przysłać tu Gavriela... Cóż, Aedion będzie musiał to jakoś przeżyć. Nie byłby to pierwszy dramat w jego życiu.

Zakończył manewr kijem, pokazany mu dwukrotnie przez księcia. Wtedy włączyła się Aelin:

– Chyba już dość na dzisiaj – oznajmiła lekko zdyszana.

Mężczyzna zeszytniał. Przecież czekał cały poranek na tę chwilę! Przez ostatnie dziesięć lat uczył się tylko od śmiertelników i przejął od nich całą możliwą wiedzę. Potrafił nakłonić każdego wojownika, który odwiedził Terrasen, by podzielił się z nim swymi sekretami, a podczas wypraw starał się dowiedzieć jak najwięcej o walce i sztuce zabijania od miejscowych. Nie mógł zmarnować okazji trenowania u boku wojownika czystej krwi Fae, który przybył prosto z Doranelle. Nie mógł pozwolić, aby jego kierująca się współczuciem kuzynka pokrzyżowała mu plany.

– Słyszałem – powiedział do Rowana – że kiedyś zabiłeś wrogię przywódcę za pomocą stołu.

– Nie kpj – oznajmiła Aelin. – Kto ci nagadał takich głupot?

– Quinn, dowódca Gwardii twego wuja. Bardzo podziwiał księcia Rowana i znał wszystkie historie z jego udziałem.

Dziewczyna zerknęła na wojownika Fae, który uśmiechnął się krzywo i oparł kij o podłogę.

– Żarty sobie stroisz – powiedziała. – I co takiego się stało w tej historii? Rowan zmiażdżył

tego człowieka jak kiść winogron?

Książę Fae przelknął z trudem ślinę.

– Nie, nie zmiądzylem go jak winogrona – odparł i spojrzał na królową z dzikim uśmiechem. – Oderwałem nogę od stołu i nadziałem go na nią.

– Przeszył nią jego klatkę piersiową i przybił go do ściany – dodał Aedion.

– Cóż – parsknęła Aelin. – Przynajmniej nikt ci nie odmówi pomysłowości.

Generał pokręcił głową, rozciągając mięśnie karku.

– Dobra, wracamy do treningu.

Dziewczyna obrzuciła Rowana wzrokiem, w którym kryło się czytelne przesłanie: „Nie zabijaj mi kuzyna. Skończ to”.

Aedion złapał swój kij.

– Nic mi nie jest.

– Jeszcze tydzień temu byłeś jedną nogą w Zaświatach – rzekła Aelin. – Twoja rana nadal się goi. Dość na dzisiaj.

– Znam swoje możliwości i utrzymuję, że nic mi nie jest.

Powolny, zabójczy uśmiech Rowana był niczym zaproszenie do tańca. Widząc to, pierwotna część osobowości Aediona uznała, że nie chce uciekać przed drapieżnikiem w oczach księcia. Nie, wręcz przeciwnie. Pragnęła, by mężczyzna rozstawił szeroko nogi i zaryczał.

Aelin jęknęła, ale nie interweniowała. Sama przecież powiedziała mu, by udowodnił swą formę. Pora więc, by pokazał, na co go stać.

Aedion zaatakował bez ostrzeżenia, markując cios w prawo, ale celując nisko. Nieraz zabijał już ludzi w ten sposób. Ba, rozcinał ich na pół! Rowan jednakże wymanewrował jego cios za pomocą brutalnej skuteczności i mężczyzna zdążył jedynie zauważyć, jak Fae płynnie zajmuje pozycję do kontrataku. Odruchowo podniósł kij, by się zasłonić. Cios Rowana był tak potężny, że Aedion stęknął z bólu, ale nie dał się wytrącić z równowagi, choć przeciwnik niemalże pozbawił go broni.

Zdołał wyprowadzić kolejne uderzenie, ale wtedy ujrzał uśmiezek na ustach księcia i uświadomił sobie, że ten bawi się z nim.

Nie, nie chodziło mu o zwykłą zabawę. Fae chciał coś udowodnić. Czerwona mgła przesłoniła świat.

Rowan zamachnęła się, by uderzyć go w nogę, ale Aedion przydepnął jego kij z taką siłą, że ten pękł na pół. W tej samej chwili zawirował i smagnął własnym kijem prosto w twarz księcia. Ten, nadal trzymając oba pęknięte kawałki drewna, wykonał niski unik i...

Mężczyzna nawet nie zauważył drugiego ciosu skierowanego w jego nogi. Naraz uświadomił sobie, że leży i wpatruje się w belki sufitu, usiłując złapać oddech. Ból z gojącej się rany przeszył całe jego ciało.

Rowan stał i odślaniał kły. Połowa złamanego kija w jego ręku mierzyła prosto w gardło generała, a druga opierała się o brzuch, grożąc wypruciem flaków.

Niech to szlag jaśnisty...

Aedion zdawał sobie sprawę z tego, że wojownik okaże się szybki i silny, ale czegoś takiego się nie spodziewał. Obecność Rowana na czele Zguby mogłaby decydować o losie każdej bitwy!

Na bogów, bok bolał go tak bardzo, że obawiał się, czy nie zaczął znów krwawić.

Książę Fae odezwał się tak cicho, że nawet Aelin go nie usłyszała:

– Twoja królowa dała ci rozkaz, żebyś przestał. Dla twego własnego dobra. Potrzebuje cię zdrowego i boli ją, gdy widzi, jak cierpisz. Następnym razem nie lekceważ jej rozkazu.

Aedionowi wystarczyło zdrowego rozsądku, by powstrzymać się od riposty. Wiedział też, że lepiej się nie ruszać, tym bardziej że książę wbił koniec kija nieco mocniej.

– Ponadto – dodał Rowan – jeśli jeszcze raz odezwiesz się do niej tak jak zeszej nocy, wyrwę ci język i wepchnę ci go do gardła. Zrozumiano?

Fae trzymał ostry koniec kija tak blisko szyi Aediona, że mężczyzna nie był w stanie kiwnąć głową, by się nie nadziać.

– Zrozumiano, książę – szepnął.

Rowan się cofnął, a wtedy generał otworzył usta ponownie, bez wątpienia po to, by powiedzieć coś, czego pożałuje, gdy rozległy się słowa powitania.

Wszyscy odwrócili się błyskawicznie, podnosząc broń, i ujrzeli Lysandrę obwieszoną torbami i pudłami, jak zasuwa za sobą wejście do magazynu. Jej talent do niespostrzeżonego wkładania się do różnych miejsc był naprawdę niezwykły.

Kurtyzana zrobiła dwa kroki. Na jej pięknej twarzy malowała się powaga, a potem pojawiło się skrajne zaskoczenie, gdy ujrziała Rowana.

Wtedy zainterweniowała królowa. Podeszła do dziewczyny, uwolniła ją od ciężaru kilku toreb i poprowadziła do mieszkania znajdującego się piętro wyżej.

Aedion podniósł się z ziemi.

– To ta Lysandra? – spytał Rowan.

– Ujdzie, nie?

Wojownik Fae parsknął i spytał:

– Czego tutaj szuka?

Aedion delikatnie sprawdził, czy w istocie nie otworzyła się jego rana.

– Pewnie ma jakieś informacje o Arobynnie – rzekł.

„Tym samym Arobynnie, za którego się wezmę, gdy tylko ta przeklęta rana przestanie mi dokuczać, bez względu na to, czy Aelin uzna mnie za gotowego do działania – dodał w myślach. – A gdy go dorwę, zacznę go kroić na małe kawałeczki i będę się tym zajmował przez wiele, wiele dni”.

– I nie chce, byś to usłyszał?

– Myślę, że dla niej wszyscy ludzie poza Aelin są nudni. To największe rozczarowanie mego życia – rzekł Aedion.

Było to kłamstwo i nie miał pojęcia, dlaczego je powiedział, ale Rowan uśmiechnął się lekko.

– Cieszę się, że znalazła sobie przyjaciółkę.

Przez krótką chwilę Aedion widział niezwykłą łagodność na twarzy wojownika. Gdy Rowan spojrział na niego, w jego oczach był jednak tylko lód.

– Dwór Aelin będzie się różnił od wszystkich innych na świecie, ale Stare Zwyczaje powrócą tam do łask. Będziesz musiał je pojąć, a ja cię ich nauczę.

– Znam Stare Zwyczaje.

– Będziesz musiał nauczyć się ich ponownie.

Aedion wyprostował się i odciągnął ramiona do tyłu.

– Jestem generałem legionu Zguba, księciem z rodów Ashryverów i Galathyniusów, a nie byle żołdakiem.

Rowan skinął głową na znak, że się zgadza, co mężczyzna właściwie uznał za komplement, ale po chwili Fae dodał:

– Moja Drużyna, jak to określa Aelin, stała się śmiertelnie groźnym oddziałem, dlatego że trzymaliśmy się blisko siebie i przestrzegaliśmy tego samego kodeksu. Maeve to może i brutalna sadystka, ale dołożyła wszelkich starań, byśmy wszyscy ów kodeks zrozumieli

i przestrzegali zawartych w nim zasad. Aelin nigdy nie będzie nas do niczego zmuszać i swoje kodeks będzie inny – lepszy! – od tego, który dała nam Maeve. My we dwóch stworzymy podwaliny tego dworu. Sami napiszemy nasz kodeks.

– A co chcesz w nim umieścić? Posłuszeństwo i ślepą wierność? – Aedion nie miał ochoty na kazanie, nawet jeśli Rowan miał rację i każde słowo z ust księcia było dokładnie tym, co chciał usłyszeć od dziesięciu lat, o czym marzył i za czym tęsknił. Tymczasem to on powinien rozpocząć tę rozmowę. Na bogów, przecież całkiem podobną odbył z Renem kilka tygodni temu.

Oczy Rowana zaśliniły.

– Będziemy chronić i służyć.

– Aelin? – spytał Aedion. Tak, to było zadanie dla niego. Od dawna się do tego szykował.

– Aelin. Siebie nawzajem. I Terrasen.

Nie było miejsca na kłótnię. Nie miał wątpliwości. Aedion zaczął rozumieć, dlaczego jego kuzynka zaproponowała, żeby księżę złożył jej przysięgę krwi.

\*\*\*

– Kto to taki? – spytała Lysandra podejrzanie niewinnym głosem, gdy Aelin prowadziła ją po schodach.

– Rowan – odparła dziewczyna i kopniakiem otworzyła drzwi do mieszkania.

– Wspaniale zbudowany. – Kurtyzana zamyśliła się. – Nigdy nie byłam z mężczyzną Fae. Z kobietą zresztą też nie, jeśli chodzi o ścisłość.

Aelin potrząsnęła głową, by pozbyć się niechcianych obrazów.

– On jest... – zaczęła i przełknęła ślinę. Ujrawszy szeroki uśmiech Lysandry, postawiła torby na podłodze i zatrasnęła drzwi. – Przestań natychmiast! – syknęła głośno.

– Hm – mruknęła kurtyzana i również postawiła swoje torby. – Cóż, dwie sprawy. Po pierwsze, dostałam wiadomość od Nesryn, która napisała, że masz potężnie zbudowanego gościa, który potrzebuje ubrań. Przyniosłam więc co nieco. Sądząc po tym, co ujrzałam, Nesryn chyba go nie doceniła i ubrania mogą być nazbyt obcisłe, choć mi osobiście to nie przeszkadza. W każdym razie, niech je nosi, aż znajdziesz mu coś bardziej stosownego.

– Dziękuję – rzekła Aelin, a Lysandra machnęła szczupłą dłonią. W duchu postanowiła, że podziękuje Faliq przy innej okazji.

– Druga sprawa to wieści. Doniesiono Arobynnowi, że do Morath zmierzają dwa wozy więziennicze. Oba wyładowane zaginionymi ludźmi.

Aelin była ciekawa, czy Chaol wiedział o tym i czy próbował już je zatrzymać.

– Czy on wie, że celem aresztowań są ludzie, którzy kiedyś władali magią?

Lysandra skinęła głową.

– Dowiadywał się, jacy ludzie znikają i kto jest wysyłany na południe w wozach więziennych. Przegląda teraz drzewa genealogiczne swoich klientów, nie przejmując się tym, że wiele rodzin wszelkimi siłami próbowało zamaskować swą przeszłość po tym, jak magia została zakazana. Będzie próbował wykorzystać ich sekrety dla własnej korzyści. Warto mieć to na względzie podczas kolejnych kontaktów, zważywszy na... na twe talenty.

Aelin przygryzła wargę.

– Dziękuję, że mi to mówisz.

Fantastycznie. Arobynn, Lorcan, król, Valgowie, Klucze, Dorian... Nabrała ochoty, by pochłonąć całe jedzenie, które znajdowało się w kuchni, co do ostatniego kęsa.

– Musisz być gotowa na wszystko. – Lysandra zerknęła na niewielki zegarek kieszonkowy.

- Ja już muszę lecieć. Jestem umówiona na lunch.

Co bez wątpienia tłumaczyło, dlaczego nie ma przy niej Evangeline.

Była już przy drzwiach, gdy Aelin zatrzymała ją pytaniem:

- Ile czasu ci zostało? Kiedy się uwolnisz od długu?

- Mam jeszcze sporo do zapłacenia, a więc... Cóż, jeszcze trochę. - Lysandra zrobiła kilka kroków i przystanąła. - Clarisse zwiększa moje należności, w miarę jak Evangeline rośnie. Twierdzi, że tak piękna dziewczyna przyniosłaby dwa, a może nawet trzy razy więcej dochodu, niż z początku zakładała.

- Ależ to podłe.

- Ale co mogę zrobić? - Lysandra uniosła nadgarstek i pokazała tatuaż. - Będzie mnie prześladować do chwili, gdy umrę, a z Evangeline nie ucieknę.

- Mogłabym wykopać Clarisse grób, którego nikt by nigdy nie znalazł - rzekła Aelin. Nie żartowała i dziewczyna dobrze o tym wiedziała.

- Jeszcze nie. Nie teraz.

- Powiedz tylko słowo.

Uśmiech, przesłany przez Lysandrę w odpowiedzi, był jednocześnie dziki, mroczny i piękny.

\*\*\*

Chaol stał przed skrzynią w ogromnym, przypominającym pieczarę magazynie i studiował mapę otrzymaną niedawno od Aelin. Skupił się na pustych fragmentach i starał się nie spoglądać na księcia wojownika, który strzegł drzwi.

Nie było to łatwe, gdyż obecność Rowana zdawała się zasysać całe powietrze w magazynie.

Co więcej, nietrudno było zauważyć jego lekko spiczaste uszy, wystające spomiędzy krótkich, srebrnych włosów. Fae. Westfall nigdy nie widział żadnego z nich, nie licząc owych krótkich, przerażających chwil, kiedy Aelin zmieniła postać. Rowan zaś... Cóż, opowiadając o tym, co się u niej działo podczas ostatnich miesięcy, dziewczyna wygodnie pominęła fakt, że księżę był nieprawdopodobnie przystojny.

Tak. A więc mieszkała sobie i trenowała u boku urodziwego księcia Fae, podczas gdy życie Chaola leżało w gruzach, a ludzie naokoło ginęli z jej winy...

Rowan przyglądał się Chaolowi, jakby ten był posiłkiem, co w jego drugiej formie właściwie nie byłoby dalekie od prawdy.

Instynkt nakazywał mu rzucić się do ucieczki, choć jak dotąd wojownik Fae okazywał mu uprzejmość. Zachowywał rezerwę i skupienie, ale traktował go z szacunkiem. Westfall nie musiał jednak oglądać księcia w akcji, by wiedzieć, że ten zabiłby go, nim on sam zdołałby wyciągnąć miecz z pochwy.

- A wiesz, że on nie gryzie? - zaczęła Aelin.

Chaol wbił w nią wzrok.

- A mogłabyś wyjaśnić, po co te mapy?

- Interesuje mnie wszystko, co ty, Ress bądź Brullo możecie mi powiedzieć na temat luk w systemie obronnym zamku.

Nie takiej odpowiedzi oczekiwał. Nigdzie nie widział Aediona, ale generał przypuszczalnie przysłuchiwał się skądś rozmowie, co dla kogoś obdarzonego zmysłami Fae nie stanowiło trudności.

- Bo chcesz zniszczyć wieżę zegarową? - Chaol złożył mapę i wsunął ją do wewnętrznej

kieszeni tuniki.

– Nie wykluczam tego – odparła.

Mężczyzna powstrzymał irytację. Wyczuwał w Aelin większy spokój, jakby z jej twarzy niktłko jakiegś niewidzialnego napięcia. Skupił się, by nie spojrzeć ponownie na drzwi.

– Od kilku dni nie mam żadnych wieści od Ressa i Brulla – powiedział. – Wkrótce nawiążę z nimi kontakt.

Dziewczyna pokiwała głową i wyciągnęła drugą mapę, na której wyrysowany był system kanałów ściekowych. Rozpostarła ją, przygważdżając rogi nożami i sztyletami, których najwyraźniej nosiła przy sobie całą kolekcję.

– Arobynn dowiedział się, że zeszłej nocy zabrano zaginionych więźniów do Morath. Wiedziałeś o tym?

Chaol poczuł ciężar kolejnej porażki na swych plecach.

– Nie.

– Nie mogli dotrzeć daleko. Mógłbyś zebrać ludzi i ich uwolnić.

– Wiem.

– A nosisz się z takim zamiarem?

Mężczyzna położył dłoń na mapie.

– Ściągnęłaś mnie tutaj, by udowodnić, że jestem bezużyteczny?

Aelin wyprostowała się.

– Zaprosiłam cię tu, bo sądziłam, że przyniesie to korzyści tobie i mnie. Oboje bowiem żyjemy ostatnio pod wielką presją.

W jej turkusowozłotyach oczach widniał niewzruszony spokój.

– Kiedy masz zamiar wykonać ruch? – spytał Chaol.

– Wkrótce.

Znów nie była to pełna odpowiedź.

– Czy powinienem wiedzieć coś więcej? – spytał, najspokojniej jak umiał.

– Na twoim miejscu zaczęłabym wystrzegać się kanałów. Zejście na dół to teraz wyrok śmierci.

– Ale tam trzymają ludzi! Natrafiliśmy na gniazda bez śladu więźniów, ale nie mogę ich porzucić!

– W porządku – powiedziała Aelin, a Chaol zacisnął zęby, słysząc obojętność w jej głosie. – Ale wiedz, że kryją się tam rzeczy o wiele gorsze niż patrole żołdaków Valgów i nie wydaje mi się, by miały ochotę tolerować kogoś na swoim terytorium. Na twoim miejscu dobrze rozważyłabym ryzyko. – Przechesała dłonią włosy. – A więc zatrzymasz te wozy?

– Oczywiście – odparł Chaol, choć miał do dyspozycji zaledwie garstkę ludzi. Coraz więcej osób uciekało z miasta lub nie chciało już ryzykować życiem w walce, której nie można było wygrać.

Cóż to zamigotało w jej oczach? Czyżby troska?

– Kłódki w wozach są nasyczone magią – powiedziała. – A drzwi wzmocnione żelazem. Weź odpowiednie narzędzia.

Nabrał tchu, by zbesztać ją za lekceważący ton, ale powstrzymał się. Aelin wiedziała wszystko o tych wozach. Spędziła długie tygodnie w jednym z nich.

Nie był w stanie wytrzymać jej wzroku. Wyprostował się i odwrócił w stronę wyjścia.

– Przekaż Faliq, że książę Rowan pragnie podziękować za ubrania – rzekła dziewczyna.

O czym ona, u licha, mówiła? Może chciała mu wbić kolejną szpilę?

Ruszył ku drzwiom. Rowan odsunął się i wyszeptał kilka słów pożegnania. Nesryn powiedziała mu, że spędziła wieczór z Aelin i Aedionem, ale nie zdawał sobie sprawy, że



mogła się z nimi... cóż, zaprzyjaźnić. Nie przyszło mu do głowy, że Nesryn może ulec urokowi Aelin Galathynius.

W głębi duszy wiedział, że Aelin była prawdziwą królową. Ta dziewczyna się nie wahała. Nie zastanawiała się nad niczym, a jedynie parla naprzód, lśniąc jasno. Była gotowa na wszystko, nawet jeśli miałyby przy tym zabić Doriana.

Nie rozmawiali o tym od chwili ocalenia Aediona, ale niedokończony temat wciąż wisiał między nimi. Skoro miała zamiar w najbliższym czasie uwolnić magię... Tak, Chaol musiał podjąć odpowiednie przygotowania. Nie miał bowiem wątpliwości, że przy kolejnej konfrontacji z Dorianem Aelin nie zawaha się przed zadaniem ostatecznego ciosu.

Aelin wiedziała, że ma wiele spraw do załatwienia – pilnych, strasznych spraw – ale postanowiła poświęcić jeden dzień.

Trzymając się cienia, przez całe popołudnie oprowadzała Rowana po mieście. Pokazała mu zarówno eleganckie dzielnice mieszkaniowe, jak i rynki, pełne kupców sprzedających towary na święto przesilenia letniego, które miało nadejść za dwa tygodnie.

Dzięki bogom, nigdzie nie wyczuli zapachu Lorcana, ale na kilku ruchliwych skrzyżowaniach natknęli się na ludzi króla, więc Aelin miała okazję, by pokazać ich Rowanowi. Książę przyjrzał się im uważnie, z wnikliwością doświadczonego wojownika. Dzięki wyczulonemu węchowi był w stanie odróżnić zwykłych ludzi od tych, których ciała zamieszkiwali Valgowie. Na widok jego miny dziewczyna poczuła odrobinę współczucia dla każdego strażnika, który miał stanąć im na drodze, bez względu na to, czy był demonom, czy człowiekiem. Odrobinę, ale nie za dużo, tym bardziej że sama ich obecność zakłócała ów spokojny, cichy dzień.

Chciała pokazać Rowanowi dobre oblicze miasta, nim zaciągnie go w gorsze rejony.

Zabrała go więc do jednej z piekarń rodziny Nesryn, gdzie kupiła kilka gruszkowych tart. W dokach Fae namówił ją, by spróbowała dorsza z patelni. Swego czasu Aelin poprzysięgła, że już nigdy nie tknie ryby i wzdrzyła się, unosząc widelec do ust, ale... Ale ta przekłeta ryba okazała się naprawdę dobra. Zjadła całość, a potem skradła kawałek z talerza wojownika, który skrzywił się i warknął na nią.

Rowan był tutaj. Był wraz z nią w Rifthold. Chciała mu pokazać tyle miejsc, tyle rzeczy, chciała, by wiedział, jak kiedyś wyglądało jej życie. Nigdy wcześniej nie miała ochoty dzielić się takimi sekretami.

Nie odwróciła się, nawet gdy po lunchu usiedli nad wodą i usłyszeli strzał z bicza. Chciała, by i to zobaczył. Stał w milczeniu, trzymając dłoń na jej ramieniu, i patrzył na gromadę niewolników wnoszących towary na pokład jakiegoś statku. Przyglądali się i nie mogli nic zrobić.

„Jeszcze trochę – obiecała sobie Aelin. – Wkrótce położę temu kres”.

Pokonali drogę powrotną, manewrując między straganami, aż poczuli zapach róż i lilii. Wiatr przetaczał po ziemi płatki wszelkich barw i rozmiarów, a kwiatarki głośno zachwalały swe towary. Aelin odwróciła się do Rowana.

– Gdybyś był džentelmenem, kupiłbyś mi...

Wojownik niespodziewanie poblądł, a jego oczy straciły blask. Wpatrywał się w młodą dziewczynę stojącą na środku placyku z koszykiem piwonii zawieszonym na szczupłym ramieniu. Była młoda, ładna, ciemnowłosa i...

Och, na bogów. Nie powinna była go tu przyprowadzać. Przecież Lyria sprzedawała kwiaty na rynku. Była biedną kwiatarką, nim odnalazł ją książę Rowan, i natychmiast zrozumiała, że jest mu pisana. Ich życie było bajką, do chwili gdy zamordowali ją żołnierze wroga. Była w ciąży.

Aelin zaciskała i rozwierała pięści, nie mogąc wypowiedzieć ani słowa. Wojownik wciąż wpatrywał się w dziewczynę, która uśmiechnęła się do mijającej ją kobiety, jaśniejąc wewnętrznym światłem.

– Nie zasłużyłem sobie na nią – rzekł cicho Rowan.

Aelin przelknęła ślinę. Każde z nich odniosło kiedyś rany, które wciąż wymagały leczenia, ale to...

Prawda. Jak zwykle, dziewczyna mogła mu zaofiarować jedną prawdę w zamian za drugą.

– A ja nie zasługiwałam na Sama.

W końcu na nią spojrział. Aelin byłaby gotowa zrobić wszystko, by tylko usunąć wyraz bólu z jego oczu. Wszystko. Cokolwiek.

Jego dłoń w rękawiczce musnęła jej rękę i opadła. Dziewczyna znów zacisnęła palce w pięść.

– Chodź. Chciałam ci coś pokazać.

\*\*\*

Aelin wyżebrała deser od któregoś z licznych kupców ulicznych, a Rowan zaczekał na nią w ciemnej alejce. Potem rozsiedli się na drewnianych belkach pod pozłacaną kopułą ciemnego Królewskiego Teatru. Dziewczyna zuła cytrynowe ciasteczko i machała nogami w powietrzu. Wnętrze teatru wyglądało dokładnie tak, jak je zapamiętała, ale ta cisza, ta ciemność...

– To było moje ulubione miejsce na świecie – powiedziała. Jej słowa wydały się zbyt głośne w otaczającej ich pustce. Przez drzwi w dachu, którymi dostali się do środka, wpadało światło słoneczne, które opromieniało belki pod kopułą, odbijało się od wypolerowanych, mosiężnych barierok i spływało po krwistoczerwonych kurtynach na scenę.

– Arobynn miał tu prywatną lożę. Przychodziłam tu tak często, jak tylko się dało. Bywało, że nie miałam ochoty się stroić, nie chciałam, by ktoś mnie widział lub musiałam pracować i nie miałam wiele czasu. Wówczas wkradałam się przez te drzwi i słuchałam.

Rowan skończył jeść ciastko i patrzył w ciemną przestrzeń pod swymi nogami. Przez ostatnie pół godziny niewiele się odzywał, zupełnie jakby się wycofał do miejsca, w którym Aelin nie mogła go odnaleźć.

Dziewczyna niemalże odetchnęła z ulgą, gdy powiedział:

– Nigdy nie widziałem orkiestry ani nawet takiego teatru, miejsca stworzonego dla sztuki i luksusu. Nawet w Doranelle teatry i amfiteatry to miejsca prastare, jedynie z ławkami i stopniami.

– Nie ma drugiego takiego miejsca na świecie, jak sądzę. Nawet w Terrasenie.

– Będziesz więc musiała takie wznieść.

– Za co? Myślisz, że ludzie będą z radością głodować, podczas gdy ja będę budować teatr dla własnej przyjemności?

– Może nie od razu, ale jeśli wierzysz w to, że miasto i cały kraj zyskają dzięki temu, nie ma co się zastanawiać. Artyści są niezmiernie ważni.

Florine też tak powiedziała. Aelin westchnęła.

– To miejsce zamknięto wiele miesięcy temu, a ja mogłabym przysiąc, że nadal słyszę muzykę, unoszącą się w powietrzu.

Rowan przechylił głowę i przenikał mrok zmysłami nieśmiertelnej istoty.

– Być może muzyka nadal tu żyje w jakiejś formie.

Oczy ją zapiekły, gdy usłyszała te słowa.

– Szkoda, że nie możesz usłyszeć tych koncertów. Wiele bym dała, byś był tutaj, gdy Pytor dyrygował orkiestrą grającą *Stygijską suitę*. Czasem mam wrażenie, że nadal siedzę w tej loży, że wciąż mam trzynaście lat i płaczę z uniesienia.

– Płakałaś?

Niemalże widziała w jego oczach wspomnienia ich wspólnych ćwiczeń tej wiosny. Widziała wszystkie te sytuacje, kiedy muzyka wyciszyła albo wyzwoliła jej magię. Muzyka była częścią jej duszy, podobnie jak on.

– W punkcie kulminacyjnym. Za każdym, cholera, razem. Wracalam do Twierdzy, a muzyka pobrzmiwała w moich uszach jeszcze przez wiele dni, nawet gdy ćwiczyłam, zabijałam czy spałam. Moja miłość do muzyki przeradzała się w jakieś szaleństwo. To dlatego zaczęłam grać na fortepianie, bym mogła wrócić w nocy do domu i spróbować jakoś odtworzyć to, co usłyszałam.

Nigdy nikomu o tym nie mówiła. Nigdy też nikogo tu nie zabrała.

– A jest tu jakiś fortepian? – spytał Rowan.

\*\*\*

– Nie grałam od miesiący. To beznadziejny pomysł, z wielu powodów – powtórzyła po raz dziesiąty, odsuwawszy kurtynę.

Zdarzało się jej chodzić po tej scenie. Arobynn był jednym z patronów teatru i dostawał zaproszenia na odbywające się tu gale. Przychodziła wraz z nim dla samej przyjemności wejścia na tę świętą przestrzeń. Teraz jednakże, gdy otaczał ją mrok martwego teatru, ledwie rozpraszany przez blask pojedynczej świecy znalezionej przez Rowana, Aelin miała wrażenie, że znalazła się w samym środku grobowca.

Krzesel dla orkiestry przypuszczalnie nikt nie ruszał od owej nocy, kiedy muzycy wstali i wyszli, by zaprotestować przeciwko masakrom w Endovier i Calaculli. Nikt nie wiedział, co się z nimi stało, ale zważywszy na liczbę nieszczęść, które król zesłał na ten świat, ich śmierć wydawała się najłagodniejszym wyrokiem.

Aelin zacisnęła szczęki, gdy znów obudził się w niej dobrze jej znany, wściekły gniew.

Rowan stał obok fortepiana z przodu sceny. Musnął dłonią jego gładką powierzchnię, jakby pięść rasowego konia.

Dziewczyna zawała się, stanąwszy przed cudownym instrumentem.

– Chyba nie powinnam grać. To będzie jak świętokradztwo! – odezwała się. Jej głos niósł się daleko w pustej przestrzeni.

– A niby od kiedy jesteś taka religijna? – Rowan uśmiechnął się do niej krzywo. – Gdzie mam stanąć, by najlepiej słyszeć?

– Przypuszczam, że twe uszy najpierw mocno ucierpią.

– Czyżbyś była dziś krytyczna wobec siebie?

– Jeśli Lorcan węszy gdzieś wokół nas – burknęła – nie życzę sobie, by doniósł Maeve, że źle gram. – Wskazała mu miejsce na scenie. – Tam. Stań tam i przestań wreszcie gadać, ty nieznośny draniu.

Rowan zachichotał i podszedł do wskazanego miejsca.

Aelin przełknęła ślinę, sunęła się na śliską ławkę i uniosła kłapę, spod której wyłonił się rząd lśniących czarnych i białych klawiszy. Umieściła stopy na pedałach, ale nadal nie dotykała klawiszy.

– Nie grałam od śmierci Nehemii – przyznała z trudem.

– Możemy tu wrócić kiedy indziej, jeśli chcesz – zaproponował łagodnie Rowan. Jego srebrne włosy migotały w blasku świecy.

– Może już nigdy nie będzie okazji. A ja... Cóż, doszłabym chyba do wniosku, że wiodę smutne życie, gdybym już nigdy nie zagrała.

Fae pokiwał głową i skrzyżował ramiona, co wyglądało jak bezgłośnie wydane polecenie.

Aelin spojrzała na klawisze i powoli oparła na nich dłonie. Były gładkie i chłodne, wydawały się na nią czekać. Miała wrażenie, że znalazła się przed wielką bestią radości i muzyki, która czeka, by ją rozbudzić.

– Muszę się rozgrzać – burknęła i bez słowa uderzyła w klawisze, grając najciszej i najłagodniej jak umiała. Wnet ujrzała w umyśle nuty, a palce przypomniały sobie znajome takty, i wtedy zaczęła.

Nie był to ów smutny, cudowny utwór, który zagrała kiedyś Dorianowi, ani też jedna z tych lekkich melodii do tańca, które wygrywała dla zabawy, ani nawet złożony, skomplikowany numer, który wykonała dla Chaola i Nehemii. Wybrany przez nią utwór był celebracją życia, chwały, bólu i piękną kryjącego się w oddychaniu.

Być może dlatego przychodziła co roku, by go posłuchać, znużona zabijaniem, torturowaniem i karami. Przypominał jej bowiem o tym, kim była i co usiłowała zachować.

Melodia narastała i nabierała mocy. Dźwięk wyrwał się z fortepianu niczym boska pieśń, aż Rowan nie wytrzymał i podszedł bliżej. Wtedy szepnęła do niego:

– Teraz.

Crescendo nuta po nucie zdruzgotało cały świat.

Muzyka przetaczała się wokół nich i rykiem wypełniała pustkę. Martwa cisza, która zalegała tu od tyłu miesięcy, ustępowała teraz nawałowi dźwięków.

Aelin powoli doprowadziła utwór do wybuchowego, tryumfalnego zakończenia.

Gdy uniosła wzrok, lekko zdyszana, ujrzała w oczach Rowana srebrny błysk. Grdyka wojownika poruszała się to w górę, to w dół. Znała go nie od dziś, ale nadal udawało mu się ją zaskoczyć.

Miała wrażenie, że książe nie wie, jak się wysłowić, ale w końcu wyszeptał:

– Pokaż mi... Pokaż mi, jak to zrobiłaś.

Spełniła jego prośbę.

\*\*\*

Przez prawie godzinę siedzieli razem na ławce przed klawiaturą, a Aelin pokazywała mu podstawy gry. Wyjaśniała, czym są nuty i akordy, pokazywała mu poszczególne klawisze i pedały, aż Rowan usłyszał, że do teatru ktoś wchodzi, bez wątplenia zaintrygowany dźwiękami. Wymknęli się na zewnątrz i udali się do Banku Królewskiego. Aelin kazała wojownikowi poczekać wśród cieni, a sama znów zasiadła w gabinecie dyrektora, skąd wyszła po jakimś czasie z kolejną sakiewką. Miało to spore znaczenie, bo w ich gromadce pojawiła się kolejna gęba do wyżywienia (i ubrania). Zastała Rowana dokładnie tam, gdzie go zostawiła, ale rozzłoszczonego faktem, że udała się do banku sama. Jego obecność sprowokowałyby jednak zbyt wiele pytań.

– A więc utrzymujesz nas za własne pieniądze? – spytał książe Fae, gdy wyszli na boczną uliczkę.

W pobliskiej alejce, opromienionej blaskiem słońca, pojawiła się gromadka pięknie ubranych młodych dziewcząt, które z zaintrygowaniem obrzuciły wzrokiem mijającego je potężnie zbudowanego mężczyznę w kapturze, a potem skupiły się na oglądaniu go od tyłu. Aelin uśmiechnęła się do nich dziko.

– Na razie tak – odpowiedziała.

– A skąd później weźmiesz pieniądze?

Dziewczyna zerknęła na niego z ukosa.

- Ta sprawa zostanie wkrótce załatwiona.
- Przez kogo?
- Przeze mnie.
- Wyjaśnij to.
- Niebawem się dowiesz – odparła i obdarzyła go uśmiechem, o którym wiedziała, że doprowadza go do szału.

Rowan pochwyił ją za ramię, ale Aelin się wymknęła.

- Och, uważaj, bo jeszcze ktoś nas zauważy.

Warknięcia wojownika zdecydowanie nie można by nazwać ludzkim. Dziewczyna zachichotała. Lepiej, żeby był wkurzony, niż borykał się z żalem i wyrzutami sumienia.

- Zachowaj cierpliwość i nie strosz się tak! – zawołała.

Na bogów, jakże on nienawidził smrodu ich krwi!

Choć w zasadzie, powinien być dumny z tego, że stoi zboczony nią od stóp do głów, wokół leżą trupy dwóch tuzinów Valgów, a kilku dobrych ludzi było wreszcie bezpiecznych.

Chaol Westfall rozejrzał się w poszukiwaniu czystej szmatki, którą mógłby obetrzeć swe ostrze, mokre od czarnej posoki, ale niczego nie znalazł. Nesryn po drugiej stronie placu boju szukała tego samego.

Zabił czterech, a ona załatwiła siedmiu. Wiedział o tym, bo nie spuszczał jej z oczu ani na chwilę. Wybrała sobie kogoś innego na partnera podczas zasadzki. Przeprawił ją za to, że wcześniej szorstko ją potraktował, a Faliq pokiwała głową i... i wybrała sobie kogoś innego. Teraz jednak... Nagle przestała wycierać klingę i spojrzała na niego.

Jej ciemne oczy skrzyły i choć jej twarz nadal była zbryzgana czarną krwią, uśmiech dziewczyny, pełen ulgi, wciąż nieco dziki po walce, wydawał mu się wręcz piękny.

Słowo to rozbrzmiało echem w jego głowie. Chaol zmarszczył brwi i Nesryn natychmiast spowaźniała. W jego umyśle po walce zawsze panował chaos, jakby ktoś nim żonglował przez dłuższą chwilę, a potem zalał alkoholem. Zrobił jednak krok ku niej.

Udało im się. Razem ocalili tych ludzi. Nigdy dotąd nie wyrwali z rąk wroga tylu więźniów naraz, a przy tym nie stracili nikogo ze swoich. Zginęli tylko Valgowie.

Po wrogach, którym odrąbano głowy i odciągnięto za wielki głaz, pozostały jedynie ślady krwi, brudzące bujne runo leśne. Przed odjazdem zamierzali spalić ciała, by oddać w ten sposób cześć ludziom, którzy kiedyś nimi władali.

Trzech spośród buntowników zajmowało się rozkuwaniem skulonych więźniów, którzy siedzieli na trawie. Valgowie okazali się nieczułymi bestiami i upchnęli w dwóch wozach tylu ludzi, że Chaol niemal udławił się od smrodu. W każdym pojeździe znajdowało się tylko jedno, zakratowane okienko i wśród jeńców było wielu nieprzytomnych. Wszyscy byli już jednak bezpieczni.

Westfall nie miał zamiaru zaprzestać poszukiwań do chwili, gdy pozostali prześladowani wydostaną się z miasta i nic już nie będzie im grozić.

Jakaś kobieta uniosła ku niemu brudne ręce. Miała popękane paznokcie i opuchnięte palce, jakby próbowała wydrapać sobie drogę z pułapki, w którą została złapana.

– Dziękuję – wyszeptwała. Miała ochryply głos, przypuszczalnie od desperackich, bezskutecznych prób przywołania pomocy.

Wzruszony Chaol delikatnie uściśnął jej dłoń, pamiętając o jej niemalże połamanych palcach i podszedł do Nesryn, która wycierała miecz o trawę.

– Świetnie walczyłaś – rzekł.

– Wiem. – Dziewczyna spojrzała na niego przez ramię. – Musimy ich zawieźć nad rzekę. Łodzie nie będą czekać przez całe wieki.

Nie oczekiwał od niej ciepła czy życzliwości pomimo tamtego uśmiechu, ale jednak...

– Może poszlibyśmy na drinka po powrocie do Rifthold?

Zdecydowanie musiał się napić.

Nesryn podniosła się z kucek, a Chaol zwalczył ochotę, by zetrzeć czarną plamkę krwi z jej opalonego policzka. Jej warkocz rozwiązał się podczas walki i ciepły leśny wiatr rozrzucił kosmyki włosów po jej twarzy.

– Sądziłam, że jesteście przyjaciółmi.  
– Jesteśmy – odpowiedział ostrożnie.  
– Przyjaciele nie spędzają czasu ze sobą tylko wtedy, gdy mają ochotę poużalać się nad sobą. Nie odgryzają też sobie głów za zadawanie trudnych pytań.

– Powiedziałem ci już, jak mi przykro, że na ciebie naskoczyłem.

Nesryn wsunęła miecz do pochwy.

– Nie mam nic przeciwko temu, abyśmy we dwojkę próbowali zapomnieć o tym, co nas gryzie, Chaol, ale bądźmy wobec siebie szczerzy.

Były kapitan otworzył usta, by zaprotestować, ale... Może miała rację.

– Naprawdę lubię twoje towarzystwo – rzekł. – Chciałbym wyjść z tobą, by świętować, a nie smęcić i użalać się nad sobą. I naprawdę chciałbym wyjść właśnie z tobą.

Nesryn zacisnęła wargi.

– To najbardziej beznadziejna próba wygłoszenia pochlebstwa, jaką w życiu słyszałam. Ale w porządku, pójdziemy razem.

Najgorsze było to, że nawet nie wydawała się już zła. Powiedziała to zupełnie obojętnym tonem, jakby fakt, że Chaol wybierze się do tawerny sam czy z nią, mało ją obchodził. Niezbyt mu się spodobał ten wniosek.

Dziewczyna uznała, że osobista rozmowa dobiegła końca, i przyjrzała się polanie, wozom oraz trupom.

– Król miał na to wszystko dziesięć lat. Po co teraz w takim tempie wysła ludzi do Morath? Czemu ma to służyć?

Niektórzy z ich towarzyszy odwrócili się ku nim. Chaol przyjrzał się pobojuwisku, jakby było mapą.

– Być może sprawił to powrót Aelin Galathynius – powiedział, świadom tego, że kilku ludzi go słucha.

– Nie – rzekła po prostu Nesryn. – Aelin pojawiła się tu zaledwie dwa miesiące temu. Tak wielka akcja musiała być przygotowywana od bardzo dawna.

Sen, jeden z najbliższych współpracowników Chaola, odezwał się:

– Musimy się zastanowić, czy nie opuścić miasta i przenieść działań tam, gdzie Valgowie mają słabsze wpływy. Może udałoby się wytyczyć jakąś granicę. Jeśli Aelin Galathynius przebywa gdzieś w pobliżu Rifthold, powinniśmy się z nią spotkać, a potem może ruszyć na Terrasen, wyprzeć stamtąd Adarlan i bronić granic.

– Nie możemy porzucić Rifthold – rzekł Chaol i spojrzął na jednego z więźniów, któremu pomagano się podnieść.

– Pozostanie w mieście to samobójstwo – sprzeciwił się Sen.

Kilku innych spiskowców pokiwało głowami.

Westfall otworzył usta, ale uprzedziła go Nesryn:

– Najpierw musimy udać się nad rzekę. I to szybko.

Chaol spojrzął na nią z wdzięcznością, ale dziewczyna już ruszyła w drogę.

\*\*\*

Aelin zaczęła, aż wszyscy zasną, a na niebie pojawi się księżyc w pełni. Wtedy wysunęła się z łóżka, ostrożnie, by nie trącić Rowana.

Wślizgnęła się do garderoby, ubrała się szybko i przypięła broń, którą zrzuciła tam po południu. Zaden z jej towarzyszy nie odezwał się ani słowem, gdy zabrała Damaris ze stołu jadalnego po pretekście wyczyszczenia go.



Przypięła starożytne ostrze do pleców obok Goldryna. Obie rękojeści sterczały nad jej ramionami, gdy stanęła przed lustrem i pospiesznie splotła włosy w warkocz. Były tak krótkie, że zaplatanie ich stanowiło trudność, a kosmyki z przodu bez przerwy się wymykały, ale przynajmniej nie zasłaniały jej twarzy.

Wymknęła się z garderoby, trzymając w ręku zapasowy płaszcz. Prześlizgnęła się obok łóżka, w którym spał Rowan. Jego wytatuowany tors połyskiwał w blasku księżyca, który wpadał przez okno. Nawet nie drgnął, gdy Aelin niczym cień wymknęła się z mieszkania.

Założenie pułapki nie zabrało Aelin wiele czasu. Niedługo potem poczuła na sobie wrogie spojrzenia – nadchodził patrol dowodzony przez jednego z brutalniejszych Valgów.

Dzięki raportom Chaola i Nesryn знаła ich nową kryjówkę. Jej sojusznicy nie mieli jednak pojęcia o tym, co odkryła podczas samotnych wypraw w ciągu ostatnich kilku nocy – wiedziała, którzy przywódcy Valgów wnikają do kanałów, by rozmówić się z Ogarami Wyrda.

Wyglądało na to, że woleli schodzić do starych kanałów wodnych aniżeli pływać w brudzie głównych tuneli, które wzniesiono później. Aelin podkładała się najbliżej, jak tylko się dało, choć zazwyczaj niewiele udało jej się usłyszeć.

Tego wieczoru wślizgnęła się do podziemnego systemu korytarzy tuż za oficerem Valgów, i ruszyła niemalże niesłyszalnie po wilgotnych kamieniach, próbując opanować mdłości, wywołane przez smród. Wiedziała, że Chaol, Nesryn i ich najlepsi ludzie wyjechali z miasta w pościgu za wozami więziennymi. Nikt nie będzie wchodził jej w drogę. Nie mogła sobie pozwolić na takie ryzyko.

Trzymała się w pewnej odległości za oficerem Valgów, by ten jej nie usłyszał. W pewnym momencie odezwała się:

– Mam Klucz – rzekła z cichym westchnieniem ulgi.

– Przyniosłaś go ze sobą? – odpowiedziała sama sobie męskim tenorem. Nauczyła się tej sztuczki od Lysandry.

– Oczywiście, że tak! Teraz pokaż mi, gdzie go chciałaś schować.

– Cierpliwości – rzekła, powstrzymując uśmiech. Skreśliła w boczny korytarz. – Tędy.

Szła przed siebie, nadal szepcząc, aż dotarła do miejsca, w którym dowódcy Valgów lubili się spotykać z nadzorującym ich działaniem Ogarem Wyrda. Wtedy zamilkła, rzuciła na ziemię zabrane ze sobą płaszcz i cofnęła się do drabiny prowadzącej do wyjścia.

Naparła z wysiłkiem na kratę, a ta litościwie drgnęła i dała się odsunąć. Ramiona Aelin drżały z wysiłku, gdy wciągnęła się na ulicę. Przez chwilę miała ochotę poleżeć sobie na brudnym, wilgotnym bruku i cieszyć się świeżym powietrzem, ale wiedziała, że ten, którego szukała, był zbyt blisko. Cicho zasunęła kratę za sobą.

Po minucie usłyszała niemalże bezszelestne kroki na dole. Czyjaś postać minęła drabinę i ruszyła ku porzuconemu płaszczowi, nie przestając jej tropić.

Robił to przez całą noc, a Aelin miała ochotę mu na to pozwolić.

Chwilę później Lorcan wszedł prosto do nory Valgów, którzy stawili się, by przedstawić raport Ogarowi. Usłyszawszy szczęk oręża i ryki umierających, dziewczyna ruszyła przed siebie uliczką, pogwizdując pod nosem.

\*\*\*

Do magazynu pozostały jeszcze trzy przecznice, kiedy siła porównywalna z tornadem cisnęła ją twarzą naprzód na ścianę ceglanego budynku.

– Ty dziwko! – warknął jej Lorcan do ucha.

Nie wiedziała, jak to się stało, ale nie mogła ruszyć rękami. Fae trzymał je obie za jej plecami, a jednocześnie wbijał własne kolana w jej nogi z taką siłą, że nie mogła nawet drgnąć.

– Cześć, Lorcan! – powiedziała słodko i spróbowała obrócić ku niemu pulsującą bólem twarz. Kątem oka widziała grymas okrucieństwa na obliczu wojownika, osłoniętym ciemnym kapturem. Widziała jego oczy barwy onyxu oraz włosy do ramion w identycznym kolorze, a także... Ech, cholera. Długie kły o wiele za blisko jej szyi.

Dłoń wiążąca jej ramiona była mocna niczym stalowe imadło. Druga wparła jej twarz w ścianę z taką siłą, że podrapała jej policzek.

– Myślisz, że to było śmieszne?

– Ale warto było spróbować, czyż nie?

Cuchnął krwią, ową ohydną, pochodzącą z innego świata juchą Valgów. Wepchnął jej twarz nieco mocniej w ścianę. Nie była w stanie się od niego uwolnić.

– Zabiję cię!

– Ach, skoro o tym mowa... – Aelin przesunęła lekko nadgarstek, by Lorcan poczuł ostrze, uwolnione tuż przed tym, jak wyczuła jego atak. Stał opierała się teraz o jego krocze. – Bez twej ulubionej części ciała nieśmiertelność może się wydać ciut przydługa.

– Rozerwę ci gardło, nim choćby drgniesz.

Dziewczyna przycisnęła ostrze mocniej.

– Spore ryzyko, nie?

Przez moment Lorcan ani drgnął i nadal przygniatał ją do ściany z siłą, którą wypracował w ciągu pięciu stuleci morderczych treningów. Potem Aelin poczuła chłód nocnego powietrza na swej szyi. Odwróciła się błyskawicznie i przekonała się, że wojownik stoi kilka kroków dalej.

W mroku ledwie widziała jego twarz, która wyglądała, jakby wykuto ją z granitu, ale dobrze zapamiętała ich spotkanie w Doranelle i przypuszczała, że zasłonięte kapturem oblicze drży z gniewu.

– Szczerze powiedziawszy – rzekła, opierając się o mur – jestem trochę zaskoczona, że dałeś się nabrać. Pewnie uważałeś mnie za kompletną idiotkę.

– Gdzie jest Rowan? – parsknął Lorcan. Jego obcisły, dobrze dopasowany strój, wzmocniony pancerzem z ciemnej stali, chroniącym przedramiona i barki, wydawał się pochłaniać skąpe światło latarni. – Nadal grzeje ci łóżko?

Aelin nie chciała wiedzieć, w jaki sposób Fae posiadał tę wiedzę.

– A co w tym dziwnego? Każdy przystojniak świetnie się do tego nadaje.

Otakowała go wzrokiem, próbując zliczyć jego broń, zarówno tę widoczną, jak i ukrytą. Był potężny, równie dobrze zbudowany jak Rowan i Aedion, a ona sama nie zrobiła na nim żadnego wrażenia.

– Wszystkich ich zabiłeś? Naliczyłam zaledwie trzech.

– Było ich sześciu, a dodatkowo jeden z tych kamiennych demonów, dziwko, dobrze o tym wiesz.

A więc znalazł sposób, by zabić jednego z Ogarów. Ciekawe. Dobra wiadomość, w każdym razie.

– Wiesz co? Mam już naprawdę dosyć tego określenia. Wydawać by się mogło, że przez pięćset lat zdołasz wymyślić coś bardziej inteligentnego.

– Podejdź bliżej, a pokażę ci, ile znaczy pięćset lat.

– A może ja ci pokażę, jak traktuję tych, którzy chłostają moich przyjaciół, ty kanalio bez krzty honoru?

Na brutalnej twarzy wojownika malowała się agresja.

– Dużo gadasz jak na kogoś, kto nie umie już strzelać ogniem.

– Ty też dużo gadasz jak na kogoś, kto powinien się rozglądać.

Ostrze Rowana znalazło się przy gardle Lorcana, nim ten zdołał choć mrugnąć.

Aelin zastanawiała się już wcześniej, kiedy książę ją odnajdzie. Przypuszczalnie obudził się w chwili, gdy odsunęła pościel.

– Mów – nakazał Rowan Lorcanowi.

Przybysz złapał za miecz, piękną, potężną broń, która bez wątpienia zakończyła wiele żywotów na odległych polach bitew.

– Naprawdę masz ochotę na walkę ze mną? – warknął książę Fae.

– Jeśli zginę, Maeve zaferuje wsparcie królowi Adarlanu w walce przeciwko wam.

– Bzdura – parsknęła Aelin.

– Wrogowie dogadują się szybciej niż przyjaciele, co? – rzucił Lorcan.

Rowan powoli go puścił i cofnął się. Nie spuszczał z siebie oczu, aż książę stanął u boku swej królowej i obnażył kły. Emanująca zeń agresja sprawiła, że Aelin niespodziewanie zrobiła się nerwowa.

– Popełniłaś wielki błąd – powiedział Lorcan do dziewczyny – gdy przedstawiłaś Maeve ową wizję z tobą i kluczem.

Jego czarne oczy przeniosły się na Rowana.

– A ty? Przekłety głupcze... Sprzymierzyłeś się, ba, związałeś się ze śmiertelną królową! Co poczujesz, gdy się zestarzeje i umrze? Co zrobisz, gdy będzie miała tyle lat, że mogłaby uchodzić za twą matkę? Nadal będziesz dzielił z nią łóżę? Nadal...

– Dość – powiedział cicho Rowan.

Aelin robiła wszystko, co w jej mocy, by nie zdradzić się z jakimikolwiek emocjami. Nie ośmieliła się nawet myśleć o nich, by Lorcan niczego nie wyczuł.

Ten zaś się śmiał.

– Myślisz, że pokonałaś Maeve? To przecież ona pozwoliła wam opuścić Doranelle. Obojgu. Aelin ziewnęła.

– Rowan, nie mam pojęcia, jak tobie udało się z nim wytrzymać tyle lat. Wystarczyło pięć minut, bym wynudziła się na śmierć.

– Lepiej uważaj na siebie, dziewczę – rzekł Lorcan. – Może nie jutro, może nie za tydzień, ale kiedyś się potkniesz. A ja będę czekał.

– Ach, mężczyźni Fae i ich dramatyczne przemowy... – Aelin się odwróciła, by odejść, na co mogła sobie pozwolić tylko dlatego, że książę stał między nimi. Mimo to spojrziała przez ramię, przestając udawać znużoną czy rozbawioną. Owładnął ją zabójczy, zimny spokój i wiedziała, że to, co Lorcan ujrzy w jej oczach, nie będzie miało nic wspólnego z człowieczeństwem. – Ja nigdy, ani na chwilę, nie zapomnę, co mu zrobiłeś tego dnia w Doranelle. Jesteś nędznym łajdakiem i twoje imię jest gdzieś na samym dole listy moich priorytetów, ale pewnego dnia, Lorcan... – Aelin uśmiechnęła się lekko. – Pewnego dnia przybędę i zażądam spłaty długu. To ostrzeżenie.

\*\*\*

Aelin otworzyła wejście do magazynu, gdy za jej plecami rozległ się niski, miękki głos Rowana:

– Pracowita noc, co, księżniczko?

Przytrzymała drzwi i oboje wślizgnęli się do niemalże czarnego wnętrza, rozświetlanego jedynie przez latarnię przy tylnych schodach. Potem Aelin powoli i starannie zamknęła drzwi za sobą.

– Pracowita, ale przyjemna.

– Jeśli chcesz mi się wymykać, będziesz musiała się bardziej postarać – rzekł Rowan. W jego głosie słychać było cichy pomruk.

– Jesteście obaj nie do zniesienia, zarówno ty, jak i Aedion.

Trzeba było dziękować bogom, że Lorcan nie widział jak dotąd generała i nie wyczuł jego dziedzictwa.

– Nic mi nie groziło – dodała.

Skłamała. Nie była pewna ani tego, czy Lorcan się pojawi, ani tego, czy wpadnie w jej małą pułapkę.

Rowan musnął jej podrapany policzek. Powrócił ból.

– Masz szczęście, że wykpiłaś się jedynie zadrapaniem. Następnym razem, gdy najdzie cię ochota na bójkę z Lorcanem, daj mi zawsze znać.

– Nie ma mowy. To moja sprawa i...

– To nie jest twoja sprawa. Już nie. Następnym razem masz mnie zabrać.

– Gdy następnym razem złapię cię na tym – wyszczała Aelin – że leżesz za mną jak jakaś nadopiekuńcza przyzwoitka, to...

– To co?

Rowan podszedł tak blisko, że ich oddechy się połączyły. Błysnęły kły Fae. W świetle latarni dobrze widziała jego oczy, a on widział jej.

– Nie wiem, co wówczas zrobić, przebrzydły draniu, ale z pewnością zamienię twe życie w koszmar.

Wojownik warknął, co wywołało u niej dreszcze, tym bardziej że w jego wzroku ujrziała niedopowiedziane słowa.

„Przestań upierać się przy swojej racji – zdawał się mówić. – Czy to jakaś desperacka próba zachowania niezależności?”

„A jeśli tak, to co? – pomyślała Aelin z furją. – Po prostu... Po prostu daj mi spokój. Daj mi robić wszystko po mojemu”.

– Nie mogę ci tego obiecać – rzekł.

Nikłe światło służyło po jego opalanej skórze i eleganckim tatuażu. Dziewczyna uderzyła go pięścią w biceps, co zabolęło ją bardziej niż jego.

– To, że jesteś starszy i silniejszy, nie daje ci prawa, byś mnie rozstawiał po kątach.

Aelin pisnęła i chciała go uszczypnąć w bok, ale Rowan złapał jej rękę, ścisnął mocno i przyciągnął dziewczynę do siebie. Ta przechyliła głowę, by na niego spojrzeć.

Byli całkowicie sami, otoczeni jedynie skrzyniami i pudłami. Aelin wpatrywała się w jego twarz, w zielone oczy i silną szczękę.

Nieśmiertelny. Nieugięty. Potężny.

– Łajdak.

– Smarkula.

Parsknęła cichym śmiechem.

– Serio zwabiłaś Lorcana do pułapki w kanałach?

– Mój plan był tak prosty i naiwny, że czuję się wręcz rozczarowana tym, że się nabrał.

– Nigdy nie przestaniesz mnie zaskakiwać. – Rowan zachichotał cicho.

– Skrzywdził cię. Nigdy mu tego nie zapomnę.

– Wielu ludzi mnie skrzywdziło. Gdybyś chciała uporać się z każdym z nich, miałybyś bardzo pracowite życie.

Aelin nie uśmiechnęła się.

– To, co on powiedział... O mojej starości...

– Nie. Po prostu... Po prostu nie zaczynaj tego tematu. Idź spać.

– A ty? Co z tobą?

Rowan przyjrzał się wejściu do magazynu.

– Myślę, że Lorcan może się zemścić za to, w co go dziś wpuściłaś. Zapominanie i wybaczenie przychodzi mu jeszcze trudniej niż tobie, zwłaszcza gdy ktoś grozi, że go wykastruje.

– Przynajmniej wspomniałam wówczas o „sporym ryzyku” – rzuciła Aelin z diabelskim uśmiechem. – Miałam ochotę użyć słowa „malutkie”.

Rowan zaśmiał się, a w jego oczach zatańczył blask.

– Zabiłby cię wówczas bez dwóch zdań.

**W** lochach wrzeszczeli ludzie.

Wiedział o tym, bo demon zmuszał go, by tam chodził, by mijał każdą celę.

Wydawało mu się, że być może zna niektórych więźniów, ale nie pamiętał ich imion. Nie mógł sobie ich przypomnieć również wtedy, gdy człowiek na tronie kazał demonowi przyjrzeć się ich przesłuchaniom. Ten z ochotą spełnił polecenie. Uczestniczyli w przesłuchaniach przez wiele dni.

Król nigdy nie zadawał im żadnych pytań. Niektórzy z więźniów płakali, inni wrzeszczeli, jeszcze inni zachowywali ciszę. Ba, wręcz okazywali hardość. Wczoraj jeden z nich, młody, przystojny człowiek o znajomej twarzy, rozpoznał go i błagał o litość. Wołał, że o niczym nie wie i płakał.

On nie mógł jednak niczego zrobić i w bezruchu przyglądał się ich cierpieniu, nawet gdy komnatę wypełniły smród przypalanych ciał i żelazisty zapach krwi. Demon sycił się tym i co noc stawał się silniejszy. Wdychał ich ból.

Oglądane codziennie cierpienia dołączały do innych jego wspomnień. Nie potrafił się sprzeciwić demonowi. Pozwalał, by kolejnego dnia ten znów zabierał go do lochów pełnych bólu i rozpacz. I kolejnego również.

Aelin nie miała odwagi wrócić do kanałów. Musiała najpierw się upewnić, że Lorcana nie było w pobliżu, a w środku nie czaili się Valgowie.

Następnego dnia, gdy jedli obiad przygotowany przez Aediona ze wszystkiego, co udało mu się znaleźć w kuchni, drzwi nagle stanęły otworem i do środka wkroczyła Lysandra. Pozdrowiła ich radosnym głosem, na co cała trójka odłożyła broń.

– Jak ty to robisz? – spytał ostro Aedion, gdy kurtyzana weszła do kuchni.

– Ależ to beznadziejnie wygląda – stwierdziła, zerkając na talerze z kromkami chleba, kiszonymi ogórkami, zimnymi jajkami, owocami, suszonym mięsem i resztkami ciasta. – Czy ktośś z was w ogóle potrafi gotować?

Aelin, która podkraśniała winogrona z talerza Rowana, parsknęła:

– Wygląda na to, że jedyną rzeczą, która jako tako nam wychodzi, jest śniadanie. A ten tutaj – wskazała księcia Fae – potrafi tylko smażyć mięso na patyku nad ogniem.

Lysandra popchnęła dziewczynę, by zrobiła jej więcej miejsca na ławce i usiadła. Jej błękitna suknia zafalowała niczym płynny jedwab, gdy sięgnęła po chleb.

– Żalossne. Naprawdę żalossne jak na tak wielkich, legendarnych przywódców.

Aedion oparł łokcie o stół.

– Rozgość się, bardzo proszę.

Lysandra posłała mu całusa w powietrzu.

– Dzień dobry, generale. Cieszę się, że wraca pan do zdrowia!

Aelin miała ochotę rozsiaść się wygodnie i przysłuchiwać wymianie zdań, ale nagle kurtyzana zwróciła swe lekko skośne, zielone oczy na Rowana.

– Chyba nie zostaliśmy sobie przedstawieni, gdyż Jej Królewska Mość miała mi coś niezwykle pilnego do powiedzenia. – Zerknęła przy tych słowach z przebiegłą miną na Aelin.

Rowan, który siedział po prawicy Aediona, przechylił lekko głowę.

– A potrzebujesz jakiegoś oficjalnego przedstawienia?

Lysandra uśmiechnęła się szerzej.

– Podobają mi się twoje kły – powiedziała słodkim głosem.

Aelin zakrzuszyła się winogronem. Jasne. Trudno się było temu dziwić.

Rowan obdarzył Lysandrę uśmiechem, który zazwyczaj wywoływał ciarki u jego *carranam*.

– A czemu się im tak przyglądasz? Miałaś ochotę je odtworzyć, gdy przybierzesz moją formę, zmiennokształtna?

Widelec Aelin zamarł w powietrzu.

– Co ty za bzdury wygadujesz? – spytał Aedion.

Na twarzy kurtyzany nie było ani cienia wesołości.

Zmiennokształtna.

Na bogów... Czym była magia ognia, wiatru czy lodu w porównaniu z umiejętnością zmiany postaci? Zabójca, szpieg czy złodziej, który posiadał ów talent, mógł zażądać każdej ceny za swe usługi. Zmiennokształtni swego czasu byli przekleństwem wszystkich dworów ceniących i obawiano się ich tak bardzo, że zostali niemalże doszczętnie wytepieni na długo, zanim Adarlan zablokował magię.

Lysandra uniosła winogrono, przyjrzała się mu, a potem zerknęła na Rowana.

– A może przyglądam ci się, by wiedzieć, w którym miejscu zatopić kły, gdy kiedyś



odzyskam swe dary.

Książę Fae parsknął śmiechem.

Ileż to wyjaśniało. „Obie jesteście dzikimi bestiami noszącymi ludzkie skóry”.

Kurtyzana spojrzała na Aelin.

– Nikt o tym nie wie, nawet Arobynn.

Na twarzy królowej malowała się zaciętość, a w jej oczach kryło się zarówno wyzwanie, jak i pytanie.

Tajemnice... Nehemia również wiele przed nią ukrywała. Aelin nie odezwała się ani słowem.

Lysandra zacisnęła usta i obróciła się w kierunku Rowana.

– Jak się tego domyśliłeś?

Fae wzruszył ramionami, choć Aelin wiedziała, że jest skupiony na jej osobie i odczytuje targające ją emocje.

– Spotkałem paru zmiennokształtnych wieki temu. Wszyscy macie taki sam zapach.

Lysandra obwachała siebie.

– A więc to tak – mruknął Aedion.

Kurtyzana wpatrywała się w Aelin.

– Powiedz coś.

Ta uniosła dłoń.

– Zaraz... Dajcie mi chwilę.

Potrzebowała trochę czasu, by oddzielić od siebie dwie przyjaciółki – tę, którą kochała, a która okłamywała ją przy każdej okazji, od tej, której nienawidziła i przed którą sama miała sekrety. Nienawidziła jej, aż wreszcie osamotnienie i świadomość straty przeobraziły nienawiść w miłość.

– Kiedy to odkryłeś? – spytał Aedion.

– Miałam może pięć, sześć lat i już wtedy wiedziałam, że powinnam to ukrywać. Na pewno nie odziedziczyłam daru po mamie, więc bez wątpienia miał go mój ojciec. Mama nigdy o nim nie mówiła. Nic też nie wskazywało na to, by za nim tęskniła.

Dar. Ciekawe określenie.

– Co się z nią stało? – spytał Rowan.

– Nie wiem. – Lysandra wzruszyła ramionami. – Gdy miałam siedem lat, pobiła mnie, a potem wyrzuciła z domu. Mieszkałyśmy tutaj, w tym mieście. Rankiem owego dnia popełniłam wielki błąd i po raz pierwszy zmieniłam formę w jej obecności. Nie wiem, dlaczego to zrobiłam, ale pamiętam, iż byłam tak wystraszona, że zamieniłam się w syczącą, parskającą kotkę.

– Jasna cholera – rzekł Aedion.

– A więc dysponujesz nieograniczonym talentem – oznajmił Rowan.

– Wiedziałam o tym od dawna. Na długo przed tym, jak zostałam wyrzucona z domu, wiedziałam, że mogę zmienić się w każde zwierzę, ale magia była wyjęta spod prawa, a zmiennokształtni byli darzeni nienawiścią we wszystkich królestwach. Czy należy się zresztą temu dziwić? – Lysandra parsknęła śmiechem. – Gdy matka mnie wyrzuciła, nie miałam dokąd się udać. Byłyśmy zresztą tak ubogie, że życie na ulicy nie wydawało mi się właściwie czymś gorszym. Przez pierwsze dwie noce siedziałam na progu i płakałam. Matka zagroziła w końcu, że przekaże mnie władzom, więc uciekłam. Nigdy już jej nie zobaczyłam. Wróciłam do domu po paru miesiącach, ale jej już tam nie było. Wyniosła się.

– Cóż za cudowna osoba – rzekł Aedion.

Lysandra jej nie okłamała. To Nehemia okazywała nieszczerłość i zataiła przed nią wiele

ważnych spraw. A sekret dziewczyny? Aelin doszła do wniosku, że rachunek został wyrównany. Przecież sama zataiła przed Lysandrą, że jest królową.

– Jak przeżyłaś? – spytała w końcu, rozluźniając się.

– Życie samotnej siedmiolatki na ulicach Rifthold rzadko kiedy kończy się dobrze – powiedziała Lysandra, a w jej oczach coś zamigotało. Aelin miała wrażenie, że dziewczyna czeka, aż spadnie na nią cios, który już wisi w powietrzu. – Wykorzystywałam moje zdolności. Czasami byłam sobą, czasem przeistaczałam się w któreś z dzieci biegających po ulicy w swoich grupach. Bywałam też bezdomnym kotem, szczurem czy mewą. W końcu odkryłam, że gdy poprawiam swój wygląd i staję się piękniejsza, ludzie chętniej rzucają mi jałmużnę. W dniu, kiedy magia przestała działać, przybrałam jedną z moich ładniejszych form i okazało się później, że utknęłam w niej na zawsze.

– A więc ta twarz – spytała Aelin – nie jest twoją prawdziwą twarzą? A to nie jest twoje ciało?

– Nie. I dobjają mnie to, że nie mogę sobie przypomnieć, jak kiedyś wyglądałam. W tym tkwi prawdziwe niebezpieczeństwo zmienności kształtu. Szybko zapominasz, kim jesteś naprawdę, bo wspomnienia prawdziwej formy sterują przemianą. Pamiętam, że byłam szarą myszką, ale nie mogę sobie przypomnieć, czy me oczy były niebieskie, szare czy zielone. Nie pamiętam kształtu mego podbródka czy nosa. Co więcej, po raz ostatni zmieniłam się jako dziecko. Nie mam pojęcia, jak bym wyglądała jako dorosła kobieta.

– I taką cię znalazł Arobynn kilka lat później – stwierdziła Aelin.

Lysandra pokiwała głową i strzepnęła niewidzialny pyłek z rąbka sukni.

– Jeśli magia zostanie uwolniona... Czy będzie wam przeszkadzać zmienność kształtu? – odezwała się.

Pytanie było tak niewinne, tak swobodnie zadane, że w pierwszej chwili zupełnie nie brzmiało jak najważniejsze pytanie, które padło w tej rozmowie.

Aelin wzruszyła ramionami i wyznała prawdę:

– Będę ci zazdrości tego talentu. Umiejętność zmiany w każdą możliwą postać bardzo by mi się przydała. – Urwała i zastanowiła się. – Osoba z tą umiejętnością byłaby bardzo potężnym sojusznikiem. I bardzo zabawnym przyjacielem.

– Przydałaby się też na polu bitwy – dodał zamyślony Aedion.

– A miałaś swoją ulubioną formę? – spytał rzeczowo Rowan.

– Lubiałam wszystko, co miało szpony i długie, długie kły.

Aelin opanowała śmiech.

– Czy istnieje jakiś powód, dla którego nas odwiedziłaś, czy może chciałaś tylko wystraszyć nas wszystkich?

Rozbawienie znikło z twarzy Lysandry, gdy podniosła aksamitny worek, w którym znajdowało się jakieś pudło.

– Mam to, o co prosiłaś – oznajmiła i z głośnym stuknięciem postawiła pudło w worku na wysłużonym, drewnianym stole.

Królowa przyciągnęła je do siebie. Mężczyźni unieśli brwi i delikatnie obwąchali zawartość.

– Dziękuję – powiedziała Aelin.

– Arobynn chce, żebyś spełniła jego prośbę. Przesyłka ma być dostarczona jutro wieczorem – powiedziała Lysandra. – Przygotuj się.

– Dobrze – rzekła dziewczyna. Zachowanie obojętnej miny przyszło jej z wielkim trudem. Aedion pochylił się, zerkając to na jedną, to na drugą.

– Czy spodziewa się, że Aelin dostarczy swój podarunek w pojedynkę?

– Nie. Chyba chodzi mu o was wszystkich.  
– Czy to pułapka? – spytał Rowan.  
– Przypuszczalnie. W ten czy inny sposób – odparła kurtyzana. – Macie to dostarczyć, a potem zjeść z nim kolację.  
– Demony i kulinaria – rzekła Aelin. – Cudowne połączenie.  
Jedynie Lysandra uśmiechnęła się, rozbawiona dowcipem.  
– Chce nas otruć? – spytał Aedion.  
Aelin zdrapywała jakąś niedomytą plamkę ze stołu.  
– Trucziny nie są w jego stylu. Byłby ewentualnie w stanie dodać do jedzenia coś, co by nas sparaliżowało. Mógłby wówczas nas zabrać tam, gdzie by sobie zażył. Arobynn kocha władzę i sprawowanie kontroli – dodała, wpatrzona w stół. Nie chciała widzieć wyrazu twarzy Rowana ani Aediona. – Strach i ból, owszem, są dla niego ważne, ale prawdziwą radość sprawia mu władza.

Z oblicza Lysandry zniknęły resztki łagodności. Jej oczy były teraz zimne i ostre, podobnie jak u Aelin. Była przecież jedyną osobą, która rozumiała jego żądzę władzy i doświadczyła jej na własnej skórze.

Aelin wstała.

– Odprowadzę cię do powozu.

\*\*\*

Obie dziewczyny stały wśród stosów skrzyń w magazynie.

– Jesteś gotowa? – spytała Lysandra, krzyżując ramiona.

Aelin pokiwała głową.

– Nie wydaje mi się, aby taki dług kiedykolwiek można było spłacić. To, co on, a raczej oni nam zrobili, nie mieści się w głowie, ale to będzie musiało nam wystarczyć. Kończy mi się czas.

Lysandra zasznurowała usta.

– Nie będę przez jakiś czas ryzykować kolejnych odwiedzin. Zobaczymy się po wszystkim.

– Dziękuję ci. Zrobiłaś dla mnie bardzo dużo.

– Pamiętaj, że on nadal może mieć kilka asów w rękawie. Uważaj na siebie.

– Ty też.

– Nie jesteś zła? Za to, że ci nie powiedziałam?

– Taki sekret mógł w każdej chwili okazać się dla ciebie wyrokiem śmierci. Podobnie jak mój dla mnie, Lysandro. Poczułam jedynie... Sama nie wiem. Zastanawiałam się tylko, czy nie zrobiłam czegoś złego, czegoś, co sprawiło, że nie zaufałaś mi wystarczająco.

– Chciałam ci zaufać. Chciałam ci o wszystkim powiedzieć. Nie mogłam się doczekać tej chwili.

Aelin uwierzyła w jej słowa.

– Poniosłaś wielkie ryzyko, stawiając czoło strażnikom Valgów owego dnia, gdy ocaliliśmy Aediona – rzekła. – Przypuszczalnie wpadliby w obłęd, gdyby wiedzieli, że w mieście jest zmiennokształtna.

A tej nocy w Norach, gdzie cały czas odwracała głowę i chowała się za Arobynnem? Usiłowała nie zwrócić na siebie ich uwagi.

– Ty musisz być szalona.

– Jeszcze zanim się dowiedziałam, kim naprawdę jesteś, Aelin, wiedziałam, na czym ci zależy i do czego dążysz. To wszystko jest tego warte.

– Naprawdę? – Dziewczyna poczuła ucisk w gardle.

– Tak, bo marzę o świecie, w którym tacy jak ja nie będą musieli się chować – powiedziała Lysandra i odwróciła się, ale Aelin złapała ją za rękę. Kurtyzana uśmiechnęła się. – Biorąc pod uwagę okoliczności, żałuję, że nie mam twoich zdolności.

– A cóż takiego byś z nimi poczęła? Wiesz, mam na myśli noc, która nastąpi za około dwie doby od teraz.

Lysandra delikatnie uwolniła rękę.

– Myślę o tym codziennie od śmierci Wesleya. Tak, z wielką radością zrobiłabym użytek z twoich zdolności, ale nie będę miała nic przeciwko temu, jeśli ty mnie wyręczysz. Wiem, że się nie zawahasz i przynosi mi to pokrzepienie.

\*\*\*

Następnego dnia rano około dziesiątej zjawił się ulicznik z zaproszeniem. Aelin wpatrywała się w kremową kopertę leżącą na stoliku przed kominkiem i czerwoną pieczęć ze skrzyżowanymi sztyletami. Aedion i Rowan zerkali nad jej ramionami na pudło, które zostało przyniesione wraz z listem. Obaj wciągnęli mocno powietrze i skrzywili się.

– Pachnie migdałami – stwierdził Aedion.

Aelin otworzyła kopertę i wyjęła formalne zaproszenie na kolację dla niej i dwóch osób towarzyszących oraz prośbę o potwierdzenie przybycia. Kolacja miała się zacząć jutro o ósmej.

Arobynnowi kończyła się cierpliwość. Niestety, okazywało się, że nie wystarczy związać demona i zostawić go na progu rezydencji. Przekazanie miało się odbyć na zasadach Króla Zabójców, czemu zresztą nie należało się dziwić. Mężczyzna lubił stawiać na swoim.

Co więcej, wyznaczył późną porę, by dziewczyna musiała się dłużej denerwować.

U domu zaproszenia Aelin odkryła zdanie wypisane eleganckim pismem:

*Załączam drobny prezent. Liczę, że nie zapomnisz o nim, gdy będziesz się szykować na wieczór.*

Rzuciła kartkę na stół i dała znać Aedionowi i Rowanowi, by otworzyli pudło. Sama podeszła do okna i spojrzała na zamek.

W porannym słońcu szklana konstrukcja była nieprawdopodobnie jasna i migotała, jakby zbudowano ją z pereł, złota i srebra.

Za swoimi plecami usłyszała szelest ściąganej wstążki, stuknięcie zdejmowanego wieka i...

– A co to, do jasnej cholery, ma być?

Zerknęła przez ramię. Aedion trzymał w ręku sporą szklaną butelkę wypełnioną bursztynowym płynem.

– Perfumowany olejek do skóry – odpowiedziała bez emocji.

– Dlaczego masz o nim pamiętać? – spytał cicho Aedion.

Aelin znów spojrzała przez okno. Rowan podszedł bliżej i przysiadł na fotelu za nią. Jego niewzruszona obecność dodawała jej sił.

– To po prostu kolejne posunięcie w naszej grze.

Będzie musiała to wetrzeć w skórę. Jego zapach.

Wiedziała, że po Arobynnie można się wszystkiego spodziewać, ale to?

– Chcesz się tym skropić? – parsknął Aedion.

– Jutro naszym celem będzie zdobycie Amuletu Orynthu. Jeśli użyję tego olejku, wytrączę go z równowagi.

– Chyba cię nie rozumiem.

– To zaproszenie to groźba – odpowiedział Rowan za Aelin. Był tuż przy niej i dziewczyna była równie świadoma jego ruchów, jak i własnych. – Píše o dwóch osobach towarzyszących. A więc wie, ilu nas jest i kim jesteś.

– A ty? – spytał Aedion.

Aelin słyszała szelest koszuli Rowana, gdy wzruszył ramionami.

– Przypuszczalnie domyślił się już, że jestem Fae.

Na samą myśl o starciu między Rowanem i Arobynnem, o tym, co Król Zabójców mógłby mu zrobić...

– A co z tym demonem? – dopytywał się Aedion. – Oczekuje, że dostarczymy go, przestrzegając kurtuazji i zasad towarzyskich?

– To kolejny test. A odpowiedź na twoje pytanie brzmi: „Tak”.

– Kiedy więc ruszamy zapolować na oficera Valgów?

Aelin i Rowan spojrzeli po sobie.

– Ty zostajesz tutaj – oznajmiła dziewczyna.

– Nigdy w życiu.

Kuzynka wskazała jego bok.

– Gdybyś nie zachował się jak kompletny wariat podczas starcia z Rowanem i nie pozrywał swoich szwów, pewnie zabrałabym cię ze sobą. Tymczasem twoja rekonwalescencja nie dobiegła jeszcze końca i brud z kanałów może zainfekować ranę. Nie mam zamiaru ryzykować tylko po to, byś poczuł się lepiej.

Aedion rozchylił nozdrza, próbując opanować gniew.

– Będziecie walczyć z demonem...

– Aelin będzie bezpieczna – rzekł Rowan.

– Sama potrafię o siebie zadbać! – parsknęła. – A teraz pójdę się ubrać.

Porwała swój kombinezon, który suszył się na fotelu przy otwartym oknie. Aedion znów westchnął.

– Proszę, uważajcie na siebie. Czy możemy zaufać Lysandrze?

– Jutro się dowiemy – odparła.

Osobiście ufała kurtyzanie – w przeciwnym razie nie dopuściłaby jej blisko Aediona – ale dziewczyna mogła nie wiedzieć, że Arobynn posługuje się nią w kolejnej swojej grze.

Rowan uniósł brwi, jakby pytał: „Wszystko w porządku?”.

Pokiwała głową.

„Muszę jakoś przebrnąć przez te dwa dni i wszystko będzie już jak należy”.

– To nigdy nie przestanie być dla mnie dziwne – mruknął Aedion.

– Bardziej się przyłóż – rzuciła w jego stronę Aelin, niosąc kombinezon do łazienki. – Wkrótce ruszamy. Upolujemy sobie małego, ślicznego demona.

Martwy jak się patrzy – powiedziała Aelin i trąciła stopą górną część trupa Ogara Wyrda.

Rowan, który przykucnął i przyglądał się dolnej części stworzenia, warknął na znak, że się zagada.

– Lorcan potrafi przyłożyć, co? – rzuciła dziewczyna, rozglądając się po cuchnącym, powalonym krwią skrzyżowaniu kanałów. Z oficerów Valgów oraz Ogara Wyrda naprawdę niewiele zostało. Wojownik Fae poszatkował ich jak bydło w ciągu paru chwil. Na bogów...

– Przepuszczalnie przez całą walkę wyobrażał sobie, że któraś z tych istot to ty. – Rowan wstał, trzymając pazurzaste ramię. – Ten tu ma kamienną skórę, która służy mu jako pancerz, a pod nim kryje się zwykłe ciało. – Obwąchał je i skrzywił się z niesmakiem.

– Dobrze. Dzięki, Lorcan, że zdobyłeś dla nas tę cenną informację – powiedziała Aelin i podeszła do Rowana. Wzięła od niego odrąbane odnoże i zamachnęła się na księcia sztywnymi pazurami.

– Przezań – syknął wojownik.

Dziewczyna nie przestawała się bawić pazurzastą łapą.

– Byłaby z tego świetna drapaczka do pleców – rzuciła.

Rowan zmarszczył gniewnie brwi.

– Psujesz zabawę – burknęła i rzuciła odnożem w Ogara. Odrąbana łapa odbiła się od pierśi bestii i wyśladowała z łoskotem na kamieniach. – A więc Lorcan dał radę położyć Ogara Wyrda – stwierdziła.

Księżę skrzywił się, słysząc wymyślony przez nią termin.

– A ten, raz pozbawiony życia, już do niego nie wraca. Dobrze wiedzieć.

Rowan przyglądał się jej uważnie.

– Coś mi się wydaje, że zastawiłaś pułapkę nie tylko po to, by wysłać Lorcanowi sygnał, co?

– Te istoty to marionetki króla – odpowiedziała Aelin. – Jego Cesarska Mość zna już zapewne zarówno twarz, jak i zapach Lorcana, i przypuszczam, że nie ucieszy się z tego, że w jego mieście szaleje wojownik Fae. Przypuszczam wręcz, że Lorcan w chwili obecnej jest ścigany przez siedem pozostałych Ogarów, które bez wątplenia chcą wyrównać rachunek w imieniu króla i zabitego brata.

Rowan pokręcił głową.

– Nie wiem, czy mam cię złapać i mocno tobą potrząsnąć, czy może poklepać cię po plecach.

– Myślę, że jest wielu ludzi, którzy mają ten sam problem.

Znów rozejrzała się po pobojowisku.

– Zależało mi na tym, by Lorcan dziś i jutro był zajęty czymś innym. Musiałam się też dowiedzieć, czy Ogary da się zabić.

– Dlaczego? – spytał Rowan.

Aelin miała wrażenie, że i tak się wszystkiego domyśla. Powoli spojrzała mu w oczy.

– Bo mam zamiar wykorzystać ich ukochane kanały, żeby przedostać się do zamku, a potem wysadzić ich wieżę zegarową.

Rowan wydał z siebie cichy, złowieszczy chichot.

– A więc to tak chcesz uwolnić magię. Poczekasz, aż Lorcan wybiję wszystkie Ogary, a potem wejdiesz do środka?

– On chyba rzeczywiście powinien był mnie zabić, bo wpakowałam go w tarapaty nie z tej ziemi.

Książę Fae obnażył kły i uśmiechnął się paskudnie.

– Zasłużył sobie na to.

\*\*\*

Uzbrojona po zęby Aelin opierała się o ścianę opuszczonego budynku. Z jej ramion spływał płaszcz, a twarz zasłaniała maska. Rowan chodził wokół związanego oficera Valgów, tkwiącego na środku pomieszczenia.

– Podpisaliście na siebie wyrok śmierci, nędzne kanalie – oznajmiła istota zamieszkująca wnętrze strażnika.

– Kiepski z ciebie demon, skoro dałeś się tak łatwo pojmać. – Aelin cmoknęła.

W istocie, pochwycenie tego okazu okazało się śmiesznie łatwe. Dziewczyna wybrała najmniejszy patrol, na czele którego stał jeden z najłagodniejszych oficerów. Zaszli im drogę tuż przed wybicciem północy w którejś z cichych dzielnic. Zdołała zabić jedynie dwóch, a w tym czasie Rowan rozprawił się z całą resztą. Dowódca rzucił się do ucieczki, ale Fae dorwał go w ciągu kilku uderzeń serca.

Pozbawienie go przytomności również było kwestią chwili. O wiele trudniej było zawlec jego ciało przez kanały do owego budynku, gdzie posadzili go na krześle i przykuli do niego łańcuchami.

– Ja nie... Ja nie jestem demonem – syknął więzień, jakby każde słowo go paliło.

Aelin skrzyżowała ramiona. Rowan, który przytroczył sobie do pleców zarówno Goldryn, jak i Damaris, wciąż krążył wokół więźnia niczym jastrząb wokół zdobyczy.

– To po co ci ten pierścień? – spytała.

Jeniec sapnął z wysiłkiem niczym prawdziwy człowiek.

– By nas zniewolić. Znieprawić.

– Oraz?

– Podejdź bliżej, to ci powiem. – Jego głos nagle się zmienił, stał się niższy i ziemniejszy.

– Jak się nazywasz? – spytał Rowan.

– Wasze ludzkie języki nie są w stanie wymówić naszych imion – rzekł demon.

– Wasze ludzkie języki nie są w stanie wymówić naszych imion! – przedrzeźniła go Aelin.

– Już to chyba gdzieś słyszałam. – Parsknęła śmiechem, gdy demon we wnętrzu więźnia zaczął kipieć ze złości. – Chodzi mi o two prawdziwe imię.

Mężczyzna szarpnął się ostro, na co Rowan zbliżył się doń natychmiast. Dziewczyna uważnie przyglądała się walce, która toczyła się między dwiema istotami w ciele jeńca.

– Stevan – wykrztusił w końcu oficer.

– Stevan – powtórzyła Aelin.

Jeniec wpatrywał się w nią intensywnie. Jego oczy były czyste, wyraźne.

– Stevan – powiedziała głośniej.

– Cicho bądź! – parsknął demon.

– Skąd pochodzisz, Stevan?

– Dość już... Z Melisande.

– Stevan – powtórzyła. Metoda nie podziałała w dniu ocalenia Aediona. – Aelin nie miała wówczas wystarczająco dużo czasu, ale teraz...

– Masz jakąś rodzinę, Stevan?

– Wszyscy nie żyją. Tak jak wkrótce wy wszyscy. – Jeniec na przemian sztywniał

i wiotczał.

– Możesz zdjąć ten pierścień?

– Nigdy – odparła istota.

– A może wróciłbyś do nas, Stevan? Gdybyśmy zdjęli ten pierścień?

Więźnia przeszył gwałtowny dreszcz, po czym jego głowa zwisała bezwładnie.

– Nie chcę tego. Nawet gdybym mógł.

– Dlaczego?

– Przez to wszystko... To wszystko, co robiliśmy. On lubił się przyglądać, kiedy ich łapaliśmy, a potem rozdzielaliśmy na strzępy.

Rowan przestał krążyć i zatrzymał się obok niej. Miał maskę na twarzy, ale mimo to Aelin niemalże widziała, że spogląda na jeńca z mieszaniną współczucia i niesmaku.

– Opowiedz mi o księżętach Valgów – rzekła.

Przez moment nikt się nie odzywał, ani mężczyzna, ani demon.

– Opowiedz mi o Valgach – powtórzyła stanowczo Aelin.

– Są ciemnością. Są chwałą. Są wieczni.

– Stevan, musisz powiedzieć mi prawdę. Czy któryś z nich przebywa w Rifthold?

– Tak.

– W czym ciele.

– Następcy tronu.

– A książę? Nadal tam jest? Tak jak ty?

– Nigdy go nie widziałem. Nigdy z nim nie rozmawiałem. Jeśli... Jeśli jest w nim książę...

Nie mogę wytrzymać, nie mogę znieść tej istoty! Książę Valgów na pewno zniszczył już opór następcy tronu. Opętał go już i wykorzystał.

Och, Dorianie, Dorianie...

– Proszę was... – szepnął więzień. Jego głos był tak cichy i pusty w porównaniu do tego, którym przemawiała istota w jego ciele. – Proszę... Zakończcie to. Nie mogę już tego wytrzymać!

– Kłamiesz – prychnęła Aelin. – Sam mu się oddałeś.

– Nie mieliśmy wyboru! – wyrzucił z siebie mężczyzna. – Przyszli do naszych domów, wdarli się do naszych rodzin. Powiedzieli, że pierścienie to część munduru i mamy je nosić.

Znów przeszył go dreszcz, a wtedy do Aelin uśmiechnęło się coś zimnego i przastarego.

– Czym ty jesteś, kobieto? – Jeniec oblizał usta. – Chcę cię posmakować, a wówczas sam to stwierdzę.

Aelin przyglądała się czarnemu pierścieniowi na jego palcu. Cain... Dawno temu, wiele miesięcy, całe życie temu Cain również toczył walkę z istotą w swoim wnętrzu. Widziała go kiedyś na korytarzach zamku – wydawał się zaszczuty, zaogniony, zupełnie jakby oprócz pierścienia...

– Jestem śmiercią – odparła po prostu. – Jeśli masz na nią ochotę.

Mężczyzna zwisał bezwładnie. Demon znikł.

– Tak – westchnął. – Tak.

– A co dostanę w zamian?

– Cokolwiek – szepnął mężczyzna. – Wszystko, tylko... Błagam.

Spojrzała na jego dłoń i na pierścień, a potem sięgnęła do kieszeni.

– A więc posłuchaj uważnie.



Aelin przebudziła się mokra od potu i obróciła się wśród pościeli. Strach trzymał ją mocno niczym żelazna pięść.

Zmusiła się, by zacząć oddychać, by zamrugać i rozejrzeć się po pokoju zalanym blaskiem księżycy, by odwrócić głowę i spojrzeć na księcia Fae śpiącego na łóżku.

Zył. Nikt go nie torturował. Nikt go nie zabił.

Mimo to wyciągnęła rękę nad morzem skądśbionej pościeli i dotknęła jego nagiego ramienia. Pod skórą, miękką jak aksamit, kryły się mięśnie twarde niczym skała. Był prawdziwy.

Zrobili wszystko, co było trzeba. Oficer Valgów został zamknięty w innym pomieszczeniu i czekał na jutrzejszy wieczór, kiedy to miał zostać zabrany do Twierdzy. Zadanie dla Arobynna zostanie wreszcie wykonane. Słowa demona wciąż rozbrzmiewały jej w głowie i zlewały się z głosem księcia Valgów, który mówił ustami Doriana, jakby ten był jego marionetką.

„Zniszczę wszystko, co kochasz”.

Aelin wypuściła powietrze z płuc, cicho, by nie obudzić Rowana śpiącego obok niej. Przez moment trudno jej było cofnąć dłoń, którą dotykała jego ramienia. Przez moment miała ochotę pogłodzić jego mięśnie.

Miała jednak jeszcze zadanie do wykonania tej nocy.

Cofnęła dłoń.

Tym razem Rowan się nie przebudził, gdy wyslizgnęła się z sypialni.

\*\*\*

Dochodziła już czwarta nad ranem, gdy Aelin wróciła do pokoju z butami w rękę. Ledwie zrobiła dwa drobne kroki – dwa niezwykle ciężkie kroki wyczerpanej osoby – a Rowan odezwał się z łóżka:

– Pachniesz popiołem.

Dziewczyna szła przed siebie. Postawiła buty w garderobie, przebrała się w pierwszą znalezionej koszulę i obmyła twarz oraz szyję.

– Miałam coś do załatwienia – powiedziała, włączając do łóżka.

– Tym razem wyslizgnęłaś się sprawniej.

Szalejący w nim gniew był tak intensywny, że Aelin wręcz czuła gorąco buchające przez koldrę.

– Nie było to szczególnie niebezpieczne.

Kłamstwo, kłamstwo i jeszcze raz kłamstwo. Miała szczęście, i tyle.

– I pewnie o niczym mi nie powiesz, dopóki ci się nie zachce?

Aelin padła na poduszki.

– Nastroszyłeś się, bo udało mi się wyjść, nie zwróciwszy twojej uwagi.

Jego warknięcie poniosło się echem.

– Ja nie żartuję!

Zamknęła oczy. Jej ręce i nogi były ciężkie jak z ołowiu.

– Wiem.

– Aelin... – zaczął Rowan, ale dziewczyna już spała.

\*\*\*

„Nastroszyłeś się” – powiedziała.

Akurat. Trudno o większe niedopowiedzenie. Gdy przebudził się rano, jego furia wcale nie przygasła. Dziewczyna jeszcze spała i Rowan wślizgnął się do garderoby, by obejrzeć

zrzucone przez nią ciuchy. Jego czuły węch podrażniła woń kurzu, metalu, dymu i potu, a na czarnej tkaninie odkrył ślady brudu i popiołu. Nieopodal leżało zaledwie kilka sztyletów. Nic nie wskazywało na to, żeby brała ze sobą Damaris czy Goldryn. Nie wyczuł też Lorcana ani Valgów. Nie było krwi.

Istniały dwa wytłumaczenia: Aelin nie chciała ryzykować utraty starożytnych mieczy w walce albo nie chciała się nimi obciążać.

Gdy wyszedł z garderoby, zaciskając mocno szczęki, dziewczyna nadal leżała na łóżku, pogrążona we śnie. Nie chciało jej się nawet założyć któregoś z tych idiotycznych nocnych wdzianek. Pewnie była wykończona tak bardzo, że wystarczyła jej luźna koszula. Z niemałą satysfakcją zauważył, że należała do niego.

Była na nią o wiele za duża. Często zapominał o tym, że Aelin była o wiele mniejsza od niego. I taka śmiertelna. Co więcej, nie miała bladego pojęcia o tym, jak wiele kosztuje go pilnowanie, by nie podchodzić zbyt blisko, by jej nie dotykać. Nie była świadoma walki, jaką bezustannie toczył sam ze sobą.

Obrzucił ją chmurnym spojrzeniem i wyszedł z sypialni. W górach zmusiłby ją do wyteżonego biegu, rąbania drewna przez wiele godzin czy wypełnienia dodatkowych obowiązków w kuchni. To mieszkanie było jednak zbyt ciasne. Dwaj wojownicy i ich królowa, wszyscy nawykli do stawiania na swoim, sprawiali, że wydawało się o wiele mniejsze, niż było w rzeczywistości. Co gorsza, królowa uwielbiała mieć przed innymi sekrety. Rowan miał już do czynienia z młodymi władcami – Maeve nierzadko wysyłała go na obce dwory, dzięki czemu dobrze wiedział, jak sobie z takimi radzić, ale Aelin...

Na bogów, zabrała go na polowanie na demony. Na demony! Walczyli ramię w ramię, a mimo to dziewczyna nadal coś przed nim kryła. Nawet jemu nie mówiła całej prawdy.

Napełnił czajnik, skupiony na swoich ruchach. W przeciwnym razie pewnie wywaliliby go przez okno.

– Robisz śniadanie? – Aelin stała oparta o framugę, bezczelna i lekkomyślna jak zwykle. – Zaczynasz, jak widzę, przyzwyczajając się do życia domowego.

– Nie powinnaś aby spać jak zabita, zważywszy na to, że miałaś pracowitą noc?

– A możemy się nie kłócić przed pierwszą filiżanką herbaty?

Książę ze śmiertelnym spokojem postawił czajnik na kuchence.

– Dobrze. Czyli po herbacie?

Skrzyżowała ramiona. Słońce padało na rękaw jej jasnoniebieskiej szaty. Uwielbiała luksus, a mimo to nie kupiła ostatnio nic nowego do ubrania. Wypuściła powietrze z płuc i zgarbiła się lekko.

Gniew szalejący w żyłach Rowana osłabł nieco, a potem jeszcze bardziej, gdy Aelin przygryzła wargę.

– Chcę, byś dzisiaj udał się ze mną.

– Gdziekolwiek sobie zażyczysz – odpowiedział.

Dziewczyna wpatrywała się w stół i kuchenkę.

– Do Arobynna? – Ani na moment nie zapomniał, dokąd zostali zaproszeni wieczorem i co ją czeka.

Aelin pokręciła jednak głową i wzruszyła ramionami.

– Nie. To znaczy tak, chcę, abyś wieczorem poszedł z nami, ale... Ale muszę zrobić coś jeszcze i to jeszcze dziś, nim się wszystko rozpocznie.

Rowan stał i czekał. Miał wielką ochotę podejść do niej, poprosić, by powiedziała mu coś więcej, ale się opanował. Była to część ich umowy – mieli dawać sobie nieco przestrzeni, by każde z nich mogło odbudować swoje beznadziejne życie i wymyślić, w jaki sposób będzie

mogło się nim podzielić. Rowan nie miał nic przeciwko temu. Na ogół.

Aelin potarła brwi kciukiem i palcem wskazującym, a potem wyprostowała się i uniosła podbródek, choć dalej wyglądała, jakby na jej odzianych w jedwab barkach spoczywał ciężar, którego z chęcią by się pozbyła.

– Chcę odwiedzić pewien grób.

\*\*\*

Nie miała czarnej sukni, którą wypadalo założyć na wizytę na cmentarzu, ale doszła do wniosku, że Sam wolałby, by miała na sobie coś kolorowego i ładnego. Wybrała więc tunikę barwy wiosennej trawy, której rękawy obszyte były matowymi, złotymi mankietami z aksamitu.

„Życie” – myślała, idąc alejkami niewielkiego, ładnego cmentarzyka położonego na brzegu Avery. Sam na pewno chciałby, by założyła coś, co przypominało o życiu.

Cmentarz był pusty, ale trawniki i nagrobki utrzymywano w porządku. Na gałęziach górujących nad nim dębów pojawiły się liście. Znad migotliwej toni rzeki nadciągał co rusz wiatr, który mierzwił jej rozpuszczone włosy, z powrotem złocistomiodowe.

Rowan został przy niewielkiej żelaznej furcie i opierał się o pień jednego z ogromnych dębów, by ujść w ten sposób uwadze ludzi, przechadzających się po cichej uliczce niedaleko cmentarza. Gdyby ktoś go dostrzegł, widząc broń i czarny strój, zapewne uznałby go za zwykłego ochroniarza.

Aelin miała zamiar przyjść tu sama. Tego ranka jednakże przebudziła się i zrozumiała, że chce mieć ze sobą Rowana.

Miękka trawa ugiwała się pod jej stopami, gdy szła wśród rzędów bladych nagrobków, skąpanych w blasku słońca.

Zbierała po drodze kamyki, wyrzucając te chropowate i niekształtne, a zatrzymując kolorowe bądź błyszczące odrobinkami kwarcu. Gdy zbliżyła się do ostatniego rzędu grobów, ciągnącego się wzdłuż brzegów leniwie płynącej rzeki, miała już ich całą garść.

Był to piękny grób, prosty i czysty, a na płycie widniały tylko trzy słowa:

Ukochany  
Sam Cortland

Arobynn nie zlecił żadnych inskrypcji, ale Wesley wyjaśnił w liście, że sam zaprosił tu kamieniarza. Aelin podeszła do grobu, raz za razem czytając napis.

Ukochany. Nie tylko przez nią, ale i wielu innych.

Sam. Jej Sam.

Przez chwilę wpatrywała się w zieloną trawę i wyrastający z niej biały kamień. Przez moment widziała tę piękną twarz, jak się do niej uśmiecha, krzyczy na nią, zapewnia o miłości. Aelin rozchyliła dłoń i wybrała trzy najładniejsze kamyki – dwa za lata, które upłynęły od jego śmierci i jeden za rok, który spędzili razem. Ostrożnie umieściła je na wypukłym zwieńczeniu nagrobka.

Potem usiadła i oparła się o płytę. Wciągnęła nogi pod siebie i dotknęła głową chłodnego, gładkiego kamienia.

– Cześć, Sam – powiedziała, owiana podmuchem wiatru znad rzeki.

Milczała przez dłuższą chwilę, ciesząc się, że może przebywać blisko niego, nawet w ten sposób. Słońce ogrzewało jej włosy. Ciepło rozlewało się po całej głowie. Może to dowód na

obecność Mali? Może była w stanie dotrzeć i tutaj?

Zaczęła mówić, cicho i zwięźle. Opowiedziała Samowi o tym, co się wydarzyło dziesięć lat temu, a potem o tym, co się działo przez ostatnie dziewięć miesięcy. Gdy skończyła, wbiła wzrok w szeleszczące nad jej głową liście dębu i musnęła palcami miękką trawę.

– Tęsknię za tobą – rzekła. – Każdego dnia. I zastanawiam się, co ty byś o tym wszystkim pomyślał. Co byś pomyślał o mnie. Wydaje mi się... Wydaje mi się, że byłbyś wspaniałym królem. Chyba lubiliby cię bardziej ode mnie. – Poczowała ucisk w gardle. – Nigdy ci nie powiedziałam, co do ciebie czuję, ale kochałam cię. Co więcej, myślę, że część mnie zawsze będzie cię kochać. Może byłeś pisany mi towarzyszem i nie miałeś o tym pojęcia. Może będę się nad tym zastanawiać przez resztę życia. Może spotkamy się ponownie w Zaświatach, a wtedy będę już miała pewność. Ale do tej pory... Na razie będę za tobą tęskniła i będzie mi cię brakowało.

Nie miała ochoty przeproszać. Nie chciała mówić, że to wszystko było jej winą. Bo to nie ona go zabiła. Dziś zaś... Dziś rachunek zostanie wyrównany.

Otarła twarz rękawem i wstała. Promienie słońca osuszały jej łzy. Poczowała naraz zapach sosen i śniegu. Odwróciła się i ujrzała Rowana, który podszedł bezszelestnie i zatrzymał się w odległości kilku kroków. Wpatrywał się w kamienny nagrobek.

– To był...

– Wiem, kim on dla ciebie był – powiedział cicho książę i wyciągnął dłoń. Nie chciał jednak chwycić jej za rękę – chodziło mu o kamień.

Aelin rozwarła własną pięść. Rowan przebiegał wśród zebranych przez nią okazów, aż znalazł gładki i okrągły kamyczek wielkości jaja kolibra. Z delikatnością, która wywołała ból w jej sercu, ułożył go na nagrobku obok pozostałych.

– Zabijesz dziś Arobynną, prawda? – spytał.

– Po kolacji, gdy będzie już w łóżku. Wrócę do Twierdzy i zakończę to.

Przyszła na ten cmentarzyk, by przypomnieć sobie wszystko. By przypomnieć sobie, skąd się ów grób wziął, a po nim blizny na jej plecach.

– A Amulet Orynthu?

– To prawdziwy cel, ale również sposób na odciągnięcie jego uwagi.

Blask słońca tańczył na wodach Avery i niemalże ją oślepił.

– Jesteś gotowa?

Aelin spojrzała na kamienną płytę i trawę, która porosła trumnę.

– Nie mam wyboru. Muszę być gotowa.

Elide zgłosiła się na ochotnika do pomocy w kuchni, gdzie spędziła dwa dni. Usiłowała się dowiedzieć, gdzie jedzą praczki i kto przynosi im jedzenie. Zyskała przez ten czas zaufanie głównego kucharza i gdy zaproponowała, że zajmie się roznoszeniem chleba w jadalni, ten nie wahał się ani chwili i przydzielił jej to zadanie.

Nikt nie zauważył, gdy posypała kilka kromek trucizną. Przywódczyni Skrzydła zaklinała, że nikt od tego nie zginie. Praczka, która zje zatruty chleb, będzie po prostu chora przez kilka dni. Przejście było dla Elide kwestią priorytetową, przez co być może wychodziła na egoistkę, ale bez wahania dodała trującego proszku do mąki, której warstewka pokrywała chleb.

Jedną z kromek odłożyła specjalnie dla upatrzonyj przez siebie praczki, ale pozostałe postanowiła losowo rozdać wśród reszty. Niech to wszystko szlag. Wiedziała, że będzie za to płać po wsze czasy w królestwie Hellasa, ale postanowiła, że potępieniem będzie się martwić później, gdy już ucieknie daleko, daleko za Południowy Kontynent.

Kusztując, szła przez rozbrzmiewającą gwarem salę. Dla jedzących śniadanie była jedynie kaleką z kolejną tacą. Szła wzdłuż długiego stołu i ostrożnie stawiała stopy, by nie stracić równowagi podczas rozdzielania kromek chleba. Praczka nawet jej nie podziękowała.

\*\*\*

Następnego dnia wszyscy w Twierdzy mówili o tym, że jedna trzecia praczek zachorowała. Niektórzy twierdzili, że przyczyną było nieświeże mięso kurczaka na obiedzie, baranina lub zupa, bo nie wszyscy ją dostali. Kucharz przeproszał za wszystko, a Elide, ujrawszy przerażenie w jego oczach, z trudem powstrzymywała się, by go nie przeprosić.

Bez wahania pokuszyła do zwierchniczki praczek, która z ulgą przyjęła propozycję pomocy. Kazała dziewczynie wybrać sobie miejsce i wziąć się do roboty.

Idealnie.

Idąc w stronę stanowiska, zajmowanego wcześniej przez podtrutą praczkę, Elide nie była w stanie wyzbyć się wyrzutów sumienia.

Pracowała przez cały dzień i czekała, aż pojawią się zakrwawione ubrania.

\*\*\*

Gdy ubrania wreszcie dotarły na górę, nie było na nich tyle krwi co wcześniej. Pokrywały je natomiast plamy substancji, która przypominała wymiociny. Elide z trudem utrzymała zawartość własnego żołądka, gdy przystąpiła do prania. Szorowała i wyżymała odzienie, a potem suszyła i prasowała. Praca trwała długie godziny.

Zapadała już noc, gdy składała ostatnie z ubrań, próbując opanować drżenie rąk. Podeszła do zwierchniczki i spytała cichym, pokornym głosem zdenerwowanej dziewczyny:

– Czy... Czy mam je zanieść na dół?

Ta uśmiechnęła się krzywo. Elide zastanawiała się, czy jej poprzedniczka, która zanosila ubrania Żółtonogim, nie była aby tam posyłana za karę.

– Tam są schody, którymi zejdziesz do podziemi. Powiedz strażnikom, że zastępujesz Misty. Zostaw ubrania przed drugimi drzwiami po lewej. – Zerknęła przy tych słowach na jej

łańcuchy i dodała: – Wybiegnij stamtąd, jeśli dasz radę.

\*\*\*

Elide była skrajnie przerażona, ale strażnicy o nic jej nie wypytywali. Wystarczyło, że wyrecytowała to, co usłyszała od swojej zwierzchniczki.

Schodziła coraz głębiej w mrok spiralnej klatki schodowej. Z każdym krokiem robiło się coraz zimniej.

Potem usłyszała jęki.

Jęki bólu, przerażenia i rozpacz.

Przycisnęła kosz mocniej do piersi. Gdzieś przed nią zamigotała pochodnia.

Na bogów, ależ tu było zimno.

Schody rozszerzały się na dole i wychodziły prosto na szeroki korytarz, opromieniony wieloma pochodniami. Wzdłuż ścian ciągnęły się dziesiątki żelaznych drzwi.

To spoza nich dobiegały owe jęki.

Drugie drzwi po lewej. Były w kilku miejscach wyrzuszone, jakby ktoś od środka usiłował je rozszarpać pazurami.

Krążyli tu strażnicy, zarówno zwykli ludzie, jak i ci budzący strach. Patrolowali korytarz, otwierali i zamykali drzwi. Kolana Elide drżały. Nikt jej nie zatrzymywał.

Postawiła kosz z praniem na progu drugich drzwi i zapukała cicho. Żelazo było tak zimne, że aż parzyło.

– Czyste rzeczy! – powiedziała.

Co za absurd. W takim miejscu, pełnym takich ludzi, nadal ktoś potrzebował czystej odzieży.

Trzech strażników zatrzymało się i przyglądało się jej. Udawała, że ich nie widzi. Udawała, że powoli się wycofuje niczym spłoszony królik.

Nagle udała, że jej okaleczona stopa poślizgnęła się na czymś i przewróciła się.

Jej ciało przeszły prawdziwy ból, a łańcuch szarpnął ostro. Podłoga była równie zimna jak żelazne drzwi. Żaden ze strażników nawet palcem nie kiwnął, by jej pomóc. Elide zaszczała, ściskając kostkę. Usiłowała zyskać trochę czasu, a jej serce biło jak szalone.

Wtedy drzwi się otworzyły.

\*\*\*

Manon patrzyła, jak Elide ponownie wymiotuje. A potem jeszcze raz.

Jedna z Czarnodziobych zastała ją zwinietą w kłębek w którymś z korytarzy. Leżała, trzęsąc się, w kałuży własnego moczu. Wiedząc, że służąca stanowi teraz własność Przywódczyni, wiedźma przywleka ją do komnaty.

Asterin i Sorrel stały za plecami Manon i patrzyły, jak dziewczyna znów wymiotuje do wiadra, tym razem już tylko żółcią i płwocinami. Potem służąca uniosła głowę.

– Melduj – warknęła Przywódczyni.

– Widziałam tę komnatę – wyrzeźbiła Elide.

Wiedźmy znieruchomiały.

– Coś otworzyło drzwi, by wziąć pranie, a ja zajrzałam do środka.

Manon wiedziała, że Elide ma bystre oczy. Pewnie więc ujrzała za dużo.

– No, wyrzuć to z siebie. – Przywódczyni oparła się o słupek łóżka.

Sorrel i Asterin stały przy drzwiach i pilnowały, czy nikt nie podsłuchuje.

Dziewczyna nadal spoczywała na podłodze z nogą wykrzywioną pod dziwnym kątem, ale

jej oczy skrzyły rzadko przez nią zdradzającym gniewem.

– Istota, która otworzyła drzwi, była pięknym mężczyzną ze złocistymi włosami i z naszyjnikiem. Ale to nie był człowiek. W jego oczach nie było nic ludzkiego.

Manon była pewna, że służąca ujrzała jednego z książy.

– Ja... ja udawałam, że się przewróciłam. Chciałam mieć więcej czasu, żeby zajrzeć do środka. Gdy ta istota mnie zobaczyła, uśmiechnęła się, a wtedy wypłynęła z niego ciemność... – Dziewczyna znów pochyliła się nad wiadrem, ale nie była w stanie wymiotować. – Udało mi się zobaczyć to, co było za nim – rzekła po chwili. Wbiła wzrok najpierw w Manon, a potem w Asterin i Sorrel. – Powiedziałyście, że coś im wszcepiono?

– Tak – odparła Przywódczyni.

– A wiecie, ile razy?

– Co takiego? – szepnęła Asterin.

– Wiedziałyście – głos Elide drżał, trudno powiedzieć z gniewu czy ze strachu – ile razy to coś zostanie im wszcepione, nim wreszcie je wypuszczą?

Umysłem Manon zawładnęła absolutna cisza.

– Mów dalej.

Twarz dziewczyny była biała jak ściana, przez co jej piegi przypominały zaschnięte plamki krwi.

– Z tego, co widziałam, każda z nich urodziła przynajmniej jedno dziecko i szykowały się do kolejnych porodów.

– To niemożliwe – rzekła Sorrel.

– Wiedźmiątka? – szepnęła Asterin.

Tym razem Elide udało się znów wymiotować.

Gdy uniosła głowę, Manon odzyskała panowanie nad sobą na tyle, by rzec:

– Opowiedz mi o tych wiedźmiątkach.

– To nie wiedźmiątka. To nie dzieci – wyrzuciła z siebie dziewczyna i zasłoniła twarz, jakby chciała wyrwać sobie oczy. – To potwory. Demony! Ich skóra przypomina czarny diament i... I mają też pyski pełne zębów. Kłów. Tak, już mają kły. Nie takie jak wasze. – Opuściła ręce. – Mają kły z czarnego kamienia. Nie ma w nich nic z was.

Jeśli Sorrel i Asterin były przerażone, nie dały tego po sobie poznać.

– A co z Żółtonogimi? – spytała ostro Manon.

– Przykuto je łańcuchami do stołów. Do ołtarzy. I płakały. Błagały, by je wypuszczono, ale... Och, niebawem znów urodzą. Zostało tak niewiele czasu... Potem rzuciłam się do ucieczki. Biegłam najszybciej, jak mogłam i... O, na bogów... na bogów! – Elide uderzyła w płacz.

Przywódczyni powoli, bardzo powoli odwróciła się ku przybocznym.

Sorrel była biała. Jej oczy tętniły złością.

Ale to Asterin spojrzała Manon prosto w twarz, a ta w jej spojrzeniu ujrzała niezmierną furję. Nigdy dotąd nikt nie skierował na nią tak ogromnej wściekłości.

– Pozwoliłaś im na to!

Przywódczyni wypuściła szpony.

– Takie były rozkazy.

– Przecież to wynaturzenie! Zbrodnia! – wrzasnęła jej kuzynka.

Elide przestała płakać i zaczęła się powoli wycofywać w kierunku bezpiecznego paleniska. W oczach Asterin pojawiły się łzy. Prawdziwe łzy.

– Serce ci zmiękło? – warknęła Manon głosem, który równie dobrze mógł należeć do jej babki. – Nie jesteś w stanie opanować...

– Pozwoliłaś im na to! – ryknęła raz jeszcze Trzecia.

Sorrel stanęła przed nią.

– Cofnij się.

Asterin pchnęła Drugą z taką siłą, że wiedźma z hukiem zderzyła się z komodą. Nim się otrząsnęła, Asterin już stała przy Manon.

– Ty im je oddałaś! Ty oddałaś im te wiedźmy!

Przywódczyni zacisnęła dłoń na szyi kuzynki. Asterin złapała ją jednak za rękę i wbiła żelazne pazury tak mocno, że z ranek na skórze popłynęła krew.

Przez moment jedynym słyszalnym odgłosem było kapanie.

Utoczenie krwi dziedzicze było karane śmiercią.

W dłoni zbliżającej się Sorrel błysnął sztylet. Wystarczyłoby jedno słowo Manon, a wbiłaby ostrze w plecy Asterin. Przywódczyni mogłaby przysiąc, że dłoń Drugiej lekko zadrżała.

Spojrzała w czarne oczy kuzynki, upstrzone złotymi plamkami.

– Nie wolno ci kwestionować. Nie masz prawa żądać. Spadasz w hierarchii. Zastąpi cię Vesta. Ty zaś...

Asterin wybuchnęła chrapliwym, urywanym śmiechem.

– Nie masz zamiaru nic zrobić, prawda? Nawet nie pomyślałaś, by je uwolnić. Nie chcesz za nie walczyć. Nie chcesz walczyć za nas. Racja, bo co by powiedziała babka? Dlaczego nie odpowiada ci na listy, Manon? Ile ich już wysłałaś?

Kuzynka wbijała szpony coraz głębiej, drąc jej ciało. Przywódczyni wytrzymała ból.

– Jutro rano podczas śniadania otrzymasz karę – syknęła wreszcie i odepchnęła wiedźmę od siebie. Ta zatoczyła się ku drzwiom. Zakrwawiona ręka Manon zwisała luźno. Wiedźma wiedziała, że będzie musiała prędko obwiązać ranę. Ta krew na jej dłoni, na jej palcach wydawała się... Wydawała się taka znajoma. – Jeśli spróbujesz je uwolnić, jeśli zrobisz cokolwiek głupiego, Asterin Czarnodzioba – dodała – kolejną karą będzie egzekucja.

Kuzynka znów zaśmiała się bez radości.

– Nie sprzeciwiłabyś się rozkazom, nawet gdyby tam na dole wylądowały Czarnodziobe, prawda? Lojalność, posłuszeństwo, brutalność. Oto cała ty.

– Idź stąd, póki jeszcze możesz chodzić – powiedziała cicho Sorrel.

Asterin obróciła się gwałtownie ku zastępczyni, a w jej oczach błysnęło coś przypominającego ból. Manon zamrugała. Te uczucia...

Kuzynka odwróciła się na pięcie i wyszła, zatraskując za sobą drzwi.

\*\*\*

Elide zdążyła już dojść do siebie na tyle, że była w stanie zaproponować Manon, iż oczyści i zabandażuje jej ramię.

To, co ujrzała tego dnia, zarówno w podziemiach, jak i wśród wiedźm...

„Pozwoliłaś im na to”.

Nie winiła Asterin za jej wybuch gwałtowności, choć była zszokowana faktem, że wiedźmy potrafią do tego stopnia stracić panowanie nad sobą. Jak do tej pory w ich zachowaniu widziała jedynie chłodne rozbawienie, obojętność bądź żądzę krwi.

Manon nie powiedziała ani słowa od chwili, gdy odesłała Sorrel. Nakazała przybocznej śledzić Asterin i pilnować, by nie zrobiła czegoś niebywale głupiego.

Jasne. Zupełnie jakby ocalenie tych Żółtonogich rzeczywiście było głupotą. Jakby akt łaski był czymś niestosownym.

Przywódczyni Skrzydła wpatrywała się w pustkę, a Elide wtarła resztkę maści w jej ranę



i sięgnęła po bandaż. Rany były głębokie, ale nie wymagały szycia.

– Czy wasze zniszczone królestwo jest tego warte? – ośmieliła się spytać.

Oczy, w których płonęło złoto, zwróciły się ku zaciemnionemu oknu.

– Nie spodziewam się, by człowiek zrozumiał, jak to jest być nieśmiertelną istotą bez ojczyzny. Skazaną na wieczne wygnanie. – Słowa Manon były zimne, pozbawione emocji.

– Moja ojczyzna została podbita przez króla Adarlanu. Wszyscy, których kochałam, zostali straceni, a ziemię mego ojca oraz mój tytuł zostały skradzione przez wuja. Nie mam szans na bezpieczne życie, chyba że umknę stąd i popłynę za horyzont. Rozumiem, czym jest tęsknota. Czym jest nadzieja.

– Tu nie chodzi o nadzieję, ale o przetrwanie.

Elide delikatnie owinęła bandażem przedramię wiedzmy.

– Ale prowadzi cię nadzieja na odzyskanie ojczyzny. To dla niej słuchasz rozkazów.

– A twoja przyszłość? Gadasz o nadziei, a tymczasem jesteś gotowa uciekać. Dlaczego nie wrócisz do swego królestwa? Dlaczego nie podejmiesz walki?

Być może okropności, które widziały tego dnia, dodały Elide odwagi, gdyż rzekła:

– Dziesięć lat temu zamordowano moich rodziców. Ojciec został ścięty na pieńku katowskim na oczach tysięcy ludzi, a matka... Matka zginęła w obronie Aelin Galathynius, dziedziczki tronu Terrasenu. Zginęła, żeby dać jej czas na ucieczkę. Prześladowcy gnali za nią, aż dotarli nad zamarznąłą rzekę. Uznali, że wpadła do wody i utonęła. Sęk w tym, że Aelin władała magią ognia. Mróz nie był dla niej zagrożeniem. Aelin... Cóż, raczej za mną nie przepadała i rzadko się ze mną bawiła, bo byłam na to zbyt nieśmiała, ale ja nigdy nie uwierzyłam w pogłoski o jej śmierci. Do dziś powtarzam sobie, że ucieka, że gdzieś się schowała, gdzieś dorasta, nabiera sił, aż powstanie, by ocalić Terrasen. Ty zaś jesteś moim wrogiem, bo jeśli Aelin powróci, będzie musiała z wami walczyć. Wytrzymałam towarzystwo Vernona przez dziesięć lat tylko i wyłącznie dla niej. Utrzymała mnie przy życiu wyłącznie nadzieja, że udało jej się uciec, a ofiara mojej matki nie poszła na marne. Sądziłam, że pewnego dnia Aelin przybędzie, by mnie ocalić. Przypomni sobie o moim istnieniu i uratuje mnie z tej wieży. – Był to jej największy sekret, którym nigdy się nie podzieliła, nawet ze swą opiekunką. – Nigdy się nie zjawiała, a ja ostatecznie trafiłam tutaj, ale nie mogę porzucić nadziei. I myślę, że ty słuchasz rozkazów z tych samych powodów. Bo każdego dnia swego żalosego, obrzydliwego życia marzysz o tym, że kiedyś wrócisz do domu.

Elide zawiązała bandaż i cofnęła się. Manon wpatrywała się w nią.

– Gdyby ta Aelin Galathynius w istocie ocaliła życie, czy uciekłabyś do niej? Walczyłabyś u jej boku?

– Ze wszystkich sił. Niestety, istnieją pewne przeszkody, których być może nie jestem w stanie pokonać. Widzisz, chyba nie będę mogła spojrzeć jej w oczy, jeśli... jeśli będę gardziła sama sobą za to, co zrobiłam.

Manon nie powiedziała ani słowa. Elide odwróciła się i ruszyła do umywalki, by obmyć dłonie.

– Jak sądzisz, czy potwory się rodzą, czy zostają stworzone? – spytała Przywódczyni Skrzydła za jej plecami.

Sądząc z tego, co dziś widziała, niektóre istoty rodzą się zle do szpiku kości, ale Manon przypuszczalnie pytała o coś innego.

– To nie ja powinnam odpowiedzieć na to pytanie – odparła Elide.

Butelka z olejkiem stała na skraju wanny. Jej zawartość mieniła się niczym bursztyn w blasku popołudniowego słońca.

Aelin stała naga przed nią, nie mogąc się zmusić, by po nią sięgnąć.

Dokładnie tego pragnął Arobynn. Chciał, by myślała o nim, gdy będzie wcierać olejek w każdy zakamarek swego ciała – w piersi, w uda, w szyję – by pachnieć migdałami. Tak jak on.

Chciał, by emanowała z niej jego własna woń, bo wiedział, że przebywa z nią mężczyzna Fae, a wszystkie znaki wskazywały na to, że są ze sobą na tyle blisko, by jej zapach miał dla niego znaczenie.

Zamknęła oczy i przygotowała się na to, co ma nadejść.

– Aelin! – Z drugiej strony drzwi dobiegł głos Rowana.

– Wszystko w porządku – odpowiedziała.

Jeszcze tylko kilka godzin. A potem wszystko ulegnie zmianie.

Otworzyła oczy i sięgnęła po butelkę.

\*\*\*

Rowan skinął na Aediona, by udał się w ślad za nim na dach. Aelin nadal przebywała w garderobie, ale Fae nie wybierał się daleko. Wiedział, że usłyszy każdego nieprzyjaciela na ulicy na długo, zanim ten będzie miał możliwość dostać się do mieszkania.

Choć wszędzie wokół grasowali Valgowie, Rowan uważał Rifthold za jedną ze spokojniejszych stolic, które miał okazję odwiedzić, gdyż jej mieszkańcy woleli unikać kłopotów. Być może powodował nimi lęk. Być może nie chcieli zwracać na siebie uwagi potwora, który mieszkał w tym przerażającym, szklanym zamku. Książę zamierzał jednak zachować czujność, bez względu na to, czy będą przebywali w Rifthold, w Terrasenie, czy jakimkolwiek innym miejscu, ku któremu pchnie ich przeznaczenie.

Aedion rozsiadł się na niewielkim krzeselku, które ktoś z nich kiedyś tu przyniósł. Syn Gawiela. Rowan czuł zdumienie, a nawet zaskoczenie za każdym razem, gdy widział jego twarz lub pochwycił jego woń. Ciągłe się zastanawiał nad powodami, dla których Aelin skłoniła Ogary Wyrda do pościgu za Lorcanem. Czy chodziło jej tylko o to, by dał jej spokój i nie przeszkadzał w misji uwolnienia magii, czy może zależało jej na tym, by się do nich nie zbliżał i nie odkrył pochodzenia Aediona?

Generał założył nogę na nogę z leniwym wdziękiem, który przypuszczalnie miał na celu zamaskowanie szybkości i siły przed przeciwnikami.

– Ona chce go dziś zabić, prawda?

– Po kolacji. I gdy już się dowie, co Arobynn ma zamiar zrobić z Valgiem. Zamierza wrócić do Twierdzy i wtedy go zgładzić.

Tylko głupiec mógłby uznać, że Aedion uśmiecha się z rozbawieniem.

– Wspaniała dziewczyna.

– A jeśli uzna, że warto go zachować przy życiu?

– To jej decyzja – rzekł Aedion.

Mądra odpowiedź.

– A co, jeśli nam powie, żebyśmy to my się tym zajęli? – spytał Rowan.

– Mam nadzieję, że w tej sytuacji przyłączysz się do polowania, książę.  
Kolejna mądra odpowiedź, a do tego ta, na którą czekał.  
– A gdy polowanie dobiegnie końca? – nalegał Fae.  
– Złożyłeś jej przysięgę krwi – rzekł Aedion, ale w jego oczach nie było ani śladu wyzwania.  
Mówił prawdę, jak jeden wojownik drugiemu. – A więc to ja zabiję Arobynna.  
– W porządku.  
Przez twarz Aediona przemknął pierwotny gniew.  
– Nie będzie to śmierć szybka ani też czysta. Ten człowiek ma do spłacenia wiele długów, nim nadejdzie jego koniec.

\*\*\*

Gdy Aelin wyszła z łazienki, mężczyźni rozmawiali w kuchni, już gotowi do wyjścia. Na ulicy czekał powóz przyprowadzony przez Nesryn, a w przedziale na bagaże leżał spętany oficer Valgów.

Dziewczyna wyprostowała się i odetchnęła ciężko, usiłując pozbyć się ucisku w piersiach. Przeszła przez pokój. Każdy krok zbyt szybko przybliżał ją do nieuchronnego wyjścia.

Aedion, który założył piękną, ciemnozieloną tunikę, zauważył ją pierwszy i gwizdnął cicho.

– A już myślałem, że bardziej wystraszyć mnie nie możesz.

Rowan zwrócił się ku niej.

Znieruchomiał, gdy uświadomił sobie, co założyła.

Czarny aksamit wspaniale uwydatniał krągłości dziewczyny, spływając w dół, ku jej stopom. Dzięki obcisłemu krojowi widać było, że Aelin oddycha płytko, taksowana spojrzeniem Rowana. Jego wzrok zszedł w dół, a potem znów powędrował do góry i ocenił włosy, spięte złocistymi grzebieniami w kształcie skrzydeł nietoperza. Ozdoby wznosiły się po obu stronach głowy i upodabniały dziewczynę do kapłanki z dawnych dziejów, tym bardziej że jej makijaż ograniczył się do czarnych kresiek nad górną powieką i krwistoczerwonej szminki na ustach.

Czując na sobie płonące spojrzenie Rowana, Aelin odwróciła się i pokazała mu plecy – ryczącego, złotego smoka, pnącego się po jej ciele. Zerknęła przez ramię i ujrzała, że Fae odwraca wzrok.

Minęła dłuższa chwila, nim spojrział jej w oczy, a dziewczyna mogłaby przysiąc, że zamigotał w nich głód. Bezbrzeżny głód.

– Demony i kulinaria – oznajmił Aedion i klepnął Rowana w ramię. – Ruszajmy.

Mrugnął do kuzynki, przechodząc obok. Gdy Aelin odwróciła się do księcia, nadal nie mogąc złapać tchu, ujrzała na jego twarzy jedynie chłodne opanowanie.

– Powiedziałeś, że kiedyś chcesz mnie ujrzeć w tej sukni – rzekła nieco ochrypłym głosem.

– Nie zdawałam sobie tylko sprawy z tego, że efekt będzie...

Rowan pokręcił głową. Przyglądał się jej twarzy, włosom, grzebieniom.

– Wyglądasz jak...

– Jak królowa?

– Jak ziejąca ogniem królowa suka, jak cię nazywają ci dranie.

Aelin zachichotała i machnęła dłonią w jego kierunku. Rowan miał na sobie idealnie dopasowaną czarną kurtkę, która uwydatniała jego potężne ramiona. Jej srebrne akcenty pasowały do jego włosów, a piękno i elegancja stroju tworzyły intrygujący kontrast z tatuażem spływającym po jego twarzy i szyi.

– Sam również prezentujesz się nieźle, książę.

Cóż za niedopowiedzenie. Wyglądał... Na bogów, nie mogła oderwać od niego wzroku!

– Wszystko wskazuje na to – powiedział, podchodząc do niej i podając jej ramię – że oboje potrafimy podnieść się i dobrze otrześć.

Aelin obdarzyła go przebiegłym uśmiechem i ujęła jego łokieć. Znowu otoczył go zapach migdałów.

– Nie zapomnij założyć płaszcza. Byłoby ci wstyd, gdyby wszystkie te nieszczęsne, śmiertelne kobiety zaczęły płonąć na twój widok.

– Ostrzegłbym cię przed tym samym, ale coś mi mówi, że z przyjemnością przyglądałabyś się mężczyznom, którzy płoną po tym, jak cię ujrzeni.

Aelin mrugnęła do niego. Echo jego śmiechu przeszło jej na wskroś.

Główne wejście do Twierdzy Zabójców stało otworem. Wysypany żwirem podjazd i starannie przystrzyżony trawnik mieniły się w blasku szklanych lamp. Zbudowana z jasnego kamienia posiadłość była miejscem pięknym i zachęcającym do wejścia.

Aelin powiedziała im po drodze, czego mają się spodziewać, ale gdy powóz zatrzymał się przed schodami, spojrzała na obu mężczyzn stłoczonych w środku i rzekła:

– Zachowajcie czujność i nie odzywajcie się ani słowem. Zwłaszcza jeśli chodzi o tego Valga. Bez względu na to, co usłyszycie i zobaczycie, ani słowa. To nie miejsce na te wasze porąbane rozgrywki o granice terytorium.

Aedion zachichotał.

– Przypomnij mi, bym ci jutro powiedział, jaka jesteś czarująca.

Dziewczyna nie była jednak w nastroju do śmiechu.

Nesryn zeskoczyła z miejsca dla woznicy i otworzyła drzwi. Aelin wyszła na zewnątrz, pozostawiając w środku płaszcz. Nie miała odwagi, by choć spojrzeć na dom po przeciwnej stronie ulicy – na dachu czekał Chaol z kilkoma ludźmi, którzy mieli zainterweniować, gdyby sprawy przybrały naprawdę zły obrót.

Była w połowie marmurowych schodów, gdy rzeźbione drzwi z dębowego drewna stały otworem i próg zalało złociste światło. Człowiek, który się do niej uśmiechnął, odsłaniając nader białe zęby, nie był jednak majordomusem.

– Witaj w domu – oznajmił miłym głosem Arobynn i zaprosił ich gestem do ogromnej sieni. – Miło mi też poznać twoich przyjaciół – dodał.

Aedion i Nesryn przeszli na tył powozu. Jej kuzyn wyciągnął zwykły miecz i razem otworzyli przedział bagażowy, skąd wyciągnęli zakapturzoną, zakutą w kajdany postać.

– To dla ciebie – rzekła Aelin, gdy szarpnięciami postawili mężczyznę na nogi.

Oficer Valgów miotał się i zataczał, prowadzony w stronę wejścia. Kaptur narzucony mu na głowę chwiał się to w jedną, to w drugą stronę. Był mocno zakneblowany, a mimo to słychać było niski, złowieszczy syk.

– Wolałbym, by naszego gościa wprowadzono wejściem dla służby – odezwał się Arobynn ściśniętym głosem.

Ubrał się tego wieczoru w zieleń – barwy Terrasenu, choć większość uznałaby, że wybrał ten kolor, aby podkreślić odcień swych włosów. Z pewnością chciał ich w ten sposób zmylić i zamaskować swe prawdziwe zamiary. Nie miał przy sobie żadnej widocznej broni, a w jego srebrnych oczach, gdy wyciągał dłoń do Aelin, malowało się jedynie ciepło, zupełnie jakby Aedion nie włókł właśnie ucieleśnionego demona do jego rezydencji. Za nimi Nesryn odprowadzała powóz.

Aelin widziała, jak Rowan się najeża, wyczuła też niesmak Aediona, ale nie miała zamiaru pozwolić im na okazywanie emocji. Uściśnęła dłonie Arobynn, suche, ciepłe i twarde. Król Zabójców ujął delikatnie jej palce i zajął w oczy.

– Wyglądasz niesamowicie, ale nie spodziewałem się niczego innego. Z pułapki zastawionej na naszego gościa wyszłaś najwyraźniej bez szwanku, bo nie widzę ani jednego siniaka. Imponujące. – Pochylił się niżej i pociągnął nosem. – I pachniesz wspaniale. Cieszę się, że mój podarunek się przydał.

Kątem oka Aelin zauważyła, jak Rowan się prostuje. Wiedziała, że wchodzi w stan

zabójczego spokoju. Żaden z jej dwóch towarzyszy nie miał przy sobie widocznej broni, nie licząc miecza w ręku kuzyna, ale pamiętała, że każdy z nich ukrył pod ubraniem mały arsenał. Nie miała też wątpliwości, że Rowan skreśliłby Arobynnowi kark, gdyby choć krzywo na nią spojrział.

Ta świadomość wystarczyła, by zdobyć się na uśmiech.

– Ty też dobrze wyglądasz – rzekła. – Przypuszczam, że znasz już moich towarzyszy.

Arobynn odwrócił się w stronę Aediona, który popędzał Valga, co chwila wbijając mu rękojeść miecza w bok.

– Nie miałem dotąd przyjemności poznać twego kuzyna.

Aelin wiedziała, że Król Zabójców przygląda się uważnie generałowi, który zbliżał się, popychając przed sobą jeńca. Rejestrował każdy szczegół, szukając słabości, czegokolwiek, co mógłby wykorzystać. Aedion jednakże nadal szedł przed siebie. Więzień potknął się o próg.

– Widzę, że wróciłeś do pełni sił, generale – rzekł Arobynn. – A może powinienem zwracać się do ciebie Wasza Książęca Mość? Wszak pochodzisz z linii Ashryverów. Jak sobie życzysz?

Aelin zrozumiała przy tych słowach, że demon – a wraz z nim Stevan – nigdy nie wyjdzie z tego domu żywy.

Aedion obrzucił Arobynną leniwym uśmiechem.

– Mam głęboko w dupie to, jak się do mnie zwracasz. – Pchnął Valga do wnętrza rezydencji. – Tylko zabierzcie to ścierwo daleko ode mnie.

Król Zabójców uśmiechnął się blade, najwyraźniej nieporuszony. Na chłodno ocenił poziom nienawiści mężczyzny, a potem z zamierzoną flegmą odwrócił się do Rowana.

– Ciebie natomiast nie znam – rzekł z zadumą, unosząc głowę, by móc spojrzeć wojownikowi w twarz. Demonstracyjnie otaksował go wzrokiem od góry do dołu. – Nie wiem, kiedy ostatni raz widziałem Fae i całkiem zapomniałem, że osiągacie takie rozmiary.

Wojownik wszedł do środka i zatrzymał się u boku Aelin. Każdy jego krok emanował siłą oraz śmiercią.

– Jestem Rowan. Nie musisz wiedzieć nic więcej. – Przechylił nieco głowę jak drapieznik oceniający łup. – I dzięki za olejek. Skóra zaczęła mi się wysuszać – dodał.

Arobynn zamrugał, co było u niego jedyną oznaką zaskoczenia, na którą sobie pozwalał. Minęła chwila, nim uświadomił sobie, co właśnie usłyszał, i zdał sobie sprawę z tego, że Aelin nie była jedyna, która użyła olejku. Rowan również z niego skorzystał.

Hamel przeniósł uwagę na Aediona oraz jego jeńca.

– Trzecie drzwi na lewo. Zabierz go na dół i wrzuc do czwartej celi.

Aelin nie odważyła się spojrzeć na kuzyna, gdy ten włókł Stevana za sobą. Nigdzie nie było śladu innych zabójców ani nawet służby. Nie miała pojęcia, co planuje Arobynn, ale nie zyczył sobie żadnych świadków.

Król Zabójców ruszył w ślad za Aedionem, trzymając ręce w kieszeniach.

Aelin stała przez moment w korytarzu i spoglądała na Rowana, który uniósł wysoko brwi. Odczytywała słowa z jego oczu i z jego postawy.

„Przecież nie powiedział, że ten olejek jest tylko dla ciebie” – zdawał się mówić.

Dziewczyna poczuła ucisk w gardle i pokręciła głową.

„Co znowu?”

„Ty po prostu... Ty po prostu czasem mnie zaskakujesz”.

„To dobrze. Nie chciałbym, byś się ze mną nudziła”.

Wbrew sobie uśmiechnęła się lekko, gdy Rowan ujął jej dłoń i uściśnął ją mocno. Przez moment nie pamiętała, co się ma wydarzyć, ale gdy skierowali się ku lochom, jej uśmiech przygasł. Uświadomiła sobie bowiem, że Arobynn przygląda się im.

Rowan z trudem powstrzymywał ochotę, by rozerwać Królowi Zabójców gardło. Ten jednakże prowadził ich coraz głębiej w lochy.

Fae trzymała się tuż za Aelin. Wspólnie schodzili po długich spiralnych schodach i wdychali zapach wilgoci, krwi i rdzy, intensywniejszy z każdym kolejnym krokiem. Wojownik padł swego czasu ofiarą tortur i jemu samemu również zdarzało się torturować innych, więc od razu odgadł, jakim celom służyło to miejsce.

Wiedział, jakie szkolenie przechodziła tu Aelin.

Była zaledwie małą dziewczynką, gdy ten rudowłosy łajdak, idący teraz kilka kroków przed nimi, przyprowadził ją tutaj i pokazał, jak należy ciąć ludzi, jak ich ranić, by nie zabić, w jaki sposób zmuszać, by wrzeszczeli i błagali o litość. Jak ich dobijać.

Nie było w Aelin nic, co by napełniało go lękiem bądź odrazą, ale na samą myśl o tym, że musiała przebywać w tym miejscu, wdychać te wonie, obcować z tym mrokiem... Z każdym kolejnym krokiem dziewczyna wydawała się coraz bardziej przygarbiona, jej włosy matowiały, a skóra biała.

Nagle Rowan uświadomił sobie, że to tu po raz ostatni widziała Sama. A jej były mistrz dobrze o tym wiedział.

– Wykorzystujemy to miejsce do naszych spotkań – odezwał się Arobynn, nie kierując swych słów do nikogo w szczególności. – Trudniej tu podsłuchiwać, o czym rozmawiamy. Trudniej nas zaskoczyć. Pomieszczenia te, jak się zaraz przekonacie, mają również inne zastosowania.

Otwierał drzwi jedne za drugimi. Rowan miał wrażenie, że Aelin je liczy. Czekwała, aż...

– Można prosić? – spytał Arobynn, wskazując drzwi do celi.

Fae dotknął łokcia dziewczyny.

ale to jedno muśnięcie miało kluczowe znaczenie. Aelin się odwróciła i spojrzała na niego. Jego oczy były lodowate, mętne.

„Powiedz tylko słowo. Powiedz jedno cholerne słowo, a ten człowiek padnie trupem. Potem przeszukamy dom od piwnicy po strych i znajdziemy amulet”.

Aelin pokręciła głową i weszła do celi. Rowan zrozumiał ją doskonale.

„Jeszcze nie. Jeszcze nie teraz”.

Mało brakowało, a nie zeszlaby po tych schodach. Tylko myśl o amulecie i ciepło wojownika Fae, idącego tuż za nią sprawiły, że zrobiła pierwszy krok i ruszyła w dół ciemnego, kamiennego tunelu.

Nigdy nie zapomni tego pomieszczenia.

Nadal powracało w jej koszmarach.

Stół był pusty, ale wciąż widziała na nim jego ciało, poranione, trudne do rozpoznania, spowite zapachem glorielli. Dopiero z listu Wesleya Aelin dowiedziała się, jakim torturom poddano Sama. Wcześniej nie wiedziała o ich istnieniu. Najgorsze z nich przeprowadzono na rozkaz Arobynna. Miała to być kara wymierzona chłopakowi za to, że ją pokochał. Że ośmielił się bawić tym, co należało do jego mistrza.

Król Zabójców chodził po sali z rękami w kieszeniach. Rowan wciągnął ostro powietrze, co świadczyło o tym, jak bardzo tu cuchnęło.

W tym oto ciemnym, zimnym pokoju ułożono ciało Sama. W tym pokoju Aelin

wymiotowała, a potem leżała obok niego na stole przez długie godziny, nie chcąc go porzucić. To tutaj Aedion przykuwał teraz Stevana do ściany.

– Wyjdźcie stąd – zwrócił się bez ogródek do Rowana i Aediona, którzy zeszytywnieli. – Możecie zaczekać na górze. Nie chcę, by ktoś nam przeszkadzał. Nasz gość również nie.

– Po moim gnijącym trupie – parsknął generał, ale Aelin smagnęła go ostrym spojrzeniem.

– Lysandra czeka na was w salonie – oznajmił Arobynn z wyszukaną uprzejmością. Nie spuszczał oczu z zakapturzonego Valga, przymocowanego łańcuchami do ściany. Jego dłonie w rękawiczkach szarpały okowy, a jego wściekły syk narastał, nabierał mocy. – Zajmie się wami – dodał. – Zaraz zasiądziemy do stołu.

Rowan przyglądał się Aelin bardzo, bardzo uważnie. Ta skinęła mu lekko głową.

Potem Fae skierował wzrok na generała. Ten odpowiedział mu wściekłym spojrzeniem.

Gdyby znaleźli się gdziekolwiek indziej, Aelin przysunęłaby sobie krzesło i z przyjemnością obejrzałaby kolejne starcie o dominację, ale tym razem, na szczęście, Aedion odwrócił się ku schodom. Po chwili już ich nie było.

Arobynn podszedł do demona i zerwał mu kaptur z głowy.

Stevan obrócił na nich czarne, przepelnione furją oczy, i zamrugnął, rozglądając się po pokoju.

– Są dwie metody: łatwa i trudna – powiedział Król Zabójców, przeciągając sylaby.

\*\*\*

Aelin była świadkiem, jak Arobynn przesłuchuje demona. Chciał się dowiedzieć, czym on jest, skąd przybył i czego chce król. Wystarczyło trzydzieści minut i kilka nacięć, by demon zaczął mówić.

– Jak król cię kontroluje? – naciskał Król Zabójców.

– Umierasz z ciekawości, co? – Demon zaśmiał się.

Hamel odwrócił się ku Aelin, trzymając sztylet. Po ostrzu sphywała kropelka czarnej krwi.

– Chciałabyś czynić honory? W końcu to wszystko dla twojego dobra.

Dziewczyna spojrzała na suknię i zmarszczyła brwi.

– Wolałabym jej nie wybrudzić.

Arobynn uśmiechnął się krzywo i ciął sztyletem po piersi mężczyzny. Demon zaskrzeczał, a na kamienną posadzkę trysnęły krople czarnej krwi.

– To ten pierścień – wydyszał po chwili. – Wszyscy takie mamy.

Hamel przerwał, a Aelin przechyliła głowę.

– Na lewej... Lewej ręce.

Zabójca ściągnął więźniowi rękawiczkę, odsłaniając czarny pierścień.

– W jaki sposób?

– On też ma pierścień. Wykorzystuje go, by kontrolować nas wszystkich. Kiedy się taki raz włoży, nie da rady go ściągnąć. Musimy robić wszystko, co nam każe.

– Skąd ma te pierścienie?

– Zrobił je. Nie wiem!

Ostrze sztyletu zbliżyło się do piersi mężczyzny.

– Przysięgam! Zakładamy te pierścienie, a on nacina nam ramiona, zlizuje krew i od tej pory sprawuje nad nami całkowitą kontrolę. Jesteśmy połączeni krwią!

– A jakie ma plany? Całe tłumy takich jak ty najechały moje miasto.

– Szukamy generała! Ja... Ja nikomu nie powiem, że on tu jest! On i ona! Przysięgam! A co do reszty... Naprawdę nie wiem nic, przysięgam!



Demon spojrział na nią. Jego oczy były ciemne, błagające.

– Zabij go – powiedziała Aelin do Arobynna. – Jest tylko ciężarem.

– Proszę – rzekł Stevan, nie spuszczać z niej oczu. Dziewczyna odwróciła spojrzenie.

– W istocie, chyba już nie ma mi nic więcej do powiedzenia – rzekł z namysłem Król Zabójców.

Zadany sztylblem cios był szybszy od atakującej żmii. Stevan wrzasnął tak głośno, że Aelin zabolęła uszy.

– Dziękuję – rzekł Arobynn i podniósł odcięty palec więźnia, na którym znajdował się pierścień. Potem poderżnął mu gardło.

Dziewczyna cofnęła się, by uniknąć bryzgów krwi. Nadal patrzyła w gasnące oczy Stevana, a gdy krwotok osłabł, spojrziała na Arobynna, marszcząc brwi.

– Mogłeś najpierw go zabić, a potem odrąbać mu palec.

– A gdzie w tym wszystkim miałyby być zabawa? – Hamel ściągnął pierścień z zakrwawionego palca. – Czyżbyś straciła żądzę krwi?

– Na twoim miejscu wrzuciłabym ten pierścień do Avery.

– Dzięki tym cackom król zmusza ludzi, by robili dokładnie to, czego sobie życzy. Mam zamiar dokładnie przyjrzeć się temu pierścieniowi.

Jakżeby inaczej. Arobynn schował pierścień do kieszeni i skinął głową w kierunku drzwi.

– Jesteśmy już kwita, moja droga, a więc może pora zasiąść do stołu?

Wizja ciała Stevana, zwisającego w łańcuchach i nadal krwawiącego, sprawiła, że skinienie głową przyszło jej z trudem.

\*\*\*

Aelin jak zwykle usiadła po prawicy Arobynna. Spodziewała się, że Lysandra zajmie miejsce naprzeciwko niej, ale okazało się, że będą sąsiadkami przy stole. Nie było wątpliwości, że mężczyzna chciał w ten sposób ograniczyć jej możliwości – skoro nie miała ochoty na rozmowę z odwieczną rywalką, musiała skupić uwagę na dawnym mistrzu lub coś w tym stylu.

Przywitała się chwilę wcześniej z Lysandrą, która dotrzymywała Aedionowi i Rowanowi towarzystwa w saloniku. Świadoma tego, że Arobynn znajduje się tuż za nią, Aelin podała kurtyzanie dłoń i dyskretnie wsunęła jej do ręki liścik, który przez cały wieczór chowała w fałdach sukni.

Liścik znikł błyskawicznie, jeszcze nim dziewczyna pochyliła się, by bez entuzjazmu ucałować Lysandrę w policzek.

Arobynn usadził Rowana po swej lewej stronie, a Aediona obok niego. Obaj byli oddzieleni od Aelin szerokością stołu. Żaden z nich nie spytał, co się wydarzyło w lochach.

– Muszę przyznać... – zaczął z zadumą Arobynn, gdy milczący służący, wezwani po rozprawieniu się ze Stevanem, uprzątnęli talerze po pierwszym daniu: zupie z pomidorów i bazylii, hodowanych w szklarni na tyłach rezydencji.

Aelin rozpoznała niektórych służących, choć żaden z nich na nią nie spojrział. Nigdy na nią nie patrzyli, nawet gdy tu mieszkała. Dziewczyna wiedziała, że żaden z nich nie ośmieli się pisać ani słowa o tym, kto gościł na kolacji. Przecież ich zwierzchnikiem był Arobynn Hamel.

– Muszę przyznać, że jesteście dość cichą grupą – dokończył Król Zabójców. – A może to moja protegowana tak was wystraszyła, że boicie się odezwać?

Aedion, który śledził wzrokiem każdy kęs kierowany przez Aelin do ust, uniósł brew.

– Oczekujesz swobodnej pogaduszki o bzdurach po tym, jak właśnie przesłuchałeś i wypatroszyłeś demona?

Arobynn machnął ręką.

– Chciałbym usłyszeć coś więcej o was.

– Pierwsze ostrzeżenie – szepnęła Aelin do Arobynna.

Król Zabójców poprawił ustawienie elementów srebrnej zastawy wokół talerza.

– Nie powinienem interesować się tym, z kim mieszka moja protegowana?

– Mało się przejmowałeś tym, z kim mieszkam, gdy pozwoliłeś, by wysłano mnie do Endovier.

Arobynn zamrugał.

– Tak według ciebie postąpiłem?

Siedząca obok kurtyzana zeszytniała. Hamel zarejestrował ten odruch – nic nie umykało jego uwadze – i rzekł:

– Lysandra może ci powiedzieć prawdę. Robiłem wszystko, co w mej mocy, by uwolnić cię z więzienia. Straciłem połowę ludzi podczas akcji ratunkowej – wszyscy byli torturowani i zostali zabici przez króla. Dziwię się, że twój przyjaciel kapitan nic ci o tym nie powiedział. Szkoda, że pełni dziś wartę na dachu.

Wyglądało na to, że niczego nie przeoczył.

Arobynn spojrział na Lysandrę. Czekał. Kurtyzana przelknęła ślinę i wymamrotała:

– On naprawdę próbował. Wierz mi. Przez wiele miesięcy.

Jej słowa były tak przekonujące, że Aelin o mało co w nie uwierzyła. Jakimś cudem Arobynn nie miał pojęcia, że obie dziewczyny spotykały się w tajemnicy. Jakimś cudem? A może należało to przypisać przebiegłości Lysandry?

– Czy powiesz mi w końcu, dlaczego zależało ci na tym, żebyśmy zostali na kolacji? – spytała powoli Aelin.

– Przecież to jedyny sposób, by się z tobą spotkać. W przeciwnym razie zrzucilibyście po prostu jeńca na progu i znikli. A tak zdołaliśmy się tyle dowiedzieć. Są informacje, z których moglibyśmy wspólnie skorzystać.

Aelin nie udawała dreszczy, które ją przeszyły.

– Muszę jednak przyznać, że się zmieniłaś. Jesteś o wiele bardziej... wyciszona. Przypuszczam, że Lysandrę to ucieszy. Zawsze spogląda na dziurę, którą pozostawił twój sztylet, gdy rzuciłaś nim w jej głowę. Postanowiłem jej niczym nie wypełniać, byśmy zawsze pamiętali, jak bardzo nam cię brakuje.

Rowan przyglądał się jej niczym żmija gotowa do ataku. Zmarszczył jednak lekko brwi, jakby chciał spytać: „Serio, rzuciłaś w nią sztyletem?”.

Arobynn zaczął opowiadać historię, jak to Aelin pobiła się z Lysandrą i obie stoczyły się ze schodów, drapiąc się i sycząc jak młode kotki. Dziewczyna przez moment wpatrywała się w Rowana.

„Tak, byłam trochę narwana”.

„Coraz bardziej podziwiam Lysandrę. Użeranie się z siedemnastoletnią Aelin musiało być istną rozkoszą”.

Dziewczyna przegnała uśmiech z kącików ust.

„Dałabym dużo, by ujrzeć spotkanie siedemnastoletniego Rowana z siedemnastoletnią Aelin”.

Jego zielone oczy zamigotały. Arobynn nadal opowiadał.

„Siedemnastoletni Rowan nie wiedziałby, jak się przy tobie zachować. Rzadko kiedy rozmawiał z kobietami spoza rodziny”.

„Kłamca. Ani na moment w to nie uwierzyłam”.

„Ale to prawda. Uwiodłabyś go bez trudu swą koszulą nocną, nawet gdybyś miała na niej suknię”.

Aelin zasznurowała usta.

„Ciekawe, jak by się zachował, gdybym powiedziała, że nie mam dziś na sobie żadnej bielizny”.

Stół zadygotał, gdy Rowan uderzył kolanem w jego nogę. Arobynn urwał na moment, ale znów zaczął mówić, gdy Aedion zapytał go, czego dowiedział się od demona.

„Chyba żartujesz!” – wydawał się mówić książę.

„A dostrzegłeś coś może? Przecież pod tą suknią byłoby widać każdą zmarszczkę i fałdkę”.

Rowan pokręcił lekko głową. W jego oczach jaśniało światło, które widziała tam od niedawna, ale przepadała za nim.

„Czy ty czerpiesz przyjemność z szokowania mnie?”.

Aelin nie mogła powstrzymać uśmiechu.

„To jedyny sposób, by dostarczyć rozrywki marudnemu nieśmiertelnemu wojownikowi”.

Jego uśmiech pochłonął jej uwagę na tyle, że dopiero po chwili zarejestrowała ciszę oraz to, że wszyscy się w nich wpatrywali. Na coś czekali.

Zerknęła na Arobynną, który zachowywał kamienną twarz.

– Pytałeś mnie o coś?

W jego srebrnych oczach dostrzegła gniew i wyrachowanie. W innych okolicznościach zaczęłaby już błagać o litość.

– Pytałem – powtórzył Hamel – czy dobrze się bawiłaś, dewastując moje lokale i dokładając wszelkich starań, by klienci trzymali się ode mnie z daleka?

Aelin rozparła się na krześle. Nawet Rowan wpatrywał się teraz w nią z zaskoczeniem i rozdrażnieniem. Lysandra po mistrzowsku udała szok i zmieszanie, choć to ona przedstawiła dziewczynie szczegóły i pomogła jej usprawnić oraz rozbudować plan opracowany jeszcze na statku płynącym z Wendlyn.

– Nie wiem, o czym mówisz – odparła ze skromnym uśmiechem.

– Doprawdy? – Arobynn potrząsnęła kieliszkiem z winem. – Chcesz mi powiedzieć, że obrócenie Krypt w perzynę nie było zamachem na moją inwestycję w ten lokal oraz miesięczny udział w zyskach? Nie udawaj, że to tylko zemsta za Sama.

– Pojawili się ludzie króla. Nie miałam wyboru, musiałam walczyć o życie.

Oczywiście po tym, jak przywiodła ich do Krypt aż z doków.

– I mam też rozumieć, że przez przypadek porąbałaś kasę na kawałki, by ludzie mogli rozkraść to, co było w środku?

A więc jej plan się powiódł! Wszystko udało się tak dobrze, że należało się dziwić, dlaczego Arobynn nie sięgnął wcześniej po jej gardło.

– Dobrze wiesz, jak działają te szumowiny. Wystarczy odrobina zamieszania, a zamieniają się w zwierzęta, którym pieniąż się pyski.

Lysandra wzdrygnęła się. Wspaniale odgrywała rolę kobiety, która jest świadkiem zdrady.

– W istocie – rzekł Arobynn. – Zwłaszcza że szumowiny, które bawią się w lokalach, z których otrzymuję co miesiąc elegancką sumkę.

– A więc zaprosiłeś mnie i moich towarzyszy po to, by obrzucać mnie oskarżeniami? A ja sądziłam, że stałam się twoją osobistą łowczynią Valgów.

– Celowo upodobiłaś się do Hinsola Cormaca, jednego z moich najbardziej lojalnych klientów i inwestorów, podczas akcji odbicia twego kuzyna – parsknął Arobynn.

Aedion otworzył szerzej oczy.

– Uznałbym to za zbieg okoliczności, gdyby nie to, że jeden ze świadków powiedział, iż wykrzyknął imię Cormaca na przyjęciu urodzinowym księcia, a ten do niego pomachał. Ten sam świadek zeznał również królowi, iż widział, jak Cormac zmierza w stronę Aediona tuż przed pierwszymi wybuchami. Jeszcze większym zbiegiem okoliczności jest to, że w dniu ocalenia Aediona zaginęły dwa powozy, należące do interesu, który prowadzę razem z Cormakiem. Hinsol powiedział później wszystkim moim klientom i partnerom, że wykorzystałem je, by przewieźć Aediona w bezpieczne miejsce. Tak, okazuje się, że to ja uwolniłem generała, ponieważ najwyraźniej stałem się przeklętym sympatykiem buntowników!

Aelin odważyła się spojrzeć na Rowana, który nie okazywał żadnych emocji, ale w jego oczach wyczytała odpowiednie słowa:

„Ty złośliwa, przebiegła lisico!”.

„A sądziłaś, że przefarbowałam włosy na rudo z próżności?”.

„Nigdy więcej nie będę już w ciebie wątpić”.

– Nic nie poradzę na to, że twoi tchórzliwi klienci odwracają się od ciebie, gdy tylko robi się gorąco – powiedziała, spoglądając znów na Arobynną.

– Cormac uciekł z miasta, ale nie przestaje szargać mego dobrego imienia. To cud, że ludzie króla jeszcze się tu nie zjawili, by zawlec mnie do zamku.

– Jeśli boisz się strat finansowych, zawsze możesz przecież sprzedać dom. Albo przestać korzystać z usług Lysandry.

Arobynn syknął ze złością, a Rowan i Aedion od niechcenia wsunęli dłonie pod stół, by móc w razie potrzeby wyciągnąć ukrytą broń.

– Czego więc trzeba, najdroższa, byś przestała być tak wielkim wrzodem na tyłku?

O, proszę. Oto słowa, które chciała usłyszeć i jedyny powód, dla którego działała ostrożnie, by nie zniszczyć go całkiem, ale jedynie rozdrażnić. Skubnęła paznokcie.

– No, myślę, że kilku rzeczy.

\*\*\*

Salon był dużym pomieszczeniem, przeznaczonym na przyjęcia dla dwudziestu, trzydziestu osób. Wszędzie stały kanapy, fotele i szezlongi. Aelin rozparła się na fotelu przed kominkiem, a Rowan usiadł naprzeciwko niej. W jego oczach nadal tańczyła furia.

Dziewczyna wyczuwała obecność Rowana i Aediona, którzy nie spuszczała jej z oczu, monitorowali każdy ruch, każdy oddech. Zastanawiała się, czy Arobynn wie o tym, że zlekceważyli jego rozkaz i wyszli z jadalni, ale raczej w to wątpiła. Poruszali się ciszej od widmowych lampartów. Nie chciała jednak, by tu wchodzili – najpierw musiała załatwić własne sprawy. Założyła nogę na nogę, odsłaniając proste buty z czarnego aksamitu oraz nagą skórze.

– A więc to wszystko jest karą za zbrodnię, której nie popełniłem – rzekł w końcu Hamel.

Aelin przesuwając palcem po zagiętym oparciu fotela.

– Po pierwsze, Arobynn, daj sobie spokój z kłamstwami.

– A ty niby powiedziałaś przyjaciołom prawdę?

– Moi towarzysze wiedzą o mnie wszystko. Wiedzą też, co mi zrobiłeś.

– Oczywiście zrobiłaś z siebie ofiarę w tych opowieściach, prawda? Zapominasz chyba, że nie trzeba było cię zmuszać, byś pochwyciła za noże i zaczęła ćwiczyć. Sama chętnie się za to zabrałaś.

– Wiem, czym jestem. Nie zmienia to jednak faktu, że ty doskonale wiedziałeś, kim byłem, gdy mnie znalazłeś. Odebrałeś mi rodzinny naszyjnik, a każdemu, kto mnie szukał, mówiłeś, że zostałam zabita przez wrogów. – Robiła wszystko, by utrzymać kontrolę nad oddechem, by nic w tym, co mówiła, nie przyciągnęło nadzbyt jego uwagi. – Chciałeś przerobić mnie na swą własną broń. Dlaczego?

– A dlaczego nie? Byłem młody i pełen gniewu, a moje królestwo zostało właśnie podbite przez tego łajdaka w koronie. Uznałem, że mogę wręczyć ci narzędzia, których będziesz potrzebować, by przeżyć, by kiedyś go pokonać. Przecież z tego powodu powróciłaś, prawda? Dziwię się, że jeszcze go nie zabiliście, ty i twój kapitan. Czyż nie tego właśnie pragnie? Czy nie z tego powodu chce ze mną współpracować? A może życzysz sobie, by ostateczny cios padł z twojej ręki?

– Czy ty naprawdę spodziewasz się, że w to uwierzę? Że od samego początku chciałeś, bym pomściła rodzinę i odzyskała tron?

– A kim byś się stała, gdyby nie ja? Byłabyś rozpieszczoną, marudną księżniczką! Twój ukochany kuzyn zamknąłby cię w jakiejś wieży i wyrzucił klucz. Ja dałem ci wolność. Dzięki mnie potrafisz rozłożyć ludzi takich jak Aedion Ashryver kilkoma ciosami. A co dostałem w zamian? Jedynie pogardę.

Aelin zacisnęła pięści i znów poczuła wagę kamieni, które tego dnia rano układała na grobie Sama.

– A więc cóż jeszcze dla mnie szykujesz, wielka królowo? A może mam ci oszczędzić wysiłku i podsunąć kilka pomysłów, jak mogłabyś mi dalej uprzykrzać życie?

– Wiesz dobrze, że nawet nie zaczęłam spłacać długu.

– Długu? Za co? Za to, że próbowałam cię ocalić przed Endovier? Nie udało mi się, wiem, ale podjąłem wówczas inne działania. Robiłem, co mogłem. Przekupiłem strażników i urzędników, by żaden z nich nie wyrządził ci zbyt wielkiej krzywdy, i przez cały rok szukałem sposobu, by cię stamtąd wyciągnąć.

Mówił jej kłamstwa i prawdę, tak jak zawsze ją uczył. Tak, przekupił strażników i nadzorców, ale po to, by nadal mogła dla niego pracować, kiedy ją wreszcie uwolni. O reszcie opowiedział jej list Wesleya. Zabójca opisał w niej szczegółowo wszelkie działania Arobynną i Aelin wiedziała, że z chwilą gdy zapadł wyrok skazujący ją na ciężkie roboty w Endovier, Hamel praktycznie zaprzestał podejmowania wysiłków, a jedynie zmodyfikował swoje plany. Nadal czekał na jej uwolnienie, ale pogodził się z tym, że kopalnie złamią jej charakter.

– A co z Samem? – szepnęła.

– Sam został zamordowany przez sadystę, którego mój nieszczyśny ochroniarz postanowił zabić. Wiesz, że musiałem go za to ukarać. Nie mogłem pozwolić na coś takiego, gdyż zależało mi na współpracy z nowym królem przestępczego świata.

Prawda i kłamstwa, prawda i kłamstwa. Aelin pokręciła głową i spojrzała w okno, udając oszołomioną, dręczoną wątpliwościami protegowaną, która pada ofiarą zatrutych słów mistrza.

– Powiedz mi, co mam począć, byś mnie zrozumiała – rzekł. – Wiesz, dlaczego kazałem ci złapać tego demona? Byśmy mogli osiąść jego wiedzę. Byśmy we dwojkę mogli stawić czoło królowi i dowiedzieć się, co on wie. Jak myślisz, po co pozwoliłem, byś weszła do sali tortur? Razem, tak, razem obalimy tego potwora, zanim wszystkim nam założy te pierścienie. Twój przyjaciel może się nawet do nas przyłączyć. Za darmo.

– Spodziewasz się, że uwierzę w choć jedno słowo?

– Miałem wiele, naprawdę wiele czasu, by przemyśleć wszystkie te potworne rzeczy, które ci zrobiłem, Celaeno.

– Aelin – warknęła dziewczyna. – Mam na imię Aelin. A ty, jeśli chcesz pokazać, że się zmieniłeś, możesz zacząć od oddania mi tego przeklętego amuletu, należącego do mojej rodziny. Kolejnym dowodem na to, że się zmieniłeś, będzie przekazanie mi twoich ludzi, bym dzięki nim osiągnęła kolejne cele.

Niemalże słyszała trybiki obracające się w jego zimnym, przebiegłym umyśle.

– W czym imieniu?

Nie powiedział ani słowa o amulecie. Nie zaprzeczał, że go ma.

– Chcesz obalić króla – szepnęła, jakby nie chciała, aby obaj mężczyźni za drzwiami usłyszeli jej słowa. – No to dobrze, obalmy go, ale zróbmy to po mojemu. Kapitan oraz członkowie mego dworu mają trzymać się od tego z daleka.

– A co ja będę z tego miał? To niebezpieczne czasy, jak sama wiesz. Dziś jeden z najważniejszych handlarzy opiatami został złapany przez ludzi króla i zabity. Cóż za strata. Przeżył masakrę na Ukrytym Targu tylko po to, by zostać aresztowanym podczas kupowania obiadu kilka ulic dalej.

Kolejne bzdury, mające na celu odwrócenie jej uwagi.

– Nie wysył królowi wiadomości o tym miejscu, o twoich sposobach działania ani też o tym, kim są twoi klenci. Nie wspomnę o demonie w podziemiach, którego krwi nic nie jest w stanie usunąć. – Uśmiechnęła się przy tych słowach. – Próbowałam sprać ich krew. Wierz

mi, nie da się.

– Grozisz mi, Aelin? A może ja też zaczę ci grozić? Może wspomnę któremuś z królewskich strażników, że poszukiwany generał wraz z zaginionym kapitanem Gwardii często odwiedza pewien magazyn? A może nadmienię coś o tym, że po stolicy włóczy się wojownik Fae? Albo, co gorsza, o tym, że jego śmiertelny wróg mieszka w dzielnicy biedoty?

– Zanosi się więc na wyścig do zamku. Dobrze, że wokół są rozstawieni ludzie kapitana, a każdy z nich ma w rękę gotowy list. Tylko czekają na sygnał, by doręczyć wiadomość.

– Musiałabyś stąd wyjść, by przekazać im ów sygnał.

– Sygnałem jest to, że ktoś z nas stąd nie wyjdzie.

Znów zmierzyl się zimnymi spojrzzeniami.

– Stałaś się niezwykle okrutna i bezwzględna, moja droga. Czy zamierzasz zostać tyranem? Może powinnaś wsuwać podobne pierścienie na palce swoich popleczników.

Wsunął rękę pod tunikę. Aelin siedziała rozluźniona i patrzyła na złoty łańcuch, który zamigotał wokół jego długich, białych palców. Rozległ się cichy brzęk, a potem...

Amulet wyglądał dokładnie tak, jak go sobie zapamiętała.

Była dzieckiem, gdy trzymała go po raz ostatni i oczami dziecka patrzyła wówczas na lazuruwobłękitny front z jeleniem z kości słoniowej i złocistą gwiazdą między rogami. Nieśmiertelny jeleni Mali Przynoszącej Ogień, którego przywiódł sam Brannon i wypuścił w Dębowej Puszczy. Amulet zamigotał w rękach Arobynna, gdy zdejmował go z szyi.

Trzeci i ostatni Klucz Wyrda.

Dzięki niemu jej przodkowie stawali się potężnymi królami i królowymi, dzięki niemu Terrasen stało się niepokonanym królestwem i nikt nie odważył się naruszyć jego granic. Było tak do chwili, gdy wpadła w wody rzeki Florine, do momentu gdy człowiek siedzący naprzeciwko niej zdjął klejnot z jej szyi, a przez jej ojczyznę przetoczyła się armia najeźdźców. Arobynn zaś, do tej pory zaledwie herszt miejscowej bandy zabójców, niebawem urósł do rangi niekoronowanego króla ich Gildii, który nie miał sobie równego na całym kontynencie. Być może zawdzięczał potęgę oraz wpływy tylko i wyłącznie naszyjnikowi – jej naszyjnikowi – który nosił przez te lata.

– Przyzwyczailem się do niego – powiedział, oddając jej przedmiot.

Skoro go założył, przewidział, że go zażąda. Może nawet planował, że jej go odda, by zdobyć jej zaufanie lub by przekonać ją, by przestała wsypywać jego klientów i przeszkadzać mu w prowadzeniu interesów.

Z trudem zachowała obojętny wyraz twarzy, sięgając po amulet.

Jej palce musnęły złoty łańcuch. W głębi duszy Aelin pożałowała, że w ogóle o nim usłyszała, że go w ogóle dotykała i znalazła się w tym samym pokoju co on.

„Coś jest nie w porządku! – śpiewała jej krew, jęczały jej kości. – Coś jest nie w porządku! Nie w porządku! Nie w porządku!”.

Amulet okazał się cięższy, niż na to wyglądał. Nadal był ciepły, rozgrzany kontaktem z ciałem Arobynna bądź bezbrzeżną mocą, która w nim drzemała.

Klucz Wyrda.

Na bogów!

Oddał go jej tak szybko, zupełnie bez problemów. Jak to możliwe, że Arobynn nigdy tego nie poczuł, nigdy nie zauważył... A może trzeba mieć magię w żyłach, by uświadomić sobie moc artefaktu? A może amulet nigdy go nie wezwał, tak jak wzywał ją teraz. Jego surowa moc pieściła jej zmysły niczym kot ocierający się o nogi. Czy jej rodzice kiedykolwiek to czuli?

Mało brakowało, a wzięłaby go i wyszła. Założyła go sobie na szyję i uświadomiła sobie, że

stał się jeszcze cięższy. Wydawał się teraz siłą napierającą na jej wnętrze i rozchodzącą się po krwi niczym atrament w wodzie.

„Coś jest nie w porządku”.

– Jutro rano – powiedziała chłodno – porozmawiamy znowu. Ściągnij swoich najlepszych ludzi, kogokolwiek, kto teraz liże ci buty. Razem będziemy planować.

Podniosła się z fotela. Jej kolana lekko drżały.

– Czy masz jakieś inne życzenia, Wasza Wysokość?

– Myślisz, że nie zdaję sobie sprawy z tego, że masz przewagę? – odparła i narzuciła spokój swemu bijącemu mocno sercu. – Zbyt łatwo zgodziłeś mi się pomóc. Ale podoba mi się ta gra. Kontynuujemy rozgrywkę.

Hamel obdarzył ją uśmiechem godnym żmii.

Każdy kolejny krok w stronę drzwi wiele ją kosztował, gdyż ze wszystkich sił zmuszała się, by nie spojrzeć na naszyjnik zalegający między jej piersiami.

– Jeśli nas dziś zdradzisz, Arobynn – dodała, zatrzymując się przed drzwiami – tortury, które zafundowałeś Samowi, będą łaską i wybawieniem w porównaniu z tym, co cię spotka z mojej ręki.

– Sporo się nauczyłaś przez ostatnie lata, co? – spytał mężczyzna.

Aelin uśmiechnęła się lekko i przyjrzała mu się dokładnie – lśniącym, rudym włosom, szerokim ramionom i wąskiej tali, bliznom na dłoniach i tym srebrnym oczom, w których połyskiwały tryumf oraz wyzwanie. Wiedziała, że będą nawiedzać ją w koszmarach aż do śmierci.

– I jeszcze jedno – rzekł Arobynn.

Uniosła brew, gdy zbliżył się do niej. Stała na tyle blisko, by ją objąć czy pocałować, ale tylko ujął jej rękę i musnął kciukiem dłoni.

– Cieszę się, że do mnie wróciłaś – mruknął.

A potem, szybciej, niż zdołała zareagować, wsunął jej pierścień z Kamieniem Wyrda na palec.



Ukryty sztylet, wyciągnięty przez Aelin, spadł z brzękiem na ziemię w chwili, gdy zimny pierścień z czarnego kamienia przesunął się po jej skórze. Zamrugała, patrząc na niego oraz ranę na dłoni, pozostawioną przez ostry paznokieć kciuka Arobynna. Zabójca niespodziewanie uniósł jej rękę do ust i musnął ją językiem.

Gdy się wyprostował, zobaczyła krew na jego ustach.

W głowie dziewczyny zagościła absolutna cisza. Nie panowała nad swą twarzą, a jej serce przestało bić.

– Zamrugaj – kazał jej.

Spełniła polecenie.

– Uśmiechnij się.

Zrobiła, o co ją prosił.

– Powiedz mi, po co wróciłaś.

– By zabić króla oraz księcia.

Arobynn pochylił się i musnął nosem jej szyję.

– Powiedz mi, że mnie kochasz.

– Kocham cię.

– Zapomniałaś o moim imieniu.

– Kocham cię, Arobynn.

Hamel parsknął śmiechem, ogrzewając oddechem jej szyję, a potem pocałował ją w miejscu, gdzie kark spotykał się z barkiem.

– Chyba będzie mi się to wszystko podobać.

Odsunął się i przez moment podziwiał jej obojętną, pustą twarz, obcą teraz, pozbawioną wszelkich uczuć.

– Weź mój powóz. Wracaj do domu i prześpij się. Nikomu o tym nie mów. Nie pokazuj przyjaciółom pierścienia. Staw się tu jutro po śniadaniu. Mamy wiele pracy przed sobą, a wszystko to dla naszego królestwa i dla Adarlanu.

Aelin stała i patrzyła się w przestrzeń.

– Rozumiesz mnie?

– Tak.

Arobynn znów uniósł jej dłoń i ucałował pierścień z Kamienia Wyrda.

– Dobrej nocy, Aelin – mruknął, musnął dłonią jej pośladki i wypchnął na zewnątrz.

\*\*\*

Rowan dygotał z powodu tłumionej furii, gdy wsiedli do powozu Arobynna i ruszyli do domu. Nikt z nich nie powiedział ani słowa.

Podobnie jak Aedion, słyszał każde słowo wypowiedziane w tym pokoju. Widział również ostatni gest Arobynna, typowe zachowanie człowieka przekonanego, że oto otrzymał nową, wspaniałą zabawkę.

Nie ośmielił się jednak złapać jej za rękę, by spojrzeć na pierścień.

Aelin siedziała nieruchomo i nie odzywała się. Wpatrywała się w ścianę powozu. Idealna, posłuszna lalka.

„Kocham cię, Arobynn”.

Każda minuta była torturą, ale nie mógł niczego zrobić. Nadal otaczało ich zbyt wielu ludzi. Zbyt wielu ludzi mogło coś zobaczyć. W końcu dotarli do magazynu, wysiedli i odczekali do chwili, gdy powóz zawrócił i odjechał. Wtedy wraz z Aedionem wprowadzili królową do magazynu i weszli razem po schodach do mieszkania.

Zasłony były już zaciągnięte, nadal płonęło kilka świec. Ich blask odbił się od złocistego smoka wyhaftowanego na plecach wspaniałej sukni, gdy dziewczyna stanęła na środku pokoju niczym niewolnik czekający na rozkazy. Rowan nie ośmielił się nawet odetchnąć.

– Aelin? – odezwał się Aedion ochryplym głosem.

Ta uniosła dłoń i odwróciła się. Następnie ściągnęła pierścień.

– A więc to tego chciał. Szczerze powiedziawszy, spodziewałam się czegoś więcej.

\*\*\*

Położyła pierścień na niewielkim stoliku za kanapą.

– Nie sprawdził drugiej ręki Stevana? – Rowan zmarszczył brwi.

– Nie – odparła dziewczyna, wciąż próbując się otrząsnąć z wrażenia, jakie wywołała na niej zdrada. Nadal próbowała zignorować ową rzecz zwisającą jej z szyi, otchłań pełną nocy, która wabiła ją, wzywała...

– Któżś z was musi mi to teraz wyjaśnić – warknęła Aedion. – I to natychmiast!

Twarz jej kuzyna była pozbawiona kolorów, a jego oczy szeroko otwarte. Gniewnie błyszczały, gdy spoglądał to na dziewczynę, to na pierścień.

A więc to była tylko gra? Przez całą drogę do domu udawała bezwolną kukłę?

Aelin przeszła przez pokój. Trzymała dłonie przy sobie, by nie zerwać Klucza Wyrda i nie cisnąć nim o ścianę.

– Przepraszam – powiedziała. – Nie mogłam ci powiedzieć...

– A właśnie, że mogłaś! Myślisz, że nie potrafię trzymać gęby na kłódkę?

– Rowan też dowiedział się dopiero wczoraj wieczorem! – warknęła.

W głębi otchłani zagrział piorun. Och, na bogów, na bogów...

– I to ma mnie podnieść na duchu?

– Tak, bo nie wiesz, jak wściekle się o to pokłóciliśmy. – Rowan założył ramiona na piersi.

– Czy możecie... – Aedion pokręcił głową. – Czy możecie mi to po prostu wyjaśnić?

Aelin podniosła pierścień. Wystarczy się skupić. To przecież nic trudnego. Najpierw skoncentruje się na rozmowie i doprowadzi ją do końca, a potem ukryje amulet w bezpiecznym miejscu. Aedion nie mógł się dowiedzieć, jak potężną broń dziś zdobyła.

– Podczas walk w Wendlyn Narrok niespodziewanie... powrócił. Ostrzegł mnie wówczas i podziękował za to, że zesłałam na niego śmierć. Wybrałam więc tego oficera Valgów, który wydawał się najslabiej panować nad swoim ludzkim ciałem. Kierowała mną nadzieja, że być może demon nie stłamsił jeszcze człowieka, że ten nadal żyje w swym ciele i pragnie odkupienia.

Miała na myśli odkupienie za to, do czego demon go zmuszał. Nadzieję, że umrze ze świadomością, iż zrobił przynajmniej jedną rzecz jak należy.

– Dlaczego?

– Bym mogła zadać mu cios łaski i uwolnić od Valga – odparła Aelin, choć mówienie przychodziło jej teraz z trudem. – W zamian za to miał przekazać Arobynnowi fałszywe informacje. Powiedział mu, że dzięki odrobinie wypitej krwi można zawładnąć nad posiadaczem pierścienia, a Arobynn we wszystko uwierzył. Łącznie z tym, że sam pierścień jest autentyczny.

Pokazała mu ozdobę.

– Wpadłam na ten pomysł dzięki tobie. Lysandra zna pewnego utalentowanego jubilera, który zrobił podróbkę. Prawdziwy pierścień sama odciąłam z dłoni oficera wraz z jego palcem. Gdyby Arobynn zdjął drugą rękawiczkę, od razu by się wszystkiego domyślił.

– Planowałaś to od wielu tygodni...

Aelin pokiwała głową.

– Ale po co? Po co w ogóle zwracasz sobie tym głowę? Dlaczego po prostu nie zabijemy tego łajdaka?

Dziewczyna odłożyła pierścień.

– Musiałam nabrać pewności.

– Jakiej znów pewności? Że Arobynn to potwór?

– Że nie jestem w stanie mu wybaczyć. Wiedziałam o tym, ale... Ale to był ostateczny sprawdzian.

– Zrobiłby z ciebie swą marionetkę! – zasyczał Aedion. – On cię klepnął po...

– Wiem, co zrobił. Wiem, co chciał zrobić.

Nadal czuła na sobie jego dotyk, ale to było niczym w porównaniu do okropnego ciężaru spoczywającego na jej piersi. Musnęła kciukiem ranek na dłoni.

– A więc teraz nie mamy już wątpliwości.

Jakaś drobna, żalonna cząstka jej serca żałowała, że tak się stało.

\*\*\*

Aelin i Rowan, nadal odziani w wyjściowe stroje, wpatrywali się w amulet leżący na stoliku przed kominkiem, w którym wygasła ogień.

Zdjęła go, w chwili gdy weszli do sypialni, tuż po tym, jak Aedion udał się na dach, by objąć wartę. Dziewczyna opadła na kanapę, a Fae dołączył do niej po chwili. Przez minutę nie mówili ani słowa. Artefakt migotał w świetle dwóch świec zapalonych przez księcia.

– Chciałem cię zapytać, czy masz pewność, że to nie podróbka. Arobynn mógł przecież wykonać falsyfikat – rzekł w końcu Rowan, wpatrzony w Klucz Wyrda. – Ale czuję to... Czuję delikatną emanację tego, co się kryje w amulecie.

Aelin oparła ramiona na kolanach. Aksamit pieścił jej skórę.

– Dawno temu zapewne uważano, że to wrażenie wywołane jest przez moc ludzi noszących amulet – rzekła. – Gdy nosił go Brannon czy moja matka, nikt nie zwrócił uwagi na emanację.

– A ojciec i wuj? Mówiłaś, że nie posiadali prawie wcale mocy.

Jeleń z kości słoniowej wydawał się wpatrywać w nią. Nieśmiertelna gwiazda między jego rogami migotała niczym płynne złoto.

– Ale mieli pozycję. Szyja dumnego arystokraty to najlepsza kryjówka dla takiego artefaktu.

Rowan napiął mięśnie, gdy Aelin sięgnęła po amulet i najszybciej jak zdołała, odwróciła go na drugą stronę. Metal był ciepły, a jego powierzchnia nieskazitelnie gładka, choć od chwili wykucia upłynęło wiele tysięcy lat. Pamięć jej nie myliła – po drugiej stronie ujrzała trzy Znaki Wyrda.

– Wiesz, co one oznaczają? – Rowan zbliżył się tak bardzo, że ich uda otarły się o siebie. Odsunął się natychmiast, ale mimo to Aelin poczuła bijące od niego ciepło.

– Nigdy nie widziałam...

– O, ten! – zawołał księżę Fae, wskazując pierwszy z symboli. – Widziałem go już!

Widziałem, jak płonął na twoim czole!

– To znak Brannona – szepnęła. – Symbol tego, który został splodzony przez bękarta. Symbol bezimiennego.

– Nikt w Terrasenie nigdy nie badał tych oznaczeń?

– Może i badał, ale prawda na ten temat nigdy nie została ujawniona. Niewykluczone, że ktoś spisał wyniki swych badań w pamiętniku, który trafił później do Biblioteki Orynthu. – Aelin przygryzła wargę. – Jednego z pierwszych miejsc splądrowanych przez króla Adarlanu.

– Może bibliotekarzom udało się wynieść kroniki i pamiętniki władców. Może dopisało im szczęście.

– Może – rzekła Aelin, czując, jak ogarnia ją zwątpienie. – Nie dowiemy się tego, póki nie wrócimy do Terrasenu. – Postukała butem w podłogę. – Muszę to gdzieś ukryć.

Jeden z paneli był luźny i Aelin chowała pod nim pieniądze, broń i biżuterię. Na razie jednak taka kryjówka musiała wystarczyć. Nie sądziła, by Aedion miał coś przeciwko, tym bardziej że dziewczyna nigdy by się nie odważyła nosić tego przeklętego naszyjnika przy ludziach, nawet schowanego pod ubraniem. Przynajmniej dopóty, dopóki nie wróci do Terrasenu. Wbiła wzrok w amulet.

– Na co czekasz? – spytał Rowan.

– Nie chcę go dotknąć.

– Gdyby jego moc można było uwolnić w tak prosty sposób, twoi przodkowie już dawno rozszyfrowaliby jego tajemnicę.

– Ty go weź – powiedziała dziewczyna, marszcząc brwi.

Wystarczyło, że na nią spojrział...

Aelin pochyliła się, odepchnęła wszystkie myśli i podniosła amulet ze stołu. Wojownik zeszytniał, jakby wbrew swoim słowom szykował się na najgorsze.

Nadal wiedziała, że trzyma w ręku wszechpotężny artefakt, ale przeświadczenie o tym, że coś jest nie w porządku, świadomość istnienia otchłani mocy znikły bez śladu. Naszyjnik był cichy. Spał. Aelin pospiesznie odsunęła dywanik w garderobie, ukłękła i szarpnięciem zdjęła luźny panel. Czuła za sobą obecność Rowana, który podszedł i zajrzał przez jej ramię do niewielkiej skrytki.

Już miała włożyć amulet do środka, gdy odniosła wrażenie, że coś w jej wnętrzu szarpnęło za linę... Nie, to nie była lina, lecz potężna energia bądź inna siła emanująca z Rowana wpadła prosto na nią. Przez moment była przekonana, że ich więź jest jak żywa istota i wiedziała, jak to jest być nim...

Upuściła amulet, który wpadł do środka z pojedynczym, głośnym stuknięciem.

– Co się dzieje? – spytał książę.

Aelin odwróciła się, by na niego spojrzeć.

– Ja... ja cię poczułam!

– W jaki sposób?

Opowiedziała mu więc o mocy, która wtargnęła w nią i o krótkiej chwili, kiedy miała wrażenie, że przebywa w jego ciele. Rowan nie wydawał się szczególnie zadowolony, ale stwierdził:

– Ta umiejętność może się nam kiedyś przydać.

Aelin zmierzyła go ponurym spojrzeniem.

– Tak właśnie rozumuje nieczuły, brutalny wojownik – oznajmiła.

Wzruszył jedynie ramionami.

Na bogów, jak on znosił tak wielką moc? Nawet bez magii był w stanie rozbijać kości w pył, a budynek tej wielkości rozniósłby kilkoma celnymi ciosami. Oczywiście wiedziała o tym, ale

wiedzieć o tym, a to czuć... Rowan był najpotężniejszym z żyjących Fae czystej krwi. Dla zwykłego człowieka był bytem równie obcym jak Valg.

– Myślę jednak, że masz rację. Amulet nie może się automatycznie uruchamiać w kontakcie z moją wolą – powiedziała w końcu. – Wówczas moi przodkowie obracaliby Orynth w przynęce za każdym razem, gdyby ktoś ich wkurzył. Myślę... Myślę, że takie artefakty mogą być z natury neutralne. To noszący je człowiek decyduje o sposobie użycia. W rękach osoby o dobrym sercu amulet może przynosić jedynie korzyści. W tym tkwił sekret dobrobytu Terrasenu.

Rowan parsknął, gdy dziewczyna nasunęła na miejsce drewniany panel i wbiła go obcasem w miejsce.

– Wierz mi, twoi przodkowie nie byli do końca święci.

Wyciągnął rękę, by pomóc jej wstać. Aelin złapała jego dłoń, próbując na nią nie patrzeć. Rowan był twardy, poblizniony, niezniszczalny, niemalże nie do pokonania, ale w tym, jak ją pochwyił, kryła się łagodność, przeznaczona jedynie dla tych, których kochał i ochraniał.

– Wątpię, by ktokolwiek z nich skończył jako zabójca – powiedziała, wypuściwszy jego palce. – Klucze są w stanie zepsuć człowieka, który już ma czarne serce, albo pokrzepić tego, który ma czyste. Nigdy nie słyszałam o sercach, które są gdzieś w połowie drogi między jednym a drugim.

– Sam fakt, że się tym przejmujesz, dobrze świadczy o twoich intencjach.

Aelin przez moment naciskała stopą panele wokół kryjówki i sprawdzała, czy żaden z nich nie zaskrzypi, by ją zdradzić. Nad miastem przetoczył się grzmot.

– Będę udawać, że to nie jest zły znak – mruknęła.

– Powodzenia. – Rowan trącił ją łokciem i wyszli z sypialni. – Będziemy mieć oko na wszystko i jeśli przyłapiemy cię na tym, że zmierzasz w kierunku Jego mrocznej wysokości, obiecuję, że poprowadzę się z powrotem na stronę światła.

– Zabawne.

Nagle zadźwięczał niewielki zegar na jej nocnym stoliku, a nad miastem odezwał się kolejny grzmot. Niespodziewana, szybko nadciągająca burza. Dobrze, może rozwieje zamęt w jej głowie.

Podeszła do pudełka przyniesionego przez Lysandrę i wyciągnęła drugi ze znajdujących się w nim przedmiotów.

– Jubiler Lysandry jest bardzo utalentowanym człowiekiem – stwierdził Rowan.

Aelin uniosła replikę amuletu. Rozmiary, kolory oraz waga były niemalże identyczne. Ułożyła go na toaletce niczym zapomniany element biżuterii.

– To na wypadek gdyby ktoś zapytał, co się z nim stało.

\*\*\*

Nim wybiła pierwsza, ulewa zelzała i przeobraziła się w mżawkę, ale Aelin nadal siedziała na dachu. Przejęła wartę po Aedonie, a Rowan czekał na dole. W międzyczasie pojawił się Chaol, który przekazał generałowi raport o działaniach ludzi Arobynna, ale wyszedł około północy.

Rowan miał już dość czekania.

Dziewczyna stała w deszczu i spoglądała na zachód. Nie interesował jej ani mieniący się zamek po prawej, ani też morze za jej plecami – patrzyła gdzieś ponad dachami miasta.

Fae nie miał nic przeciwko temu, że na moment wejrzała w niego. Chciał jej powiedzieć, że nie interesuje go to, ile o nim wie, o ile nie zacznie się tego bać. Ba, powiedziałaby to już

dawno, ale wyglądała tego wieczoru tak pięknie, że kompletnie o tym zapomniał. Zachowywał się jak idiota.

Światło lamp odbijało się od grzebieni tkwiących w jej włosach i spływało po złotym smoku.

– Ta suknia będzie wkrótce do niczego, jeśli nadal będziesz stać na deszczu – oznajmił.

Aelin lekko odwróciła się ku niemu. Deszcz rozmazał kreski nad jej oczami, a skóra była blada jak ściana. Jej spojrzenie, a w nim wina, gniew i ból uderzyły w niego niczym młot.

Znów zwróciła się ku miastu.

– I tak nie chcę jej już nigdy nosić.

– Wiesz, że mogę to załatwić – powiedział, stając obok niej. – O ile sama nie chcesz tego zrobić.

Po tym, co ten łajdak jej zrobił i jaki los jej przeznaczył... Wraz z Aedionem zgotują mu długą, naprawdę długą śmierć.

Aelin nadal spoglądała na dachy.

– Przekazałam Lysandrze, że sama może go zabić.

– Dlaczego?

Objęła się ramionami.

– Ponieważ ona zasługuje na ten przywilej o wiele bardziej niż ja, ty czy Aedion.

Nie kłamała.

– Nie przyda jej się nasza pomoc?

Dziewczyna pokręciła głową, potrząsając kilkoma luźnymi, wilgotnymi kosmykami i strącając kropelki wody z grzebieni.

– Chaol udał się tam, by dopilnować, żeby wszystko przebiegło zgodnie z planem.

Rowan przyglądał się jej przez moment. Patrzył na odprężone ramiona, uniesiony wysoko podbródek, dłonie mocno zaciśnięte na łokciach, twarz opromieniona światłem latarni, mocno zaciśnięte usta.

– Żałuję, że nie było innego sposobu – powiedziała. – I źle mi z tym, że tak myślę. – Drżąc, nabrała tchu. Przed jej ustami pojawiła się chmurka pary. – On był złym człowiekiem – szepnęła. – Chciał zniewolić, wykorzystał do przejścia Terrasenu, może zmusiłby mnie, bym uczyniła go królem. Może chciałby nawet, bym urodziła mu... – Przeszył ją dreszcz tak gwałtowny, że połyskujący złoty smok zamigotał. – Ale... Ale jednak zawdzięczam mu życie. Przez cały czas sądziłam, że jego śmierć będzie dla mnie ulgą. Że zabiję go z radością. Tymczasem czuję się pusta. I zmęczona.

Była zimna niczym lód, gdy Rowan objął ją ramieniem i przyciągnął do siebie. Raz. Tylko ten jeden raz. Więcej sobie na to nie pozwoli. Gdyby kazano mu zabić Maeve, a ktoś z jego drużyny – na przykład Lorcan – zrobiłby to za niego, czułby się tak samo.

Aelin obróciła się lekko w jego objęciach, by na niego spojrzeć. Choć próbowała to ukryć, Rowan ujrzał w jej spojrzeniu lęk i winę.

– Chcę, abyś jutro wytrpił Lorcana. Musimy sprawdzić, czy wypełnił owe drobne zadanie, które mu przydzieliłam.

Miał się więc przekonać, czy wojownik pozabijał Ogary Wyrda, czy może im uległ. By Aelin mogła wreszcie uwolnić magię.

Na bogów... Lorcan był teraz jego wrogiem. Rowan odrzucił tę myśl.

– A jeśli będzie trzeba go zabić?

Patrzał na jej gardło, gdy z trudem przełykała ślinę.

– To będzie twoja decyzja, Rowan. Postąpisz tak, jak uznasz za stosowne.

Fae żałował, że jej rozkaz był tak mało precyzyjny, ale równocześnie był wdzięczny za to, że uszanowała ich wspólną przeszłość i dała mu wybór.

– Dziękuję.

Aelin oparła głowę na jego piersi. Zakończenia grzebieni wbijały mu się w skórę, więc Rowan zaczął zdejmować jedną ozdobę po drugiej. Złoto było śliskie i zimne. Przyjrzał się uważnie jednemu z grzebieni, podziwiając kunsztowne wykonanie, a wtedy dziewczyna szepnęła:

– Sprzedaj je. A suknię spal.

– Jak sobie życzysz – rzekł, chowając ozdoby do kieszeni. – Ale przyznam, że szkoda mi tej sukni. Twój wrogość jeden po drugim osuwaliby się na kolana, gdyby cię w niej ujrzeni.

Mało brakowało, a sam by się tak zachował.

Aelin parsknęła cichym śmiechem, który równie dobrze mógł być szlochem, i otoczyła ramionami jego talie, jakby próbowała skraść mu ciepło. Jej przemoczone włosy opadły w dół, a jej zapach – jaśminu, cytrynowej werbeny i skwierczących węgli – przegnał woń migdałów, by znów pieścić jego nos i zmysły.

Rowan stał ze swą królową na deszczu i wdychał jej woń. Pozwalał na to, by krađa jego zapach, jak długo sobie tego życzyła.

\*\*\*

Deszcz osłabł jeszcze bardziej. Aelin poruszyła się i uwolniła z objęć Rowana, w których myślała i nabierała sił. Obróciła się, by przyrzeć się jego mocno zarysowanej szczęce, kościom policzkowym lśniącym od deszczu i światła ulicznych. Gdzieś na mieście, w dobrze jej znanym pokoju, Arobynn przypuszczalnie wykrwawiał się teraz na śmierć. Miała nadzieję, że już nie żył.

Myśl była pusta, pozbawiona emocji, ale wraz z nią rozległo się wreszcie szczęknięcie otwieranego zamka.

Rowan spojrział na nią. Z jego srebrnych włosów ściekał deszcz. Twarz nieco złagodniała i nabrała przyjaźniejszego charakteru. Wydawała się wręcz bezbronna.

– Powiedz mi, co myślisz – szepnął.

– Myślę, że następnym razem, gdy będę chciała cię zbić z tropu, przyjdzie mi to bez trudu. Wystarczy ci wyznać, jak rzadko noszę bieliznę.

Wojownik rozszerzył nozdrza.

– Czy jest jakiś szczególny powód ku temu, księżniczko?

– A jest jakiś powód, by tego nie robić?

Rowan rozpląszczył dłoń na jej talii i ściągnął raz palce, jakby się zastanawiał, czy ją wypuścić.

– Współczuję ambasadorom innych krajów, którzy będą musieli się z tobą zadawać.

Aelin uśmiechnęła się szeroko. Oddychała płytko i czuła, że zaczyna się rozklejać. Gdy ujrzała to pomieszczenie w lochach, uświadomiła sobie, że jest zmęczona. Miała dość śmierci, czekania, pożegnań.

Uniosła dłoń i dotknęła twarzy Rowana. Jego skóra była bardzo gładka, a mocne kości podkreślały szlachetne rysy.

Czekała, aż się odsunie, ale Fae wpatrywał się w nią, tak jak zwykł to robić. Byli przyjaciółmi, ale czy tylko? Nie, było między nimi coś więcej, o wiele więcej, a Aelin wiedziała o tym od dawna, lecz nie chciała dopuścić do siebie tej świadomości. Delikatnie musnęła kciukiem jego kość policzkową, mokrą od deszczu.

Tęsknota i poczucie braku miłości uderzyły w nią znienacka niczym potężny cios. Dlaczego uparcie próbowała o nich nie myśleć? Dlaczego się ich głupio wypierała, nawet gdy

coś w jej duszy krzyczało, gdy co rano na ślepo wyciągała dłoń w kierunku pustej części łóżka.

Uniosła drugą dłoń do jego twarzy. Rowan wpatrywał się w nią. Jego oddech stał się nierówny, gdy musnęła palcem tatuaż spływający po jego skroni.

Jego dłonie stwardniały na jej talii. Kciuki pieściły skórę poniżej żeber. Aelin z całej siły powstrzymywała się przed pograżeniem się w jego dotyku.

– Rowan – szepnęła. Jego imię zabrzmiało zarówno niczym prośba, jak i modlitwa. Przesunęła palcem po jego policzku i...

Ruchem szybkim jak myśl książkę pochwycił jeden z jej nadgarstków, a potem drugi. Z cichym warknięciem odciągnął jej dłonie od swojej twarzy. Aelin miała wrażenie, że ziemia dookoła niej się zapada, a świat stygnie i nieruchomieje.

Fae wypuścił jej ręce, jakby stanęły w płomieniach i cofnął się. Od dawna nie widziała takiej pustki w jego zielonych oczach. W gardle poczuła ucisk, jeszcze zanim dotarły do niej jego słowa:

– Nie rób tego. Nie... Nie dotykaj mnie w ten sposób.

W uszach słyszała ryk, a jej twarz płonęła. Z trudem przełknęła ślinę.

– Przepraszam.

Na bogów... On miał ponad trzysta lat. Był nieśmiertelny, a ona... Ona...

– Nie chciałam... – Cofnęła się o krok, w kierunku drzwi po drugiej stronie dachu. – Przepraszam – powtórzyła. – To nic nie znaczący.

– To dobrze – rzekł Rowan i również ruszył ku drzwiom. – Świetnie.

Nie odezwał się już ani słowem i zszedł na dół. Aelin stała samotnie na dachu i tarła mokrą twarz, tu i ówdzie pokrytą oleistymi resztkami makijażu.

„Nie dotykaj mnie w ten sposób”.

Wyraźna linia wyrysowana na piasku. Miał trzysta lat, był nieśmiertelny i utracił swą idealną towarzyszkę życia, a ona... Cóż, była młoda i niedoświadczona. Stała się jego *carranam* oraz królową, a Rowan najwyraźniej nie pragnął niczego więcej. Gdyby nie była tak głupia i tak nieprawdopodobnie ślepa, być może zdałaby sobie z tego sprawę. Być może zrozumiałaby, że pożądanie w jego oczach, gdy na nią spogląda, niekoniecznie oznacza, że chce mu ulec. Nie oznacza też, że wojownik nigdy się za to nie znenawidzi.

Och, na bogów. Co najlepszego zrobiła?

\*\*\*

Deszcz spływający po szybach rzucał drżące, wijące się cienie na drewnianą podłogę i malowane ściany sypialni Arobynna.

Lysandra przyglądała się od dłuższego czasu otoczeniu i słuchała miarowego szumu ulewy oraz oddechu mężczyzny śpiącego obok niej. Spał mocno i nie miał pojęcia, co się wokół niego dzieje.

Dziewczyna czuła, że jeśli rzeczywiście zależy jej na przeprowadzeniu zamysłu, to był najlepszy moment. Arobynn był bowiem pograżony w głębokim śnie, a deszcz tłumił większość odgłosów niczym błogosławieństwo Temis, Bogini Dzikich Istot, która kiedyś strzegła jej jako zmiennokształtnej i nigdy nie zapomniała o stworzeniach uwieczonych w klatkach.

Dwa słowa. Tylko tyle było napisane na karteczce, którą Aelin wsunęła jej do ręki, a Lysandra schowała do ukrytej kieszonki w bieliźnie, rozrzuconej teraz po podłodze.



Wiedziała, że to dar. Prezent od królowej, która nie miała czym obdarować bezimiennej dziwki o smutnej przeszłości.

Lysandra obróciła się na bok. Patrzyła na nagiego mężczyznę, który spał obok niej, na jego jedwabiste, rude włosy, przesłaniające twarz.

Nawet nie podejrzewał, kto dostarczył Aelin szczegółów na temat Cormaca. Mniejsza z tym. Twarz, którą nosiła od dzieciństwa, była znakomitym kamuflażem. Arobynnowi nigdy nie przyszło do głowy, by baczniej się przyjrzeć swej próżnej, pustej kurtyzanie. Nigdy nie zadał sobie trudu, by poświęcić jej trochę więcej uwagi. Gdyby tak się stało, nie trzymałby sztyletu ukrytego w łóżku, do którego ją zapraszał na całą noc.

Nie obszedł się z nią delikatnie i Lysandra wiedziała, że jego uścisk pozostawił jej siniaka na przedramieniu. Nawet tego nie zauważył, zwiycięski, pewny siebie król, który już uwierzył w swą koronę.

Podczas kolacji obserwowała wyraz jego twarzy, gdy dostrzegł spojrzenia, którymi wymieniali się Aelin i Rowan. Wszystkie jego historie i docinki trafiały jak kulą w płot, gdyż dziewczyna była tak zaprzątnięta księciem Fae, że w ogóle go nie słyszała.

Zastanawiała się, czy królowa jest tego świadoma. Rowan i Aedion wiedzieli... i Arobynn również. Król Zabójców zrozumiał, że dzięki obecności Fae Aelin przestała się go bać. Że stał się dla niej całkowicie zbędny. Nieistotny.

„Jest twój”.

Po wyjściu dziewczyny Arobynn przez jakiś czas spacerował po rezydencji, przeświadczony o swej całkowitej władzy nad królową. Potem wezwał swoich ludzi.

Lysandra nie usłyszała wszystkich szczegółów, ale dowiedziała się, że książę Fae ma być pierwszym celem. Rowan miał umrzeć. Rowan musiał umrzeć! Widziała wyrok śmierci w oczach Arobynna, gdy patrzył na królową i księcia, jak trzymają się za ręce i uśmiechają do siebie pomimo tego całego koszmaru, w którym tkwili.

Lysandra wsunęła dłoń pod poduszkę i przysunęła się bliżej do Arobynna. Nawet nie drgnął. Jego oddech był głęboki i miarowy.

Nigdy nie miał problemów ze snem. Owej nocy, gdy zabił Wesleya, spał jak zabity, nieświadom tego, że kurtyzana, pomimo swej żelaznej woli, nie może powstrzymać się od ronienia łez.

Kiedyś, któregoś dnia, znów odnajdzie miłość. Będzie ona głęboka i niepowstrzymana, będzie zarówno początkiem, jak i wiecznością, będzie miłością z rodzaju tych, które zmieniają historię i cały świat.

Rękojeść sztyletu była chłodna. Lysandra przeturlała się na bok niczym dręczona niespokojnym snem. Niepostrzeżenie wyciągnęła broń spod poduszki mężczyzny.

Błyskawica odbiła się od ostrza i zamigotała niczym rtęć.

Za Wesleya. Za Sama. Za Aelin.

I za nią samą. Za dziecko, którym kiedyś była, za tamtą siedemnastolatkę w noc Licytacji, za kobietę, którą się stała, za serce w strzępach, za niewidzialną ranę, która nadal krwawiła.

Jakże łatwo było usiąść i poderżnąć Arobynnowi gardło.

Człowiek przypięty pasami do stołu wrzeszczał, gdy pazury rozrywały mu skórę.

„Słuchaj go – zasyczał księżę demonów. – Posłuchaj muzyki, którą tworzy”.

Człowiek, który zazwyczaj przesiadywał na szklanym tronie, zadał pytanie:

– Gdzie przebywają buntownicy?

– Nie wiem! – wrzeszczał mężczyzna. – Nie wiem!

Demon przejechał drugim pazurem po jego piersi. Krew była wszędzie.

„Przestań się kulić, podły tchórze. Patrz na to, ciesz się tym!”.

Ciało, które kiedyś należało do niego, całkiem go zdradziło. Demon trzymał go mocno i zmuszał do patrzenia, gdy jego własne dłonie ujęły paskudnie wyglądający przyrząd, nałożyły go na twarz więźnia i zaczęły dokręcać śruby.

– Odpowiadaj, buntowniku! – nakazał człowiek w koronie.

Mężczyzna wrzeszczał, gdy urządzenie do tortur zaciskało się na jego twarzy coraz mocniej.

On sam również chciał krzyczeć, chciał błagać demona, by przestał.

„Ty tchórze. Ty ludzki tchórze! Nie czujesz smaku jego bólu, jego strachu?”.

Mógł to poczuć, a demon wiedział o tym i przemocą dzielił się z nim ogromem swego zachwyty.

Gdyby był w stanie zwymiotować, dawno by to zrobił, ale teraz nie było o tym mowy. Nie było ucieczki.

– Proszę – błagał człowiek na stole. – Proszę!

On jednakże nie przestawał. Dokręcał śruby, a ofiara wrzeszczała.

Aelin uznała, że ten dzień był spisany na straty i nie było sensu go ratować, choćby zważywszy na to, co musiała jeszcze zrobić.

Uzbrojona po zęby wsiadła do powozu, próbując nie myśleć o słowach, które usłyszała w nocy od Rowana. Próżne nadzieje. Słyszała je w każdym stuknięciu kopyt równie wyraźnie jak wcześniej, gdy leżała w łóżku, nie mogąc zmrużyć oka i próbując zignorować jego obecność.

„Nie dotykaj mnie w ten sposób”.

Siedziała najdalej od Rowana, jak mogła. Oczywiście odzywała się do niego, cicho i bez emocji, a on udzielał jej krótkich, oszczędnych odpowiedzi, dzięki czemu ich przejażdżka stała się doprawdy czarującym doznaniem. Aedion okazał wielką mądrość i o nic nie pytał.

Jeśli chciała przeżyć kilka następnych godzin, musiała zachować przytomność umysłu i okazać nieugiętość.

Arobynn nie żył.

Godzinę temu przybył posłaniec z wiadomością, że znaleziono ciało Hamela. Rybitwa, Harding i Mullin, trzech zabójcy, którzy tymczasowo przejęli kontrolę nad Gildią i rezydencją, chcieli się z nią natychmiast spotkać.

Oczywiście wiedziała, co się wydarzy. Gdy posłaniec potwierdził śmierć Arobynna, poczuła wielką ulgę. Ucieszyła się, że Lysandra wykonała swoje zadanie i nic jej się przy tym nie stało, ale...

Ale Arobynn nie żył.

Powóz zatrzymał się przed Twierdzą, lecz Aelin nawet nie drgnęła. Zapadła cisza, gdy wszyscy spojrzeli na rezydencję z jasnego kamienia, górującą nad nimi. Dziewczyna zamknęła oczy i oddychała głęboko.

Jeszcze raz... Jeszcze raz musiała założyć maskę zabójczyni, a potem będzie mogła pochować Celaenę Sardothien na zawsze.

Otworzyła oczy, wyprostowała się i uniosła podbródek, a potem powstała z płynną, kocią gracją.

Aedion spojrzął na nią i rozdziawił usta. Aelin wiedziała, że jej kuzyn nigdy nie widział tego oblicza. Zerknęła na niego, a potem na Rowana. Na jej twarzy pojawił się okrutny uśmiech, gdy sięgnęła ku drzwiom powozu.

– Nie przeszkadzajcie mi – oznajmiła.

Wyskoczyła z powozu. Jej płaszcz załopotał, porwany wiosennym wiatrem, a Aelin wbiegła po schodach i kopniakiem otworzyła frontowe drzwi.

Co tu się, do jasnej cholery, stało? – ryknęła Aelin, gdy drzwi do Twierdzy Zabójców zamknęły się za nią z hukiem. Rowan i Aedion stali z tyłu. Ich twarze skrywały ciężkie kaptury.

Korytarz był pusty, ale z zamkniętego salonu dobiegł brzęk pękającego szkła, a wtedy...

Wtedy pojawiło się trzech mężczyzn: jeden z nich wysoki, drugi niski i filigranowy, a trzeci potwornie umięśniony. Harding, Rybitwa i Mullin. Aelin wyszczerzyła drapieżnie zęby, kierując ów grymas w szczególności do Rybitwy, który był najmniejszy, ale najstarszy i najbardziej przebiegły z ich trójki, zdecydowanie pełnił funkcję przywódcy tej niewielkiej grupki. Być może miał nadzieję, że Aelin zabije Arobynna owej nocy, gdy wpadli na siebie w Kryptach.

– Słucham! – wysyczała. – Czekam na wyjaśnienia!

Rybitwa stanął na szeroko rozstawionych nogach.

– Najpierw twoja kolej.

Aedion warknął cicho. Trzech zabójców spojrzało na asystę Aelin.

– Moimi psami stróżującymi się nie przejmujcie – parsknęła dziewczyna, zwracając uwagę całej trójki ponownie na siebie. – Słucham. Wytlumaczcie mi się.

Z salonu za ich plecami dobiegł stłumiony szloch. Aelin spojrzała nad wysokim ramieniem Mullina.

– Co te dwie dziry robią w tym domu? – spytała ostro.

Rybitwa spojrzał na nią z niechęcią.

– Bo to Lysandra obudziła się z wrzaskiem obok jego ciała.

Aelin zacisnęła pięści.

– Doprawdy? – wyrzeźbiła z taką furią w oczach, że nawet Rybitwa zszedł jej z drogi, gdy ruszyła w stronę salonu.

Lysandra kulila się w fotelu i ocierała chusteczką oczy. Clarisse, jej szefowa, stała za fotelem. Jej twarz była blada i ściągnięta.

Na skórze i włosach kurtyzany widać było plamki krwi. Jedwabna koszula nocna, która bardziej odsłaniała, niż skrywała jej wdzięki, również została zbryzgana.

Słyszając nadejście Aelin, Lysandra poderwała głowę. Jej oczy były zaczerwienione, a twarz blada.

– Ja nic nie zrobiłam! Przysięgam, to nie ja!

Rzadko się widywało tak wspaniałą grę aktorską.

– A niby czemu mam ci wierzyć, do jasnej cholery? – spytała zimnym głosem Aelin. – Tylko ty miałaś dostęp do jego pokoju!

Clarisse, złotowłosa, starzejąca się z wdziękiem kobieta w wieku czterdziestu kilku lat, cmoknęła głośno.

– Lysandra nigdy by nie skrzywdziła Arobynna! Dlaczego niby miałyby to zrobić, skoro on tak bardzo pomagał jej w spłaceniu długu?

Aelin przechyliła głowę i spojrzała na burdelmamę.

– A czy ciebie ktoś, psia mać, pytał w ogóle o zdanie, Clarisse?

Przygotowani na wszystko Rowan i Aedion nie odzywali się ani słowem, choć dziewczyna mogłaby przysiąc, że w ich ocienionych kapturami oczach błysnęło zaskoczenie. To dobrze.

Przeniosła uwagę na zabójców.

– Pokażcie mi, gdzie go znaleźliście. I to już.

Rybitwa obrzucił ją długim spojrzeniem, zastanawiając się nad każdym słowem.

„Odważny, nie ma co – pomyślała Aelin. – Próbuje przyłapać mnie na tym, że wiem więcej, niż powinienam”.

Zabójca wskazał schody, widoczne za otwartymi drzwiami salonu.

– Tam. Ciało znieśliśmy na dół.

– Ruszyliście ciało, zanim rozejrzałam się po miejscu zbrodni?

Tym razem odezwał się wysoki, milczący na ogół Harding:

– Powiedzieliśmy ci o wszystkim tylko z uprzejmości.

„I żeby się przekonać, czy może ja za tym stoje”.

Ruszyła przed siebie. W połowie drogi wskazała na Lysandrę oraz Clarisse i rzuciła do Aediona:

– Jeśli któraś będzie próbowała ucieczki, wypruj jej flaki.

Na twarzy kuzyna, zakrytej kapturem, pojawił się szeroki uśmiech. Jego dłonie zastęły nad rękojeściami sztyletów.

Sypialnia Arobynna zamieniła się w rzeźnię i Aelin zamarła na progu, z nieudawanym zaskoczeniem mrugając oczami. Łóżko było zalane krwią, której kałuża zebrała się na podłodze.

Co, do jasnej cholery, Lysandra z nim zrobiła? Dziewczyna zacisnęła pięści, by powstrzymać drżenie dłoni, świadoma tego, że trójka zabójców za jej plecami nie spuszcza jej z oczu, obserwuje każdy jej oddech, każde mrugnięcie i każde przekłnięcie śliny.

– Jak do tego doszło?

– Ktoś poderznął mu gardło i poczekał, aż się zadławi własną krwią – burknął Mullin.

Aelin poczuła, jak żołądek przewraca jej się do góry nogami. Lysandra najwyraźniej życzyła sobie, żeby Arobynn długo umierał.

– Tam – odezwała się. Pokonała ucisk w gardle i rzekła ponownie: – Tam widać ślad we krwi.

– Buty i to spore – rzekł Rybitwa. – Przypuszczalnie męskie.

Obrzucił znaczącym spojrzeniem kształtne stopy Aelin, a potem obejrzał obuwie stojącego za nią Rowana, choć przypuszczalnie już dawno im się przyjrzał. Co za marny gnojek. Oczywiście pozostawione przez Chaola ślady różniły się zdecydowanie od tych, które mogły pozostawić ich buty.

– Nie ma śladu, by ktoś grzebał przy zamku – powiedziała, przyglądając się drzwiom. – A okno?

– Idź i sprawdź – rzekł Rybitwa.

By to zrobić, musiałaby przejść między plamami krwi Arobynna.

– Powiedz mi, i tyle – powiedziała cicho, ze znużeniem.

– Zamek został wyłamany od zewnątrz – rzekł Harding, a Rybitwa obrzucił go wściekłym spojrzeniem.

Dziewczyna cofnęła się do ciemnego, chłodnego korytarza. Rowan w milczeniu zachowywał dystans. Twarz miał zakrytą kapturem i nikt jeszcze nie odkrył, że jest Fae. Zdradziły się dopiero, gdyby otworzył usta i odsłonił długie kły.

– Nikt nie meldował czegoś dziwnego?

– Była burza. – Rybitwa wruszył ramionami. – Morderca zapewne zaczekał, aż się znacznie i wtedy wdarł się do środka.

Obrzucił ją kolejnym, długim spojrzeniem. W jego ciemnych oczach połyskiwała dzika

wrogość.

– No, wykrztuś to z siebie, Rybitwa. Zapytaj, gdzie byłam zeszłej nocy.

– Wiemy, gdzie byłaś. – Potężny Harding górował nad Rybitwą. Na jego podłużnej, pozabawionej emocji twarzy nie było ani cienia życzliwości. – Nasi ludzie nie przestają obserwować twego domu. Byłaś na dachu, a potem poszłaś spać.

Dokładnie tak, jak zaplanowała.

– Dzielisz się szczegółami po to, bym odnalazła tych waszych ludzi i wyłupiła im ich ciekawskie oczka? – spytała słodko Aelin. – Bo zajmę się tym, jak tylko uporządkuję ten bałagan.

Mullin wciągnął ostro powietrze przez nos i spojrzał z gniewem na Hardinga, ale nic nie powiedział. Słynął z tego, że rzadko się odzywał i idealnie się przez to nadawał do brudnej roboty.

– Nie ruszaj naszych ludzi, to my nie tkniemy twoich – rzekł Rybitwa.

– Nie będę zawierać żadnych układów z zasmarkanymi zabójcami od siedmiu boleści! – zaczęła Aelin i obrzuciła Rybitwę paskudnym uśmiechem. Ruszyła korytarzem, minęła swój dawny pokój i zeszła po schodach. Rowan nie odstępował jej ani o krok.

Wchodząc do salonu, skinęła na Aediona. Ten czujnie strzegł kurtyzan, uśmiechając się złowieszczo. Lysandra nawet nie drgnęła.

– Możesz iść – powiedziała do niej Aelin.

Lysandra uniosła głowę.

– Co? – warknął Rybitwa.

Dziewczyna pokazała na drzwi.

– Po co te dwie zachłanne dziwki miałyby zabijać swego najlepszego klienta? – spytała przez ramię. – Jeśli ktoś miałby w ten sposób cokolwiek osiągnąć, to raczej wy.

Nim którykolwiek z zabójców zdolał się odciąć, Clarisse kaszlnęła znacząco.

– Cóż znowu? – syknęła Aelin.

Twarz kobiety była śmiertelnie biała, ale uniosła wysoko głowę i rzekła:

– Jeśli nie masz nic przeciwko temu, wkrótce przybędzie tu dyrektor banku, by odczytać testament Arobynna. Arobynn... – Otarła przy tych słowach oczy, idealnie odgrywając żalobę. – Arobynn powiadomił mnie, że zostałyśmy w nim wymienione. Chcemy tu pozostać, dopóki go nie usłyszymy.

– Jego krew jeszcze nie zaschła. – Aelin wyszczerzyła zęby. – A wy już rzucacie się na jego schedę. W sumie nie jestem tym zaskoczona. Może zbyt pochopnie uznałam, że jesteście niewinne, skoro macie takie zakusy na spadek.

Clarisse pobladła, a Lysandra zaczęła się trząść.

– Proszę, Celaeno... – błagała. – My nie... Ja nigdy bym...

Rozległo się pukanie do drzwi. Aelin wsunęła dłoń do kieszeni.

– No proszę. Idealne wycucie czasu.

\*\*\*

Dyrektor banku wyglądał, jakby miał zamiar zwymiotować na widok zbryzganej krwią Lysandry, ale westchnął z ulgą, gdy dostrzegł Aelin. Lysandra i Clarisse siedziały teraz na identycznych fotelach, a dyrektor usiadł przy niewielkim biurku, ustawionym obok ogromnego okna wykuszowego. Rybitwa i jego przybocznicy czaili się w pobliżu jak sępy. Aelin stała przy wejściu oparta o ścianę z ramionami założonymi na piersi. Aedion stał po lewej, a Rowan po prawej stronie.

Gdy dyrektor przeproszał i przekazywał wszystkim kondolencje, dziewczyna poczuła na sobie wzrok księcia Fae.

Zbliżył się do niej, jakby chciał otrzeć się o jej ramię, ale usunęła się.

Wciąż wpatrywał się w nią, gdy dyrektor otworzył zapieczętowaną kopertę i odkasznął. Wypowiedział kilka urzędowych formułek i ponownie wygłosił kondolencje, a przekłeta Clarisse popisała się tupetem i podziękowała za nie, jakby była wdową po Arobynnie.

Następnie urzędnik odczytał długą listę inwestycji, posiadłości i oszczędności bankowych, składających się na majątek Arobynna. Z ust Clarisse praktycznie ciekła ślina, ale trzej zabójcy nie zdradzali żadnych emocji.

– Oznajmiam – czytał mężczyzna – iż zostawiam całą mą fortunę, aktywa i udziały mojej dziedziczce, Celaenie Sardothien.

Clarisse odwróciła się na fotelu szybko niczym zmią.

– Co?

– Bzdura! – palnął Aedion.

Aelin wpatrywała się w dyrektora z lekko rozchyłonymi ustami. Jej ręce opadły bezwładnie.

– Powtórz to.

Mężczyzna uśmiechnął się nerwowo i niepewnie.

– Wszystko... Zostawił pani wszystko. Z wyjątkiem... O, mam. Pewnej sumy dla Madame Clarisse w celu uregulowania długu.

Pokazał dokument Clarisse.

– To niemożliwe – zaszczała Madame. – Obiecywał, że wymieni mnie w testamencie!

– No i wymienił! – wycedziła Aelin, odpychając się od ściany, by zerknąć nad ramieniem kobiety i odczytać niewielką sumę. – Nie bądź taka chciwa.

– A gdzie są duplikaty? – spytał ostro Rybitwa. – Sprawdź je?

Szybko i gwałtownie obszedł stół, by przyjrzeć się testamentowi. Dyrektor drgnął ze strachu, ale pokazał mu pergamin, w istocie podpisany przez Arobynna i spełniający wszelkie normy prawne.

– Zweryfikowaliśmy wszystkie kopie dziś rano. Są identyczne i noszą datę sprzed trzech miesięcy.

Aelin uświadomiła sobie, że przebywała wówczas w Wendlyn. Zrobiła krok do przodu.

– A więc, z wyjątkiem owej małej sumki dla Clarisse, wszystko to... Ta rezydencja, Gildia, wszystkie posiadłości, majątek... Wszystko należy do mnie?

Dyrektor pokiwał głową i podniósł się, by spakować walizeczkę.

– Moje gratulacje, panno Sardothien.

Aelin powoli odwróciła głowę ku Clarisse i Lysandrze.

– Cóż, w takim razie... – Odśloniła zęby w drapieżnym uśmiechu. – W takim razie weźcie te swoje kurewskie dupy w troki i wynocha z mojego domu, przekłete pijawki!

Dyrektor się zakrztusił.

Lysandra rzuciła się biegiem ku drzwiom, ale Clarisse ani drgnęła.

– Jak ty w ogóle śmiesz... – zaczęła.

– Pięć! – przerwała jej Aelin, pokazując pięć palców. Po chwili zgięła jeden i sięgnęła drugą ręką po sztylet.

– Cztery – powiedziała i zgięła kolejny. – Trzy.

Clarisse podniosła się i wybiegła w ślad za zapłakaną Lysandrą.

Wtedy Aelin spojrzała na pozostałych zabójców. Ich dłonie zwiślały bezwładnie, a na twarzach malowały się wściekłość, zaskoczenie i coś na kształt lęku.

– Trzymaliście Sama, kiedy Arobynn pobił mnie do nieprzytomności – rzekła złowieszczo cichym głosem. – Potem żaden z was nawet nie kiwnął palcem, gdy Arobynn skatował jego. Nie wiem, jaką rolę odegraliście w zamachu na niego, ale nigdy nie zapomnę waszych głosów za drzwiami mej sypialni, gdy rozmawialiście o domu Rourke’a Farrana. Łatwo wam to przyszło? Nie mieliście skrupułów, by wysłać mnie do tego sadysty, choć wiedzieliście już, co zrobił Samowi i co miał ochotę zrobić mi. Wypełnialiście rozkazy czy może sami mieliście wielką chęć wziąć w tym udział?

Dyrektor kulił się na krześle, starając się nie rzucić w oczy w pokoju pełnym śmiertelnie groźnych zabójców. Rybitwa wykrzywił usta.

– Nie wiemy, o czym mówisz.

– Szkoda. Chętnie posłuchałabym jakichś nędznych wymówek. – Spojrzała na zegar stojący na obramowaniu kominka. – Pakować się i wynocha.

Zabójcy zamrugali z niedowierzaniem.

– Co? – spytał Rybitwa.

– Pakować się. – Aelin powoli i dobitnie powtórzyła każde słowo. – Wynocha. W tej chwili.

– Ale przecież to nasz dom! – rzekł Harding.

– Już nie. – Dziewczyna skubnęła paznokcie. – Proszę mnie poprawić, jeśli się mylę, dyrektorze – prychnęła niczym kot, a urzędnik aż się skulił. – Jestem teraz właścicielką tej rezydencji i przyszystkiego, co się w niej znajduje. Rybitwa, Harding i Mullin nie spłacili jeszcze swego długu nieszczęsnemu Arobynnowi, więc jestem właścicielką wszystkiego, co posiadają, nawet ich ciuchów. Jestem w bardzo hojnym nastroju i pozwolę im je zatrzymać, tym bardziej że wszyscy trzej mają gówniany smak, jeśli chodzi o ubrania. Ale ich broń, ich listy klientów, cała Gildia... Wszystko to jest moje. Ja teraz decyduję, kto należy do Gildii, a kto nie, a skoro tych trzech gnojków uznało za stosowne oskarżyć mnie o morderstwo ich mistrza, nie chcę ich więcej widzieć na oczy. Jeśli którykolwiek spróbuje działać w tym mieście bądź nawet na tym kontynencie, będę musiała ich wytropić i posiekać na najdrobniejsze kawałeczki. Tak mówi prawo i obyczaj Gildii. – Zatrzepotała rękami. – Chyba że się mylę?

Urzędnik bankowy głośno przełknął ślinę.

– Ma pani rację.

Rybitwa zrobił krok ku niej.

– Ale ty chyba... Nie możesz nam tego zrobić!

– Mogę i zrobię. Królowa Zabójców... Ładnie brzmi, prawda? – Machnęła dłonią w kierunku drzwi. – Znacie drogę.

Harding i Mullin ruszyli w stronę wyjścia, ale Rybitwa rozrzucił ramiona, zatrzymując ich.

– Czego ty, do jasnej cholery, od nas chcesz?

– Szczerze powiedziawszy, chętnie popatrzyłabym, jak ktoś wypruwa wam flaki i wieszka za nie na żyrandolach, ale boję się, że zniszczę w ten sposób te przepiękne dywany, które teraz należą do mnie.

– Nie możesz nas po prostu wyrzucić! Co my teraz poczniemy? Gdzie się udamy?

– Słyszałam, że w piekle jest szczególnie ładnie o tej porze roku.

– Proszę, proszę! – mówił Rybitwa, oddychając coraz szybciej.

Aelin wsunęła ręce do kieszeni i rozejrzała się po pokoju.

– Cóż, myślę, że... – Udała, że się zastanawia. – Myślę, że mogłabym wam sprzedać rezydencję, ziemię oraz całą Gildię.

– Ty suko... – warknął Rybitwa, ale do rozmowy wniessał się Harding.

– Za ile?



– Na jaką kwotę wycenione są Gildia oraz posiadłość, dyrektorze?

Przeglądając ponownie dokumenty, urzędnik wyglądał, jakby prowadzono go na szafot. Szybko odnalazł sumę, która okazała się astronomiczna. Nie było możliwości, by trzech zabójców mogło ją spłacić.

Harding przeczesał dłonią włosy. Rybitwa posiniała na twarzy.

– Rozumiem, że nie macie aż tyle – rzekła Aelin. – Szkoda. Zamierzałam ją sprzedać po oficjalnej wartości, bez żadnego narzutu.

Chciała się odwrócić, ale Harding znów jej przerwał:

– Poczekaj. A może spłacimy tę kwotę wszyscy – nas trzech i cała reszta? Stalibyśmy się wówczas właścicielami zarówno domu, jak i Gildii.

– Pieniądże to pieniądze – rzekła Aelin. – Nie obchodzi mnie, skąd je weźmiecie. Interesuje mnie tylko to, bym je otrzymała. – Spojrzała na dyrektora. – Czy akt sprzedaży mógłby być gotów jeszcze dziś? O ile zdołają zebrać pieniądze, rzecz jasna.

– To jakieś szaleństwo – szepnęła Rybitwa.

Harding potrząsnął głową.

– Cicho bądź, Rybitwa. Po prostu... Po prostu się zamknij.

– Ja... – odezwał się urzędnik. – Ja mogę przygotować stosowne dokumenty w ciągu trzech godzin. Czy zdążycie w tym czasie zebrać odpowiednie fundusze?

– Znajdziemy resztę i powiadomimy ich. – Harding pokiwał głową.

Aelin uśmiechnęła się do dyrektora oraz trzech zabójców.

– Gratuluję wam nowej wolności – rzekła i wskazała im drzwi. – A z uwagi na fakt, że przez najbliższe trzy godziny jestem właścicielką tego domu, wynocha stąd. Znajdźcie swoich kumpli, zbierzcie pieniądze, a potem siedźcie na krawężniku i czekajcie na powrót pana dyrektora.

Trzej zabójcy wykazali odrobinę rozsądku i spełnili jej polecenie. Harding zacisnął przy tym mocno dłoń na ramieniu Rybitwy, jakby chciał go w ten sposób powstrzymać przed jakimś wulgarnym gestem. Gdy dyrektor banku wyszedł, zabójcy rozmówili się z resztą i wszyscy opuścili rezydencję, nawet służba. Aelin nie interesowało, co pomyśla sobie sąsiedzi.

Wkrótce w ogromnej posiadłości pozostały tylko trzy osoby – ona, Aedion i Rowan.

Mężczyźni w milczeniu podążyli w ślad za nią, gdy dziewczyna ruszyła po schodach na najniższy poziom rezydencji, by po raz ostatni spojrzeć na swego mistrza.

\*\*\*

Rowan nie miał pojęcia, co o tym wszystkim myśleć. Aelin przeistoczyła się w tajfun nienawiści, wściekłości i agresji, a żaden z tych żalonych zabójców nie wydawał się tym zaskoczony. Nawet nie mrugnęli oczami, widząc jej popisy. Błada twarz Aediona zdradzała, że myśli dokładnie o tym samym, że usiłuje sobie wyobrazić długie lata wyrachowania i zimnej furii w życiu Aelin. Kiedyś była Celaeną Sardothien, a dziś stała się nią ponownie.

Rowan nie mógł znieść tego wcielenia.

Nie mógł się pogodzić z tym, że nie dotarł do niej, gdy była tą złą osobą. Nie mógł darować sobie tego, że potraktował ją szorstko ubiegłej nocy, że spanikował, gdy go dotknęła. Teraz odsunęła go od siebie całkowicie. Osoba, którą stała się dziś, nie miała w sobie ani cienia życzliwości czy radości.

Szedł za nią do lochów. Zapalone świece wskazywały drogę do sali, gdzie złożono ciało jej mistrza. Nadal szła dumnym, rozkołysanym krokiem, obojętna na to, czy Rowan żyje,

oddycha czy w ogóle istnieje.

„To wszystko nie dzieje się naprawdę – powtarzał sobie. – Ona tylko udaje”.

Unikała go jednak od zeszłej nocy, a dziś się cofnęła, gdy próbował jej dotknąć.

To akurat działa się naprawdę.

Weszła przez otwarte drzwi do pomieszczenia, gdzie kiedyś złożono ciało Sama. Trupa Arobynna nakryto białym, jedwabnym prześcieradłem, spod którego wylewały się rude włosy. Aelin zatrzymała się przed nim, a potem odwróciła się do Aediona i Rowana.

Wpatrywała się w nich z wyczekiwaniem. Czekala, aż...

Jej kuzyn zaklął.

– Podmieniłeś testament, co? – spytał.

Obdarzyła go zimnym uśmiechem. W jej oczach nadal czały się cienie.

– Powiedziałeś, że potrzebujesz pieniędzy, by skrzyknąć armię. Proszę bardzo. Oto one. Cała fortuna do wydania na Terrasen. Przynajmniej tyle Arobynn mógł dla nas zrobić. Pamiętasz tę noc, gdy walczyłam w Norach? Zjawiliśmy się tam, tylko dlatego że wcześniej skontaktowałam się z właścicielami i podsunęłam im pomysł, by spróbowali zainteresować Arobynna możliwością zainwestowania. Ten pochwycił przynętę bez wahania. Nie przyszło mu nawet do głowy, że dzieje się to w podejrzanym momencie. Chciałam jednakże, by szybko odzyskał pieniądze, które stracił, gdy rozwaliliśmy Krypty. Nie mogłam dopuścić do tego, by przeszedł nam koło nosa choć jeden miedzianak z kwoty, którą był nam winien.

Niech to wszystko piekło pochłonie...

Aedion pokręcił głową.

– Jak... Jak ty to zrobiłaś?

Aelin otworzyła usta, ale wyprzedził ją Rowan.

– Zakradała się do banku – rzekł cicho. – Za każdym razem, gdy wymykała się nam w nocy, szła do banku. Spotkania, które za dnia odbywała z dyrektorem, pomogły jej lepiej rozoznać się w układzie pomieszczeń. Dowiedziała się, gdzie co jest trzymane.

Ta dziewczyna, jego królowa, nie przestawała go zaskakiwać. Aedion poczuł znajomy dreszcz ekscytacji.

– Spaliłaś oryginały?

Aelin nawet na niego nie spojrzała.

– Clarisse została by bardzo bogatą kobietą, a Rybitwa nowym Królem Zabójców. A wiesz, co ja bym dostała? Amulet Orynthu. Tylko tyle mi zostawił.

– A więc, to stąd się dowiedziałaś, że on naprawdę go ma i gdzie przechowuje – rzekł Rowan. – Przeczytałaś jego testament.

Dziewczyna znów wzruszyła ramionami, ignorując jego zaskoczenie oraz podziw, którego nie był w stanie ukryć. Ignorowała go całego.

Aedion podrapał się po policzku.

– Nie wiem nawet, co powiedzieć. Mogłaś mi coś zdradzić. Nie wyszedłbym wówczas na idiotę.

– Wasze zaskoczenie nie mogło budzić niczyich podejrzeń. Nawet Lysandra nie wiedziała nic o testamencie.

Cóż za obojętna, bezduszna odpowiedź. Rowan miał ochotę złapać ją za ramiona, potrząsnąć nią, domagać się, by z nim porozmawiała lub choćby na niego spojrzała. Nie miał jednak całkowitej pewności, co by zrobił, gdyby znowu nie dopuściła go do siebie, gdyby odepchnęła go na oczach Aediona.

Aelin odwróciła się od nich i spojrzała na ciało Arobynna. Ściągnęła prześcieradło z jego twarzy i odsłoniła poszarpaną ranę na jego bladej szyi.

Lysandra potwornie go okaleczyła.

Na twarzy Hamela malował się względny spokój – najwidoczniej rozprostowano mięśnie jego twarzy – ale ilość krwi, którą Rowan widział w sypialni, sugerowała, że był przytomny w chwili, gdy się nią dusił.

Aelin spoglądała na swego byłego mistrza. Jej twarz nie wyrażała żadnych emocji poza tym, że lekko zacisnęła usta.

– Mam nadzieję, że mroczny bóg znajdzie dla ciebie specjalne miejsce w swoim królestwie – powiedziała.

Po plecach Rowana spłynął zimny dreszcz, gdy usłyszał łód w jej głosie.

Dziewczyna wyciągnęła dłoń do Aediona.

– Podaj mi swą broń.

Mężczyzna wyciągnął Miecz Orynthu i wręczył go jej. Spojrzała na ostrze przodków, ważąc je w dłoni.

Gdy uniosła głowę, w jej cudownych oczach pojawiła się jedynie lodowata determinacja. Przeistoczyła się w królową, gotową do wymierzenia sprawiedliwości.

Uniosła wysoko miecz ojca i jednym cięciem odrąbała Arobynnowi głowę od ciała.

Głowa potoczyła się na bok z głośnym stuknięciem. Aelin uśmiechnęła się ponuro do trupa.

– To tak na wszelki wypadek – dodała.

**Część druga**  
**Pani Światła**

Następnego dnia rano w jadalni Manon ukarała Asterin za wybuch furii po rewelacjach w sprawie sabatu Żółtonogich. Wiedźmy nie zadawały żadnych pytań. Nie ośmieliły się.

Zadała jej trzy ciosy. Kuzynka nie zablokowała żadnego.

Ba, nawet nie drgnęła.

Stała nieruchomo, a z jej rozbitego nosa ciekła błękitna krew. Nie uśmiechała się. Nie szczyrzyła dziko zębów.

Stała, a potem odwróciła się i odeszła.

Reszta Trzynastki przyglądała się im czujnie. Rudowłosa Vesta, która zajęła w hierarchii miejsce drugiej zastępczyni, miała ochotę wybiec za Asterin, ale widząc, jak Sorrel kręci głową, została na miejscu.

Przez resztę dnia Manon nie mogła dojść do ładu.

Przykazała Sorrel, aby nie mówiła nikomu o losie Żółtonogich, a potem zaczęła się zastanawiać, czy powinna powiedzieć to samo Asterin. Zawahała się.

„Pozwoliłaś im na to!”

Słowa byłej przybocznej tańczyły w głowie Manon i zataczały wokół niej kręgi, a wraz z nimi kazanie, które usłyszała od Elide. Nadzieja. Co za bzdury!

Te same słowa wciąż tańczyły w głowie Przywódczyni, gdy wkroczyła do sali narad Perringtona, spóźniona o dobre dwadzieścia minut.

– Na każdym kroku obrażasz mnie swą bezczelnością. Czy czerpiesz z tego przyjemność? – spytał książe, nie podnosząc się.

Vernon i Kaltain również byli obecni. Mężczyzna uśmiechał się krzywo, a dama wpatrywała się tępo przed siebie. Nie było śladu cieniognia.

– Jestem nieśmiertelna – rzekła Manon i usiadła. Sorrel strzegła drzwi, a Vesta stała na korytarzu na zewnątrz. – Upływ czasu ma dla mnie niewielkie znaczenie.

– Zadziorna się zrobiłaś – rzekł Vernon. – Podoba mi się to.

– Nie jadłam dziś śniadania, człowieku. – Przywódczyni Skrzydła wbiła w mężczyznę zimne spojrzenie. – Na twoim miejscu byłabym ostrożniejsza.

Lord jedynie się uśmiechnął. Wiedźma rozparła się na krześle.

– Po co mnie wezwałeś?

– Potrzebny mi kolejny sabat.

Manon zachowała obojętny wyraz twarzy.

– A co z Żółtonogimi, które już masz?

– Dochodzą do siebie i niedługo będzie można je odwiedzić.

„Kłamca”.

– Tym razem potrzebuję sabatu Czarnodziobych – naciskał książe.

– Dlaczego?

– Takie mam życzenie, a ty je spełnisz. Nic więcej nie trzeba ci wiedzieć.

„Pozwoliłaś im na to”.

Manon czuła na sobie wzrok Sorrel.

– Nie jesteśmy dziwkami na potrzeby twoich ludzi.

– Wasze łona są święte – rzekł książe. – Powinnyście czuć się zaszczycone tym, że zostaliście wybrane.

– Tylko mężczyzna może powiedzieć coś takiego.  
Perrington uśmiechnął się, pokazując żółknące zęby.  
– Wybierz swój najsilniejszy sabat i poślij go na dół.  
– Będę musiała się zastanowić przed wyborem.  
– Zrób to szybko albo wybiorę za ciebie.  
„Pozwoliłaś im na to”.  
– A w międzyczasie przyszykuj Trzynastkę – rzekł księżę i powstał. Był to szybki ruch, emanujący potęgą. – Mam dla was misję.

\*\*\*

Manon żeglowała na szybkim, ostrym wietrze i popędzała Abraxosa, choć dookoła gestniały chmury, a wokół Trzynastki rozpętała się burza. Jak najdalej od Twierdzy! Musiała się stamtąd wyrwać, musiała przypomnieć sobie, czym są ostre smagnięcia wiatru na twarz, niebotyczna szybkość i nieskończona potęga, nawet jeśli prędkość była nieco ograniczona przez obecność kobiety, która siedziała przed nią, okutana aż po oczy, by przetrwać starcie z żywiołem.

Byskawica uderzyła tak blisko, że Manon poczuła posmak eteru. Jej rumak skreślił ostro i wbił się w chmurę deszczu i wiatru. Kaltain nawet nie drgnęła, choć mężczyźni, siedzący wraz z wiedźmami na pozostałych wyvernach, zaczęli krzyczeć.

Rozległo się ogłuszające uderzenie pioruna, tak głośne, że nawet ryk Abraxosa wydał się Manon słumiony. Idealne warunki na urządzenie zasadzki.

„Pozwoliłaś im na to”.

Deszcz przeciekający przez jej rękawice zamienił się w gorącą, lepką krew.

Abraxos pochwycił prąd powietrza i wystrzelił w górę tak ostro, że Manon zakreśliło się w głowie. Mocno trzymała Kaltain, choć kobieta została przypięta pasami. Nadal nie wykazywała żadnej reakcji.

Przywódczyni kątem oka zerknęła na księcia Perringtona lecącego z Sorrel. Mężczyzna zamienił się w plamę ciemności. Trzynastka mknęła przez kaniony Białych Kłów, które wiedźmy tak starannie rozpoznawały przez ostatnie tygodnie.

Dzikie plemiona nie miały pojęcia, co je czeka.

Manon wiedziała, że nie są w stanie uniknąć swego losu.

Leciała prosto przez serce burzy.

\*\*\*

Gdy dotarli do wsi, ledwie widocznej wśród skał i śniegu, Sorrel zbliżyła się na tyle, by Kaltain mogła usłyszeć głos Perringtona.

– Domy! Spal je wszystkie!

Manon spojrzała na księcia, a potem na kobietę.

– Mamy łądować?!

– Nie, z powietrza! – rozkazał Perrington, a jego twarz stała się groteskowo łagodna, gdy zwrócił się do Kaltain: – Zajmij się tym, kotku.

Daleko pod nimi z wielkiego, ciężkiego namiotu wydostała się drobna postać, która uniosła głowę i krzyknęła.

Ciemne płomienie – cieniogień! – ogarnęły ją od stóp do głów, a wiatr poniosł jej wrzask wysoko, aż do uszu Manon.

Potem pojawili się inni, uciekający z chat i namiotów ogarniętych nieczystym ogniem.

– Wszystkie, Kaltain! – Księżę przekrzykiwał wiatr. – Przywódczyni, krąż nad wsią!

Sorrel spojrzała Manon w oczy, a ta szybko uciekła wzrokiem i zawróciła Abraxosa z powrotem nad przełęcz, gdzie obozowało plemię. Przywódczyni wiedziała, że są wśród nich buntownicy – sama ich wytopiła.

Cieniogień szalał po obozowisku. Ludzie padali na ziemię z przeraźliwym wrzaskiem i błagali o litość w języku, którego Manon nie rozumiała. Niektórzy omdlewali z bólu, inni od niego umierali. Konie wierzgały i rżały przeraźliwie – wydawane przez nie odgłosy przesywały wiedźmę do szpiku kości.

Potem wszystko ustało.

Kaltain zwiśla w ramionach Manon, dysząc i oddychając chrapliwie.

– Już ma dosyć! – zawołała wiedźma do księcia.

Na jego twarzy, która wyglądała, jakby została wycięta z granitu, pojawiła się irytacja. Patrzył na ludzi, którzy biegali, miotali się naokoło, próbując pomóc innym, płaczącym, nieprzytomnym bądź konającym. Konie rozbiegały się we wszystkie strony.

– Przywódczyni! Wylądуйте i połóżcie temu kres!

W innych okolicznościach ucieszyłaby się na czekającą ją rzeź, ale teraz miała działać z jego rozkazu. Ba, wytopiła to plemię dla niego.

„Pozwoliłaś im na to”.

Manon wyszczełała rozkaz do Abraxosa, ale ten opadał na ziemię powoli, jakby dawał jej czas na przemyślenie sobie wszystkiego. Kaltain drżała w ramionach wiedźmy, a jej dygotanie niemalże przechodziło w konwulsje.

– Co się z tobą dzieje? – warknęła Manon.

Przemknęło jej przez głowę, że mogłaby sprowokować wypadek i rozbić kobiecie głowę na skałach. Kaltain nie odpowiedziała, ale jej ciało było twarde, jakby zamarzała pomimo futer, którymi ją otulono.

Nie, zbyt wielu świadków. Zbyt wielu ludzi mogłoby ujrzeć, jak Manon ją zabija, a skoro była tak cenna dla księcia, bez wątpienia zemściłby się na niej lub na całej Trzynastce.

– Pospiesz się, Abraxosie – ponagliła wywerne, a ta nabrała prędkości, powarkując przy tym głucho. Wiedźma zignorowała nieposłuszeństwo i brak aprobaty w jej głosie.

Wylądowali na płaskim fragmencie skalnego występu. Przywódczyni Skrzydła zostawiła Kaltain pod opieką wierzchowca, a sama ruszyła przez deszcz ze śniegiem w kierunku ogarniętej paniką osady.

Pozostałe wiedźmy z Trzynastki w milczeniu podążyły za nią. Manon nawet na nie nie spojrzała. Z jakiegoś powodu nie miała odwagi patrzeć na ich twarze i odczytywać z nich myśli.

Wyciągnęła Tnącego Wiatr, a potem wrzaski zaczęły się na nowo.

Do wieczora Aelin zdążyła podpisać wszystkie dokumenty przyniesione przez dyrektora banku i pozostawiła Twierdzę jej nowym, paskudnym właścicielom, ale Aedion wciąż nie poukladał sobie w głowie tego, czego dokonała.

Wrócili powozem na skraj slumsów, a reszcie drogi pokonali pieszo, bezszelestnie, niespostrzeżenie przemykając wśród cieni. Królowa nie zatrzymała się jednak przy magazynie, ale ruszyła naprzód, kierując się ku odległej o kilkanaście przecznic rzece. Rowan chciał iść za nią, ale Aedion go wyprzedził.

Zachowywał się, jakby mu życie zbrzydło, nawet uniósł brew, spoglądając na księcia, a potem ruszył wraz z Fae w ślad za Aelin. Dzięki otwartemu oknu usłyszał ich krótką kłótnię na dachu zeszłej nocy i nadal nie wiedział, czy słowa Rowana – „Nie dotykaj mnie w ten sposób!” – rozbawiły go czy rozgniewały. Przecież nie ulegało wątpliwości, że książę czuł całkiem co innego. Aelin jednakże... na bogów, Aelin wciąż jeszcze się tego nie domyślała.

Szła teraz ulicą, walcząc z narastającymi emocjami.

– Jeśli idziesz za mną po to, żeby mnie zganić... Och, może byś jednak zawrócił?

– Nie ma mowy, moja droga – rzekł Aedion.

Aelin wyrwała oczami i parla naprzód. W milczeniu pokonali kilka ulic, aż dotarli na brzeg brunatnej, migotliwej rzeki, wzdłuż której ciągnął się brukowany chodnik, brudny i zaniedbany. Poniżej widać przegnięte słupy, ostatnie pozostałości po znajdujących się tu w dawnych czasach dokach.

Dziewczyna wpatrywała się w mętną wodę z założonymi ramionami. Blask popołudniowego słońca, odbijający się od spokojnej wody, był niemalże oślepiający.

– No, wyrzuc to z siebie.

– Myślę o twoim zachowaniu dziś przed południem. Ty nie udawałaś do końca, co?

– Przeszkadza ci to? Przecież widziałeś, jak urządziłam jatkę ludziom króla.

– Przeszkadza mi to, że ludzie, których dziś spotkał się, w ogóle nie byli tym zdziwieni. Przeszkadza mi to, że przez jakiś czas byłaś tą osobą.

– Co ty właściwie chcesz mi powiedzieć? Chcesz, żebym cię za to przeprosiła?

– Nie, na bogów, nie. Ja tylko... – Aedion nie potrafił się wysłowić. – Wiesz, że kiedy zostałem generałem... Cóż, ja też pozwalałem na to, by pewne granice się zacierały. Ale przebywałem przecież na Północy, w ojczyźnie, wśród rodaków. Ty tymczasem trafiłaś tutaj i musiałaś dorastać wśród tych łajdaków... Żałuję, że mnie tu nie było. Żałuję, że Arobynn nie znalazł również mnie, byśmy mogli się razem wychować.

– Jesteś starszy. Nigdy byś nie pozwolił na to, by Arobynn zabrał nas oboje. Wystarczyłoby, żeby odwrócił wzrok, a złapałbyś mnie i rzuciłbyś się do ucieczki.

Tak, racja. Święta racja, ale...

– Ta osoba, którą stałaś się dzisiaj, którą byłaś kilka lat temu... Ta osoba nie wie, czym jest radość czy miłość.

– Na bogów, Aedion, trochę uczuć we mnie zostało. Nie byłam przecież potworem.

– Tak czy owak chciałem, byś o tym wiedziała.

– O czym? Że czujesz się winny z powodu tego, że ja stałam się zabójczynią, podczas gdy ty toczyłeś bitwy i koczowałeś w obozach wojennych?

– Że czuję się winny, iż nie było mnie przy tobie. Że sama musiałaś radzić sobie z tymi



ludźmi... Przybyłaś tu z gotowym planem – dodał. – Nie podzieliłaś się jego szczegółami z żadnym z nas. Wzięłaś na siebie ciężar zdobycia pieniędzy. Ja też mogłem coś wymyślić. Na bogów, gdybyś chciała, poślubiłbym jakąś bogatą księżniczkę, jeśli tylko jej rodzina obiecałaby nam żołnierzy i pieniądze.

– Nigdy nie sprzedam cię jak przedmiot – parsknęła Aelin. – A teraz mamy wystarczająco dużo pieniędzy, by wystawić armię, czyż nie?

„O, tak – pomyślał Aedion. – I jeszcze trochę”.

– Chodzi o to, Aelin – generał nabrał tchu – że nie mogłem towarzyszyć ci przez te lata, ale teraz już jestem przy tobie. Wróciłem do zdrowia. Pozwól, bym udźwignął choć część tego ciężaru.

Aelin przechyliła głowę, sycąc się wiatrem znad rzeki.

– A czy jest coś, o co mogłabym cię poprosić, a czego nie mogłabym dokonać sama?

– I w tym tkwi problem. Tak, jesteś w stanie podjąć większość zadań samodzielnie, ale to nie oznacza, że musisz to robić.

– A dlaczego to ty miałabyś ryzykować życie? – spytała krótko Aelin.

„Coś takiego...” – pomyślał Aedion, a głośno rzekł:

– Bo lepiej, żebym to ja zginął niż ty.

– Nie pozwolę na to – wyszeptała.

Mężczyzna położył dłoń na jej plecach. Odpowiedź uwięzła mu w gardle. Nawet gdyby cały świat miał zaraz zaważyć się wokół nich, umarłby szczęśliwy. Słowa, które właśnie usłyszał, były spełnieniem wszystkich jego marzeń.

Aelin milczała. Aedion opanował się więc i spytał:

– Jakie będą kolejne kroki?

Zerknęła na niego.

– Teraz uwolnię magię, obalę króla i zabiję Doriana. Punkt drugi może się zamienić z trzecim miejscami, w zależności od tego, jak się wszystko poukłada.

Serce Aediona na moment przestało bić.

– Co?

– Czy coś jest niejasne?

Wszystko. Wszystko było niejasne, do cholery. Mężczyzna nie miał wątpliwości, że jego kuzynka zrealizuje swój plan i nie zawaha się nawet przed zabiciem przyjaciela. Gdyby się sprzeciwił, okłamałaby go i oszukała.

– Co robimy, kiedy i jak? – spytał.

– Rowan pracuje nad pierwszym punktem.

– Zabrzmiało to mniej więcej tak, jakbyś chciała powiedzieć: „Mam jeszcze sporo tajemnic, ale zdradzę ci je, gdy będę chciała, żebyś zszedł na zawał”.

Uśmiech, który otrzymał w odpowiedzi, zdradził mu, że niczego więcej od niej nie wyciągnie. Nie wiedział, czy jest rozczarowany czy urzeczony jej postawą.

\*\*\*

Rowan już prawie spał, gdy Aelin wróciła kilka godzin później, wyszeptała „Dobrej nocy” do Aediona i wślizgnęła się do sypialni. Nie spojrzawszy nawet w jego kierunku, zaczęła odpinąć broń i układać ją na stoliku przed wygaszonym kominkiem.

Jej ruchy były ciche, szybkie i skuteczne. Nic nie słyszał.

– Polowałem dziś na Lorcana – rzekł. – W paru miejscach pochwyliłem trop, ale go nie znalazłem.

– A więc nie żyje? – spytała.

Kolejny sztylet upadł z trzaskiem na blat stołu.

– Trop był świeży – powiedział. – Żyje, chyba że zginął godzinę temu.

– To dobrze – odparła po prostu Aelin i weszła do garderoby, by się przebrać. Lub by na niego dobrać nie patrzeć.

Wyszła chwilę później w jednej z tych swoich kusych, prześwietlających koszulek nocnych. Wszelkie myśli natychmiast wyparowały mu z głowy. Doświadczenia tego dnia bez wątpienia nią wstrząsnęły, ale nie na tyle, by włożyła coś bardziej przyzwoitego.

Różowy jedwab opinał jej talię i spływał po biodrach, odsłaniając długie, wspaniałe nogi, nadal szczupłe i opalone po całych dniach spędzonych wspólnie na świeżym powietrzu tej wiosny. Głęboki dekolt obwodziła jasnożółta koronka, a Rowan ze wszystkich sił próbował nie spoglądać na krągłości jej piersi, gdy pochylała się, żeby wejść do łóżka.

Podejrzewał, że to baty w Endovier wybiły z niej resztki nieśmiałości czy wstydu. Wprawdzie pokrył tatuażami większość blizn na jej plecach, ale przecież nie zlikwidował ich w ten sposób. Nadal dało się je wyczuć palcami. Nie zniknęły również koszmary – bywało, że zrywała się w środku nocy i zapalała świecę, by przepędzić mrok, którą w nią wtłoczono, by odegnąć wspomnienie pozbawionych światła dziur, do których wrzucano niewolników za karę. Jego Ogniste Serce, uwięzione w ciemności.

Chyba należało złożyć wizytę nadzorcóm z Endovier.

Aelin była gotowa karać wszystkich, którzy go skrzywdzili, ale chyba nie zdawała sobie sprawy z tego, że on – oraz oczywiście Aedion – również mieli rachunki do wyrównania w jej imieniu. Jako nieśmiertelna istota Rowan miał skończoną cierpliwość, jeśli chodziło o potwory.

Jej zapach uderzył go, gdy dziewczyna rozpuściła włosy i umościła się wśród poduszek. Zawsze go poruszał, wabił i stanowił dlań wyzwanie. Wstrząsnął nim tak bardzo, że z początku szczerze go znienawidził, tym bardziej że przez wiele dziesiątków lat jego serce spowijała gruba warstwa lodu. A teraz? Teraz jej woń odbierała mu umiejętność logicznego myślenia.

Oboje mieli szczęście, że Aelin nie mogła przybrać formy Fae i wyczuć pożądania, które dudniło mu we krwi. Ukrywał je z największym trudem, ale spojrzenia Aediona zdradzały mu, że się wszystkiego domyśla.

Parokrotnie widział ją już nagą. Na bogów, bywały nawet chwile, kiedy się zastanawiał, czy nie wykonać jakiegoś ruchu, ale za każdym razem udało mu się opanować. Nauczył się trzymać wszelkie bezużyteczne myśli na wodzy. Jak wtedy gdy jęknęła podczas Beltane, gdy pchnął w jej stronę podmuch wiatru. Pamiętał, jak wygięła szyję i rozchyliła usta, pamiętał dźwięk, jaki z siebie wydobyła...

Leżała teraz na boku, plecami do niego.

– Jeśli chodzi o zeszlą noc... – wycedził przez zęby.

– Wszystko gra. To był błąd.

„Spójrz na mnie. Odwróć się i spójrz”.

Nie poruszyła się jednak. Nadal widział jej plecy i opromieniony blaskiem księżycy jedwab wznoszący się na jej biodrze.

Jego krew wrzała.

– Nie chciałem... Nie chciałem się tak szorstko do ciebie odezwać – spróbował.

– Wiem.

Pociągnęła ku sobie koc, jakby czuła jego ciężkie spojrzenie na tym miękkim, kuszącym miejscu między szyją a ramieniem, jednym z nielicznych na jej ciele wolnych od atramentu

czy bliźn.

– Nie wiem, co się tak naprawdę wydarzyło, ale mamy za sobą kilka dziwnych dni, więc wrócimy do tego przy innej okazji, w porządku? Muszę się wyspać.

Miał ochotę powiedzieć jej, że nie, że to nie było w porządku, ale rzekł jedynie:

– Dobra.

Chwilę później już spała.

Rowan odwrócił się na plecy, wsunął dłoń pod głowę i wbił wzrok w sufit.

Musiał jakoś to naprawić. Musiał coś zrobić, by znów na niego spojrziała, by mógł jej wyjaśnić, że nie był gotów. Musiał się przygotować na chwilę, w której ktoś dotknie tatuażu upamiętniającego jego czyny i stratę Lyrii. Nie, stanowczo nie był gotów na to, co czuł w tej chwili. To nie pożądanie tak nim wstrząsnęło, lecz... Aelin doprowadzała go przez ostatnie tygodnie do szału, ale nigdy nie zadała sobie pytania, jak się zachowa, gdy dziewczyna wreszcie spojrzy na niego z zainteresowaniem.

Z kochankami, z którymi się spotykał, było zupełnie inaczej. Nigdy mu na nich nie zależało, nawet jeśli dobrze je traktował. Żadna z nich nie sprawiła, że uciekał myślami do owego kwiatowego targu. Z nimi nigdy nie uświadamiał sobie, że oto żyje i dotyka innej kobiety, podczas gdy Lyria... gdy Lyrii już nie było. Została zamordowana.

A Aelin? Gdyby coś jej stało... Poczł ucisk w sercu na samą myśl o tym.

Musiał sobie to wszystko jakoś poukładać. Musiał zaprowadzić porządek we własnym sercu, bez względu na to, czego od niej chciał.

Nawet jeśli miało go to drogo kosztować.

\*\*\*

Lysandra i Aelin przepychały się przez zatłoczoną piekarnię położoną w przyjemniejszej części doków.

– Paskudna peruka! – syknęła kurtyzana, poklepując się po głowie. – Ciągłe mnie swędzi!

– Cicho! – syknęła Aelin. – Będziesz ją nosić jeszcze przez kilka minut, a nie całe życie, do cholery.

Lysandra otworzyła usta, by zaprotestować, ale wtedy minęło je dwóch arystokratów z pudełkami wypieków i obrzuciło spojrzeniami pełnymi uznania. Obie dziewczyny miały na sobie swoje najładniejsze sukienki i dla postronnego obserwatora były jedynie dwiema zamożnymi kobietami, które wybrały się na popołudniowy spacer pod baczynym okiem czwórki ochroniarzy.

Rowan, Aedion, Nesryn i Chaol stali oparci o drewniane słupy doków i dyskretnie przyglądali się dziewczynom przez wielką witrynę sklepową. Wszyscy mieli na sobie ciemne stroje i płaszcze z kapturami, obszyte dwoma różnymi herbami. Oba były nieprawdziwe, a użyczyła im ich Lysandra, która korzystała z nich podczas spotkań z klientami ceniącymi sobie tajemnicę.

– Tamta – szepnęła Aelin, przepychając się przez tłum klientów. Dyskretnie wskazała wyglądającą na znękaną kobietę za ladą.

Zdaniem Nesryn była to najlepsza chwila, by odwiedzić piekarnię, gdyż personel był zbyt zajęty, by uważnie przyglądać się klientom i będzie chciał obsłużyć je jak najszybciej, by zająć się kolejnymi. Kilku dżentelmenów ustąpiło im z drogi, a Lysandra wyszczebiotała podziękowania.

Aelin przyciągnęła uwagę kobiety za ladą.

– Co mogę podać, panienko? – spytała sprzedawczyni uprzejmie, ale już oceniała

wzrokiem kolejkę za plecami Lysandry.

– Chcę porozmawiać z Nelly – rzekła Aelin. – Miała mi zrobić ciasto z jeżyn.

Kobieta zmrzyła oczy, ale rozmówczyni obrzuciła ją zwycięskim uśmiechem. Sprzedawczyni westchnęła i znikła na zapleczu, ponownie ogarniając wzrokiem chaos w piekarni. Po chwili wróciła, spojrzała na Aelin, jakby chciała jej w ten sposób przekazać, że Nelly zaraz się pojawi, a potem zajęła się kolejnym klientem.

Znakomicie.

Aelin oparła się o ścianę i założyła ramiona na piersi, ale zaraz je opuściła. Przecież dama się tak nie zachowuje.

– A więc Clarisse nie ma o niczym pojęcia? – szepnęła do Lysandry, przyglądając się drzwiom od piekarni.

– Najmniejszego – odparła kurtyzana. – A lzy roniła tylko i wyłącznie z powodu własnej straty. Szkoda, że jej nie widziałeś, gdy wsiadłyśmy do powozu z tymi kilkoma monetami spadku po Arobynnie. Wpadła w furję! Nie boisz się, że będzie chciała się zemścić?

– Ludzi życzą mi źle od chwili, gdy się urodziłam – odparła Aelin. – Tak czy owak wkrótce zniknę i na zawsze przestanę być Celaeną.

Lysandra mruknęła cicho pod nosem.

– Wiesz, że sama mogłabym się tym zająć?

– Tak, ale dwie damy zadające pytania są o wiele mniej podejrzane od jednej.

Kurtyzana spojrzała na nią bacznie.

Aelin westchnęła.

– To niełatwe – przyznała. – Nie lubię tracić nad czymś kontroli.

– Nie pomyślałabym.

– Przecież niebawem spłacisz swój dług, prawda? Wkrótce będziesz wolna?

Lysandra wzruszyła ramionami.

– Nie sądzę. Na wieść, że nie została ujęta w testamencie Arobynna, Clarisse zwiększyła nam wszystkim długi. Wygląda na to, że dokonała zawczasu kilku zakupów, sądząc, że odziedziczy fortunę, a teraz musi to wszystko jakoś spłacić.

Na bogów... Nawet nie przyszło jej to do głowy. Nie zdawała sobie sprawy, jakie skutki pociągnie za sobą śmierć Arobynna dla Lysandry i innych dziewcząt.

– Przykro mi, jeśli jeszcze bardziej skomplikowałam wam życie.

– Spokojnie wytrzymam jeszcze kilka lat tej udręki w zamian za przywilej ujrzenia miny Clarisse, gdy usłyszała, jak brzmi testament.

Było to kłamstwo i obie o tym wiedziały.

– Tak czy owak przykro mi – powtórzyła Aelin. Nie miała nic więcej, co mogła zaofiarować, więc dodała: – Evangeline wydaje się zdrowa i szczęśliwa. Jeśli chcesz, byśmy ją zabrali...

– Mielibyście ciągnąć jedenastolatkę przez jedno królestwo za drugim w sam środek potencjalnej wojny? Nie wydaje mi się, aby był to dobry pomysł. Evangeline zostanie ze mną. Nie musisz mi niczego obiecywać.

– A jak się czujesz? – spytała Aelin. – Po tej nocy?

Lysandra przyglądała się trzem dziewczętom, które z chichotem przeszły obok przystojnego mężczyzny.

– Dobrze. Nie mogę uwierzyć, że uszło mi to na sucho, ale... Cóż, chyba się udało.

– Żałujesz, że to zrobiłaś?

– Nie. Żałuję... Żałuję tylko tego, że nie powiedziałam mu, co naprawdę o nim myślę. Żałuję, że nie powiedziałam mu, iż dokonałam tego wraz z tobą. Że nie zobaczyłam w jego oczach wstrząsu i świadomości zdrady. Zabiłam go tak szybko. Rozciąłam mu gardło,

a potem odwróciłam się na bok i słuchałam, aż było już po wszystkim. Niemniej... – W jej zielonych oczach pojawił się cień. – Żałujesz, że to nie ty go zabiłaś?

– Nie – odparła Aelin zgodnie z prawdą i zerknęła na szafranowo-zieloną szatę przyjaciółki. – Do twarzy ci w tym. – Ruchem głowy wskazała też jej biust. – Im również. Ci biedni faceci w piekarni oczu od ciebie nie mogą oderwać.

– Wierz mi, większe piersi to wcale nie jest błogosławieństwo. Plecy ciągle mnie boją. – Lysandra spojrzała na swój obfity biust, marszcząc brwi. – To będzie pierwsza rzecz, którą się zajmę, gdy tylko wróci magia.

Aelin zachichotała. Wiedziała, że dziewczyna odzyska moc, gdy tylko uda się zniszczyć wieżę zegarową, ale przegnała tę myśl. Nie mogła teraz się na tym skupiać.

– Naprawdę?

– Gdyby nie Evangeline, myślę, że zmieniałbym się w coś z kłami i pazurami i zamieszkałabym w dziczy na zawsze.

– Masz dość luksusu?

Lysandra poprawiła rękaw Aelin i odpowiedziała:

– Uwielbiam luksus, jasne. Myślisz, że nie Kocham tych wszystkich sukien i klejnotów? Ale gdy zaczynasz się zastanawiać, dochodzisz do wniosku, że kosztowności to jedynie przedmioty. Nauczyłam się bardziej cenić ludzi.

– Evangeline ma szczęście, że na ciebie trafiła.

– Nie mówiłam o niej. – Lysandra przygryzła pełną wargę. – Miałam na myśli ciebie.

Aelin chciała zareagować na to wyznanie, przekazać w słowach ciepłe uczucie, które żywiła w sercu, ale wtedy z kuchni wyłoniła się szczupła dziewczyna o brązowych włosach. Była to Nelly.

Aelin oddepchnęła się od ściany i podeszła do lady. Kurtyzana udała się w ślad za nią.

– Pani w sprawie ciasta? – spytała pracownica.

Lysandra uśmiechnęła się urodziwie i pochyliła się lekko ku niej.

– Wygląda na to, że nasz dostawca ciast znikł wraz z Ukrytym Targiem – mówiła tak cicho, że nawet Aelin ledwie ją słyszała. – Plotki mówią, że wiesz, gdzie przebywa.

Nelly zatrzepotała rękami.

– Nie mam pojęcia.

Aelin delikatnie ułożyła sakiewkę na ladzie i również się pochyliła, by inni klienci i pracownicy nie widzieli, gdy podsunęła ją Nelly. Poruszyła nią nieco, by dziewczyna usłyszała brzęk monet. Ciężkich monet.

– Mamy wielką, wielką ochotę na ciasto – powiedziała, udając desperację. – A właściwie bardziej łaknienie niż ochotę. Powiedz nam, dokąd się udać.

– Nikt nie zdołał uciec z Ukrytego Targu.

Dobrze. Zgodnie z zapewnieniami Nesryn Nelly niechętnie zdradzała sekrety. Gdyby to Faliq ośobiście rozpytywała o handlarza opium, mogłoby to się wydawać podejrzane, ale dwie rozpieszczone bogactwem damy? Nikogo by to nie zdziwiło.

Lysandra ułożyła kolejną sakiewkę na ladzie. Jeden z pracowników piekarni spojrzął w ich kierunku, a wtedy kurtyzana oświadczyła:

– Chciałybyśmy złożyć zamówienie.

Pracownik skupił uwagę na własnym kliencie. W uśmiechu kurtyzany błysnęła kocia drapieżność.

– No, Nelly, powiedz nam, gdzie będziemy mogły odebrać zamówienie.

Ktoś za ich plecami zawołał ostro pracownicę. Dziewczyna zerknęła za siebie i westchnęła. Pochyliła się ku klientom.

– Uciekli przez kanały – szepnęła.  
– Ponoć tam też byli ludzie króla – powiedziała Aelin.  
– Nie na wszystkich poziomach. Kilku uciekinierów przedostało się do katakumb i dalej się tam ukrywa. Wciąż ze sobą ochronę, ale niech nie noszą żadnych herbów. To nie jest miejsce dla bogaczy.

Katakumby... Aelin nigdy nie słyszała o katakumbach pod kanałami ściekowymi. Ciekawe. Nelly cofnęła się na zaplecze. Aelin spojrzała na ladę i odkryła, że obie sakiewki znikły. Dziewczyny niespostrzeżenie wymknęły się z piekarni i podeszły do swej ochrony. Ruszyli naprzód.

– No i? – spytała Nesryn. – Miałam rację?  
– Twój ojciec powinien zwolnić Nelly – rzekła Aelin. – Ludzie uzależnieni od opium to beznadziejni pracownicy.

– Wypieka świetny chleb – odparła Faliq i zwolniła, by zrównać się z Chaolem.  
– Czego się dowiedziałyście? – spytał Aedion. – Wyjaśnicie może, po co wam informacje o Ukrytym Targu?

– Cierpliwości – rzekła Aelin i odwróciła się do Lysandry. – Wiesz co? Myślę, że faceci dookoła nas przestaliby warczeć, gdybyś zmieniła się w widmowego lamparta i choć raz zawarczała na nich.

– W widmowego lamparta? – Kurtyzana uniosła brwi.  
Aedion zaklął.

– Wyświadczyć mi przysługę i nigdy nie zmieniaj się w nic w tym guście.  
– Co to takiego? – spytała Lysandra.  
Rowan zaśmiał się cicho i zbliżył nieco do Aelin.

Dziewczyna usiłowała go zignorować. Prawie wcale nie rozmawiali tego dnia.  
– Futrzane diabły. – Aedion potrząsnął głową. – Żyją wysoko wśród szczytów Jelenich Rogów, a zimą schodzą na dół, by napadać na bydło. Niektóre są równie wielkie jak niedźwiedzie i o wiele od nich paskudniejsze. Jak skończy się bydło, napadają na ludzi.

Aelin poklepała kurtyzanę po ramieniu.  
– Chyba przypadną ci do gustu.  
– Są białoszare – ciągnął Aedion – przez co trudno je wypatrzeć wśród śniegu i skał. Wielu ludzi uświadamia sobie ich obecność, dopiero gdy spojrzysz w ich jasnozielone ślepia...

Jego uśmiech przygasł, gdy Lysandra wbiła weń spojrzenie swych zielonych oczu i przechyliła głowę.

Aelin roześmiała się wbrew sobie.

\*\*\*

– Powiesz nam, dlaczego tu przyszedłeś? – spytał Chaol, gdy Aelin wspięła się na leżącą na ziemi drewnianą belkę.

Trzymający się blisko niej Rowan uniosł wysoko pochodnię, której blask oświetlił ruiny opuszczonego Ukrytego Targu oraz... oraz zwęglone ciała. Lysandra już wróciła do domu publicznego, eskortowana przez Nesryn, a Aelin szybko przebrała się w bocznej uliczce w swój kombinezon. Suknię schowała za porzuconą skrzynią z nadzieją, że nikt się na nią nie natknie przed jej powrotem.

– Bądź cicho przez chwilę – rzekła, próbując sobie przypomnieć układ tuneli.  
Rowan obrzucił ją ostrym spojrzeniem, a dziewczyna uniosła brew.  
– Co znowu?

– Byłaś już tutaj – rzekł. – Przeszukiwałaś ruiny.

„To dlatego wyczułem od ciebie popiół” – pomyślał.

– Naprawdę? – spytał Aedion. – Czy ty w ogóle śpisz?

Chaoł również się jej przyglądał, choć być może po prostu chciał w ten sposób uniknąć patrzenia na trupy leżące w korytarzach.

– Co tu porabiałaś owego wieczoru, kiedy przerwałaś mi spotkanie z Brullem i Ressem?

Aelin przyglądała się zwęglonym resztkom najstarszych straganów oraz plamom sadzy, obwąchując niektóre miejsca. Zatrzymała się przed ruinami jednego ze sklepów. Po sprzedawanych tam niegdyś towarach zostały jedynie kupki popiołu i poskręcane kawałki metalu.

– Jesteśmy na miejscu – oznajmiła radośnie i wkroczyła do wnętrza wykutego w skałę pomieszczenia. Kamienne ściany były osmolone.

– Nadal pachnie tu opium. – Rowan zmarszczył brwi.

Aelin odsunęła stopą kilka zwęglonych grud i innych odpadków. To było gdzieś tutaj... Odgarniała coraz to kolejne miejsca, brudząc buty i nogawki popiołem, aż w końcu odsłoniła wielki kamień w podłodze. Miał nieregularny kształt, a przy krawędzi znajdował się otwór.

– Wiecie, że pracujący tu handlarz – odezwała się beztrósko – oprócz opium rzekomo sprzedawał również ogień piekielny?

Rowan przeniósł na nią wzrok. Ogień piekielny, substancja prawie niemożliwa do zdobycia ani wyprodukowania, tak bardzo była śmiertelna. Wystarczyłaby jedna kadź, by wysadzić w powietrze pół muru obronnego.

– Oczywiście nie chciał ze mną o tym rozmawiać – ciągnęła Aelin. – Przychodziłam tu raz za razem i zawsze słyszałam, że nie ma niczego takiego. W jego kramie zauważyłam jednak wiele składników potrzebnych do jego wyprodukowania, składników niezwykle rzadkich, a więc... Gdzieś tu musi być jakiś zapas.

Dźwignęła kamienną płytę, pod którą ukazała się drabina schodząca w ciemność. Nikt z towarzyszy Aelin nie odezwał się ani słowem, gdy ze środka buchnął smród kanałów.

Dziewczyna przykucnęła i powoli zaczęła opuszczać się w dół po szczeblach. Aedion chciał zaproponować, że zejdzie jako pierwszy, ale nauczony doświadczeniem ugryzł się w język.

Zewsząd otaczała ją przepojona dymem ciemność. Schodziła coraz niżej, aż jej stopy natrafiły na gładką skałę. Powietrze, pomimo bliskości rzeki, było suche.

Rowan szedł jako drugi. Upuścił pochodnię na prastare kamienie. W jej blasku ukazał im się szeroki tunel, a w nim ciała. Wiele ciał, ani chybi ofiar Valgów, z których wiele przypominało zaledwie ciemne wzgórki. W prawej części tunelu, prowadzącej ku rzece Avery, było ich mniej.

Uciekinierzy przypuszczalnie uznali, że przy rzece należy się spodziewać zasadzki, i pobiegli w drugą stronę, gdzie zaczęła się na nich śmierć.

Aelin, nie czekając na Aediona i Chaola, ruszyła przed siebie. Rowan, cichy niczym cień, szedł tuż obok niej, zgłębiając się i nasłuchując. Gdy gdzieś nad nimi zazgrzytała opuszczana kamienna kłapa, dziewczyna powiedziała w mrok:

– Ludzie króla podpalili cały Ukryty Targ. Gdyby płomień dotarły do zapasów ognia piekielnego, przypuszczalnie Rifthold przestałoby istnieć, a na pewno nie byłoby już słumsów, a może i innych dzielnic.

– Na bogów – mruknął Chaol, który szedł kilka kroków za nią.

Aelin zatrzymała się przy czymś, co przypominało zwykłą kratę w podłodze kanałów. Nie było pod nią jednak ścieku – widać było tylko pyłki kurzu, unoszące się w powietrzu.

– A więc to w ten sposób zamierzasz rozwalić wieżę zegarową. – Rowan uklęknął przy niej.  
– Za pomocą ognia piekielnego? – Chciał ją pochwycić za rękę, ale się cofnęła. – Aelin, widziałem już skutki jego działania. Widziałem zniszczone miasta! Ta substancja po prostu roztopia ludzi!

– Świetnie. A więc wiemy, że działa.

Aedion parsknął i spojrzał w mrok czający się pod kratą.

– No i co dalej? Myślisz, że to tu trzyma swój zapasik?

Jeśli miał jakieś zdanie na temat ognia piekielnego, zachował je dla siebie.

– Te kanały były zbyt dostępne, ale musiał chować zasoby w pobliżu rynku – stwierdziła Aelin i szarpnęła za kratę. Ta ustąpiła nieco. W nozdrza dziewczyny uderzył zapach Rowana, który pochylał się, żeby jej pomóc.

– Śmierdzi tam kośćmi oraz kurzem – rzekł Fae i uśmiechnął się lekko. – Ale tego się pewnie spodziewałaś.

– A więc to tego chciałaś się dowiedzieć od Nelly – rzekł Chaol stojący kilka kroków dalej. – Szukasz miejsca, w którym ukrywa się handlarz, żeby kupić od niego ów ogień.

Aelin przysunęła kawałek drewna do pochodni Rowana i poczekała, aż się zajmie. Ostrożnie umieściła go na krawędzi otworu. W jego świetle ujrzała, że jakieś trzy metry niżej ciągnie się brukowany chodnik.

Zza jej pleców nadbiegł podmuch wiatru, który wniknął w dziurę. Dziewczyna odłożyła drewnienko i usiadła na skraju otworu, machając nogami w powietrzu.

– Nelly nie wie jednak, że sprzedawca opium został dwa dni temu złapany przez ludzi króla i zabity na miejscu. Wiecie co? Jestem przekonana, że Arobynn czasami nie miał pojęcia, czy naprawdę chce mi pomóc czy też nie.

To właśnie uwaga na temat handlarza, rzucona przez Króla Zabójców podczas kolacji, sprawiła, że Aelin zaczęła myśleć i planować.

– A więc nikt nie pilnuje jego zapasu w katakumbach? – mruknął Rowan.

Dziewczyna spojrzała w mrok pod swymi nogami.

– Znalezione, niekradzione – oznajmiła i zeskoczyła na dół.



Jak tym draniom udało się utrzymać to miejsce w tajemnicy? – szepnęła Aelin, odwracając się do Chaola.

Ich czwórka stała na górze niewielkich schodów, a blask pochodni, trzymany przez Aediona i Rowana, padał na ściany i sufit ogromnego tunelu pod ich stopami. Chaol kręcił głową i się rozglądał. Na szczęście nigdzie nie było widać mieszkańców podziemi.

– Wedle legendy Ukryty Targ wzniesiono na kościach boga prawdy.

– Cóż, z całą pewnością wzniesiono go na jakichś kościach.

Wszystkie powierzchnie – zarówno ściany, jak i sufit tunelu – były w istocie starannie wyłożone kośćmi i czaszkami. Nawet podłogę pod schodami uformowano z kości najrozmaitszych kształtów i rozmiarów.

– To nie są zwykłe katakumby – powiedział Rowan i odstawił pochodnię. – To świątynia.

Rzeczywiście, stały tu otłarte, ławki, a w ciemności połyskiwały wody niewielkiego jeziora. W cieniach kryły się kolejne twory.

– Na tych kościach jest coś napisane – powiedział Aedion i zszedł po schodach na kościaną podłogę.

Aelin się skrzywiła.

– Uważaj! – rzucił Rowan, gdy mężczyzna podszedł do najbliższej ściany.

Generał machnął leniwie ręką, rozpraszając ich niepokój.

– Każdy napis jest w innym języku. Ba, napisany innym charakterem pisma! – dziwił się. Uniósł pochodnię wyżej, idąc wzdłuż muru. – Posłuchajcie tego: „Jestem kłamcą. Jestem złodziejką. Odebrałam siostrze męża i śmiałam się z tego”. – Bezgłośnie odczytał wiadomość z kolejnej kości. – Ci, którzy to pisali, chyba nie byli dobrymi ludźmi – dodał.

Aelin rozejrzała się po kościanej świątyni.

– Musimy się pospieszyć – powiedziała. – I to bardzo. Aedion, przyjrzyj się tej ścianie, Chaol zbada środek, a Rowan prawą stronę. Ja spenetruję tył. Uważajcie z ogniem.

Niech bogowie mają ich w opiece, jeśli któryś z nich przez przypadek postawi pochodnię niedaleko składu z ogniem piekielnym.

Zeszła powoli, aż znalazła się na kościanej podłodze.

Przeszły ją dreszcz i zupełnie odruchowo spojrzała na Rowana. Jego ściągnięta twarz powiedziała jej wszystko, co chciała wiedzieć, ale mimo to dodał:

– To złe miejsce.

Chaol przeszedł obok nich z dobytym mieczem.

– No to znajdziemy tę przeklętą skrytkę z ogniem piekielnym i wynośmy się stąd.

Jasne.

Zewsząd spoglądały na nich puste oczy czaszek, wprawione w ściany i we wznoszące się w środku słupy.

– Wygląda na to, że ów bóg prawdy – zawołał Aedion spod swojej ściany – był tak naprawdę Pożeraczem Grzechów. Poczytajcie tylko, co ci ludzie mieli na sumieniu. Okropności! Myślę, że byli tu chowani i spowiadali się, wypisując swe winy na kościach innych grzeszników.

– Nic dziwnego, że nikt nie chciał tu przychodzić – mruknęła Aelin i odeszła w mrok.

Świątynia wydawała się nie mieć końca i co rusz natrafiali na kolejne znaleziska, ale nie było ani śladu uciekinierów z Ukrytego Targu czy innych mieszkańców. W niektórych czaszkach oraz w kryptach z kości znajdowali narkotyki, monety i biżuterię, ale jak dotąd żadne z nich nie odnalazło piekielnego ognia.

Jedynymi odgłosami były ich ostrożne kroki na kościanej podłodze.

Aelin zagłębiała się coraz bardziej w ciemność. Przyłączył się do niej Rowan, który szybko sprawdził przydzielony mu obszar. Wspólnie penetrowali alkowy i krótkie korytarze, które rozgałęziały się w mrok.

– Zwróciłeś uwagę na język? – spytała Aelin. – Im bardziej się oddalamy, tym starszy się staje. Wiesz, mam na myśli pisownię.

Rowan ostrożnie zdejmował kamienną płytę, którą zamknięto sarkofag. Przyglądając się mu dziewczyna uznała, że mało kto byłby w stanie podnieść taki ciężar.

– Przy niektórych wpisach są daty – powiedział Fae, spoglądając na nią. – Właśnie widziałem spowiedź sprzed siedmiuset lat.

– Poczułeś się młodo, co?

Rowan uśmiechnął się krzywo. Dziewczyna szybko odwróciła wzrok.

Kości ana podłoga zachrząściła, gdy ruszył w jej kierunku.

– Aelin.

Przełknęła ślinę, wpatrując się w kość tkwiącą niedaleko jej głowy. Wryta na niej inskrypcja głosiła: „Zabiłem człowieka dla zabawy, gdy miałem dwadzieścia lat, i nigdy nie powiedziałem, gdzie ukryłem jego ciało. Trzymałem kości z jego palca w szufladzie”. Spowiedź pochodziła sprzed dziewięciuset lat.

Dziewięćset lat.

Aelin wbiła wzrok w ciemność. Jeśli Ukryty Targ w istocie założono w czasach Gavina, to miejsce musiało powstać mniej więcej w tym samym czasie bądź jeszcze wcześniej.

Bóg prawdy.

Aelin wyciągnęła Damaris z pochwy na plecach, a Rowan natychmiast napiął mięśnie.

– Co się dzieje?

Dziewczyna przyglądała się kłindze nieskażonej najmniejszą szczerbą.

Miecz Prawdy. Tak nazywano Damaris. Wedle legendy jego właściciel, czyli Gavin, potrafił dojrzeć prawdę, gdy go dzierzył.

– No i?

– Mała pobłogosławiła Brannona oraz Goldryn. – Aelin wbiła wzrok w ciemność. – A może istniał jakiś bóg prawdy? Jakiś Pożeracz Grzechów? Może pobłogosławił Gavina oraz ten miecz?

Rowan również próbował przeniknąć wzrokiem starożytny mrok.

– A więc sądzisz, że Gavin korzystał z tej świątyni.

Aelin zważyła potężny miecz w dłoniach.

– Z jakich grzechów się spowiadałeś, Gavin? – wyszeptwała w ciemność.

Zapuscili się tak daleko do tunele, że ledwie usłyszeli tryumfalny okrzyk Aediona:

– Mam!

Zresztą Aelin zdążyła już zapomnieć o tym, czego szukali.

Stała bowiem przed ścianą wznoszącą się za ołtarzem, która bez wątpienia stanowiła część

oryginalnej świątyni. Zgromadzone tu kości niemalże rozsypywały się już ze starości, a pismo było prawie niemożliwe do odczytania.

Ściana za ołtarzem była dla odmiany zbudowana w całości z czystego marmuru, a pokrywały ją Znaki Wyrda.

W centrum zaś znajdowało się ogromne wyobrażenie Oka Eleny.

Było tu tak zimno, że wokół ich ust gromadziły się chmurki pary.

– Nie wiem, kim był ów bóg prawdy – szepnęła Rowan, jakby nie chciał, żeby usłyszeli go zmarli – ale z pewnością nie był życzliwym bóstwem.

Aelin nie mogła się z tym nie zgodzić. Świątynia wzniesiona była z kości morderców, złodziei i jeszcze gorszych typów, co sugerowało, że czczony w niej bóg nie służył z miłosierdzia. Nic dziwnego, że został zapomniany.

Podeszła do ściany.

Damaris w jej rękę stał się lodowato zimny, tak bardzo, że wysunął jej się z dłoni i spadł na kościaną podłogę. Brzęk był głośny niczym huk pioruna.

Rowan przypadł do niej błyskawicznie z bronią w rękę.

Kamienna ściana przed nimi zazgrzytała.

Potem zaczęły zachodzić zmiany. Symbole obracały się i przekształcały. Z otchłani wspomnień Aelin napłynęło zdanie: „Tylko dzięki oku ujrzysz wszystko jak należy”.

Minęła chwila, nim symbole w pobliżu miecza przestały się zmieniać i na ścianie pojawił się nowy, złożony wzór Znaków Wyrda.

– Szczerze powiedziawszy, to nie wiem, dlaczego te zbiegi okoliczności wciąż mnie zaskakują – oznajmiła dziewczyna.

– Umiesz to odczytać? – spytał Rowan i zawołał Chaola oraz Aediona, który niecierpliwie wykrzykiwał ich imiona.

Aelin wciąż wpatrywała się w szeregi znaków.

– Może mi to zabrać dłuższą chwilę.

– Zajmij się tym. Na pewno nie trafiliśmy tu przez przypadek.

Dziewczyna przewyciężyła dreszcze. Nie. Nic nie było dziełem przypadku. Nic, co miało związek z Eleną i Kluczami Wyrda. Wypuściła powietrze z płuc i zaczęła odczytywać symbole:

– To... To o Elenie i Gavinie. Tutaj – wskazała odpowiedni rząd – są opisani jako pierwsza para królewska Adarlanu. Jest mowa o tym, jak zostali parą. A potem... Potem jest przeskok w tył. Do czasów wojny.

Rozległy się kroki i nadciągnęli Chaol z Aedionem, niosąc pochodnie.

Chaol gwizdnął.

– Miałem od początku złe przeczucia – powiedział generał. Marszcząc czoło, przyjrzał się gigantycznemu wyobrażeniu Oka Eleny, a potem spojrzał na naszyjnik Aelin.

– Odpręż się – mruknęła dziewczyna i odczytała jeszcze kilka wersów, rozgryzając ich znaczenie. Ależ to było trudne. Znaki Wyrda były koszmarnie skomplikowane. – Tutaj mamy opis starc z Valgami, które zostały w naszym świecie po Pierwszej Wojnie, a także... – Raz jeszcze przeczytała wersy. – Mam. Valgom przewodził... – niespodziewanie poczuła, jak jej krew zamienia się w lód – jeden z trzech królów. Ten, który został uwięziony po zamknięciu bram. To ostrzeżenie, by uważać na króla... Odnaleźć zaś go można, wpatrując się w... – Pokręciła głową. – Nie znam tego znaku. Szaleństwo? Rozpacz? Może przyjąć każdą formę, ale najwyraźniej jest teraz przystojnym mężczyzną ze złotymi oczami. Z oczami królów Valgów. – Przeskoczyła do następnej linii. – Nie znają jego prawdziwego imienia, a więc nazywają go Erawan, Mroczny Król.

– Elena i Gavin walczyli z nim – rzekł Aedion. – Twój magiczny wisiorunek uratował im tyłki. Elena nazwała go prawdziwym imieniem, co go rozproszyło na moment i dało Gavinowi okazję, by go zabić.

– Tak, tak – odparła Aelin, machając ręką. – Ale zaraz. Nie.

– Nie? – spytał Chaol.

Dziewczyna czytała dalej. Jej serce nagle zamarło.

– Co się dzieje? – spytał Rowan, jakby jego uszy Fae wychwyciły ów moment.

Aelin z trudem przełknęła ślinę i przesunęła drżący lekko palec pod rzędem znaków.

– A tu... Tu mamy spowiedź Gavina. Słowa wypowiedziane na łożu śmierci.

Nikt nie odezwał się ani słowem. Dziewczyna przeczytała drżącym głosem:

– Nie zabili go. Ani stal, ani ogień, ani woda, ani też żadna z potęg nie była w stanie zgładzić Erawana ani zniszczyć jego ciała. Oko... – Aelin dotknęła naszyjnika i odkryła, że nadal jest ciepły. – Oko wchłonęło go, ale tylko na chwilę. Nie, nie wchłonęło. Zaraz... Uśpiło?

– Mam coraz gorsze przeczucia – rzekł Aedion.

– Zbudowali mu więc sarkofag z żelaza i jakiegoś niezniszczalnego kamienia, a potem umieścili go w zapieczętowanym grobowcu pod górą, w krypcie tak mrocznej, że nie było w niej powietrza ani światła. Na setkach drzwi umieścili symbole, których mocy nie złamie żaden złodziej, klucz ani siła.

– Chcesz przez to powiedzieć, że Erawan nie został zabity? – spytał Chaol.

Aelin przypomniała sobie, że Gavin był dla Doriana bohaterem dzieciństwa. Teraz okazało się, że historia była nieprawdziwa. Elena ją okłamała.

– Gdzie go pochowano? – szepnął Rowan.

– Pochowali go... – zaczęła dziewczyna, ale przerwała. Jej ręce trzęsły się tak bardzo, że musiała je opuścić. – Pochowali go w Czarnych Górach, a potem wzniesli twierdzę nad jego grobowcem, by mieszkająca tam rodzina mogła strzec go po wsze czasy.

– W Adarlanie nie ma Czarnych Gór – rzekł Chaol.

Aelin poczuła suchość w ustach.

– Rowan – odezwała się cicho. – Jak się mówi „Czarne Góry” w Starej Mowie?

Książę milczał przez moment, a potem odetchnął ciężko.

– Morath – rzekł.

Dziewczyna odwróciła się do nich z szeroko otwartymi oczami. Przez chwilę wpatrywali się w siebie.

– Czy to przypadek – zaczęła – że król wysyła akurat teraz swe wojska do Morath?

– Czy to przypadek – podjął Aedion – że nasz oświecony król ma już klucz, który może otworzyć każdą bramę, łącznie z tymi między wymiarami, a jego zastępca przebywa akurat dokładnie tam, gdzie pochowano Erawana?

– Król oszalał bez reszty – stwierdził Chaol – jeśli rzeczywiście zamierza przywołać Erawana.

– A skąd wiesz, że już tego nie zrobił? – spytał Aedion.

Aelin zerknęła na ponurego, posępnego Rowana.

„Jeśli na tym świecie w istocie pojawił się król Valgów, nie mamy ani chwili do stracenia – zdawał się mówić. – Musimy zdobyć Klucze Wyrda i wypędzić ich ponownie do otchłani”.

Dziewczyna pokiwała głową.

– Ale czemu akurat teraz? Przecież przez co najmniej dziesięć lat był w posiadaniu dwóch Kluczy. Dlaczego miałyby sprowadzać Valgów właśnie teraz?

– Miałyby to sens – rzekł Chaol – przy założeniu, że spodziewa się rychłego powrotu

Erawana i chce zgromadzić dla niego armię.

Aelin oddychała płytko.

– Za dziesięć dni będzie noc przesilenia letniego. Jeśli uwolnimy magię tego dnia, kiedy słońce świeci najjaśniej, istnieje spore prawdopodobieństwo, że moja moc również będzie większa. – Odwróciła się do Aediona. – Naprawdę znalazłeś ten ogień piekielny?

Kuzyn skinął głową, ale z mniejszą pewnością siebie, niż Aelin się spodziewała.

Manon i jej Trzynastka stały dookoła stołu w pomieszczeniu gdzieś na tyłach koszar wiedźm.

– Dobrze wiecie, po co was tu wezwałam – powiedziała Manon.

Żadna z nich nie odezwała się ani słowem, żadna też nie usiadła. Nie rozmawiały z nią prawie wcale od chwili wymordowania całego plemienia wśród szczytów Białych Kłów. Tego dnia pojawiły się jednak wieści. Kolejne życzenia.

– Książę poprosił mnie, żebym wybrała dla niego kolejny sabat. Tym razem Czarnodziobych.

Cisza.

– Chętnie posłucham waszych sugestii.

Wiedźmy nie patrzyły jej w oczy. Żadna nie powiedziała ani słowa.

Manon z trzaskiem wypuściła żelazne zęby.

– Macie czelność okazać mi nieposłuszeństwo?

Sorrel odkaszlnęła.

– Nie, Manon. Nigdy – rzekła, wpatrując się w stół. – Nie będziemy jednak posłuszne temu ludzkiemu robakowi. Nie zgadzamy się na to, by wykorzystywał nasze ciała, jakby były jego własnością.

– Najwyższa Wiedźma wydała rozkazy, których należy przestrzegać.

– Możesz więc oddać księciu Trzynastkę – odezwała się Asterin, jedyna, która wytrzymywała spojrzenie Manon. Jej nos nadal był opuchnięty i posiniaczony. – Wolimy bowiem same stawić czoło przeznaczeniu aniżeli skazać na nie nasze siostry.

– I wszystkie się na to zgadzacie? Chcecie rodzić potomstwo demonów, aż te porozdzierają wam ciała?

– Jesteśmy Czarnodziobe – rzekła Asterin z wysoko uniesionym podbródkiem. – Nie jesteśmy niczymi niewolnicami i nigdy się nimi nie staniemy. Jeśli karą za nasze nieposłuszeństwo ma być to, że nigdy nie wrócimy na Pustkowie, jesteśmy gotowe ją ponieść.

Żadna z nich nawet nie drgnęła. A więc spotkały się w tajemnicy i wszystko omówiły. Ustaliły, co jej powiedzą.

Zupełnie jakby potrzebowała kogoś, kto będzie jej mówić, co ma robić!

– Czy podjęłyście jeszcze jakieś decyzje podczas tej waszej tajnej narady?

– Tak, jest kilka spraw, Manon – rzekła Sorrel. – Spraw, o których musicz się dowiedzieć.

Zdrada. Tak to nazywają śmiertelnicy. Tak, to zdrada.

– Głupie, naprawdę uważacie, że muszę coś od was usłyszeć? Bez względu na to, co sobie wymyśliłyście, mam to głęboko gdzieś. Jedyne, co chcę teraz od was usłyszeć, to: „Tak, Przywódczyni!” oraz nazwę cholernego sabatu!

– Sama sobie go wybierz – parsknęła Asterin.

Wiedźmy poruszyły się nerwowo.

„Tego chyba nie ustalałyście, co?”

Manon obeszała stół i kilka wiedźm, z których żadna nie miała odwagi spojrzeć jej w twarz, aż stanęła przed Asterin.

– Od chwili gdy postawiłaś nogę w tej twierdzy, jesteś tylko wrzodem na dupie. Mam

gdzieś to, że latasz u mego boku od prawie wieku. Zaćwiczę cię jak ujadającego kundla, którym zresztą jesteś, bo...

– Proszę bardzo – syknęła Asterin. – Rozerwij mi gardło. Babka będzie dumna z ciebie, jeśli się wrzeszcie odważysz.

Sorrel stanęła za plecami Manon.

– Wyzywasz mnie? – spytała cicho Przywódczyni.

W ciemnych oczach Asterin tańczyły złote błyski.

– Ja chcę...

Wtedy ktoś otworzył i zatrzasnął drzwi. W pomieszczeniu zjawił się młody człowiek o złotych włosach. Jego naszyjnik z czarnego kamienia mienił się w blasku pochodni.

\*\*\*

On nie miał prawa się tu dostać! Wokół roіło się od wiedźm, a Manon osobiście wyznaczyła wartowniczkę z innego sabatu, by strzegły korytarzy przed szpiegami księcia.

Trzynastcie wiedźm odwróciło się jednocześnie ku przybyszowi.

I wszystkie jednocześnie wzdrygnęły się, gdy ujrzały jego uśmiech. Ułamek sekundy później uderzyła w nie fala ciemności.

Bezkrzesnej ciemności, której nawet Manon nie mogła przeniknąć wzrokiem.

Niespodziewanie znów stała przed wiedźmą Crochan ze sztylblem w dłoni.

„Współczujemy wam... Z powodu tego, co robicie swym dzieciom... Zmuszacie je, by zabijały, krzywdziły i nienawidziły, aż w ich sercach nie zostaje zgoła nic. Nie zostaje w nich nic z was. To dlatego stoisz tu tej nocy, Manon – szlochała Crochan. – Znalazłaś się tu, bo stanowisz zagrożenie dla tego potwora, którego nazywasz babką. Stanowisz zagrożenie, gdyż okazałaś miłosierdzie i uratowałaś życie rywalce”.

Manon potrząsnęła gwałtownie głową i zamrugnęła. Wspomnienie znikło. Wokół nich była już tylko ciemność, a w niej miotały się wiedźmy, szamocząc się, krzycząc do siebie i...

Zaraz, zaraz, Elide wspomniała, że w komnacie z Żółtonogimi przebywał jakiś mężczyzna ze złocistymi włosami.

Przywódczyni zaczęła skradać się przez pomieszczenie, kierując się pamięcią i węchem. Niektóre z jej wiedźm nadal były w pobliżu, inne przywarły do ściany. Naraz wyczuła smród owego mężczyzny, a raczej smród demona, który w nim mieszkał. Woń otoczyła ją ze wszystkich stron i Manon wyszarpnęła Tnącego Wiatr.

Naraz gość parsknął śmiechem, gdy któraś z nich – chyba Ghislaine – zaczęła wrzeszczeć. Przywódczyni nigdy dotąd nie słyszała takiego dźwięku. Nigdy dotąd nie słyszała, aby którakolwiek wiedźma wrzeszczała ze strachu czy... czy z bólu.

Rzuciła się ślepo na mężczyznę i przewróciła go na ziemię. Zapomniała o mieczu. Nie, broń nie będzie jej potrzebna podczas tej egzekucji.

Światło rozbłysło wokół i nagle Manon ujrzała przystojną twarz nieznanego oraz ów naszyjnik.

– Przywódczyni Skrzydła! – odezwał się głosem nie z tego świata, uśmiechając się do niej szeroko.

Wiedźma położyła dłonie na jego gardle i zacisnęła je mocno, wbijając szpony w skórę.

– Prysłano cię tu? – spytała ostro.

Ich spojżenia spotkały się i prastara złośliwość w oczach mężczyzny przygasała.

– Zostaw mnie – wyszczał.

Nie miała najmniejszego zamiaru spełniać jego życzenia.

– Prysłano cię tu?! – ryknęła.

Młodzieniec chciał się poderwać, ale niespodziewanie zjawila się Asterin i przygniotła jego nogi.

– Upuść mu krwi! – warknęła za plecami Przywódczyni.

Mężczyzna się szarpał. Z ciemności nadal dobiegały pełne przerażenia i bólu wrzaski kilku wiedźm.

– Kto cię przysłał? – ryczała Manon.

W oczach mężczyzny zaszła zmiana – niespodziewanie stały się błękitne i przejrzyste.

– Proszę, zabij mnie – wyszeptał, tym razem głosem młodego człowieka. – Proszę, błagam.

Mam na imię... Mam na imię Roland. Powiedz mojemu...

Nagle jego oczy ponownie zalała ciemność. To, co ujrzał na twarzy Manon i wyglądającej zza jej ramienia Asterin, sprawiło, że na jego obliczu pojawił się wyraz czystej paniki.

– Zostaw mnie! – wrzasnął demon w ciele mężczyzny.

Przywódczyni zobaczyła i usłyszała już wystarczająco dużo. Napała mocniej – jej żelazne szpony rozdarły ciało i mięśnie śmiertelnika, jej dłonie powalała czarna, cuchnąca krew. Szarpała i darła, aż dotarła do kości. Wtedy targnęła mocniej, a głowa mężczyzny uderzyła głucho o podłogę.

Mogłaby przysiąc, że usłyszała westchnienie ulgi.

Ciemność znikła. Manon zerwała się na równe nogi z dłońmi ociekającymi krwią i rozejrzała się dookoła, szacując straty. Ghislaine szlochała w kącie, a jej ciemna skóra zdawała się pozbawiona kolorów. Thea i Kaya, które od dawna łączyła miłość, wpatrywały się w siebie w milczeniu z policzkami mokrymi od łez. Edda i Briar, jej Cienie, obie zrodzone i wychowane w mroku, wymiotowały na czworakach, tuż obok zielonookich demonicznych wzniciaczków, Faline i Fallon.

Pozostalym nic się nie stało. Były blade, niektóre ciężko dyszały na skutek nagłego przyływu przepojonej furją mocy, ale... Ale nic im nie było.

Czyżby tylko niektóre z nich stały się celem ataku?

Manon spojrzała na Asterin, a potem na Sorrel, Vestę, Lin i Imogen, a potem na pozostałe, które ucierpiały w wyniku starcia. Tym razem wszystkie spojrzały jej w oczy.

„Zostaw mnie!” – wrzasnął demon, jakby był zaskoczony i przerażony.

Po tym, jak spojrzal jej w oczy.

Wiedźmy, którym napastnik dobrał się do skóry, miały tęczęwki normalnych kolorów – brązowe, niebieskie i zielone – ale reszta... Tak, wszystkie pozostałe miały czarne oczy ze złotymi plamkami, a oczy Manon... Złote źrenice zawsze były bardzo cenione wśród Czarnodziobych. Nigdy się nad tym nie zastanawiała.

Teraz również nie był to dobry moment. Na razie jej dłonie ociekały cuchnącą krwią.

– To było ostrzeżenie – powiedziała. Jej głos odbił się echem od kamiennych ścian. Odwróciła się od pozostałych. – Pozbądźcie się ciała – rzuciła, wychodząc.

\*\*\*

Manon przyczała się w jednej z zapomnianych klatek schodowych Twierdzy, w której schody wiły się spiralnie w górę. Czekala na Kaltain.

Kobieta nawet nie drgnęła, gdy wiedźma przygniotła ją do ściany i wbiła ostre końce żelaznych pazurów w jej nagie, blade ramiona.

– Skąd bierze się cieniogień? – spytała.

Kaltain spojrzała na nią ciemnymi, pustymi oczyma.



– Ze mnie.

– A kim jesteś? Cóż to za magia? Czy to moc Valgów? – pytała Manon, przyglądając się naszyjnikowi na cienkiej szyi kobiety.

Na jej twarzy pojawił się lekki, martwy uśmiech.

– To była moja moc. Przynajmniej na początku. Potem... Potem została zmieszana z mocą z innego źródła. Teraz jest to moc wszystkich światów, wszystkich istnień.

Bzdury. Manon przygwoździła ją mocniej do ściany z ciemnego kamienia.

– Jak się ściąga ten naszyjnik?

– Nie można go zdjąć.

– Co chcecie z nami zrobić? – Wiedźma obnażyła kły. – Chcecie nam też założyć takie naszyjniki?

– Oni chcą królów – szepnęła Kaltain, a w jej oczach zamigotał dziwny, szalony zachwyt.

– Potężnych królów. Nie was.

Kolejne bzdury. Manon warknęła, ale nagle poczuła delikatną dłoń na nadgarstku.

Wtedy jej ciało przeszył ból.

Na bogów, coż to był za ból! Miała wrażenie, że jej kości się topią, żelazne pazury zamieniają się w płynny metal, a krew kipi. Odskoczyła od Kaltain i odruchowo złapała się za nadgarstek tylko po to, by się przekonać, że jej obrażenia nie były prawdziwe.

– Zabiję cię! – wyszczała.

Cieniowiec nadal tańczył między palcami kobiety, ale jej twarz znów stała się obojętna. Bez słowa, zupełnie jakby nic się nie stało, ruszyła po schodach w górę i znikła.

Manon, wreszcie sama, przytuliła ramię do ciała. Jej kości nadal przeszywało wspomnienie bólu.

„Mordując tych tubylców w Białych Kłach – pomyślała – przyniosłyśmy im wybawienie”.

Gdy wychodzili ze świątyni Pożeracza Grzechów, Chaol rozmyślał o tym, jak dziwnie było współpracować z Aelin i jej dworem. Jak dziwne było to, że wreszcie się nie kłócili.

Właściwie to nie powinien się z nimi zapuszczać do owych lochów. Miał przecież aż nadto zajęć – połowa jego ludzi już uciekła z Rifthold, codziennie dołączali do nich kolejni, a pozostali naciskali, by przenieść działania do innego miasta. Ze wszystkich sił próbował utrzymać dyscyplinę, a Nesryn wspierała go za każdym razem, gdy ktoś wypominał mu służbę dla króla w przeszłości. Nadal ginęli ludzie, nadal dochodziło do egzekucji, nadal usiłowali ratować kolejnych nieszczęśników przed katowskim pieńkiem. Chaol miał zamiar kontynuować swe zadanie do samego końca. Był gotów zostać w mieście i chronić ludzi, nawet gdyby oprócz niego nie było już nikogo. Ale jeśli to, czego się dowiedzieli o Erawanie, było prawdą...

Niech bogowie mają ich wszystkich w opiece.

Znajdowali się w bocznej uliczce. Westfall odwrócił się w porę, by ujrzeć, jak Rowan wyciąga rękę, żeby pomóc Aelin wyjść z kanałów. Dziewczyna wahała się przez moment, ale po chwili ujęła jego palce. Jej dłoń całkiem zniknęła w jego.

Byli solidnym, niezniszczalnym zespołem.

Książę Fae pomógł jej wyjść i postawił ją na nogi. Trzymali się przez ułamek sekundy za długi. Chaol czekał, aż poczuje ukłucie zazdrości czy falę goryczy, ale nic takiego się nie stało. Odkrył w sobie jedynie ulgę, że... że Aelin miała Rowana.

Doszedł do wniosku, że naprawdę się nad sobą użala.

Niespodziewanie rozległy się czyjeś kroki. Znieruchomieli z dobytą bronią.

– Szukam was od godziny! – zawołała Nesryn, która wypadła z cienia. – Co się...

Niespodziewanie dostrzegła ich ponure twarze. Aelin zadecydowała, by ukryć ogień piekielny na dole w sarkofagu, gdzie był bezpieczny. Co więcej, nie ryzykowali w ten sposób nagłej śmierci, gdyby coś poszło naprawdę nie tak.

Chaol był zdumiony, że dziewczyna nie próbowała tego przed nim ukryć, choć nie zdradziła mu, w jaki sposób chce się dostać do zamku. Jak do tej pory kazała mu jedynie ostrzec Ressa, Brulla i resztę, by za żadne skarby nie zbliżali się do wieży zegarowej.

Mało brakowało, by otworzył usta i spytał, jak ma zamiar uchronić innych niewinnych ludzi w zamku, ale nie wyrzekł ani słowa na ten temat. Było... Cóż, było tak spokojnie. Cieszył się, że choć jedno popołudnie upływa bez walk i kłótni, że choć raz nie odczuwa niczyjej nienawiści względem siebie, że choć raz czuje się częścią zespołu.

– Niedługo do ciebie dołączę – powiedział do Faliq, ale wtedy zauważył, jak bardzo była blada. – Co się dzieje?

Aelin, Rowan i Aedion podeszli do nich z nienaturalną ciszą charakterystyczną dla nieśmiertelnych. Nesryn się wyprostowała.

– Są wieści od Rena. Miał jakieś kłopoty na granicy, ale nic mu nie jest. Myślę, że wszystkich was zainteresuje to, co ma do powiedzenia.

Dziewczyna odsunęła na bok kosmyk atramentowo czarnych włosów. Jej ręka zadrżała lekko. Chaol z trudem opanował odruch położenia dłoni na jej ramieniu.

– Król stworzył wielką armię w Morath pod okiem księcia Perringtona. To stamtąd pochodzą żołnierze Valgów stacjonujący w Rifthold. Niebawem nadciągną tu kolejni.

Piechota Valgów. Wyglądało na to, że Morath okaże się miejscem pierwszej i być może ostatniej bitwy.

Aedion przechylił głowę niczym wcielenie Wilka.

– Ilu ich jest?

– Zbyt wielu – odparła Nesryn. – Nie znamy pełnej liczby. Część oddziałów stacjonuje w pieczarach w głębi gór otaczających obóz wojenny. Nie zdarza się, by wszyscy żołnierze jednocześnie przebywali na zewnątrz, ale pewne jest, że król nigdy jeszcze nie zgromadził tak wielkiej armii.

Chaol czuł, że pocą mu się ręce.

– To nie wszystko – ciągnęła Faliq ochrypłym głosem. – Król dysponuje teraz kawalerią powietrzna. Służy mu trzy tysiące wierzch Żelaznozębnych, które nad Elfią Przełęczą w tajemniczy sposób opływały sztukę latania na jakichś cudem wyhodowanych wywernach.

Na bogów...

Aelin zadarła głowę i wbiła wzrok wysoko w ceglana ścianę, jakby już spodziewała się ataku z powietrza. Ten ruch sprawił, że wszyscy ujrzeni bliźni dookoła jej szyi.

Dorian. Tak, Dorian musiał zasiąść na tronie. Musiał położyć temu kres.

– Jesteś pewna? – spytał Aedion.

Rowan wpatrywał się w łuczniczkę. Na jego twarzy malowały się chłód i wyrachowanie doświadczonego wojownika, a mimo to... Mimo to przysunął się do Aelin.

– Wielu ludzi zginęło, próbując zdobyć te informacje – rzekła z trudem Nesryn.

Chaol zastanawiał się, którzy z nich byli jej przyjaciółmi.

– Poczekaj, bo muszę mieć pewność, że wszystko dobrze rozumiem. – Aelin mówiła twardo, bez emocji. – Mamy przeciwko sobie trzy tysiące krwiożerczych Żelaznozębnych na wywernach, a na południu Adarlanu gromadzi się śmiertelnie groźna armia, gotowa zablokować jakikolwiek sojusz między Terrasenem i południowymi królestwami.

Terrasen znalazł się w pułapce.

„Powiedz to! – błagał ją w myślach Chaol. – Powiedz, że potrzebujesz Doriana. Żywego i wolnego!”.

– Może Melisande sprzymierzy się z nami – myślał głośno Aedion. Naraz wbił w Westfalla badawcze spojrzenie doświadczonego generała. – Czy twój ojciec może coś wiedzieć o wywernach i wierzchmach? Anielle to miasto leżące najbliżej Elfiej Przełęcz.

Krew Chaola zamieniła się w lód. Czyżby to dlatego ojciec tak usilnie starał się, by wrócił do domu?

– Nie nosi czarnego pierścienia – powiedział, przewidując kolejne pytanie generała. – Ale nie sądzę, by jako sojusznik przypadł wam do gustu, o ile w ogóle przyjdzie mu do głowy sprzymierzyć się z wami.

– Trzeba się zastanowić – odezwał się Rowan – czy będziemy potrzebować sojusznika, by przebić się przez południowe linie.

Na bogów, to się działo naprawdę. Naprawdę rozmawiali o nadsięgającej wojnie, której mogli nie przeżyć.

– A więc na co czekają? – Aedion krążył w miejscu. – Dlaczego nie zaatakują od razu?

– Tu chodzi o mnie – odezwała się Aelin cichym, zimnym głosem. – Czekają, aż wykonam ruch.

Nikt nie zaprzeczył.

– Coś jeszcze? – wykrztusił z trudem Chaol, rozpędzając myśli kłębiące się wokół niego.

Nesryn wsunęła rękę w głąb tuniki. Wyjęła list i podała go Aedionowi.

– To od twego zastępcy. Martwią się o ciebie.

– Kilka kroków stąd jest tawerna. Daj mi pięć minut, a napiszę odpowiedź – rzekł generał i ruszył w tamtym kierunku.

Faliq podążyła za nim, skinąwszy po drodze głową Chaolowi.

– Spotkamy się w domu! – rzucił Aedion przez ramię do Rowana i Aelin, naciągając kaptur na twarz.

Spotkanie dobiegło końca.

– Dziękuję – odezwała się niespodziewanie Aelin.

Nesryn się zatrzymała. Skądś wiedziała, że królowa skierowała to słowo do niej. Spojrzała na nią, a dziewczyna położyła dłoń na sercu.

– Dziękuję. Dziękuję za ryzyko, które podejmujesz.

– Panuj długo i szczęśliwie – odparła Faliq ze skrzyżowanymi oczami, ale Aelin już się odwróciła.

Nesryn zerknęła na Chaola, który ruszył w ślad za nią i Aedionem.

Niezniszczalna armia, na czele której być może stanie Erawan, o ile król Adarlanu będzie na tyle szalony, by go przywołać.

Armia, która jest w stanie zmiążyć każdy opór.

Ale... Ale może znajdzie się sposób, by ją zatrzymać. Może dokonają tego, jeśli sprzymierzą się z tymi, którzy władają magią.

O ile tym ludziom – po wszelkich krzywdach, jakich doznali – nadal będzie chciało się ratować świat.

\*\*\*

– Mów coś – odezwał się Rowan, spiesząc za Aelin, która gnała ulicami.

Dziewczyna nie była jednak w stanie odpowiedzieć. Nie potrafiła ułożyć myśli, nie wspominając o słowach.

Ilu szpiegów i rebeliantów straciło życie, by zdobyć te informacje? O ile gorzej by się czuła, gdyby sama posłała tych ludzi na śmierć, gdyby sama była świadkiem tego, jak są mordowani przez te potwory? Jeśli to Elena tak kierowała dziś jej krokami, by w poszukiwaniu handlarza opium dotarli do świątyni Pożeracza Grzechów i dokonali nowych odkryć, nie czuła szczególnej wdzięczności.

– Aelin – odezwał się ponownie Rowan. Mówił cicho, by nikt poza nią i szczurami nie usłyszał jego słów.

Ledwie udało jej się przetrwać walkę z Babą Żółtonogą. Czy ktoś jest w stanie przeżyć atak wyszkolonych w walce wiedźm?

Rowan w końcu złapał ją za łokieć i zmusił, by się zatrzymała.

– Stawimy im czoło wspólnie – szepnął. Jego oczy lśniły, a długie kły błyszczały. – Tak jak kiedyś. Obojętnie, co ma się wydarzyć.

Aelin dygotała – drżała niczym przeklęty tchórz! – ale wyrwała mu się i znów ruszyła przed siebie. Nie miała nawet pojęcia, dokąd zmierzała. Wiedziała tylko, że musi biec naprzód, musi znaleźć sposób, by narzucić sobie spokój, musi uporządkować świat dookoła siebie i to szybko, bo jak się zatrzyma, to już nigdy nie ruszy.

Wywerny. Wiedźmy. Nowa, większa armia. Ściany uliczki napierały na nią i zamykały ją w pułapce jak owe zalane tunele w kanałach.

– Odezwij się – rzucił Rowan, który trzymał się za nią, nie chcąc jej przeszkadzać swą obecnością.

Znała te ulice. Wiedziała, że kilka przecznic dalej znajduje się wejście, z którego często

korzystali Valgowie. Może powinna wskoczyć na dół i pociąć kilku na plasterki. Sprawdzić, co wiedzą o Mrocznym Królu Erawanie. Dowiedzieć się, czy dalej śpi pod tamtą górą.

A może powinna przestać zadawać pytania.

Niespodziewanie jej łokieć pochwyliła silna, szeroka dłoń, która pociągnęła ją w tył. Wpadła na twarde, męskie ciało.

Zapach nie należał jednak do Rowana.

Przy jej gardle pojawił się nóż, przyciśnięty tak mocno, że jej skóra zapiekła i pękła.

– Wybierasz się gdzieś, księżniczko? – wyszeptał Lorcan do jej ucha.

\*\*\*

Rowan sądził, że wie, czym jest strach. Był przekonany, że potrafi stawić czoło każdemu niebezpieczeństwu z czystym umysłem i lodem w zylach.

Tak było do chwili, gdy spod ziemi wyrósł Lorcan. Poruszał się tak szybko, że nawet on go nie wywęszył, i błyskawicznie przytknął nóż do szyi Aelin.

– Jeden ruch – warknął – i po tobie. Jedno słowo i po tobie. Rozumiesz?

Dziewczyna milczała. Gdyby skinęła głową, rozciąłaby sobie gardło jeszcze mocniej. Jej krew połyskiwała nad obojczykiem, a jej zapach niósł się po uliczce.

Wystarczył ów zapach, by Rowana ogarnął lodowaty spokój mordercy.

– Zrozumiano? – syknął Lorcan i szarpnął nią. Krew popłynęła mocniej.

Nie powiedziała ani słowa, tak jak jej kazał.

– Dobrze. – Fae zachichotał. – Tak sądziłem.

Czas zwolnił. Rowan patrzył na otoczenie z niespotykaną jasnością – widział każdy kamień brukowy, każdą cegłę, każdą stertę śmieci. Rejestrował wszystko, co mogło mu dać przewagę, co można by wykorzystać jako broń.

Gdyby władał magią, wyrwałby mu powietrze z płuc, przebiłby się przez jego osłonę i zerwał go na strzępy. Gdyby władał magią, sam otoczyłby ich tarczą, dzięki czemu Lorcan nie zdołałby ich zaskoczyć.

Aelin spojrzała mu w oczy. Rowan dostrzegł w nich strach. Prawdziwy strach. Wiedziała, że znalazła się w sytuacji bez wyjścia. Oboje zdawali sobie sprawę, że bez względu na to, jak była szybka, Lorcan zdąży zaatakować pierwszy.

Wojownik uśmiechnął się do Rowana i odsunął nieco ciemny kaptur, bez wątplenia po to, by rywal mógł ujrzeć tryumf w jego czarnych oczach.

– Nie masz nic do powiedzenia, księżę?

– Dlaczego? – wykrztusił.

Był bezsilny. Stał za daleko. Nie było sposobu, by przeszkodzić Lorcanowi. Ciekawe, czy jego rywal zdawał sobie sprawę, że jeśli zabije Aelin, sam zginie. Po nim umrze Maeve. A potem Rowan, wiedziony gniewem, być może wymorduje cały świat.

Lorcan przechylił głowę i spojrzał w twarz dziewczynie. Zwężił oczy.

– Gdzie jest Klucz Wyrda?

Aelin napięła mięśnie. Rowan błagał ją w myślach, by nic nie mówiła, by nie drażniła napastnika.

– Nie mamy go – rzekł.

Przepełniała go niezmierna, apokaliptyczna wściekłość.

W porę uświadomił sobie, że Lorcan dokładnie tego chce. Przez ostatnie stulecia wielokrotnie widział, jak wojownik doprowadzał swych wrogów do ostateczności i w ten sposób nimi manipulował. Zdusił więc swą furję, a przynajmniej spróbował.

– Mógłbym bez trudu złamać ci tę szyjkę – powiedział Lorcan i musnął nosem skórę jej szyi.

Aelin zesztyniała.

Ów gest, jakże zaborczy, osłepił Rowana gniewem. Z największym trudem poskromił emocje, tym bardziej że Lorcan, nadal trzymając usta przy skórze dziewczyny, wyszeptał:

– Twoje towarzystwo jest o wiele przyjemniejsze, gdy nie kłapiesz szczęką.

– Nie mamy Klucza – powtórzył księżę Fae.

W duchu poprzysiął sobie, że zabije Lorcana tak, jak potrafią to jedynie nieśmiertelni – powoli, bez litości, na setki sposobów. Będzie cierpiał jak mało kto przed nim.

– A gdybym ci powiedział, że działamy po tej samej stronie? – zapytał Lorcan.

– Odparłbym, że Maeve działa tylko po jednej stronie, swej własnej.

– Nie zostałem tu wysłany przez Maeve.

Rowan niemalże usłyszał słowa, które Aelin próbowała powstrzymać. Kłamca. Kłamliwy sukсын.

– A więc kto cię wysłał? – spytał ostro.

– Nikt. Sam wyjechałem.

– Skoro jesteśmy po tej samej stronie, odłóż ten cholerny nóż – warknął Rowan.

– Nie mam ochoty wysłuchiwać trajkotania księżniczki. – Lorcan zachichotał. – To, co mam do powiedzenia, dotyczy was obojga.

Rowan czekał. Jego umysł pracował jak szalony, bezustannie obserwując otoczenie i oceniając szanse. W końcu Lorcan opuścił nieco nóż. Po szyi Aelin spłynęła krew i wsiąkała w jej kombinezon.

– Oddając Maeve pierścień, popełniłaś największy błąd w swoim krótkim, żalonym, śmiertelnym życiu.

Rowan, choć zawiądnął nim śmiertelny spokój, poczuł, jak z jego twarzy odpływa krew.

– Szkoda, że się lepiej nie zastanowiłaś – ciągnął Lorcan, nie puszczając talii Aelin. – Przecież powinnaś się domyślić, że Maeve nie jest sentymentalną idiotką, która wciąż szlocha za utraconą miłością. Ma pełno rzeczy po Athrilu. Po co jej pierścień? Dlaczego pierścień, a nie Goldryn?

– Przestań owijać w bawełnę i powiedz nam, o co chodzi.

– Ale to takie zabawne!

Rowan hamował swoje emocje z taką pasją, że prawie się nimi dławił.

– Ów pierścień nie jest żadną rodzinną pamiątką po Athrilu – rzekł Lorcan. – To przecież Maeve go zabiła. Chciała Kluczy i pierścienia, a on jej odmówił, więc rzuciła się na niego, żeby go zabić. W trakcie ich walki Brannon skradł zarówno pierścień, jak i Goldryn, a Klucze przywiózł tu. Nigdy nie zastanawiałaś się, dlaczego pierścień znajdował się w pochwie? Miecz na demony i wspomagający go pierścień.

– Jeśli Maeve chce zabijać demony, nie będziemy protestować – rzekł Rowan.

– Ów pierścień nie zabija demonów, ale czyni noszącego go człowieka odpornym na ich moc. Został wykuty przez samą Małą. Valgowie nie byli w stanie skrzywdzić Athrila dopóty, dopóki miał go na palcu.

Aelin otworzyła oczy jeszcze szerzej. W zapachu jej strachu zaszła zmiana – teraz bała się czegoś więcej niż tylko krzywdy cielesnej.

– Człowiek noszący pierścień – ciągnął Lorcan, uśmiechając się, gdyż wyczuł przerażenie w woni dziewczyny – nie musi się bać tego, że zawiądnie nim Kamień Wyrda. Dzięki tobie Maeve może się czuć nietykalna.

– Nie wyjaśnia to, dlaczego tu przybyłeś.

Wojownik zacisnął zęby.

– Maeve zamordowała swego kochanka dla pierścienia i Kluczy. Teraz, gdy te artefakty na powrót znalazły się w grze, królowa jest w stanie zrobić o wiele więcej, by je odzyskać, a wówczas... Wówczas moja królowa stanie się boginią.

– No i?

Nóż nadal znajdował się zbyt blisko szyi Aelin. Rowan nie mógł zaryzykować ataku.

– To ją zniszczy.

Wściekłość Rowana nagle osłabła.

– Chcesz znaleźć Klucze... by ona ich nie dostała?

– Chcę je zniszczyć. Oddajcie mi wasz Klucz Wyrda – powiedział Lorcan i otworzył dłoń, którą trzymał przy brzuchu Aelin. – A ja dam wam pierścień.

W jego dłoni zamigotał znajomy złoty krążek.

– Nigdy nie zdołałbyś ukraść pierścienia i uciec – rzekł Rowan. – Zdążyłaby cię zabić.

Pułapka. Sprytna pułapka, bez dwóch zdań.

– Potrafię się szybko poruszać.

Niczego to nie udowodniało.

– Pozostali...

– Nikt o niczym nie wie. Myślisz, że bym im zaufał?

– Ten, kto złożył przysięgę krwi, nie jest zdolny do zdrady.

– Robię to dla niej! – rzekł Lorcan. – Dla jej dobra. Nie chcę, by moja królowa sama stała się demonem. Przestrzegam w tym sensie przysięgi.

Aelin znów napięła mięśnie, a Lorcan zwarł pięść, chowając pierścień.

– Jesteś głupcem, Rowan. Myślisz tylko o następnych latach bądź dekadach. Ja natomiast martwię się o kolejne wieki. O wieczność. Maeve wyśle następnych, wiesz? Każę im cię zabić. Każę im was pozabijać. Niech to spotkanie zawsze przypomina wam o tym, jak bardzo jesteście bezbronni. Nigdy nie zaznacie spokoju. Ani na chwilę. Żadne z was. A jeśli nie zabijemy Aelin Dzikiego Ognia, zrobi to za nas czas.

Rowan zdusił w sobie znaczenie jego słów.

Lorcan zerknął na dziewczynę. Jego ciemne włosy zafalowały.

– Zastanów się, księżniczko. Jaką ma wartość możliwość uodpornienia się na moc Valgów w świecie, w którym twoi wrogowie tylko czekają, by zakuci cię w kajdany i skażać na wieczną niewolę?

Aelin odskłoniła zęby.

Lorcan ją odepchnął. Rowan rzucił się do ataku, a dziewczyna odwróciła się błyskawicznie, uwalniając ostrza wbudowane w rękawy kombinezonu.

Po Fae nie było już śladu.

\*\*\*

Rany na szyi królowej okazały się płytkie i nie było ryzyka, że staną się zagrożeniem. Po ich zbadaniu Rowan popadł w milczenie i nie odzywał się przez resztę drogi do domu. Jeśli Lorcan mówił prawdę...

Nie, na pewno nie. Był kłamcą, a jego propozycja aż cuchnęła intrygami Maeve.

Aelin przycisnęła chusteczkę do skaleczeń, a gdy dotarli do mieszkania, ranki już się zasklepiły. Aedion na szczęście leżał już w łóżku.

Rowan udał się prosto do ich sypialni. Dziewczyna weszła tam za nim, ale książę po cichu zamknął za sobą drzwi do łazienki. Po chwili rozległ się plusk odkręcanej wody. Chciał wziąć

kąpiel.

Aelin nigdy dotąd nie widziała u niego tak straszliwego gniewu i nie miała pojęcia, jak udało mu się go poskromić. Niemniej dostrzegła również strach w jego oczach, tak wielki, że zdołała opanować własne przerażenie, które trzeszczało niczym ogień w jej żyłach. Próbowwała ze wszystkich sił wyzwoić się z uchwytu Lorcana, ale ten...

Rowan miał rację. Bez magii nie była w stanie mu sprostać. Mógł ją zabić w każdej chwili. Los jej królestwa i wszystkie jej marzenia zawisły na nitce, a mimo to mogła myśleć tylko o strachu w oczach księcia.

Byłoby szkoda, gdyby nigdy się nie dowiedział. Gdyby nigdy mu o tym nie powiedziała. Oczyściła skaleczenia w kuchni, zmyła resztki krwi z kombinezonu i powiesiła go w salonie, by wysechł, a potem nałożyła jedną z koszul Rowana i położyła się w łóżku.

Nie słyszała żadnych plusków. Może po prostu leżał w wannie i wpatrywał się w nicość owym pustym wzrokiem, który naznaczył jego twarz w chwili, gdy Lorcan cofnął nóż.

Mijała minuta za minutą.

– Dobrej nocy! – zawołała do Aediona.

– Tobie też! – odrzyknął. Echo jego tubalnego głosu poniosło się po mieszkaniu.

Drzwi do łazienki się otworzyły. Ze środka buchnęły kłęby pary, a na progu stanął Rowan z ręcznikiem obwieszonym wokół bioder. Aelin spojrzała na jego umięśniony brzuch i potężne ramiona, ale...

Ale w jego oczach nadal gościła pustka.

Poklepała jego stronę łóżka.

– Chodź tu.

Fae stał nieruchomo i wpatrywał się w ranki na jej szyi.

– Jesteśmy oboje mistrzami w milczeniu, a więc umówmy się, że teraz porozmawiamy jak dwoje równoważonych, rozsądnych ludzi.

Nie patrząc na nią, podszedł do łóżka i położył się obok. Nie zbesztala go nawet za to, że przemoczył pościel. Nie zwróciła mu uwagi na to, że przebranie się zabrałoby mu tylko chwilę.

– Wygląda na to, że czasy beztroskiej zabawy dobiegły końca – powiedziała.

Oparła głowę na pięści i spojrzała na niego.

Rowan nadal wpatrywał się bez wyrazu w sufit.

– Wiedźmy, mroczni władcy, królowe Fae... Jeśli uda nam się to przeżyć, wybiorę się na długie, spokojne wakacje.

Jego oczy nadal były zimne.

– Nie odsuwaj się ode mnie – szepnęła.

– Nigdy – odparł cicho. – Nie o to chodzi... – Przetarł palcami oczy. – Zawiodłem cię dziś.

Jego słowa były jedynie szeptem wśród ciemności.

– Rowan...

– Podszedł tak blisko, że mógł cię zabić. Gdyby to był prawdziwy wróg, już byś nie żyła.

Łóżko aż zadrzało, gdy wojownik nabrał tchu i westchnął głęboko, a potem opuścił dłonie. Widząc taką manifestację emocji, Aelin przygryzła wargę. Nigdy wcześniej, przenigdy nie ujawnił tylu uczuć.

– Zawiodłem cię. Przynosiłem, że będę cię chronić, ale dziś zawiodłem.

– Rowan, nic się nie stało...

– Stało się.

Jego ciepła dłoń opadła na jej ramię. Pozwoliła, by odwrócił ją na plecy i naraz uświadomiła sobie, że ogryza nad nią i spogląda jej w twarz. Jego ogromne ciało wydawało się



uosobieniem niewzruszonych sił natury, ale w jego oczach nadal widniał łęk.

– Zawiodłem twoje zaufanie.

– Nic z tych rzeczy, Rowan. Powiedziałeś mi, że nie oddasz Klucza.

Fae wciągnął powietrze. Jego klatka piersiowa spotężniała.

– Ale oddałbym go. Na bogów, Aelin... Miał mnie w garści i nawet o tym nie wiedział.

Wystarczyłaby minuta, a powiedziałbym mu wszystko bez względu na to, czy miał pierścienić czy nie. Nie boję się Erawana. Jestem gotów stawić czoło wiedźmom, królowi, Maeve, wszystkim, ale na myśl o tym, że miałbym cię stracić... – Opuścił głowę i zamknął oczy. Jego oddech ogrzewał jej usta. – Zawiodłem cię. – wyszeptał ochrypłym głosem. – Przepraszam.

Otoczył ją zapach śniegu i sosen. Powinna się odsunąć, odtoczyć na bok.

„Nie dotykaj mnie w ten sposób”.

Fae trwał przy niej. Jego dłoń spoczywała na jej nagim ramieniu, a ciało niemalże zakrywało ją całą.

– Nie masz mnie za co przepraszać – szepnęła. – Ufam ci, Rowan.

Jego skinienie było ledwie zauważalne.

– Brakowało mi ciebie – powiedział cicho, patrząc to na jej usta, to w oczy. – Gdy byłem w Wendlyn. Skłamałem, mówiąc ci, że tak nie było. Tęskniłem za tobą od chwili, gdy wyjechałaś. Tak bardzo, że zaczynało mi odbijać. Ucieszyłem się z tego, że mogłem ruszyć po śladach Lorcana, bo pojawiła się szansa, że cię zobaczę. Ale dziś, gdy przyłożył ci nóż do gardła... – Musnął palcem skaleczenie na jej szyi. Ciepło jego twardej dłoni przeszło jej ciało.

– Ciągle myślę o tym, że mogłaś nigdy nie dowiedzieć się, że tęskniłem za tobą, gdy dzielił nas jedynie ocean. Gdyby przedzieliła nas śmierć, to... znalazłbym cię. Nie interesuje mnie, ile zasad musiałbym złamać. Nawet gdybym musiał sam zgarnąć trzy Klucze i otworzyć bramę, odszukałbym cię. Zawsze.

Aelin zamrugała, czując, jak pieką ją oczy. Rowan ujął jej dłoń i przytknął ją do wytatuowanego policzka.

Z trudem pamiętała o oddychaniu. Nie mogła się skupić na niczym z wyjątkiem jego gładkiej, ciepłej skóry. Wojownik nie odrywał od niej wzroku, gdy musnęła kciukiem jego wyrazistą kość policzkową. Pieściła jego twarz, ciesząc się każdym ruchem, nie przerywając kontaktu wzrokowego, choć czuła, że Fae spojrzeniem rozbiera ją do naga.

„Wybacz” – wydawał się mówić.

Nie odwracając wzroku, puściła jego twarz i powoli, upewniając się, że nadal na nią patrzy, odchyliła głowę i obnażyła przed nim szyję.

– Aelin – szepnęła.

Nie była to reprimenda ani ostrzeżenie, ale... Prośba. Tak, to zabrzmiało jak prośba.

Opuścił głowę ku jej nagiej szyi. Jego usta zawisły tuż nad skórą.

Dziewczyna odgięła głowę jeszcze mocniej. Ów gest był milczącym zaproszeniem.

Z ust Rowana wyrwał się cichy jęk. Jego zęby musnęły jej skórę.

Wystarczyłoby jedno ugryzienie, by rozerwać jej gardło. Długie kły wojownika powoli, delikatnie przesuwały się po jej ciele. Aelin zacisnęła dłonie na prześcieradle, powstrzymując pragnienie, żeby wbić paznokcie w jego nagie plecy i przyciągnąć go do siebie.

Książę wsunął dłoń pod jej głowę i wplótł palce we włosy.

– Nikomu innemu... – szepnęła. – Nikomu innemu nie pozwoliłabym dotknąć mojego gardła.

Był to jedyny sposób, by Rowan pojął okazywane mu zaufanie. Tylko to potrafiła zrozumieć jego drapieżna natura Fae.

– Nikomu innemu – powtórzyła.

Wojownik znów cicho jęknął, jakby chciał przekazać, że rozumie, dziękuje i prosi o więcej. Aelin czuła, jak ów krótki dźwięk rozbrzmiewa w niej echem. Fae ostrożnie dotknął kłami miejsca, gdzie tętniły jej żyły. Jego oddech ogrzewał skórę dziewczyny.

Zamknęła oczy. Wszystkie jej zmysły skupiły się na owym doznaniu – na kłach zaciśniętych na jej gardle i potężnym cieple, które górowało nad jej własnym i drżało z tłumionej tęsknoty. Jego język musnął jej skórę.

Z ust dziewczyny wyrwał się cichy odgłos, który mógł być jęknięciem, jakimś słowem lub jego imieniem. Rowan zadrżał i cofnął się. Chłodne powietrze owionęło jej szyję. W oczach księcia zamigotała dzikość. Czysta dzikość.

Bez wstydu otaksował jej ciało. Jego nozdrza rozchyliły się lekko, gdy wyczuł dokładnie to, czego sobie życzyła. Zaczęła chrapliwie oddychać, gdy znów spojrzał jej w oczy, głodny, dziki, nieustępliwy.

– Jeszcze nie – powiedział szorstko. Sam również oddychał nierówno. – Nie teraz.

– Dlaczego?

Gdy spoglądał na nią w ten sposób, odzywanie się przychodziło jej z wielkim trudem. Miała wrażenie, że zaraz ją pożre. Jej ciało przeszywało gorąco.

– Nie chcę się spieszyć. Chcę się ciebie uczyć. Chcę cię poznawać centymetr po centymetrze, a to mieszkanie ma bardzo, bardzo cienkie ściany. Nie potrzebujemy świadków – dodał, pochylając się nad nią i raz jeszcze muskając ustami jej szyję – gdy sprawię, że będziesz jęczeć, Aelin.

Och, na Wyrda. Znalazła się w tarapatach. Cholera, w poważnych tarapatach. A gdy wypowiedział jej imię w ten sposób...

– To wszystko zmienia – rzekła, choć z trudem udało jej się wyartykułować to zdanie.

– Wszystko się zmienia od jakiegoś czasu. Damy sobie z tym radę.

Aelin zastanawiała się, jak długo wytrzymały w swoim postanowieniu, gdyby podniosła się i wpiła w jego usta, przesunęła dłoń wzdłuż jego kręgosłupa lub zsunęła ją niżej, ale...

Wywerny. Wiedźmy. Armia. Erawan.

Z trudem wypuściła oddech.

– Śpij już – wymamrotała. – Powinniśmy się wyspać.

Rowan przełknął ślinę i odsunął się powoli od dziewczyny. Poszedł do garderoby, by się ubrać.

Aelin z największym trudem poskromiła ochotę, by się podnieść, dopaść go i zerwać z niego ten przeklęty ręcznik.

Może powinna namówić Aediona, by zatrzymał się gdzie indziej. Choć na jedną noc.

A potem będzie po wsze czasy płonąć w piekle za to, że okazała się najbardziej samolubną, okropną osobą, która kiedykolwiek stąpała po ziemi.

Z wysiłkiem odwróciła się plecami do garderoby. Nie ufała sobie wystarczająco i czuła, że jeśli spojrzy na Rowana, może zrobić coś niewiarygodnie głupiego.

Cholera, popadła w prawdziwe tarapaty.

Pij! – kusił go demon powabnym głosem kochanka. – Rozkoszuj się!”.

Więzień szlochał na podłodze celi więziennej, ociekając strachem, bólem i wspomnieniami. Demon wchłaniał je, jakby były opium.

Wspaniałe...

W istocie.

Nienawidził się. Przeklinał się, ale...

Ale rozpacz bijąca od tego człowieka, w chwili gdy wracały jego najgorsze wspomnienia, gotowe rozszarpać go na strzępy, smakowała cudownie. Kręciło mu się w głowie. To prawdziwa siła, oto życie!

I tak nie miał niczego i nikogo.

Jeśli przytrafi się okazja, znajdzie sposób, by to wszystko zakończyć. Na razie tak wyglądała wieczność. Tak wyglądały narodziny, śmierć i odrodzenie.

Pił więc strach, ból i smutek tego człowieka.

Pił i zaczynał to doceniać.

Manon wpatrywała się w list przyniesiony właśnie przez drżącego ze strachu posłańca. Elide ze wszystkich sił udawała, że nie śledzi każdego grymasu na twarzy Przywódczyni, która pospiesznie zapoznawała się z treścią listu, ale było to trudne, gdyż ta parskała i warczała z każdym przeczytanym słowem.

Ogień w kominku przygasł. Dziewczyna z jękiem podniosła się z siennika – bolało ją całe ciało. W spiżarni zawczasu znalazła bukłak z wodą i nawet spytała kucharza, czy może zanieść go Przywódczyni Skrzydła, a mężczyzna nie znalazł w sobie odwagi, by się sprzeciwić. Nie zbeształ jej też, kiedy złapała dwa worki orzechów, również „dla Przywódczyni”. Lepsze to niż nic.

Upchnęła wszystko pod siennikiem, a Manon nie zwróciła na jej zdobycz uwagi. Wozy z zaopatrzeniem miały tu dotrzeć lada dzień, a nim wyruszą w powrotną drogę, Elide skryje się na jednym z nich i nigdy już nie będzie musiała mierzyć się z tymi koszmarami.

Dziewczyna sięgnęła po szczapę drewna i dorzuciła ją do ognia. Strzeliły iskry. Już miała się położyć, gdy Manon, siedząca przy biurku, odezwała się do niej:

– Za trzy dni wyruszę z Morath wraz z całą Trzynastką.

– Dokąd? – ośmieliła się spytać Elide.

Thumiona furia, z którą Przywódczyni czytała list, sugerowała, że misja nie będzie należeć do przyjemnych.

– Do lasów na północy. Do... – Manon naraz zreflektowała się. Wstała i bezszelestnie podeszła do ognia, by wrzucić list między płomienie. Każdy jej ruch emanował energią. – Nie będzie mnie przez co najmniej dwa dni. Na twoim miejscu przycałabym się gdzieś i udawała, że mnie nie ma.

Elide poczuła ucisk w żołądku na samą myśl o tym, co się może wydarzyć, gdy chroniąca ją wiedźma znajdzie się w odległości ponad tysiąca kilometrów. Nie było jednak sensu jej o tym mówić. Manon nie przejęłaby się zmartwieniami dziewczyny, choć uznała ją za wiedźmę.

Nie miało to jednak większego znaczenia. Elide nie była wiedźmą i niebawem miała stąd uciec. Wątpiła, czy ktokolwiek przejmie się jej zniknięciem.

– Nie będę rzucać się w oczy – rzekła.

Być może będzie kryć się gdzieś na wozie, który wyjedzie z Morath ku wolności.

\*\*\*

Przygotowania do spotkania zajęły pełne trzy dni.

W liście od Matrony nie było ani słowa na temat wiedźm zmuszanych do rozplodu. Czytając go, Manon miała wrażenie, że jej babka nie dostała ani jednego z jej wcześniejszych listów, i postanowiła, że gdy tylko zakończy zadanie, zacznie przesłuchiwać posłańców, którym je powierzyła. Powoli. Bez litości.

Trzynastka miała udać się do pewnego miejsca w Adarlanie, położonego gdzieś pośród gęstwiny Dębowej Puszczy, i znaleźć się tam na dzień przed spotkaniem, by zabezpieczyć okolicę.

Miało tam dojść do spotkania władcy Adarlanu z Matroną Czarnodziobych, podczas którego babka miała wreszcie zaprezentować królowi przygotowywaną dla niego broń. Oboje

przypuszczalnie chcieli również zbadać gotowość wiedźm. Władca miał się stawić na miejscu z synem, choć nie było wiadomo, po co właściwie go tam bierze. Raczej nie po to, by go strześć, tak jak dziedziczki chroniły swe Matrony. Manon zresztą miała to wszystko w nosie.

Najchętniej powiedziałyby babce, że całe to spotkanie było głupim i pozbawionym sensu pomysłem. Kompletną stratą czasu.

Przynajmniej spotka człowieka, który skazywał wiedźmy na śmierć i przekształcał ich wiedźmiątka w potwory. Przynajmniej będzie miała okazję opowiedzieć babce o wszystkim. Może nawet będzie świadkiem tego, jak babka, kiedy dowie się prawdy, rozszarpie króla na strzępy.

Manon wspięła się na siodło, a Abraxos wyszedł na swoją grzędę, przyzwyczajając się do nowej zbroi, którą wykonał dla niego ich kowal. Pancierz był wreszcie należycie lekki i nadeszła pora, by go przetestować. Wiatr smagnął Przywódczynię w twarz, ale zignorowała go, tak jak ignorowała swą Trzynastkę.

Asterin nie odzywała się do niej ani słowem, a żadna z wiedźm nie chciała rozmawiać o księciu Valgów, przysłanym do nich przez Perringtona.

Był to test. Mężczyzna chciał sprawdzić, kto przetrwa konfrontację, i przypomnieć jej, że gra się toczy o wysoką stawkę. Zresztą wypuszczenie cieniognia na górskie plemię również było testem.

Manon nadal nie wybrała sabatu i uznała, że nie zrobi tego, dopóki nie porozmawia z babką. Wątpiła jednak, czy książę wykaże się jeszcze choć odrobiną cierpliwości.

Spojrzała w przepaść, na wciąż rosnącą armię, która rozlewała się po zboczach i dolinach niczym morze ciemności i ognia. Tylu ludzi... Jej Cienie codziennie meldowały o spotkaniach ze szczupłymi, skrzydlatymi istotami, o ciałach nieco przypominających ludzkie, które wzbijały się w nocne niebo. Były zbyt szybkie i zręczne, by dać się śledzić, i błyskawicznie znikwały wśród chmur, by już nie wrócić.

Manon doszła do wniosku, że Morath skrywa przed nią jeszcze wiele mrocznych koszmarów. Zastanawiała się, czy będzie musiała dowodzić którymś z nich.

Poczuła na sobie oczy wiedźm czekających na sygnał do startu. Wbiła pięty w boki Abraxosa i runęła w dół.

\*\*\*

Blizna na jej ramieniu bolała.

Zawsze bolała. Sprawiała jej ból o wiele większy niż naszyjnik, zimno czy dłonie księcia, o wiele większy od wszelkich cierpień, które jej zadał. Jedynie cieniogień przynosił jej ulgę.

Kiedyś wierzyła, że przyszła na świat po to, by zostać królową.

Potem dowiedziała się, że urodziła się po to, by być wilczycą.

Książę nałożył na nią naszyjnik, jakby była psem, a potem wepchnął w nią księcia demonów.

Przez jakiś czas pozwalała mu wygrywać. Skuliła się w głębi siebie tak bardzo, że książę zapomniał o jej obecności.

A ona czekała.

Trwała, spowita w kokon mroku, dawała mu złudzenie, że dawno jej już nie ma, pozwalała mu na wszystko, co tylko chciał zrobić z jej śmiertelną powłoką. To właśnie w tym kokonie obudził się cieniogień, zamigotał i zaczął dodawać jej sił.

Dawno temu, gdy była mała i niewinna, zdarzało się, że wokół jej palców trzaskały złociste

plomienie. Nikomu o tym nie mówiła. Potem znikły, podobnie jak wszystkie inne dobre rzeczy.

Teraz powróciły. Odrodziły się w jej ciemnej skorupie jako widmowy ogień.

Książę demonów w jej ciele nie zauważył, gdy zaczęła go podgryzać.

Kawałek po kawałku okradała z esencji istotę z innego wymiaru, która przejęła jej ciało i robiła z nim tak straszliwe rzeczy.

Demon zorientował się w chwili, gdy porwała większy kęs, tak duży, że aż wrzasnął z bólu.

Nim zdołał się komukolwiek pożalić, skoczyła na niego, rozszarpując go cieniogiem, aż pozostały z niego jedynie popioły złośliwości i strzępy myśli. Ogień. Tak, ta istota nie lubiła ognia pod żadną postacią.

Od kilku tygodni na powrót kontrolowała własne ciało. Czekwała. Uczyla się sztuki władania ogniem, który płynął w jej żyłach. Obserwowała, jak skupia się w jej ramieniu i objawia jako cieniogień. Demon odzywał się do niej czasami. Mówił językami, których nigdy nie słyszała, które być może nigdy nie istniały.

Nadal nosiła naszyjnik, a więc pozwalała, by wydawali jej polecenia, by jej dotykali i ją krzywdzili. Wkrótce jednak... Wkrótce odnajdzie swój prawdziwy cel i zawyje do księżyca, by wyrazić swój gniew.

Zapomniała już imię, które kiedyś jej nadano, ale nie miało to dla niej znaczenia. Miała teraz tylko jedno miano.

Śmierć. Pożeracz światów.

Aelin bez ograniczeń wierzyła w duchy.

Nie spodziewała się tylko, że mogą pojawić się w środku dnia.

Tuż przed wschodem słońca poczuła, jak Rowan zaciska dłoń na jej ramieniu. Spojrzała na jego twarz i natychmiast była gotowa do działania.

– Ktoś się włamał do magazynu.

Nim zdążyła sięgnąć po broń, Fae, uzbrojony i przygotowany do walki, wypadł z sypialni. Na bogów, poruszał się szybko jak wiatr! Wciąż czuła jego kły na swej skórze, czuła, jak przesuwają się po niej, napinają, lekko drapią...

Bezszelstnie wypadła w ślad za nim. Rowan i Aedion zatrzymali się przed drzwiami z mieczami w dłoniach, zgarbieni, gotowi na wszystko. Okna! Okna były najlepszą drogą ucieczki, gdyby zostali otoczeni! Stała za mężczyznomi w chwili, gdy Fae otworzył drzwi prowadzące na ciemne schody.

Skulona Evangeline szlochała na jednym ze stopni. Jej pokryta bliznami twarz była śmiertelnie biała, a oczy otworzyły się szeroko z przerażenia, gdy ujrzała Rowana i Aediona, ich potężne ramiona i obnażone zęby.

Aelin przepchnęła się obok nich. Zbiegła po schodach i w kilku susach przypadła do dziewczynki. Nic jej nie było, ani zdraśnięcia.

– Stała ci się krzywda?

Mała pokręciła główką. Jej złocistorude włosy zamigotały w świetle świeczki przyniesionej przez Rowana. Schody drżały od kroków obu mężczyzn.

– Mów! – wydyszała Aelin, modląc się w duchu, by nie sprawdziły się jej najgorsze przeczucia. – Powiedz mi o wszystkim.

– Oni ją zabrali! Zabrali ją! Zabrali!

– Kto?

Odsunęła na bok włosy dziewczynki. Bała się ją przytulić, by nie ogarnęła jej panika.

– Ludzie króla! – szepnęła Evangeline. – Przyszli z listem od Arobynna. Ponoć zażyczył sobie w testamencie, by król dowiedział się o jej... o jej pochodzeniu.

Serce Aelin przestało na moment bić. Było gorzej. O wiele gorzej, niż sądziła.

– Powiedzili, że jest zmiennokształtna. Aresztowali ją. Mnie też chcieli zabrać, ale zaczęła z nimi walczyć, krzyknęła, żebym uciekała, a Clarisse nie chciała pomóc...

– Gdzie ją zabrali?

– Nie wiem! – szlochała Evangeline. – Lysandra powiedziała mi, że mam przyjść tutaj, jakby coś się stało. Kazała ci przekazać, żebyś uciekała...

Aelin nie mogła złapać tchu. Nie była w stanie myśleć.

Rowan uklęknął przy dziewczynce, otoczył ją ramionami i podniósł. Jego dłoń była tak wielka, że zasłaniała cały tył jej głowy. Evangeline ukryła twarz na jego wytatuowanej piersi, a Fae mruknął coś pod nosem, by dodać jej otuchy. Spojrzył nad głowę dziecka w oczy Aelin.

„Musimy stąd zniknąć w ciągu paru minut. Istnieje szansa, że ciebie też wydał”.

Aedion, jakby usłyszał ich wymianę myśli, zbiegł na sam dół i stanął przy oknie magazynu, przez które jakimś cudem wślizgnęła się Evangeline. Jak widać Lysandra dobrze przygotowała ją na najgorsze.

Aelin przetarła twarz i oparła dłoń na ramieniu Rowana. Jego skóra była ciepła i miękka.

– Ojciec Nesryn. Poprosimy go, żeby zajął się dziś małą.

To wszystko wina Arobynna. Jak widać, miał jeszcze jednego asa w rękawie. Wiedział o rodowodzie Lysandry. Wiedział, że zaprzyjaźniła się z Aelin.

Nie lubił dzielić się swą własnością.

Chaol i Nesryn wpadli na najniższe piętro magazynu. Aedion był już w połowie drogi do nich, nim uzmysłowili sobie jego obecność.

Przynieśli kolejne wieści. Jeden z ludzi Rena przesłał wiadomość, że jutro w Dębowej Puszczy miało dojść do spotkania między królem, Dorianem a Przywódczynią Skrzydła, stojącą na czele powietrznej kawalerii władcy Adarlanu.

A ku Morath ruszy wóz z kolejnym jeńcem.

– Musicie wydostać ją z tuneli. – Aelin zwróciła się do Chaola i Nesryn, zbiegając po schodach. – I to szybko! Jesteście ludźmi, nie zauważą was w pierwszej chwili – tłumaczyła. – Jesteście jedynymi, którzy są w stanie wejść w tę ciemność!

Chaol i Nesryn spojrzeli po sobie.

Aelin podeszła bliżej.

Przez ułamek sekundy magazyn wokół niej znikł i znalazła się w przepięknej sypialni, przed zakrwawionym łóżem, na którym spoczywały okaleczone zwłoki.

Westfall uniósł dłoń.

– Lepiej chyba będzie przygotować zasadzkę.

Jak dziwnie zabrzmiał jego głos. Blizna na twarzy mężczyzny była widoczna w nikłym świetle. Aelin zacisnęła mocno pięści, wbijając paznokcie – te same, które rozdrapały mu policzki – w skórę dłoni.

– Niewykluczone, że właśnie ją wysysają – zdołała wykrztusić.

Evangeline za jej plecami się rozszlochała. Jeśli Lysandra przechodziła teraz przez to samo, co przypało w udziale Aelin, gdy stawiała czoło książętom Valgów...

– Proszę... – szepnęła. Jej głos się załamał.

Wtedy Chaol spostrzegł, że dziewczyna wpatruje się w jego twarz. W blizny na jego twarzy. Poblądł i rozchylił lekko usta.

Nesryn wyciągnęła rękę. Jej szczupłe, ciemne, chłodne palce zacisnęły się na mokrych od potu dłoniach dziewczyny.

– Odbijemy ją. Ocalimy ją. Razem.

Chaol spojrział Aelin w oczy i wyprostował się.

– Nigdy już nas nie zaskoczą – rzekł.

Bardzo chciała w to uwierzyć.



Kilka godzin później Aelin siedziała na podłodze jakiejś rudery po przeciwnej stronie Rifthold i wpatrywała się w mapę, na której zaznaczono miejsce spotkania, położone w odległości niecałego kilometra od świątyni Temis. Niewielka budowla otoczona była drzewami – wznosiła się na ostrej skale w samym środku głębokiego wąwozu. Dotrzeć do niej można było tylko po dwóch mostkach linowych, rozpiętych z obu stron wąwozu, dzięki czemu nigdy nie padła ofiarą armii najeźdźców. Okoliczne lasy z pewnością były puste, a wywerny bez wątplenia przybędą tam pod osłoną nocy dzień wcześniej. A więc jeszcze tego wieczoru.

Aelin, Rowan, Aedion, Nesryn i Chaol siedzieli wokół mapy, ostrząc i polerując broń, a także omawiając szczegóły planu.

Oddali Evangeline ojcu Nesryn wraz z kolejnymi listami do Terrasenu i Zguby. Piekarz nie zadawał żadnych pytań. Ucałował jedynie najmłodszą córkę w policzek i oznajmił, że upieką wraz z Evangeline specjalne ciasta na ich powrót.

O ile wrócą.

– A jeśli założono jej naszyjnik lub pierścień? – spytał Chaol.

– Wówczas straci palec lub głowę – parsknął Aedion.

Aelin obrzuciła go ostrym spojrzeniem.

– Nie wolno ci podjąć tej decyzji beze mnie – oznajmiła.

– A co z Dorianem? – spytał generał.

Chaol wpatrywał się w mapę, jakby chciał wypalić w niej dziurę wzrokiem.

– To nie moja decyzja – powiedziała z trudem Aelin.

Westfall zerknął na nią i rzucił:

– Niech żaden z was nie odważy się go tknąć.

Sporządzenie ich wszystkich w bezpośrednie sąsiedztwo księcia Valgów było wielkim ryzykiem, ale...

– Wymalujemy sobie Znaki Wyrda na ciele – rzekła Aelin. – Wszyscy. To ochroni nas przed oddziaływaniem księcia.

Podczas pospiesznego, trwającego zaledwie dziesięć minut pakowania potrzebnych rzeczy w mieszkaniu nad magazynem dziewczyna nie zapomniała o księgach poświęconych Znakom Wyrda. Spoczywały teraz na niewielkim stoliku pod jedynym oknem w pokoju. Wynajęli w sumie trzy pokoje – jeden dla Aelin i Rowana, drugi dla Aediona, a trzeci dla Chaola i Nesryn. Złote monety, które Aelin wcisnęła karczmarzowi w dłoń, wystarczyłyby przynajmniej na miesięczny pobyt, ale zależało im również na jego milczeniu.

– A król? Jego też chcemy zabić? – spytał Aedion.

– Nie – rzekł Rowan. – Najpierw musimy mieć pewność, że jesteśmy w stanie zabić króla i nieszkodliwić księcia bez ponoszenia wielkiego ryzyka. Naszym priorytetem jest odbicie Lysandry.

– Zgoda – rzekła Aelin.

Aedion wpatrywał się w księcia Fae.

– Kiedy wyjeżdżamy?

Aelin nie mogła się nadziwić temu, że jej kuzyn podporządkował się Rowanowi.

– Nie chcę, by wywerny i wiedźmy zwały naszą obecność – oznajmił Fae niczym

dowódca szykujący się do wejścia na pole bitwy. – Przybędziemy na miejsce tuż przed spotkaniem, by zająć dogodną pozycję i rozpoznać ich linię obrony. Wiedźmy mają czuły węch i mogłyby nas zbyt szybko odkryć. Nie ma czasu do stracenia.

Aelin nie miała pojęcia, czy powinna czuć ulgę czy też nie.

Zegar wybił południe. Nesryn się podniosła.

– Zorganizuję coś do jedzenia.

Chaol wstał i się przeciągnął.

– Pomogę ci wszystko przynieść.

W istocie, w takim miejscu jak to nie mogli liczyć na obsługę. W takim miejscu jak to Chaol powinien mieć oko na Faliq. Dobrze.

Po ich wyjściu Aelin podniosła jedno z ostrzy Nesryn i zaczęła je polerować. Porządny sztylet, ale nic szczególnego. Jeśli uda im się przeżyć, być może kupi jej nowy w ramach podziękowań.

– Szkoda, że Lorcan to niezrównoważony łajdak – powiedziała. – Przydałby się nam jutro.

Rowan zacisnął usta.

– A co zrobi, gdy pozna sekret Aediona?

Generał odłożył ostrzony właśnie sztylet.

– Obeszłoby go to w ogóle? – rzucił.

Rowan, zajęty polerowaniem krótkiego miecza, przerwał na moment.

– Może tak, a może nie. W każdym razie bardziej od samego Aediona zainteresuje go, jak wykorzystać jego osobę przeciwko Gavrielowi.

Aelin przyjrzała się uważnie kuzynowi. Gdy patrzyła na jego złociste włosy, miała wrażenie, że jest bliżej spokrewniony z Gavrielem niż z nią samą.

– Chcesz się z nim spotkać?

Nie wiedziała, dlaczego w ogóle zadała to pytanie. Być może szukała tematu – jakiegokolwiek! – który pozwoliłby jej na moment zapomnieć o jutrze.

Jej kuzyn wzruszył ramionami.

– Tak, jestem go ciekaw, ale nie pali mi się. No, chyba że ściągnąby resztę drużyny, by pomóc nam w walce.

– Ależ z ciebie pragmatyk. – Aelin spojrzała na Rowana, który powrócił do pracy nad mieczem. – Czy dałoby się ich przekonać, żeby nam pomogli, pomimo słów Lorcana?

Raz już przyszli im z pomocą podczas oblężenia Mistward.

– Wątpię w to. – Wojownik nie podniósł nawet oczu. – Chyba że Maeve sama uzna za stosowne podesać ci pomoc, co jednakże na pewno będzie kolejnym posunięciem w następnej intrydze. Może będzie chciała połączyć z tobą siły, żeby zamordować Lorcana za jego zdradę. – Zamyślił się. – Część Fae, którzy tu mieszkali, być może nadal żyją i się ukrywają. Może dałoby się ich wyszkolić. A może już potrafią walczyć?

– Nie liczyłbym na to – rzekł Aedion. – Widziałem Małych Ludzi w Dębowej Puszczy i czułem ich obecność, ale nigdy nie natrafiłem na żaden ślad Fae. – Nie spojrzął przy tym Rowanowi w oczy. Zamiast tego przystąpił do czyszczenia ostatniego sztyletu Chaola. – Król trzebił ich bez litości. Myślę, że przetrwali tylko ci, którzy w porę przybrali zwierzęce postacie.

Aelin zaciążył znajomy żal.

– Później się tym zajmiemy.

O ile zdołają ująć z życiem.

Przez resztę dnia i większość wieczoru Rowan planował ich działania ze spokojem i sprawnością, której się po nim spodziewała, a którą zdążyła już pokochać. Nie czuła się jednak wcale pokrzepiona na duchu – niebezpieczeństwo było ogromne i wszystko mogło ulec zmianie w ciągu raptem kilku minut. Co gorsza, być może było już zbyt późno na ocalenie Lysandry.

– Powinnaś spać – zagrzmiał Rowan leżący po drugiej stronie łóżka.

– Niewygodnie tu – odparła. – Nienawidzę tanich karczm.

Jego śmiech poniósł się echem po pokoju, do którego wkradła się już ciemność. Dziewczyna zastawiła przy drzwiach i oknach pułapki, których celem było ostrzeżenie ich przed intruzami, ale przez zgiełk dobiegający z tawerny na parterze trudno byłoby usłyszeć kogokolwiek na korytarzu, tym bardziej że niektóre pokoje były wynajmowane na godziny.

– Odbijemy ją, Aelin.

To łóżko było o wiele mniejsze od jej własnego, tak niewielkie, że otarła się o niego ramieniem, odwracając się ku niemu. Odkryła, że księżę Fae wpatruje się w nią, a jego oczy migoczą w ciemnościach.

– Nie chcę pochować kolejnej przyjaciółki.

– Nie dojdzie do tego.

– Gdyby coś ci się przytrafiło, Rowan...

– Nie – szepnął. – Nawet tak nie mów. Już zamknęliśmy ten temat.

Uniosł dłoń. Zawahał się, ale zebrał się na odwagę i odsunął kosmyk włosów, który opadł jej na twarz. Jego twarde, zrogowaciałe palce musnęły jej kość policzkową, a potem Aelin poczuła ich pieczytę na uchu.

Rozpoczynanie czegokolwiek w takiej chwili było wielką głupotą. Każdy człowiek, którego wpuściła do swego serca, pozostawił w nim jakąś ranę, czy tego chciał czy nie.

W twarzy Rowana nie było ani śladu czułości czy łagodności. Dziewczyna widziała jedynie migotliwe, drapieżne spojrzenie.

– Gdy wrócimy – odezwał się – przypomnij mi, bym ci udowodnił, że każda myśl, która właśnie przeszła ci przez głowę, to błąd.

Aelin uniosła brew.

– Czyżby?

Księżę obrzucił ją przebiegłym uśmiechem, który – zgodnie z zamysłem wojownika – odebrał jej umiejętność logicznego myślenia, odwracając jej uwagę od koszmarów, z którymi mieli zmierzyć się następnego dnia.

– Pozwolę ci nawet wybrać formę, w jakiej ci to przekażę – szepnął i zerknął na jej usta. – Istnieją dwie opcje: przy pomocy słów albo kłów i języka.

Przeszył ją dreszcz, a krew w jej żyłach zaczęła wrzeć. To niesprawiedliwe. Nie powinien jej tak drażnić.

– W tej nieszczęsnej karczmie panuje spory hałas – powiedziała.

Zebrała się na odwagę i przesunęła dłonią po jego nagiej klatce piersiowej ku ramieniu. Nie mogła nadziwić się sile, która drzemała w jego ciele.

Rowan zadrżał, ale jego dłonie pozostawały zaciśnięte w pięści, tak mocno, że aż pobielały mu kłykie.

– Szkoda tylko, że Aedion mógłby nas usłyszeć przez te ściany.

Dziewczyna zadrapała paznokciami obojczyk księcia, naznaczając go, dając całemu światu do zrozumienia, że od tej pory należy do niej. Następnie pochyliła się i wpiła usta w jego gardło. Jego skóra była tak gładka, tak nieodparcie ciepła.

– Aelin – jęknął.

Jej imię, wypowiedziane szorstkim głosem, sprawiło, że ciało dziewczyny przeszył kolejny dreszcz.

– Ano szkoda – mruknęła wtulona w jego szyję.

Rowan warknął. Aelin zachichotała cicho, po czym odwróciła się i opadła na swoje miejsce. Zamknęła oczy. Jej oddech był o wiele spokojniejszy niż chwilę temu. Jutro da sobie radę bez względu na to, co się wydarzy. Nie była sama. Miała Rowana, miała też Aediona.

Nadal się uśmiechała, gdy rozległo się skrzypnięcie łóżka, a potem kroki księcia idącego w stronę komody. Potem usłyszała plusk, gdy Rowan wylał na siebie dzban zimnej wody.

Czuje je – wyszeptał Aedion ledwo słyszalnym głosem.

Przekradali się przez gąszcz, odziani w zieleń i brąz, by lepiej zamaskować się wśród drzew i krzewów. Rowan i Aedion szli kilka kroków przed Aelin, kierując się wyczulonym węchem i słuchem. W rękach trzymali łuki ze strzałami na cięciwach.

Gdyby potrafiła zmienić postać, mogłaby im pomóc. Nie musiałyby trzymać się z tyłu wraz z Chaolem i Nesryn, ale...

„I po co ci takie rozważania? – napomniała sama siebie. – Trzeba robić tyle, ile się da”.

Chaol najlepiej znał las, gdyż setki razy polował tu wraz z Dorianem. Podczas planowania akcji wytyczył dla nich najlepszy trakt, ale oddał dowodzenie dwóm wojownikom Fae, których zmysły nie miały sobie równych. Sam poruszał się bezszelestnie, a na jego twarzy malowało się skupienie oraz spokój.

Doskonale.

Przekradali się wśród drzew Dębowej Puszczy tak cicho, że nawet ptaki nie przestawały ćwierkać.

Las Brannonna. Jej las.

Aelin zastanawiała się, czy mieszkańcy lasu wiedzą, czyja krew płynie w jej żyłach. Być może pomagali ich niewielkiej drużynie ukryć się przed koszmarami, które czekały na nich po drodze. Ciągle pytała się w myślach, czy pomogą jakoś Lysandrze, gdy nadejdzie odpowiedni moment.

Rowan zatrzymał się i wskazał trzy ogromne dęby. Aelin zamarła i wyczężyła słuch.

Z oddali dobiegło powarkiwanie i porykiwanie istot, które wydawały się zbyt wielkie jak na ten las. Aelin usłyszała również odgłos szurania skórzastych skrzydeł o kamienie.

Odnalazła w sobie odwagę i dołączyła do Rowana i Aediona, którzy czekali przy dębach. Jej kuzyn wskazał ręką w niebo.

Aelin zrozumiała go bez słów i rozpoczęła wspinaczkę po środkowym pniu, nie trącąc przy tym ani jednej gałązki ani liścia. Rowan odczekał, aż znalazła się na grubym konarze, i dołączył do niej. Dziewczyna z zadowoleniem zauważyła, że zabrało mu to mniej więcej tyle samo czasu co jej. Aedion wspinał się na dąb po prawej, a Chaol i Nesryn zajęli miejsce na drzewie po lewej stronie. Wspinali się płynnie, gładko niczym węże, aż skryły ich zielone liście dębów, a oni sami mogli dojrzeć niewielką polankę przed sobą.

Na bogów.

Wywerny były ogromne. Ogromne, niebezpieczne i... W istocie, miały siodła na grzbietach.

– Te kolce na ogonach są jadowite – szepnął jej Rowan do ucha. – A przy tej rozpiętości skrzydeł mogą zapewne pokonywać setki kilometrów dziennie.

Aelin uznała, że Fae zna się na rzeczy.

Na łące siedzieli jedynie trzynaście wywern. Najmniejsza z nich leżała na brzuchu z pyskiem wsuniętym między kępy dzikich kwiatów. Z jej ogona, zamiast kostnych wyrostków, sterczały żelazne, błyszczące kolce, a ciało pokrywały blizny tak gęste, że przypominały kocie prążki. Skrzydła zaś... Aelin знаła materiał, który wstawiono w ubytki. Patrzyła na ogromne fragmenty pajęczego jedwabiu, które musiały kosztować fortunę.

Pozostałe wywerny nie wyróżniały się niczym, poza tym że były bestiami zdolnymi

rozerwać człowieka szybkim kłapinięciem szczęk. Wystarczyłaby jedna z nich, by ich pozabijać, a armia trzech tysięcy takich bestii? Aelin znów poczuła atak paniki.

„Jestem Aelin Ashryver Galathynius...”.

– O, tamta. Założę się, że to Przywódczynie Skrzydła! – Rowan wskazał palcem kobiety, które zgromadziły się na skraju łąki.

Nie. Nie kobiety. Wiedźmy.

Wszystkie były młode i piękne, choć miały różne odcienie skóry i włosów. Dzielili je od nich spora odległość, ale mimo to Aelin szybko wypatrzyła wiedźmę, o której mówił Rowan. Jej włosy przypominały żywy blask księżyca, a oczy lśniły niczym wypolerowane złoto. Była najpiękniejszą, a przy tym najbardziej przerażającą istotą, jaką dziewczyna kiedykolwiek widziała. Stąpiła z pewnością siebie właściwą chyba tylko nieśmiertelnym, a jej czerwony płaszcz łopotał za nią. Skórzany strój do jazdy ściśle przylegał do jej gibkiego ciała. Sama w sobie stanowiła zabójczą broń.

Przywódczynie Skrzydła kroczyła po obozie, przyglądała się wywernom i wydawała polecenia, których Aelin nie była w stanie usłyszeć. Pozostałych dwanaście wiedźm śledziło każdy jej ruch, jakby Przywódczynie była osią ich świata, a dwie z nich nie odstępowały jej na krok.

Dziewczyna z trudem utrzymywała równowagę na szerokim konarze.

Każda armia zebrana przez Terrasen poniosłaby klęskę w walce z nimi. Jej przyjaciele również by zginęli. Na bogów, oni wszyscy byli już martwi.

Rowan położył dłoń na jej nadgarstku, jakby słyszał ów refren, powtarzający się z każdym uderzeniem jej serca.

– Zabiłaś jedną z ich Matron – szepnął jej do ucha cicho niczym szeleszczący liść. – Z tymi, którzy stoją niżej w hierarchii, też dasz sobie radę.

Może. A może nie, zważysz na to, jak zachowywały się wiedźmy na polanie. Stanowiły doskonale zgrany, nieznający litości zespół. Nie wyglądały na takie, które chętnie biorą jeńców.

A jeśli nawet tak było, to pewnie ich potem pożerały.

Czy wciągną Lysandrę na wywernę, gdy wóz wreszcie przybędzie, i przetransportują ją do Morath drogą powietrzną? Jeśli tak...

– Nie możemy pozwolić, by Lysandra znalazła się w odległości choć dwudziestu kroków od wywern.

Gdyby wciągnięto ją na grzbiet którejś z tych bestii, byłoby już za późno.

– Dobra – mruknął Rowan. – Z północy słychać konie. Na zachodzie kolejne skrzydła. Ruszamy.

To zapewne Matrona, a tętent kopyt oznaczał przybycie wozu więziennego oraz króla. Wraz z jego synem.

Zeszli na dół i wniknęli między krzaki. Aedion wydawał się chętny w każdej chwili rzucić wiedźmom do gardeł. Nesryn trzymała strzałę na cięciwie, a na jej poważnej twarzy malowała się gotowość na wszystko. To czyniło ją jedną z nich.

Aelin zrównała się z Chaolem.

– Bez względu na to, co zobaczysz bądź usłyszysz, powstrzymaj się od działania. Musimy ocenić stan Doriana, zanim zainterweniujemy. Książę Valgów, nawet występujący w pojedynkę, jest śmiertelnie niebezpieczny.

– Wiem – odparł. Nie chciał spojrzeć jej w oczy. – Możesz mi zaufać.

– Dopilnuj, by Lysandra wydołała się na wolność. Znasz ten las lepiej od nas wszystkich. Znajdź dla niej bezpieczną kryjówkę.

– Obiecuję. – Chaol pokiwał głową.

Po ostatniej zimie Aelin nie miała wątpliwości, że może mu zaufać. Wyciągnęła rękę, zaważała się, ale w końcu położyła ją na jego ramieniu.

– Nie tknę Doriana – powiedziała. – Przysięgam.

– Dziękuję – odrzekł. Jego brązowe oczy zamigotały.

Szli naprzód. Aedion i Rowan poprowadzili całą grupę do miejsca, które sprawdzili wcześniej – było to rumowisko skalne, w którym bez trudu można było się skryć i niespostrzeżenie obserwować rozwój sytuacji na polanie.

Powoli, niczym olśniewające urodą upiory z najniższych kręgów piekielnych, zjawiały się wiedźmy.

Białowłosa wystąpiła, by powitać starszą, ciemnowłosą damę, która mogła być jedynie Matroną Klanu Czarnodziobych. Za nią grupka młodszych wiedźm ciągnęła wielki wóz, przypominający nieco furgon Żółtonogich, który stał przy szklanym zamku. Zapewne został tu przetransportowany przez wywerny. Pomalowano go na trzy kolory – czarny, błękitny oraz żółty – a jego wygląd nie wzbudzał szczególnego zainteresowania, ale Aelin miała przeczucie, że nie chce wiedzieć, co się kryje w środku.

Potem pojawił się orszak królewski.

Nie wiedziała, na co patrzeć: na króla Adarlanu, na niewielki, otoczony jeźdźcami wóz więzienny, aż nazbyt dobrze jej znany, czy... czy może na Doriana, który jechał u boku ojca. Na jego piersi wisiał czarny naszyjnik, a w jego twarzy nie było niczego ludzkiego.

**Manon Czarnodzioba** nienawidziła tego lasu.

Drzewa rosły tu nienaturalnie blisko siebie, tak blisko, że musiały pozostawić w tyle wywerny, by jakoś dotrzeć do polany leżącej niecały kilometr od rozpadającej się świątyni. Przynajmniej ludzie nie byli na tyle głupi, by wybrać ruiny na miejsce spotkań – świątynia była zbyt odsłonięta, a wąwóz stanowił doskonałą kryjówkę dla szpiegów. Wczoraj Manon wraz z pozostałymi wiedźmami Trzynastki przetrząsnęły las w promieniu półtora kilometra i wybrały to miejsce jako najwygodniejsze i najbardziej ukryte. Leżało niedaleko punktu wyznaczonego przez króla, ale było o wiele bardziej osłonięte. Zasada numer jeden przy współpracy ze śmiertelnikami – nigdy nie pozwól, by wybrali miejsce spotkania za ciebie.

Najpierw pojawiła się jej babka wraz z eskortującym ją sabatem, który przyciągnął wóz, bez wątpienia kryjący skonstruowaną przez nią broń. Matrona otaksowała Manon ostrym spojrzeniem i powiedziała jedynie:

– Bądź cicho i trzymaj się na uboczu. Odzywaj się tylko wtedy, gdy ktoś zada ci pytanie. Nie wywołuj zamieszania, chyba że chcesz, bym rozszarpała ci gardło.

Dobrze, a więc porozmawia z babką potem.

Król się spóźniał, a jego orszak robił tyle hałasu, przedzierając się przez las, że Manon słyszała ich na pięć minut, nim ogromny rumak wojenny władcy Adarlanu wreszcie wychyłał zza zakrętu. Pozostali jeźdźcy mknęli za nim niczym mroczne cienie.

Owionęła ją woń Valgów.

Towarzyszył im wóz więzienny, w którym znajdował się więzień przeznaczony do Morath. Sądząc po zapachu, była to kobieta, ale nietypowa. Manon nigdy wcześniej nie natrafiła na taką woń. Uwięziona nie była Valgiem, nie była Fae, ale nie była też całkiem człowiekiem. Intrygujące.

Trzynastka jednakże składała się z wojowniczek, a nie gońców.

Przywódczyni splotła dłonie z tyłu i uważnie przyglądała się orszakowi ludzi oraz Valgów, którzy rozglądali się badawczo po polanie. Wyjątkiem był człowiek jadący u boku króla, który wbił spojrzenie szafirowych oczu w Manon.

Byłby pięknym mężczyzną, gdyby nie czarny naszyjnik i niewyobrażalny chłód na urodziwej twarzy.

Uśmiechnął się do niej, jakby znał smak jej krwi.

Wiedźma powstrzymała ochotę, by obnażyć kły, i przeniosła uwagę na Matronę, która zatrzymała się przed królem śmiertelników. Ależ od nich bił smród. Jak ona mogła powstrzymać się od grymasów?

– Wasza Wysokość – rzekła babka Czarnodzioba. Jej czarne szaty zafalowały niczym płynny mrok, gdy powitała króla najskromniejszym ze swoich ukłonów.

Manon zdușiła warknięcie protestu. Nigdy dotąd nie widziała, by babka kłaniała się przed jakimkolwiek władcą, nawet pozostałe Matrony witała zaledwie skinieniem.

Odepchnęła jednak urazę i skupiła się na królu, który zsiadł z konia. Jego ruchy emanowały mocą i energią.

– Najwyższa Wiedźmo! – oznajmił i pochylił lekko głowę. Nie był to właściwie ukłon, lecz raczej oznaka uznania. Miał na sobie bogate, ciemne szaty, a u boku nosił potężny miecz. Jego twarz zaś...



Jego twarz zdawała się wcieleniem okrucieństwa.

Nie zimnego, przepojonego przebiegłością okrucieństwa, które było jedną z najważniejszych i lubianych przez Manon cech, ale czystej, straszliwej brutalności, podobnej tej, która powodowała ludźmi włamującymi się do jej chaty i chcącymi ją ukarać.

Oto mężczyzna, któremu miały się kłaniać.

Oto człowiek, przed którym babka pochyliła głowę.

Matrona machnęła za siebie dłonią uzbrojoną w żelazne szpony.

Manon dostrzegła ów ruch i uniosła brodę.

– Przedstawiam ci, panie, mą wnuczkę Manon, dziedziczkę Klanu Czarnodziobych i Przywódczynię Skrzydła twej powietrznej kawalerii.

Manon zrobiła krok do przodu i wytrzymała taksujące spojrzenie króla. Ciemnowłosy młodzieniec, który nadjechał w towarzystwie władcy, płynnie zsiadł z konia, nie przestając się do niej uśmiechać. Zignorowała go.

– Wyświadczasz swym ludziom wielką przysługę, Przywódczyni – powiedział król. Jego głos był zimny niczym granit.

Manon wpatrywała się w niego, świadoma tego, że Matrona ocenia każdy jej ruch.

– Nie powiesz nic? – spytał władca, unosząc nieco brwi. Jedną z nich przecinała blizna.

– Kazano mi trzymać głębę na kłódkę – rzekła Przywódczyni.

Oczy jej babki rozbłysły.

– Chyba że życzysz sobie, bym padła przed tobą na kolana i się ukorzyłam.

Och, wiedziała, że zapłaci za te słowa. Matrona odwróciła się do króla i powiedziała:

– Aroganka z niej osóбка, ale trudno o bardziej zabójczą wojowniczkę.

Na twarzy władcy rozlał się szeroki uśmiech, choć jego oczy pozostały chłodne.

– Nie wydaję mi się, byś kiedykolwiek przed kimś się korzyła, Przywódczyni.

Manon uśmiechnęła się lekko w odpowiedzi, demonstrowując żelazne zęby. Miała nadzieję, że młody towarzysz króla zmoczy się na ten widok.

– My wiemy, że przychodzimy na świat po to, by płaścić się przed ludźmi.

Władca Adarlanu zachichotał bez wesołości i odwrócił się ku babce, która zwarła pazuraste dłonie, jakby wyobrażała sobie, że zaciska je na szyi Manon.

– Wybrałaś właściwą osobę na stanowisko Przywódczyni, Matrono – rzekł, a potem wskazał wóz pomalowany w barwy Żelaznozębnych. – Zobaczymy, co mi przywiozłaś. Mam nadzieję, że twój dar również zrobi na mnie wrażenie i okaże się wart długiego oczekiwania.

Babka uśmiechnęła się, pokazując żelazne kły, które tu i ówdzie zaczęły już rdzewieć. Po plecach Manon spłynął zimny dreszcz.

– Tędy proszę.

Wyprostowała się, gotowa, by wejść do wozu w ślad za Matroną i królem, ale mężczyzna, który z bliska okazał się o wiele wyższy i potężniejszy, zmarszczył brwi na jej widok.

– Mój syn dotrzyma towarzystwa Przywódczyni.

Nie było nawet jak zaprotestować – drzwi zamknęły się w ślad za władcą i babką. Najwidoczniej nikt nie uznał za stosowne, aby i jej pokazać tę broń, mimo że była Przywódczynią. Manon nabrała tchu i okiełznała furję.

Połowa Trzynastki otoczyła wóz dla bezpieczeństwa Matrony, a pozostałe rozeszły się, by mieć oko na członków królewskiego orszaku. Wiadomo z sabatu ochraniającego babkę znały swe miejsce w szeregu i wiedziały, że ustępują Trzynastce praktycznie we wszystkim, dlatego też bez słowa wycofały się między drzewa. Strażnicy w ciemnych mundurach, niektórzy uzbrojeni we włócznie, inni w kusze, a jeszcze inni w paskudnie wyglądające miecze, nie spuszczały z nich oczu.

Książę opierał się o pień sękatego dębu. Poczul jej wzrok na sobie i uśmiechnął się leniwie. „Dość tego – uznała Manon. – Syn króla, tak? A gdzie to mam”. Ruszyła w jego kierunku. Zaalarmowana, gotowa na wszystko Sorrel trzymała się tuż za nią.

Gdy zatrzymała się przed następcą tronu, w zasięgu słuchu nie było nikogo.  
– Witaj, książątko – mruknęła powabnie.

\*\*\*

Chaol miał wrażenie, że świat usuwa mu się spod stóp. Wrażenie było tak silne, że nabrał garść ziemi w dłoń, by uświadomić sobie, gdzie się znajduje. By przypomnieć sobie, że to wszystko nie jest koszmarem, ale dzieje się naprawdę.

Dorian.

Jego przyjaciel był cały i zdrowy, ale... Nie... To nie był Dorian.

Gdy uśmiechnął się do pięknej, białowłosej wiedźmy, Chaol uświadomił sobie, że z Doriana niewiele w nim zostało.

Twarz wyglądała tak samo, ale dusza, która spoglądała z owych szafirowych oczu, nie została zrodzona na tym świecie.

Westfall zacisnęła dłoń pełną ziemi.

Uciekł. Uciekł od Doriana i pozwolił, by do tego doszło.

To nie nadzieja pchnęła go do ucieczki, ale głupota.

Aelin miała rację. Zabicie go byłoby aktem łaski.

Zaraz, przecież król i Matrona są zajęci... Chaol zerknął w stronę wozu, a potem na dziewczynę, która leżała na brzuchu wśród krzaków ze sztyletem w ręku. Skinęła mu, mocno zaciskając dłonie. Teraz. Jeśli chcieli uwolnić Lysandrę, nie mogli zwlekać ani chwili dłużej.

Za Nehemię. Za przyjaciela, który został stłamszony naszymi z Kamieniem Wyrda. Chaol wiedział, że nie może się zawahać.

\*\*\*

Prastary, okrutny demon, który czaił się w jego wnętrzu, zaczął się niespodziewanie ciskać, gdy białowłosa wiedźma podeszła bliżej.

Jak do tej pory wystarczało mu to, że mógł z niej szydzić z daleka.

„Jedna z nas, jedna z naszych” – syczał do niego.

Zbliżała się, a jej rozpuszczone włosy migotały niczym blask księżycy na wodzie. Demon zaczął się jednak kulić, gdy słońce rozbłysło w jej oczach.

„Tylko nie za blisko! – zawołał. – Nie pozwól tej wiedźmie podejść zbyt blisko! Oczy królów Valgów...”.

– Witaj, książątko – powiedziała. Jej głos był łagodny niczym jedwabna pościel, ale zwiastował chwalebny śmierć.

– Witaj, wiedźmiatko – odrzekł.

O dziwo, były to jego własne słowa.

Przez moment był tak zdziwiony, że aż zamrugał. On zamrugał, a nie demon. Valg cofał się, kulił, drapał pazurami ściany jego umysłu.

„Oczy królów Valgów! Oczy naszych panów! – wrzeszczał. – Nie dotykaj jej!”.

– Czy jest jakiś powód, dla którego się do mnie uśmiechasz? – spytała wiedźma. – A może mam to odebrać jako życzenie śmierci?

„Nie rozmawiaj z nią!”.

Nie przejmował się nakazami Valga. Niech to będzie kolejny sen, kolejny koszmar. Niech ten urodziwy potwór pożre go żywcem. Liczył się tylko ten moment. Nie było nic poza tym.

– A od kiedy potrzeba powodu, by uśmiechnąć się do pięknej kobiety?

– Nie jestem kobietą.

Jej żelazne szpony błysnęły, gdy zakładała ramiona na piersi.

– A ty... – zaczęła, wciągając powietrze. – Jesteś człowiekiem czy demonem?

– Księciem – odparł.

Tym właśnie była istota w jego wnętrzu. Nigdy nie poznał jej imienia.

„Nie rozmawiaj z nią!”.

Przechylił lekko głowę.

– Nigdy dotąd nie byłem z wiedźmą.

Niech się wścieknie i rozerwie mu gardło. Niech to wszystko zakończy.

Wiedźma wypuściła rząd żelaznych zębów. Jej uśmiech się pogłębił.

– A ja byłam z dziesiątkami mężczyzn. Jesteście wszyscy tacy sami. Smakujecie tak samo.

Spojrzała na niego, jakby był kolejnym posiłkiem.

– Rzucam ci wyzwanie – wykrztusił.

Wiedźma zmrzyła oczy złote niczym płomieniem. Nigdy wcześniej nie spotkał nikogo tak pięknego.

Uformowano ją z ciemności czającej się pomiędzy gwiazdami.

– To chyba nie najlepszy pomysł – powiedziała mrocznym głosem. Znów wciągnęła powietrze i zmarszczyła lekko nos. – Czym krwawisz, książę? Czernią czy czerwienią?

– Będę krwawić tak, jak mi każesz.

„Cofnij się! Idź stąd!”.

Demon w jego wnętrzu szarpnął tak gwałtownie, że zrobił krok, ale się nie cofnął. Zbliżył się do białowłosej wiedźmy.

Z jej ust wyrwał się cichy, złośliwy śmiech.

– Jak masz na imię, książę?

Na imię? Nie miał pojęcia.

Wiedźma wyciągnęła rękę. Jej żelazne szpony zamigotały w cętkowanym blasku słońca. Wrzask demona był tak głośny, że zastanawiał się, czy z jego uszu nie pociekła krew.

Żelazo zazgrzytało o czarny kamień. Wiedźma musnęła jego naszyjnik. Wyżej... Gdyby cięła nieco wyżej...

– Jak pies... – mruknęła. – Pies uwiązany do właściciela.

Przesuwała palec po naszyjniku, a on drżał, choć sam nie wiedział dlaczego – ze strachu, z przyjemności czy z nadziei, że straszliwe szpony rozerwą mu gardło.

– Jak masz na imię?

Nie było to pytanie, ale rozkaz. Wiedźma wbiła złoty wzrok w jego oczy.

– Dorian – szepnął.

„Twoje imię nic nie znaczy! – syczał demon. – Twoje imię należy do mnie!”.

Wtedy załała go fala wrzasku tej ludzkiej kobiety.

\*\*\*

Aelin, która kucała wśród krzaków zaledwie kilkanaście kroków od wozu więziennego, naraz zamarała.

Dorian.

Nie, to niemożliwe. Na pewno się przesłyszała. Głos, którym mówił książę, był wcześniej tak pusty, tak pozbawiony życia, ale...

Kłęczący obok niej Chaol miał szeroko otwarte oczy. Czy on również zwrócił uwagę na zmianę? Przywódczyni Skrzydła przechyliła głowę, a jej dłoń, zwieńczona żelaznymi szponami, wciąż dotykała gardła następcy tronu.

– Chcesz, bym cię zabiła, Dorianie?

Krew Aelin zamieniła się w lód. Westfall znieruchomiał i sięgnął po miecz. Złapała go za materiał tuniki, chcąc go napomnieć. Nie miała wątpliwości, że strzała Nesryn, kryjącej się po drugiej stronie polany, była już wycelowana w gardło Przywódczyni.

– Chcę, byś zrobiła mi mnóstwo rzeczy – rzekł książę i otaksował wzrokiem ciało wiedźmy. Nie było w nim śladu człowieka. Zdawało jej się. Zachowanie króla wskazywało na to, że sprawuje całkowitą kontrolę nad synem i jest przekonany, że młody człowiek nie zmaga się z żadnymi dylematami.

Przywódczyni Skrzydła wybuchła cichym, pozbawionym radości śmiechem i puściła naszyjnik Dorianą. Jej czerwony płaszcz zafurkotał niczym porwany widmowym wiatrem, gdy cofnęła się o krok.

– No to znajdź mnie, książę, i zobaczymy, co z tego wyjdzie.

W ciele Doriany mieszkiał książę Valgów, ale Aelin nie krwawiła z nosa w jego obecności, nie widziała też chmury ciemności. Czyżby król przytłumił jego moce do tego stopnia, by syn mógł oszukiwać swe otoczenie? A może w umyśle następcy tronu nadal trwała bitwa?

Nie, dość tego. Musieli działać, póki król i Matrona siedzą w malowanym wozie.

Rowan złożył dłonie wokół ust i udał ptasi trzel. Wyszło mu to tak dobrze, że nikt ze strażników nawet nie drgnął, ale Aedion i Nesryn, skryci po drugiej stronie polany, odebrali sygnał.

Nie miała pojęcia, jak tego dokonali, ale minutę później wywerny sabatu Najwyższej Wiedźmy zaryczały na alarm, aż drzewa zadygotały. Wszyscy ludzie zwrócili się ku nim i przez krótką chwilę nikt nie patrzył na wóz.

Aelin właśnie tego potrzebowała.

Spędziła w podobnym wozie dwa tygodnie. Znała każdy z prętów w oknie, znała zawiasy i zamki, a Rowan wiedział, w jaki sposób rozprawić się z trzema strażnikami przy drzwiach tak, by ci nawet nie pisnęli.

Nie ośmielając się nawet głośno oddychać, wbiegła po schodkach na tyle wozu, wyciągnęła wytrychy i zabrała się do pracy. Wystarczyło jedno spojrzenie, jedno przekręcenie sprężynki i...

Jest!

Zamek ustąpił. Aelin odchyliła drzwi, przekonana, że zaraz usłyszy zgrzyt zawiasów, ale bogowie ulitowali się i otworzyły się bezgłośnie. Co więcej, wywerny nadal ryczały.

Lysandra leżała skulona w przeciwnym kącie, brudna i zakrwawiona. Jej przykrótka koszula nocna była w strzępach, a nagie nogi posiniaczone.

Nie miała naszyjnika. Nie miała pierścienia na żadnym z palców.

Aelin zdusiła okrzyk ulgi i machnęła dłonią, nakłaniając kurtyzanę do pośpiechu.

Ta zerwała się i niemalże bezszelestnie wypadła na zewnątrz, prosto w brązowo-zielony płaszcz trzymany przez Rowana. Dwa uderzenia serca później zbiegła po stopniach wozu i wpadła w zarośla. Kolejne uderzenie i martwi strażnicy znaleźli się w wozie. Aelin zamknęła drzwi i wraz z Rowanem pomknęła między drzewa. Wywerny nie przestawały ryczeć.

Lysandra, nadal drżąc, ukłękła na mchu. Chaol pospiesznie obejrzał jej rany i szepnął

Aelin, że życiu kurtyzany nie zagraża niebezpieczeństwo. Pomógł jej wstać i poprowadził ją głębiej w gąszcz.

Akcja zabrała niecałe dwie minuty i dzięki bogom, gdyż chwilę później drzwi malowanego wozu stanęły otworem i król wraz z Matroną wypadli na zewnątrz, by zbadać powód zamieszania.

Rowan szedł kilka kroków za Aelin i uważnie nasłuchiwał, świadom każdego oddechu ich wrogów. Kątem oka pochwycił jakiś ruch wśród drzew. Nagle pojawili się Aedion i Nesryn, brudni i zdyszani, ale żywi. Uśmiech generała przygasł, gdy spojrzął za siebie.

Król szedł przez polanę i domagał się wyjaśnień. Rzeźnik. Sukinsyn.

Przez moment Aedion znów był w Terrasenie, siedział przy stole w rodzinnym zamku Aelin i patrzył na władcę Adarlanu, który ucztuje wraz z jej bliskimi, pije ich najlepsze wino, a potem próbuje zniszczyć jej umysł.

Spojrzał w oczy królowej. Jego ciało drżało z tłumionych emocji. Czekał na jej rozkaz.

Aelin zaś, choć wiedziała, że być może tego pożałuje, pokręciła głową. Nie teraz. Jeszcze nie. Jest zbyt wiele zmiennych do wzięcia pod uwagę, zbyt wiele niejasności, zbyt wielu graczy w grze. Odbili Lysandrę. Pora uciekać.

Władca Adarlanu kazał synowi dosiąść konia i wywarczał serię rozkazów do pozostałych. Przywódczynie Skrzydła cofnęła się od Doriana z gracją zabójczynie. Matrona czekała po drugiej stronie polany, a jej obszerne, czarne szaty falowały, choć ona sama stała nieruchomo.

Aelin w duchu modliła się, by ani ona, ani nikt z jej towarzyszy nigdy się na nią nie natknęli, chyba że z armią za swoimi plecami.

Nie wiadomo było, co król ujrzał we wnętrzu malowanego wozu, ale najwyraźniej było to na tyle ważne, że wołał nie poruszać tego tematu w listach.

Dorian wskoczył na konia. Jego twarz była zimna i pusta.

„Wrócę dla ciebie” – obiecała mu. Nie sądziła jednak, że tak to będzie wyglądać.

Orszak królewski oddalił się sprawnie i w niesamowitej ciszy. Nikt z towarzyszy władcy najwyraźniej nie zwrócił uwagi na to, że w ich gronie brakowało trzech ludzi. Smród Valgów momentalnie osłabł, przegnany podmuchami wiatru, zupełnie jakby Dębowa Puszcza sama chciała się pozbyć trujących oparów.

Wiedźmy udały się w przeciwnym kierunku, z nieludzką siłą wlejąc za sobą wóz. Na polanie pozostała jedynie Przywódczyni Skrzydła i jej przerażająca babka.

Cios nastąpił tak szybko, że Aelin w ogóle go nie zarejestrowała. Nawet Aedion się wzdrygnął.

Echo uderzenia poniosło się po lesie. Gdy Przywódczyni znów spojrzała na babkę, na jej policzku rysowały się cztery równoległe szramy, z których ciekła błękitna krew.

– Ty bezczelna idiotko! – wysyczała Matrona.

Piękna, złotowłosa przyboczna Przywódczyni śledziła każdy ruch jej babki z taką intensywnością, że Aelin zaczęła się zastanawiać, czy nie rzuci się Matronie do gardła.

– Chcesz wszystko zrujnować?

– Babko, wysyłałam ci listy...

– Dostałam te twoje żałosne, tchórzliwe wypociny i je spaliłam. Masz wypełniać wszystkie rozkazy! Nie przyszło ci do głowy, że celowo ci nie odpowiadam? Słuchaj księcia we wszystkim.

– Jak możesz pozwalać tym...

Znów uderzenie. Na twarzy wiedźmy pojawiły się cztery kolejne szramy.

– Ośmielasz się kwestionować moje rozkazy? A może odbiło ci na tyle, że jako

Przywódczyni Skrzydła uważasz się za równie potężną jak Najwyższa Wiedźma?

– Nie, Matrono.

Wzgardliwy, szyderczy ton sprzed kilku minut znikł bez śladu, zastąpiony przez lodowatą, śmiertelną wściekłość. Przywódczyni była urodzoną, doskonale wyszkoloną morderczynią. Jej złote oczy zwróciły się ku malowanemu wozowi, jakby chciała zadać nieme pytanie.

Matrona pochyliła się ku wnuczce. Jej zardzewiałe żelazne zęby znalazły się niebezpiecznie blisko gardła młodszej wiedźmy.

– No, dalej, Manon. Zapytaj. Spytaj mnie, co się znajduje w tym wozie.

Złotowłosa wiedźma była wyprostowana jak struna.

Przywódczyni – Manon – pochyliła jednak głowę.

– Powiesz mi o wszystkim, gdy uznasz za stosowne.

– Nie, idź, zajrzyj do środka. Przekonaj się, czy spełnia twe wymagania!

Z tymi słowami Matrona odeszła między drzewa, gdzie czekał na nią sabat ją eskortujący.

Manon Czarnodzioba nie otarła błękitnej krwi, która ściekała jej po twarzy. Weszła po schodkach z tyłu wozu, zawahała się na moment, ale pchnęła drzwi i znikła w mroku.

Był to doskonały moment, by rzucić się do ucieczki. Aelin i Rowan ruszyli w stronę miejsca, gdzie mieli na nich czekać Chaol i Lysandra, a Aedion i Nesryn strzegli tyłów. Bez magii nie było mowy o rzuceniu wyzwania królowi i Dorianowi. Aelin nie chciała zginąć, nie chciała też zsyłać śmierci na przyjaciół.

Lysandra czekała na nich oparta o drzewo. Rozglądała się wokół szeroko otwartymi oczami, dysząc ciężko.

Chaol znikł.

Demon odzyskał nad nim kontrolę, gdy powrócił mężczyzna władający naszyjnikami. Wepchnął go na powrót w otchłań wspomnień, aż znów stał się tym, który wrzeszczy, słabą, złamaną, zdławioną istotą.

Ale nie zapomniał o tych złotych oczach.

„Znajdź mnie, książę”.

Obietnica. Obietnica śmierci i wyzwolenia.

„Znajdź mnie”.

Słowa wkrótce przyszały, zagłuszone wrzaskiem, zalane krwią, stłamszone zimnymi palcami demona, grzebiącymi mu w umyśle. Ale nadal pamiętał oczy. Oczy i imię.

Manon.

Manon.

\*\*\*

Chaol nie mógł pozwolić królowi, by zabrał Doriana do zamku. Czuł, że drugiej takiej szansy już nie dostanie.

Musiał to zrobić teraz. Musiał go zabić.

Pędził przez las najciszej, jak mógł, z dobytym mieczem, gotowy na wszystko. Wbije mu sztylet w oko, a potem...

Gdzieś przed sobą słyszał rozmowy, szuranie liści, trzask gałązek. Doganiał orszak, zaczynał się modlić, w duchu błagał już o wybaczenie za to, co miał zamiar zrobić, i za to, że kiedyś uciekł. Króla zabije później. Będzie on ostatnią osobą, która padnie z jego ręki.

Wyszarpnął sztylet, zgiął ramię. Dorian jechał tuż za królem. Wystarczy jeden rzut, by strącić go z siodła, a potem wszystko zakończy cios mieczem. Aelin i pozostali uporają się z konsekwencjami jego czynu, on sam już wtedy będzie martwy.

Przedarł się między drzewami i wypadł na otwartą przestrzeń. Sztylet palił go w dłoń.

W wysokich, zalanych słońcem trawach nie było ludzi króla.

Trzyście wiedźm odwróciło się ku niemu i uśmiechnęło szeroko.

\*\*\*

Aelin pędziła przez las. Rowan szukał Chaola, kierując się samym tylko węchem.

Jeśli ich pozabija, jeśli wyrządzi im krzywdę...

Zostawili Nesryn na straży Lysandry i kazali im obu udać się do wąwozu u stóp świątyni i ukryć się wśród skał. Faliq już miała zachęcić kurtyzanę do żywszych ruchów, ale niespodziewanie złapała Aelin mocno za rękę i szepnęła:

– Sprowadźcie go całego i zdrowego.

Dziewczynna skinęła głową i ruszyła biegiem przed siebie.

Rowan mknął między drzewami niczym błyskawica. Był o wiele szybszy od niej w ludzkiej formie. Aedion był tuż za nim. Aelin biegła najszybciej, jak mogła, ale...

Ścieżka rozgałęziała się, a Chaol skręcił w niewłaściwą odnogę. Co mu odbiło? Dokąd zmierzał?

Z trudem łapała oddech. Naraz światło wdarło się między drzewa i Aelin uświadomiła

sobie, że dobiega do skraju wielkiej polany.

Rowan i Aedion stali kilka kroków dalej wśród kołyszących się traw. Dobyli mieczy, ale... Na ich twarzach malowało się niezdecydowanie. Jedno uderzenie serca później zrozumiała dławcego.

Z rozciętej wargi Chaola spływała krew. Białowłosa wiedźma, stojąca zaledwie kilkanaście kroków od nich, wbijała mu żelazne szpony w gardło. Drzwi do wozu więziennego stały otworem i widać było trzech martwych żołnierzy w środku.

Dwanaście pozostałych wiedźm za plecami Przywódczyni Skrzydła uśmiechało się szeroko i z zachwytem wpatrywało się to w Rowana i Aediona, to w nią.

– Cóż to się tu wyprawia? – spytała Przywódczyni. W jej złotych oczach zalśniła żądza mordy. – Szpiegujecie? A może próbujecie kogoś uratować? Dokąd zabraliście naszego więźnia?

Chaol próbował walczyć, ale wiedźma wbiła szpony mocniej. Zesztywniał. Strużka krwi spłynęła mu po szyi i wsiąkła w materiał tuniki.

„Na bogów. Myśl, myśl, myśl”.

Przywódczyni Skrzydła przeniosła spojrzenie złocistych oczu na Rowana.

– Fae... – rzekła z zadumą. – Nie widziałam twoich pobratymców już od dawna.

– Wypuść go – rzekł wojownik.

Manon uśmiechnęła się i wszyscy ujrzeli rząd żelaznych zębów, idealnie nadających się do rozrywania mięsa, niebezpiecznie blisko szyi Chaola.

– Żaden bękart Fae nie będzie mi rozkazywał.

– Puść go – rzekł Rowan nazbyt cicho. – Albo będzie to twój ostatni błąd, Przywódczyni.

Wywerny zaczynały się niecierpliwic. Poruszały się nerwowo i tłukły ogonami o ziemię. Białowłosa wiedźma wpatrywała się w Chaola, który zaczął chrapliwie oddychać.

– Król nie odjechał daleko. Może powinienam mu was oddać?

Smugi zaschniętej błękitnej krwi na jej policzkach wyglądały jak rozmazana farba wojenna.

– Wścieknij się, gdy usłyszysz, że wykradliście mi jego więźnia. Może uśmierzysz jego gniew, chłopcze.

Aelin i Rowan obrzucili się pojedynczym spojrzeniem, a potem dziewczyna podeszła do niego i wyciągnęła Goldryn.

– Jeśli chcesz obdarować czymś króla – powiedziała – weź mnie.

– Nie rób tego – wyrzucił Chaol.

Trzynaście nieśmiertelnych istot skupiło uwagę na Aelin. Zrobiło się naprawdę niebezpiecznie. Dziewczyna upuściła Goldryn na trawę i uniosła ręce. Aedion warknął ostrzegawczo.

– Niby czemu miałabym się wami przejmować? – spytała Przywódczyni. – A może wszystkich was wydam królowi?

Aedion uniósł miecz nieco wyżej.

– Możesz spróbować. – Aelin powoli, ostrożnie zbliżała się do wiedźmy, nadal trzymając ręce w górze. – Ale jeśli chcesz walki, zginiecie wszystkie.

Przywódczyni Skrzydła otaksowała ją wzrokiem.

– A kim ty jesteś? – warknęła. Nie było to pytanie, a raczej rozkaz.

– Aelin Galathynius.

W złotych oczach wiedźmy zamigotało zdumienie i chyba coś jeszcze, czego dziewczyna nie była w stanie zidentyfikować.

– Królowa Terrasenu.



Aelin ukłoniła się lekko, bojąc się choć na moment oderwać wzrok od wiedźmy.

– Do usług.

Tylko trzy kroki dzieliły ją od dziedziczki Czarnodziobych.

Ta zerknęła na Chaola, a potem na Aediona i Rowana.

– To twój dwór?

– A co ci do tego?

Przywódczynie ponownie przyjrzała się Aedionowi.

– To twój brat?

– Kuzyn Aedion. Niemalże równie urodziwy jak ja, co?

Wiedźma się nie uśmiechnęła.

Aelin była już tak blisko, że krople krwi Chaola spadały tuż obok jej butów.

\*\*\*

Królowa Terrasenu.

Nadzieje Elide nie okazały się płonne.

Nawet jeśli ta młoda królowa przestępowała teraz z nogi na nogę na jakiejś leśnej polanie, układając się o życie schwytanego przez nią mężczyzny.

Stojący za nią wojownik Fae obserwował każdy jej ruch.

Od razu odgadła, że jest śmiertelnie niebezpiecznym wojownikiem, tym, na którego trzeba będzie uważać.

Minęło już pięćdziesiąt lat, odkąd walczyła z wojownikiem Fae. Najpierw zaciągnęła go do łóżka, a potem stoczyła z nim walkę. Pogruchotał jej kości ramienia, w zamian za co rozszarpała go na strzępy. Był jednak młody, arogancki i niemalże bez doświadczenia w walce. Ten tutaj... Wystarczył jeden rzut oka, by wiedzieć, że jest w stanie zabić przynajmniej kilka z jej podwładnych, gdyby jego królowej spadł choćby włos z głowy. Co gorsza, nie był sam. Należało się liczyć również z tym złotowłosym, który dorównywał mu wzrostem, a do tego wydawał się równie dziki i nieobliczalny jak jego kuzynka. Mógłby okazać się problematyczny.

Stojąca przed nią dziewczyna nadal grzebała nogą w ziemi. Nie mogła mieć więcej niż dwadzieścia lat, a mimo to Manon uznała, że także porusza się jak wojowniczką. Gdyby nie to, że nie mogła ustać spokojnie w miejscu...

Aelin niespodziewanie znieruchomiła, jakby uświadomiła sobie, że zdradza w ten sposób zdenerowanie i brak doświadczenia. Wiatr wiał z niekorzystnego kierunku i wiedźma nie była w stanie pochwylić zapachu dziewczyny, by ocenić, jak bardzo się boi.

– No i jak będzie, Przywódczynie Skrzydła?

Czy król nałożyłby czarny naszyjnik na jej smukłą szyję, tak jak owemu księciu? A może by ją zabił? Nie miało to większego znaczenia. Władca na pewno doceni taki dar.

Manon odepchnęła kapitana. Ten, zataczając się, runął w stronę Aelin, która złapała go za ramię i posłała za siebie. Królowa i wiedźma spoglądały sobie w oczy.

Ani w jej spojrzeniu, ani w pięknej, śmiertelnej twarzy nie było śladu strachu.

Żadnego.

Starcie z nią nie było warte zachodu.

Manon tak czy owak miała teraz o wiele poważniejsze sprawy na głowie. Jej babka aprobowała przeciw królewskie plany. Nie miała nic przeciwko temu, że Perrington brał wiedźmy na rozplód i niszczył je jedną po drugiej. Manon czuła, że musi wzbąć się w niebiosa i na kilka godzin zatracić się wśród chmur i wichru. Ba, na kilka dni. Może

tygodni.

– Nie mam dziś nastroju na walkę o więźniów – rzekła.

– Dobrze. – Aelin Galathynius się uśmiechnęła.

Manon odwróciła się i warknęła na wiedźmy, by wsiadły na wywerny.

– Wygląda więc na to – ciągnęła królowa Terrasenu – że jesteś mądrzejsza od Baby Żółtonogiej.

Przywódczynie się zatrzymała. Patrzyła w dal, nie dostrzegając jednak trawy, nieba ani drzew.

Asterin odwróciła się i spytała ostro:

– Co wiesz o Żółtonogiej?

Aelin Galathynius zachichotała cicho, nie zważając na ostrzeżenie wywarczone przez wojownika Fae. Manon powoli spojrzała przez ramię.

Królowa odsunęła górę tuniki i odsłoniła siatkę cienkich blizn. Zapach żelaza, skał i czystej nienawiści uderzył w Manon z siłą kamienia. Każda Żelaznozębna знаła zapach, który zawsze bił od podobnych blizn – zapach Zabójczynie Wiedźm.

Może jednak nadszedł czas krwi i rzezi.

– Jesteś już padliną! – warknęła Manon i rzuciła się do ataku.

Sekundę później uderzyła twarzą w niewidzialny mur.

Potem znieruchomiała.

\*\*\*

– Uciekajcie! – szepnęła Aelin, po czym złapała Goldryn i puściła się biegiem w kierunku drzew.

Przywódczynie nadal nie mogła nawet drgnąć. Jej podwładne rzuciły się ku niej z szeroko otwartymi oczami. Ludzka krew Chaola nie była jednak wystarczająco mocna, by czar utzymał się długo.

– Do wężozu! – zawołał Aedion i nie oglądając się za siebie, pobiegł w stronę świątyni. Towarzyszył mu Chaol.

Mknęli wśród drzew, zostawiając za sobą wiedźmy, które usiłowały złamać czar rzucony na Przywódczynię.

– Ty to dopiero masz szczęście! – zawołał Rowan biegnący obok Aelin.

– Zaczekaj z tymi wnioskami! – sapnęła dziewczyna, przeskakując nad pniami drzewa. – Najpierw musimy się stąd wydostać.

Ryk furii sprawił, że przestraszone plectwo zerwało się do lotu z gałęzi drzew, a Aelin przyspieszyła. Och, Przywódczyni była wściekła. Naprawdę wściekła.

Dziewczyna ani przez moment nie wierzyła w to, że wiedźma wypuści ich bez walki, i postanowiła zrobić wszystko, co było w jej mocy, by zyskać jak najwięcej czasu.

Drzewa przerzedzały się i uciekinierzy ujrzeli pozbawiony roślinności odcinek wzdłuż krawędzi wąwozu oraz świątynię wznoszącą się na skalnym rumowisku w środku. Po drugiej stronie ciągnęła się Dębowa Puszcza.

Jedyna droga nad wąwozem wiodła przez dwa mostki, zwykłe deski zawieszane na łańcuchach, a ciągnąca się po drugiej stronie gestwina leśna stanowiła dla wywern przeszkodę nie do pokonania. Nie było innego sposobu, by umknąć przed gniewem wiedźm, które bez wątpienia pognają za nimi pieszo.

– Szybciej! – krzyknął Rowan.

Byli coraz bliżej ruin.

Świątynia była tak mała, że nawet kapłanki mieszkaly gdzie indziej. Jedyńa ozdoby na kamiennej wyspie było pięć filarów, podniszczonych na skutek działania żywiołów, oraz wspierający się na nich nadkruszony dach w kształcie kopuły. Nie przetrwał nawet ołtarz.

Wyglądało na to, że ludzie zapomnieli o Temis na długo przed pojawieniem się króla Adarlanu.

Aelin miała jedynie nadzieję, że mosty po obu stronach...

Aedion wyhamował przed pierwszym z nich i przyjrzał mu się uważnie. Dobiegł do niego Chaol, a po nim Aelin i Rowan.

– Wytrzyma – stwierdził generał i rzucił się do biegu, nim dziewczyna zdążyła wykrzyknąć ostrzeżenie.

Pędził po moście, który chwiał się i podrygiwał. Aelin zamarła ze strachu, ale niepotrzebnie się martwiła – deski i łańcuchy wytrzymały. Po chwili Aedion stał już na kamiennej wyspie, pojedynczym, wysokim skalnym słupie, rzeźbionym od tysiącleci przez rwącą rzekę, płynącą w dole wąwozu. Skinął na Chaola.

– Pojedynczo! – zarządził.

Za nim czekała druga przeprawa.

Chaol wpadł między dwa kamienne słupy, wyznaczające wejście na pierwszy most. Cienkie żelazne łańcuchy zazgrzytały, gdy konstrukcja się zakołysała. Mężczyzna zdołał jednak utrzymać równowagę i popędził ku świątyni. Dziewczyna nigdy nie widziała, by tak szybko biegł podczas ich porannych ćwiczeń dookoła zamku.

Aelin i Rowan wpadli między słupy.

– Nawet nie próbuj się kłócić! – syknął książę i pchnął ją naprzód.

Na bogów, co za przepaść! Tu na gorze ryk płynącej dołem rzeki wydawał się zaledwie cichym szumem.

Aelin nie marnowała jednak czasu. Gnała jak szalona po starych deskach, bo przecież Rowan czekał po drugiej stronie, a wiedźmy przedzierały się przez las, szybkie niczym Fae. Most ugiął się i kołysał. Szybciej, musiała biec jeszcze szybciej! Wybiła się do skoku i opadła na kamienny grunt.

Przed nią Chaol biegł na drugą stronę wąwozu, gdzie wśród traw czekał na niego Aedion. Jej kuzyn nałożył już strzałę na cięciwę i mierzył w drzewa za jej plecami. Aelin wbiegła po schodkach na okrągłą podłogę świątyni, licząc zaledwie kilkanaście metrów średnicy. Wszędzie dookoła teren opadał ostro w dół, gdzie czekała już tylko śmierć.

Wyglądało na to, że Temis nie należała do poblazliwych bóstw.

Spojrzała za siebie. Rowan mknął po moście w takim tempie, że konstrukcja ledwie się poruszała, ale...

Aelin zakłęta. Między słupami wyrosła Przywódczyni Skrzydła, która odbiła się od ziemi i wielkim susem pokonała jedną trzecią długości mostu. Nawet ostrzegawczy okrzyk Aediona rozległ się za późno, a jego strzała wbiła się tam, gdzie wyładowałby każdy śmiertelnik. Ale nie wiedźma.

Niech to wszystko trafi szlag!

– Uciekaj! – ryknął Rowan do Aelin, ale dziewczyna chwyciła już noże do walki i ugięła kolana...

W tej samej chwili złotowłosa zastępczyni Manon wypuściła strzałę.

Aelin wykonała unik, ale wtedy strzałę wypuściła kolejna wiedźma, przewidując jej ruch. Dziewczyna zderzyła się ze ścianą mięśni, która ostoniła ją i pchnęła na kamienie.

A strzała wiedźmy przeszła ramię Rowana.

Na moment czas się zatrzymał.

Rowan padł na kamienie świątyni, obryzgując krwią prastarą skałę.

Wrzask Aelin odbił się echem od ścian wąwozu.

Wojownik poderwał się jednak. Biegł ku niej i wrzeszczał, by uciekała. Z jego ramienia sterczała ciemna strzała, a strużki krwi już wsiąkały w jego tunikę.

Gdyby był wtedy choć centymetr dalej, grot przeszyłby jego serce.

Przywódczyni znajdowała się w odległości zaledwie czterdziestu kroków i przybliżała się z ogromną prędkością. Aedion z nieludzką precyzją zasypywał jej podwładne strzałami, trzymając je w szachu wzdłuż skraju lasu.

Aelin otoczyła Rowana ramieniem i wspólnie przebiegli po kamiennej podłodze świątyni. Rana ociekała krwią, a twarz księcia bladła. Dziewczyna nie wiedziała, czy nadal wrzeszczy czy może płacze. W jej sercu ryczała cisza.

Jej serce! Strzała zmierzała w jej serce! Rowan przyjął grot przeznaczony dla niej.

Zabójczy spokój ośladnął nią niczym mróz. Wiedziała, że je pozabija. Powoli.

Dotarli na skraj przepaści. Przed nimi znajdował się drugi most. W tej samej chwili Aedion przestał strzelać, przypuszczalnie opróżniwszy kołczan. Aelin wepchnęła księcia na deski konstrukcji.

– Biegnij.

– Nie...

– Biegnij!

Nigdy wcześniej nie odezwała się tym głosem do nikogo. Był to głos królowej, tak potężny i władczy, że wręcz szarpnął za niewidzialne nici przysięgi krwi, która ich łączyła. Oczy Rowana rozbłyły furią, ale jego ciało poruszało się tak, jakby było zależne od jej woli.

Zataczając się, wszedł na most, a wtedy...

Aelin zawirowała. Wyszarpnęła Goldryn i zrobiła unik w ostatniej chwili. Miecz Przywódczyni przeciął powietrze nad jej głową i rąbnął w kamienny słup, który aż zatrzeszczał. Dziewczyna wyprostowała się i ruszyła – nie w stronę drugiego mostu, ale prosto na wiedźmę.

Jej towarzyszkę, niepowstrzymywaną już ostrzałem Aediona, wybiegały właśnie spod drzew.

– Ty... – warknęła Przywódczyni Skrzydła i rzuciła się ponownie do ataku.

Aelin przetoczyła się po ziemi – oraz plamie krwi Rowana – unikając kolejnego śmiertelnego ciosu. Zerwała się na równe nogi przy wejściu na pierwszy most i dwukrotnie chlasnęła mieczem po łańcuchach. Most runął, a biegnące wiedźmy w ostatniej chwili wyhamowały tuż przed krawędzią klifu.

Dziewczyna poczuła jakiś ruch za swymi plecami. Uskoczyła, ale niewystarczająco szybko. Klinga wiedźmy rozcięła prawy rękaw i rozorała jej ciało. Aelin krzyknęła z bólu, ale zawirowała i uniosła Goldryn do drugiego ciosu.

Stal uderzyła o stal, strzeliły iskry. Klingi się zwały.

Między stopami dziewczyny widniały plamy krwi Rowana, rozsmarowane na kamieniach.

Aelin Galathynius spojrzała na Manon Czarnodziobą nad skrzyżowanymi ostrzami. Z jej ust wyrwało się ciche warknięcie.

Królowa, wybawczyni czy wróg, Manon miała to wszystko w dupie.

Chciała zabić tę kobietę.

Wymagały tego ich prawa, wymagał tego jej honor.

Nawet gdyby ta bezczelna dziewczyna nie zabiła Baby Żółtonogiej, Manon zabiłaby ją choćby za ów czar, którego użyła, by zatrzymać ją w miejscu.

A więc to dlatego się tak wierciła! Grzebała nogą w ziemi i kreśliła jakiś symbol krwią tego człowieka!

Pora, by zginęła.

Tnący Wiatr napał na klingę królowej, ale ta nie ustąpiła i syknęła:

– Rozerwę cię na strzępy!

Trzynastka zgromadziła się za jej plecami na skraju przepaści. Wystarczyło, by Manon zagwizdała, a połowa wiedźm ruszyła po wywerny. Drugi raz gwizdnąć nie zdołała.

Nigdy by się nie spodziewała po niej takiej szybkości. Królowa zmienacka kopnęła ją w kostkę i przewróciła na ziemię. Nie wahając się ani chwili, obróciła miecz w dłoni i runęła do ataku.

Manon odbiła cios, ale Aelin zdołała przygniść ją do ziemi i uderzyć jej głową o kamienie, wciąż wilgotne od krwi wojownika Fae. Oczy wiedźmy zasnuły cienie. Nabrała tchu, by gwizdnąć ponownie, tym razem by odwołać uzbrojoną w łuk Asterin, ale przerwała jej królowa, która grzmotnęła ją pięścią w twarz.

Czerń zalała znów oczy Przywódczyni. Szarpała się i wiła, wykorzystując niezmierzone pokłady swej nieśmiertelnej siły. Przetaczały się po kamiennej podłodze. Nagle przed jej oczami mignął skraj przepaści i...

W stronę pleców przygniatającej ją królowej pomknęła kolejna strzała.

Wiedźma szarpnęła i strzała, zamiast trafić królową, odbiła się od słupa. Zrzuciła Aelin z siebie, ale dziewczyna natychmiast się poderwała, zręczna niczym kot.

– Ona jest moja! – warknęła Manon do Asterin.

Królowa parsknęła ochryplym, zimnym śmiechem i zaczęła okrążyć Przywódczynię, która stanęła na nogi.

Po drugiej stronie wąwozu pozostali dwaj mężczyźni pomagali rannemu Fae zejść z mostu, a złotowłosy wojownik rzucił się do ataku...

– Ani kroku, Aedion! – Aelin zatrzymała go uniesioną dłonią.

Mężczyzna zamarł w połowie drogi przez most.

„Imponujące – pomyślała Manon. – Ależ ma nad nimi władzę!”

– Chaol, miej na niego oko! – parsknęła królowa, a potem, nadal patrząc wiedźmie w oczy, wsunęła miecz do pochwy na plecach. Ogromny rubin wprawiony w rękojeść rozbłysnął w popołudniowym blasku. – Miecze są nudne – oznajmiła i wyciągnęła dwa noże.

Przywódczyni Skrzydła w odpowiedzi schowała Tnącego Wiatr. Trzepnęła dłońmi, uwalniając żelazne szpony, a potem z trzaskiem wypuściła kły.

– W istocie.

Królowa spojrzała na jej szpony i kły, a potem się uśmiechnęła.

Doprawdy, Manon musiała przyznać, że żałuje, iż musi ją zabić.

Manon Czarnodzioba rzuciła się do ataku. Była szybka i groźna niczym żmija.

Jej szpony przecięły powietrze, ale Aelin uskoczyła, unikając każdego ciosu. Wiedźma

mierzyła w jej gardło, twarz i brzuch. Dziewczyna uchylała się raz za razem i się cofała. Krążyły wokół kolumn.

Wiedziała, że zaraz przybędą wywerny.

Pchnęła sztyletami, a Manon uskokczyła tylko po to, by znów machnąć szponami, tym razem mierząc w szyję królowej. Ta zawirowała, ale ostre pazury rozorały jej skórę. Spłynęła po niej ciepła krew.

Wiedźma była naprawdę szybka i doskonale walczyła. Na szczęście Rowan i reszta przedostali się już na drugą stronę wąwozu.

Pora na nią.

Manon Czarnodzioba udała, że tnie z lewej, ale zadała straszliwy cios z prawej.

Aelin zrobiła unik i się odtoczyła. Kolumna zadrżała, gdy żelazne szpony wiedźmy wyryły w niej cztery grube szramy.

Przywódczynie zasyczała. Dziewczyna zamierzyła się, by wbić jej sztylet w kręgosłup, ale dłoń wiedźmy wystrzeliła do tyłu i złapała za ostrze. Trysnęła błękitna krew, ale Manon zacisnęła palce z taką siłą, że klinga pękła w trzech miejscach naraz.

Na bogów...

Aelin wystarczyło przytomności, by pchnąć nisko drugim sztyletem, ale wiedźma była na to przygotowana. W uszach dziewczyny rozbrzmiał ostrzegawczy okrzyk Aediona w chwili, gdy Manon uderzyła ją kolanem w brzuch i wybiła jej powietrze z płuc, a potem pchnęła ją na drugą kolumnę. Aelin uderzyła głową o kamień i przeszył ją ostry ból, ale nie puściła sztyletu.

Kolejne cięcie, wymierzone prosto w jej twarz. Na szczęście zdążyła się uchylić.

Jeszcze jedno i znów kolumna zadrżała od uderzenia.

Aelin wciągnęła powietrze w płuca. Musiała się ruszać! Musiała mknąć niczym wody strumienia, lekka i niepowstrzymana jak wiatr jej *carranam*, musiała zapomnieć o bólu i krwi.

Przeskakiwała od kolumny do kolumny, cofała się, toczyła po ziemi, nachylała i uskakiwała. Rozszalała Manon napierała, cięła, chlastała po kolumnach. Przypominała uosobienie furii żywiołów. Aelin wykonywała uniki, a wiedźma napierała. Starożytne słupy przyjmowały kolejne ciosy, które powinny były rozszarpać jej ciało bądź szyję. Aelin nieco zwolniła i udawała zmęczoną, tracącą zwinność ruchów.

– Dość tego, tchórz! – zasyczała Manon i rzuciła się na przeciwniczkę, chcąc ją powalić na ziemię.

Ta jednakże wskoczyła za kolumnę i znalazła się na wąskim skrawku ziemi za kamienną podłogą świątyni. Za sobą miała przepaść. Ułamek sekundy później Przywódczynie zderzyła się z kolumną.

Ta zachrzęściła i zadygotała, a potem osunęła się w bok i uderzyła w sąsiedni słup. Obie kolumny przewróciły się na ziemię z głośnym łoskotem.

Za nimi osunęła się kopuła.

Manon nie miała nawet czasu, by uskokczyć.

Jedna z wiedźm, które nadal trwały po drugiej stronie wąwozu, wrzasnęła przeraźliwie.

Aelin rzuciła się do biegu. Kamienna wyspa pod jej stopami zaczęła drżeć, zupełnie jak gdyby jakaś starożytna siła, która utrzymywała ją w całości, rozproszyła się w chwili, gdy runął dach.

Jasna cholera!

Pędziła w stronę drugiego mostu, wśród tumanów pyłu i kurzu wdzierającego się w jej oczy i do płuc.

Niespodziewanie rozległ się ogłuszający huk, a wyspa zadygotała gwałtownie. Aelin

zachwiała się, ale ułamek sekundy później ujrzała, że słupy i zwisające z nich łańcuchy przetrwały. Aedion stał po drugiej stronie z wyciągniętą ręką i ją wołał.

Wyspa znów zadrżała, gwałtowniej niż przed chwilą. Nie było wątpliwości, że lada chwila runie.

Kątem oka Aelin ujrzała coś białego i błękitnego, zamigotał kawałek czerwonego płaszcza, błysnęło żelazo. Czyjaś dłoń złapała przewróconą kolumnę.

Powoli, z wielkim trudem Manon wpełzła na stertę strzaskanego marmuru. Jej twarz pokrywała warstwa pyłu, a ze skroni ściekała strużka błękitnej krwi.

– Manon! – wrzeszczała złotowłosa wiedźma po drugiej stronie wąwozu, kłęcząca przy krawędzi, całkowicie odcięta od Przywódczyni.

„Nie wydaje mi się, byś kiedykolwiek przed kimś się korzyła, Przywódczyni!” – powiedział król.

Mimo to Aelin widziała Czarnodziobą, która kłęcząca i błagała bóstwa o litość. Tuż obok siebie miała Manon Czarnodziobą, która próbowała się podnieść na ospującej się skalnej wyspie.

Zrobiła krok i znalazła się na moście.

Asterin – tak, tak nazywała się złotowłosa wiedźma – nie przestawała wykrzykiwać imienia swej przywódczyni. Błagała ją, by się podniosła, by przeżyła.

Wyspa drżała i się kotłowała. Most – jedyny ocalały most, droga ucieczki w stronę przyjaciół, Rowana i bezpieczeństwa – nadal się trzymał.

I wtedy Aelin znów nawiedziło owo niezwykle wrażenie. Znów wyczuła jedną z nici świata, ów prąd łączący ją z drugą osobą, który pewnej nocy, parę lat temu, sprawił, że podarowała młodej uzdrowicielce pieniądze, potrzebne na ucieczkę na inny kontynent. Teraz poczuła szarpnięcie tej samej nici i ni z tego, ni z owego postanowiła sama również za nią szarpać.

Nić wiodła ku Manon, której ramiona nagle osłabły. Wiedźma osunęła się na rumowisko. Był to jej wróg – jej nowy wróg, który zamordowałby ją i Rowana przy pierwszej sposobności. Wcielony potwór. Być może jednak potwory od czasu do czasu muszą sobie pomagać.

– Biegnij! – wrzeszczał Aedion.

Tak też zrobiła.

Skoczyła ku Manon, przesadzając przewrócone kamienie, i niemalże skreśliła kostkę na pokruszonym gruzie.

Wyspa kołysała się z każdym jej krokiem, a słońce paliło, zupełnie jakby Mała gromadziła wszystkie siły drzemiące w tej krainie, by utrzymać to miejsce w całości.

Aelin przypadła do Manon Czarnodziobej. Wiedźma uniosła przepelnione nienawiścią oczy, ale dziewczyna bez słowa zaczęła odrzucać kamienie, przygniatające jej ciało. Wyspa drżała i się chwiała.

– Jesteś niezła w walce – szepnęła dziewczyna, otaczając Przywódczynię ramieniem i pomagając wstać. – Szkoda by cię było.

Skała przesunęła się w lewo, ale się zatrzymała. Na bogów...

– Jeśli zginę przez ciebie, dopadnę cię w piekle i rozszarpię na strzępy.

Mogłaby przysiąc, że wiedźma parsknęła śmiechem. Podniosła się z trudem. Aelin ledwie mogła ją utrzymać.

– Powinnaś... powinnaś mnie tu porzucić – wyrzęziła, gdy kusztującą, brnęły przez rumowisko.

– Wiem, wiem – wysapała dziewczyna. Ramię podtrzymujące wiedźmę zaczynało ją boleć.

Szły prędko w stronę drugiego mostu. Wyspa przechyliła się teraz w prawo, a konstrukcja

rozciągnęła się maksymalnie nad przepaścią i migotliwą rzeką płynącą daleko w dole.

Aelin szarpnęła Manon, zaciskając mocno zęby, a ta z największym trudem rzuciła się do niezdarnego biegu. Aedion czekał między słupami po drugiej stronie mostu i nadal wyciągał ku nim ramię. Jego towarzysz uniósł miecz, ani chybi gotów na przybycie wiedźmy. Skała pod ich stopami zgrzytała i trzeszczała.

Były w połowie drogi. Pod nimi czyhała przerażająca głębia. Manon kaszłała, na deski padały krople błękitnej krwi.

– Po co macie te latające bydlaki, skoro nie potrafia wam w takiej chwili pomóc? – parsknęła Aelin.

Wyspa wychyliła się w przeciwnym kierunku, most znów się napiął.

Cholera, cholera jasna! Zaraz się zerwie!

Królowa i wiedźma przyspieszyły, aż ujrzały wyciągnięte palce Aediona i białka jego oczu.

Wtedy rozległ się ogłuszający łoskot. Aelin poczuła gwałtowne szarpnięcie, gdy popękana wyspa zaczęła się osuwać w bok. Rzuciła się naprzód, trzymając czerwony płaszcz Manon. Wokół pękały łańcuchy. Drewniane deski wyszłigiwały im się spod stóp, ale dziewczyna zdążyła się już odbić.

Z głuchym stęknięciem wpadła na Aediona. Odwróciła się w porę, by zobaczyć, jak Chaol w ostatniej chwili łapie Manon i wciąga ją na górę. Poszarpany, powalany pyłem płaszcz wiedźmy łopotał na wietrze.

Aelin uniosła spojrzenie wyżej i uświadomiła sobie, że świątynia przestała istnieć.

\*\*\*

Manon z trudem łapała powietrze. Koncentrowała się na oddychaniu, na bezchmurnym niebie nad sobą. Ci ludzie zostawili ją między kamiennymi słupami mostu, ocalałymi z katastrofy. Królowa nawet się nie pożegnała. Skoczyła ku rannemu Fae, szepcząc jego imię niczym modlitwę.

Rowan.

Zdążyła jeszcze zauważyć, jak królowa pada przed rannym na kolana, rzucając pytania w stronę brązowowłosego mężczyzny – Chaola – który zaciskał dłoń na ranie, by powstrzymać krwawienie. Jej ramiona drżały.

„Ogniste Serce” – wyszeptał wojownik Fae.

Manon chciała się przekonać, co będzie dalej, ale znów zaczęła kaszleć krwią na jasną trawę i w końcu zemdlła.

Gdy otworzyła oczy, już ich nie było.

Od ich zniknięcia mogło upłynąć zaledwie kilka minut, gdy naraz rozległ się łopot potężnych skrzydeł i ryk Abraxosa. Zjawiły się biegnące ku niej Sorrel i Asterin.

Królowa Terrasenu ocalała jej życie. Manon nie wiedziała, co ma o tym sądzić.

Teraz zawdzięczała życie swemu wrogowi.

Zaledwie kilka chwil wcześniej odkryła, jak bardzo jej babka oraz władca Adarlanu chcą ich wszystkich zniszczyć.



Podróż powrotna przez Dębową Puszcę była najdłuższą wędrówką w całym nieszczęsnym życiu Aelin. Nesryn usunęła strzałę z ramienia Rowana, a Aedion znalazł zioła, które pomogły zatamować krwotok.

Mimo to Rowan wciąż nie mógł odzyskać sił i wspierał się na ramionach Chaola i generała, gdy szli przed siebie przez las.

Nie mieli dokąd się udać. Aelin nie miała pojęcia, dokąd zabrać rannego Fae. W całej stolicy, w całym tym pieprzonym królestwie nie było miejsca, w którym ktoś mógłby się nim zająć.

Lysandra, choć blada i roztrzęsiona, trzymała się prosto i zaproponowała, że poniesie Rowana, gdy ktoś się zmęczy, ale nikt nie skorzystał z jej propozycji. Gdy w końcu Chaol poprosił Nesryn, by go zmieniła, Aelin ujrzała, że jego dłonie i tunika są mokre od krwi – krwi księcia – i o mało nie zwymiotowała.

Rowana opuszczały siły. Każdy jego kolejny krok był coraz wolniejszy.

– On musi odpocząć – powiedziała łagodnie Lysandra.

Aelin się zatrzymała. Wydawało jej się, że zewsząd napierają na nią ogromne dęby.

Wojownik miał półprzymknięte oczy, a jego twarz pobladła. Nie był w stanie nawet podnieść głowy. Dziewczyna czuła, że powinna była pozwolić wiedźmie umrzeć.

– Nie możemy przemocować w lesie – rzekła. – Rowan potrzebuje opieki uzdrowiciela.

– Wiem, dokąd możemy go zabrać – rzucił Chaol.

Aelin z trudem podniosła wzrok. Powinna była pozwolić wiedźmie, by go zabiła.

Westfall rozważnie odwrócił się od niej i spojrzał na Nesryn.

– Przypomniał mi się dom twego ojca na wsi. Żoną jego zarządcy jest położna, nieprawdaz?

Faliq zacisnęła usta.

– Żadna z niej uzdrowicielka, ale... Cóż, może jakoś pomoże.

– Czy zdajecie sobie sprawę – powiedziała bardzo cicho Aelin – że oni zginą, jeśli tylko nabiorę podejrzeń, że chcą nas zdradzić?

Być może w oczach Chaola znów wyszła na potwora, ale już jej to nie obchodziło.

– Rozumiem – rzekł mężczyzna.

Nesryn pokiwała głową, nadal spokojna, nadal opanowana.

– No to prowadźcie – odezwała się Aelin pustym głosem. – I módlcie się o to, by potrafili trzymać głębę na kłódkę.

\*\*\*

Powitało ich dzikie, radosne szczekanie, które wybudziło Rowana z półprzytomnego stanu, w który popadł przez ostatnie kilometry wędrówki do niewielkiego, kamiennego domu na wsi. Przez całą drogę Aelin nie odezwała się właściwie ani jednym słowem, ale gdy Strzała puściła się pędem ku niej przez wysokie trawy, na moment zapomniała o ranie Rowana i wbrew sobie uśmiechnęła się lekko.

Pies skoczył na nią, liżąc ją po twarzy, skomląc i machając puszystym, złocistym ogonem. Dziewczyna wtuliła dłoń w jego błyszczące futro i dopiero wtedy zdała sobie sprawę z tego, jak bardzo jest brudna i zakrwawiona.

Aedion z głuchym stęknieniem przyjął na siebie ciężar Rowana, gdy Chaol i Nesryn pobiegli w kierunku wielkiego, jasno oświetlonego domu. Zapadał już zmierzch, z czego należało się cieszyć. Mało kto ich zobaczy, gdy wreszcie wyjdą spośród drzew Dębowej Puszczy i przemierzają niedawno zaorane pola. Lysandra chciała pomóc Aedionowi. Generał pokręcił głową, ale kurtyzana syknęła na niego i podparła Rowana z drugiej strony.

Strzała skakała wokół swojej pani, aż zauważyła Aediona, Lysandrę i Rowana. Na moment przestała machać ogonem.

– To przyjaciele – powiedziała Aelin do psa.

Strzała urosła od chwili ich ostatniego spotkania. Dziewczyna nie wiedziała, dlaczego ją to tak bardzo zaskoczyło, skoro wszystko inne w jej życiu również uległo zmianie.

Wyglądało na to, że te dwa słowa uspokoiły psa, który pobiegł przodem, eskortując ich do samych drzwi. W progu stała wysoka kobieta o inteligentnej twarzy. Obrzuciła Rowana jedynym spojrzeniem i na jej twarzy pojawiło się napięcie.

Jedno słowo. Wystarczy jedno słowo, które wskaże, że ma fałszywe intencje, a zginie natychmiast.

Kobieta jednakże rzekła:

– Ten, który obłożył mu ranę krwawym mchem, ocalił mu życie. Zaprowadźcie go do środka. Najpierw musimy to oczyścić.

\*\*\*

Oczyszczenie, zdezynfekowanie i zaszywanie rany Rowana zajęło Marcie, żonie zarządcy, kilka długich godzin. Przez cały czas powtarzała, że mieli wielkie szczęście, bo strzała mogła naruszyć jakiś witalny organ.

Chaol nie miał pojęcia, co ma ze sobą począć, i zajął się wynoszeniem misek z zakrwawioną wodą. Aelin siedziała na taborecie w sypialni, w której ułożono Rowana, i śledziła każdy ruch położnej.

Westfall zastanawiał się, czy dziewczyna zdaje sobie sprawę z tego, że wygląda gorzej od wojownika Fae. Miała pokaleczoną szyję, na jej twarzy zastygła zaschnięta krew, na policzku rozlewał się wielki siniak, a przez rozdarty rękaw tuniki wyglądała paskudna szrama. Jej ciało oblepione było brudem, pyłem i błękitną krwią Przywódczyni Skrzydła.

Mimo to nadal siedziała na krześle. Nie ruszała się, popijała jedynie wodę i warczała na Martę, gdy ta choć spojrziała podejrzanie na Rowana.

Położna znosiła jej zachowanie ze stoickim spokojem.

Gdy zakończyła wszystkie czynności, zwróciła się w stronę królowej. Nie mając pojęcia, z kim rozmawia, rzekła:

– Masz dwa wyjścia: albo pójdziesz się umyć przy pompie na zewnątrz, albo spędzisz tę noc ze świniami. Jesteś tak brudna, że wystarczy jedno twoje dotknięcie, by w jego rany wdało się zakażenie.

Aelin zerknęła przez ramię na Aediona, który stał tuż za nią i opierał się o ścianę. Pokiwał głową na znak, że będzie czuwał nad księciem. Wstała więc i ruszyła ku drzwiom, a Marta powiedziała:

– Ja zaś zajmę się twą towarzyszką.

Z tymi słowami udała się do sąsiedniego pomieszczenia, gdzie spała Lysandra, zwinęta w kłębek na wąskim łóżku. Na górze Nesryn rozmawiała ze służbą i wymuszała na nich obietnicę zachowania milczenia. Chaol widział jednak dobrze skrywaną radość, jaką okazali na ich widok. Tak, Nesryn i cała rodzina Faliq już dawno zasłużyli na szacunek i lojalność.

Westfall dał Aelin dwie minuty, a potem wyszedł za nią na zewnątrz.

Gwiazdy świeciły jasno nad ich głowami, a księżyc w pełni był tak wielki, że niemal oślepił. Wiatr szeptał wśród traw, ledwie słyszalny wśród plusków wody.

Zastała królową klęczącą przed pompą i omywającą sobie twarz.

– Przepraszam – powiedział.

Aelin przez moment tarła policzki, a potem znów napaarla na wajchę, by puścić kolejny strumień wody.

– Chciałem po prostu zakończyć jego cierpienia – ciągnął Chaol. – Miałś rację. Przez cały czas miałaś rację, ale ja... Ja chciałem zrobić to osobiście. Nie sądziłem, że... Przepraszam.

Dziewczyna wypuściła wajchę z ręki i obróciła się, by na niego spojrzeć.

– Ocaliłam dziś życie memu wrogowi – powiedziała bez emocji i zaczęła wycierać twarz.

Był od niej wyższy, ale nagle, pod wpływem wzroku Aelin, poczuł się o wiele od niej mniejszy. Nie, nie od Aelin. To za mało. Uświadomił sobie, że to królowa Aelin Ashryver Galathynius wpatruje się w niego.

– Próbowaliśmy trafić mojego... Rowana w serce. A ja i tak ją ocaliłam.

– Wiem – rzekł. Nadal słyszał jej krzyk, gdy strzała wiedźmy utkwiała w ciele wojownika. – Przykro mi – powtórzył.

Dziewczyna uniosła wzrok i spojrzała w gwiazdy, ku Północy. Jej twarz była zimna.

– Naprawdę byś go zabił, gdybyś miał szansę?

– Tak – szepnął Chaol. – Byłem na to gotowy.

Powoli odwróciła się ku niemu.

– Zrobimy to razem – rzekła. – Uwolnimy magię, a potem zakończymy to oboje.

– Nie będziesz chciała, żebym trzymał się z tyłu?

– Jak mogłabym ci odmówić możliwości wyświadczenia mu tej ostatniej łaski?

– Aelin...

– Nie obwiniam cię o nic. – Dziewczyna zgarbiła się lekko. – Gdyby król nałożył naszyjnik Rowanowi, zrobiłabym to samo.

Słowa te ugodziły w niego niczym pięść.

Kilka tygodni temu nazwał ją potworem. Wierzył w to i zasłaniał się tą wiarą przed goryczą rozczarowania i smutku.

Okazał się głupcem.

\*\*\*

Obudzili Rowana przed świtem.

Moc nieśmiertelnej istoty drzemiąca w jego krwi uzdrowiła go na tyle, by mógł iść o własnych siłach. Wyślizgnęli się więc z uroczej posiadłości, nim ktokolwiek ze służby zdążył się przebudzić. Aelin pożegnała się ze Strzałą, która spała skulona u jej stóp, podczas gdy ona siedziała przy Rowanie i czuwała.

Wyruszyli w drogę między wzgórzami. Aelin i Aedion podtrzymywali Rowana, który zarzucił im ramiona na barki. Pod osłoną porannej mgły raz jeszcze szli do Rifthold.

Nie dbając o jakiegokolwiek pozory, Manon posadziła Abraxosa tuż przed orszakiem królewskim. Stworzenie wylądowało z łoskotem na ziemi. Konie rżały i stawały dęba, gdy wywerny pozostających wiedźm krążyły nad grupą jeźdźców.

– Przywódczyni Skrzydła – odezwał się władca z grzbietu swego rumaka wojennego. Nie wydawał się poruszony.

Jego syn – Dorian? – wzdrygnął się w siodle.

Wzdrygnął się niczym ów blondynek z Morath, który je zaatakował.

– Chcesz czegoś ode mnie? – spytał chłodno król. – A może wytłumaczysz mi, dlaczego wyglądasz, jakbyś zawróciła w połowie drogi do królestwa Hellasa?

Manon zsiadła z Abraxosa i podeszła do władcy oraz jego syna. Młodzieniec robił wszystko, by nie patrzeć jej w oczy.

– W lasach kryją się buntownicy – powiedziała. – Porwali twego jeńca z wozu, a potem próbowali nas zaatakować. Wyrznęłam ich do nogi. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko. Zostawili trzy trupy twoich ludzi w wozie, choć wygląda na to, że nie zwróciłeś uwagi na swe straty.

– I przebyłaś całą tę drogę po to, by mi o tym powiedzieć? – spytał po prostu król.

– Przebyłam całą tę drogę, by ci powiedzieć, że walczę z buntownikami i twoimi wrogami. Nie interesują mnie więźniowie, a Trzynastka nie jest karawaną, którą możesz sobie rozporządzać do woli.

Podeszła do rumaka księcia.

– Dorian – powiedziała. Imię mężczyzny zabrzmiało w jej ustach jak rozkaz i wyzwanie.

Szafirowe oczy zwróciły się ku niej. Nie było w nich śladu niezziemskiego bytu. Ujrzała jedynie uwiecznionego człowieka.

Znów spojrzała na króla.

– Powinieneś wysłać syna do Morath. Spodoba mu się tam.

Nim władca zdołał odpowiedzieć, Manon wróciła do Abraxosa.

Chciała opowiedzieć o Aelin. O buntownikach: Aedionie, Rowanie i Chaolu. Ale... Ale oni byli tylko ludźmi i nie potrafili szybko się przemieszczać, tym bardziej jeśli w ich gronie byli ranni, a ona miała dług wdzięczności wobec swego wroga.

Wspięła się na siodło Abraxosa.

– Moja babka może sobie być Najwyższą Wiedźmą – powiedziała do króla – ale to ja dowodzę jej armiami.

Władca Adarlanu zachichotał.

– Jesteś bezwzględna. Chyba mi się podobasz, Przywódczyni Skrzydła.

– Ta broń w wozie mojej babki, te lustra... Naprawdę chcesz je wykorzystać do miotania cieniognia?

Rumiana twarz króla stężała. W jego wzroku pojawiło się ostrzeżenie. Urządzenie skonstruowane we wnętrzu wozu było drobiazgiem w zestawieniu z planami, wyrysowanymi na arkuszach przypiętych do ściany. Widniały na nich gigantyczne, zdolne do poruszania się wieże bojowe o wysokości kilkudziesięciu metrów. Ich wewnętrzne ściany pokrywały święte lustra Starożytnych, które kiedyś wykorzystywano do budowania, niszczenia i naprawiania. Teraz ich zadaniem będzie wzmacnianie, odbijanie i pomnażanie wszelkiej

mocy, którą król postanowi uwolnić. W ten sposób moc szybko stanie się bronią, którą będzie można skierować na dowolny cel. Jeśli ową mocą będzie cieniogień Kaltain...

– Zadajesz zbyt wiele pytań, Przywódczyni – rzekł mężczyzna.

– Nie lubię niespodzianek – odpowiedziała krótko Manon.

Broń obmyślona przez jej babkę bardzo ją zaskoczyła. Jej celem bowiem nie było zdobycie sławy czy osiągnięcie tryumfu. Nie stworzono jej z miłości do toczenia bitew. Zadaniem tej broni była eksterminacja. Rzeź na pełną skalę, która nie zostawi zbyt wiele miejsca na walkę. Żadna armia, nawet Aelin i jej przyjaciele, nie będzie miała szans w starciu z taką machiną.

Król poczerwieniał ze zniecierpliwienia, ale Manon wzbijała się już do lotu. Abraxos mocno uderzał skrzydłami. Wiedźma spoglądała na księcia, aż stał się tylko czarną plamką włosów.

I nie przestała się zastanawiać, jak czuje się ktoś uwięziony w tym ciele.

\*\*\*

Elide Lochan czekała na karawanę z zaopatrzeniem, ale ta nie nadciągała.

Minął dzień, potem kolejny. Dziewczyna prawie w ogóle nie zmrużyła oka, bojąc się, że prześpi jej przyjazd. Gdy trzeciego dnia obudziła się, mając sucho w ustach, bez zastanowienia ruszyła pędem do pracy w kuchni. Krzątała się tam i uwijała, aż jej noga zaczęła odmawiać posłuszeństwa.

Nagle, tuż przed zachodem słońca, rozległo się rżenie koni oraz stukot kopyt. Od ciemnych kamieni długiego mostu Twierdzy odbiło się echem pokrzykiwanie ludzi.

Elide wymknęła się z kuchni, nim ktokolwiek zdołał ją zauważyć, a kucharz przydzielić nowe obowiązki. Pognęła po schodach najszybciej, jak mogła z kajdanami na kostkach. Serce podchodziło jej do gardła. Powinna była ukryć swój skromny dobytek gdzieś na dole, powinna była wcześniej znaleźć kryjówkę!

Coraz wyżej i wyżej, do komnat Manon. Codziennie dolewała wody do bukłaka i zgromadziła też niewielki zapas jedzenia. Pchnęła drzwi do pomieszczeń wiedźmy i przypadła do siennika, pod którym trzymała zapasy.

W komnacie był Vernon.

Siedział na skraju łóżka Manon, jakby należało do niego.

– Wybierasz się gdzieś, Elide?

Dokąd ty się, u licha, wybierasz? – spytał Vernon, podnosząc się, zadowolony z siebie niczym kot.

W sercu Elide wzbierała panika. Karawana... Karawana!

– Taki miałas plan, co? Chciałś ukryć się wśród wiedźm, a potem uciec?

Dziewczyna cofała się ku drzwiom.

Wuj cmoknął z dezaprobatą.

– Oboje wiemy, że ucieczka nie ma sensu, a Przywódczyni wróci dopiero za jakiś czas.

Pod Elide ugięły się kolana. Na bogów...

– Ciekawe, czy moja piękna, sprytna siostrzenica jest człowiekiem... Czy może wiedźmą?

Oto istotne pytanie.

Vernon złapał ją za łokieć. W jego dłoni pojawił się krótki nóż, którym błyskawicznie nakłuł jej ramię. Ranka zapiekła, a potem pociekła z niej czerwona krew.

– A więc chyba nie jesteś wiedźmą.

– Jestem Czarnodziobą – szepnęła Elide. Nie będzie się przed nim korzyć. Nie skuli się w kącie.

Vernon okrążył ją.

– Szkoda, że polecały na północ i nie mogą zweryfikować twych słów.

„Walcz, walcz, staw mu czoło – śpiewała jej krew. – Nie pozwól, by cię uwięził. Twoja matka zginęła w walce. Była wiedźmą i ty też jesteś wiedźmą. Nie poddawaj się, nie ustępuj...”.

Mężczyzna rzucił się na nią. Był szybki i spowolniona kajdanami Elide nie potrafiła mu się wymknąć. Jedną ręką złapał ją za ramię, a drugą pchnął jej głowę na drewniane drzwi z ogromną siłą. Dziewczynę przeszył ból i znieruchomiała na moment.

Dokładnie tego potrzebował – tej krótkiej, idiotycznej przerwy – by unieruchomić jej drugie ramię. Jedną dłonią trzymał teraz ramiona Elide, a drugą zaciskał na jej szyi. Przypomniała sobie, że wuj przeszedł kiedyś takie samo szkolenie co jej ojciec.

– Udasz się ze mną.

– Nie – szepnęła ledwie słyszalnym głosem.

Vernon mocniej zacisnął dłoń i wygiął jej ramiona, aż przeszył ją dotkliwy ból.

– Nie wiesz, jak bardzo jesteś cenna? Nie wiesz, do czego jesteś zdolna?

Szarpnął ją do tyłu i otworzył drzwi.

„Nie, nie, nie mogę mu na to pozwolić, nigdy mu na to nie...”.

Wrzaski jej nie pomogą. Na pewno nie w Twierdzy pełnej potworów. Nie w świecie, gdzie nikt nie pamiętał o jej istnieniu, nikt nie zwracał na nią uwagi. Znieruchomiała, co Vernon odebrał jako oznakę uległości. Była odwrócona do niego plecami, ale czuła jego uśmiech. Powoli wypchnął ją na schody.

– Masz w żyłach krew Czarnodziobych oraz krew swych przodków, którzy słynęli ze sztuki władania magią.

Wuj prowadził ją po schodach. W gardle dziewczyny narastała kula żółci. Nikt jej nie ocali, gdyż do nikogo nie należała.

– Wiedźmy, w przeciwieństwie do nas, nie władają magią. Ale ty, hybryda dwóch rodów...

Vernon zacisnął dłoń na skaleczeniu, które zrobił przed chwilą. Dziewczyna krzyknęła

z bólu. Jej okrzyk, cichy i pusty, pomknął w dół kamiennej klatki schodowej.

– Ty, Elide, przynosisz chlubę swemu nazwisku.

\*\*\*

Vernon zamknął ją w zimnej celi więziennej.

Nie docierało tam światło.

Jedynym dźwiękiem było powolne kapanie wody.

Roztrzęsiona Elide nie była w stanie nawet błagać wuja o litość.

– Sama zesłałaś na siebie ten los, wiesz? – powiedział, wpychając ją do celi. – Niepotrzebnie skumałaś się z tą wiedźmą. Potwierdziłaś w ten sposób moje przypuszczenia co do krwi płynącej w twych żyłach.

Przyglądał jej się bacznie. Elide rozglądała się w panice po pomieszczeniu, szukając czegoś – czegokolwiek! – co dałoby jej nadzieję na ucieczkę. Nie znalazła nic.

– Pozostawię cię tu do chwili, gdy będziesz gotowa. Nie sądzę, by ktokolwiek zauważył twą nieobecność.

Trzasnął drzwiami, a wówczas Elide załała ciemność.

Nawet nie próbowała naciskać klamki.

\*\*\*

Manon została wezwana przed oblicze księcia w chwili, gdy postawiła stopę w Morath.

Posłaniec kłaniał się nisko w progu i był tak przerażony widokiem pokrytej pyłem, brudem i zaschniętą krwią wiedźmy, że ledwie mógł wykrztusić z siebie słowo.

Przywódczyni Skrzydła miała ochotę kłapać przed nim żelaznymi kłami choćby dlatego, że był rozdygotanym idiotą bez krzty odwagi w sercu, ale była wyczerpana. Potwornie bolała ją głowa i każdy ruch poza najbardziej podstawowymi był dla niej zbyt dużym wyzwaniem.

Zadna z Trzynastki nie ośmieliła się choć słowem skomentować decyzji babki, która zaaprobowwała rozplód wiedźm z Valgami.

Sorrel i Vesta szły tuż za nią. Manon pchnęła z całej siły drzwi do sali w nadziei, że huk drewnianych skrzydeł uderzających o ściany komnaty pokaże księciu, co myśli o tak natychmiastowym wezwaniu.

Perrington, któremu towarzyszyła jedynie Kaltain, spojrział na nią.

– Wyjaśnij mi... swój wygląd.

Manon otworzyła usta.

Gdyby Vernon usłyszał, że Aelin Galathynius żyje – gdyby choć na moment przyszło mu do głowy, że Aelin jest dłużniczką matki Elide, która uratowała jej życie, mógłby uznać, że warto zabić siostrzenicę.

– Zostałyśmy zaatakowane przez buntowników. Pozabijałam ich wszystkich.

Książę rzucił stertę dokumentów na stół. Papiery przesunęły się po szklanym blacie i znieruchomiały, tworząc wachlarz.

– Od miesiący domagasz się wyjaśnień. Proszę bardzo, oto one. Informacje na temat naszych wrogów, lista większych celów do zaatakowania i tak dalej... Jego Wysokość przesyła najlepsze życzenia.

Manon podeszła bliżej.

– A czy to on wysłał księcia demonów do moich koszar, by nas zaatakował?

Wpatrywała się w grubą szyję księcia i wyobrażała sobie, jak łatwo przyszyłoby jej rozedrzeć jego szorstką skórę.

Perrington skrzywił się lekko.

– Roland nie był już nam dłużej potrzebny. Któż inny zająłby się nim lepiej niż twoja Trzynastka?

– Nie wiedziałam, że mamy pełnić dla ciebie funkcję katów.

W istocie powinna rozerwać mu gardło za to, co próbował zrobić. W siedzącej obok niego Kaltain nie było w ogóle życia – ta kobieta przypominała pustą skorupę. Ale władza cieniogiem... Czy przywołałaby go, gdyby księżę został zaatakowany?

– Proszę usiąść i zapoznać się z dokumentami, Przywódczyni.

Nie spodobało jej się to polecenie i warknęła, by o tym wiedział, ale usiadła i zagłębiła się w lekturze.

Raporty dotyczyły Eyllwe, Melisande, Fenharrow, Czerwonej Pustyni oraz Wendlyn.

Uwzględniono w nich również Terrasen.

Wedle dokumentów Aelin Galathynius, od dawna uważana za martwą, pojawiła się w Wendlyn i pokonała czterech książąt Valgów, w tym straszliwego generała służącego w królewskiej armii. Posłużyła się w tym celu ogniem.

Elide mówiła, że Aelin potrafiła władać ogniem. Dzięki temu mogła przetrwać zimno. Wszystko to oznaczało jednakże, że magia... Że magia dalej działała w Wendlyn. W Wendlyn, ale nie tutaj.

Manon postawiłaby sporo złota ze skarbca Twierdzy Czarnodziobych, że za ten stan rzeczy odpowiadał siedzący przed nią człowiek oraz król.

Kolejny raport dotyczył księcia Aediona Ashryvera, byłego generała Adarlanu, spokrewnionego z Ashryverami w Wendlyn, aresztowanego za zdradę i współpracę z buntownikami. Został ocalony w dniu egzekucji przez nieznaną ugrupowanie. Przepuszczalni sprawcy: lord Ren Allbrook z Terrasenu oraz...

Oraz lord Chaol Westfall z Adarlanu, który lojalnie służył królówi jako kapitan Gwardii, ale wiosną połączył siły z Aedionem i uciekł z zamku w dniu pojmania generała. Istniało podejrzenie, że kapitan nie uciekł daleko i będzie próbował ocalić swego serdecznego przyjaciela, następcę tronu.

Ocalić.

Książę sztychł z niej, prowokował ją, jakby chciał, by go zabiła. Roland zaś błagał o śmierć.

Jeśli Chaol i Aedion współpracowali z Aelin Galathynius... Wniosek był prosty. Nie czaili się w lesie, by szpiegować, ale chcieli ocalić księcia wraz z ową dziewczyną z wozu, kimkolwiek była. Udało im się wyrwać z niewoli przynajmniej jednego przyjaciela.

Książę i król nie mieli o niczym pojęcia. Nie wiedzieli, jak blisko byli poszukiwanych buntowników, ani też jak niewiele brakowało, by ci wyrwali z ich rąk księcia.

To dlatego ów kapitan pędził jak szalony.

Postanowił zabić Dorianą, bo myślał, że to jedyne, co może dla niego zrobić. Buntownicy nie mieli pojęcia, że w tym ciele nadal przebywał człowiek.

– No i? – spytał Perrington. – Jakież pytania?

– Musisz mi wyjaśnić, dlaczego moja babka buduje dla was tę broń. Przecież użycie jej może się skończyć katastrofą. Magia już nie istnieje. Czy warto więc ponosić tak wielkie ryzyko, by zniszczyć królową Terrasenu?

– Lepiej być przygotowanym niż dać się zaskoczyć. Mamy pełną kontrolę nad tymi wieżami.

Manon stuknęła żelaznym szponem w szklany stół.

– To podstawowe informacje, Przywódczyni Skrzydła. Pracuj dalej na nasze zaufanie, a otrzymasz kolejne.



„Pracuj dalej”? Nie zrobiła ostatnio nic, by udowodnić swą wartość, nie licząc... Nie licząc rozszarpania na strzępy jednego z demonicznych ksiąg i wymordowania górskiego plemienia bez konkretnej przyczyny. Poczula przyływ gniewu. A więc postanie owego księcia do koszar nie było ostrzeżeniem, a raczej testem. Perrington chciał się przekonać, czy nadal będzie mu posłuszną po tym, jak zostanie zaatakowana przez jego sługę.

– Wybrałaś dla mnie sabat?

Manon zmusiła się do lekceważącego wzruszenia ramionami.

– Sprawdzę, który sabat zachowywał się najlepiej podczas mojej nieobecności. Będzie to dla nich nagroda.

– Masz czas do jutra.

Manon wbiła w niego wzrok.

– Gdy opuszczę tę komnatę, pójdę się wykąpać, a potem zamierzam spać przez cały dzień. Jeśli ty bądź któryś z twoich demonicznych przydupasów zawróci mi w tym czasie głowę, zobaczysz, jak bardzo lubię bawić się w egzekucje. Decyzję podejmę po tym, jak odpocznę.

– Nie będziesz chyba się od niej wykręcać, co, Przywódczyni Skrzydła?

– A dlaczego niby miałabym nagradzać sabaty, które na to nie zasługują?

Ani przez moment nie miała zamiaru myśleć o tym, na co Matrona pozwalała owym ludziom. Zebrała dokumenty, wepchnęła je w ramiona Sorrel i wyszła na zewnątrz.

Była już przy wejściu do swej wieży, gdy ujrzała Asterin opartą o kolumnę i przyglądającą się swym żelaznym szponom.

Sorrel i Vesta wciągnęły powietrze w płuca.

– O co chodzi? – spytała ostro Manon i również wypuściła szpony.

Na twarzy Asterin malowała się nieśmiertelna nuda.

– Musimy porozmawiać.

\*\*\*

Wraz z Asterin poleciały wysoko w góry. Manon pozwoliła, aby jej kuzynka prowadziła. Pozwoliła, aby Abraxos leciał za błękitną niczym niebo samicą Asterin, aż znalazły się daleko, daleko od Morath. Wylądowały na niewielkim płaskowyżu, porośniętym wysoką trawą, szeleszczącą przy każdym podmuchu wiatru, upstrzoną fioletowymi i pomarańczowymi dzikimi kwiatami. Abraxos niemalże pochrząkiwał z radością, a skrajnie wyczerpana Manon nie miała nawet siły, by go ofuknąć.

Zostały wierzchowce na łące. Górski wiatr był zadziwiająco ciepły, a na czystym niebie kłębiły się grube, puszyste chmury.

Były same. Vesta i Sorrel protestowały, ale Manon kazała im zostać w Twierdzy. Nie chciała nawet dopuścić do siebie myśli, że wszystko popsulo się do tego stopnia, iż Asterin nie mogła przebywać z nią sam na sam.

Być może właśnie dlatego zgodziła się porozmawiać z nią z dala od innych.

A może powodem był jej rozpaczliwy krzyk, który dobiegł ją z drugiej strony przepaści.

Przypominał wrzask dziedziczki Błękitnokrwistych, Petrah, gdy jej wywerna została zaatakowana. Przypominał również wrzask matki Petrah, gdy wiedźma leciała na spotkanie ziemi na grzbiecie swej wywerny, Keelie.

Asterin stanęła na krawędzi płaskowyżu. Dzikie kwiaty kołysały się wokół jej łydek. Skórzany strój do powietrznej jazdy lśnił w promieniach słońca. Rozpuściła warkocz i rozrzuciła złociste fale swych włosów, a potem odpięła miecz oraz sztylety, które z łoskotem wylądowały na ziemi.

– Chce, byś mnie wysłuchała i nie mówiła ani słowa – powiedziała, gdy Manon stanęła obok niej.

Rzadko się zdarzało, by ktoś miał wymagania wobec dziedziczki klanu, ale w głosie Asterin nie było wyzwania ani groźby. Nigdy też tak się do niej nie zwracała, więc Manon po prostu pokiwiała głową.

Kuzynka wpatrywała się w odległe góry. Tu, tak daleko od Morath, wyczuwało się ich drżącą siłę. Ciepły wiatr mierzwił włosy Asterin i porywał je wysoko. Przypominały słoneczne promienie, którym ktoś nadał kształt.

– Gdy miałam dwadzieścia osiem lat, wybrałam się na polowanie na Crochan do pewnej doliny na zachód od Kłów. Niespodziewanie rozpełtała się burza. Nie miałam ochoty lądować, bo od najbliższej wioski dzieliło mnie wiele kilometrów, więc postanowiłam prześcignąć burzę na miotle bądź przelecieć nad nią. Nawałnica jednakże nie miała końca. Nie wiem, co się stało – może trafiła we mnie błyskawica, może uderzył we mnie silny wiatr – ale nagle uświadomiłam sobie, że spadam. Udało mi się odzyskać kontrolę nad miotłą na tyle, by móc wylądować, ale zderzenie z ziemią było potwornie silne. Zemdlałam ze świadomością, że mam rękę złamaną w dwóch miejscach, skręconą kostkę i roztrzaskaną miotłę.

Miało to miejsce ponad osiemdziesiąt lat temu, a Manon nigdy o tym zdarzeniu nie słyszała. Wypełniała wówczas własne zadania, ale nie pamiętała już gdzie. Lata spędzone na polowaniu na Crochan zaczynały się jej zlewać w jedność.

– Gdy się przebudziłam, spoczywałam w ludzkiej chacie, a kawałki miotły leżały obok mnie. Człowiek, który mnie odnalazł, powiedział, że wracał do domu, gdy ujrzał mnie spadającą z nieba. Był młodym myśliwym, polującym na ogół na dość egzotyczne stworzenia, przez co zbudował ową chatkę w głuszy. Myśle, że gdyby zostało mi choć trochę sił, zabiłabym go choćby dlatego, że potrzebowałam jego zapasów, ale przez kolejne dni co chwila traciłam i odzyskiwałam przytomność. Moje kości wolno się zrastały, a gdy w końcu przebudziłam się na dobre, myśliwy zaczął mnie karmić. Nie żałował mi jedzenia, dzięki czemu sam przestał wyglądać na smakowity kasek. Przestał też wydawać się zagrożeniem. – Milczała przez dłuższą chwilę. – Zostałam u niego przez pięć miesięcy. Nie upolowałam ani jednej Crochan. Pomagałam mu podchodzić zwierzyńę, znalazłam żelazne drzewo i zaczęłam rzeźbić nową miotłę. I... Oboje wiedzieliśmy, kim ja jestem oraz kim on jest. Wiedzieliśmy, że ja jestem długowieczna, a on jest śmiertelnikiem. Byliśmy jednakże w tym samym wieku i niczym się nie przejmowaliśmy. Zostałam u niego do chwili, gdy dostałam rozkaz powrotu do Twierdzy Czarnodziobych. Powiedziałam mu... Powiedziałam, że wrócę, gdy będę mogła.

Manon nie mogła pozbierać myśli. W jej głowie panowała pustka i z trudem oddychała. Nigdy o tym nie słyszała. Ani słowa. Nie miała pojęcia, że Asterin zignorowała swój święty obowiązek, że związała się ze śmiertelnikiem...

– Gdy przybyłam do Twierdzy Czarnodziobych, byłam w pierwszym miesiącu ciąży – podjęła swą opowieść wiedźma.

Kolana Manon zdrzętały.

– Ciebie już nie było. Wysłano cię z kolejną misją. Z początku nikomu o niczym nie mówiłam, bo nie wiedziałem, czy płód przetrwa.

Nie było w tym nic zaskakującego. U większości wiedźm dochodziło do poronienia w ciągu pierwszych trzech miesięcy ciąży. Przekroczenie tego proggu było cudem.

– Doczekałam jednak trzeciego miesiąca, a potem czwartego. Gdy nie mogłam już dłużej ukryć ciąży, powiedziałam o niej babce. Była zadowolona i kazała mi leżeć w Twierdzy, by

nikt nie przeszkadzał mnie ani wiedźmiątku w moim łonie. Oznajmiłam, że wolałabym wrócić na łowy, ale babka nie chciała o tym słyszeć. Wiedziałam, że nie powinnam jej mówić, że pragnę wrócić do chatki w lesie. Wiedziałam, że go zabije. Siedziałam więc w wieży przez długie miesiące, rozpieszczana, ale więziona. Dwukrotnie wróciłaś do Twierdzy, ale babka nie powiedziała ci o mnie. Stwierdziła, że najpierw muszę urodzić. – Drżąc, nabrała tchu.

Nie było nic dziwnego w tym, że wiedźmy stawały się nadopiekuńcze w stosunku do tych, które spodziewały się dzieci. Asterin, spokrewniona z samą Matroną, była szczególnie cenna.

– Ułożyłam więc plan. Postanowiłam, że gdy dojdę do siebie po porodzie, wykorzystam pierwszą chwilę nieuwagi, by porwać wiedźmiątko i pokazać je ojcu. Przyszło mi do głowy, że być może spokojnie, ciche życie w lesie będzie lepsze dla niej od rzezi, którą żyłyśmy. Uznałam, że być może będzie to lepsze również... dla mnie.

Głos Asterin załamał się przy dwóch ostatnich słowach. Manon nie mogła spojrzeć na kuzynkę.

– W końcu urodziłam. Mała prawie rozerwała mnie na strzępy podczas porodu. Wydawało mi się, że powodem jest jej wojownicza dusza. Przecież była Czarnodziobą. Byłam z niej taka dumna. Wrzeszczałam, krwawiłam, ale nadal byłam dumna.

Asterin wymilkła, a Manon wrzescie na nią spjrzała. Po policzkach jej kuzynki spływały łzy, migoczące w blasku słońca.

– Urodziła się martwa. Czekałam na wrzask tryumfu, ale usłyszałam jedynie ciszę. Ciszę, a potem twoja babka...

Asterin otworzyła oczy.

– Twoja babka mnie uderzyła. Tłukła mnie, biła bez litości. Chciałam jedynie spojrzeć na moje wiedźmiątko, a ona kazała je spalić. Nie pozwoliła mi jej zobaczyć. Pohańbiłam wszystkie wiedźmy, które żyły przede mną, ponosiłam winę za to, że urodziłam kalekę, okryłam niesławą Czarnodziobe, zawiodłam ją. Wrzeszczała na mnie bez końca, a gdy płakałam, ona...

Manon nie wiedziała, gdzie patrzeć ani co zrobić z rękami.

Martwe dziecko było dla wiedźmy powodem największego smutku oraz wstydu. Ale dla jej babki...

Asterin odpięła kurtkę i zrzuciła ją na kwiaty. Potem zdjęła obie koszule. Jej złocista skóra błysnęła w blasku słońca, pełne piersi zakotyły się. Wiedźma odwróciła się ku Przywódczyni, a ta osunęła się na kolana wśród kwiatów.

Przez brzuch kuzynki ciągnęły się niezgrabne, wypalone litery, układające się w słowo: „Nieczysta”.

– Naznaczyła mnie. Kazała reszcie rozpalic ogień, ten sam, w którym spaliła moje wiedźmiątko, a potem osobiście wypaliła każdą literę na moim ciele. Powiedziała przy tym, że nie powinnam już próbować począć kolejnej Czarnodziobej. Że każdy mężczyzna rzuci się do ucieczki, gdy tylko ujrzy me ciało.

Osiemdziesiąt lat. Ukrywała to przez osiemdziesiąt lat! Ale przecież Manon widziała ją nagą. Nie, nie widziała. Od wielu dekad. Może gdy były bardzo młode, ale później już nie.

– Wstyd był ogromny i nikomu o tym nie powiedziałam. Sorrel i Vesta... Sorrel wiedziała o wszystkim, bo była przy porodzie. Wstawiła się za mną. Błagała babkę o litość, ale ta złamała jej rękę i wypędziła z komnaty. Ale gdy wyrzuciła mnie z Twierdzy, bym zdechła na śniegu, to właśnie Sorrel mnie odnalazła. Towarzyszyła jej Vesta i we dwie przeniosły mnie do gniazda Vesty daleko w górach. W tajemnicy zajmowały się mną przez długie miesiące, w trakcie których... nie mogłam wstać z łóżka. A pewnego dnia po prostu wstałam

i postanowiłam rozpocząć walkę o samą siebie. Trenowałam. Leczyłam rany. Nabierałam sił. Stawałam się silniejsza niż kiedykolwiek wcześniej. I przestałam myśleć o tym wszystkim. Miesiąc później udałam się na polowanie na Crochan i wróciłam do Twierdzy z trzema sercami w pudle. Jeśli babka była zaskoczona tym, że nie zginęłam, nie dała tego po sobie poznać. Byłaś w Twierdzy tej nocy, kiedy wróciłam. Powiedziałaś, że cieszysz się, iż masz tak wybitną zastępczynię.

Manon wciąż kłęczała na ziemi, nie zważając na przemoczone spodnie, i wpatrywała się w ohydne znamię.

– Nigdy nie polecałam do mojego myśliwego. Nie wiedziałam, jak wyjaśnić znamię, jak wytłumaczyć to, co zrobiła babka, jak go przeprosić. Bałam się, że potraktuje mnie tak samo jak Matrona, a więc nigdy nie wróciłam. – Jej usta zadrżały. – Czasami, raz na kilka lat, przelatywałam nad jego chatą. Chciałam tylko rzucić okiem. – Otarła twarz. – Nigdy się nie ożenił. Nawet gdy był już starcem, czasem widziałam, jak siedzi na ganku, zupełnie... zupełnie jakby na kogoś czekał.

Manon czuła, że coś pęka w jej sercu. Coś się w niej wali i zapada.

Asterin usiadła wśród kwiatów i zaczęła nakładać ubranie. Płakała w ciszy, ale Przewódczyni nadal nie wiedziała, co powinna uczynić. Nie miała pojęcia, czy ma się do niej odezwać, jak ją pocieszyć, jak ukoić jej ból.

W końcu kuzynka powiedziała:

– Przestało mi zależeć. Na czymkolwiek. Po tym, co się stało, wszystko było już tylko żartem lub ekscytującą przygodą. Nic już mnie nie przerażało.

Jej dzikość, jej niepoahamowana zaciekość... Te cechy nie wykształciły się same z siebie. Zrodziła je przytłaczająca rozpacz, którą odpędzić mogło jedynie gwałtowne, szalone życie.

– Postanowiłam wówczas – Asterin dopinała ostatnie guziki – że poświęcę całe moje życie służbie u twojego boku. Postanowiłam, że będę najlepszą zastępczynią na świecie. Będę służyć tobie, a nie twej babce. Bo wiedziałam, że Matrona nie bez powodu ukryła mnie przed tobą. Myślę, że wiedziała, iż wstawisz się za mną. Że będziesz o mnie walczyć. Ona dojrzała w tobie coś, czego się bała. Uznałam, że warto zaczekać na chwilę, kiedy owo coś się ujawni. Że warto tobie służyć. I tak też postąpiłam.

Owego dnia, gdy Abraxos ukończył Przejście, a Trzynastka sprawiała wrażenie gotowej, by walczyć o nią, gdyby babka kazała ją zabić...

Asterin patrzyła Manon w oczy.

– Sorrel, Vesta i ja od dawna wiemy, do czego twoja babka jest zdolna. Nigdy ci nie mówiłyśmy, bo bałyśmy się, że ta świadomość może ci zagrozić. Pamiętasz ów dzień, kiedy ocalałaś Petrah przed śmiertelnym upadkiem? Nie tylko ty jedna zrozumiałaś, dlaczego babka kazała ci zamordować ową Crochan.

Asterin pokręciła głową.

– Błagam cię, Manon. Nie pozwól babce i tym ludziom, by wykorzystali nasze siostry w ten sposób. Nie pozwól, by wiedźmiątka stawały się potworami. Oni wyrządzili nam wystarczająco dużo krzywd. Błagam cię, nie pozwól im na kolejne.

Manon przełknęła ślinę przez boleśnie ściśnięte gardło.

– Jeśli się im przeciwstawimy, będą nas ścigać i nas pozabijają.

– Wiem. Wszystkie to wiemy. Właśnie to chciałyśmy ci powiedzieć tamtej nocy.

Manon wpatrywała się w koszulę kuzynki, jakby potrafiła przeniknąć wzrokiem materiał i dostrzec piętno.

– To dlatego zachowywałaś się w ten sposób.

– Nie jestem głupia i nie będę udawać, że nie mam słabości do wiedźmiątek.

Nagle Manon zrozumiała, dlaczego babka od wielu lat nalegała na to, by zdegradować Asterin.

– Nie sądzę, by była to słabość – przyznała i zerknęła przez ramię na Abraxosa, który nadal wachał dzikie kwiaty. – Przywrócę ci twą rangę.

Kuzynka pochyliła głowę.

– Przepraszam cię, Manon.

– Nie masz powodu, by mnie przeproszać – rzekła Przywódczyni, a potem zebrała się na odwagę i spytała: – Czy moja babka potraktowała w ten sposób inne wiedźmy?

– Nie w Trzynastce. W innych sabatach dochodziło do takich przypadków. W większości z nich niedoszła matka została wyrzucona, a pozostałe wiedźmy pozwoliły jej umrzeć.

Manon nigdy o tym nie słyszała. Okłamywano ją.

Spojrzała na szczyty gór na zachodzie.

Elide mówiła jej o nadziei. O nadziei na lepsze jutro. Na odnalezienie domu.

Nie o posłuszeństwie, brutalności i dyscyplinie, ale o nadziei.

– Musimy działać ostrożnie – powiedziała.

Asterin zamruła. W jej ciemnych oczach rozbłysły złote plamki.

– Co planujesz?

– Chyba coś głupiego.

Rowan niewiele zapamiętał z trudnej, przepełnionej bólem wędrówki do Rifthold.

Gdy wreszcie zdolali przedostać się za mury miejskie i przemknąć uliczkami do magazynu, był tak wykończony, że stracił przytomność, jak tylko padł na materac.

Gdy się obudził, wokół panował mrok. Nie miał pojęcia, czy wciąż był ten sam dzień, czy może przespał całą dobę. Aedion i królowa siedzieli po drugiej stronie łóżka i rozmawiali.

– Przesilenie letnie nastąpi za sześć dni. Wszystko musi być przygotowane do tego czasu – powiedziała Aelin do kuzyna.

– A więc chcesz po prostu poprosić Ressa i Brulla, by zostawili ci otwarte tylne drzwi?

– Nie żartuj. Wejść przez frontowe.

Jasne. Jakżeby inaczej. Rowan jęknął głośno. W ustach czuł suchość.

Aelin odwróciła się błyskawicznie i przypadła do niego.

– Jak się czujesz? – Musnęła dłonią jego czoło, sprawdzając, czy nie ma temperatury. – Mam wrażenie, że jest lepiej.

– Bo jest – burknął.

Bolały go ramię i bark, ale zniósł w życiu o wiele gorsze cierpienia. Osłabił go jedynie upływ krwi – nigdy nie stracił jej aż tyle w tak krótkim czasie, gdyż jego rany z reguły szybko się zasklepały dzięki magii. Zerknął na Aelin. Jej twarz była ściągnięta i blada, na kości policzkowej widniał wielki siniak, a po szyi biegły cztery szramy.

Postanowił w duchu, że rozszarpie tę wiedźmę na strzępy.

Powiedział to na głos, a dziewczyna się uśmiechnęła.

– Skoro masz ochotę rzucić się komuś do gardła, chyba rzeczywiście dochodzisz do siebie – oznajmiła.

Jej słowa zabrzmiały jednak ochryple, a oczy błyszczały smutno. Rowan wyciągnął zdrowe ramię i zacisnął dłoń mocno na jej palcach.

– Proszę, nigdy już tego nie rób – szepnęła.

– Dobrze. Następnym razem poproszę, żeby do ciebie nie strzelano. Do mnie też.

Aelin zacisnęła drżące usta i oparła czoło o zdrowy bark księcia. Uniósł ranne ramię i ignorując wściekły ból, pogładził ją po włosach, które wciąż były zmatowiałe, brudne i pokryte zasklepioną krwią. A więc nawet nie chciało jej się wykapać.

Aedion odkaslnął.

– Układamy plan uwolnienia magii oraz zabicia króla i Doriana.

– Jutro – powiedział Rowan, którego już zdążyła rozboleć głowa. – Opowiecie mi o wszystkim jutro.

Za każdym razem, gdy widział działanie piekielnego ognia, substancja okazywała się o wiele bardziej niszczycielska, niż ktokolwiek mógł przypuszczać. Na samą myśl o tym, że znów będzie musiał im to tłumaczyć, zapragnął zapaść w sen. Na bogów, bez magii... Ludzie byli niezwykli. Jak im się udawało przeżyć aż tyle bez wsparcia magii? Zasługiwali na prawdziwe uznanie.

Generał udał, że ziewa – Fae nigdy nie widział gorszego aktorstwa – i wstał, by udać się na spoczynek.

– Aedionie! – zawołał.

Mężczyzna zatrzymał się na progu.

– Dziękuję ci.

– Nie ma sprawy, bracie – rzucił generał i wyszedł.

Aelin patrzyła to na jednego, to na drugiego z mocno zaciśniętymi ustami.

– Co się dzieje? – spytał Rowan.

Pokręciła głową.

– Jesteś zbyt miły, gdy jesteś ranny. Niepokojące odkrycie.

O wiele bardziej niepokojący dla niego był widok łez w jej oczach. Gdyby magia została uwolniona wcześniej, starłby te wiedźmy na pył w chwili, gdy trafiła go strzała.

– Idź się wykąpać – warknął. – Nie mam zamiaru spać obok kobiety pokrytej krwią wiedźmy.

Aelin przyjrzała się paznokciom, za którymi wciąż widniały resztki brudu i krwi.

– Cholera. Myłam ręce chyba z dziesięć razy – rzuciła i wstała z łózka.

– Dlaczego? – spytał Rowan. – Dlaczego ją ocalałeś?

Dziewczyna przeczesła dłonią włosy. Spod jej koszuli wyjrzał na moment biały bandaż owinięty wokół jej ramienia. Książę nawet nie wiedział o tej ranie. Zdusił w sobie pragnienie, by ją ujrzeć i osobiście zbadać – a także, by przyciągnąć Aelin mocno do siebie.

– To przez tę złotowłosą wiedźmę, Asterin – powiedziała. – Wykrzyczała imię Manon tak, jak ja wykrzyczałam twoje.

Rowan znieruchomiał. Jego królowa wpatrywała się w podłogę, jakby właśnie przypominała sobie tę chwilę.

– Jak można zabić kogoś, kto jest dla drugiej osoby całym światem? Nawet jeśli jest to mój wróg? – spytała i wzruszyła lekko ramionami. – Myślałam, że umierasz. Przyszło mi do głowy, że nie powinnam jej zabijać tylko i wyłącznie z czystej złośliwości. To mogłoby przynieść nam pecha. Poza tym – parsknęła – upadek w przepaść to beznadziejny rodzaj śmierci dla kogoś, kto tak doskonale walczy.

Rowan uśmiechnął się, przyglądając się uważnie królowej – jej bladej, poważnej twarzy, brudnemu ubraniu, ranom i skaleczeniu. Mimo tego, przez co przeszła, Aelin trzymała się prosto i wysoko zadzierała podbródek.

– Jestem dumny, że mogę ci służyć – rzekł.

Uśmiechnęła się lekko, a jej oczy zamigotały.

– Wiem – odparła.

\*\*\*

– Wyglądasz jak kupa gówna – rzekła Lysandra do Aelin. Naraz przypomniała sobie o obecności Evangeline, która wpatrywała się w nią szeroko otwartymi oczami i skrzywiła się lekko. – Przepraszam.

Dziewczynka ponownie ułożyła serwetkę na kolanie. W każdym calu przypominała małą królową.

– Mówiłaś, że nie wolno mi używać takich słów, a sama to robisz.

– Mogę przeklinać – powiedziała Lysandra – ponieważ jestem starsza i wiem, kiedy przekleństwo działa najlepiej.

Aelin stłumiła uśmiech.

– W tej chwili – ciągnęła kurtyzana – nasza przyjaciółka naprawdę wygląda jak kupa gówna.

Evangeline uniosła głowę i spojrzała na Aelin. Jej rudozłote włosy zaśniły w promieniach porannego słońca, wpadających przez okno kuchenne.

– Ty rano wyglądasz jeszcze gorzej, Lysandro.

Aelin z trudem powstrzymała wybuch śmiechu.

– Ostrożnie, Lysandro. Wychowujesz demona.

Kurtyzana obrzuciła swą młodą podopieczną uważnym spojrzeniem.

– Skoro już skończyłaś podjadać tartę z naszych talerzy, Evangeline – powiedziała – idź na dach i ponaprzykrzaj się Aedionowi i Rowanowi.

– Z Rowanem ostrożnie – dodała Aelin. – Wciąż dochodzi do siebie, choć udaje, że nic mu nie jest. Mężczyźni się obrażają, kiedy ktoś się o nich troszczy.

Evangeline skierowała się w stronę frontowych drzwi ze złośliwym błyskiem w oku. Aelin nastuchiwała przez chwilę, by mieć pewność, że dziewczynka w istocie udała się po schodach na górę, a potem odwróciła się ku przyjaciółce.

– Da ci do wiewatu, gdy dorośnie.

– Myślisz, że o tym nie wiem? – jęknęła Lysandra. – Ma jedenaście lat, a już jest kompletnym tyranem! Ciągłe słyszę: „Dlaczego?“, „Wolałabym nie!“, „Czemu?“, „Po co?“, a ostatnio: „Chyba nie mam ochoty słuchać twoich dobrych rad, Lysandro”.

Kurtyzana potarła skronie.

– Jest tyranem, ale odważnym – rzekła Aelin. – Nie ma wielu jedenastoletków, które zdobyłyby się na to co ona, aby cię uratować.

Opuchlizna już znikła, ale twarz Lysandry nadal szpecily siniaki, a niewielkie skaleczenie obok wargi zachowało intensywnie czerwony kolor.

– Nie ma też wielu dziewiętnastoletków, które walczyłyby ze wszystkich sił, by ocalić dziecko.

Kurtyzana wbiła wzrok w blat stołu.

– Przykro mi – rzekła Aelin. – Wiem, że to Arobynn stał za tym wszystkim, ale mimo to bardzo mi przykro.

– Przybyłaś mi na ratunek. – Lysandra mówiła tak cicho, że jej słowa były ledwie słyszalne.

– Zrobiłaś to wszystko... Zrobiłaś to wszystko dla mnie.

Kurtyzana opowiedziała już szczegółowo Nesryn i Chaolowi o nocy spędzonej w lochu ukrytym pod ulicami miasta. Buntownicy przetrząsali już system kanałów, próbując go odnaleźć. Po wyprowadzeniu z więzienia Lysandrę zakneblowano i zasłonięto jej oczy. Wyznała, że najgorszą rzeczą był lęk przed tym, że nałożą jej czarny pierścień bądź naszyjnik. Czuli, że ów lęk będzie ją długo przesładował.

– Sądziłaś, że nie przyjdziemy ci z pomocą?

– Nie licząc Sama i Wesleya, nigdy dotąd nie miałam przyjaciół, którym by na mnie zależało. Większość ludzi, których znam, nie przejęłaby się tym, że zostałam porwana. Uznaliby mnie po prostu za kolejną zaginioną dziewczkę.

– Myślałam o tym.

– Och, doprawdy?

Aelin sięgnęła do kieszeni i wyjęła złożoną kartkę papieru, którą przesunęła w stronę rozmówczyń.

– To dla ciebie. I dla niej.

– Nie potrzebujemy... – Lysandra urwała, gdy jej wzrok padł na woskową pieczęć z wężem. Był to znak Clarisse. – Co to?

– Rozłóż dokument.

Zerkając to na Aelin, to znów na kartkę papieru, kurtyzana złamała pieczęć i odczytała treść:

– „Ja, Clarisse DuVency, niniejszym deklaruje, że wszystkie długi...” – Papier w jej



dłoniach zaczął drżeć. – „Że wszystkie długi Lysandry i Evangeline są całkowicie spłacone. Przy pierwszej dogodnej okazji mogą otrzymać znak wolności”.

Ręce dziewczyny nagle osłabły i dokument upadł z szelestem na stół. Kurtyzana uniosła wzrok, aby spojrzeć na rozmówczynię.

– Och – rzekła Aelin, choć jej oczy również wezbrały łzami. – Nienawidzę cię za to, że tak dobrze wyglądasz, nawet gdy płaczesz.

– Czy ty wiesz, ile pieniędzy...

– Sądziłaś, że zostawię cię w niewoli u tej kobiety?

– Ja... Ja nie wiem, co mam ci powiedzieć, jak mam ci dziękować.

– Nie musisz.

Lysandra skryła twarz w dłoniach, szlochając.

– Przepraszam, jeśli chciałaś okazać dumę oraz szlachetność i tkwić tu jeszcze przez kolejne dziesięć lat – zaczęła Aelin, co wywołało jeszcze gwałtowniejszy płacz dziewczyny. – Ale musisz pojąć, że za żadne skarby nie wyjechałabym bez...

– Zamknij się – odezwała się Lysandra, nadal kryjąc twarz w dłoniach. – Zamknij się.

Opuściła ręce. Jej twarz była opuchnięta i mokra od łez.

– Och, dzięki bogom – westchnęła Aelin. – Potrafisz też wyglądać okropnie, gdy płaczesz.

Lysandra wybuchnęła śmiechem.

\*\*\*

Po tym jak Asterin pokazała Manon swą niewidzialną ranę, obie wiedźmy spędziły w górach cały dzień i noc. Złapały kilka górskich owiec dla siebie oraz wyvern, a potem upiekły je nad ogniem, zastanawiając się, co powinny teraz zrobić.

Gdy Manon wreszcie położyła się spać, wtulona w bok Abraxosa, pod kobiercem utkany z gwiazd, odniosła wrażenie, że od dawna nie miała tak jasnego umysłu. Mimo to nawet w śnie prześladowała ją świadomość, że coś jest nie tak.

Po przebudzeniu zrozumiała wszystko. Oto jedna z nici w przędzy Bogini o Trzech Twarzach była o krok od pęknięcia.

– Jesteś gotowa? – spytała Asterin, wsiadając na swą błękitną wyvernę. Obdarzyła kuzynkę prawdziwym, szczerym uśmiechem.

Manon nigdy nie widziała na jej twarzy tego uśmiechu. Zadała sobie w myślach pytanie, ilu ludzi widziało go wcześniej i czy ona sama potrafiłaby się uśmiechnąć w ten sposób.

Spojrzała na północ.

– Jest pewna rzecz, którą muszę zrobić – powiedziała i wyłuszczyła przybocznej swój zamysł.

Asterin, nie wahając się ani przez moment, oznajmiła, że będzie jej towarzyszyć.

Zatrzymały się w Morath po zapasy. Podzieliły się szczegółami misji z Sorrel oraz Vestą i przykazały im, by w razie czego powiedziały księciu, iż Przywódczyni została wezwana przez Matronę.

Po godzinie znów wzbily się w powietrze i pomknęły naprzód nad chmurami, by uniknąć wykrycia.

Pokonywały kilometr za kilometrem. Manon nie miała pojęcia, skąd wiedziała, że nic się pruje i nie ma czasu do stracenia, ale popędzała Abraxosa bez litości. Zmierzały do Rifthold.

\*\*\*

Cztery dni. Elide siedziała w tym gnijącym zimnym lochu od czterech dni.

Zimno było tak dotkliwe, że ledwie mogła zmrużyć oko, a podrzucane jej jedzenie właściwie nie nadawało się do spożycia. Strach sprawił jednak, że nie straciła czujności – nakazał jej obejrzeć dokładnie drzwi, przyjrzeć się strażnikom, którzy je otwierali, i zerknąć na korytarz za nimi. Niestety, nie odkryła niczego, co mogłoby jej pomóc.

Minęły cztery dni, a Manon wciąż się nie zjawiała. Żadna z Czarnodziobych nie przyszła jej z pomocą.

Dziewczyna nie miała pojęcia, dlaczego tego oczekiwała. W końcu to Manon zmusiła ją, by szpiegowała w dolnych partiach Twierdzy.

Nie chciała myśleć o tym, co ją czeka. Próbowiła odepchnąć te myśli, ale nie udało się jej. Zastanawiała się, czy ktokolwiek będzie pamiętał jej imię, gdy odejdzie z tego świata. Czy zostanie ono gdziekolwiek wryte.

Znała odpowiedź. Wiedziała też, że nikt nie przybędzie, aby ją ocalić.

Rowan był o wiele bardziej zmęczony, niż chciał to przyznać przed Aedionem czy Aelin, a podczas zamieszania związanego z planowaniem kolejnej operacji nie miał właściwie czasu, by zamienić choć słowo z królową. Dopiero po dwóch dniach, podczas których na przemian odpoczywał i spał jak zabity, zdołał wreszcie wstać i ukończyć poranną serię ćwiczeń bez zadyszki.

Po ćwiczeniach wieczornych był jednak tak zmęczony, że wtoczył się do łóżka i zasnął, jeszcze nim Aelin wyszła z łazienki. Nie, zdecydowanie nie doceniał wcześniej ludzi.

Och, czuł, że z wielką ulgą powita powrót magii, jeśli ich plan wypali. Zważywszy na to, że mieli wykorzystać piekielny ogień, wszystko mogło jednak zakończyć się bardzo, bardzo źle. Chaol nie miał jeszcze okazji, by skontaktować się z Ressem czy Brullem, ale codziennie próbował przekazać im wiadomość. Prawdziwa trudność polegała na tym, że przynajmniej połowa buntowników umknęła z miasta, gdy pojawiły się kolejne zastępy Valgów. Obecnie przeprowadzano trzy egzekucje dziennie – o wschodzie słońca, w południe i o zachodzie. Skazańcami były osoby władające magią, buntownicy i ludzie podejrzani o współpracę z ruchem oporu. Chaol i Nesryn zdołali uratować zaledwie część więźniów. Na wszystkich ulicach słyhać było teraz krakanie kruków.

Ze snu wyrwał Rowana męski zapach. Wyciągnął nóż spod poduszki i usiadł powoli.

Aelin spała obok niego. Jej oddech był równy i spokojny. Znów założyła jedną z jego koszul do spania. Pierwotna część jego duszy warknęła z satysfakcją, bo oznaczało to, że będzie spowita jego zapachem.

Podniósł się bezszelestnie i rozejrzał się po pokoju z nożem w rękę.

Zapach nie dobiegał ze środka. Napływał spoza mieszkania.

Zbliżył się do okna i wyjrzał na zewnątrz. Nie widział nikogo na ulicy ani też na okolicznych budynkach. Oznaczało to, że Lorcan musiał czyhać na dachu.

\*\*\*

Jego dawny dowódca czekał z ramionami założonymi na szerokiej piersi. Marszcząc brwi, otaksował Rowana od góry do dołu, zatrzymując spojrzenie na jego bandażach oraz nagim torsie.

– Powinienem ci dziękować za to, że nałożyłeś spodnie? – spytał głosem cichym niczym wiatr o północy.

– Nie chciałem, byś się czuł nieswojo – odparł książę Fae, opierając się o framugę drzwi prowadzących na dach.

Lorcan parsknął śmiechem.

– Skąd te bandaże? Podrapała cię królowa czy może pochlastała jedna z tych bestii, które na mnie napuściła?

– Zastanawiałem się, kto w końcu wygra, ty czy Ogary Wyrda?

Wojownik błysnął zębami.

– Wszystkie wyrznięłem.

– Po co tu przyszedłeś, Lorcan?

– Myślisz, że nie zdaję sobie sprawy z tego, że dziedziczka Mali Przynoszącej Ogień planuje coś na dzień przesilenia letniego za dwa dni? Czy przemyśleliście moją ofertę,

głupcy?

Było to dobrze sformułowane pytanie. Lorcan zamierzał pociągnąć go za język i dowiedzieć się tego, czego się jedynie domyślał.

– Nie sądzę, by Aelin miała jakieś wielkie plany. Na pewno chce się napić pierwszego letniego wina i pobić rekord upierdliwości, ale to chyba wszystko.

– A więc to dlatego były kapitan próbuje spotkać się ze strażnikami w pałacu?

– A skąd mam wiedzieć, co on planuje? Kiedyś służył królowi!

– Zabójcy, dziwki, zdrajcy... Ciekawe towarzystwo sobie znalazłeś, Rowan.

– Wolę takie życie od doli psa trzymanego na łańcuchu przez szaloną właścicielkę.

– Serio tak nas widzisz? Tyle lat działaliśmy razem, zabijaliśmy mężczyzn i sypialiśmy z kobietami, a ja ani razu nie słyszałem, żebyś narzekał.

– Bo nie wiedziałem, że mam powody do narzekania. Byłem równie zaślepiony jak ty.

– I dopiero ognista księżniczka zerwała ci opaskę z oczu? Uznałeś wówczas, że zaczniesz jej służyć, tak? – spytał Lorcan z okrutnym uśmiechem. – A powiedziałaś jej o Sollemere?

– Wie o wszystkim.

– Oczywiście, że tak. Zapewne to jej przeszłość czyni ją bardziej wyrozumiałą wobec zbrodni, które popełniłeś w imieniu naszej królowej.

– W imieniu twojej królowej. Powiedz mi, Lorcan, czym ci Aelin tak naprawdę zaalazła za skórę? Chodzi o to, że ona się ciebie nie boi czy może o to, że zostawiłem cię dla niej?

Wojownik parsknął.

– Nie wiem, co planujecie, ale to się nie uda. Wszyscy zginiecie.

Ryzyko w istocie było wysokie, ale książę Fae powiedział tylko:

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

– Jesteś mi coś winien, Rowan. Nie chcę słuchać tych bzdur.

– Uważaj, Lorcan, bo zaraz okaże się, że zależy ci na czymś innym niż tylko na sobie samym.

Jako porzucony bękart, dorastający w ciemnych zaułkach Doranelle, Lorcan utracił tę zdolność, na długo zanim Rowan przyszedł na świat. Nigdy jednakże nie było mu go z tego powodu żal, tym bardziej że wszystko, co Lorcan mówił i robił, wydawało się błogosławione przez Hellasa.

Przybysz splunął na dach.

– Chciałem ci zaproponować, że gdy zakończę już sprawę z Kluczami, odnajdę twoje ciało i pochowam je na twojej ukochanej górze, tuż obok ciała Lyrii. Zmieniłem jednak zdanie. Zgnij tutaj, obok swej ślicznej księżniczki.

Słowa o grobie na szczycie góry były mocnym ciosem, ale Rowan spróbował je zignorować.

– To groźba?

– A po co niby miałbym wam grozić? Jeśli rzeczywiście coś planujecie, nie będę musiał zabijać twojej księżniczki, bo sama ściągnie na siebie śmierć. Może król założy jej jeden z tych naszyjników, tak jak swemu synowi.

Rowan poczuł lęk w sercu.

– Uważaj na to, co mówisz, Lorcan.

– Załóż się, że Maeve sporo za nią da. A kiedy już zdobędzie ów Klucz Wyrda... Chyba jesteś w stanie sobie wyobrazić, jaką mocą wówczas zawładnie.

Jeśli Maeve w istocie nie chciała zabić Aelin, lecz ją zniewolić, sytuacja prezentowała się o wiele gorzej, niż Rowan mógł to sobie wyobrazić. Królowa Fae posiadałaby wówczas zarówno broń o nieograniczonym zasięgu, jak i dziedziczkę Mali Przynoszącej Ogień. Nikt by jej wówczas nie powstrzymał.

Lorcan bez wątpienia wyczuł jego wahanie. W jego dłoni błysnęło złoto.

– Znasz mnie, książę, i wiesz, że jestem jedynym, który potrafi wytropić i zniszczyć owe Klucze. Pozwól, aby twoja królowa zajęła się armią, zbierającą się na południu, a to zadanie pozostaw mi. – Na wyciągniętej dłoni wojownika leżał pierścień, migoczący w blasku księżycy. – Nie wiem, co ona planuje, ale to cacko na pewno jej przyda. Nie chcesz chyba powiedzieć jej „Żegnaj”, co? – Oczywiście Lorcana przypominały teraz okrucy czarnego lodu. – Jeśli tak, to może się pospiesz, bo obaj dobrze wiemy, że z Lyrią nie zdążyłeś się pożegnać.

Rowan okiełznał furie.

– Przysięgnij.

Lorcan uśmiechnął się, przeświadczony o swojej wygranej.

– Jeśli przysięgniesz, że ten pierścień chroni przed Valgami, dostaniesz ode mnie to – rzekł Rowan i wyciągnął z kieszeni Amulet Orynthu.

Wojownik spojrział na artefakt i skupił się na niezemskiej obcości, którą emanował. Zaklął.

Błysnęło ostrze, w powietrzu rozszedł się zapach krwi. Przybysz zacisnął pięść i ją podniósł.

– Przysięgam na mą krew i honor, że nie okłamałem cię w żadnym szczególe. Pierścień naprawdę chroni przed Valgami.

Rowan patrzył, jak krew jego rozmówcy ścieka na dach. Jedna kropla, druga, trzecia. Lorcan był draniem, ale książę nigdy nie widział, by złamał przysięgę. Dane słowo było jedyną walutą, którą cenil. Obaj wyrzucili swe przedmioty w powietrze. Książę złapał pierścień i szybko wsunął go do kieszeni, ale jego były dowódca przez dłuższą chwilę wpatrywał się w amulet leżący w jego dłoniach. Spojrzenie miał pochmurne.

Rowan miał ochotę wstrzymać oddech, ale się rozluźnił. Stał nieruchomo.

Lorcan zawiesił w końcu amulet na szyi i wsunął go pod koszulę.

– Wszyscy zginiecie podczas realizacji tego planu lub w trakcie wojny, do której dojdzie.

– Jeśli zniszczysz te Klucze – odparł Rowan – być może nie będzie żadnej wojny.

Tylko głupiec mógł na to liczyć.

– Dojdzie do wojny. Już za późno, by jej uniknąć. Szkoda, że pierścień nie uchroni was obojga przed nadzianiem się na kolce przy zamkowych murach.

Rowan przez moment wyobrażał sobie tę ewentualność. Było to koszmarnie doznanie, tym bardziej że wielokrotnie widział podobne sceny, a nawet sam brał w nich udział.

– Co ci się stało, Lorcan? Co się wydarzyło w twoim najmłodszym życiu, że stałeś się kimś takim? – Nigdy nie prosił wojownika o opowiedzenie pełnej historii. Nigdy mu na tym nie zależało. Aż do tej chwili nie przeszkadzał mu fakt, że nic o nim nie wie. Wcześniej tkwiłby u jego boku, szydząc z każdego nieszczęsnego idioty, który ośmieliłby się sprzeciwić królowej.

– Przecież stać cię na więcej – dodał.

– Czyżby? Ja dalej służę mej królowej, choć ona tego nie widzi. Kto z nas dwóch porzucił ją zaraz po tym, jak jakaś piękna śmiertelniczka rozchyliła przed nim nogi?

– Dość tego!

Lorcana już nie było.

Rowan odczekał kilka minut, a potem zszedł po schodach, obracając pierścień w kieszeni.

Aelin nie spała. Okna były zamknięte i zasłonięte, a kominek wygaszony.

– Co tam? – spytała bardzo cicho.

Szelest pościeli niemalże zagłuszył jej słowa. Książę wyciągnął się na łóżku.

Dzięki swym czułym oczom, które w nocy widziały równie dobrze jak za dnia, dostrzegł wyciągniętą, poblżnioną dłoń. Położył na niej pierścień. Dziewczyna wsunęła go na kciuk, zamachała palcami i skrzywiła się lekko, gdy nie stało się nic ekscytującego.

Rowan powstrzymał śmiech.

– Ciekawe, jak bardzo się wścieknie – odezwała się Aelin, gdy ułożyli się twarzami do siebie – gdy otworzy amulet, ujrzy w środku pierścien oficera Valgów i uświadomi sobie, że daliśmy mu podróbkę?

\*\*\*

Demon rozszarpywał ostatnie bariery między ich duszami, jakby były z papieru, aż pozostała tylko jedna, cieniutka skorupka jestestwa.

Nie pamiętał pobudek ani snu, nie przypominał sobie, by jadł. Ostatnio rzadko się pojawiał, by spojrzeć przez oczy demona. Wolno mu się było zjawić dopiero wówczas, gdy demon żywił się więźniami w lochach. Pozwalał mu wówczas również się nasycić. Poza tymi chwilami rzadko wyglądała na powierzchnię. Kontrola, którą udało mu się odzyskać tamtego dnia...

Którego dnia?

Nie mógł sobie przypomnieć ani jednego dnia bez demona w swoim wnętrzu. A mimo to...

Manon.

To imię.

„Nie myśl o niej. Nigdy o niej nie myśl!” – Demon nienawidził tego imienia.

Manon.

„Nie będziemy o nich rozmawiać. Nie będziemy rozmawiać o potomkiniach naszych władców”.

O kim rozmawiać?

„Dobrze”.

\*\*\*

– Jesteś gotów na jutro? – spytała Aelin Chaola.

Stali na dachu magazynu i spoglądali na szklany zamek. Rozświetlony promieniami zachodzącego słońca, mienił się na złoto, pomarańczowo i czerwono, jakby już stanął w płomieniach.

Mężczyzna modlił się, by do tego nie doszło, ale...

– Bardziej już się nie da.

Próbował ukryć swe wahanie oraz niepewność od kilku minut, kiedy to przybył do magazynu, by raz jeszcze omówić plan na następny dzień, a Aelin zniecierpliwiona poprosiła go, by do niej dołączył. Sam.

Miała na sobie luźną, białą koszulę wsuniętą w ciasne, brązowe spodnie. Nie związała włosów i nie chciało jej się nawet włożyć butów. Ciekawe, co ludzie powiedzieliby na widok bosonogiej królowej?

Oparła przedramiona na balustradzie i skrzyżowała kostki.

– Wiesz, że nie narażę bez powodu nikogo na śmierć?

– Wiem. Ufam ci.

Aelin zamrugała. Na jej twarzy pojawiło się zaskoczenie, na co w duszy Chaola zbudził się wstyd.

– Żałujesz tego, że wysyłając mnie do Wendlyn, poświęciłeś swą wolność?

– Nie – odparł i ze zdziwieniem odkrył, że była to prawda. – Bez względu na to, do czego doszło między nami, chcę, byś wiedziała, że służba królowi była głupotą. Lubię myśleć o tym, że kiedyś i tak bym ją porzucił.

Musiał jej to powiedzieć. Chciał jej to powiedzieć od chwili jej powrotu.

– Ze mną – rzekła ochryplym głosem. – Odszedłbyś z Rifthold ze mną. Gdy byłam tylko Celaeną.

– Dozko że ty nigdy nie byłaś po prostu Celaeną i myślę, że o tym wiedziałaś. W głębi serca, nim doszło do tego wszystkiego, zawsze wiedziałaś. Teraz to rozumiem.

Aelin przyglądała mu się uważnie. Wyraz jej oczu wskazywał na o wiele więcej niż dziewiętnaście lat.

– A ty jesteś nadal tym samym człowiekiem, Chaol, tym, którym byłeś, zanim zламаłeś przysięgę daną ojcu.

Nie wiedział, czy powinien traktować te słowa jako zniewagę. Było nie było, zasłużył sobie na nią. Po tym, co mówił i robił.

– A może ja już nie chcę być tym człowiekiem? – odezwał się.

Tamten Chaol, człowiek bezkrytycznie lojalny i bezużyteczny, stracił wszystko – przyjaciela, ukochaną, pozycję, honor. Stracił wszystko, a pozostało mu jedynie poczucie winy.

– Przepraszam cię – powiedział. – Za Nehemię. I za wszystko.

Wiedział, że słowa to za mało. Że nigdy nie zmażą jego win.

Mimo to Aelin obdarzyła go ponurym uśmiechem i zerknęła na bladą, ledwie widoczną bliznę na jego policzku.

– A ja przepraszam, że ci poszarpałam twarz, a potem próbowałam cię zabić. – Znow odwróciła się w kierunku szklanego zamku. – Myślenie o tym, co się wydarzyło zimą, nadal przychodzi mi z wielkim trudem, ale jestem ci wdzięczna za to, że wysłałeś mnie do Wendlyn i zawarłeś tę umowę z ojcem.

Zamknęła oczy i wzięła płytki oddech. Gdy je otworzyła, zachodzące słońce przepeliło je płynnym złotem. Chaol nabrał tchu.

– To, co zaszło między nami, nie było dla mnie bez znaczenia. Twoja przyjaźń okazała się jeszcze ważniejsza. Nigdy nie zdradziłam ci mej prawdziwej tożsamości, bo sama nie mogłam stawić czoła prawdzie. Przykro mi, jeśli to, co ci powiedziałam w dokach, dało ci nadzieję, że powrócę i wszystko zostanie naprawione. Wiele rzeczy uległo zmianie. Przed wszystkim zaś to ja się zmieniłam.

Westfall czekał na tę rozmowę od wielu tygodni. Był przygotowany na to, że zacznie wrzeszczeć, miotać się, że nie będzie chciał jej słuchać, a tymczasem w sercu czuł jedynie niewzruszony spokój.

– Zastugujesz na to, by być szczęśliwą – rzekł szczerze. Zastugiwała na radość z życia, która tak często pojawiała się na jej twarzy, gdy w pobliżu był Rowan. Zastugiwała na dziki śmiech, którym parskała razem z Aedionem, na urozmaicany ciętymi dowcipami spokój, który przynosiła jej Lysandra. Zastugiwała na szczęście, być może bardziej niż ktokolwiek inny.

Aelin zerknęła nad jego ramieniem na Nesryn. Szczupła strażniczka od kilku minut czekała w drzwiach prowadzących na dach.

– Ty też, Chaol.

– Wiesz, że ja i Nesryn nie...

– Wiem. Ale nie zapomnij o swoim szczęściu. Nesryn to wspaniała kobieta. Zastugujecie na siebie.

– O ile jej będzie zależeć na mnie.

W oczach dziewczyny pojawił się szczególnie błysk.

– Będzie.

Chaol zerknął na Faliq, która wpatrywała się w rzekę, i uśmiechnął się lekko. Wtedy jednak odezwała się Aelin:

– Obiecuję, że Dorian nie będzie cierpiał.

Oddech uwiązał mu w piersi.

– Dziękuję. Ale... Jeśli poproszę... – nie był w stanie dokończyć.

– Wtedy ty to zrobisz. Wystarczy, że dasz mi znak.

Musnęła palcem Oko Eleny, którego błękitny kamień połyskiwał w blasku zachodzącego słońca.

– Nie ma co patrzeć w przeszłość, Chaol. Nikomu to w niczym nie pomoże. Musimy iść do przodu.

Nagle mężczyzna uświadomił sobie, że spogląda na niego królowa, a w jej słowach usłyszał zapowiedź władczyni, którą się stawała. Nie mógł się oprzeć zaskoczeniu, gdyż te kilka słów sprawiło, że poczuł się osobiście młody, podczas gdy ona wydała mu się nagle bardzo stara.

– A co pocniemy, gdy w istocie będziemy iść do przodu – odezwał się – a po drodze będziemy natrafiać na coraz więcej bólu i rozpacz? Co jeśli czekają nas starcia z coraz większymi koszmarami?

Aelin spoglądała na północ, jakby mogła dostrzec drogę do Terrasenu.

– Wówczas trzeba będzie bardziej się postarać.

\*\*\*

– Zostało ich zaledwie dwudziestu. Mam wielką nadzieję, że będą jutro gotowi – szepnęła Chaol do Nesryn, gdy oboje wyszli z sekretnego spotkania buntowników w rozpadającej się tawernie niedaleko portu rybackiego. Nawet tanie piwo nie było w stanie zamaskować smrodu ryb patroszonych na deskach na zewnątrz lokalu przez tych samych ludzi, którzy teraz wypełniali wnętrza tawerny.

– Zawsze lepiej niż tylko dwóch – powiedziała dziewczyna. – Nie martw się. Będą z nami jutro.

Szli wzdłuż brzegu rzeki. Latarnie na łodziach unosiły się i opadały. Z daleka, z którejś z pięknych posiadłości na brzegu Avery, dobiegała ledwie słyszalna muzyka. Pewnie trwało tam przyjęcie z okazji przesilenia letniego. Kiedyś, całą wieczność temu, Chaol chodził na takie przyjęcia z Dorianem. Bywało, że odwiedzali kilka w jeden wieczór. Nigdy nie czerpał z tego wielkiej przyjemności, towarzyszył księciu tylko dlatego, by mieć na niego oko, ale... Ale powinien był dobrze się bawić. Powinien był cieszyć się każdą sekundą spędzoną z przyjacielem.

Nigdy nie zdawał sobie sprawy, jak cenne są chwile spokoju. Niemniej... Niemniej nie mógł teraz o tym myśleć. Nie mógł myśleć o tym, co będzie musiał zrobić jutro. Z kim będzie musiał się pożegnać.

Szli w milczeniu, aż Nesryn skręciła w boczną uliczkę i podeszła do niewielkiej, kamiennej świątyni wciśniętej między dwa magazyny. Wzniesiono ją z szarego kamienia, starego i zwietrzałego. W kolumny otaczające wejście wprawiono setki muszli i kawałków koralu. Ze środka wylewało się złociste światło, które ukazywało okrągły placzyk z prostą fontanną pośrodku.

Dziewczyna weszła po kilku stopniach i wrzuciła monetę do zapieczetowanego pojemnika przy kolumnie.

– Chodź ze mną.

Chaol nie wiedział, co nim kieruje. Może nie chciał siedzieć w pustym mieszkaniu



i zadrećcać się myśleniem o jutrze? A może przeczuwał, że wizyta w świątyni, choć pozbawiona sensu, na pewno nie mogła zaszkodzić? Bez względu na powód wszedł do środka w ślad za strażniczką.

O tej porze świątynia Boga Morza była pusta. Na niewielkich drzwiach na tyłach wisiała kłódka. Nawet kapłan i kapłanka udali się na spoczynek, gdyż musieli wstać przed świtem. Żeglarze i rybacy zwykli zaglądać wcześniej do świątyni, by złożyć ofiarę, pomodlić się lub prosić o błogosławieństwo przed wypłynięciem o wschodzie słońca na morze.

Pod kopułą wisiały dwie latarnie, uformowane z wypłowiałego na słońcu koralu. W ich blasku kafelki w kolorze macicy perłowej zdawały się migotać niczym powierzchnia morza. Ściany świątyni były zaokrąglone, a pod każdą stała ławka, symbolizując jeden z czterech kierunków, w które może udać się żeglarz. Nesryn usiadła na jednej z nich, tej wskazującej południe.

– Chciałabyś udać się na Południowy Kontynent? – spytał Chaol i usiadł obok niej na wygładzonym drewnie.

Nesryn wpatrywała się w niewielką fontannę. Plusk wody był jedynym odgłosem, jaki zakłócał ciszę.

– Byliśmy tam dwukrotnie. Raz, by odwiedzić rodzinę, a potem by pochować mą matkę. Ciągle widziałam ją, jak spogląda na południe, zupełnie jakby była w stanie dojrzeć ojczyznę.

– Myślałem, że to twój ojciec stamtąd pochodził.

– Tak, ale ona bardzo go pokochała i mówiła, że w jego ojczyźnie czuła się lepiej niż tutaj. Prosiła go wielokrotnie, byśmy znów się tam przeprowadzili, ale nigdy się nie zgodził.

– Żałujesz?

Nesryn zwróciła na niego oczy ciemne niczym noc.

– Mam wrażenie, że nigdy nie miałam ojczyzny, ani tu, ani w Milas Agia.

– W mieście bogów – rzekł Chaol, przypominając sobie lekcje historii i geografii, które mu wpajano. Miasto to, które o wiele częściej określano nazwą Antica, uchodziło za największe na całym Południowym Kontynencie. Było stolicą potężnego imperium, w którym wierzono, że wzniesli je sami bogowie. Znajdowała się tam Torre Cesme, najlepsza szkoła dla uzdrowicieli-śmiertelników na całym świecie. Nie miał pojęcia, że rodzina Nesryn wywodziła się właśnie stamtąd. – A gdzie mogłabyś ją znaleźć? – spytał.

Dziewczyna oparła łokcie o kolana.

– Nie wiem – przyznała i zerknęła na niego. – A masz jakieś pomysły?

Aelin powiedziała mu, że zasługuje na to, by być szczęśliwy. Przypuszczał, że chodziło jej tylko o to, aby go przeprosić i wypchnąć za drzwi.

Nie chciał marnować chwil spokoju.

Wyciągnął więc rękę, ujął dłoń Nesryn i splótł palce. Wpatrywała się w jego dłonie przez moment, a potem się wyprostowała.

– Może gdy to wszystko... gdy to wszystko dobiegnie końca – rzekł ochryplym głosem – wspólnie rozwikłamy tę zagadkę. Ty i ja.

– Obiecuj mi to – szepnęła. Jej usta drżały. W jej oczach na moment błysnęła nadzieja, potem zamknęła je, by odzyskać panowanie nad sobą. Nieprawdopodobne. Nesryn Faliq wzruszona do łez. – Obiecuj mi – powtórzyła, wpatrując się w ich splecione dłonie – że wyjdiesz żywy z tego zamku.

Chaol zastanawiał się, dlaczego go tu przyprowadziła. Naraz go olśniło. Bóg Morza był Bogiem Obietnic.

Ucisnął mocno jej dłoń.

Złote światło zamigotało na strużkach wody w fontannie Boga Morza. Mężczyzna

odmówił w myślach modlitwę.

– Obiecuję.

\*\*\*

Rowan leżał w łożku. Ostrożnie unosił ramię i zataczał nim kręgi, testując jego sprawność. Nie miał dla siebie litości podczas treningu i jego mięśnie pulsowały bólem.

Aelin była w garderobie, gdzie przygotowywała się do snu. Zachowywała się bardzo cicho, podobnie jak przez cały dzień.

W porzuconym budynku, położonym przecznicę dalej, znajdowały się dwie urny z ogniem piekielnym, przez co wszyscy powinni chodzić na palcach. Wystarczyłby jeden niewielki wypadek i nie byłoby co po nich zbierać.

Rowan uparł się jednak, że zdejmie ten problem z barków królowej. To on jutro wraz z Aedionem miał przenieść urny z ogniem piekielnym systemem tuneli aż do samego zamku.

Aelin, tropiąc Ogary Wyrda, dotarła do sekretnego wejścia, które znajdowało się tuż obok wieży zegarowej. Potwory, dzięki sprytniej intrydze dziewczyny, zostały wybite przez Lorcana, więc Aedion i Rowan mieli teraz otwartą drogę. Ich zadaniem było ustawić urny, podpalić lonty i uciekać najszybciej, jak się da, nim wieża wyleci w powietrze.

Wówczas przyjdzie czas na Aelin i kapitana, którzy będą mieli do wypełnienia zadanie o wiele bardziej niebezpieczne, tym bardziej że nie udało im się skontaktować z ludźmi Chaola w zamku. A Rowan nie będzie w stanie jej pomóc.

Raz za razem analizował ich plan. Tyle rzeczy mogło pójść źle, a mimo to dziewczyna wcale nie wydawała się zdenerwowana, gdy pałaszowała swój obiad. Ona jednakże znał ją dobrze i wiedział, że pod fasadą spokoju kryje się kotłująca burza. Czuł jej oddziaływanie, choć Aelin przebywała w innym pomieszczeniu.

Jeszcze raz machnął ramieniem, gdy rozległy się ciche kroki na dywanie.

– Zastanawiałem się właśnie... – zaczął, a potem zapomniał o wszystkim, co chciał powiedzieć, i poderwał się.

Dziewczyna opierała się o drzwi garderoby, ubrana w złotą koszulę nocną. Metalicznie złotą, tak jak sobie zażyczył.

Koszula była tak dobrze dopasowana, że mogłaby być wymalowana na jej ciele. Wiele zakrywała, ale za to wspaniale uwydatniała wszelkie krągłości.

Aelin wyglądała jak żywy płomień. Rowan nie miał pojęcia, gdzie patrzeć, nie wiedziałby, czego dotknąć w pierwszej kolejności.

– O ile dobrze pamiętam – powiedziała, przeciągając wyrazy – ktoś chciał, bym mu coś przypomniała po powrocie. Zdaje się, że ten ktoś chciał mi coś udowodnić w kwestii moich wątpliwości, a ja miałam dwie opcje do wyboru: słowa bądź kły i język.

Rowan warknął głucho.

– W istocie.

Aelin zrobiła krok ku niemu. Zapach jej pożądania uderzył w niego z siłą kamienia.

Był gotów rozedrzeć tę koszulę na strzępy.

Nie obchodziło go, że wyglądała jak bóstwo. Chciał dotknąć jej nagiej skóry.

– Ani się waż – powiedziała i zrobiła kolejny krok, płynny niczym stopiony metal. – Pożyczyłam ją od Lysandry.

Słyszał łoskot własnego serca. Wiedział, że gdy drgnie choćby o centymetr, to nie zdoła się już powstrzymać. Porwie ją w ramiona i zacznie odkrywać, co może sprawić, że Dziedziczka

Ognia naprawdę zaplonie.

Mimo to zaryzykował i się poruszył. Wyszedł z łóżka. Pożerał ją wzrokiem – długie, nagie nogi, wypukłości piersi, sutki stwardniałe pomimo ciepłej nocy, jej gardło w chwili, gdy przylekała ślinę.

– Powiedziałeś, że wszystko od jakiegoś czasu ulega zmianie. Że poradzimy sobie z tym. – Tym razem to ona zdobyła się na odwagę i zrobiła krok. A potem jeszcze jeden. – Nie będę cię prosić o nic, czego nie jesteś gotów mi dać.

Zamarł, gdy stanęła przed nim i odchyliła głowę, by mu się przyjrzeć. Jej zapach opłatał go, rozbudzał.

Na bogów, ten zapach!

Od chwili gdy ugryzł ją w szyję w Wendlyn, od momentu gdy posmakował jej krwi i zienawidził zew dzikiego ognia, który w niej skrzył, nie mógł się go pozbyć. Nie mógł go zapomnieć.

– Aelin, zasługujesz na coś lepszego. Na kogoś lepszego ode mnie.

Od dawna chciał jej to powiedzieć.

Dziewczyna nawet nie drgnęła.

– Nie mów mi, na co zasługuję, a na co nie. Nie mów o jutrze czy o przyszłości. Nie chcę tego słuchać.

Ujął jej palce. Były zimne i lekko drżały.

„Co ja mam ci powiedzieć, Ogniste Serce?”

Aelin przyglądała się ich splecionym dłoniom i złotemu pierścieniowi na kciuku. Rowan delikatnie ścisnął jej palce. Gdy uniosła głowę, jej oczy lśniły.

– Powiedz, że nam się uda. Powiedz, że przeżyjemy tę wojnę. Powiedz... – Znów z trudem przełknęła ślinę. – Powiedz mi, że jeśli pociągnę nas wszystkich ku zniszczeniu, spłonemy w piekle razem.

– Nie wybieramy się do piekła, Aelin. – odparł. – Ale gdziekolwiek się udamy, zawsze pójdziemy tam razem.

Jej usta zadrżały lekko. Uwolniła dłoń, by oprzeć ją na jego piersi.

– Tylko raz – powiedziała. – Chcę cię pocałować, ale tylko raz.

Z głowy Rowana umknęły wszystkie myśli.

– Zabrzmiało to tak, jakbyś zamierzała już nigdy więcej nie robić.

Błysk strachu w jej oczach zdradził mu wystarczająco dużo. Uświadomił sobie, że jej beztrojskie zachowanie przy obiedzie miało na celu jedynie uspokojenie Aediona.

– Wiem, że mamy niewielkie szanse, by to kiedyś powtórzyć.

– Do tej pory mało sobie robiliśmy z zagrożenia.

Aelin chciała się uśmiechnąć, ale nie wyszło jej to najlepiej. Rowan pochylił się nad nią i otoczył dłonią jej talię. Koronki i jedwabie gładko prześlizgiwały się pod jego palcami. Jej ciało było twarde i ciepłe.

– Będziemy jutro działać osobno, ale nie martw się tym – szepnął jej do ucha. – Będę tuż przy tobie przez cały czas. Nie opuszczę cię nigdy, obojętnie co miałoby się wydarzyć.

Dziewczyna, drżąc, nabrała tchu. Książę odsunął się, by uczynić to samo, a wtedy musnęła jego usta trzęsącymi się palcami. Jego panowanie nad sobą niemalże legło w gruzach.

– Na co czekasz? – wychrypiął.

– Drań – szepnęła i pocałowała go.

Jej usta były miękkie i ciepłe. Rowan zdusił ochotę, by jęknąć. Ledwie słyszalny szmer pocałunku sprawił, że jego ciało zeszytniało, a wraz z nim znieruchomiał cały świat.

Otrzymał odpowiedź na pytanie, które zadawał od wieków. Aelin odsunęła się od niego, a on uświadomił sobie, że wpatruje się w nią tępo. Jego dłonie stwardniały na jej talii.

– Jeszcze raz – szepnął.

Wyslizgnęła się z jego objęć.

– Jeśli przeżyjesz jutro, dostaniesz całą resztę.

Nie wiedział, czy ma się roześmiać czy może głośno ryknąć.

– Chcesz mnie przekupić, abym postarał się przeżyć?

W końcu się uśmiechnęła. Widok cichej radości na jej twarzy o mały włos nie złamał mu serca.

Wyszli wspólnie z krainy ciemności, bólu i rozpacz. Ba, nadal z niej wychodzili. Ten uśmiech... Za każdym razem, gdy go widział i uświadamiał sobie, że był skierowany do niego, ogarniało go oszołomienie i niedowierzanie.

Stał na środku pokoju nieruchomo, jakby zapuścił korzenie. Aelin wślizgnęła się do łóżka i zdmuchnęła świecę. Fae wpatrywał się w nią przez ciemność.

– Dzięki tobie chce mi się żyć, Rowan – rzekła cicho. – Nie przetrwać czy istnieć. Żyć.

Nie wiedział, co odpowiedzieć. Słowa te poruszyły go o wiele bardziej niż jakikolwiek pocałunek. Wpełzł więc do łóżka i przytulił ją mocno do siebie przez resztę nocy.

Aelin opuściła mieszkanie o świcie, by kupić coś do jedzenia od sprzedawców na głównym rynku dzielnicy biedoty. Słońce już zalewało swym blaskiem ciche uliczki i w płaszczu z kapturem szybko zrobiło jej się gorąco. Niebo było czyste i nie padało – dobrze, że przynajmniej pogoda im sprzyjała. Pozostało tylko zignorować krakanie wron na placach egzekucji.

Miecz u boku zaczynał jej ciążyć. Nie była gotowa na to, by go dobyć.

Nie była gotowa stanąć przed człowiekiem, który wymordował jej rodzinę i zniewolił królestwo. Nie była gotowa też na to, by zakończyć życie przyjaciela.

Być może nigdy nie wyjdzie z tego pałacu.

A może opuści go z naszyjnikiem na szyi, jeśli Lorcan ich oszukał.

Wszystko było przygotowane. Przemysłili każdą możliwą pułapkę, naostrzyli wszystkie ostrza.

Lysandra zabrała Evangeline do specjalisty, który usunął ich tatuaże, a potem wróciła do domu publicznego, by zabrać swe rzeczy. Ubiegłej nocy zatrzymały się w porządnej gospodzie w drugiej części miasta, za co zapłaciły z oszczędności, które dziewczyna zdołała odłożyć przez te wszystkie lata. Kilkakrotnie zgłaszała swą pomoc, ale Aelin kazała jej wynieść się z Rifthold i udać się do domu rodziny Nesryn. Lysandra poprosiła ją więc, by na siebie uważała, ucałowała w oba policzki i wyruszyła w drogę wraz z dziewczynką, obie promieniejące radością, wreszcie wolne. Aelin miała nadzieję, że już opuściły miasto.

Kupiła torbę z ciastkami i pieczone mięso. Ledwie słyszała wrzawę panującą na rynku, przez którą przebijały się już odgłosy zabawy – wszak dziś obchodzono przesilenie letnie. Ludzie zachowywali się ciszej niż zwykle, ale zważywszy na egzekucję, trudno było ich o to winić.

– Proszę pani?

Aelin zeszczywniała i sięgnęła po miecz, ale nagle uświadomiła sobie, że sprzedawca ciastek nadal czekał na zapłatę. Wzdrygnęła się i obezła drewniany wóz, by stanąć przy handlarzu.

– Przepraszam – mruknęła i położyła kilka monet na jego wyciągniętej dłoni.

Sprzedawca uśmiechnął się ostrożnie.

– Chyba wszyscy dziś są nieco podenerwowani.

Dziewczyna odwróciła się ku niemu.

– Kolejne egzekucje?

Mężczyzna wskazał ulicę wychodzącą z rynku.

– Nie widziała pani porozwieszanych zawiadomień?

Aelin pokręciła głową. Sprzedawca wskazał ręką grupę ludzi na rogu ulicy. Dziewczyna w pierwszej chwili pomyślała, że oglądają występ jakiegoś ulicznego artysty.

– Dziwy nad dziwami. Nikt tego nie rozumie. Ludzie mówią, że napisano to krwią, ale krew nie jest przecież taka ciemna...

Aelin już szła w tamtą stronę wraz z grupkami równie zaintrygowanych przechodniów. Wymijała patrol strażników ochraniających rynek, kolejnych sprzedawców i rozbawionych biesiadników, aż dotarła do wylotu jasno oświetlonego końca alei, gdzie tłum był największy.

Ludzie zgromadzili się wokół ściany z jasnego kamienia. Szemrali, wiercili się, rozmawiali szeptem.

– Cóż to oznacza? Kto to napisał? To chyba jakiś zły znak, tym bardziej że mamy przesilenie letnie.

– Ponoć jest tego więcej – powiedział ktoś. – Pojawiły się na każdym większym rynku w mieście. Każdy z nich jest taki sam.

Aelin przebiła się przez tłum. Przez cały czas uważała na swą broń oraz sakiewkę, na wypadek gdyby jakimś kieszonkowcowi przyszedł do głowy głupi pomysł. Niespodziewanie jej oczom ukazały się gigantyczne czarne litery. Zamarła.

Sądząc po smrodzie, z całą pewnością wymalowano je krwią Valgów, zupełnie jakby ktoś ostrym pazurem rozerwał ciało jednego ze strażników i wykorzystał go jako kałamarz.

Aelin odwróciła się na pięcie i rzuciła do biegu. Gnała po zatłoczonych ulicach, mijała kolejne przecznice, aż dotarła do rozpadającego się domu Chaola. Otworzyła drzwi i wpadła do środka, wykrzykując jego imię.

Napis na ścianie układał się w jedno zdanie.

W jedno zdanie, które było spłatą długu.

Jedno zdanie przeznaczone dla Aelin Galathynius, jedno zdanie, które wszystko zmieniało:

**ZABÓJCZYNI WIEDŹM! W NIM NADAL JEST CZŁOWIEK!**

Aelin i Chaol pomogli Rowanowi i Aedionowi wnieść dwie urny z piekielnym ogniem do kanałów. Oddychali najciszej, jak się dało, nikt nie odzywał się ani słowem.

Stali w chłodnej, cuchnącej ciemności, bojąc się rozpalic ogień w pobliżu dwóch pojemników znajdujących się obok nich na kamiennym chodniku. Na szczęście Rowan i Aedion dysponowali bystrym wzrokiem Fae i nie potrzebowali innego źródła światła.

Rowan uściśnął Chaolowi dłoń i życzył mu powodzenia. Potem odwrócił się ku Aelin, która skupiła wzrok na naderwanym rogu jego płaszczu, którym przypuszczalnie dawno temu zahaczył o jakiś ostry kant. Nadal wpatrując się w ów uszkodzony skrawek materiału, objęła Rowana na pożegnanie, szybko, ale mocno, wdychając jego zapach być może po raz ostatni. Wojownik zawahał się, jakby chciał ją przytrzymać chwilę dłużej, ale dziewczyna odwróciła się już w stronę Aediona.

Ashryverowie spojrzeli sobie w oczy. Aelin dotknęła dłonią twarzy kuzyna, która przypominała drugą stronę monety.

– Za Terrasen – powiedziała.

– Za naszą rodzinę.

– Za Marion.

– Za nas.

Aedion powoli wyciągnął broń i uklęknął. Pochylił głowę, unosząc Miecz Orynthu.

– Przeżyłem dziesięć lat w cieniu i nie mam ochoty na więcej. Odpędź ciemności, królowo.

W sercu Aelin nie było już miejsca na łzy. Nie mogła teraz ulegać wzruszeniu.

Ujęła miecz ojca. Jego ciężar napełnił jej serce spokojem.

Aedion wstał i stanął obok Rowana.

Spojrzała na trzech mężczyzn, którzy byli dla niej wszystkim, ba, więcej niż wszystkim. Potem odnalazła w sobie resztki odwagi, desperacji i nadziei na lepszą przyszłość.

– Chodźmy. Pora, by ziemia zadrżała w posadach.

Powóz Lysandry z trudem przebijał się przez zatłoczone ulice miasta. Ogromne tłumy zmierzały ku rynkom i głównym arteriom, by świętować dzień przesilenia letniego, przez co przejazd trwał trzy razy dłużej niż zwykle. Nikt z tych ludzi nie miał pojęcia, na co się zanosi, nikt nie wiedział, kto również zmierza w stronę pałacu.

Dziewczyna włożyła jedwabne rękawiczki, a mimo to czuła, że jej dłonie się pocą. Evangeline oparła głowę o jej ramię i drzemała, nieco odurzona porannym upałem.

Powinny były wyjechać wczoraj, ale... Ale musiała się pożegnać.

Barwnie odziani uczestnicy zabawy przeciskali się po obu stronach powozu. Woźnica pokrzykiwał, by rozpedzić tłum, ale nikt go nie słuchał.

Na bogów, jeśli Aelin zależało na publiczności, nie mogła wybrać lepszego dnia.

Lysandra wyrzała przez okno, gdy powóz zatrzymał się na skrzyżowaniu. Z tego miejsca świetnie było widać szklany pałac, oslepiający w porannym słońcu. Jego górne wieże wznosiły się ku bezchmurnemu niebu niczym lance.

– Jesteśmy na miejscu? – wymamrotała Evangeline.

Dziewczyna pogładziła ją po ramieniu.

– Jeszcze trochę, kochanie.

Potem zaczęła się modlić – do Mali Przynoszącej Ogień, której święto rozpoczęło się tak wspaniale, oraz do Temis, która nigdy nie zapominała o uwięzionych.

Ona jednakże została już uwolniona z klatki. Powinna zostać w powozie, powinna opuścić to miasto, dla Evangeline. Nawet jeśli oznaczało to porzucenie przyjaciół.

\*\*\*

Aedion zacisnął zęby. Urna, którą niósł najdelikatniej, jak umiał, okazała się dość ciężka. Oczekiwała go potwornie długa wędrówka, tym bardziej że musieli przejść przez podziemne ścieki, stąpając po kruszących się kamieniach, na których nawet niezwykła zręczność Fae była wystawiona na ciężką próbę.

Stąd jednak nadchodziły Ogary Wyrda. Aelin i Nesryn nie wyrysowały im dokładnego planu, ale kierunek wskazywał unoszący się w powietrzu smród.

– Ostrożnie – rzucił Rowan przez ramię i uniósł urnę nieco wyżej, by obejść luźny fragment chodnika.

Polecenie było tak oczywiste i niepotrzebne, że Aedion z trudem zdusił ripostę. Nie mógł jednak winić księcia. Wystarczyłoby jedno potknięcie, by rozmaite substancje we wnętrzu urn zaczęły się mieszać.

Chaol nie dowierzał jakości towarów z Ukrytego Targu. Kilka dni temu znalazł więc wraz z Aedionem opuszczoną stodołę daleko od miasta i przetestował w niej działanie urny dziesięciokrotnie mniejszej od tych, które nieśli.

Wyniki eksperymentu były aż nader zadowalające. Pospiesznie wrócili do Rifthold, by nikt nie kojarzył ich z eksplozją – dym było widać z odległości wielu kilometrów.

Aedion aż zadrżał na myśl o tym, co by się stało, gdyby nie zachowali ostrożności z urną tej wielkości, nie mówiąc już o dwóch.

Co gorsza, nieuchronnie zbliżał się moment podpalenia lontów. Miał nadzieję, że on i Rowan potrafią należycie szybko biegać.



Weszli w tunel tak ciemny, że nawet jego wzrok dostosowywał się przez dłuższą chwilę do mroku. Książę szedł przed siebie, nie wahając się. Mieli ogromne szczęście, że Lorcan powybijał Ogary Wyrda i oczyścił im drogę. Mogli tylko cieszyć się z tego, że Aelin wykazała się iście diabelskim sprytem i wciągnęła we wszystko wojownika Fae.

Nie miał ohoty myśleć, co się stanie, jeśli ów spryt i bezwzględność zawiodą ją tego dnia. Skręcili w kolejny tunel. Smród stał się przytłaczający, ale obaj pokonali obrzydzenie, jedynie Rowan ostro wciągnął powietrze. Zbliżali się do bramy.

Żelazne wrota zostały zniszczone, ale Aedion wciąż był w stanie odczytać wyryte na nich symbole.

Znaki Wyrda pochodzące z dawnych czasów. Być może sam Gavin wykorzystywał tę drogę, by niespostrzeżenie dotrzeć do świątyni Pożeracza Grzechów.

Smród istot z innego świata nadal drażnił zmysły Aediona. Generał zatrzymał się, by przeniknąć wzrokiem ciemności w tunelu.

Tu kończyły się ścieki. Za zniszczoną bramą ciągnął się pokruszony chodnik, który nikał w przepastnym mroku. Wyglądał na starszy od wszystkich, które dotychczas widzieli.

– Uwważaj, gdzie stąpasz – rzekł Rowan, rozglądając się uważnie. – Wszędzie leżą luźne kamienie i kawałki gruzu.

– Widzę równie wyraźnie jak ty! – Tym razem Aedion nie zdołał powstrzymać riposty. Poruszył ramionami, by rozluźnić mięśnie. Spod rękawa tuniki wyłoniły się Znaki Wyrda, które Aelin kazała im wymalować własną krwią na nogach, ramionach i piersiach.

– Chodźmy – odparł Rowan i ruszył naprzód, dźwigając swą urnę, jakby nic nie ważyła.

Aedion znów miał ochotę się odgrzyźć, ale uświadomił sobie, że być może księciu dokładnie o to chodzi. Prowokuje go idiotycznymi ostrzeżeniami, by go zirytować i odciągnąć jego uwagę od tego, co czekało ich na górze. Od tego, co nieśli.

Stare Zwyczajne nakazywały dbać o królową i królestwo, ale także o siebie nawzajem. Cholera. Aedion czuł, że jeszcze trochę, a wyściska tego drania.

Ruszył więc w ślad za Rowanem przez wyłamane żelazne wrota. Razem weszli do katakumb zamkowych.

\*\*\*

Łańcuchy Chaola pbrzękiwały, a kajdany zaczynały już boleśnie ocierać jego skórę. Aelin ciągnęła go za sobą przez zatłoczoną ulicę, przytykając mu sztylet do boku. Jeszcze tylko jedna przecznica, a znajdą się przy żelaznym płocie obwodzącym wzgórze, na którym wznosił się zamek królewski.

Mijały ich tłumy ludzi. Nikt nie zwracał uwagi na mężczyznę w kajdanach ani na kobietę w czarnym płaszczu, która wlokła go w stronę szklanego pałacu.

– Pamiętasz plan? – szepnęła Aelin, pochylivszy głowę. Nadal przyciskała sztylet do jego boku.

– Tak – odparł cicho.

Nie był w stanie wykrztusić ani słowa więcej. Dorian nadal istniał. Wciąż opierał się demonowi, który wtargnął do jego ciała. To zmieniało wszystko...

I nic.

Wokół płotu tłum zachowywał się ciszej, jakby przechodzący ludzie woleli nie prowokować strażników w czarnych mundurach, którzy bez wątplenia strzegli wejścia. Mieli być pierwszą przeszkodą na ich drodze.

Aelin zeszytywniała prawie niezauważalnie i zatrzymała się tak gwałtownie, że Westfall

niemalże na nią wpadł.

– Chaol...

Tłum falował. Mężczyzna spojrział na wysoki, żelazny płot i zauważył, że zawieszono na nim ludzkie zwłoki. Wszystkie odziane w czerwone i złote mundury.

– Chaol...

Były kapitan otrząsnął się i ruszył naprzód. Aelin zakłęła i zrównała się z nim, udając, że prowadzi go na łańcuchu i grozi wbiciem sztyletu w bok.

Nie miał pojęcia, jak to możliwe, że nie słyszał wron i kruków szarpających trupy zwisające z każdego żelaznego słupa. Być może już się przyzwyczaił do tego odgłosu.

Król wymordował jego ludzi.

Szesnastu. Najbliższych towarzyszy, najbardziej lojalnych z całego oddziału.

Pierwszy z nich miał rozpiętą kurtkę mundurową, co spowodowało, że widać było jego pierś naznaczoną obrzękami, ranami i poparzeniami.

Ress.

Jak długo go torturowali? Jak długo znęcali się nad nimi wszystkimi? Od chwili ocalenia Aediona?

Przetraszał pamięć, próbując sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz się z nimi widział. Wydawało mu się, że trudności z nawiązaniem kontaktu wynikają z tego, że jego sprzymierzeńcy dbają o zachowanie dyskrecji. Nie przyszło mu do głowy, że... Że ich...

Wtedy Chaol zauważył człowieka wiszącego obok Ressa.

Brullo nie miał oczu, które zapewne zostały wylupione podczas tortur lub pożarte przez ptaki. Jego dłonie były nabrzmiałe i poskręcane, znikła też część ucha.

W głowie mężczyzny panowała absolutna cisza. Jego ciałem zawładnęło odrętwienie.

Był to sygnał, ale nie dla Aelin Galathynius czy Aediona Ashryvera.

Patrzył na własną winę. Tylko i wyłącznie własną.

Bez słowa zbliżali się do żelaznej bramy, przytłoczeni świadomością śmierci tych ludzi. Każdy kolejny krok był coraz większym wysiłkiem. Każdy następował zbyt szybko.

To wszystko jego wina.

– Przykro mi – szepnęła Aelin i trąciła go, by zbliżył się do bramy, za którą w istocie stali strażnicy w czarnych mundurach i przyglądali się twarzom wszystkich, którzy ich mijali. – Jest mi tak bardzo przykro...

– Zmieniamy plan – przerwał jej drżącym głosem. – I to natychmiast.

– Chaol...

W kilku słowach powiedział jej, co musi zrobić, a gdy skończył, Aelin otarła łzy, złapała go z ręką i rzekła:

– Zrobię wszystko, by tego nie zmarnować.

Łzy szybko obeschły. Wyłonił się z tłumu i nic już nie dzieliło ich od bramy poza kilkoma metrami bruku.

Dom. Kiedyś nazywał to miejsce domem.

Nie rozpoznawał ludzi pilnujących bram, których kiedyś strzegł z tak wielką dumą i przez które przejechał niecały rok temu, prowadząc zabójczynię uwolnioną z Endovier, przywiązaną łańcuchem do jego siodła.

Teraz to ona prowadziła go na łańcuchu przez tę bramę. Po raz ostatni w życiu wcieliła się w rolę zabójczyni.

Jej krok był dumny, arogancki. Szła z zuchwałością ku strażnikom, którzy na jej widok dobyli mieczy. Ich czarne pierścienie zaślniły w blasku słońca.

Celaena Sardothien zatrzymała się w bezpiecznej odległości i zadarła brodę.

- Przekażcie Jego Wysokości, że powróciła jego Obrończyni i ma dla niego nielichy podarunek.

Powiewając połami czarnego płaszcza, Aelin wiodła upokorzonego kapitana Gwardii przez zalane promieniami słońca korytarze pałacu. Do pleców przytroczyła miecz ojca, którego rękojeść owinęła czarnym sukniem. Nikt z towarzyszących jej dziesięciu strażników nawet nie pomyślał o tym, by odebrać jej broń.

Dlaczego mieliby to zrobić, skoro Celaena Sardothien wróciła kilka tygodni wcześniej, niż się spodziewano, i nadal okazywała lojalność wobec Korony?

Na korytarzach panowała cisza. Nawet dwór królowej nie był skory do świętowania. Jeśli wierzyć plotkom, po ucieczce Aediona królowa skryła się w klasztorze w górach, dokąd zabrała połowę swego dworu. Reszta również się zmyła: uciekała przed nadciągającymi letnimi upałami bądź koszmarami, które objęły rządy nad całym królestwem.

Chaol nic nie mówił, choć przekonująco udawał wściekłość i desperację. Zachowywał się, jakby nadal się nie poddał i wciąż szukał sposobu na ucieczkę. Nie okazywał bezdennej rozpacz, która pojawiła się na jego twarzy, gdy ujrzeli trupy wiszące wokół bramy.

Szarpnął mocno łańcuchami.

Dziewczyna pochyliła się nad nim.

– Proszę nawet o tym nie myśleć, kapitanie – prychnęła.

Westfall nie odpowiedział.

Strażnicy spoglądali na nią. Ubranie zakrywało Znaki Wyrda, które wymalowała krwią Chaola na całym ciele. Miała nadzieję, że zapach ludzkiej krwi okaże się silniejszy od jej własnego, który mógłby zaintrygować Valgów. Na szczęście w ich grupie były tylko dwa demony – zawsze to powód do ulgi.

Szli przed siebie, pokonując jedną kondygnację po drugiej. Korytarze wydawały się zbyt jasne, by mieścić w sobie aż tyle zła. Nieliczni mijani służący odwracali wzrok i uciekali. Czyżby wszyscy zbiegli z pałacu po odbiciu Aediona?

Aelin z trudem odrywała wzrok od Chaola. Byli coraz bliżej ogromnych czerwono-złotych wrót ze szkła, które już stały otworem. Za nimi znajdowała się sala narad króla z podłogą wyłożoną karmazynowym marmurem.

Wrota stały otworem, ukazując władcę siedzącego na szklanym tronie.

A obok niego stał Dorian.

\*\*\*

Ich twarze.

Ich twarze intrygowały go, przyciągały jego uwagę.

„Ludzkie ścierwo” – syczał demon.

Ta kobieta... Rozpoznał jej twarz, gdy ściągnęła czarny kaptur i ukłękła przed podwyższeniem, na którym zasiadał.

– Wasza Wysokość – powiedziała. Miała krótsze włosy niż niegdyś.

Nie, nie pamiętał jej. Nie znał jej.

A ów człowiek, brudny i pokryty krwią, który klęczał obok niej... Wrzaski, wiatr i...

„Dość!” – parsknął demon.

Ale ich twarze...

Nie znał ich. Nie dbał o nie.

Król Adarlanu, morderca jej rodziny, niszczyciel jej królestwa, rozparł się na szklanym tronie.

– Cóż za intrygujący obrót wydarzeń, Obrończyni – rzekł.

Aelin uśmiechnęła się, mając nadzieję, że makijaż wokół jej oczu w jakiś sposób stonuje turkus i złoto tęczywek, a bury odcień, na który przefarowała włosy, utrudni skojarzenie ich z niemalże identycznymi włosami Aediona.

– Czy chcesz usłyszeć interesującą historię, panie?

– Czy pojawią się w niej trupy moich nieprzyjaciół w Wendlyn?

– Tak, ale to dopiero początek.

– Dlaczego nie dotarły do mnie żadne wieści?

Pierścien na jego palcu zdawał się zasysać wszelkie światło. Aelin nie czuła jednakże obecności Kluczy Wyrda. Dotknęła amuletu. Wiedziała, czym się objawia ich obecność, ale niczego takiego nie była w stanie wykryć.

Poblady Chaol wciąż spoglądał na podłogę komnaty.

A więc to tu się to wszystko wydarzyło. Tutaj zamordowano Sorschę. Tutaj zniewolono Doriana. Tutaj kiedyś, wieki temu, Aelin oddała duszę królowi, podpisując kontrakt fałszywym imieniem. Imieniem tchórza.

– Wymogę ponosić winy za posłańców-niedojdę – powiedziała dziewczyna. – Wysłałam listy na dzień przed opuszczeniem Wendlyn.

Wyciągnęła dwa przedmioty z kieszeni płaszcza i spojrzała przez ramię na najbliższych strażników. Wskazała Chaola ruchem głowy.

– Miejcie na niego oko.

Podeszła do tronu i wyciągnęła rękę w kierunku króla. Ten pochylił się, a Aelin wyczuła jego smród. Valg. Człowiek. Żelazo. Krew.

Włóżka mu oba przedmioty do ręki. Cichutkie brzęknięcie metalu było jedynym odgłosem słyszalnym w sali.

– Oto pierścienie z pieczęciami, należące do króla i następcy tronu Wendlyn. Wzięłabym ich głowy, ale... Ale celnicy strasznie wydziwiają.

Król podniósł jeden z pierścieni i przyjrzał mu się z kamienną twarzą. Jubiler Lysandry wykonał doskonałą robotę, najpierw odtwarzając królewskie klejnoty, a potem odpowiednio je postarzając, by wyglądały na starożytne, dziedziczne insygnia.

– A gdzie byłaś podczas ataku Narroka?

– A gdzie miałam być? Podchodziłam zdobywc.

Władca wbił w nią spojrzenie czarnych oczu.

– Zabiłam ich, gdy nadarzyła się okazja – ciągnęła Aelin, krzyżując ramiona na piersiach. Musiała uważać przy tym na ostrza skryte w rękawach kombinezonu. – Wiem, miałam zrobić to tak, by wszyscy to widzieli. Proszę o wybaczenie. Może uda się następnym razem.

Dorian nawet nie drgnął. Jego twarz zdawała się wykuta z zimnego kamienia.

– A jak ci się udało złapać mego kapitana Gwardii i zakuć go w kajdany?

Chaol wpatrywał się w księcia. Wstrząs i błaganie, widoczne na jego twarzy, na pewno nie były udawane.

– Czekał na mnie w doku niczym wierny pies. Nie miał na sobie munduru i szybko go nakłoniłam, by mi wszystko wyznał. Wiem o każdym, najmniejszym nawet spisku, w którym wziął udział.

Król zmierzył wzrokiem kapitana.

– Doprawdy.

Dziewczyna zignorowała pokusę zerknięcia na ogromny zegar stojący w odległym kącie

pokoju bądź na słońce za wielkimi oknami, ciągnącymi się od podłogi do sufitu. Czas... Musieli zdobyć jeszcze chwilę, ale na razie szło nieźle.

– Zastanawiam się tylko – rzekł władca Adarlanu, rozpierając się na tronie – kto uknuł więcej spisków: kapitan czy ty, Obrońcy? A może powinienem nazywać cię Aelin?

To miejsce cuchnęło niczym śmierć, niczym piekło, niczym ciemne otchłanie między gwiazdami.

Dzięki wiekom ćwiczeń Rowan stapał lekko i bezgłośnie, całkowicie skupiony na śmiertelnie groźnym ładunku, który dźwigał wraz z generałem. Zagłębiali się w prastary tunel, oddychali suchym powietrzem.

Chodnik wznosił się ku górze. Kamienie pod ich stopami były pochlastane ogromnymi szponami, a ciemność tak głęboka, że nawet oczy księcia Fae z trudem dawały sobie z nią radę. Generał trzymał się blisko niego. Poruszał się bezszelestnie, jedynie z rzadka zdarzało się, by zazgrzytał jakiś kamyk pod jego podeszwą.

Aelin na pewno była już w zamku. Prowadzony na łańcuchu kapitan zapewni jej przejście do sali tronowej. Jeszcze kilka minut, o ile dobrze wszystko wyliczyli, a będą mogli podpalić lonty i brać nogi za pas.

Upłynie jeszcze kilka minut i znów znajdzie się u jej boku. W jego żyłach będzie aż huczeć od magii, którą natychmiast wydrze powietrze z płuc króla. Potem będzie stał i przyglądał się, jak Aelin spala go żywcem. Powoli.

Nie mógł się tego doczekać, ale wiedział, że jego satysfakcja będzie niczym w porównaniu z tym, co będzie czuł generał. Co poczuje każde dziecko Terrasenu.

Przeszli przez drzwi z solidnego żelaza, które wyglądały tak, jakby olbrzymie, szponiaste łapy wyrwały je z zawiasów. Pod ich stopami ciągnął się chodnik z gładkiego kamienia.

Aedion wciągnął gwałtownie powietrze w tej samej chwili, gdy Rowan poczuł ostry ból w głowie, dokładnie pomiędzy oczami.

Kamień Wyrda.

Aelin ostrzegała go przed wieżą. Powiedziała, że surowiec, z którego ją wzniesiono, przyprawiał ją o ból głowy, ale księżę nie spodziewał się czegoś takiego! Przecież dziewczyna przebywała wówczas w swej ludzkiej postaci...

Emanacja kamienia była nie do wytrzymania. Miał wrażenie, że jego krew kipi i zaczyna płynąć w przeciwnym kierunku, jakby burzyła się przeciwko złej naturze wieży.

Aedion zaklął, Rowan zawtórował mu.

W skalnej ścianie przed sobą dostrzegli jednak szeroką szczelinę, a za nią otwartą przestrzeń.

Bojąc się choćby głośniejszemu odetchnięciu, obaj spiskowcy przecisnęli się na drugą stronę. Stanęli w wielkiej, okrągłej komnacie z ośmiorgiem żelaznych drzwi. Jeśli ich wyliczenia były prawidłowe, znajdowali się tuż pod wieżą zegarową.

Ciemności były niemalże nieprzeniknione, ale księżę nie ośmielił się zapalić pochodni. Aedion pociągnął lekko nosem. Dziwny, „mokry” odgłos. Tak jakby...

Rowan nie był zaskoczony. Z jego nosa również ściekała krew.

– Szybko – szepnął i ustawił urnę po drugiej stronie komnaty.

Jeszcze parę minut...

Generał umieścił swój ładunek naprzeciwko, tuż przy wejściu.

Wojownik Fae uklęknął i potrząsnął głową, której pulsowanie stawało się coraz bardziej intensywne. Odepchnął ból i nie przerywał pracy, łącząc obie urny lontem. Jedynym odgłosem było kapanie krwi z ich nosów.

– Szybciej – rozkazał.

Aedion warknął cicho. Nie życzył sobie, by ktoś odwracał jego uwagę od niebezpieczeństwa irytującymi ostrzeżeniami. Książę nie dodał, że wykonał swoje zadanie już parę chwil wcześniej.

W końcu wyciągnął miecz i ruszył w stronę drzwi, przez które weszli. Generał, cofając się, szedł za nim i odwijał połączone lonty. Przed ich podpaleniem musieli się znaleźć odpowiednio daleko, by nie zamienić się w kupkę popiołów.

Rowan pomodlił się w duszy do Mali, by Aelin zdołała zyskać dla nich jeszcze trochę czasu, by zajęła króla na tyle, żeby nie przyszło mu do głowy, by posłać kogoś na dół.

Aedion dotarł do niego. Rozwijał lont centymetr po centymetrze. Biała kreska ciągnęła się przez mrok.

Drugie nozdrze księcia również zaczęło krwawić.

Na bogów, cóż za smród... Przerazające miejsce. Ledwie mógł tu myśleć. Miał wrażenie, że jego głowa znalazła się w imadle.

Byli już w tunelu, nadal rozwijając lont, ich jedyną nadzieję na ocalenie.

Coś spadło mu na ramię. Kropla krwi z uszu.

Stał ją wolną ręką.

Wtedy odkrył, że to nie krew.

Obaj znieruchomieli, gdy w tunelu rozległo się ciche warknięcie.

Coś się przesunęło po suficie. Jakiś kształt.

Nie, siedem kształtów.

Aedion odłożył swą szpulę i wyszarpnął miecz.

Na ramię Rowana spadł niewielki kawałek wysłużonego, szarego płótna. Płótna z jego własnego płaszcza. Płótna z oddartego rogu.

Bestia, która upuściła go na niego, szczyrzyła kły na suficie.

Lorcan ich okłamał.

Nie pozabijał Ogarów Wyrda. Zamiast tego podał im zapach Rowana.

\*\*\*

Aelin Ashryver Galathynius stała przed obliczem króla Adarlanu.

– Celaena, Lillian, Aelin – powiedziała wolno. – Możesz mnie nazywać, jak chcesz.

Żaden ze strażników za ich plecami nawet nie drgnął. Czuli na sobie wzrok Chaola, wyczuwała też nieustającą uwagę demona w ciele Doriana.

– Naprawdę myślałaś – król uśmiechał się niczym wilk – że nie zajrzę do umysłu mego syna i nie zapytam, co wie? Co ujrzał w dniu, kiedy ocalała swego kuzyna?

Nawet jej to do głowy nie przyszło. Nie planowała, że jej prawdziwa tożsamość zostanie odkryta w ten właśnie sposób.

– Jestem zaskoczona, że tak późno uzmysłowiliście sobie, kto wszedł frontowym wejściem do twego pałacu. Szczerze powiedziawszy, jestem nieco rozczarowana.

– Twój poddani pewnie powiedzą to samo. Jak się czułaś, księżniczko, wpełzając do łóżka mego syna? Twego śmiertelnego wroga?

Dorian nawet nie drgnął.

– Zerwałaś z nim ze względu na poczucie winy? Czy może dlatego, że zdobyłaś już przyczółek w zamku i nie potrzebowałaś go dłużej?

– Czyżby przemawiała przez ciebie ojcowska troska?

Władca zaśmiał się cicho.



– Czy nasz drogi kapitan może przestać udawać, że jest zakuty w kajdany i podejść bliżej? Chaol zesztyniał, ale Aelin zachęciła go skinieniem.

– Wynocha – rzekł król, nie spoglądając na straż.

Żołnierze bezszelestnie opuścili komnatę i zamknęli za sobą drzwi z ciężkiego szkła, które przeciągle zazgrzytały. Podłoga aż zadrżała.

Kajdany Westfalla z brzękiem spadły na posadzkę. Były kapitan wygiął nadgarstki.

– Jak do tego doszło, że w moim własnym pałacu tak długo działała dwójka przebrzydłych zdrajców? A pomyśleć, że kiedyś już zakułem cię w kajdany. Byłaś o włos od egzekucji! Nie przyszło mi nawet do głowy, jak cenną osobę posłałem na roboty do Endovier. Królowa Terrasenu była moją niewolnicą i Obrończynią!

Władca rozłożył pięści i spojrzał na trzymane w dłoniach pierścienie. Wyrzucił je, a klejnoty potoczyły się po czerwonym marmurze, pobrzękując cichutko.

– Szkoda, że nie masz już swoich płomieni, Aelin Galathynius.

Dziewczyna ściągnęła płótno maskujące broń jej ojca. Po chwili Miecz Orynthu znalazł się w jej dłoni.

– Gdzie są Klucze Wyrda?

– Przynajmniej mówisz jasno, o co ci chodzi. Jaki los mnie czeka, dziedziczko Terrasenu, jeśli ci nie powiem?

Król skinął na swojego syna, który zszedł po stopniach i zatrzymał się u stóp podwyższenia. Czas... Potrzebowała jeszcze trochę czasu! Wieża nadal stała!

– Dorian – odezwał się cicho Chaol, ale księżę nie zareagował.

Król zachichotał.

– Zrezygnowałeś dziś z przebieżki, kapitanie?

Mężczyzna wbił spojrzenie we władcę i wyciągnął Damaris, podarowany mu przez Aelin.

Król postukał palcem w poręcz tronu.

– Cóż powiedzieliby szlachetni ludzie z Terrasenu, gdyby wiedzieli, że Aelin Władczyni Dzikiego Ognia ma tak krwawą przeszłość? Gdyby wiedzieli, że kiedyś służyła mi jako zabójczyni? Czy czerpaliby nadzieję i pokrzepienie z tego, że nawet ich zaginiona przed laty księżniczka została skorumpowana?

– Lubisz słuchać własnego głosu, co?

Palec króla znieruchomiał.

– Przyznam, że nie mam pojęcia, dlaczego nie domyśliłem się prawdy. Jesteś tą samą rozpieszczoną dziewczuchą, która kroczyła z dumą po rodzinnym zamku. A ja myślałem, że ci pomogłem. Pamiętasz nasze spotkanie przed laty, Aelin Galathynius? Zajrzałem do twego umysłu. Kochałaś swój dom rodzinny i swe królestwo, ale chciałaś być kimś zwykłym. Już wtedy chciałaś się uwolnić od ciężaru korony. I co teraz? Zmieniłaś zdanie? Podałem ci wolność na tacy dziesięć lat temu, a ty mimo wszystko zostałaś niewolnicą. Ależ to zabawne. „Czas, czas, czas... Niech gada”.

– Miałeś po swojej stronie element zaskoczenia – rzekła Aelin. – Ale teraz wiemy, jaką mocą władasz.

– Naprawdę? Czy ty rozumiesz koszt, jaki pociąga za sobą korzystanie z Kluczy? Wiesz, kim trzeba się stać, by użyć któregoś z nich?

Dziewczyna zacisnęła dłoń na rękojeści miecza.

– A więc chcesz się ze mną zmierzyć, Aelin Galathynius? Chcesz się przekonać, czy zaklęcia, których się nauczyłaś, i księgi, które mi ukradłaś, przydadzą ci się na cokolwiek? To tylko drobne sztuczki w porównaniu z surową mocą Kluczy.

– Dorian – powtórzył Chaol.

Książę całkowicie skupił uwagę na dziewczynie. Na jego zmysłowych ustach pojawił się głodny uśmiech.

– Pozwól, że ci to zademonstruję – rzekł król.

Aelin przygotowała się na najgorsze.

Władca skinął na Doriana.

– Klęknij.

Książę uderzył kolanami o posadzkę z taką siłą, że dziewczyna z trudem ukryła grymas. Król zmarszczył brwi. Zienacka pojawiła się ciemność, strzelająca z niego niczym zygzaki błyskawicy.

– Nie! – szepnęła Chaol i zbliżył się o krok do księcia. Aelin złapała go za ramię, by nie zrobił czegoś nieprawdopodobnie głupiego.

Zygzak ciemności wbił się w plecy Doriana. Ten wygiął się z głośnym jękiem.

– Myślę, że nie wiesz wszystkiego, Aelin Galathynius – rzekł król. Dobrze jej znany mrok rozlewał się coraz szerzej. – Są rzeczy, których mogłaby się dowiedzieć jedynie spadkobierczyni Brannona Galathyniusa.

Miał na myśli trzeci Klucz Wyrda.

– Nie ośmielisz się – rzekła dziewczyna.

Smagnięty strugą ciemności książę ciężko dyszał. Jego szyja była napięta niczym struna. Król uderzył go ponownie. I jeszcze raz. Aelin знаła ten ból.

– To przecież twój syn! Twój dziedzic!

– Zapominasz, księżniczko, że mam dwóch synów.

Dorian wrzasnął, smagnięty mrokiem po raz kolejny. Między jego zębami migotała czarna błyskawica.

Aelin rzuciła się do ataku, ale Znaki, które wymalowała na własnym ciele, odrzuciły ją w tył. Dorian otaczała teraz niewidzialna ściana czarnego bólu, a jego wrzask nie miał końca.

Wtedy poderwał się Chaol. Niczym bestia zwolniona z uwięzi rzucił się na ścianę, rycząc imię przyjaciela. Odbijał się od niej raz za razem. Strupy zaschniętej krwi wysypywały mu się z rękawa. I jeszcze raz. I znów.

Dorian szlochał. Z jego ust wylewał się mrok, który wiązał jego dłonie, palił go w plecy, opalał jego szyję...

Potem wszystko znikło. Książę osunął się na podłogę, ciężko dysząc. Westfall zamarł w połowie kolejnego natarcia. Oddychał chrapliwie, a jego twarz była ściągnięta.

– Wstań – nakazał król.

Dorian się podniósł. Jego klatka piersiowa unosiła się i opadała, czarny naszyjnik połyskiwał.

– Ależ to było smakowite – rzekła istota w ciele księcia.

Do gardła Aelin podeszła paląca żołąć.

– Proszę... – wychrypiął Chaol do króla.

Dziewczyna miała wrażenie, że serce jej pęka, gdy usłyszała ból i desperację w tym jednym słowie.

– Uwolnij go. Powiedz, czego chcesz w zamian. Oddam ci wszystko.

– A oddałbyś swą byłą kochankę, kapitanie? Dlaczego miałbym dobrowolnie utracić jedną broń, nie otrzymując innej w zamian? Nie miałoby to sensu. – Machnął ręką na Aelin. – Zniszczyłaś mego generała i trzech książąt. Co najmniej kilku Valgów miałoby wielką ochotę porwać cię w swe szpony. Ach, wręcz marzą o tym, by wślizgnąć się w twe ciało. To jedyny sensowny układ.

Aelin ośmieliła się spojrzeć w okno. Słońce pięło się coraz wyżej.

– Przeszedłeś do mego domu rodzinnego i wymordowałeś moich rodziców pogrążonych we śnie – powiedziała.

Zegar zaczął wybijać południe. Jedno uderzenie serca później rozległo się przerażające, nieharmonijne bicie z wieży zegarowej.

– Jedynym sensownym rozwiązaniem – dodała, cofając się o krok w kierunku drzwi – jest takie, że zabijam cię i niszczę.

Wyciągnęła Oko Eleny z kombinezonu. Błękitny kamień mienił się niczym niewielka gwiazda.

Nie był to jedynie magiczny symbol chroniący przed złem.

Był to klucz sam w sobie, który mógł odpieczętować grobowiec Erawana.

Król otworzył szeroko oczy i powstał.

– Właśnie popełniłaś największy błąd swego życia – rzekł.

Niewykłuczone, że miał rację.

Pozostałe dzwony również zaczęły wybijać południe.

Wieża zegarowa nadal stała.

Rowan pchnął mieczem. Ogar Wyrda odskoczył z dzikim wyciem, gdy ostrze Fae przebiło się przez kamienny pancerz i weszło głęboko w miękkie ciało. Nie wystarczyło to jednak, by go zabić.

Kolejny Ogar rzucił się do ataku. Rowan się odciął. Obaj wojownicy walczyli ramie w ramie, ale cofali się powoli w głąb korytarza, z każdym krokiem oddalając się od szpuli z lontem, którą Aedion zmuszony był upuścić.

Rozległo się głośnie, nieharmonijne dudnienie.

W przerwie między jednym dźwiękiem a drugim Rowan wpadł między dwa Ogary i rąbnął je po kolei. Uderzenia były tak potężne, że wypatroszyłyby większość istot znanych ludzkości.

To wieża zegarowa! Południe!

Stworzenia napierały, uskakiwały przed ciosami, które wydawały się śmiertelne, trzymały się poza ich zasięgiem.

Blokowały drogę do lontu.

Rowan zaklął i rzucił się na trzy potwory jednocześnie. Aedion nie pozostawał w tyle, ale Ogary utrzymywały szyk.

Obiecał Aelin, że odpali ładunek w południe. Że zawali wieżę w chwili, gdy słońce stanie w zenicie.

Rozległo się ostatnie uderzenie. Spóźnili się.

Jego Ogniste Serce, jego królowa przebywała w królewskim zamku i mogła liczyć tylko na swój spryt i siły śmiertelniczki. Ile zostało jej czasu?

Przerażająca myśl wyzwoliła w nim niezmierną furję. Ryknął głośniejsz od nacierających bestii, ale ułamek sekundy później gorzko tego pożałował.

Jeden z potworów wykorzystał chwilę jego nieuwagi, przemknął bokiem i wyskoczył. Aedion zaklął i cofnął się. Rowan wyczuł zapach krwi generała, a potem ją zauważył.

Myśl o krwi pół-Fae musiała być dla Ogarów pokusą nie od odparcia. Cztery z nich skoczyły na Aediona, rozwierając paszcze pełne straszliwych kłów, a trzy pozostałe zwróciły się ku Rowanowi.

Nie było już sposobu, by przedostać się do lontu.

Nie było sposobu na ocalenie królowej, która trzymała jego serce w swych poblżnionych dłoniach.

\*\*\*

Chaol patrzył, jak Aelin, będąca nadal kilka kroków przed nim, cofa się ku szklanym drzwom. Działała dokładnie tak, jak zaplanowali na zewnątrz, gdy ujrzeni trupy strażników.

Uwaga króla była w całości skupiona na Oku Eleny. Dziewczyna zdjęła go z szyi i uniosła w górę. Jej ręka nawet nie drgnęła.

– Szukałeś tego, co? Biedny Erawan, zamknięty na tak długo w swoim malutkim, ciasnym grobowcu.

Westfall odruchowo chciał przypaść do Aelin. Powstrzymał się ze wszystkich sił.

– Gdzieś ty to znalazła? – syczał władca z furją.

Dziewczyna zrównała się z Chaolem i otarła się o niego, jakby chciała w ten sposób

pokrzepić go, podziękować mu i jednocześnie się pożegnać.

– Wygląda na to, że jakiemuś przodkowi nie przypadły do gustu twoje zainteresowania. My, kobiety z rodu Galathynius, trzymamy się razem, wiesz?

Po raz pierwszy w życiu Chaol zobaczył zaskoczenie na twarzy króla, ale ten szybko się opanował i rzekł:

– A czy ta idiotka z przeszłości powiedziała, co się stanie, jeśli skorzystasz z Klucza, który już posiadasz?

Aelin była bardzo blisko drzwi.

– Wypuść księcia. Jeśli tego nie zrobisz, zniszczę Oko, a Erawan pozostanie w swym grobowcu na zawsze.

Wsunęła łańcuszek do kieszeni.

– Dobrze – rzekł król i spojrzał na Doriana, który pomimo tego, co wiedźma napisała na ścianie, najwyraźniej nie przypominał sobie nawet własnego imienia. – Ruszaj. Złap ją.

Z ciała księcia buchnęła ciemność rozchodząca się niczym krew w wodzie. Głowę Chaola przeszły wściekły ból, a...

Aelin rzuciła się do biegu, rozbijając szklane drzwi. Dorian popędził za nią, szybciej od normalnego człowieka. Ściany i podłogi błyskawicznie pokrywał lód, którego zimno odebrało Westfallowi dech w piersiach. Rozpędzony książę nawet na niego nie spojrzał.

Król zszedł na niższy stopień. Jego oddech zamieniał się w chmurkę.

Chaol uniósł miecz i stanął między strzaskanymi drzwiami i zdobywcą całego kontynentu.

Władca zrobił kolejny krok.

– Masz jeszcze ochotę na heroiczne wygłupy? Czy ty się wreszcie kiedyś tym znudzisz, kapitanie?

Westfall ani drgnął.

– Wymordowałeś moich ludzi. Zabiłeś Sorschę.

– I wielu, wielu innych.

Król zrobił kolejny krok. Patrzył ponad ramieniem Chaola na korytarz, w którym znikła Aelin oraz goniący ją Dorian.

– Pora to zakończyć – rzekł były kapitan.

\*\*\*

W Wendlyn książęta Valgów byli śmiertelni, ale ten, który zamieszkiwał ciało Doriana, władał również jego magią...

Aelin pędziła korytarzami. Po obu stronach migotały okna, pod jej nogami przemykał marmur, aż ujrzała wokół siebie tylko otwarte niebo. Była w szklanej części zamku.

Za nią gnał książę przypominający czarną burzę.

Przed nim rozlewał się lód, a mijane okna pokrywał szron. Dziewczyna wiedziała, że gdy ją pochwyti, jej ucieczka się zakończy.

Dzięki mapom sporządzonym przez Chaola pamiętała rozkład korytarzy i klatek schodowych. Zmusiła się do większego wysiłku, modląc się w duchu, żeby były kapitan zyskał dla niej jeszcze trochę czasu. Przypadła do kolejnych wąskich schodów i popędziła w górę, przeskakując dwa, trzy stopnie jednocześnie.

Lód z trzaskiem rozlewał się po szklanej podłodze za nią. Czowała już chłód sięgający ku jej stopom.

Szybciej... Szybciej!

Pędziła w górę po spiralnie wijących się schodach. Zegar wybił już południe. Jeśli coś się przytrafiło Rowanowi i Aedionowi...

Dotarła na samą górę, ale lód był szybszy. Poślizgnęła się i runęła na ziemię, w ostatniej chwili amortyzując upadek dłonią. Ostra krawędź rozdarła skórę jej ręki. Przetoczyła się, uderzyła o szklaną ścianę, ale zerwała się i znów rzuciła do biegu, wymykając się lodowym szponom.

Wyżej, jak najwyżej!

Ale na dole był Chaol, który stawiał czoło królowi...

Nie, nie mogła o tym myśleć. Ze ścian strzelały lodowe włócznie, które chybiały o włos.

Jej gardło płonęło.

– Mówiłem ci – odezwał się głos za nią. Nie było w nim słychać ani odrobiny zadyszki. Siateczka szronu pokrywała okna po obu stronach. – Mówiłem ci, że kiedyś pożałujesz, iż mnie oszczędziłaś. Że zniszczę wszystko, co kochasz.

Aelin dotarła do szklanego mostu, rozciągniętego między dwoma najwyższymi wieżami. Podłoga była całkowicie przejrzysta, dzięki czemu widziała każdy szczegół powierzchni znajdującej się daleko, daleko pod nią.

Szron, skrzypiąc, zalewał okna.

Naraz szkło eksplodowało. Z ust dziewczyny wyrwał się dziki okrzyk, gdy ostre kawałki wbiły się w jej plecy.

Gwałtownie skrzyła w stronę rozbitej szyby, o wiele za małej żelaznej ramy i przepaści ciągnącej się w dół. Wyskoczyła na zewnątrz.

Czyste, świeże powietrze, wiatr huczący w jej uszach, a potem...

Aelin wylądowała na otwartym szklanym moście poniżej. Coś strzeliło w jej kolanach, które przyjęły cały impet upadku. Dziewczyna się przetoczyła. Przeszył ją wściekły ból, gdy tkwiące w kombiniezone odłamki szkła wbiły się jeszcze głębiej w jej dłonie i plecy, ale zerwała się i pognąła w stronę drzwi do wieży po drugiej stronie mostu.

Odwrociła się w porę, by ujrzeć, jak Dorian szykuje się do skoku, nie spuszczać z niej oczu.

Otworzyła drzwi w chwili, gdy książę z głośnym hukiem wylądował na moście. Zatrzasnęła je za sobą, ale nawet to nie powstrzymało nacierającego zimna.

Jeszcze tylko kawałek...

Znowu pognąła po spiralnie zakręcających schodach wieży, szlochając przez zaciśnięte zęby.

Rowan. Aedion. Chaol. Chaol...

Ogromna siła wyrwała drzwi z zawiasów u dołu wieży. Nieludzkie zimno pomknęło w górę i odebrało jej oddech.

Dotarła jednak na sam szczyt. Przed sobą miała kolejny wąski szklany most, niemalże kładkę biegnącą do następnej wieży.

Padął na nią cień, gdyż słońce przechodziło teraz po drugiej stronie budowli. Najwyższe wieże szklanego zamku otaczały ją i wieżyły niczym w klatce mroku.

\*\*\*

Aelin zdolała się wydostać i pociągnęła za sobą Doriana.

Chaol zyskał dla niej nieco czasu w ostatecznej próbie ocalenia swego przyjaciela i króla.

Dziś rano wpadła do jego domu, szlochając i śmiejąc się, i opowiedziała mu o wiadomości od Przywódczyni Skrzydła, która spłacała swój dług za ocalenie życia. Dorian nadal istniał. Nadal walczył.

Chciała zaatakować ich obu – zarówno króla, jak i jego syna – a on zgodził się jej pomóc. Chciał jeszcze raz spróbować nakłonić przyjaciela do walki o odzyskanie człowieczeństwa. Porzucił swój zamiar, gdy ujrzał trupy podwładnych.

Nie zależało mu już na rozmowie.

Aelin nie miała najmniejszych szans na uwolnienie Doriana spod władzy naszyjnika dopóty, dopóki król dalej istniał. Musiała się go w jakiś sposób pozbyć, nawet jeśli miałyby w ten sposób stracić możliwość pomszczenia własnej rodziny i królestwa.

Chaol był gotów wyrównać tej rachunek w jej imieniu. I w imieniu tysięcy innych osób.

Władca spojrzął na miecz mężczyzny, a potem na jego twarz i parsknął śmiechem.

– Chcesz mnie zabić, kapitanie? Och, napięcie rośnie!

Uciekli. Aelin pociągnęła Doriana za sobą. Jej blef udał się tak dobrze, że nawet Chaol uwierzył, że Oko w jej dłoniach jest prawdziwe. Tymczasem wystarczyło obrócić je ku słońcu, by błękitny kamień zamigotał. Nie miał pojęcia, co się stało z prawdziwym Okiem i czy dziewczyna w ogóle miała naszyjnik na sobie.

Wszystko, czego dokonali, wszystkie ich wysiłki, potyczki i porażki kończyły się w tym momencie.

Król zbliżał się, a Chaol nadal trzymał wyciągnięty miecz, nie cofając się ani o krok.

Za Ressa. Za Brulla. Za Sorschę. Za Dorianą. Za Aelin, Aedioną i za ich rodzinę, za tysiące ludzi masakrowanych w obozach pracy. I za Nesryn, którą okłamał. Która na próżno będzie czekać na jego powrót, na czas, który mieli razem spędzić.

Tylko tego było mu żal.

Uderzyła weń fala czerni. Chaol zachwiał się i cofnął o krok. Znaki wymalowane na jego skórze mrowiły.

– Przegrałeś – wysapał.

Zaschnięta krew osypywała się.

Kolejna fala czerni, identyczna z tą, która uderzyła w Dorianą. Której książkę nie był w stanie powstrzymać. Tym razem Chaol poczuł pierwszy zwiastun nieskończonego cierpienia.

Król był coraz bliżej.

Westfall uniósł wyżej miecz.

– Twoja osłona chyba przestaje działać, chłopcze.

Chaol uśmiechnął się, czując smak krwi w ustach.

– Dobrze, że stal jest solidniejsza.

Słońce, wpadając przez okna, ogrzewało jego plecy, jakby chciało go objąć i pocieszyć. Jakby chciało mu powiedzieć, że nadszedł jego czas.

„Zrobię wszystko, by tego nie zmarnować” – obiecała mu Aelin.

Zdobył dla niej wystarczająco dużo czasu.

Ściana mroku wzbijała się za królem i wchłonęła całe światło w komnacie.

Chaol rozrzucił szeroko ramiona w chwili, gdy ciemność uderzyła w niego i zmiotła go, starła w nicłość, aż pozostało jedynie światło – płonące, niebieskie światło, ciepłe i miłe, zapraszające.

Aelin i Dorian uciekli. To wystarczy.

Gdy nadciągnął ból, nie czuł już strachu.



Demon zamierzał ją zabić.

On tego pragnął.

Jej twarz... Ta twarz...

Doganiaли uciekinierkę. Ścigali ją po wąskim, ocienionym moście. Wieżyczki nad ich głowami migotały oślepiająco.

Po ramionach dziewczyny ściekała krew. Ciężko dysząc, cofała się przed nimi. Wyciągnęła przed siebie ręce. Na jednym z jej palców połyskiwał złoty pierścień. Czuł już jej zapach – w jej krwi płynęła nieśmiertelna, potężna krew.

– Dorian – odezwała się.

Nie znał tego imienia.

I chciał ją zabić.

Czas. Musiała zyskać jeszcze trochę czasu. Musiała coś wymyślić, póki most nadal zakrywały cienie, a słońce przesuwano się powoli, bardzo powoli.

– Dorianie – poprosiła ponownie.

– Wyrwę ci wnętrzności – oznajmił demon.

Po moście rozprzestrzenił się lód. Aelin wolno cofała się w kierunku drzwi do wieży, a odłamki szkła w jej plecach przemieszczały się i sprawiały jej ból z każdym krokiem.

Wieża zegarowa nadal stała, ale król jeszcze nie przybył.

– Twój ojciec przebywa w sali narad – powiedziała, usiłując zwalczyć przeszywający ją ból. – Jest tam z Chaolem. Z twoim przyjacielem Chaolem! Twój ojciec zapewne już go zabił!

– To dobrze.

– Chaol! – odezwała się Aelin łamiącym się głosem. Poślizgnęła się na skrawku lodu. Świat zachwiał się gwałtownie, gdy próbowała odzyskać równowagę. Na myśl o upadku z takiej wysokości zrobiło jej się zimno, ale nie spuszczała wzroku z księcia, choć jej ciało znów przeszły ból. – Chaol. Poświęciłeś się. Pozwoliłeś, by założono ci naszyjnik, by on mógł się wyrwać za wolność.

– Teraz to tobie nałożę naszyjnik. Potem się zabawimy.

Uderzyła plecami o drzwi do wieży, namacała klamkę, ale odkryła, że wejście spowiła gruba warstwa lodu.

Drapając łód, zerkając to na księcia, to znów na słońce, które zaczynało już wyglądać zza wieży.

Dorian znajdował się w odległości dziesięciu kroków.

Dziewczyna odwróciła się ku niemu.

– Sorscha... Miała na imię Sorscha i cię kochała. A ty kochałeś ją. Odebrali ci ją!

Pięć kroków.

W jego twarzy nie było nic ludzkiego. W szafirowych oczach nie zamigotały żadne wspomnienia.

Aelin zaczęła płakać, choć jego bliskość sprawiła, że z jej nosa pociekła krew.

– Wróciłam dla ciebie. Tak jak to obiecałam.

W dłoni Doriana pojawił się sztylet uformowany z lodu. Jego śmiercionośny czubek zamigotał niczym gwiazda w blasku słońca.

– Gdzieś to mam – rzekł.

Wyciągnęła rękę, jakby była w stanie go odepchnąć. Złapała go za nadgarstek i odkryła, że ma niezwykle zimną skórę, ale nie powstrzymała drugiej ręki, która wzięła zamach i wbiła ostrze w jej bok.

\*\*\*

Z ust Rowana trysnęła krew, gdy potwór uderzył w niego całym ciałem i przewrócił go na ziemię.

Cztery z nich były już martwe, ale trzy pozostałe nadal stały na drodze między nimi a zapalnikami.

Aedion ryczał z furii i wściekłości. Nie cofał się i walczył z pozostałymi Ogarami. Rowan zamierzył się do kolejnego śmiertelnego ciosu...

Potwór znów odskoczył poza zasięg.

Trzy stworzenia uformowały szereg, na wpół oszalałe od krwi Fae, którą zbryzgało całe korytarz. Od jego krwi. Jego i Aediona. Generał był błądny na skutek krwotoku. Nie wytrzymają już długo, ale Rowan wiedział, że musi jakoś dotrzeć do wieży.

Ogary Wyrda, jakby łączył je jeden umysł, jakby były jedną istotą, runęły jednocześnie do ataku. Jeden skoczył na generała, dwa na niego.

Rowan padł, gdy kamienne kły wbiły się w jego nogę.

Trzasnęła kość, w ciało wniknęła czerni...

Książę Fae ryknął, czując napływ mroku, oznaczającego pewną śmierć. Wbił nóż w ślepię bestii. Wpychał ostrze coraz głębiej, ale wtedy drugi potwór rzucił się na jego wyciągnięte ramię.

Niespodziewanie w stworzenie uderzył ktoś inny. Ogar zakwiczał, poderwany w powietrze i ciśnięty o ścianę, gdzie został dobity jedno uderzenie serca później, a wtedy...

Wtedy Rowan ujrzał Lorcan, który zakręcił młyńca mieczami i z okrzykiem bojowym rzucił się na pozostałe bestie.

Książę dźwignął się, zatoczył i ryknął, gdy rana eksplodowała bólem. Aedion również zdolał się podnieść. Jego twarz była zalana krwią, ale oczy przytomne.

Dłotyś z Ogarów zaszarżował na generała. Rowan cisnął nożem i trafił prosto w rozwartą paszczę potwora, która zsznurkowała na ziemi u stóp Aediona.

Lorcan zamienił się w wir błyskających ostrzy. Jego furia nie miała sobie równych. Rowan wyciągnął kolejny nóż i przygotował się do rzutu, ale wojownik uprzedził go i wbił potworowi miecz w czaszkę.

W zbryzganym krwią tunelu zapanowała cisza. Całkowita cisza.

Aedion, zataczając się, kusztykał w kierunku szpuli z lontem, upuszczonej dwadzieścia kroków dalej. Na szczęście przetrwała walkę.

– Zapalaj! – warknął Rowan.

Było mu obojętne, czy wyjdą z tego cało czy też nie. O ile dobrze się orientował...

Niespodziewanie jego ciało przeszył urojony ból, promieniujący z boku, ból straszliwy i obezwładniający. Ugięły się pod nim kolana. To nie była jego rana.

Tę ranę odniósł ktoś inny.

Nie...

Nie, nie, nie, nie, nie!

Nie miał pojęcia, czy wyrzaskuje czy też ryczy te słowa na głos. Bez namysłu rzucił się w stronę wyjścia, nadal czując ów ból, owo nadciągające zimno.

Tam na górze stało się coś strasznego.

Noga odmówiła mu posłuszeństwa na drugim stopniu. Cierpiał tak bardzo, że straciłby przytomność, gdyby nie owa niewidzialna więź łącząca go z Aelin, coraz bardziej napięta, strzępiąca się. Ledwie zarejestrował to, że zderzyło się z nim jakieś inne ciało, twarde, zalane krwią, że jakieś ramię opłotło jego talię i dźwignęło go.

– Rusz się, dumniu! – syknął Lorcan i odciągnął go od lontu.

Aedion klęczał już nad przewodem, a w jego zakrwawionych dłoniach pojawiło się krzesiwo. Uderzył raz, drugi, trzeci.

Strzeliła iskra, lont zajaśniał płomieniem, który z rykiem pomknął w mrok.

Biegł jak szaleni.

– Szybciej! – wrzeszczał Lorcan.

Dogonił ich Aedion, który złapał drugie ramię Rowana i pomógł dźwigać księcia.

Pędzili korytarzem. Minęli zdewastowaną żelazną bramę. Wypadli do kanałów.

Brakowało już czasu. Nie byli w stanie oddalić się od wieży na bezpieczną odległość.

A Aelin...

Ich więź była coraz bardziej rozciągnięta i zaczynała już pękać.

Nie...

Aelin!

Najpierw to usłyszeli.

Wszelkie dźwięki ucichły, jakby świat zatrzymał się w miejscu. A potem rozległ się ogłuszający huk.

– Szybciej! – warknął Lorcan tym samym tonem, którego Rowan ślepo słuchał od wieków.

Potem nadciągnął wiatr, suchy, palący wiatr, który osmażał jego skórę.

Potem błysnęło oślepiające światło.

Potem wtargnęło gorąco tak straszliwe, że Lorcan zaklął i wepchnął ich do bocznego korytarza.

Tunele zadrżały, ba, cały świat zadygotał.

Tu i ówdzie waliły się sufity.

Gdy znieruchomiały ostatnie kęsy gruzu i opadł wreszcie kurz, Rowan uświadomił sobie, że jego ciało tętni bólem, radością i mocą, droga do zamku jest zablokowana, a za nimi ciągną się nękające w mroku kanałów szeregi żołnierzy i oficerów Valgów, co do jednego uzbrojonych po zęby i uśmiechniętych.

\*\*\*

Manon i Asterin, cuchnąc juchą Valgów tak bardzo, że zapewne czuć je było w królestwie Hellasa, leciały w chmurach, kierując się z powrotem do Morath, gdy nagle...

Nagle owionął je łagodny wiatr, a potem świat zadrżał. Zapanowała cisza.

Asterin warknęła głucho, a jej wywerna zatrzepotała skrzydłami, jakby jeździec brutalnie ściągnął wodze. Abraxos również krzyknął, ale Manon spojrzała w dół, na ziemię. Ujrzała stada ptaków zrywających się do lotu wśród migotliwych fal, które wydawały się przemieszczać. Naraz zrozumiała, że spogląda na magię, która falując, rozplywa się po świecie, wreszcie uwolniona.

„Niech mnie pochłonie Mrok – pomyślała. – To magia!”.

Nie obchodziło jej, co się stało i w jaki sposób magia została uwolniona. Ciężąca jej od dawna śmiertelność nagle zniknęła. Na powrót przeszła ją moc, która powlekła jej ciało niczym zbroja. Była teraz niezwycięzona, nieśmiertelna, niepowstrzymana.

Zadarła głowę ku niebu, rozrzuciła ramiona i zaryczała z euforią.

\*\*\*

Twierdzą opanował chaos. Wiedźmy i ludzie biegali naokoło i krzyczeli.

Magia.

Magia została uwolniona.

To niemożliwe!

Niemniej czuła to, choć nadal nosiła naszyjnik, a z jej ramienia nie znikła blizna.

Czuła, że poruszyła się w niej jakaś wielka bestia.

Potwór pomrukujący przy cieniogniu.

\*\*\*

Trzymając się za bok, Aelin odczołgiwała się od drzwi powalanych jej krwią, jak najdalej od

księcia Valgów, który spoglądał na nią i się śmiał. Pełznąć, zostawiała za sobą krwawy ślad.

Słońce powoli wylaniało się zza wieży.

– Dorianie – odezwała się, odpychając się nogami od szkła. Cieknąca z rany krew ogrzewała jej marznące palce. – Przypomnij sobie.

Książę Valgów szedł za nią i uśmiechał się błado. Patrzył, jak próbuje powstać i pada na twarz na samym środku mostu. Wokół górowały ocienione wieżyczki, które przypominały grobowiec. Jej własny grobowiec.

– Dorian, przypomnij sobie! – wydyszała Aelin.

Mało brakowało, a przebiły jej serce.

– Powiedziała, że mam cię przyprowadzić, ale może najpierw zabawię się z tobą po swojemu.

Wyciągnął dwa noże, zakrzywione i wyglądające śmiertelnie niebezpiecznie. Słońce migotało tuż nad wieżą nad nimi.

– Przypomnij sobie Chaola! – błagała. – Przypomnij sobie Sorschę! Przypomnij sobie mnie!

Zamkiem targnął nagle solidny wstrząs, który wydawał się dobiegać gdzieś z drugiej strony.

Potem pojawił się wiatr, jednocześnie silny i łagodny, cudowny wiatr, który zdawał się unosić wszystkie pieśni miłosne świata.

Aelin na moment zamknęła oczy i przycisnęła dłoń do boku, nabierając tchu.

– Uda nam się powrócić – odezwała się. Coraz mocniej wciskała dłoń w swą ranę, aż krwawienie ustało i pozostały jedynie ły. – Dorian, uda nam się powrócić! Otrząśniemy się po tej stracie, wyzwolimy się z ciemności. Będiesz znów sobą. Ja wróciłam dla ciebie!

Pląkała coraz mocniej. Wiatr ucichł, rana się zasklepiła. Dłonie Doriana, które zaciskały się na rękojeściach sztyletów, naraz opadły.

Złoty pierścień Athrila zamigotał. Znajdował się na jego palcu.

– Walcz z nim! – wydyszała. Słońce było coraz bliżej. – Walcz! Uda ci się wrócić!

Pierścień pulsował coraz intensywniej.

Książę cofnął się o krok, zatoczył, a jego twarz wykrzywiła nienawiść.

– Ty ludzki robaku...

Był tak pochłonięty wbijaniem ostrza w jej bok, iż nie spostrzegł pierścienia, który wsunęła mu na palec, gdy rzekomo próbowała go odepchnąć.

– Zdejmij go! – warknęła. Spróbował sam go ściągnąć, ale zasyczał, jakby klejnot płonął żywym ogniem. – Zdejmij go!

Lód rozprzestrzenił się i mknął ku niej, równie szybki jak promienie słońca, które wreszcie wystrzeliły spoza wież i wniknęły we wszystkie szklane parapety, załamując się w nich i przepielniając cały zamek cudownym światłem Mali Przynoszącej Ogień.

Most – ten właśnie most, który tak starannie wybrała z Chaolem – znalazł się w samym centrum cudownego spektaklu.

Światło padło na nią i przepeliło jej serce mocą eksplodującej gwiazdy.

Valg zaryczał i cisnął w nią gradem lodowych ostrzy.

Aelin wyciągnęła dłonie w kierunku księcia, który był jej przyjacielem, i odpowiedziała mu całą magią, jaką posiadała.

Otaczały go ogień, światło, ciemność i lód.

Ale kobieta... Widział kobietę w połowie mostu, która wstała i wyciągnęła ku niemu ręce.

Tam, gdzie wbił jej lodowe ostrze, nie było już śladu ociekającej krwią rany. Widział jedynie gładką skórę, prześwitującą przez rozdarcie w kombinezonie.

Uleczyła ranę. Magią!

Wszędzie dookoła tańczyły światło oraz ogień, które wabiły go, wołały ku sobie.

„Uda nam się powrócić” – powiedziała. Zupełnie jakby wiedziała, czym jest ów mrok i jakie koszmary w nim żyją.

Kazała mu walczyć.

Na jego palcu płonęło światło. Światło, które przebijało się do jego wnętrza, które wydzierało przepaść w ciemności.

„Przypomnij sobie!” – krzyczała.

Jej płomień atakowały go, a demon wrzeszczał. Nie wyrządził mu jednak krzywdy.

Ogień trzymał demona w szachu.

„Przypomnij sobie”.

Szczelina światła pośród czerni.

Pęknięcie, które stało się przejściem.

„Przypomnij sobie”.

Naparał, ignorując wrzaski demona. Napierał ze wszystkich sił, a potem wyrzwał przez jego oczy. Nie, przez własne!

I zobaczył Celaenę Sardothien stojącą przed nim.

\*\*\*

Aedion splunął krwią na gruz. Rowan, oparty o rumowisko za ich plecami, był ledwie przytomny, a Lorcan usiłował wyrąbać sobie drogę wśród nacierających żołnierzy Valgów. Z każdą chwilą pojawiali się kolejni, uzbrojeni i spragnieni krwi, zwabieni eksplozją.

Rowan i Lorcan, wyczerpani i wciąż niedysponujący pełnią swej mocy, nie byli w stanie powstrzymać ich na dłużej.

Aedionowi zostały dwa noże. Wiedział już, że nigdy nie wyjdą z tych tuneli żywi.

Valgowie napływali niczym niekończąca się fala, a w ich pustych oczach płonęła żądza krwi. Znajdowali się głęboko pod ziemią, a mimo to Aedion słyszał wrzaski ludzi na ulicach, wywołane wybuchami bądź powrotem magii. Ów wiatr... Nigdy dotąd nie czuł czegoś takiego i wiedział, że nigdy to już nie nastąpi.

Zniszczyli wieżę. Udało im się.

Jego królowa odzyskała swą magię. Być może teraz będzie miała szansę zwyciężyć.

Aedion wypatroszył najbliższego oficera, którego czarna jucha buchnęła mu na dłoń, i rzucił się na dwóch kolejnych, którzy zajęli jego miejsce.

Rowan oddychał chrapliwie, skrajnie wyczerpany.

Magia księcia, osłabiona znacznym wpływem krwi, zaczęła słabnąć chwilę wcześniej. Fae nie był już w stanie wydzierać powietrza z płuc żołnierzy i wytwarzać jedynie zimny wiatr, który powstrzymywał ich napór.

Aedion nie rozpoznawał mroku Lorcana. Widział tylko, że ciska niemalże niewidzialnymi

czarnymi podmuchami, a trafieni nimi żołnierze już nie wstają.

Niestety, jego również szybko opuściła moc.

Generał ledwie mógł podnieść ramię do ciosu. Jeszcze moment. Jeszcze kilka minut. Uciekał przez chwilę zajmować czymś tę horde, by ich królowa miała swobodę działania.

Lorcan stęknął z bólu i znikł w tłumie napastników.

Aedion ciął i chlastał nożami, aż uświadomił sobie, że nie ma przed sobą ani jednego przeciwnika. Uniósł wzrok i uświadomił sobie, że Valgowie wycofali się i przegrupowali.

Widział zwarty szereg demonów, a za nim kolejne, niknące w mroku. Czekali z mieczami w dłoniach, wpatrzni w niego. Zbyt wielu. Zbyt wielu, by myśleć o ucieczce.

– To był zaszczyt, książę – rzekł do Rowana.

Jedyną odpowiedzią był chrapliwy oddech księcia Fae.

Któryś z oficerów Valgów stanął na czele formacji z nagim mieczem. Z kanałów za ich plecami dobiegały wrzaski innych żołnierzy. A więc Lorcan zdołał się przebić i uciec. Egoistyczna świnią.

– Na mój znak! – rzekł oficer. Czarny pierścień błysnął, gdy uniósł rękę.

Aedion stanął przed Rowanem, choć wiedział, że to pusty gest. I tak zabiją księcia, gdy tylko uporają się z nim, ale przynajmniej padnie, broniąc swego brata. Przynajmniej umrze tak jak należy.

Ludzie wrzeszczeli na ulicach nad nimi. Odgłosy dzikiej paniki stawały się coraz donośniejsze.

– Gotuj się!

Aedion nabrał tchu, kto wie, czy nie po raz ostatni w życiu. Rowan wyprostował się z trudem, niezłomny w obliczu śmierci, a generał mógłby przysiąc, że wyszeptał imię Aelin. Za plecami Valgów wciąż rozlegały się wrzaski, niektórzy z przednich szeregów odwracali się, by sprawdzić, co się dzieje.

Aedion zupełnie o to nie dbał. On widział tylko rząd ostrzy przed sobą, lśniących niczym kły legendarnego potwora.

Oficer Valgów opuścił rękę.

Która ułamek sekundy później została rozszarpana przez widmowego lamparta.

\*\*\*

Za Evangeline, za jej wolność, za jej przyszłość.

Lysandra szalała, tnąc pazurami i kłapiąc szcękami, a tam, gdzie się zjawiała, ginęli ludzie.

Przejechała połowę miasta, nim zdecydowała się wysiąść z powozu. Kazała Evangeline jechać do rezydencji rodziny Faliq, być grzeczną dziewczynką i trzymać się z dala od kłopotów i wyskoczyła na zewnątrz. Przebiegła przez dwie przecznice w kierunku zamku, zupełnie nie przejmując się tym, że nie będzie potrafiła pomóc przyjaciółom w walce, gdy nagle uderzył w nią niecodzienny wiatr, a w jej krwi zabrzmiała dzika pieśń.

Wtedy wreszcie zrzuciła swą ludzką skórę, uwolniła się ze śmiertelnej klątki i pognąła po śladach swoich towarzyszy.

Żołnierze w kanałach wrzeszczeli, gdy ich rozdzierała. Zabijała jednego za każdy dzień spędzony w piekle, zabijała ich w zemście za dzieciństwo, które odebrano jej i Evangeline. Była ucieleśnieniem furii. Była gniewem. Była zemstą.

Aedion i Rowan zostali osaczeni i przyparci do rumowiska. Stali zakrwawieni i patrzyli, wstrząśnięci, jak widmowy lampart wskakuje jakiemuś żołnierzowi na plecy i wyszarpuje z niego kręgosłup.

Och, cóż za wspaniałe ciało!

Kolejni żołnierze wbiegali do tuneli. Lysandra odwróciła się ku nim, całkowicie ulegając instynktom bestii, w którą się przeobraziła. Stała się uosobieniem śmierci.

Zatrzymała się dopiero wtedy, gdy nie było już nikogo, kto mógł stawić jej opór. Jej jasne futro było zbrzyzgane cuchnącą podłóżką krwi.

– Do pałacu – wychrypiał Rowan, wciąż leżąc na rumowisku. Aedion nachylał się nad wojownikiem i przyciskał dłoń do jego rany na nodze. – Do królowej.

Słowa te zawierały w sobie zarówno rozkaz, jak i prośbę.

Lysandra skinęła futrzastym łbem. Obrzydliwa czarna krew nadal ściekała spomiędzy jej kłów, a pazury powalane były posoką, gdy rzuciła się w drogę powrotną, przez korytarze zasłane trupami.

Ludzie wrzeszczeli ze strachu na widok widmowego lamparta, który mknął ulicą, smukły niczym strzała, manewrując między rżącymi końmi i wozami.

Szklany zamek wylaniał się spomiędzy dymów po eksplozji wieży zegarowej. Wśród wież migotało światło oraz ogień.

To Aelin!

Aelin nadal żyła i walczyła niczym wcielenie mocy piekielnych.

Minęli żelazną bramę, obwieszoną cuchnącymi zwłokami.

Ogień i mrok ścierały się ze sobą na szczycie zamku, a ludzie milkli, wskazując sobie scenę walki. Lysandra gnała ku wejściu. Gawiedź spostrzegła ją w ostatniej chwili – przerażeni ludzie rozbiegli się na boki, wrzeszcząc co sił w płucach, i uformowali drogę prowadzącą prosto do bram.

A tam stał szereg trzydziestu Valgów z kuszami gotowymi do strzału.

Wszyscy wycelowali w nią broń.

Trzydziestu żołnierzy z kuszami, a za ich plecami otwarta droga do zamku. Do Aelin.

Lysandra wyskoczyła. Ten, który stał najbliżej, nacisnął spust. Bęłt, wirując, pomknął prosto w jej pierś.

Zmysły lamparta podpowiedziały jej, że trafi.

Mimo to nie zwolniła.

Za Evangeline. Za jej przyszłość. Za jej wolność. Za przyjaciół, którzy przyszli jej z pomocą.

Bęłt mknął ku jej sercu.

I nagle został strącony przez strzałę.

Lysandra wylądowała na twarzy strażnika i rozszarpała ją na strzępy.

Żaden inny strzelec nie zdążył w nią wycelować.

Z paszczy dziewczyny wyrwał się ogłuszający ryk. Ułamek sekundy później runęła niczym wichur śmierci na najbliższych strażników. Pozostałych przetrzebił rój strzał.

Gdy Lysandra spojrzała za siebie, dostrzegła Nesryn Faliq oraz kilku buntowników na dachu. Luczniczka naciągała kolejną strzałę i posłała ją prosto w oko ostatniego strażnika, który zagradzał drogę do zamku.

– Pędź! – krzyknęła, zagłuszając okrzyki przerażonego tłumu.

Wśród najwyższych wieżyczek płomienie walczyły z nocą, a ziemia drżała i dygotała.

Lysandra gnała ścieżką wijącą się wśród drzew.

Widziała jedynie trawy i drzewa, czuła jedynie wiatr oraz swe ciało, smukłe i potężne. Serce zmiennokształtnej istoty płonęło, jaśniało, śpiewało z każdym susem, z każdym pokonanym zakrętem. Lysandra mknęła z wdziękami, wolna i zwinna.

Coraz szybciej, coraz szybciej. Każdy skok lamparta był dla niej rozkoszą, choć wysoko, wysoko królowa toczyła zacieklą walkę o swe królestwo i ich świat.



Aelin sapła i usiłowała zważyć dzikie pulsowanie w głowie.

Wszystko działało się za szybko. Za szybko pobrała zbyt wiele mocy. Nie miała czasu na to, by zaczerpnąć jej w bezpieczny sposób, by opuścić się powoli w jej głębinę.

Przemiana w formę Fae również nie pomogła, bo smród Valga stał się jeszcze intensywniejszy.

Dorian klęczał i drapał się po dłoni, na której jaśniał pierścień i parzył go w skórę.

Raz za razem pchał w nią chmury ciemności, a ona odbijała je ścianami płomieni, lecz jej krew zaczynała się gotować.

– Proszę, próbuj, Dorian! – błagała. Jej usta wyschły na wiór.

– Zabiję cię, zdziro Fae!

Niespodziewanie za jej plecami rozległ się cichy śmiech.

Aelin odwróciła się nieco, bojąc się stanąć plecami do któregośkolwiek z nich, nawet jeśli ryzykowała w ten sposób upadek.

Król Adarlanu stał w wejściu po drugiej stronie mostu.

Chaol...

– Kapitan zachował się jak prawdziwy bohater. Próbował zyskać jak najwięcej czasu, byś zdołała ocalić mego syna.

Próbowała, próbowała ze wszystkich sił, ale...

– Ukarz ją! – syknął demon po przeciwnej stronie.

– Cierpliwości – odparł król, ale znieruchomiał, ujrawszy złoty pierścień błyszczący na dłoni Doriana. Na jego surowej, brutalnej twarzy pojawiło się napięcie. – Coś ty zrobiła?

Książę ciskał się, dygotał i wrzeszczał. Czułe uszy Fae ledwie wytrzymały jego krzyk.

Aelin wyciągnęła miecz ojca.

– Zabijeś Chaola – odezwała się pustym, wypranym z emocji głosem.

– Chłopak nie zdołał zadać ani jednego celnego ciosu – odparł władca i uśmiechnął się szyderczo, patrząc na Miecz Orynthu. – Tobie też się to raczej nie uda.

Dorian ucichł.

– Zabijeś go – warknęła Aelin.

Król się zbliżał. Jego kroki dudniły na szklanym moście.

– Żałuję tylko jednego – odezwał się. – Że nie miałem okazji się z nim zabawić.

Cofnęła się o krok. Tylko o jeden krok. Władca Adarlanu wyciągnął Nothung.

– Z tobą jednakże zabawię się w dwójnasób.

Dziewczyna uniosła miecz w obu rękach, a wtedy...

– Co ty powiedziałeś? – odezwał się Dorian ochryplym, drżącym głosem.

Król i Aelin odwrócili się ku księciu, ale ten wpatrywał się w ojca. Jego oczy płonęły jak gwiazdy.

– Co powiedziałeś o Chaolu?

– Cisza! – parsknął władca.

– Zabijeś go.

Nie było to pytanie. Usta Aelin zaczęły drżeć. Wniknęła głęboko, głęboko we własne wnętrze.

– A jeśli tak, to co? – Król uniosł wysoko brwi.

– Zabijeś Chaola?

Światło na dłoni Doriana nie przestawało jaśnieć, ale na jego szyi wciąż tkwił naszyjnik.

– Ty... – warknął władca, a Aelin uświadomiła sobie, że miał na myśli właśnie ją. W tej samej chwili pomknęła ku niej strzała mroku, szybko, bardzo szybko...

I roztrzaskała się o ścianę lodu.

\*\*\*

Dorian.

Miał na imię Dorian.

Dorian Havilliard. Był następcą tronu Adarlanu.

Zaś Celaena Sardothien... Aelin Galathynius, jego przyjaciółka... Powróciła, by go uwolnić.

Stała zwrócona ku niemu ze starożytnym mieczem w dłoniach.

– Dorian? – szepnęła.

Demon w jego wnętrzu wrzeszczał i błagał, szarpał go, próbował przekonać.

Fala czerni rozbiła się o lodową tarczę, którą wzniosł między dziewczyną a jego ojcem.

Ale to za mało... Ojciec zaraz się przez to przebije...

Książę uniósł dłonie i pochwycił naszyjnik z Kamienia Wyrda, zimny, gładki, tętniący mocą.

„Nie! – wrzeszczał demon. – Nie rób tego!”

Po policzkach Aelin spływały łzy, gdy Dorian złapał czarny naszyjnik, a potem wykrzyczał swą rozpacz, swą wściekłość oraz ból i zerwał go z szyi.

Naszynnik pękł na pół wzdłuż cienkiej niczym włos szczeliny, wyłobionej przez moc pierścienia.

Książę ciężko dyszał. Z jego nosa ciekła krew, ale...

– Aelin – wyszeptał.

Był to jego głos. Miała przed sobą Doriana!

Przypadła do niego, chowając w biegu miecz do pochwy. W tej samej chwili ściana lodu pękła pod naporem kolejnej fali ciemności, uformowanej na podobieństwo młota.

Moc króla runęła ku nim, ale dziewczyna w porę uniosła dłoń. Wykwitła ściana ryczącego ognia, która zatrzymała nacierający mrok.

– Nie ujdziecie stąd żywi! – Głos władcy przebił się przez huk płomieni.

Dorian opadł bez sił. Aelin otoczyła ramieniem jego talie, by go podtrzymać.

W jej brzuchu odezwał się ból, krew pulsowała. Nie była gotowa na dłuższą walkę, mimo że słońce stało w zenicie, zupełnie jakby Mała nakazała mu wzmocnić dary, którymi obsypała księżniczkę Terrasenu.

– Dorian... – szepnęła. Ból stawał się coraz intensywniejszy, co oznaczało, że nadchodziło wypalenie.

Książę odwrócił głowę, zerkając na migotliwą ścianę ognia. W jego oczach malowało się niewysłowione cierpienie, żal oraz wściekłość, ale wśród nich dojrzała przeblysk siły woli. Dostrzegła iskierkę nadziei.

Wyciągnęła rękę. W tym prostym geście zawarła zarówno pytanie, jak i obietnicę.

– Ku lepszej przyszłości – powiedziała.

– Wróciłaś – rzekł, jakby to było wystarczającą odpowiedzią, i złapał jej dłoń.

I tak oto świat się skończył.

Zaczynał się kolejny.

\*\*\*

Byli nieskończeni.

Byli początkiem i końcem, byli wiecznością.

Król stał przed nimi i patrzył z rozwartymi ustami, jak ściana ognia rzednie, a zza niej wyłaniają się Dorian i Aelin. Stali i trzymali się za ręce, jaśniejąc połączoną mocą niczym nowo narodzeni bogowie.

– Należysz do mnie! – ryknął z wściekłością.

Naraz stał się ciemnością. Przeistoczył się w moc, jakby jego ciało składało się tylko i wyłącznie ze zła niesionego mrocznymi wiatrami.

Uderzył i ich pochłonął.

Niemniej Dorian i Aelin trwali mocno przy sobie. Byli przeszłością, teraźniejszością i przyszłością. Stali w starożytnym korytarzu w górskim zamku nad Oryntem, potem na moście zawieszonym między szklanymi wieżami, wreszcie w innym miejscu, idealnym, acz osobliwym, gdzie ich ciała złożone były jedynie z gwiazdnego pyłu i światła.

Fala nocy odrzuciła ich, ale nie można ich było pokonać.

Ciemność zatrzymała się, by nabrać siły.

Wówczas eksplodowali.

Rowan zamrugał, oślepiiony światłem, które wyłoniło się zza Aediona.

W kanałach znów zaroilo się od żołnierzy, choć przed momentem Lysandra przetrzebiła ich szeregi, ratując im tyłki. Przypadł do nich zakrwawiony Lorcan i powiedział, że wejście zostało zatarasowane i droga, którą wślizgnęła się tu dziewczyna, była już niedostępna.

Doświadczenie wyniesione z wielu pól bitewnych nakazało Rowanowi podleczyć nieco ranną nogę przy pomocy pozostałej mu mocy. Kości i skóra zrosły się tak szybko, że wojownik stęknął z bólu, a w międzyczasie Aedion i Lorcan zdołali oczyścić rumowisko na tyle, by można było się precyzyjnie. Złapali go i powlekli z powrotem w kierunku tuneli pod zamkiem, ale tam natknęli się na kolejne rumowisko. Aedion natychmiast wspiął się na górę i przystąpił do odrzucania kawałków gruzu leżących na wierzchu, rycząc z wściekłością, jakby był w stanie rozrzucić kamienie samą siłą woli.

W rumowisku zajaśniała dziura. Rowan nie potrzebował niczego więcej.

Jego noga eksplodowała bólem, gdy zmienił postać, ale po chwili zatrzepotał skrzydłami i wrzasnął przenikliwie, z dzikim gniewem. Zmagający się z gruzem Aedion ujrzał jastrzębia z białym ogonem, który przemknął obok niego i zniknął w niewielkim otworze.

Rowan wystrzelił w górę i się rozejrzał. Znajdował się gdzieś nad ogrodami zamkowymi, a niedaleko wznosił się szklany zamek. Znad zniszczonej wieży zegarowej buchały kłęby dymu, które mąciły mu zmysły.

Spomiędzy najwyższych wież zamku buchnęło światło tak ostre, że oślepiło go na moment.

Aelin!

Ona żyła!

Zatrzepotał skrzydłami i wykorzystał resztki magii, by zmusić wiatr do posłuszeństwa i błyskawicznie wznieść się jak najwyżej. Pchnął kolejny podmuch w stronę wieży zegarowej, by skierował kłęby dymu w stronę rzeki, jak najdalej od nich.

Pofrunął wokół zamku i...

Nie umiał nazwać tego, co zobaczył.

Król Adarlanu zaryczał wściekle, gdy Aelin i Dorian rozbili jego moc. Wspólnie niszczyli wszystkie jego czary, wszelkie ilości zła, które zmusił do posłuszeństwa i nagiął do swej woli.

Moc Doriana była nieskończona. Nieskończona!

Byli przepełnieni światłem, ogniem, lśnieniem gwiazd i blaskiem słońca. Przepełnieni mocą zrywali ostatnie okowy władzy króla i odpędzali jego mrok, palili go i niszczyli, aż nie pozostało z tego nic.

Władca osunął się ciężko na kolana, aż szklany most zadygotał.

Aelin puściła dłoń księcia. Naraz zalała ją zimna pustka, co było tak zaskakujące, że sama również upadła. Łapczywie wdychała powietrze, doprowadzała się do ładu, przypominała sobie, kim jest.

Dorian wpatrywał się w swego ojca, w człowieka, który go zniszczył i zniewolił.

– Mój chłopcze – wyszeptał władca głosem, którego księżę nigdy u niego nie słyszał.

Nie zareagował.

Król spojrzał na swego syna szeroko otwartymi, lśniącymi oczami i powtórzył:

– Mój chłopcze.

Potem spojrzał na dziewczynę, która klęczała, wpatrując się w niego.

– Czy przybyłaś, by mnie wreszcie ocalić, Aelin Galathynius?

Aelin Galathynius wpatrywała się w mordercę swej rodziny, w kata jej ludu, przekleństwo całego kontynentu.

– Nie słuchaj jego kłamstw – powiedział Dorian pustym głosem.

Dziewczyna przyjrzała się dłoni króla. Jediną pamiątką po roztrzaskanym pierścieniu był pasek jaśniejszej skóry na palcu.

– Kim ty jesteś? – spytała cichym głosem.

Z każdą chwilą król coraz bardziej przypominał człowieka. Jego twarz łagodniała.

Odwrocił się w stronę syna i wyciągnął ku niemu szerokie dłonie.

– Wszystko, co robiłem, miało na celu tylko jedno. Chciałem, byś był bezpieczny. Byś był jak najdalej od niego.

Aelin zeszczywniała.

– Odnalazłem Klucz – ciągnął król. Słowa padały jedno po drugim. – Znalazłem Klucz i przywiozłem go do Morath. A on... Perrington... Byliśmy młodzi. Zaprowadził mnie w podziemia Twierdzy i pokazał mi kryptę, choć było to zabronione. Otworzyłem ją tym Kluczem i... – Po jego rumianej, ogorzałej twarzy spływały prawdziwe, szczere łzy. – Otworzyłem kryptę, a on wyszedł. Opanował ciało Perringtona i... – Wpatrywał się w swoją drżącą dłoń. – I pozwolił, by jego sługa mną zawiądnął.

– Dość tego! – rzekł Dorian.

Aelin nie słuchała, oniemiała.

– Erawan wyszedł na wolność – szepnęła.

Nie dość, że był wolny, to jeszcze zawiądnął ciałem Perringtona. Sam Mroczny Król przywiózł ją z Endovier! Mieszkała wraz z nim w pałacu, a on, dzięki zrządzeniu losu bądź łasce Eleny, nigdy się o tym nie dowiedział. Ona również nie miała o niczym pojęcia. Nigdy nie wykryła jego obecności. Na bogów, sam Erawan zmusił ją do ukłonu podczas spotkania w Endovier i ani on nie wykrył jej, ani ona jego.

Król pokiwał głową. Łzy wsiąkały w jego tuniki.

– Oko... – szepnęła. – Można by go ponownie zamknąć przy pomocy Oka.

Nagle Aelin przypomniała sobie jego spojrzenie, gdy pokazała mu naszyjnik. Widział w amulecie nie kolejne narzędzie zniszczenia, lecz sposób na ocalenie.

– Jak to możliwe, że Erawan siedział w ciele Perringtona przez cały ten czas i nikt tego nie zauważył?

– On potrafi skryć się w ludzkim ciele niczym ślimak w skorupie, ale gdy maskuje swą obecność, traci też umiejętność wykrywania innych. Jak choćby ciebie. Powróciłaś, a więc mamy wszystkich graczy niedokończony gry: ród Galathyniusów oraz Havilliardów, których tak bardzo nienawidzi. To dlatego wziął na cel moją oraz twoją rodzinę.

– Wymordowałeś moich krewnych – zdołała wykrztusić. Ów dziwny zapach, który czuła owej nocy, gdy zginęli jej rodzice... To był zapach Valgów! – Wymordowałeś całe miliony!

– Usiłowałem go powstrzymać. – Król oparł dłoń na moście, jakby bał się, że zmiażdży go poczucie winy powlekające jego słowa. – Mogli cię bez trudu wytropić. Mogli wywęszyć twą magię, a przecież chcieli najsilniejszych dla siebie. A kiedy ty przyszedłeś na świat. – Król ponownie zwrócił się do Doriana. Jego policzki drżały od powstrzymanego szlochu. – Byłeś taki silny, taki cudowny... Nie mogłem pozwolić na to, by cię zabrali. Walczyłem

zaciekle i odciągnąłem ich uwagę na wystarczająco długo.

– Żeby co zrobić? – spytał ochryplym głosem Dorian.

Aelin spojrzała na dymy, niesione wiatrem w stronę rzeki.

– Żeby wybudować wieże – powiedziała. – I zablokować moc.

A teraz, gdy ją uwolnili, ludzie władający magią będą tropieni przez wszystkich Valgów w Erilei.

Król odetchnął, drżąc.

– Ale on nie wiedział, jak tego dokonałem. Sądził, że zniknięcie magii to kara od bogów, i nie miał pojęcia o celu wzniesienia wież. Przez cały ten czas robiłem wszystko, by ukryć tę wiedzę przed nim i przed nimi wszystkimi. Absorbowało to wszystkie me siły i nie byłem już w stanie walczyć z demonem i powstrzymać go, gdy... gdy robił wszystkie te straszne rzeczy. Mogłem tylko strzec tej wiedzy.

– To kłamca. – Dorian odwrócił się ku niej. W jego głosie nie było litości. – A niby jak to się stało, że ja nadal mogłem korzystać z mocy? Twoje wieże w ogóle mnie nie chroniły! Nie słuchaj go, powie wszystko, by ocalić życie.

Nehemia ostrzegała ją, że ludzie źli i przewrotni są gotowi powiedzieć wszystko, by tylko zniszczyć w drugim człowieku spokój ducha.

– Nie miałem o tym pojęcia! – Król błagał o litość. – Wykorzystałem własną krew podczas rytuału, a więc członkowie mego rodu zapewne byli odporni na działanie wież. To był błąd. Przykro mi. Tak mi przykro! Mój chłopcze, mój Dorianie...

– Nie wolno ci go tak nazywać! – warknęła Aelin. – Przyszedłeś do mego domu! Wymordowałeś moją rodzinę!

– Chciałem cię znaleźć! Chciałem cię prosić, byś go spaliła! – szlochał król. – Aelin Władczyni Dzikiego Ognia... Próbowałem cię nakłonić, byś się tym zajęła, ale za sprawą twej matki straciłaś przytomność i nie zdołałaś mnie zabić, a demon... Demon zawziął się, by zniszczyć cały twój ród i by żaden ogień nie zdołał już wygnać go ze mnie.

Krew Aelin zamieniła się w lód. Nie... To nie mogła być prawda. Nie, nigdy!

– Zrobiłem to wszystko tylko po to, by cię znaleźć – mówił do niej władca. – Byś mogła mnie ocalić. Byś mogła wreszcie zakończyć me życie. Teraz nadszedł ów moment. Proszę, zrób to. – Płakał teraz otwarcie, a jego ciało wydawało się marnieć. Policzki zapadały się, dłonie chudły, zupełnie jakby ów demon w jego wnętrzu był w istocie związany z jego energią życiową, jakby jedno nie mogło istnieć bez drugiego. – Chaol żyje – wyszeptał. Opuścił wychudzone dłonie, odsłaniając zaczerwienione oczy, które już powlekała starcza mętność. – Jest ranny, ale go nie dobiłem. Otaczało go... Otaczało go jakieś światło. Zostawiłem go przy życiu.

Z ust Aelin wyrwał się szloch. Przez cały czas nie porzuciła nadziei, przez cały czas liczyła na to, że może udało mu się przeżyć...

– Jesteś kłamcą! – oznajmił Dorian zimnym głosem. Niebawale zimnym. – I zasłużyłeś sobie na to.

Z jego palców strzeliły błyskawice.

Aelin wyszeptała jego imię, próbując się otrząsnąć, próbując odzyskać panowanie nad sobą. Demon w ciele króla szukał jej nie dlatego, że Terrasen stanowiło zagrożenie, lecz dlatego, że w jej żyłach płynął ogień. Ogień, który mógł zniszczyć ich obu.

Uniosła dłoń, gdy Dorian postąpił ku ojcu. Musiała go zatrzymać. Było jeszcze tyle pytań, ale...

Następca tronu unosił głowę ku niebu i ryknął głośno.

Jego krzyk poniósł się niczym boski okrzyk bojowy.

Szklany zamek zaczął się rozpadać.



Most eksplodował pod jej stopami, a świat zamienił się w rój śmigających okruchów szkła.

Aelin wystrzeliła w powietrze. Wokół niej waliły się wieże.

Rozrzuciła swą magię, która utworzyła wokół niej kokon ochronny i przepalała się przez szkło. Spadała ku ziemi.

Ludzie wrzeszczeli ze strachu, a Dorian niszczył zamek – za Chaola, za Sorschę – i słał niszczycielską falę szkła na miasto położone u stóp wzgórza.

Aelin mknęła na spotkanie ziemi. Budowle wokół niej rozpadały się, światło było tak intensywne, tak jasne... Dziewczyna wezwała resztki swej mocy.

Ściana szklanych odłamków szła na miasto.

Aelin pędziła teraz ku bramom, ścigała się z wiatrem, ścigała się ze śmiercią. Gdy fala szkła dotarła do żelaznych bram, siekąc wiszące tam ciała, eksplodowała przed nią ściana ognia, wysoka aż do nieba, szeroka.

I nieprzenikniona.

Uderzył w nią wiatr, brutalny i nieubłagany, który poderwał ją w górę. Nie zważała na to, całkowicie skupiona na utrzymaniu swej magii i swego jestestwa, na utrzymaniu ognistej bariery chroniącej Rifthold. Jeszcze kilka sekund, a potem może umrzeć. Wiatr szarpał nią. Miała wrażenie, że wyrzaskuje jej imię.

Kolejne fale szkła i gruzu uderzały w ścianę dzikiego ognia.

Nie przestawała podrysać płomieni. Dla Królewskiego Teatru. Dla kwiaciarek na rynku. Dla niewolników, kurtyzan i rodziny Faliq. Dla miasta, które obdarowało ją radością i bólem, śmiercią i odrodzeniem, dla miasta, od którego dostała muzykę. Nie poddawała się. Ogień płonął.

Wśród okruchów szkła mknęły krople krwi, które syczały w zetknięciu z okalającym ją niewielkim kokonem ognia. Krwi, która cuchnęła ciemnością i bólem.

Podmuchy wiatru nie ustawały, aż przegnały resztki ciemnej krwi.

Aelin nadal wznosiła ognistą barierę dookoła zamku. Uparła się, by wypełnić ostatnią obietnicę daną Chaolowi:

„Zrobię wszystko, by tego nie zmarnować”.

Podtrzymywała płomienie w chwili, gdy ziemia znów pomknęła na jej spotkanie...

Ale wylądowała miękko na trawie.

Potem mrok uderzył ją w tył głowy.

\*\*\*

Świat był taki jasny...

Aelin Galathynius jęknęła i oparła się na łokciach. Dookoła siebie widziała nietkniętą, soczystą trawę. Straciła przytomność, ale jedynie na moment. Uniosła głowę. Pulsujący ból odezwał się natychmiast w chwili, gdy odsunęła luźne włosy z twarzy i rozejrzała się dookoła, by ocenić, czego dokonała.

Nie, nie ona. Dorian.

Szklany pałac zniknął. Pozostał jedynie kamienny zamek, którego szare mury grzały się teraz w promieniach popołudniowego słońca.

W miejscu, gdzie nawałnica szkła i gruzu zderzyła się ze ścianą ognia, migotał wysoki,

matowy mur.

Mur ze szkła, którego górne partie wychylały się lekko, jakby były nacierającą falą morską.

Szklany zamek przestał istnieć. Król nie żył. A Dorian...

Aelin podniosła się z trudem, choć jej ramiona drżały. Był tam! Dorian leżał na trawie w odległości zaledwie kilku kroków. Miał zamknięte oczy, ale...

Ale jego klatka piersiowa unosiła się i opadała.

Obok niego, zupełnie jakby dbał o nich jakiś zycziwy bóg, leżał Chaol.

Miał zakrwawioną twarz, ale oddychał. Aelin nie widziała żadnych innych ran.

Zaczęła się trząść. Nie wiedziała, czy były kapitan zauważył, że uciekając z sali tronowej, wsunęła mu prawdziwe Oko Eleny do kieszeni.

Wtedy poczuła zapach sosen oraz śniegu i zrozumiała, jak udało im się przeżyć upadek.

Wstała, chwiejąc się.

Na zboczach wzgórza aż po granice miasta ciągnął się obraz zniszczenia. Nawałnica szkła nie oszczędziła ani jednego drzewa, krzaku czy latarni.

Aelin wołała się nie zastanawiać, co się stało z ludźmi, którzy przebywali w tym czasie w ogrodach bądź w zamku.

Z wysiłkiem zrobiła pierwszy krok. Zmierzała w stronę szklanego muru. W stronę ogarniętego paniką miasta. W stronę nowego świata, który ją wabił.

Wtedy wyczuła dwa zmieszane ze sobą zapachy, po chwili dołączył do nich trzeci, dziwny, dziki zapach, który jednocześnie kojarzył się ze wszystkim oraz z niczym.

Aelin nawet nie spojrzała na Aediona, Rowana ani na Lysandrę. Schodziła po zboczu w stronę miasta.

Każdy kolejny krok był dla niej wysiłkiem, każdy następny oddech próbą odsunięcia się od krawędzi, skupienia się na tym miejscu i tej chwili, na tym, co teraz należało zrobić.

Stała przed wysokim, szklanym murem, który oddzielał teraz zamek od miasta oraz śmierć od życia.

Uformowała kulę błękitnego płomienia i przebiła nią mur jak taranem.

Ludzie na zewnątrz, płaczący, tulący się do siebie, zasłaniający uszy lub trzymający się za głowy, ucichli, gdy dziewczyna wyszła przez wybity tunel.

Tuż przed murem wznosiła się platforma do egzekucji, jedyna wyższa konstrukcja w pobliżu.

Cóż, lepsze to niż nic.

Aelin stanęła na pieńku katowskim, a za nią jej dwór. Rowan kulał, ale nie chciała teraz go badać, nie chciała nawet pytać, czy nic mu się nie stało. Jeszcze nie pora na to.

Wyprostowała się. Na jej twarzy malowała się śmiertelna powaga, w oczach nie było litości.

– Wasz król nie żyje – oznajmiła.

W tłumie zapanowało ożywienie.

– Następca tronu jednakże przeżył.

– Niech żyje Dorian Havilliard! – krzyknął ktoś głośno.

– Ja nazywam się Aelin Ashryver Galathynius – ciągnęła dziewczyna. – Jestem królową Terrasenu.

Tłum szemrał, kilku gapiów cofnęło się od platformy.

– Wasz książę jest w żałobie. Póki nie dojdzie do siebie, miasto należy do mnie.

Jej słowa powitała absolutna cisza.

– Jeśli komuś przyjdzie do głowy grabież, wszczynanie zamieszek lub w inny sposób zaprzanie sprawić mi kłopoty – ciągnęła, spoglądając kilku osobom w oczy – znajdź go i spalę na popiół. – Uniosła rękę, a wokół jej palców zatańczyły płomienie. – Jeśli zbuntujecie się

przeciwko nowemu władcy i spróbujecie zająć zamek, ten mur – wskazała go płonąca dłoń – zostanie stopiony, a płynne szkło zaleje wasze ulice i domy, wleje się do waszych gardeł!

Aelin uniosła podbródek. Mocno zaciskając usta, wpatrywała się w tłumy na ulicach. Ludzie zadzierali głowy, by ujrzeć jej uszy Fae, długie kły i płomienie migoczące wokół palców.

– Zabiłam waszego króla. Jego rządy dobiegły końca. Wasi niewolnicy są teraz wolnymi ludźmi. Jeśli przyłapię kogoś na tym, że nadal więzi innych, zginie marnie. Jeśli dowiem się o domu, w którym ludzie przetrzymywani są wbrew swojej woli, poleje się krew. Jeśli usłyszycie o tym, że ktoś chłoscze drugą osobę bądź próbuje ją sprzedać, nie dożyje poranka. Radzę więc, byście przekazali te wieści krewnym, znajomym i sąsiadom. Radzę też, byście zachowywali się jak rozsądni, inteligentni ludzie. Sugeruję, aby wasza postawa nie budziła żadnych zastrzeżeń do chwili, gdy król będzie gotów was powitać. Ja zaś przysięgam, że wówczas oddam mu władzę nad miastem. Jeśli ktoś się z tym nie zgadza, może poruszyć tę sprawę z członkami mego dworu. – Wskazała przy tym Rowana, Aediona i Lysandrę, zakrwawionych, poturbowanych i brudnych, którzy uśmiechali się niczym istoty z piekła rodem. – Lub – dodała, gasząc płomienie wokół dłoni. – Ze mną.

Nikt nie powiedział ani słowa. Ludzie stali oszołomieni, jakby zapomnieli o oddychaniu.

Aelin jednakże nie przejęła się tym. Zeszła z platformy i przeszła przez utworzony przez siebie tunel, a potem wspięła się wśród zgliszcz ogrodu do zamku i weszła do niego przez wielkie wrota z dębowego drewna.

Ledwie zamknęła je za sobą, osunęła się na ziemię i wybuchnęła płaczem.

Elide siedziała w lochu tak długo, że straciła poczucie czasu.

Wyczuła jednakże ową falę, która obiegła cały świat. Była przekonana, że usłyszała wiatr śpiewający jej imię, a po nim krzyki paniki. Następnie zapadła cisza.

Nikt jej niczego nie wyjaśnił, nikt do niej nie przyszedł.

Zastanawiała się, jak długo będzie musiała czekać, nim Vernon wręczy jej jedną z tych czarnych ozdób. Próbowwała liczyć posiłki, by jakoś mierzyć upływ czasu, ale na śniadanie i obiad dostawała to samo, zupełnie, jakby ktoś chciał, by straciła rachubę. Jakby chcieli, by bez reszty pochłonął ją mrok i po otwarciu drzwi przypadła do nóg komukolwiek, gotowa zrobić wszystko, byle tylko ujrzeć słońce.

Drzwi szczęknęły i stanęły otworem. Elide podniosła się z trudem i ujrzała, że do środka wślizgnął się jej wuj. Zostawił za sobą uchylone drzwi. Dziewczyna zamrugła, oślepią blaskiem pochodni. Kamienny korytarz za nim był pusty. Przypuszczalnie nie zabrał ze sobą eskorty – dobrze wiedział, że ucieczka mija się z celem.

– Cieszę się, że cię karmiono – powiedział. – Szkoda tylko, że tak tu śmierdzi.

Elide nie dopuszczała do siebie wstydu. Smród był najmniejszym z jej problemów. Oparła się plecami o śliski, kamienny mur. Może jej się poszczęści i zdoła zarzucić mu łańcuch na szyję...

– Jutro przyślę tu kogoś, by posprzątał. – Vernon zaczął się odwracać, jakby jego inspekcja dobiegła końca.

– Po co? – zdołała wykrztusić pytanie. Od dawna się nie odzywała i jej głos był ochrypły.

Mężczyzna spojrzał ponad jej wychudłymi barkami.

– Teraz, gdy wróciła magia...

Magia... A więc tak należy rozumieć ową falę!

– Chcę się dowiedzieć, co się kryje w twojej krwi. W naszej krwi. Księżę jest jeszcze bardziej zaintrygowany wynikami.

– Proszę... – szepnęła. – Zniknę bez śladu. Zostawię cię w spokoju, nigdy o mnie nie usłyszysz. Perranth jest twój! Weź wszystko! Wygrałeś. Tylko mnie puść...

– Naprawdę podoba mi się, gdy błagasz. – Vernon cmoknął. Odwrócił się w kierunku korytarza i strzelił palcami. – Cormac!

Pojawił się młody mężczyzna niezemskiej wprost urody. Miał rude włosy i przepiękne oblicze, ale jego zielone oczy były zimne i puste. Przeróżający typ.

Na szyi miał naszyjnik z czarnego kamienia.

Z jego miodrzy wyciekała ciemność, a kiedy spojrzał jej w oczy...

Niespodziewanie targnęły nią straszliwe wspomnienia. Przypomniała jej się powoli łamana noga, lata terroru i...

– Opanuj to! – warknął Vernon. – Albo jutro nie będziesz miał z niej pożytku.

Rudzielec wciągnął mrok w siebie i wspomnienia się urwały.

Dziewczyna zwróciła ostatni posiłek na kamienną podłogę.

– Przeastań dramatyzować, Elide. – Vernon zachichotał. – Małe nacięcie, kilka szwów i będziesz idealna!

Księżę-demon uśmiechnął się do niej.

– Potem trafisz pod jego opiekę. Cormac dopilnuje, żeby wszystko rozwijało się jak należy,

ale osobiście nie widzę innej możliwości. Czy coś może pójść nie tak u dziewczyny z tak silną magią? Może nawet przebijesz te Żółtonogie? Potem – zadumał się Vernon – może Jego Wysokość będzie chciał przeprowadzić na tobie własne eksperymenty? Znajomy, który wydał nam Cormaca, napisał w liście, że ten lubił się zabawiać z młodymi kobietami, gdy mieszkał w Rifthold.

Och, na bogów... Na bogów!

– Dlaczego? – spytała Elide błagalnym głosem. – Dlaczego mi to robisz?

– Bo mogę. – Vernon wzruszył ramionami.

Wyszedł z celi i zabrał ze sobą demonicznego księcia, jej przyszłego narzeczonego.

Gdy drzwi zatrzasnęły się, dziewczyna przypadła do nich, szarpnęła za klamkę i ciągnęła dopóty, dopóki metal nie wżarł się jej w skórę. Padła na ziemię z dłońmi zdartymi do krwi, błagając Vernona, błagając wszystkich, kogokolwiek, by ją usłyszeli, by sobie o niej przypomnieli.

Ale nikt się nie zjawił.

\*\*\*

Manon myślała już tylko o tym, by wreszcie paść do łóżka. Po tym, co się ostatnio wydarzyło...

Miała nadzieję, że młoda królowa zrozumiała wiadomość, którą zostawiła jej w Rifthold.

Na korytarzach Twierdzy panowała gorączkowa krzątanina. Wszędzie biegali posłańcy, którzy woleli unikać jej spojrzenia. Nie miała pojęcia, co się stało, i w ogóle się tym nie przejmowała. Chciała się wykąpać, a potem spać. Przez wiele dni.

Obiecała sobie, że gdy się obudzi, opowie Elide, czego się dowiedziała o królowej. Opowie jej o ostatnim długu, który musiała spłacić.

Pchnęła barkiem drzwi, by je otworzyć. Siennik dziewczyny był nienagannie ułożony, a w pokoju panował porządek. Zapewne kręciła się w pobliżu i szpiegowała kogoś, kto mógłby zdradzić coś użytecznego.

Wiedźma była w połowie drogi do łazienki, gdy zwróciła uwagę na zapach.

A raczej na jego brak.

Woń Elide była zetłala, jakby nie było jej tu od wielu dni.

Manon spojrzała na palenisko. Żadnych żarzących się węgli. Przesunęła nad nimi ręką i nie wyczuła ani śladu ciepła.

Rozejrzała się po pokoju. Żadnych śladów walki, ale...

Wypadła z komnaty i pognąła w dół po schodach, przyspieszając z każdą chwilą. Przeskakiwała po trzy stopnie jednocześnie, a ostatnie dziesięć schodków pokonała jednym susem. Wylądowała na półpiętrze, a jej nogi, silne teraz, nieprawdopodobnie silne, zamortyzowały upadek.

Jej nieobecność stworzyła Vernonowi niepowtarzalną okazję, by przejąć Elide. Jeśli w żyłach tej dziewczyny płynęła zarówno krew jej uzdolnionej magicznie rodziny, jak i krew wiedźm, powrót magii mógł coś wyzwolić.

Kaltain powiedziała, że oni pragnęli królów.

Manon przemierzała korytarz za korytarzem, jedną klatkę schodową za drugą. Biegła, a jej żelazne pazury krzesaly iskry, gdy łapała za narożniki, by ułatwić sobie skręt. Strażnicy i służba uciekali przed nią na boki.

Chwilę później wpadła do kuchni, błyskając uwolnionymi żelaznymi zębami. W pomieszczeniu zapadła śmiertelna cisza. Wiedźma zeskoczyła ze schodów i podeszła do

głównego kucharza.

– Gdzie ona jest?

Poczerwieniała twarz mężczyzny błyskawicznie pobladła.

– K-k-kto?

– Ta dziewczyna, Elide. Gdzie ona jest?

Łyżka wypadła z ręki kucharza i z trzaskiem spadła na podłogę.

– Nie wiem, nie widziałem jej od wielu dni, Przywódczyni Skrzydła. Czasami pomaga na ochotniczkę w pralni, a więc może...

Manon już zerwała się do biegu.

Przełożona pralni, nadęty, gruby babsztyl, parsknęła i powiedziała, że nie widywała jej ostatnio, a więc może ta kaleka doczekała się w końcu losu, na jaki zasługiwała. Manon chlasnęła szponami i wybiegła z pralni, zostawiając przełożoną wijącą się na podłodze z czterema grubymi szramami ciągnącymi się po twarzy. Popędziła po schodach i wyskoczyła na otwarty most ze śliskiego, czarnego kamienia, łączący dwie wieże zamku.

Była już po drugiej stronie, gdy z przeciwległego końca krzyknęła jakaś kobieta:

– Przywódczyni!

Manon wyhamowała tak ostro, że niemalże wpadła na ścianę wieży. Odwróciła się i ujrzała ludzką kobietę w zwykłej sukni, która gnała ku niej. Bił od niej zapach mydeł i detergentów używanych w pralni. Była zziębnięta, a jej ciemna skóra poczerwieniała z wysiłku. Musiała oprzeć dłonie na kolanach, by nabrać tchu, ale podniosła głowę i rzekła:

– Jedna z naszych spotyka się ze strażnikiem, który pracuje w lochach. Powiedziała, że Elide jest zamknięta na dole. Nie wiadomo, co planują w stosunku do niej, ale na pewno nie jest to nic dobrego.

– W których lochach?

Manon wiedziała, że pod Twierdzą ciągną się trzy systemy lochów, a do tego również katakumby, w których więziono sabat Żółtonogich.

– Nie wiedziała. Jej chłopak nie powiedział jej nic więcej. Niektóre z nas próbowały... eee... sprawdzić, czy coś da się zrobić, ale...

– Nie mów nikomu, że ze mną rozmawiałaś. – Manon się odwróciła.

Trzy systemy lochów, trzy możliwości.

– Przywódczyni... – rzekła młoda kobieta. Wiedźma zerknęła przez ramię i zauważyła, że ta kłania się, kładąc rękę na sercu. – Dziękuję.

Manon nie miała czasu, by rozmyślać o wdzięczności praczki ani też o tym, jak wielkim wyzwaniem dla owych słabych, bezradnych ludzi było choćby wzięcie pod rozwagę próby samodzielnego ocalenia Elide.

Ale wiedziała, że krew tej kobiety nie okazałaby się wodnista czy cuchnąca strachem.

Rzuciła się do biegu, ale nie w stronę lochów, lecz ku koszarom wiedźm.

Do Trynastki.

Wuj Elide wysłał dwie służące o kamiennych twarzach, by ją wymyły. Każda z nich przytaszczyła wiadro wody. Dziewczyna próbowała walczyć, ale kobiety złamały jej opór i rozebrały ją do naga. Elide zrozumiała wówczas, że krew Czarnodziobych w jej żyłach musi być mocno rozrzedzona. Stała przed nimi naga i darła się, ale mimo to służące oblały ją wodą i zaatakowały szczotkami, bez wahania szorując nawet najbardziej intymne miejsca.

Stała się rytualną ofiarą. Jagnięciem prowadzonym na rzeź.

Drżąca, osłabiona szarpaniną nie była już w stanie stawiać oporu, gdy służące bezceremonialnie wbiły grzebienie w jej włosy, szarpiąc tak mocno, że łzały jej oczy. Zostawiły jej włosy rozpuszczone, a na koniec ubrały ją w zwykłą zieloną szatę. Bez bielizny.

Elide nie przestawała ich błagać, ale kobiety wydawały się wręcz głuche.

Gdy wychodziły, próbowała się przecisnąć za nimi na zewnątrz. Strażnik z głuchym warknięciem wepchnął ją z powrotem do środka.

Cofała się, aż natrafiła plecami na ścianę.

Każda upływająca minuta przybliżała ją do końca.

Opór. Musiała stawić opór. Była Czarnodziobą podobnie jak jej matka, która utrzymała ten fakt w tajemnicy. Podobnie jak ona, nie podda się bez walki. Zmusi ich do tego, by ją wypatroszyli, by ją zabili, nim ktokolwiek zdoła ją tknąć, nim włożą jej ten kamień, nim zaczną rodzić potwory...

Szczęknął zamek, drzwi stanęły otworem. Na progu zjawili się czterech strażników.

– Księżę czeka w katakumbach.

– Proszę, błagam...

– Chodź.

Dwaj mężczyźni wdarli się do celi. Elide nie potrafiła przeciwstawić się ich silnym dłoniom, które złapały ją pod ramiona i powlekły w stronę drzwi. Zapomniała o łańcuchu, który nadal krępował jej bosc stopy. Kopała i wila się, desperacko usiłując się uwolnić. Strażnicy byli nieublagani. Wlekli ją niczym wierzgającego konia ja otwartym drzwiom.

Dwaj pozostali chichotali, gdy suknia walczącej dziko dziewczyny przesuwala się, odsłaniając jej nagie ciało. Elide szlochała, choć wiedziała, że na nic się to jej nie zda, a oni po prostu się śmiali i pozerali ją oczyma.

Aż nagle pojawiła się dłoń z lśniącymi żelaznymi szponami, które przebiły gardło jednego z nich. Strażnicy zamarli. Drugi z mężczyzn stojących przy drzwiach odwrócił się błyskawicznie na widok strugi krwi i wrzasnął przeraźliwie, gdy te same szpony wbiły mu się w oczy, a inne przecięły mu gardło.

Obaj osunęli się na ziemię, a wtedy Elide i pozostali dwaj strażnicy ujrzeli Manon Czarnodziobą. Wiedźma stała w korytarzu, z jej dłoni i przedramion ściekała krew.

Jej złote oczy lśniły, jakby były rozpalonymi węgielkami. Wpatrywała się w strażników trzymających Elide i w jej potarganą suknię.

Zołnierze puścili dziewczynę, by złapać za broń, a Elide osunęła się na podłogę.

– Już jesteście martwi – oznajmiła Manon i ruszyła do ataku.

Dziewczyna nie była pewna, czy sprawiała to magia, ale nigdy dotąd nie widziała, żeby ktoś poruszał się tak szybko. Miała wrażenie, że Manon przeobraziła się w widmowy wiatr. Brutalnym uderzeniem złamała kark pierwszemu ze strażników. Elide niezdarnie usunęła

się z drogi drugiemu, który ruszył na wiedźmę, ale ona tylko zaśmiała się i zrobiła błyskawiczny unik. W okamgnieniu wyrosła za plecami napastnika i wbiła mu szpony w plecy.

Jego wrzask odbił się echem od ścian celi. Manon darła jego ciało, aż odsłoniła białe kości kregosłupa. Wbiła szpony głębiej i złamała go na pół.

Elide dygotała, wpatrując się w zmasakrowanego człowieka, który osunął się na ziemię, i w stojącą nad nim wiedźmę, zakrwawioną i zdyszaną.

Wiedźmę, która przysłała jej na ratunek.

– Musimy uciekać – oznajmiła Manon.

\*\*\*

Manon wiedziała, że ocalenie Elide będzie bardzo wyraźnym sygnałem. Wiedziała też, że inne wiedźmy chętnie do niej dołączą.

Tymczasem, gdy pędziła do koszarów, by zaalarmować Trzynastkę, w Twierdzy znów wybuchł chaos. Przybyły wieści ze stolicy.

Król Adarlanu nie żył. Został obalony przez Aelin Galathynius.

Zniszczyła jego szklany zamek, dzięki magii ognia uratowała miasto przed zabójczą falą szkła i obwołała Doriana Havilliarda nowym królem Adarlanu.

To wszystko było dziełem Zabójczyni Wiedźm!

Ludzi ogarnęła panika i nawet wiedźmy spoglądały na nią z wahaniem, oczekując odpowiedzi. Król śmiertelników zginął. Co miały teraz począć? Dokąd miały się udać? Czy śmierć władcy Adarlanu zwalniała je ze służby?

Później! Manon uznała, że tymi kwestiami zajmie się kiedy indziej. Teraz musiała działać.

Odnalazła Trzynastkę, rozkazała im siodłać wywerny i przygotować je do lotu.

Trzy systemy lochów.

„Pospiesz się, Czarnodzioba – wyszeptał dziwny, łagodny kobiecy głos w jej głowie, głos, który był jednocześnie młody oraz stary i mądry. – Scigasz się z przeznaczeniem!”

Wpadła do najbliższego lochu. Za nią biegły Asterin, Sorrel i Vesta, a tyły ubezpieczały zielonookie demoniczne bliźniaczki. Ludzie zaczęli ginąć, szybko i brutalnie.

Nie było sensu z nikim się sprzeczać, tym bardziej że wystarczyło jedno spojrzenie, a ludzie króla natychmiast łapali za broń. W lochach trzymano buntowników ze wszystkich królestw, którzy na widok wiedźm zaczęli błagać o śmierć. Ich ciała zmaltretowano podczas tortur do takiego stopnia, że nawet Manon zrobiło się niedobrze. Nigdzie nie było śladu Elide.

Przeczesały cały loch, ale Przywódczyni dla pewności pozostawiła w nim Faline i Fallon, by się upewnić, że nikogo nie przeoczyły.

Drugi loch wyglądał podobnie. Tym razem pozostała tam Vesta.

„Szybciej, Czarnodzioba – błagał ją mądry, kobiecy głos, jakby nie było innego sposobu, by jej pomóc. – Szybciej!”

Manon biegła jak szalona.

Trzeci loch znajdował się nad katakumbami i był tak dobrze strzeżony, że walczącą wiedźmę otoczyła chmurka czarnej krwi. Przebiła się przez jeden szereg strażników za drugim.

„Nie pozwolę. Nie pozwolę im odebrać ani jednej z nas”.

Sorrel i Asterin wpadły w tłum żołnierzy, wyrabując dla niej drogę. Kuzynka rozerwała jednemu gardło kłami i jednocześnie wypatroszyła drugiego szponami. Spluwając czarną



krwią, wskazała schody i krzyknęła:

– Biegnij!

Manon zostawiła więc swoje zastępczynię i popędziła w dół po spiralnych schodach. Musiało gdzieś istnieć jakieś sekretne przejście łączące lochy z katakumbami. Musiał istnieć sposób, by cicho i dyskretnie przetransportować Elide...

„Szybciej, Czarnodzioba!” – wołał ten sam mądry głos.

W stopy Przywódczyni uderzył lekki wiatr, zupełnie jakby chciał zwiększyć jej prędkość. Wiedźma zrozumiała wówczas, że nad jej ramieniem zerkła bogini, Pani Mądrych Rzeczy. Ta sama, która być może przez całe życie strzegła Elide, bezbronnej, tłamszonej, pozbawionej magii, ale teraz, gdy moc została uwolniona...

Manon wpadła na najniższy poziom lochów, pod którym ciągnęły się katakumby. Na końcu korytarza znajdowały się drzwi, a za nimi schody, bez wątpienia prowadzące właśnie tam.

Między nią a schodami przy końcu korytarza stało dwóch zbrojnych, którzy śmiali się z młodej dziewczyny błagającej o litość.

Gdy Manon usłyszała jej płacz – płacz dziewczyny o stalowej woli i niezwykłym sprycie, która nigdy nie użalała się nad swym żalonym życiem, ale stawiała mu czoło z ponurą determinacją – w jej sercu pękła ostatnia bariera.

Zabiła obu strażników w korytarzu, a potem zobaczyła, z czego się śmiali – ujrzała dziewczynę trzymaną przez ich dwóch kamratów, jej zadartą suknię, spod której wyłaniała się jej nagość oraz chroma noga...

Babka sprzedawała je tym ludziom.

Manon była Czarnodziobą, a nie czyjaś niewolnicą. Nie była rozplodową kłaczą!

Elide również nie.

Jej gniew pobrzmiwał w huku krwi niczym pieśń.

– Już jesteście martwi – powiedziała jedynie, a potem rzuciła się na nich.

Gdy odrzuciła na ziemię ciało ostatniego strażnika, była zbryzgana od stóp do głów czarną i błękitną krwią. Spojrzała na dziewczynę leżącą na podłodze.

Elide kurczowo przyciskała do siebie szatę i dygotała tak bardzo, że Manon tylko czekała, aż zacznie wymiotować. Zapach w celi wskazywał, że już to zrobiła. Uwięzili ją tu, w tym przeklętym, cuchnącym miejscu.

– Musimy uciekać – rzekła wiedźma.

Dziewczyna próbowała się podnieść, ale nie udało jej się nawet dźwignąć na kolana.

Manon przypadła do niej i podniosła ją szarpnięciem, rozmazując przy tym krew na jej przedramieniu. Elide się zachwiała. Wtedy wiedźma zwróciła uwagę na łańcuch krepujący jej kostki. Rozłupała go jednym machnięciem szponów.

Zerwaniem oków zajmie się później.

– Szybko – rzuciła, wyciągając dziewczynę na korytarz.

Za nimi rozbrzmiewały krzyki kolejnych nadciągających żołnierzy i bojowe wrzaski walczących z nimi Asterin i Sorrel.

Również z katakumb wyłaniaли się ludzie – nie, nie ludzie, Valgowie! – zaintrygowani zamieszaniem na górze.

Wciągnięcie Elide w sam środek starcia zapewne skończyłoby się jej śmiercią, ale jeśli żołnierze z katakumb zaatakują je od tyłu... Co gorsza, jeśli mają ze sobą jednego z księżąt...

Żal. Od owej nocy, podczas której została zmuszona do zabicia Crochan, czuła żal. Prześladowało ją poczucie winy oraz wstyd za to, że okazała ślepe posłuszeństwo, że okazała się tchórzem wobec Crochan, która nie bała się śmierci i powiedziała jej prawdę.

„One zrobiły z was potwory. Zrobiły, Manon. I współczujemy wam”.

Opowieść Asterin wzbudziła w niej jeszcze większy żal. Było jej przykro, że nie okazała się warta zaufania.

Nie mogła pogodzić się również z tym, że pozwoliła, aby Żółtonogim przypadł w udziale tak straszny los.

Nie chciała sobie nawet wyobrazić ogromu poczucia winy, które spadłoby na nią, gdyby Elide zginęła. Lub gdyby przypadło jej w udziale coś jeszcze gorszego.

Brutalność. Posłuszeństwo. Dyscyplina.

Walka o tych, którzy sami nie potrafią się obronić, nie wydawała się już Manon słabością. Nawet jeśli te, których broniła, nie były prawdziwymi wiedźmami. Nawet jeśli niewiele dla niej znaczyły.

– Będziemy musiały przebić się na zewnątrz – powiedziała do Elide.

Wtedy spostrzegła, że dziewczyna wpatruje się w wejście do celi szeroko otwartymi oczami.

Stała tam Kaltain w sukni powiewającej niczym płynna noc.

Elide wpatrywała się w ciemnowłosą kobietę.

Ta odwzajemniła spojrzenie.

– Zjeżdżaj stąd, chyba że życie ci zbrzydło! – warknęła ostrzegawczo Manon.

Kaltain odrzuciła rozpuszczone włosy. Jej twarz była blada i wychudła.

– Nadchodzą – rzekła. – Chcą się dowiedzieć, czemu nie ma jej jeszcze na dole.

Wiedźma złapała Elide lepką od krwi dłonią i powlokła za sobą. Ów pojedynczy krok, pierwszy wolny krok, pierwszy krok bez łańcuchów... Dziewczyna niemalże się rozpląkała.

A potem usłyszała odgłosy walki na zewnątrz i kroki ludzi nadchodzących z katakumb.

Kaltain odsunęła się i przepuściła Manon ciągnącą za sobą Elide.

– Zaczekaj – odezwała się. – Oni są gotowi wyrzucić tę twierdzę do góry nogami, by cię znaleźć! Nawet jeśli odleczysz, pošlą za tobą wywerny! Zbuntują przeciwko tobie twe siostry, Czarnodzioba.

Przywódczyni Skrzydła puściła ramię Elide. Dziewczyna nie miała odwagi odetchnąć głośniej, gdy wiedźma odezwała się:

– Kiedy zniszczyłaś demona we wnętrzu tego naszyjnika, Kaltain?

Ta roześmiała się cicho, krótko.

– Jakiś czas temu.

– Książę wie o tym?

– Mój mroczny pan widzi tylko to, co chce widzieć. – Przeniosła spojrzenie na Elide. W jej oczach na przemian pojawiało się znużenie, pustka, smutek i wściekłość. – Zdejmij swą suknię i oddaj mi ją.

Dziewczyna cofnęła się o krok.

– Co takiego?

Manon spoglądała to na jedną, to na drugą.

– Nie oszukasz ich.

– Oni widzą to, co chcą ujrzeć – powtórzyła Kaltain.

Ludzie nadciągający z obu stron byli coraz bliżej z każdym, nierównym uderzeniem serca.

– To jakieś szaleństwo – szepnęła Elide. – Nigdy ci się nie uda.

– Ściągaj szatę i oddaj ją tej pani! – rozkazała Manon tonem nieznoszącym sprzeciwu. – Szybko!

Dziewczyna spełniła jej wolę. Zawstydzona swą nagością, rumieniła się i zakrywała miejsca intymne, a Kaltain po prostu pozwoliła, żeby suknia spłynęła jej z ramion na podłogę.

Trudno było sobie wyobrazić wyrządzone jej krzywdy. Ciało kobiety było wychudzone i pokryte siniakami. Dama bez słowa wciągnęła na siebie suknię Elide, a na jej twarzy znów pojawiła się pustka.

Dziewczyna przywdziała szatę Kaltain, która okazała się przerażająco zimna, jakby ciało poprzedniej właścicielki wcale nie wydzielalo ciepła.

Kobieta uklękła zaś przed jednym z martwych strażników – na bogów, ile tu było trupów! – i przesunęła dłoń nad dziurą w jego szyi. Wysmarowała krwią własną twarz, szyję, dłonie i szatę. Wtarła jej trochę również we włosy, które potargala i przesłoniła nimi twarz. Wkrótce widać było jedynie plamy schnącej krwi, a Kaltain zgarbiła się i...

I nagle wyglądała jak Elide.

„Mogłybyście być siostrami” – rzekł kiedyś Vernon. Teraz mogłyby uchodzić za bliźniaczki.

– Proszę, chodź z nami! – szepnęła Elide.

W odpowiedzi Kaltain zaśmiała się cicho.

– Daj mi sztylet, Czarnodzioba.

Manon wyciągnęła broń, a kobieta nacięła głęboko straszliwą, nabrzmiałą bliznę na ramieniu.

– Sprawdź kieszeń, dziewczę – zwróciła się do Elide.

Dziewczyna wsunęła rękę między fałdy szaty i wyciągnęła nierówny strzęp czarnego płótna, który wyglądał, jakby go od czegoś oderwano. Podała go damie, a ta, bez śladu bólu na pięknej, zakrwawionej twarzy, wsunęła palce w ranę na ramieniu i wydobyla z niej migotliwy okruch czarnego kamienia. Ociekał czerwoną krwią. Dama ostrożnie umieściła kamień na kawałku materiału trzymanym przez Elide i zamknęła jej dłoń.

Dziewczyna poczuła, że przeszywa ją osobliwe, tępe dudnienie.

– Co to takiego? – Manon wciągnęła powietrze.

Kaltain w odpowiedzi zacisnęła palce Elide na okruczu.

– Znajdźcie Celaenę Sarthothien. Oddajcie jej to. Nikomu innemu, tylko jej. Nikomu innemu. Powiedzcie jej, że można otworzyć wszystkie drzwi, jeśli ma się odpowiedni klucz. Powiedzcie jej również, by pamiętała o złożonej mi obietnicy. Ma ukarać ich wszystkich. Jeśli będzie chciała wiedzieć dlaczego, powiedzcie jej, że nie pozwolili mi zabrać płaszcza, który mi podarowała, ale zatrzymałam jego kawałek. By pamiętać o obietnicy, którą mi złożyła. By pamiętać, że muszę się jej odwdziaczyć za ciepły płaszcz w zimnym lochu.

Odsunęła się o krok.

– Możemy cię zabrać ze sobą – spróbowała ponownie Elide.

Na twarzy Kaltain pojawił się lekki, nienawistny uśmiech.

– Po tym, co mi zrobili, życie przestało mnie interesować. Myślę, że moje ciało nie jest w stanie przetrwać bez ich mocy – odparła i parsknęła cichym śmiechem. – Ale wydaje mi się, że będę dobrze się bawić.

Manon przyciągnęła dziewczynę do siebie.

– Zauważą, że nie masz łańcuchów!

– Umrą, nim to spostrzegą – rzekła Kaltain. – Sugeruję, abyście wzięły nogi za pas.

Przywódczyni nie zadawała kolejnych pytań, a Elide nie zdążyła nawet podziękować. Wiedźma złapała ją za ramię i pociągnęła za sobą.

\*\*\*

Była wilczycą.

Była śmiercią, była pożeraczem światów.

Strażnicy zastali ją skuloną na podłodze, trzęsącą się, przerażoną rzezią dookoła nich. Nie zadawali żadnych pytań i nawet nie przyjrzeni się jej twarzy, gdy złapali ją i powlekli w kierunku katakumb.

Ileż tam było wrzasku. Ileż tam było przerażenia i rozpacz. Niemniej koszmary pod inną górą były gorsze. Znacznie, znacznie gorsze. Żałowała, że nie będzie mogła oszczędzić cierpienia więzionym tam ludziom.

Była pusta. Bez owego okruczu mocy, który wznosił, pożerał i rozrywał światy w jej wnętrzu, była pusta.

Nazywał ją swym cennym darem, swym kluczem. Obiecywał jej, że będzie żywą bramą. Mówił, że wkrótce doda ten drugi. A potem trzeci. Wszystko po to, by król w jego wnętrzu mógł na powrót objąć rządy.

Wprowadzili ją do komnaty, której centralne miejsce zajmował stół pokryty białym sukniem. Zgromadzeni tam ludzie wpatrywali się, jak wciągano ją na ów stół, który miał posłużyć jako ołtarz. Przykuto ją do niego łańcuchem. Była tak zakrwawiona, że nie zwrócili uwagi ani na świeże rozcięcie na ramieniu, ani na rysy twarzy.

Jeden ze zgromadzonych podszedł bliżej, trzymając czysty, ostry, lśniący nóż.

– To potrwa tylko krótką chwilę.

Kaltain uśmiechnęła się do niego. Szeroko. Cieszyła się, że wprowadzono ją w sam środek tego piekła.

Mężczyzna z nożem zamarł.

Do wnętrza wszedł rudowłosy młodzieniec, który cuchnął okrucieństwem zrodzonym w jego ludzkim sercu i spotęgowanym przez mieszkającego w nim demona. Na jej widok zatrzymał się jak wryty i otworzył usta.

Wtedy Kaltain Rompier uwolniła cieniogień.

Nie była to ta część jej mocy, przy pomocy której była zmuszana zabijać, ta część, która zwróciła ich uwagę, przez którą ją okłamano i namówiono do przybycia do szklanego zamku. Tym razem kobieta uwolniła prawdziwy cieniogień.

Ogień, który gromadziła w sobie od chwili, gdy wróciła magia, złote płomienie, które stały się czarne.

W jednej chwili spopieliała wszystko wokół.

Odepchnęła łańcuchy, jakby były nitkami pajęczyny, i powstała.

Zsunęła szatę, wychodząc z komnaty. Niech widzą, co z nią zrobili. Niech patrzą na jej zniszczone ciało.

Zauważyli ją, ledwo zrobiła dwa kroki. Zauważyli też buchające z niej czarne płomienie.

Była śmiercią. Była pożeraczem światów.

Korytarz zamienił się w czarny pył.

Szła w kierunku komnaty, z której dobiegały najgłośniejsze krzyki. Przez żelazne drzwi przenikały wrzaski kobiet.

Żelazo nie rozgrzewało się, nie ulegało jej magii. Wybiła więc przejście w kamiennej ścianie.

Potwory, wiedźmy, ludzie i demony odwróciły się ku niej. Kaltain wpłynęła do sali, uniosła ramiona i stała się cieniogniem, przeistoczyła się w wolność i tryumf, przeobraziła się w obietnicę wyszczaną w lochu pod szklanym zamkiem:

„Dołóż wszelkich starań, by zostali ukarani. Wszyscy co do jednego!”.

Spaliła kołyski. Spaliła znajdujące się w nich potwory. Spaliła ludzi oraz księżęta demonów. Potem spaliła wiedźmy, które spoglądały na nią z wdzięcznością i ulegały czarnym płomieniom.

Kaltain uwolniła resztki cieniognia, a potem uniosła twarz ku sufitowi, ku niebu, którego już nigdy nie miała ujrzeć.

Ściany i kolumny dookoła niej waliły się jedna po drugiej. Kobieta uśmiechnęła się i wreszcie przeobraziła się w popiół, porwany widmowym wiatrem.

\*\*\*

Manon biegła, ale Elide przez swoje kalectwo była taka powolna, tak żałośnie powolna... Jeśli

Kaltain uwolni swój cieniogień, zanim się stąd wydostaną...

Wiedźma złapała dziewczynę za ramię i pociągnęła za sobą. Wyszywany koralikami rąbek szaty wrzynał się jej w dłoń. Pędziła teraz po schodach.

Wiedziona Elide nie pisnęła ani słowa, gdy dotarły na półpiętro i ujrzały Asterin i Sorrel, które wyrzynały ostatnich żołnierzy.

– Szybko! – warknęła Manon.

Jej przyboczne były zbryzgane czarną krwią, ale żadna nie została poważnie ranna.

Gnały w górę po schodach, jak najdalej od lochów. Nie zwalniały, choć Elide stanowiła dla nich ciężar. Dziewczynie sił dodawał jedynie upór – nie miała najmniejszego zamiaru poddawać się śmierci, która bez wątpienia podążała ich śladem z niższych poziomów.

Gdzieś na dole rozległ się łoskot.

– Szybciej!

Dotarły do wielkich drzwi, zagradzających wejście do lochów. Asterin uderzyła w nie barkiem i otworzyła je szeroko. Manon i Sorrel przemknęły na drugą stronę, a Asterin zamknęła drzwi na zasuwę, choć wszystkie wiedziały, że nie powstrzyma to śmiercionośnych płomieni na długo.

Wyżej, coraz wyżej, ku wieży!

Kolejny głuchy łoskot, po którym rozległy się wrzaski i buchnęło gorąco.

Mknęły teraz korytarzami, jakby bóg wiatru dął im w plecy. Dotarły do wejścia do wieży, gdzie czekała na nie reszta Trzynastki.

– Odlatujemy! – rozkazała Manon.

Wiedźmy jedna po drugiej ruszyły po schodach. Elide stała się bardzo ciężka i Przywódczyni bała się, że zaraz ją upuści. Jeszcze tylko kilka kroków na szczyt, gdzie czekały osiodłane wywerny.

Były tam!

Manon przypadła do Abraxosa i przerzuciła dygoczącą dziewczyną przez siodło. Sama wspięła się i usiadła za nią. Otoczyła Elide ramionami i wbiła pięty w boki wierzchowca.

– Leć! – ryknęła.

Abraxos wyskoczył przez otwór i pomknął ku niebu, a za nim pozostałe wywerny, tłukące mocno skrzydłami, wysoko, jak najwyżej...

Wtedy twierdza Morath eksplodowała.

Buchnęły czarne płomienie, rozrywając kamień i metal, wznoszące się coraz wyżej. Ludzkie krzyki szybko ucichły, gdyż ogień stopił nawet kamień.

Huk eksplozji dudnił w uszach Manon. Nachyliła się nad Elide i osłoniła jej ciało. Wybuch był tak potężny, że osmalił jej plecy. Wieża, w której mieszkały, rozpadała się w dole. Pchnięte siłą wybuchu wywerny koziołkowały w powietrzu, ale Przywódczyni mocno trzymała dziewczynę i zaciskała uda na bokach wierzchowca. Przemykały wokół nich suche, gorące podmuchy wiatru. Abraxos wrzeszczał, wznosząc się coraz wyżej.

Gdy Manon zebrała się wreszcie na odwagę i spojrzała w dół, przekonała się, że jedna trzecia twierdzy zamieniła się w dymiącą ruinę.

Z miejsca, gdzie kiedyś znajdowały się katakumby – gdzie torturowano i łamano wolę Żółtonogich, gdzie rodziły się potwory – nie pozostało już nic.

Aelin spała przez trzy dni.

Przez cały ten czas Rowan siedział przy jej łóżku i leczył swą nogę najlepiej, jak umiał, uzupełniając niezmierną głębię swej mocy.

Aedion przejął kontrolę nad zamkiem i uwięził wszystkich ocalałych strażników. Rowan z ponurą satysfakcją przyjął fakt, że większość z nich zginęła w burzy szkła wywołanej przez księcia. Zawieruchę natomiast jakimś cudem przeżył Chaol, co być może należało przypisać mocy Oka Eleny, które znaleziono w jego kieszeni. Nietrudno było odgadnąć, kto mu je tam wsunął. Fae jednakże poważnie się zastanawiał, czy były kapitan, przebudziwszy się, nie zacznie żałować, że jednak nie zginął. Znał wielu żołnierzy, którzy podobnie reagowali.

Narzuciwszy w wielkim stylu posłuszeństwo mieszkańcom Rifthold, Aelin z towarzyszami wróciła do zamku, gdzie czekała na nich Lorcan. Królowa nawet go nie zauważyła – osunęła się na kolana i płakała bez końca, aż wreszcie Rowan wziął ją w ramiona. Lekko utykając, ruszył za Aedionem w kierunku jej dawnych komnat. Szli przez ogarnięte chaosem korytarze, wzbudzając przerażenie służby.

Powrót do mieszkania nad magazynem mijał się z celem. O wiele lepiej było rozlokować się w twierdzy dawnego wroga.

Opiekę nad księciem powierzono starej służącej o imieniu Philippa. Dorian był nieprzytomny od chwili, gdy runął ku ziemi i został w ostatniej chwili ocalony podmuchem wiatru stworzonym przez Rowana.

Wojownik nie miał pojęcia, co się wydarzyło w szklanym zamku. Aelin nie powiedziała mu niczego przez łzy, a gdy dotarli do jej luksusowo urządzonej komnaty, zapadła w twarde sen. Nawet nie drgnęła, gdy książę Fae otworzył kopniakiem zamknięte na klucz drzwi. Jego noga płonęła bólem – dzięki prostym zabiegom leczniczym doprowadził jedynie do tego, że krew zakrzepła – ale nie dbał o to. Ułożył Aelin na łóżku, a wtedy znów uderzył w niego zapach Lorcana. Odwrócił się z warknięciem.

Ku jego zaskoczeniu na progu stał ktoś, kto zagroził Fae drogę do sypialni królowej. Była to Lysandra.

– Mogę w czymś pomóc? – spytała słodko.

Jej suknia była w strzępach, a ciało pokrywały zaschnięte plamy czarnej i czerwonej krwi, ale stała prosto i trzymała wysoko głowę. Przed eksplozją szklanej części zamku dotarła na górne piętra kamiennej budowli i nic nie wskazywało na to, żeby miała ochotę się stąd wynieść.

Rowan otoczył pokój Aelin tarczą nieprzeniknionego powietrza. Lorcan spojrzał na Lysandrę – jego brudna od krwi twarz była nieporuszona.

– Z drogi, zmiennokształtna.

Lysandra uniosła smukłą dłoń.

Wojownik niespodziewanie znieruchomiał. Dziewczyna przycisnęła drugą dłoń do brzucha i poblądła, ale uśmiechnęła się i rzekła:

– Zapomniałeś powiedzieć: „proszę”.

Lorcan zmarszczył ciemne brwi.

– Nie mam na to czasu.

Chciał ją obejść i odepchnąć, ale w tej samej chwili Lysandra zwymiotowała czarną krwią

prosto na niego.

Rowan nie wiedział, czy ma się rozeźmiać czy wzdrygnąć z obrzydzeniem. Dziewczyna, ciężko oddychając, wpatrywała się szeroko otwartymi oczami w Lorcana i krew ściekającą po jego szyi i klatce piersiowej. Fae powoli, powoli spojrzął po sobie.

Lysandra zasłoniła usta.

– Ja... Przepraszam!

Lorcan nie cofnął się, gdy dziewczyna zwymiotowała ponownie. Na wojownika i na marmurową podłogę padły bryzgi czarnej juchy i strzępów ludzkiego ciała.

Ciemne oczy Fae zamigotały.

Rowan uznał, że pora im pomóc. Zatrzasnął za sobą drzwi sypialni i podszedł do nich, uważając, by nie wdepnąć w kałużę krwi i żółci.

Nudności Lysandry nie miały końca, ale tym razem zdołała zareagować w porę i ruszyć ku łazience. Wyglądało na to, że rozrywając ciała ludzi i demonów, przełknęła mnóstwo strzępów i płynów, których jej żołądek nie był w stanie zdzierżyć. Przez zamknięte drzwi łazienki słychać było, jak próbuje pozbyć się resztek jego zawartości.

– Zasłużyłeś sobie na to – rzekł Rowan.

Lorcan nawet nie mrugnął.

– Innych podziękowań nie będzie, tak?

Księżę Fae oparł się o ścianę, założył ramiona na piersi i przeniósł ciężar ciała na zdrową nogę.

– Wiedziałeś, że będziemy próbowali przekraść się tymi tunelami – oznajmił. – A pomimo to skłamałeś, że Ogary Wyrda nie żyją. Powiniennem rozszarpać ci za to gardło.

– No dalej. Spróbuj.

Rowan nadal stał oparty o ścianę i śledził każdy ruch swego byłego dowódcy. Walka w tym momencie nie była najlepszym pomysłem, zwłaszcza tutaj – przecież za jego plecami leżała nieprzytomna Aelin.

– Gdyby chodziło tylko o mnie, miałbym to gdzieś. Ale ty wpuściłeś mnie w pułapkę w chwili, gdy życie mojej królowej było w niebezpieczeństwie!

– Wygląda na to, że nic jej nie jest.

– Co więcej, naraziłeś na śmierć mego brata!

Lorcan zacisnął lekko usta, ale Rowan to zauważył.

– A więc to dlatego przybyłeś z pomocą, tak? Zobaczyłeś Aediona, gdy wychodziliśmy z mieszkania.

– Nie wiedziałem, że w tunelu obok ciebie znajdzie się syn Gavriela. Gdy się zorientowałem, było już za późno.

Mimo to, choć wiedział, że wchodzi w pułapkę, nie miał zamiaru ich ostrzec. Typowe. Nie było takiej siły na całym świecie, która zmusiłaby Lorcana do przyznania się do błędu.

– Nie wiedziałem, że w ogóle cię to obejdzie.

– Gavriel to wciąż mój brat. – Oczy wojownika rozbłyły. – Okryłbym się hańbą, gdybym pozwolił jego synowi umrzeć.

A więc chodziło mu o honor i o więzy krwi. Nie o to, że cały kontynent znalazł się w niebezpieczeństwie. Ta sama opacznie pojmowana więź sprawiła, że usiłował zniszczyć Klucze, nim wpadną w ręce Maeve. Rowan nie miał wątpliwości, że Lorcan chce doprowadzić swe zadanie do końca, nawet jeśli Maeve później go za to zabije.

– Co ty tu właściwie robisz, Lorcan? Nie dostałeś jeszcze tego, czego chciałeś?

W tym pytaniu kryło się ostrzeżenie. Przybysz stał przeciwie w apartamentach królowej – wielu członków jej dworu mogło tylko marzyć, by znaleźć się tak blisko niej. Rowan rozpoczął



odliczanie w głowie. Uznał, że wystarczy trzydzieści sekund. Po upływie tego czasu przepędzi Lorcaną kopniakami.

– To jeszcze nie koniec – rzekł tamten. – Nawet o tym nie myśl.

Książę Fae uniósł brew.

– Puste groźby, tak?

Lorcan wzruszył jedynie ramionami i wyszedł, nadal pokryty wymiocinami Lysandry. Nie odwracając się, zniknął w korytarzu.

To wszystko miało miejsce trzy dni temu i Rowan nie ujrzał już więcej byłego dowódcy ani nie pochwyił jego zapachu. Lysandrze na szczęście przestał dokuczać żołądek i zajęła dla siebie komnatę po drugiej stronie korytarza, między pokojami, w których nadal spali następcą tronu oraz Chaol.

Po tym, czego dokonali Aelin wraz z Dorianem, po tym, ile magii użyli razem i osobno, trzy dni snu nie powinny nikogo dziwić.

Mimo to Rowan był zaniepokojony.

Miał jej tyle rzeczy do powiedzenia. Zapewne spyta też, jak to możliwe, że ktoś ją zabiął w bok. Aelin zdążyła zaleczyć obrażenia i gdyby nie dziury w jej czarnym kombinezonie, nie miałby pojęcia, że odniosła jakiegokolwiek rany.

Mimo to wezwano uzdrowicielkę, by obejrzała śpiącą królową. Ta odkryła, że Aelin wyleczyła się zbyt szybko i zbyt gwałtownie, przez co skóra zrosła się wokół szklanych okruchów tkwiących w jej ciele. Rowan patrzył, jak uzdrowicielka rozbiera dziewczynę, a potem ostrożnie otwiera dziesiątki drobnych ranek, by wydobyć kawałki szkła, i czuł, że aż go skręca z wściekłości. Miał ochotę rozbijać ściany.

Aelin przespała wszystkie zabiegi, co należało uznać za cud, zważywszy na to, jak głęboko uzdrowicielka musiała się wdrzeć, by wydobyć resztki szkła.

„Na szczęście nie odniosła trwałych obrażeń” – rzekła kobieta na odchodnym.

Gdy z ciała królowej zostały wyciągnięte wszystkie okruchy, Rowan sięgnął po niemalże wyczerpane zasoby własnej magii, by powoli – na bogów, jakże powoli – zaleczyć jej rany na powrót. W tatuażu wijącym się na jej plecach pojawiły się luki.

Książę postanowił, że je uzupełni. Obiecał sobie również, że nauczy Aelin czegoś więcej o leczeniu własnych obrażeń na polu walki.

O ile w ogóle się obudzi.

Siedząc na krześle przy jej łóżku, Rowan zrzucił buty i poczuł wciąż doskwierający mu ból. Aedion zdążył już zdać mu raport odnośnie do obecnego stanu zamku. Minęły trzy dni, a generał nadal nie chciał mówić o tym, co się wydarzyło – o tym, że był gotów oddać życie, by ocalić Rowana przed Valgami, jak i o tym, że król Adarlanu nie żył. Pierwszą sprawę książę Fae załatwił w jedyny sobie znany sposób – z wdzięczności podarował Aedionowi jeden ze swoich sztyletów, wykutych przez najlepszych kowali z Doranelle. Generał z początku nie chciał przyjąć daru i twierdził, że podziękowania nie są mu potrzebne, ale w końcu przypiął u boku sztylet Rowana i już nigdy go nie zdjął.

Jeśli chodzi o drugą sprawę... Książę Fae zapytał raz – tylko raz – jak się czuje Aedion ze świadomością, że król nie żyje. Mężczyzna w odpowiedzi wyraził żal, że drań odszedł tak szybko, ale śmierć to śmierć, więc nie było na co narzekać. Rowan zastanawiał się, co tak naprawdę miał na myśli, ale wiedział, że Aedion powie mu wszystko, gdy będzie gotów. Nie każdą ranę dało się zaleczyć magią, o czym sam również dobrze wiedział, niemniej wszystkie z czasem się goiły.

Rany, które zadano miastu i zamkowi, również kiedyś miały się zagoić. Rowan widział niejedną bitwę, niejedno pole wciąż mokre od krwi, a potem był świadkiem tego, jak blizny

powoli się goją, krok po kroku, aż wreszcie zarówno kraina, jak i mieszkający w niej ludzie zapominali o cierpieniu. Wiedział, że Rifthold też kiedyś dojdzie do siebie.

Nawet jeśli z ostatniego raportu, złożonego przez Aediona, wiało grozą. Wprawdzie przeżyła większość służby oraz kilkoro dworzan, ale wyglądało na to, że wielu spośród tych, którzy pozostali na dworze – ludzi, których generał miał za bezwartościowe, spiskujące szumowiny – nie przeżyło. Zupełnie jakby ksiączę oczyścił zamek ze wszystkich plam i szak.

Rowan wzdrygnął się, spoglądając na drzwi, które zamknęły się za Aedionem. Młody ksiączę władał ogromną mocą. Fae nigdy nie spotkał nikogo, kto mógłby mu dorównać pod tym względem. Musiał znaleźć sposób, by okiełznać tę moc, w przeciwnym razie może go zniszczyć.

A Aelin – w tym samym stopniu genialna co szalona i nieodpowiedzialna – wiele ryzykowała, łącząc swą moc z mocą Doriana. Książę władał surową magią, z której można było stworzyć dosłownie wszystko. Dziewczyna mogłaby się przepalić w ciągu sekundy.

Rowan odwrócił się i wbił w Aelin gniewne spojrzenie.

I odkrył, że dziewczyna odwzajemnia się tym samym.

\*\*\*

– Ocaliłam świat – odezwała się suchym, ochryplym głosem – a pierwszą rzeczą, którą widzę po przebudzeniu, jest twój foch.

– Świat ocaliliśmy razem – odparł Rowan, nie podnosząc się z krzesła. – A zły jestem z dwudziestu różnych powodów, z których większość ma związek z tym, że podjęłaś jedną z najbardziej lekkomyślnych decyzji...

– Dorian! – zakrzyknęła nagle dziewczyna. – Co z Dorianem?

– Wszystko w porządku. Śpi równie długo jak ty.

– A Chaol?

– Też śpi. Dochodzi do siebie. Ale żyje.

Ciężar spadł jej z serca, a potem... Spojrzała na księcia Fae i zrozumiała, że nic mu się nie stało. Leżała w swej starej sypialni, nikt z nich nie miał naszyjnika ani pierścienia, a król... Naraz przypomniała sobie, co powiedział król przed śmiercią.

– Ogniste Serce... – szepnął Rowan i podniósł się z krzesła, ale dziewczyna pokręciła głową. Wystarczył ten jeden ruch, by oczy zaćmił jej ból.

Nabrała tchu, by się uspokoić, i przetarła powieki. Na bogów, ależ bolało ją ramię, a do tego również bok, plecy...

– Żadnych łez – powiedziała. – Nie będzie już płaczu. – Opuściła ręce na koce. – Opowiadaj. Opowiedz mi o wszystkim.

Rowan spełnił jej życzenie. Opowiedział jej o ogniu piekielnym, o Ogarach Wyrda i o Lorcanie. Potem zaczął mówić o ostatnich trzech dniach – o organizowaniu władzy, leczeniu i o Lysandrze, która przeobrażała się w przerażającego, widmowego lamparta za każdym razem, gdy któryś z dworzan Doriana zrobił coś niestosownego. Zakończył zaś słowami:

– Jeśli nie chcesz o tym mówić...

– Ja muszę o tym porozmawiać.

Z nim. Chociaż z nim.

Słowa potoczyły się jedno za drugim. Tym razem, powstrzymując się od płaczu, Aelin opowiedziała Rowanowi o tym, co usłyszała od króla, i o tym, co zrobił Dorian. Na ściągniętej twarzy księcia Fae malowała się głęboka zaduma.

– Trzy dni? – spytała w końcu królowa.

Rowan pokiwał z powagą głową.

– Musiałem powierzyć Aedionowi dowództwo nad zamkiem. W przeciwnym razie zaczęłby pewnie żuć meble z nerwów.

Dziewczyna spojrzała wojownikowi w oczy zielone niczym sosnowe igły. Rowan otworzył usta, by coś powiedzieć, ale Aelin chrząknęła cicho.

– Nim cokolwiek powiesz... – Zerknęła na drzwi. – Czy mógłbyś pomóc mi przejść do łazienki? Czuję, że zaraz się posikam.

Parsknął śmiechem.

Dziewczyna zmierzyła go wściekłym spojrzeniem, siadając. Gwałtowny ruch sprawił, że przeszył ją przejmujący ból. Była naga, nie licząc bielizny, którą ktoś jej włożył, ale uznała, że nie stanowi to dla niej problemu. Książę Fae i tak już ją oglądał z każdej możliwej strony.

Nadal chichocząc, Rowan pomógł jej się podnieść. Podtrzymywał ją, gdy próbowała stanąć o własnych siłach – jej nogi drżały niczym u nowo narodzonego źrebaka. Wykonanie trzech kroków zabrało jej tyle czasu, że nie miała nic przeciwko temu, gdy książę Fae w końcu zniercierpliwiał się i zaniósł ją do łazienki. Sprzeciwiła się za to warknięciem, gdy chciał ją posadzić na toalecie, a Rowan cofnął się i uniósł ręce.

„Serio masz mi za złe, że chciałem ci pomóc? – mówił jego rozbiegany wzrok. – Przecież mogłabyś tam wlecieć!”

Znów się roześmiał na widok świętego oburzenia w jej oczach. Gdy Aelin załatwiła swoje potrzeby, wstała i zdołała zrobić trzy kroki do drzwi, po czym Rowan znów musiał ją pochwycić w ramiona. Dziewczyna uświadomiła sobie, że przestał utykać – jego noga była na szczęście niemal całkiem zaleczona.

Otoczyła go ramionami i wtuliła twarz w jego szyję. Wdychała jego zapach, gdy niósł ją do łóżka. Pochylił się, by ją ułożyć, ale Aelin nie wypuszczała go z objęć. Zrozumiał milczącą prośbę i usiadł na łóżku. Ułożył sobie jej głowę na piersi, wyciągnął nogi i umościł się na stercie poduszek. Przez chwilę żadne z nich nie powiedziało ani słowa.

– A więc to był kiedyś twój pokój. A tam znajdowało się owo tajne przejście?

W zupełnie innym życiu. Gdy była zupełnie inną osobą.

– Zdaje mi się, że nie jesteś pod wrażeniem.

– Po wszystkich opowieściach, które od ciebie usłyszałem, wygląda dość... Dość zwyczajnie.

– Mało kto nazwałby ten zamek zwyczajnym miejscem.

Rowan parsknął śmiechem. Jego oddech ogrzał jej włosy.

Aelin musnęła nosem nagą skórę jego szyi.

– Myślałem, że umierasz – powiedział szorstkim głosem książę.

Dziewczyna wtuliła się w niego mocniej, choć rozboleły ją od tego plecy.

– Bo umierałam.

– Proszę, nie rób tego więcej.

Tym razem to Aelin wybuchnęła śmiechem.

– W porządku. Poproszę Doriana, żeby już nigdy mnie niczym nie dźgał.

Rowan odsunął się jednak i przyjrzał jej twarzy.

– Ja to czułem. Czułem każdą sekundę twego cierpienia. Myślałem, że oszaleję.

Aelin musnęła palcem jego policzek.

– Ja też miałam wrażenie, że coś poszło nie tak. Że może zginąłeś albo zostałeś ranny, a ja nie byłam w stanie ci pomóc. Straszne uczucie.

– Kiedy znów trzeba będzie ratować świat, zrobimy to razem.

– Zgoda. – Dziewczyna uśmiechnęła się lekko.

Rowan przesunął ramię, by móc odsunąć jej włosy z twarzy. Musnął palcami jej szczękę.

– Ja też mam ochotę żyć dzięki tobie, Aelin Galathynius – rzekł. – Nie istnieć. Żyć. – Dotknął dłonią jej policzka i nabrał tchu, jakby szykował się do wypowiedzenia słów, które układał przez całe trzy dni. – Od wieków przemierzam świat, wędrując od imperiów i królestw po najdzikszą pustkę. Nigdy się nie zatrzymywałem, nawet na moment. Zawsze spoglądałem w stronę horyzontu, zawsze się zastanawiałem, co czeka na mnie po drugiej stronie oceanu czy za następną górą. Myślę jednak... Myślę, że przez cały ten czas, przez wszystkie te stulecia szukałem właśnie ciebie.

Starł łzę, która spłynęła po jej policzku. Aelin uniosła głowę, by spojrzeć na księcia Fae, jej przyjaciela, który wraz z nią wędrował przez mrok, rozpacz, lód oraz ogień.

Nie wiedziała, które z nich wykonało ruch jako pierwsze, ale nagle poczuła usta Rowana na swoich. Złapała go za koszulę i przyciągnęła do siebie. Zagarniała go na własność, tak jak on zagarnął ją.

Otoczył ją ramionami, przytulił mocniej, ale łagodnie, pamiętając o wciąż bolących ranach. Ich języki się zetknęły, a wtedy Aelin rozchyliła szerzej usta.

Każdy ruch ich warg był wyszeptaną obietnicą tego, co nadejdzie, gdy oboje dojdą do pełni sił. Pocałunek był powolny, spokojny, dokładny.

Jakby mieli czas aż do końca świata.

Jakby byli ostatnimi ludźmi na świecie.

\*\*\*

Aedion Ashryver uświadomił sobie, że zapomniał powiedzieć Rowanowi o liście, który nadszedł od oficerów Zguby. Wszedł do komnaty Aelin i przekonał się, że dziewczyna już się przebudziła i unosi twarz ku księciu Fae. Siedzieli na łóżku – królowa opierała się o pierś Rowana, a wojownik otaczał ją ramionami i spoglądał na nią tak, jak zasługiwała, żeby ktoś na nią patrzył. A gdy zaczęli się całować, namiętnie, bez wahania...

Księżę Fae nawet nie spojrzał na Aediona. Przez komnatę przemknął wiatr, który zatrzęsnał drzwi tuż przed jego twarzą.

W porządku, jasna sprawa.

Wtedy Aedion pochwycił osoblwy, ustawicznie zmieniający się zapach kobiety i ujrzał Lysandrę, opierającą się o framugę. Uśmiechnęła się, choć w jej oczach błysnęły łzy. Wpatrywała się w zamknięte drzwi do sypialni, jakby nadal mogła dostrzec księcia i królową.

– To właśnie... – powiedziała bardziej do siebie niż do niego. – To właśnie kiedyś odnajdę.

– Przystojnego wojownika Fae? – spytał Aedion.

Lysandra zaśmiała się, otarła łzy, obrzuciła go znaczącym spojrzeniem i odeszła.

\*\*\*

Wszystko wskazywało na to, że złoty pierścień Doriana znikł, a Aelin doskonale wiedziała, kto za tym stoi. Pamiętała chwilę ciemności, która ogarnęła ją w momencie uderzenia o ziemię, pamiętała cios w tył głowy, który pozbawił ją przytomności. Nie miała pojęcia, dlaczego Lorcan jej nie zabił, ale nie przejmowała się tym szczególnie, tym bardziej że znikł bez śladu. Cóż, nigdy nie obiecywał, że nie będzie próbował skraść klejnotu.

Z drugiej strony, wojownik nie domagał się, aby udowodnili, że Amulet Orynthu jest autentyczny. Aelin żałowała, że nie zobaczy jego miny w chwili, gdy sobie to uświadomi.

Myśl ta sprawiła, że następnego dnia z ust dziewczyny nie schodził uśmiech. Nie

przestała się uśmiechać nawet wtedy, gdy stanęła przed drzwiami. Nawet wtedy, gdy uświadomiła sobie, kto za nimi czeka.

Rowan stał po drugiej stronie korytarza, strzegąc jedyne przejścia do tego skrzydła zamku. Skinął jej i pomimo odległości odczytała komunikat w jego oczach:

„Jestem tuż przy tobie. Wystarczy, że zawołasz, a natychmiast się zjawię”.

„Ty nieznosny, zaborczy draniu Fae” – pomyślała i przewróciła oczami.

Nie pamiętała już, jak długo się całowali, na jak długo zatraciła się w jego bliskości. Potem ujęła jego dłoń i położyła na swej piersi, a Rowan warknął tak, że przeszył ją dreszcz. Wtedy odezwał się ból.

Aelin skrzywiła się, a wojownik natychmiast odsunął się od niej, a gdy usiłowała go namówić, by nie przerywał, oznajmił, że miłość z rekonwalescentką jest pozbawiona sensu. Skoro tyle już się naczekali, dziewczyna powinna móc się opanować jeszcze przez jakiś czas.

„Przynajmniej do momentu, gdy będziesz mogła za mną nadażyć” – powiedział z krzywym uśmiechem.

Dziewczyna odepchnęła tę myśl i zmierzyła Rowana kolejnym wściekłym spojrzeniem. Wypuściła powietrze z płuc i nacisnęła klamkę.

Stał przy oknie wychodzącym na zrujnowany ogród, patrząc, jak służba usiłuje usunąć poczynione przez niego zniszczenia.

– Witaj, Dorianie – rzekła Aelin.

Dorian Havilliard przebudził się w samotności, w komnacie, której nie rozpoznawał.

Był jednak wolny, nawet jeśli na jego szyi nadal widniał pasek jasnej skóry, pamiątka po naszyjniku.

Przez moment leżał w łóżku i nasłuchiwał. Żadnych wrzasków. Żadnych lamentów. Słyszał jedynie śpiew kilku ptaków, które radośnie ćwierkały za oknem. Do komnaty wpadały promienie letniego słońca. Otaczała go cisza. Spokój.

W głowie miał tylko pustkę. Czuł się wypalony. Bez życia.

Położył nawet dłoń na piersi, by sprawdzić, czy jego serce bije.

Nie pamiętał wiele. Wspomnienia były zamazane, ale wolał skupić się na nich niż na pustce w głębi siebie. Wykąpał się, ubrał i porozmawiał z Aedionem Ashryverem, który wpatrywał się w niego, jakby miał trzy głowy. Najwyraźniej generał był teraz odpowiedzialny za bezpieczeństwo zamku.

Wedle słów Aediona Chaol żył, ale nadal dochodził do siebie. Nie obudził się jeszcze i może tym lepiej, bo Dorian nie miał pojęcia, co powiedzieć przyjacielowi i jak mu wszystko wyjaśnić, tym bardziej że sam nie pamiętał zbyt wiele. Jego głowę przepełniały strzępy wspomnień, ale czuł, że nie powinien próbować łączyć ich w logiczną całość. Prawda mogłaby go przygnieść.

Kilka godzin później nadal przebywał w sypialni i zbierał w sobie odwagę, by ogarnąć umysłem to, co robił. By pogodzić się z tym, że zniszczył zamek i zabił tylu ludzi. Widział już mur, dowód mocy jego wroga oraz... Oraz jej miłosierdzia.

Miłosierdzia Aelin.

– Witaj, Dorianie – powiedziała.

Książę odwrócił się od okna.

Dziewczyna zamknęła za sobą drzwi, ale nadal przy nich stała.

Miała na sobie ciemnoniebiesko-złotą tunikę, którą z niedbałą swobodą rozpięła pod szyją, oraz brązowe, nieco starte buty. Włosy spadały jej na ramiona. Jednakże jej postawa, jej całkowity bezruch... Spoglądała na niego królowa.

Nie wiedział, co powiedzieć. Od czego zacząć.

Aelin podeszła do jednego z niskich krzeseł stojących na zdobnym dywaniku.

– Jak się czujesz? – spytała.

Nawet mówiła nieco inaczej. Słyszał już o tym, co zapowiedziała jego poddanym. Wiedział, że zagroziła im strasliwymi konsekwencjami, jeśli ośmielią się zaburzyć ład w mieście.

– W porządku – zdołał wykrztusić.

Gdzieś w głębi nadal czuł pomruk magii, niemniej był on już cichy, jakby zasoby mocy zostały wyczerpane. Zupełnie, jakby magia była równie nieobecna jak on sam.

– Chowasz się tu czy co? – spytała Aelin, sadowiac się na krześle.

– Twoi ludzie zamknęli mnie, by mieć na mnie oko. – Dorian nadal stał przy oknie. – Nie wiedziałem, że wolno mi wyjść.

Zważywszy na to, do czego zmuszał go książę demonów, może nie był to najgorszy pomysł.

– Możesz stąd wyjść, kiedy tylko chcesz. To twój zamek i twoje królestwo.

– Naprawdę? – ośmielił się spytać.

– Jesteś teraz królem Adarlanu – powiedziała dziewczyna cicho, ale bynajmniej nie łagodnie. – Oczywiście, że tak.

Jego ojciec nie żył. Jego ciało nie przetrwało nawałnicy, która była ich dziełem.

Aelin publicznie oświadczyła, że władca zginął z jej ręki, ale Dorian wiedział, że to on odebrał ojcu życie, gdy zniszczył zamek. Zrobił to za Chaola i za Sorschę. Wiedział, że dziewczyna wzięła winę na siebie, bo gdyby ludzie dowiedzieli się, że to on zabił swego ojca...

– Muszę jeszcze zostać koronowany – powiedział w końcu.

Jego ojciec mówił bardzo dziwne rzeczy tuż przed śmiercią, rzeczy, które jednocześnie zmieniły wszystko oraz były bez znaczenia.

Aelin założyła nogę na nogę, ale na jej twarzy nie było wesołości.

– Powiedziałeś to tak, jakbyś miał nadzieję, że nigdy do tego nie dojdzie.

Dorian miał ochotę dotknąć szyi i sprawdzić, czy naszyjnika naprawdę tam nie ma, ale opanował się i splótł dłonie za plecami.

– Czy zasługuję na tron po tym, co zrobiłem? Po tym wszystkim, co się stało?

– Tylko ty możesz odpowiedzieć na to pytanie.

– Wierzysz w to, co powiedział?

Aelin wciągnęła powietrze przez zęby.

– Nie wiem, w co mam wierzyć.

– Czeka mnie wojna z Perringtonem. Nie, nie mnie. Nas. Moja koronacja go nie powstrzyma.

– Wkrótce się tego dowiemy. – Dziewczyna wypuściła powietrze z płuc. – Ale twoja koronacja będzie pierwszym krokiem.

Za oknem trwał piękny, słoneczny dzień. Świat się skończył i zaczął na nowo, a mimo to Dorian miał wrażenie, że nic się nie zmieniło. Słońce nadal miało wstawać i zachodzić, a pory roku miały się zmieniać bez względu na to, czy był wolny czy też nie, czy był księciem czy królem, czy żył czy też nie. Życie nadal się toczyło, choć Dorian odniósł nagłe wrażenie, że to w porządku.

– Ona zginęła – powiedział, oddychając chrapliwie. Wydawało mu się, że ściany przybliżają się i miażdżą go. – Przeze mnie.

Aelin podniosła się jednym płynnym ruchem, podeszła do okna i pociągnęła Doriana w stronę sofy.

– Będziesz przez jakiś czas cierpieł i być może nigdy się z tym nie pogodzisz, ale... – Ucisnęła jego dłonie, jakby nie wiedziała, że one kiedyś raniły i kaleczyły, że wbiły jej ostrze w bok. – Ale nauczysz się z tym żyć – dokończyła. – Kiedyś będziesz wiedział, jak znieść ten ból. Nic z tego, co się wydarzyło, Dorian, nie było twoją winą.

– Mylisz się. Próbowalem cię zabić. A to, co się przytrafiło Chaolowi...

– Chaol sam wybrał swój los. Postanowił, że zdołacie dla siebie trochę czasu, bo to twój ojciec ponosił za wszystko winę. To twój ojciec wraz z księciem Valgów w jego ciele skrzywdził ciebie oraz Sorschę.

Mało brakowało, aby zwymiotował. Okryłby ją hańbą, gdyby nigdy więcej nie wymówił jej imienia i nigdy nie wyrzekł o niej ani słowa, ale nie wiedział, czy jest w stanie wykrztusić te dwie krótkie sylaby tak, by coś w nim nie umarło.

– Pewnie mi nie wierzysz – ciągnęła Aelin. – Tak, nie wierzysz w to, co powiedziałam. Wiem o tym i nie przeszkadza mi to. Nie oczekuję zresztą, że mi uwierzysz, ale jeśli będziesz mnie potrzebować, natychmiast znajdę się przy tobie.

– Raczej w to wątpię. Jesteś królową Terrasenu.  
– Tak? Zapominasz, że każde z nas jest panem swego losu. To my sami decydujemy, jak należy postąpić. – Uściśnęła jego dłoń. – Jesteś moim przyjacielem, Dorian.  
Niespodziewanie wśród mgieł ciemności, bólu i strachu zamigotało niewyraźne wspomnienie.

„Wróćę dla ciebie”.

– Oboje wróciliście – rzekł.

Aelin z trudem przełknęła ślinę.

– Wyciągnęłeś mnie z Endovier. Uznałam, że w sumie mogłabym odwdziaczyć się za tamtą przysługę.

Dorian spojrzał na dywan, na tysiące splecionych ze sobą nici.

– I co mam teraz począć?

Oboje byli martwi – zarówno kobieta, którą kochał, jak i mężczyzna, którego nienawidził. Spojrzał w turkusowe oczy dziewczyny, ale nie znalazł w nich wyrachowania, chłodu czy współczucia, a jedynie bezgraniczną szczerość, którą widział w nich, odkąd ją poznał.

– Co mam począć?

Aelin znów przełknęła ślinę i rzekła:

– Musisz rozświetlić ciemności.

\*\*\*

Chaol Westfall otworzył oczy.

Zaświaty podejrzenie przypominały mu sypialnię w kamiennym zamku.

Przynajmniej nie czuł żadnego bólu fizycznego. Nie było w nim ani śladu cierpienia, które zważyło się na niego wcześniej, owego cierpienia, po którym ciemność zwarła się w walce z błękitnym błyskiem. Potem pojawiła się nicłość.

Poddałby się znużeniu, które groziło ponownym wciągnięciem go w stan nieświadomości, ale usłyszał jakiś chrapliwy oddech i odwrócił głowę.

W jego umyśle nie było żadnych dźwięków, żadnych słów, gdy ujrzał Doriana siedzącego obok jego łóżka. Pod jego oczami ciągnęły się siniaki i ciemne plamy, a włosy miał zmierzwione, jakby właśnie przecesał je dłonią, ale... Ale pod rozpiętym kołnierzem kurtki nie było widać naszyjnika. Chaol dostrzegł jedynie jasną pręgę na opalanej skórze przyjaciela.

A jego oczy... Były udręczone, ale ludzkie.

Żył.

Świat przed oczami Chaola zapłonął, a potem się rozmasał.

A więc udało się jej. Aelin dopięła swego.

Jego policzki zadrżały.

– Nie zdawałem sobie sprawy z tego, że tak źle wyglądam – rzekł Dorian ochryplym głosem.

W ciele przyjaciela nie było już demona.

Po twarzy Chaola spłynęły łzy.

Dorian poderwał się z krzesła i opadł na kolana obok łóżka. Złapał dłoń Westfalla i przycisnął ją do swojego czoła.

– Nie żyłeś! – powiedział łamiącym się głosem. – Byłem pewien, że nie żyjesz!

Chaol w końcu opanował targające nim emocje, a Dorian odsunął się, by przyjrzeć się jego twarzy.

– Bo chyba rzeczywiście umarłem – odparł. – Słuchaj... Co... Co tak naprawdę się



wydarzyło?

Dorian opowiedział mu o wszystkim – o tym, jak Aelin uratowała miasto i ocaliła mu życie, wsuwając Oko Eleny do jego kieszeni. Przy tych słowach książę nieco mocniej zacisnął rękę na dłoni przyjaciela.

– Jak się czujesz?

– Zmęczony – przyznał Chaol i uwolnił własną dłoń.

Klatka piersiowa dokuczwała mu po magicznym uderzeniu, ale reszta ciała... Nie czuł nic. Nie czuł swych nóg. Nie czuł palców u nóg.

– Uzdrowiciele, którzy przeżyli nawałnicę – rzekł Dorian bardzo cicho – mówią, że nie miałeś szansy tego przeżyć. Twój kręgosłup... Myślę, że mój ojciec złamał ci go w kilku miejscach. Mówią, że Amithy byłaby w stanie... – W jego oczach błysnął gniew. – Ale zginęła.

Do serca Chaola powoli wkradała się lodowata panika. Nie mógł się ruszyć, nie mógł...

– Rowan uleczył już dwie twoje rany w górnych partiach ciała. Gdyby nie on, byłbyś sparaliżowany – Dorian niemalże udławił się tym słowem – od szyi w dół. Niemniej złamania w dolnej części... Rowan twierdzi, że są zbyt złożone, by mógł się nimi zająć. Istnieje ryzyko, że tylko pogorszyłyby sprawę.

– Kolejne zdanie powinieneś zacząć od „ale” – zdołał wykrztusić Chaol.

Jeśli nie może chodzić... Jeśli nie jest w stanie się poruszać...

– Nie możemy cię wysłać do Wendlyn. Maeve stwarza zbyt wielkie ryzyko. Ale uzdrowiciele w Torre Cesme powinni dać sobie z tym radę.

– Nie ma mowy, bym udał się na Południowy Kontynent.

Przecież dopiero co odzyskał Doriana, przecież jakimś cudem udało mu się przeżyć.

– Poczekam na jakiegoś miejscowego uzdrowiciela tutaj.

– Nie ma tu żadnych uzdrowicieli, a w każdym razie nie ma takich, którzy władają magią.

Mój ojciec wraz z Perringtonem wycielił ich w pień.

W szafirowych oczach Doriana błysnął gniew. Chaol wiedział, że ostatnie słowa władcy będą długo prześladować księcia, tym bardziej że postąpił wbrew nim. Nie, nie księcia. Króla.

– Torre Cesme to jedyna szansa na to, byś kiedyś znów zaczął chodzić.

– Nie opuszczę cię. Już nigdy tego nie zrobię.

Dorian zacisnął mocno usta.

– Ty mnie nigdy nie opuściłeś, Chaol – rzekł i pokręcił głową. Po jego twarzy popłynęły łzy. – Nigdy.

Westfall uściskała dłoń przyjaciela.

Dorian zerknął na drzwi, na moment przed tym, jak usłyszeli niepewne pukanie. Uśmiechnął się słabo. Chaol był ciekaw, jak dużo przyjaciół był w stanie wykrzyć dzięki swej magii, ale wtedy król otarł łzy i rzekł:

– Ktoś chciał się z tobą zobaczyć.

Klamka opuściła się lekko, a drzwi się uchyliły. Wyrzała zza nich burza atramentowo czarnych włosów oraz piękna, opalona twarz. Nesryn zauważyła Doriana i pochyliła się nisko. Włosy przesłoniły jej oblicze.

Dorian podniósł się i machnął dłonią, by przestała.

– Aedion jest teraz odpowiedzialny za bezpieczeństwo zamku, ale panna Faliq objęła tymczasowo dowództwo nad moją Gwardią Królewską. Okazało się bowiem, że styl dowodzenia Aediona wydał się moim ludziom... Jak oni to nazwali?

Usta Nesryn drgnęły, ale nie spuszczała oczu z Chaola. Wpatrywała się w niego, jakby był cudem, wręcz iluzją.

– Stronniczy – mruknęła i podeszła bliżej. Jej złoto-karmazynowy mundur idealnie na

niej leżał.

– Nigdy dotąd nie było kobiety w Gwardii Królewskiej – dodał Dorian, kierując się ku drzwiom. – Z uwagi na to, iż jesteś teraz lordem Chaolem Westfallem, Królewskim Ministrikiem, ktoś musiał przejąć to stanowisko. Wraz z nowymi rządami rozpoczyna się nowa tradycja.

Chaol oderwał spojrzenie od Nesryn i spojrzał zaskoczony na przyjaciela.

– Co takiego?

Dorian otwierał już drzwi.

– Skoro jestem już królem i nie ma szans, bym się od tego wymigał, zostaniesz tu ze mną. Najpierw jednak udaj się do Torre Cesme i odzyskaj sprawność, Chaol, bo mamy mnóstwo pracy przed sobą. – Spojrzenie króla padło na Nesryn. – Na szczęście masz przewodniczkę, która zna drogę – dodał i wyszedł.

Chaol wpatrywał się w dziewczynę, która zakryła usta dłonią.

– Wygląda na to, że mimo wszystko złamałem daną ci obietnicę – rzekł. – Bo właściwie to nie jestem w stanie wyjść z zamku.

Nesryn wybuchnęła płaczem.

– Dobra, nakrzyć na mnie, jeśli kiedyś powtórzę ten dowcip – powiedział, czując, że znów ogarnia go wszechwładna, dusząca panika. Jego nogi... Nie, nie! Przecież nie wysyłałoby go do Torre Cesme, gdyby nie istniała szansa, że odzyska pełną sprawność. Nie godził się na inną możliwość.

Dziewczyna płakała. Jej szczupłe ramiona drżały.

– Nesryn – wychrypiął. – Nesryn, proszę...

Osunęła się na podłogę obok jego łóżka i ukryła twarz w dłoniach.

– Gdy zamek się rozpadł – powiedziała łamiącym się głosem – myślałam, że nie żyjesz. Gdy ujrzałam falę szkła, która szła prosto na mnie, uznałam, że i ja umrę. Wtedy jednakże pojawił się ogień, a ja zaczęłam się modlić, by... By udało jej się jakoś cię uratować.

Co prawda, ocalił go Rowan, ale Chaol nie chciał poprawiać Nesryn.

Opuściła dłonie i wreszcie spojrzała na ciało zakryte kocami.

– Naprawimy to wszystko. Udamy się na Południowy Kontynent i zmuszę ich, by cię uleczyli. Widziałam już, jakich cudów są w stanie dokonać, i wiem, że dadzą sobie radę z tym, co ci się przytrafiło. I...

Mężczyzna wyciągnął ku niej rękę.

– Nesryn...

– A teraz jesteś lordem – ciągnęła, kręcąc głową. – Znaczy się, byleś nim zawsze, ale... Ale teraz król uczynił cię swoim zastępcą. Wiem, że to... Że my...

– Wszystko jakoś poukładamy – rzekł Chaol, a wtedy dziewczyna po raz pierwszy spojrzała mu w oczy.

– Nie oczekuję od ciebie niczego...

– Poukładamy to. Może się okaże, że nie interesuje cię związek z kaleką.

Nesryn odsunęła się od niego.

– Przestań mnie znieważać! Jeśli naprawdę myślisz, że jestem tak płytka czy kapryśna...

Chaol parsknął śmiechem.

– Ruszajmy na spotkanie przygody, Nesryn Faliq.

Elide nie mogła przestać płakać, gdy wiedźmy skierowały się na północ.

Zapomniała o tym, że znajduje się wysoko w powietrzu, a zewsząd czyhała śmierć. To, czego dokonała Kaltain... Dziewczyna nie miała odwagi rozchylić pięści, by wiatr nie wydarł jej z dłoni małego skrawka materiału i zawiniętego weń kamyka.

Po zachodzie słońca wylądowały gdzieś w Dębowej Puszczy. Elide nie interesowało, gdzie się właściwie znalazły. Wciąż ubrana w sukienkę Kaltain ułożyła się na ziemi i zapadła w głęboki sen, nie przestając ścisnąć w dłoni kawałka tkaniny.

Ktoś w nocy przykrył ją płaszczem, a gdy się przebudziła, ujrzała obok siebie nowe ubranie – skórzany strój do powietrznej jazdy, koszulę, spodnie oraz buty. Wiedźmy spały, otoczone wyvernami, które wznosiły się dookoła niczym mur mięśni i śmierci. Żadna z nich nawet nie drgnęła, gdy Elide wstała i podeszła do pobliskiego strumienia. Zrzuciła suknię i usiadła w wodzie. Wpatrywała się w unoszone prądem kawałki łańcucha, aż zęby zaczęły jej dzwonić.

Ubrała się więc. Strój okazał się nieco za duży, ale był ciepły. Elide wsunęła kamyk zawinięty w rąbek płaszcza do jednej z wewnętrznych kieszeni.

Celaena Sardothien.

Nigdy nie słyszała tego imienia. Nie miała pojęcia, gdzie należy zacząć szukać, ale musiała spłacić dług wobec Kaltain.

– Nie marnuj na nią łez – powiedziała Manon, która stała kilka kroków dalej z plecakiem w dłoniach. Była czysta – musiała zmyć z siebie krew poprzedniej nocy. – Wiedziała, co robi, i na pewno nie podjęła tej decyzji ze względu na ciebie.

Elide otarła oczy.

– Ale mimo to ocaliła nam życie. I wyświadczyła akt łaski tym nieszczęsnym wiedźmom w katakumbach.

– Zrobiła to dla siebie. Miała zresztą do tego prawo. Po tym, co uczynili ci ludzie, Kaltain miała prawo rozerwać cały ten przeklęty świat na strzępy.

W istocie, zniszczyła jedną trzecią Morath. Przywódczyni miała rację. Kobiety nie obchodziło, czy uda im się w porę uciec.

– Co teraz?

– Wracamy do Morath – powiedziała po prostu Manon. – Ale bez ciebie.

Elide drgnęła.

– Nie możemy zawieźć cię dalej – ciągnęła wiedźma. – Nasza nieobecność wzbudziłyby wówczas podejrzenia. Jeśli twój wuj przeżył, powiemy mu, że zapewne zginąłś podczas eksplozji.

Co więcej, wybuch zniszczył też wszelkie dowody na to, co Manon i jej podwładne zrobiły, żeby odbić Elide.

Ale przecież nie mogły jej tu zostawić... Wokół dziewczyny otworzył się nagle ogromny, przerażający świat.

– Dokąd mam się udać? – wyszeptwała. Zewsząd otaczały ją bezkresne lasy i wzgórza. – Ja... Ja nie potrafię czytać i nie mam mapy!

– Idź, dokąd chcesz, ale na twoim miejscu udałabym się na północ. Trzymaj się lasów, unikaj gór. Idź przed siebie, aż dotrzesz do Terrasenu.

Nigdy wcześniej tego nie planowała.

– Ale... Ale król... Vernon...

– Król Adarlanu nie żyje – rzekła Manon.

Świat się zatrzymał.

– Został zabity przez Aelin Galathynius, która zniszczyła też szklany zamek.

Elide zasłoniła usta drżącą dłonią.

– Nie była sama – ciągnęła wiedźma. – Pomagał jej książę Aedion Ashryver.

Dziewczyna zaczęła płakać.

– Jeśli wierzyć plotkom, lord Ren Allsbrook działa wśród buntowników na północy.

Elide ukryła twarz w dłoniach. Nagle poczuła twardą, zwieńczoną żelazem dłoń na swym ramieniu. Niepewną dłoń.

– Nadzieja – rzekła cicho Manon.

Dziewczyna opuściła ręce i uświadomiła sobie, że Przywódczyni uśmiecha się do niej. Uśmiech był ledwie zauważalny, ale kryła się w nim życzliwość i serdeczność. Elide zadała sobie w myślach pytanie, czy wiedźma zdaje sobie z tego sprawę. Ale wędrówka do Terrasenu...

– Najgorsze dopiero przed nami, tak? – spytała.

Manon skinęła lekko głową.

Południe... Przecież nadal mogła się udać na południe, uciec, zniknąć na zawsze. Przecież Vernon sądził, że nie żyje. Nikt nie będzie jej szukał!

Ale Aelin żyła. Była silna. Może nadszedł czas, by przestać się ukrywać. Musiała odnaleźć Celaenę Sardothien, by uszanować ostatnią wolę Kaltain, i wręczyć jej dar, by uhonorować inne dziewczęta takie jak ona, zamknięte samotnie w wieżach, porzucone i zapomniane.

Manon nie zapomniała o niej.

Nie, nie będzie uciekać.

– Ruszaj na północ, Elide – rzekła wiedźma, dojrawszy decyzję w oczach dziewczyny. Wyciągnęła ku niej rękę z plecakiem. – Na razie wszyscy są w Rifthold, ale założę się, że długo tam nie zostaną. Udaj się do Terrasenu i się ukryj. Trzymaj się z dala od szlaków, unikaj karczm. W plecaku znajdziesz pieniądze, ale wydawaj je z umiarem. Kłam, kradnij i oszukuj, jeśli będzie trzeba, ale dotrzyj do Terrasenu. Zastaniesz tam swą królową. Lepiej też nie wspominać o tym, kim była twoja matka.

Elide zarzuciła sobie plecak na ramię.

– Krew Czarnodziobych nie jest w sumie niczym złym – powiedziała cicho.

Wiedźma zmrużyła złote oczy.

– Nie, nie jest.

– Jak ci dziękować?

– To ja jestem twoją dłużniczką – rzekła Manon i pokręciła głową, gdy Elide otworzyła usta, by zadać kolejne pytanie.

Potem wręczyła jej trzy sztylety i pokazała, jak ukryć jeden z nich w bucie, drugi w plecaku, a trzeci przypiąć do biodra. Następnie poleciła dziewczynie zdjąć buty, a sama wydobyła niewielki klucz i zdjęła okowy z jej kostek.

Odsłoniętą skórę owionął chłodny, łagodny podmuch wiatru. Elide przygryzła wargę, by znów nie wybuchnąć płaczem, gdy naciągała buty.

Spomiędzy drzew dobiegło ziewanie i pomrukiwanie wyvern oraz śmiechy wiedźm. Manon spojrzała ku nim, a na jej usta powrócił lekki uśmiech. Po chwili znów skupiła uwagę na dziewczynie i rzekła:

– Jeśli Perrington przeżył, czeka nas wojna. Powinnaś więc żywić nadzieję, że nigdy się

już nie spotkamy, Elide Lochan.

– Wręcz przeciwnie – odparła dziewczyna. – Mam nadzieję, że się jeszcze zobaczymy.

Ukloniła się Przywódczyni Skrzydła, a ta, ku jej zdumieniu, odpowiedziała tym samym.

– Na północ – powiedziała.

Elide zrozumiała, że były to słowa pożegnania.

– Na północ – powtórzyła i zagłębiła się między drzewa.

Po chwili Dębowa Puszcza pochłonęła wszelkie odgłosy wydawane przez wiedźmy i ich wywerny. Wędrująca dziewczyna ujęła mocno paski plecaka.

Niespodziewanie ptaki ucichły, a chwilę później nad jej głową przemknęło trzynaście ogromnych cieni. Jeden z nich – ten najmniejszy – zawahał się i cofnął na moment, jakby chciał się pożegnać.

Elide nie wiedziała, czy Abraxos jest w stanie dostrzec ją wśród koron drzew, ale uniosła rękę, by mu pomachać. W odpowiedzi rozległ się dziki, radosny wrzask, a potem ostatni cień znikł.

Na północ.

Do Terrasenu. By walczyć, a nie uciekać.

Do Aelin, Rena i Aediona, dorosłych, silnych, żywych.

Nie miała pojęcia, jak długo będzie musiała iść i jaki dystans pokonać, ale wiedziała, że jej się uda. Nie będzie oglądać się za siebie.

Idąc wśród drzew, otoczona odgłosami puszczy, Elide wsunęła dłoń pod skórzaną kurtkę i namacała niewielką, twardą grudkę ukrytą w kieszeni. Wyszeptała krótką modlitwę do Anneith, prosząc ją o mądrość i przewodnictwo. Mogłaby przysiąc, że w odpowiedzi jej czoło musnęła ciepła dłoń.

Wyprostowała się i uniosła wyżej podbródek. Utykając, rozpoczęła długą podróż do domu.

To reszta twoich ubrań – powiedziała Lysandra i podeszła do ostatniego kufra, przyniesionego właśnie przez służbę. – A wydawało mi się, że to ja mam problem z nadmiarem ciuchów. Czy ty w ogóle kiedyś coś wyrzucasz?

Aelin, siedząca na aksamitnej otomanie w centrum wielkiej garderoby, pokazała jej język.

– Dziękuję, że to wszystko przywiozłaś.

Rozpakowywanie rzeczy, które Lysandra zabrała z jej starego mieszkania, nie miało sensu, podobnie zresztą jak powrót do tamtego miejsca. Aelin nie czuła się jednak na siłach, żeby zostawić Doriana samemu sobie, nawet jeśli udało jej się już nakłonić go do tego, by opuścić komnatę i zaczął spacerować po zamku.

Nadal wyglądał jak żywy trup, tym bardziej że wokół szyi wciąż miał jasną pręgę. Po tym, co przeszedł, miał prawo tak wyglądać.

Aelin czekała na niego przed komnatą Chaola. Gdy usłyszała głos byłego kapitana, powstrzymała łzy ulgi i wezwała Nesryn, sama zaś zaczekała na Doriana. Król wyszedł na zewnątrz i spojrzał na nią, a wtedy jego uśmiech znikł. Zabrała go więc do jego komnat i spędziła z nim dłuższą chwilę.

Poczucie winy było dla Doriana brzemieniem równie silnym jak żal.

Lysandra oparła dłonie na biodrach.

– Czy masz dla mnie jeszcze jakieś zadanie, zanim wyruszę rano po Evangelinę?

Aelin zawdzięczała przyjaciółce tak wiele, że nie można było tego wyrazić słowami... Wyjęła z kieszeni niewielkie pudełko.

– Mam jeszcze jedno zadanie dla ciebie – rzekła, wręczając paczuszkę dziewczynie. – Pewnie kiedyś mnie za to znienawidzisz, ale na razie chcę, byś powiedziała: „Tak”.

– Oświadczasz mi się? Zupełnie się tego nie spodziewałam! – Lysandra wzięła od niej pudełko, ale go nie otworzyła.

Aelin ponagliła ją machnięciem dłoni. Serce biło jej jak szalone.

– Nie gadaj tyle, tylko otwieraj!

Dziewczyna zmarszczyła czoło nieufnie, zajrzała do środka i przechyliła nieco głowę, ujrawszy pierścień. Był to bardzo koci ruch.

– A więc jednak mi się oświadczasz, Aelin Galathynius?

Królowa patrzyła przyjaciółce w oczy.

– Wiem o pewnym skrawku ziemi na północy, który kiedyś należał do rodziny Allsbrooków. Dowiedziałam się od Aediona, że Allsbrookowie nie są już nim zainteresowani, więc od jakiegoś czasu nie stanowi niczyjej własności. – Wzruszyła ramionami. – Brak tam kobiecej ręki. A może... ręki damy.

Lysandra pobladała gwałtownie.

– Co takiego?

– Roi się tam od widmowych lampartów, stąd też wygrawerowany na nim symbol, a ty jesteś chyba jedyną osobą na świecie, która mogłaby dać sobie z nimi radę.

Dłonie Lysandry drżały.

– A... a ów klucz nad lampartem?

– Ma ci przypominać, że twoja wolność zależy tylko i wyłącznie od jednej osoby. Od ciebie. Przyjaciółka zakryła usta. Spoglądała to na pierścień, to na Aelin.

– Czy ty oszalałaś?

– Wielu ludzi zapewne doszłoby do tego wniosku, ale skoro Allsbrookowie wyrzekli się tych ziem wiele lat temu, mam prawo uznać ciebie za ich władczynię, a Evangeline mianować twoją spadkobierczynią. O ile sobie tego życzysz.

Lysandra nie podzieliła się jeszcze planami na przyszłość w stosunku do siebie i swej podopiecznej. Nie mówiła nic o tym, że ma ochotę udać się z nimi do Terrasenu i rozpocząć nowe życie w innym królestwie. Aelin żywiła skrycie nadzieję, że być może zechce do nich dołączyć, ale...

Dziewczyna osunęła się na dywan, nie mogąc oderwać wzroku od pierścienia.

– Wiem, że czeka cię tam mnóstwo pracy...

– Nie zasługuję na to. Nikt nie będzie chciał mi służyć. Twój rodacy zniechęcą mnie za to, że przydzieliłaś mi te ziemie.

Aelin również uknęła. Ich kolana się zetknęły. Wyjęła pudełko z drżących dłoni dziewczyny i wyciągnęła z niego złoty pierścień, zamówiony kilka tygodni temu. Odebrała go dopiero dziś rano, gdy wyszła wraz z Rowanem, by zabrać prawdziwy Klucz Wyrda.

– Nikt nie zasługuje na ten dar bardziej od ciebie – powiedziała, ujmując dłoń przyjaciółki i nakładając jej pierścień na palec. – Nie chcę, żeby ktoś inny strzegł moich pleców. Jeśli moi rodacy nie będą potrafili docenić kobiety, która sprzedała się w niewolę, aby ocalić dziecko, i która z narażeniem życia broniła członków mego dworu, to nie chcę takich poddanych. Mogą sobie spłonąć w piekle.

Lysandra przesunęła palcem po herbie, który wymyśliła dla niej Aelin.

– Jak się nazywa ta kraina?

– Nie mam pojęcia – powiedziała królowa. – Może Lysandria? Brzmi nieźle. Lysandrius zresztą też. A może Lyslandia?

Przyjaciółka wpatrywała się w nią z szeroko otwartymi ustami.

– Odbiło ci.

– Bierzesz te ziemie?

– Nie mam pojęcia o tym, jak zarządzać krainą! Ba, nie wiem nawet, jak zachowuje się dama!

– Cóż, a ja nie mam pojęcia, jak rządzić królestwem. Będziemy uczyć się razem – stwierdziła Aelin i mrugnęła do Lysandry, jakby obie uczestniczyły w spisku. – To jak będzie?

Dziewczyna spojrzała na pierścień, a potem na swoją królową i zarzuciła jej ramiona na szyję.

„To chyba oznacza zgodę” – pomyślała Aelin, krzywiąc się nieco, gdy powrócił ból.

– Witaj na dworze, pani!

\*\*\*

Aelin marzyła tylko o tym, by ułożyć się wreszcie w łóżku, najlepiej razem z Rowanem, ale gdy kończyli obiad – ich pierwszy wspólny posiłek jako dworu – rozległo się pukanie do drzwi. Aedion otworzył je, zanim Aelin zdążyła choćby odłożyć widelec.

Generał wrócił po chwili z Dorianem. Król rozejrzał się.

– Chciałem sprawdzić, czy już zjedliście...

Aelin wskazała widelcem puste miejsce obok Lysandry.

– Siadaj.

– Nie chcę się narzucać.

– Siadaj na tyłku i nie gadaj głupot – poleciła nowemu królowi Adarlanu.

Tego samego dnia rano Dorian podpisał dekret, który wyzwolił wszystkie podbite królestwa spod rządów Adarlanu. Aelin była świadkiem tej chwili – stała wraz z Aedionem, który trzymał ją mocno za rękę, i żałowała, że Nehemia tego nie dożyła.

Dorian podszedł do stołu. W jego udreńczonych szafirowych oczach zamigotało rozbawienie.

Aelin ponownie przedstawiła go Rowanowi, który uklonił się niżej, niż dziewczyna się spodziewała, a potem Lysandrze, wyjaśniając przy tym, kim jest i jak ważną odegrała rolę dla niej i całego dworu.

Aedion przyglądał się uważnie tej scenie. Miał zaciętą minę i mocno zaciśnięte usta.

Minęło dziesięć lat, a oni znów usiedli przy jednym stole, już nie jako dzieci, ale władcy udzielnych państw. Minęło dziesięć lat, a oni byli przyjaciółmi, choć wrogie siły o mało ich nie zniszczyły.

Aelin nagle uświadomiła sobie, że niespodziewanie nad ich stołem zamigotał płomyk nadziei. Uniosła swój kieliszek.

– Za nowy świat – rzekła jako królowa Terrasenu.

Król Adarlanu uniosł własny kieliszek. W jego oczach tańczyły niezmierzone cienie, ale pojawiło się w nich również coś więcej. Przebłysk życia.

– Za wolność.



Książę przeżył. Vernon również.

W eksplozji, która zniszczyła jedną trzecią Morath, zginęło wielu żołnierzy i służących, a do tego dwa sabaty wiedźm oraz Elide Lochan.

Był to bolesny cios, ale wybuch mógł spowodować o wiele większe straty. Manon osobiście utoczyła trzy krople krwi jako wyraz wdzięczności dla Bogini o Trzech Twarzach za to, że większość jej sabatów ćwiczyła tego dnia poza twierdzą.

Stała teraz w komnacie księcia z dłońmi splecionymi na plecach i słuchała jego tyrady.

– To spora komplikacja – mówił do zgromadzonych dowódców i doradców. – Odbudowa twierdzy potrwa kilka miesięcy. Co gorsza, straciliśmy też sporo zapasów, przez co trzeba będzie przełożyć pewne plany.

Ludzie przez dzień i noc usuwali gruz znad katakumb, ale Manon wiedziała, że po kobiecie, której szukali, pozostała jedynie sterta popiołu. O kamieniu, który Kaltain wręczyła Elide, nie powiedziała nawet Trzynastce.

– Przywódczyni Skrzydła! – warknął książę. Manon leniwie zwróciła spojrzenie ku niemu. – Twoja babka będzie tu za dwa tygodnie. Chcę, żeby sabaty przeciwoczyły najnowszą taktykę bitewną.

– Jak sobie życzysz. – Pokiwała głową.

Plany bitewne. Z pewnością czekało ich wiele bitew, gdyż książę nie miał zamiaru rezygnować ze swoich zamiarów nawet po tym, jak Dorian Havilliard został królem. Miał zbyt wielką armię, żeby się wycofać. Gdy tylko odbuduje wieże dla wiedźm i znajdzie nowe źródło cieniognia, Aelin Galathynius i jej siły zostaną starte z powierzchni ziemi.

W głębi duszy Manon miała nadzieję, że na żadnym z pól bitewnych nie natknie się na Elide.

Narada wkrótce dobiegła końca. Wychodząc z komnaty, Przywódczyni zatrzymała się przy Vernonie i położyła mu rękę na ramieniu. Jej szpony wbiły się w skórę mężczyzny.

Lochan wzdrygnął się, gdy uświadomił sobie, że żelazne kły wiedźmy są tuż przy jego uchu.

– To, że ona nie żyje, lordzie, nie sprawi, że zapomnę, co chciałeś jej zrobić.

Vernon pobladł.

– Nie możesz mnie tknąć!

Manon wbiła szpony jeszcze mocniej.

– Nie, nie mogę – mruknęła mu do ucha. – Ale Aelin Galathynius żyje. Słyszałam, że ma z tobą rachunek do wyrównania.

Zacisnęła dłoń na ramieniu mężczyzny i wyszła, nie zwracając uwagi na krew ściekającą po jego zielonej tunice.

\*\*\*

– No i co teraz? – spytała Asterin, gdy rozglądały się po wieży, przejętej od jednego z mniej znaczących sabatów. – Twoja babka tu przybędzie i wyruszymy na wojnę?

Manon spojrzała przez zwieńczone łukiem okno na popielate niebo.

– Na razie zostajemy tutaj. Czekamy na babkę.

Nie miała pojęcia, co zrobi, gdy ją ujrzy. Zerknęła na swoją zastępczynię.

– Jak umarł ten łowca?

Oczy Asterin zamigotały. Przez moment nic nie mówiła.

– Był stary. Bardzo stary. Chyba po prostu pewnego dnia udał się do lasu, położył na ziemi i nigdy już nie wrócił. Myślę, że właśnie w ten sposób chciał odejść. Nigdy nie znalazłam jego ciała.

Co oznaczało, że szukała.

– Jak to jest, kiedy kogoś kochasz? – spytała cicho Manon.

Bo to, czego doświadczyła Asterin, być może jako jedyna spośród Żelaznozębnych, było właśnie miłością.

– To trochę tak, jakby się każdego dnia umierało po kawałku, ale z drugiej strony żyło pełnią życia. Miłość okazała się radością tak ogromną, że przeradzała się w ból. Niszczyła mnie i przekuwała. Nienawidziłam jej, bo wiedziałam, że nie jestem w stanie przed nią uciec, a ona miała na zawsze mnie przemienić. A to wiedźmiątko... Ją też kochałam. Nie potrafię opisać tego uczucia. Powiem ci tylko tyle, że było silniejsze od wszystkiego, czego kiedykolwiek doświadczyłam. Silniejsze od furii, pożądania i magii. – Uśmiechnęła się lekko. – Aż się dziwię, że oszczędziłaś mi kazania pod tytułem: „Posłuszeństwo. Dyscyplina. Brutalność”.

„One zrobiły z was potwory”.

– Świat się zmienia – rzekła Manon.

– To dobrze – odparła Asterin. – Jesteśmy nieśmiertelne. Świat powinien się zmieniać, i to często, bo w przeciwnym razie stałby się nudny.

Przywódczyni uniosła brwi. Jej przyboczna się uśmiechnęła.

Manon pokręciła głową i odpowiedziała tym samym.

Rowan strzegł zamku, krążąc wysoko nad jego wieżami. Aelin miała wyjechać o wschodzie słońca.

Gdy wybiła północ, królowa postanowiła po raz ostatni odwiedzić grobowiec Eleny.

Jej plany zostały jednak pokrzyżowane, gdyż droga do grobowca została zagrodzona gruzem podczas wybuchu. Aelin przez piętnaście minut usiłowała się przedostać na drugą stronę, wykorzystując zarówno dłonie, jak i magię, ale bezskutecznie. Miała wielką nadzieję, że nic się nie stało Mortowi, choć może niezwykła kołatka w kształcie czaszki ucieszyłaby się, że jej osobliwe, nieśmiertelne istnienie wreszcie dobiegło końca.

Kanały pod Rifthold były wolne od Valgów, podobnie zresztą jak tunele i katakumby pod zamkiem – demony najwyraźniej umknęły w mrok w chwili, gdy król padł. W tym momencie Rifthold było bezpieczne.

Aelin wyszła z tajnego przejścia, otrzępując się z pyłu.

– Robicie za dużo hałasu – powiedziała. – To doprawdy zabawne.

Dzięki zmysłom Fae wykryła ich obecność już kilka minut temu. Dorian wszedł do jej komnat, popychając fotel na kółkach, na którym siedział Chaol. Obaj czekali teraz na nią przed kominkiem.

Król spojrział na jej ostro zakończone uszy oraz długie kły i uniósł brew.

– Dobrze wyglądasz, Wasza Wysokość.

Aelin doszła do wniosku, że chyba nie zwrócił szczególnej uwagi na jej wygląd podczas dramatycznych chwil na szklanym moście, a później przebywała głównie w ludzkiej formie. Uśmiechnęła się lekko.

Chaol odwrócił się ku niej. Jego twarz była wymizerowana, ale w oczach dojrzała determinację. Nadzieję. Widać było, że nie zamierza pozwolić, by kalectwo go pokonało.

– Ja zawsze dobrze wyglądam – oznajmiła i opadła na krzesło naprzeciwko Doriana.

– Znalazłaś tam coś ciekawego? – spytał Chaol.

Pokręciła głową.

– Doszłam do wniosku, że w sumie warto byłoby zajrzeć tam raz jeszcze. Rozumiesz, ze względu na starą zażyłość.

I być może po to, żeby odgryźć Elenie głowę. Oczywiście po tym, jak otrzyma odpowiedź na wszystkie pytania. Niemniej starożytna królowa nie uznała za stosowne się pojawić.

Trójka przyjaciół przez chwilę spoglądała na siebie w milczeniu.

Aelin czuła, że pali ją gardło. Odwróciła się więc do Chaola i rzekła:

– Jesteśmy osaczeni przez Perringtona i Maeve, więc przyda nam się silny sojusznik, i to jak najszybciej, tym bardziej że armia w Morath blokuje nam szlaki do Eyllwe. Armia z Południowego Kontynentu przekroczyłaby Wąskie Morze w kilka dni i zdołałaby przywrócić równowagę. Zepchnęłaby Perringtona od południa, podczas gdy my natarlibyśmy od północy. – Założyła ramiona na piersi. – Mianuję cię oficjalnym ambasadorem Terrasenu i gdzieś mam to, co powie Dorian. Zaprzyjajnij się z tamtejszą rodziną królewską, czaruj ich, całuj po tyłkach, rób wszystko, co trzeba zrobić, ale doprowadź do zawiązania tego sojuszu. Potrzebujemy go.

Chaol zerknął na Doriana z niemą prośbą.

Król ledwo dostrzegalnie pokiwał głową.

– Spróbuję – rzekł Westfall.

Aelin wiedziała, że na lepszą odpowiedź nie ma co liczyć. Wtedy Chaol wsunął rękę do kieszeni i rzucił dziewczynie Oko. Złapała naszyjnik bez trudu. Metal był wypaczony w kilku miejscach, ale błękitny kamień nie wypadł.

– Dziękuję – powiedział ochryplym głosem.

– Nosił go przez wiele miesięcy – odezwał się Dorian, gdy dziewczyna chowała amulet do kieszeni. – A mimo to nigdy się nie uaktywnił, nawet w chwili zagrożenia. Dlaczego zaczął działać właśnie wtedy?

Aelin poczuła ucisk w gardle.

– Odwaga serca – rzekła. – Elena powiedziała mi kiedyś, że odwaga serca to wielka rzadkość i mam się nią kierować. Kiedy Chaol zdecydował... – Nie potrafiła odpowiednio dobrać słów. Zaczęła zdanie od początku: – Myślę, że to odwaga go ocaliła. To ona sprawiła, że amulet ożył, by go ocalić.

Było to wielkie ryzyko, ale... Ale się udało.

Znów zapadła cisza.

– No i popatrzcie – rzekł Dorian.

– Przed nami koniec szlaku – powiedziała Aelin z lekkim uśmiechem.

– Nie – sprzeciwił się Chaol, na którego ustach również pojawił się uśmiech, nieśmiały, jakby na próbę. – Przed nami początek kolejnego.

\*\*\*

Następnego dnia rano ziewająca Aelin stała oparta o swą szarą klacz na dziedzińcu zamkowym.

Po wyjściu Doriana i Chaola w jej komnacie niespodziewanie pojawiła się Lysandra, która rzuciła się na jej łóżko i zasnęła, nie mówiąc ani słowa o tym, gdzie była i dlaczego w ogóle się tu znalazła. Aelin sama była nieprzytomna ze zmęczenia, więc położyła się obok niej i również zapadła w sen. Nie miała pojęcia, co począć ze sobą Rowan, ale nie byłaby zdziwiona, gdyby wyjrzała przez okno i dostrzegła jastrzębia z białym ogonem siedzącego na balustradzie balkonu.

O świcie do jej komnat wpadł Aedion i zrugął je za to, że nie były jeszcze gotowe do drogi. Drogi powrotnej do domu!

Lysandra przeobraziła się w widmowego lamparta i przegoniła go na korytarz, a potem wróciła i znów ułożyła swe ogromne kocie cielsko obok Aelin. Udało im się zyskać jeszcze trzydzieści minut snu, gdy wrócił Aedion i wylał na nie wiadro wody.

Ledwo uszedł z życiem, ale musiały przyznać mu rację. Nie było sensu zwlekać. Przecież na północy czekało ich mnóstwo pracy. Mieli przed sobą tyle planowania, odbudowywania i organizowania...

Postanowili, że będą jechać aż do zapadnięcia zmierzchu, odbiorą po drodze Evangeline z wiejskiej rezydencji rodziny Faliq, a potem ruszą dalej, by jak najszybciej, wystrzegając się kłopotów, dotrzeć do granic Terrasenu.

Do domu!

Aelin wracała do domu.

Czuła w sercu strach i zwątpienie, ale również radość.

Szybko przygotowali się do podróży, aż pozostało im jedynie pożegnać się.

Chaol nie był w stanie zejść po schodach, więc Aelin uznała, że zakradnie się do jego komnaty. Tymczasem zastała tam całe towarzystwo – Aediona, Rowana, Lysandrę oraz

Nesryn pogrążonych w rozmowie. Gdy wszyscy wyszli, a Faliq udała się w ślad za nimi, kapitan uściśnął dłoń królowej i spytał:

– Mógłbym to zobaczyć?

Wiedziała, co miał na myśli, i uniosła dłoń.

W jego komnacie roztańczyły się wstęgi czerwonego i złotego ognia, piękne i zwinne, przekształcające się w pióra i kwiaty. Gdy znikły, oczy Chaola błyszcząły.

– Cudowne – powiedział w końcu.

Aelin uśmiechnęła się tylko i wyczarowała na jego stoliku nocnym różę ze złotych płomieni, które nie parzyły. Będzie płonąć do chwili jej wyjazdu. Nesryn, która musiała powrócić do swoich obowiązków, pozostawiła inny prezent – strzałę ze złota otrzymaną w darze na Yulemas jako błogosławieństwo Deanny, jej przodka. Uznała, że łuczniczka doceni ten dar o wiele bardziej od niej.

– Potrzebujecie jeszcze czegoś? – spytał Dorian, który stanął obok. – Może więcej prowiantu?

Rowan, Aedion i Lysandra wsiadali już na konie. Mieli ze sobą niewiele bagażu, spakowali jedynie to, co najważniejsze. Głównie broń, w tym Damaris, sprezentowany Aedionowi przez Chaola. Reszta dobytku królowej miała zostać wysłana statkiem do Terrasenu.

– W tej grupie przypuszczalnie co dzień czeka mnie ostra rywalizacja o tytuł najlepszego myśliwego – odparła Aelin.

Król zaśmiał się, ale nic nie powiedział.

Ciszę przerwało cmoknięcie dziewczyny.

– Masz na sobie tę samą tunikę, którą nosiłeś parę dni temu. Nigdy wcześniej nie widziałam, abyś włożył dwa razy to samo.

W szafirowych oczach pojawił się błysk.

– To chyba przez to, że mam teraz ważniejsze sprawy na głowie.

– Czy ty... Czy ty dasz sobie ze wszystkim radę?

– A mam inne wyjście?

Aelin dotknęła jego ramienia.

– Jeśli będziesz potrzebował pomocy, daj mi znać. Dotrzemy do Orynthu dopiero za kilka tygodni, ale teraz, gdy magia wróciła, bez trudu znajdziesz sposób na szybkie przesyłanie informacji.

– Dziękuję. Tobie i twoim przyjaciółom.

Aelin zerknęła na nich przez ramię. Cała trójka zgodnie udawała, że nie podsłuchuje.

– Podziękowania należą się wszystkim – powiedziała cicho. – Również tobie.

Dorian spojrzał ku granicom miasta, za którymi zieleniły się zbocza niewysokich, łagodnych wzgórz.

– Gdybyś zapytała mnie dziewięć miesięcy temu, czy w ogóle myślę o... – Pokręcił głową.

– Tyle się zmieniło.

– A to nie koniec zmian – rzekła Aelin i uściśnęła jego ramię. – Niemniej... Niemniej są rzeczy, które nigdy się nie zmienią. Zawsze będę twoją przyjaciółką.

Dorian z trudem przełknął ślinę.

– Żałuję, że nigdy już jej nie zobaczę. Chciałbym jej powiedzieć o tym... O tym, co było w moim sercu.

– Ona to wie – odparła Aelin i zamrugała, chcąc pozbyć się piekących łez.

– Będzie mi cię brakowało – rzekł Dorian. – Choć nie sądzę, by następnym razem udało nam się spotkać w tak... W tak cywilizowanych okolicznościach.

Dziewczyna nie chciała się nad tym zastanawiać. Na szczęście król wskazał jej niewielki

dwór.

– Nie traktuj ich tak surowo. Oni tylko próbują ci pomóc.

Aelin się uśmiechnęła. Ku jej zdumieniu Dorian odpowiedział tym samym.

– Podesłaj mi jakieś dobre książki – rzekła.

– Pod warunkiem, że od ciebie też coś dostanę.

Objęła go po raz ostatni.

– Dziękuję. Za wszystko – szepnęła.

Dorian uściśnął ją i cofnął się o krok. Aelin wskoczyła na siodło i ponagliła konia, aż znalazła się na czele grupy, obok Rowana dosiadającego smukłego, czarnego ogiera. Książę Fae spojrzął jej w oczy.

„Wszystko w porządku?” – spytał w myślach.

Pokiwała głową.

„Nie wiedziałam tylko, że pożegnania są takie trudne. A przecież tyle jeszcze pracy przed nami...”

„Stawimy wszystkiemu czoło razem. Obojętnie, czym miałyby to się zakończyć”.

Aelin wyciągnęła rękę, złapała jego dłoń i uściśnęła ją mocno.

Nadal trzymając się za ręce, zjechali w dół zbocza wśród resztek ogrodu, pokonali otwór, który wypaliła w szklanym murze, i znaleźli się na ulicach miasta. Ludzie przerywali pracę, spoglądali na nich i szeptali między sobą.

Kiedy wyjeżdżali z Rifthold, miasta, które było jej domem, jej piekłem i jej zbawieniem, Aelin wodziła wzrokiem po doskonale sobie znanych ulicach, budynkach i sklepach, spoglądała w każdą napotkaną twarz, wchłaniała wszystkie zapachy i syciła się chłodem znad rzeki, ale nie dostrzegła ani jednego niewolnika.

Nie usłyszała ani jednego strzału z bicia.

Gdy zaś mijali zwieńczony kopułą Królewski Teatr, ze środka dobiegała cudowna muzyka.

\*\*\*

Dorian nie wiedział, co go obudziło.

Być może zarejestrował to, że leniwe letnie owady wreszcie zakończyły swe nocne igraszki i przestały bzyzczeć, być może zbudził go chłodny wiatr, który wślizgnął się do jego pokoju w starej wieży i trącił zasłony.

Na tarczę zegara padał blask księżyca. Minęła trzecia nad ranem. Miasto było spowite ciszą.

Podniósł się z łóżka i dotknął ponownie szyi – tylko po to, by się upewnić. Za każdym razem gdy wybudzał się ze swych koszmarów, mijała dłuższa chwila, nim docierało do niego, że naprawdę żyje i nie jest już więźniem we własnym ciele, tamszonym przez własnego ojca i demona Valgów. Nie powiedział Chaolowi i Aelin o swych koszmarach i zaczynał tego żałować.

Nie pamiętał wiele z tego, co się działo, gdy nosił naszyjnik. Skończył dwadzieścia lat, a nie pamiętał przyjęcia. Jego wspomnienia były krótkie, fragmentaryczne, jedynie skrawki bólu i przerażenia. Nie chciał o tym myśleć. Nie chciał niczego pamiętać. O tym również nie powiedział Chaolowi i Aelin.

Już za nią tęsknił. Już brakowało mu zamieszania, które robił jej dwór i energii, którą emanował. Zamek był zbyt wielki, zbyt cichy. Co gorsza, Chaol również miał wyjechać za dwa dni. Dorian nawet nie chciał myśleć o rozłące z przyjacielem.

Wyszedł na balkon. Chciał poczuć wiatr znad rzeki na swojej twarzy, chciał znów się

przekonać, że wszystko to dzieje się naprawdę, a on jest wolny.

Otworzył drzwi, poczuł chłodne kamienie pod stopami, spojrzął na spustoszony ogród. Odetchnął i przyjrzał się szklanemu murowi, który zamigotał w blasku księżyca.

Na jego szczycie majaczył ogromny cień. Król zamarł.

Nie, to nie był cień, lecz wielka bestia, której szpony wpijały się w mur. Skrzydła, przylegające do tułowia, połyskiwały lekko w blasku księżyca w pełni, podobnie jak białe włosy jeźdźca.

Pomimo odległości Dorian wiedział, że jeździec – kobieta! – spogląda prosto na niego. Jej włosy powiewały niczym wstęga księżycowego blasku, unoszona wiatrem znad rzeki.

Król uniósł jedną rękę, a drugą dotknął szyi. Nie miał naszyjnika.

Kobieta na wywernie pochyliła się w siodle i powiedziała coś do rumaka, który rozpostarł ogromne, migotliwe skrzydła i wzbił się w powietrze. Każde uderzenie skrzydeł kierowało ku niemu głośny podmuch.

Wywerna była coraz wyżej. Białe włosy kobiety łopotały niczym migotliwy proporzec, aż oboje znikli w mroku nocy. Dorian nie słyszał już uderzeń skrzydeł, nikt nie wołał na alarm. Zupełnie jakby świat odwrócił się od nich na tę krótką chwilę, kiedy spoglądali na siebie.

A wtedy, przez mrok jego wspomnień, przez ból i rozpacz, o których chciał zapomnieć, przebiło się imię.

\*\*\*

Manon Czarnodzioba żeglowała przez rozgwieżdżone niebo na ciepłym grzbiecie rączego Abraxosa. Nad sobą miała niezwykle jasny księżyc, pełne łono Matki.

Nie wiedziała, dlaczego poleciała do Rifthold. Nie miała pojęcia, skąd się brała jej ciekawość.

Ale ujrzała księcia. Nie miał naszyjnika.

Podniósł też rękę, jakby chciał powiedzieć: „Pamiętam cię”.

Wiatry się zmieniały. Abraxos prześlizgiwał się z jednego prądu w drugi, wznosił się coraz wyżej, a ciemne królestwo pod nimi rozmywało się.

Wiatry się zmieniały, świat również się zmieniał.

Trzynastka być może również. I ona sama wraz z nimi.

Nie miała pojęcia, co o tym myśleć. Miała jednak nadzieję, że uda im się wszystkim to przeżyć.

Wielką nadzieję.

Podróż na północ zajęła im trzy tygodnie. Trzymali się z dala od osad i głównych traktów. Nie widzieli potrzeby rozgłaszać tego, że Aelin wraca do Terrasenu. Władczynie chciała najpierw ujrzeć królestwo na własne oczy i poznać wszystkie problemy, z którymi przyjdzie jej się zmierzyć – zarówno te wewnątrz ojczyzny, jak i te zbierające się wokół Morath. Musiała też zawnoc znaleźć bezpieczną kryjówkę dla straszliwego artefaktu, który wiozła w jukach.

Dzięki jej magii nikt nie domyślił się, że wiezie Klucz Wyrda. Rowan przechylał czasem głowę i spoglądał badawczo najpierw na juki, a potem na nią. Za każdym razem przekazywała mu oczami, że wszystko jest pod kontrolą, że nie zauważyła niczego szczególnego w związku z artefaktem. Ani też z Okiem Eleny, który na powrót zawiesiła sobie na szyi. Zastanawiała się, czy Lorcan w istocie zamierza szukać pozostałych dwóch Kluczy tam, gdzie Perrington – Erawan – trzymał je przez cały czas. O ile król nie kłamał.

Miała przecucie, że Lorcan rozpocznie poszukiwania w Morath. Modliła się, by pokonał wszelkie przeciwności losu i odniósł sukces. Jej życie stałoby się wówczas zdecydowanie o wiele prostsze, nawet jeśli kiedyś miały ją odnaleźć i nieźle obić za to, że go oszukała.

Zmierzali na północ, a letnie dni stawały się coraz krótsze. Evangeline okazała się dzielną towarzyszką podróży i nadążała za nimi bez trudu. Nie narzekała na to, że co noc musi spać na kocu, gdyż mogła wówczas wtulić się w bok Strzały, swej nowej obrończynie i lojalnej towarzyszkę.

Lysandra badała granice swej mocy. Czasami przemierzała niebiosa wraz z Rowanem, kiedy indziej przeistaczała się w pięknego, czarnego psa i biegła u boku Strzały, bywało też, że przez całe dni przebywała pod postacią widmowego lamparta i wyskakiwała na Aediona w chwilach, gdy ten się tego najmniej spodziewał.

Trzy ciężkie tygodnie spędzone w drodze okazały się również trzema najszcześniejszymi tygodniami w życiu Aelin. Przydałoby się jej nieco więcej prywatności, zwłaszcza z Rowanem, który spoglądał na nią tak, że miała ochotę stanąć w płomieniach. Czasami, gdy nikt nie patrzył, podkradał się do niej, muskał nosem jej szyję lub łapał ją zębami za ucho. Zdarzało się też, że po prostu otaczał ją ramionami, przyciągał do siebie i wdychał jej zapach.

Jedna noc. Jedna przeklęta noc z nim. Aelin nie marzyła o niczym więcej.

Nie mieli odwagi zatrzymać się w gospodach, więc nadal czekała na ową noc, płonąc w środku i z trudem znosząc ciche docinki Lysandry.

Terren dookoła nich wznosił się, pojawiały się pierwsze wzgórza, lasy stawały się zielone, soczyste, a skały rosły i przeistaczały się w ostre, granitowe formacje.

Pewnego dnia, tuż po wschodzie słońca, Aelin zeskoczyła z siodła i szła obok swego konia, chcąc ułatwić mu wejście na szczególnie strome zbocze. Pałaszowała już drugi posiłek tego dnia, spocona, brudna i rozdrażniona. Okazało się, że magia ognia bardzo się przydaje podczas podróży – dzięki niej nigdy nie marzli podczas zimnych nocy, nie mieli trudności z rozpaleniem ogniska czy zagotowaniem wody. Aelin byłaby gotowa zabić za wannę, by móc się wykąpać, ale czuła, że na luksusy musi jeszcze poczekać.

– Jeszcze kawałek – powiedział Aedion idący z lewej strony.

– Co takiego? – spytała, dogryzając resztki jabłka i wyrzucając ogryzek.

Lysandra, która przebywała pod postacią kruka, zakrakowała z oburzeniem, trafiona



pociskiem.

– Przepraszam! – zawołała Aelin.

Lysandra znów zakrakała i wzbila się wyżej. Strzała szczeakała na nią wesoło, a Evangeline, dosiadająca kudłatego kuca, śmiała się głośno.

– Zaraz zobaczysz. – Aedion wskazał jej szczyt wzgórza.

Aelin spojrzała na Rowana, który wczesnym rankiem przeprowadzał zwiad pod postacią jastrzębia, a teraz szedł obok niej, prowadząc swego ogiera. Uniósł brew, odczytawszy pytanie w jej oczach.

„Nic ci nie powiem”.

„Cholerne ptaszyczo”. – Dziewczyna się nachmurzyła.

Rowan rozpromienił się.

Aelin skupiła się i zaczęła liczyć dni wędrówki, gdy nagle...

Nagle dotarli na szczyt wzgórza i zatrzymali się.

Wypuściła wodze i zrobiła niepewny krok po soczystej, szmaragdowozielonej trawie.

Aedion dotknął jej ramienia.

– Witaj w domu, Aelin.

Dookoła widziała wyniosłe góry – Jelenie Rogi! – a między nimi doliny, rzeki i wzgórza. Patrzyła na kraj pełen nieujarzmionego, dzikiego piękna.

Na Terrasen.

A ten zapach, sosen i śniegu... Jak to możliwe, że nigdy nie przyszło jej do głowy, iż Rowan pachniał Terraseniem? Jej domem?

Księżę Fae podszedł bliżej, otarł się o jej ramię i szepnął:

– Mam wrażenie, że szukałem tego miejsca przez całe życie.

W istocie, kraina rozciągająca się przed nimi, z dzikim wiatrem nadlatującym od szarych, poszarpanych Jelenich Rogów, z gęstą Dębową Puszczą po lewej stronie, z rzekami i dolinami wnikalącymi między wysokie, północne szczyty, wydawała się rajem dla jastrzębia. Rajem dla niej.

– Patrzcie. – Aedion wskazał im niewielki głaz, od tysięcy lat ścierany i formowany przez górskie wichry. – Gdy minie ten kamień, znajdziemy się w Terrasenie.

Aelin nie miała odwagi uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę. Ruszyła naprzód, szepcząc Pieśń Dziękczynną dla Mali Przynoszącej Ogień za to, że przywiodła ją do tego miejsca, do tej chwili. Musnęła dłonią chropowaty grzbiet ciepłego od słońca głazu i poczuła mrowienie, jakby kamień się z nią witał.

Jeszcze krok i była w Terrasenie.

Po długiej wędrówce Aelin Ashryver Galathynius dotarła do domu.

## Podziękowania

Myszę, że wszyscy dawno już wiedzą, że bez Susan Dennard, mej bratniej duszy, drugiego pilota i przewodniczki, już dawno przestałabym funkcjonować jak należy. Sooz, jesteś dla mnie światłem w najciemniejszych miejscach. Inspirujesz mnie i rzucaś mi wyzwania, dzięki czemu staję się nie tylko lepszą pisarką, lecz także lepszym człowiekiem. Przyjaźń z tobą daje mi siłę, odwagę i nadzieję. Bez względu na to, co się wydarzy, bez względu na to, co być może czeka za zakrętem, wiem, że dam sobie ze wszystkim radę, że podołam najgorszemu, bo mam cię po swej stronie. Nie ma na świecie potężniejszej magii.

Kolejne słowa kieruję do mej towarzyszki broni i fanki wszystkiego, co dzikie i zmiennokształtne – Alex Bracken. Jak mogę wyrazić wdzięczność za to, ile razy przeczytałaś tę książkę i wiele innych, które napisałam? Jak mogę ci podziękować za lata mailowania, za niezliczone lunche, obiady i wypadki na drinka, za to, że zawsze mnie wspierasz? Mam wrażenie, że bez ciebie ta dzika podróż nie podobałaby mi się nawet w połowie tak bardzo. Ba, bez twojej mądrości, wrażliwości i gotowości do pomocy pewnie nie udałoby mi się jej przeżyć. Mam nadzieję, że jeszcze nie raz przyjdzie nam tworzyć sceny, w których właściwie chodzi tylko o to, by pokazać facetów bez koszul.

Te książki nie istniałyby (ba, ja bym nie istniała!) gdyby nie niezniszczalne, nierównane zespoły w Laura Dail Literary Agency i w Bloomsbury Worldwide. Chciałabym przekazać wyrazy wdzięczności i uczucia dla Tamar Rydzinski, Cat Onder, Margaret Miller, Jona Cassira, Cindy Loh, Cristiny Gilbert, Cassie Homer, Rebekki McNally, Natalie Hamilton, Laury Dail, Kathleen Farrar, Emmy Hopkin, Iana Lamba, Emmy Bradshaw, Lizzy Mason, Sonii Palmisano, Eriki Barmash, Emily Ritter, Grace Whooley, Charli Haynes, Courtney Griffin, Nickowi Thomasowi, Alice Grigg, Elise Burns, Jenny Collins, Linette Kim, Beth Eller, Kerry'emu Johnsonowi oraz niestrudzonym, wspaniałym grupom ludzi w zagranicznych wydawnictwach.

Chciałabym też podziękować memu mężowi Joshowi. Każdy dzień z Tobą to dar i powód do radości. Szczęściara ze mnie, że mam tak kochającego, zabawnego i niezwyklego przyjaciela, z którym mogę przeżywać przygody na całym świecie.

Dziękuję Annie, czyli najwspanialszemu psu wszech czasów. Przepraszam, że kiedyś przez przypadek zjadłam twoją porcję indyka. Nie mówmy już o tym, dobrze? (Zawsze będąc cie kochać. Chodź, potarimosimy się!).

Mym wspaniałym rodzicom dziękuję za przeczytanie wszystkich tych bajek i za to, że nigdy nie wytknęliście mi, iż jestem za stara, by wierzyć w magię. Te książki istnieją tylko dzięki temu.

Mojej rodzinie jak zwykle chciałam podziękować za miłość i wsparcie, które nigdy nie mają końca.

Trzynastko Maas! Jesteście niesamowici! Dziękuję wam bardzo za wsparcie, za entuzjazm i za to, że krzyczeliście o tym cyklu z dachów domów na całym świecie. Dziękuję Louise Ang, Elenie Yip, Jamiemu Millerowi, Alexie Santiago, Kim Podlesnik, Damaris Cardinali oraz Nicoli Wilkinson – jesteście wspaniali i kochani, jestem wam wdzięczna za wszystko, co robicie! Erin Bowman, Dan Krokos, Jennifer L. Armentrout, Christina Hobbs oraz Lauren Billings – jesteście najlepsi na świecie. Naprawdę! Jestem taka wdzięczna! Każdego dnia dziękuję Wszechświatowi, że obdarzył mnie tak utalentowanymi, zabawnymi,

lojalnymi i cudownymi przyjaciółmi.

Drodzy czytelnicy cyklu *Szklany Tron*! Nie ma w języku angielskim odpowiednich słów, dzięki którym mogłabym wyrazić głębię mej wdzięczności. Spotkania z wami na całym świecie i kontakt przez Internet to wielki zaszczyt. Wasze słowa, rysunki i muzyka pomagały mi w pracy. Dziękuję, dziękuję i jeszcze raz dziękuję wam za wszystko!

Na koniec chciałabym podziękować wspomniałym fanom, którzy dostarczyli materiał, śladający się na trailer do *Dziedzictwa Ognia*. Oto oni: Abigail Isaac, Aisha Morsy, Amanda Clarity, Amanda Riddagh, Amy Kersey, Analise Jensen, Andrea Isabel Munguía Sánchez, Anna Vogl, Becca Fowler, Béres Judit, Brannon Tison, Bronwen Fraser, Claire Walsh, Crissie Wood, Elena Mieszczanski, Elena NyBlom, Emma Richardson, Gerakou Yiota, Isabel Coyne, Isabella Guzy-Kirkden, Jasmine Chau, Kristen Williams, Laura Pohl, Linnea Gear, Natalia Jagielska, Paige Firth, Rebecca Andrade, Rebecca Heath, Suzannah Thompson, Taryn Cameron oraz Vera Roelofs.

Przekład: Marcin Mortka  
Redakcja: Anna Włodarkiewicz  
Korekta: Bogusława Jędrasik, Ilona Siwak  
Skład i łamanie: Plus 2 Witold Kuśmierczyk

Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.  
00-391 Warszawa, al. 3 Maja 12  
tel./faks (22) 646 05 10, 828 98 08

[biuro@gwfoksal.pl](mailto:biuro@gwfoksal.pl)  
[www.gwfoksal.pl](http://www.gwfoksal.pl)

ISBN 978-83-280-3276-7

Skład wersji elektronicznej: Michał Olewnik / [Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.](#)  
i Michał Latusek / [Virtualo Sp. z o.o.](#)

The logo for Virtualo, featuring the word "virtualo" in a bold, lowercase, sans-serif font. The "v" is a darker blue, while the rest of the letters are a lighter blue. The logo is set against a light blue rectangular background.